

KATHLEEN E.

WOODIWISS

Skarb miłości

Prolog

Mężczyzna był jeszcze młody, może trzydziestopięcioletni, a jednak zmarszczki, zdradzające zmęczenie i doznane niedawno upokorzenie, podkreślał od kilku dni nie golony zarost, który ocieniał jego brodę i policzki, dodając mu wieku. Siedział na wielkim, czworokątnym głazie, który oderwał się z gruzów poza jego plecami. Na rozpostartym u jego stóp kocu dwuletnia chyba dziewczynka w milczeniu wrywała lalce wełniane włosy. Mała zdawała się obserwować i nasłuchiwać.

Mężczyzna odchylił głowę, by nacieszyć się ciepłem promieni południowego słońca, i głęboko wdychał chłodne, świeże podmuchy wietrzyku, niosącego od mokradeł szorstki zapach wrzosów. Poczł pulsowanie w czaszce, była to nagroda za jego niedawne wyczyny, a długa, nieprzespana noc na pewno nie przyczyniła się do poprawienia jego kondycji. Dłonie bezsilnie opadły mu na kolana, a pierś przygniatał ciężar straszliwego nieszczęścia.

Po chwili pulsowanie w tyle głowy zaczęło ustępować, westchnął z ulgą. Przybył w to miejsce, by odnaleźć ślad wspomnień o jaśniejszych dniach, kiedy było ich tutaj troje i wesoło dokazywali na tych wzgórzach. Dziewczynka, Elise, była jeszcze za mała, by pojąć, jak ostateczną ponieśli stratę. Wiedziała jedynie, że jest to miejsce, w którym bawiła się z nią ciepła, przytulna, pogodna istota, zanosząca się śmiechem, gdy turlały się po słodko pachnącej trawie. Z nadzieją czekała, aż przyjdzie ta kochająca i kochana osoba, ale czas płynął i nikt się nie pojawił.

Nad ich głowami zgromadziły się chmury, przysłaniając słońce. Powiał północny wiatr i nagle zapanowało przenikliwe zimno. Mężczyzna znowu westchnął, potem kiedy poczuł delikatne muśnięcie dłoni, otworzył zaczerwienione oczy. Córeczka przysunęła się bliżej, a teraz spoglądała na niego pytająco. Z jej oczu wycierał smutek, jakby i ona, na swój dziecięcy sposób, rozumiała, że wspomnienia nigdy nie ożyją i nie ma już żadnego powodu, by pozostawać w tym miejscu.

Mężczyzna dojrzał w jej ciemnoniebieskich oczach, kręconych ciemnych włosach, w delikatnym zarysie podbródka i miękkich, wyrazistych ustach odbicie bezgranicznie kochanej żony. Porwał dziecko w ramiona i przytulił je mocno, oddychając głęboko, by opanować szloch, po którym mógłby się załamać. Ale przecież nie potrafił powstrzymać łez, płynących spod mocno zaciśniętych powiek. Powoli potoczyły się po policzkach i wsiąkły w miękkie kędziorki córeczki.

Mężczyzna zakaszał i odsunął dziewczuszkę. Ponownie spojrzeli sobie w oczy i w tej długiej chwili nawiązała się między nimi nić, której nic na świecie nie zdołałoby zerwać. Na

zawsze pozostaną sobie bliscy, a to ich zwiąże bez względu na przestrzeń, jaka ich rozdzieli, dopóki będą pamiętać o tej, którą tak gorąco kochali.

1

W Londynie huczało od plotek o zdradzie stanu, coraz częściej pojawiały się wieści o przekupstwie. Życie miasta zakłóciły liczne trwożliwe wieści o szpiclach królowej, tropiących spiskowców. Nierzadko w środku nocy ciszę ulic zakłócały krzyki i tupot stóp, w ślad za nimi ciężkie walenie pięścią w solidnie okute drzwi, przesłuchiwanie w świetle pochodni, które niekiedy kończyły się zbiorową egzekucją przez powieszenie i głowami zatkniętymi na London Bridge. Zamachy na życie królowej nie ustawały, zdawało się wszak, że rodzą się one nie na tej ziemi. Marię Stuart uwięziono w Anglii, na tronie zasiadła Elżbieta Tudor, ale obie równie mocno lękały się o swoje życie.

7 listopada, 1585

W pobliżu wioski Burford

Hrabstwo Oksford, Anglia

Płomyczki tysiąca małych świec migotały triumfalnie w dłoniach gości weselnych, kiedy ożywieni wkroczyli do dworu. W wielkim salonie Bradbury Hall muzyka, grana przez minstreli, mieszała się radosnymi, hałaśliwymi śmiechami lordów i ich dam. Rzeczywiście, był powód do takiej wystawnej uroczystości, gdyż jakże często zrywane zaręczyny i wielokrotnie odwoływane śluby pięknej Arabelli Stamford wreszcie zakończyły się pomyślnym związkiem. Równie zdumiewał fakt, że żadne wielkie nieszczęście nie dosięgło zakochanego młodzieńca, który tak gorliwie zabiegał przez ostatnie miesiące o jej rękę. Z sześciu, którzy uprzednio mieli honor być narzeczonymi damy, żaden nie pozostał przy życiu, w tym świętej pamięci markiz Bradbury, w którego wiejskiej posiadłości bawili się właśnie goście. Reland Huxford, hrabia Chadwick, głośno twierdził, że przypuszczalna klątwa nie dosięgnie kogoś tak jak on szlachetnego, i zuchwale ruszył w zaloty, nie bacząc na straszny los swoich poprzedników. Teraz triumfujący pan młody stał u boku oblubienicy w girlandzie zieleni, podczas gdy wokół kuflami z wyprawionej skóry i srebrnymi kielichami hałaśliwie wznoszono toast na cześć młodej pary. Mocne piwo i uderzające do głowy wino przyczyniło się do rozgrzania ducha i wzniesło jowialne nastroje. Służba spiesznie odszpuntowywała

beczki z ciemnym piwem i odkorkowywała klaret i białe wino, żeby nie opadło podniecenie i nie zniknął zapach.

Edward Stamford nie posiadał się z radości, że wreszcie zyskał bogatego i utytułowanego zięcia, wszakże wydawanie córki za męża nie odbyło się bez pewnych przykrych wyrzeczeń. Niechętnie przyznał, że przyjęcie weselne to coś więcej niż zwykłe bale, toteż pod jego zmartwionym okiem przed wygłodzonymi gośćmi ustawiono góry prosiat, nadziejących koźląt, barwnie przystrojonego ptactwa. Zamrugał z żalosną rozpaczą, gdy soczyste mięsiwa, wyszukane puddingi i cieszące podniebienie słodkości zniknęły łapczywie pochłaniane przez tych, którzy przyszli porozko-szować się jego rzadką szczodrobliwością. Jeśli ktokolwiek zwrócił uwagę na dziwny brak apetytu gospodarza, to spostrzeżenie to zachował dla siebie.

Rzeczywiście, niecodziennie trafiało się, by Edward Stamford komukolwiek okazywał życzliwość. Mawiano o nim raczej, że jest kimś w rodzaju oportunisty, który majątek zyskał poprzez nieszczęście lub głupotę bliźnich. Nikt nie mógłby przysiąc, że sprytnymi intrygami spowodował owe upadki, lecz Edward nieodmiennie gorliwie, kiedy tylko mógł, wydierał plony tym, którzy nad nimi pracowali i o nie pieczołowicie dbali. Jego najwartościowszym darczyńcą, chociaż nie mówiło się o tym głośno, okazał się dawny pan dworu Bradbury.

Nikt nie był świadom, jak bardzo Edward musiał się poświęcić, by przekonać szpiega królowej, że to wcale nie on był zamieszany w morderczy spisek. Zrzucając winę na Seymoura, z ponurym żalem żegnał wszystkie możliwe zaszczyty i awanse, jakie chciał zyskać, wydając córkę za tego człowieka. Zdawał sobie sprawę, że było to najmniejsze z tego, co mógł stracić, gdyby mu się powiodło, ale w razie niepowodzenia? Cóż, niebezpieczeństwo w jakim się znalazł, było nazbyt straszne, aby nawet się nad nim zastanawiać. Nie chodziło jedynie o strach przed gniewem monarchini, ale także o to, że o markizie przez pewien czas mówiono, iż zaliczał się do ulubionych faworytów królowej, rozpowiadano też powszechnie o jego biegłości we władaniu szpadą. W najłagodniejszych z dręczących go koszmarów sennych Edward widział siebie przybitego do muru długim, lśniącym rapie-rem o dwustronnym ostrzu.

Pieczołowicie knuł intrygę. Elżbieta chętnie słuchała pomówień. Nie docenił wszakże jej przywiązania do Seymoura. Wpadła we wściekłość, rozłoszczona stwierdziła, że jej faworyta o zdradę i morderstwo będzie oskarżał ktoś niechlubnie cieszący się takim brakiem szacunku. Dopiero kiedy świadkowie potwierdzili, że przy zamordowanym agencie znaleziono rękawice markiza, Edward zyskał upragnione wpływy. Królowa wreszcie zmiękła i pałając żądzą zemsty, przypieczętowała zgubę Seymoura, skazując go na natychmiastową karę śmierci. Bez wahania wymierzając sprawiedliwość zdrajcy, pozbawiła go tytułu,

majątku, posiadłości i mściwie obdarowała tymi ostatnimi jego oskarżyciela. Diabelskie zadowolenie Edwarda nie dało się opisać, lecz szybko zaczął żyć w ciągłym strachu, kiedy Seymour ze swojej celi w stróżówce Lambeth Palace zaczął głośno wyzywać wszystkich, którzy przyczynili się do jego upadku. Chociaż szlachetnie urodzony pan za niecałe dwa tygodnie miał położyć głowę pod topór kata, Edward nie potrafił się pozbyć obezwładniającego strachu. Zamykając oczy, wiedział, że może ich już nigdy ich nie otworzyć. Przerażała go inteligencja przeciwnika, i rzeczywiście miał powody do obaw, gdyż markiz zamierzał zbiec strażom, kiedy będą przejeżdżał przez most w drodze do Tower. Los jednak zdecydował inaczej, Seymour zginął od kul strażników przy próbie ucieczki. Trzęsący się ze strachu Edward powitał tę wieść z ulgą i wreszcie uznał, że może bezpiecznie przeprowadzić swój dwór z plebejskiego domostwa do bogatej rezydencji markiza.

Błyskawiczna rozprawa z markizem okazała się posunięciem Edwarda, które najbardziej zapisało się w pamięci, lecz teraz kiedy okazywał życzliwość, otwierał swoje progi albo sakiewkę, by kogoś wspomóc, znajdowali się ludzie skłonni wierzyć, że kierowała nim li tylko żądza zdobycia jeszcze większej nagrody.

Tak też zdarzyło się dokładnie w chwili, kiedy gościnnością swoją ogarnął Elise Radborne, córkę nieżyjącej już od piętnastu lat przyrodniej siostry. Zniknięcie ojca Elise doprowadziło do tego, że musiała uciekać z rodzinnej rezydencji w Londynie i tylko pogłoski o ukrytym skarbie sprawiły, że Edward tak skwapliwie osadził dziewczynę we wschodnim skrzydle rezydencji. Jednakże w jego naturze nie leżała nadmierna wielkoduszność. Ponieważ był jedynym krewnym, do którego mogła się zwrócić, skorzystał z jej niedoli, pobierając niebotyczne czynsze dzierżawne i wymagając na niej służbę w roli ochmistrzyni w nowo uzyskanej wiejskiej posiadłości Bradbury. Niby przypadkiem nadarzyła mu się wymówka, że jego córka, przygotowująca się do ślubu z hrabią Chadwick, nie może zaprzętać sobie głowy przyziemnymi sprawami. Na długo przed weselną ucztą Edward powiadomił stanowczo siostrzenicę, że powinna trzymać się z dala od wieczornej biesiady, a całą swoją uwagę poświęcić pilnowaniu służby podającej do stołów. Surowo pouczył ją, że nie powinien zmarnować się ani okruszek, a nade wszystko żadne resztki nie mogły się dostać wynajętym posługaczom.

Pomiatana w ten sposób, siedemnastoletnia Elise Radborne była wszak wielce zaradną młodą damą i miała już pewne doświadczenie w zarządzaniu wielką rezydencją, gdyż przez kilka ubiegłych lat prowadziła dom ojca, lecz teraz znalazła się wśród obcych i nakazano jej nadzorować służbę wciąż życzliwą wobec świętej pamięci markiza Bradbury, Maxima Seymoura. Lojalna jego pamięci służba okazała się krytyczna i niechętna wobec nowego

pana, gdyż szeroko rozprzestrzeniły się wśród niej wieści, że Edward Stamford zagarnął majątek Bradbury'ego, rozsiewając fałszywe oskarżenia.

Elise nie potrafiła ocenić, jaka była prawda. Pojawiła się w Bradbury wiele miesięcy potem, jak markiz zginął w skazanej z góry na porażkę walce o wolność, toteż nigdy nie miała okazji go poznać. Najbliższy z nim kontakt miała, kiedy odkryła jego portret we wschodnim skrzydle rezydencji, w której teraz mieszkała. Przed jej przybyciem komnaty te pozostawały zamknięte, wszakże w małej, pełnej kurzu izdebce, gdzie trafiła na portret, czysty pokrowiec świadczył o tym, że niedawno go tu umieszczono. Zdumiona, dlaczego ukryto tak wspaniały obraz, prze-prowadziła dyskretnie dochodzenie i dowiedziała się tylko tego że nowy dziedzic tuż po swoim przybyciu rozkazał zniszczyć portret i że służba, urażona nakazem, zdołała przemycić go do wschodniego skrzydła.

Elise nie potrafiła ganić służby za jej lojalność, chociaż wmówiono jej, że zbrodnie markiza niewarte są takiego oddania. Przecież osądzono go za powiązane z zagranicą intrygi, udział w spisku, mającym pozbawić życia królową, i próbę ukrycia, iż był podwójnym szpiegiem, kiedy zamordował jej wysłannika. Jednak, pomyślała Elise, przecież wielu służących od tak dawna pracujących w Bradbury - niektórzy nawet długo przed narodzinami lorda Seymoura, sześćdziesiąt, czterdzieści i dziesięć lat temu - nie uwierzyło w jego winę i pozostało wiernych jego pamięci.

Za wszelką cenę pragnęła zrozumieć, co kierowało wujem, gdy nakazał usunąć z domostwa wszelkie pamiątki po świętej pamięci markizie. Jeżeli portret wiernie oddawał podobiznę tego człowieka, nikogo nie mogło dziwić, że Seymour wywarł na Arabelli takie wrażenie. Strata równie wspaniałego konkurenta każdą dziewczynę przyprawiłaby o niechęć do ojca, który przyczynił się do jego zguby. Nawet jeśli poczynaniami Edwarda kierowało coś innego, to tylko to jedno usprawiedliwiałoby jego postępek - pragnął zapewnić rodzinie spokój.

Wyzwaniem, jakiemu Elise musiała stawić czoło po swoim przybyciu, było uporanie się ze służbą, która nie aprobowała nowego pana. Chociaż służący krzątali się i wypełniali obowiązki w rezydencji, czynili to bez szacunku, z jakim traktowali poprzedniego dziedzica. Konfrontacja zazwyczaj następowała po długim czasie ciągłych wyrzekań nad poczynaniami Edwarda. Elise przestrzegła służbę, że nie do niej należy podważanie rozkazów pana, bez względu na to, jak mogą się jej wydawać nierozsądne.

Okazało się, że ten wieczór wcale nie odbiegał od reguły. Już surowo zganiła kilku służących za niepoehlebne porównania między obecnym a poprzednim panem, kiedy dostrzegła lokaja, grzebiącego przy zaszpuntowanej beczce. Miał na sobie długą pelerynę z kapturem, zakrywającą twarz i uniemożliwiającą odkrycie jego tożsamości. Stał pochylony, a

szerokie ramiona zasłaniały jej widok, a to zrodziło podejrzenia, że raczy się piwem. W oczach jej wuja był to niewybaczalny grzech.

Przygotowując się na następną utarczkę, Elise wyprostowała się i wygładziła czarną aksamitną suknię, ukrytą pod obszernym fartuchem. Przybrała najgodniejszy wygląd ochmistrzyni wielkiego domostwa. Jak na tak młodą osobę, wyglądała niezwykle poważnie i uroczym w swym prostym, choć kosztownym stroju. Biała, obszyta koronką kryza, konserwatywnie skromna w porównaniu z sutymi dworskimi strojami, okalała jej szyję i jeszcze wyżej kark, podkreślając urzekający owal twarzy dziewczyny. Delikatnie zarysowane policzki krasiał lekki rumieniec, rozjaśniając błyszczące jak klejnoty oczy. Owe szafirowe oczy, omiatające ukradkiem całą scenę, ocieniały gęste, jedwabiste, kruczoczarne rzęsy. Wbrew panującemu zwyczajowi nie miała wyskubanych brwi, lecz znać było ślady ciemnobrązowego pudru na nieskazitelnej, przejrzystej cerze. Gęste, kasztanowate włosy były rozdzielone przedziałkiem i schludnie przykryte czepeczkiem ponad sterczącym, czarnym aksamitnym kołnierzem, który tworzył łuk, okalający czoło dziewczyny. Dwa długie sznury pereł wylaniały się spoza sztywnej kryzy i opadały na łono Elise. Za ozdobę służyła wysadzana rubinami zapinka z emaliowaną miniaturą, przedstawiającą profil kobiety, o której ojciec mówił, że przypomina jej matkę.

Eliza miała nadzieję, że wygląda równie stanowczo jak twarz na portreciku, gdyż służący prawdopodobnie okazałby więcej szacunku jej obecnej pozycji, jeżeli nie był jednym z tych, którzy widzieli, jak przebierała się za obdartego ulicznika lub hanze-atyckiego marynarza. Przystając za plecami tego człowieka, spytała niemal łagodnym tonem:

- Czy chcesz skosztować piwa?

Zakapturzona głowa niespiesznie zwróciła się w jej stronę. Kaptur szczelnie okrywał twarz mężczyzny, na wpół maskując go, i chociaż blask palących się w pobliżu świec odbił się w jego błyszczących źrenicach i zdawał się oświetlać rysy, nie mogła ich rozpoznać. Mężczyzna zdawał się przewyższać wzrostem resztę służących i chyba się od nich różnił, co zrodziło podejrzenia, że pojawił się z innych rejonów majątku.

- Upraszam o przebaczenie, gospodni. Stary piwniczny prosił mnie, bym popróbował, czy piwo nie za cierpkie, bo mogłoby urazić podniebienia gości. - Choć dukał chrapliwie jak pospólstwo, głos jednak miał głębszy i dźwięczniejszy, o wiele cieplejszy. Podniósł trzymany w ręce dzban, zanurzył w nim usta i w zamyśleniu podziwiał go, nim popukał w jego bok. - Zważ na moje słowa, gospodni, to piwo pochodzi ze starych zapasów. Odrobinę gorzkawe. Nic, co podaje ten gość Stamford, z nim się nie równa.

Elise w osłupieniu patrzyła na tego człowieka, zbita z tropu jawną zniewagą. Taka

bezczelność zraniła jej poczucie godności, toteż w głosie dziewczyny pojawił się sarkazm:

- Śmiem wątpić, by szlachetny Stamford zważał na waszą ocenę czy opinię, jakakolwiek ona jest. Niewdzięczny łajdaku! Jakie masz prawo wątpić w dobre intencje tego, kto cię oplaca? Wstydz się!

Służący westchnął głęboko, ze znużeniem.

- Jaka szkoda. Wstrętna, obrzydliwa szkoda.

Elise ujęła się za smukłą kibić, jej oczy zalśniły wściekłym blaskiem, gdy zaczęła go besztać:

- Ach, zatem usłyszeliśmy, o co ci chodzi! Narzekanie! Dziedzic prędzej usłucha wyrzekań licznych żebraków niż ludzi z własnej kuchni. Wyznaj więc, proszę, dobry człowieku, czy moja obecność ugodziła w waszą wolność popijania sobie na boku?

Mężczyzna uniósł dłoń, owiniętą w poszarpane na strzępy szmaty, i przetarł wargi.

- Dziedzic ma gust w dobieraniu trunków. Szkoda, że swoim gościom podlewa gorsze płyny, niż nam skapuje z jego łaski.

- Czyżbyście byli smakoszem, czy tylko urodzonym arogantem? - spytała Elise z niekłamana pogardą.

- Arogantem? - Człowiek parsknął krótkim, rehotliwym śmiechem, przemieszanym z wyrzutem. - No, no, no! Powinnaś wiedzieć, pani, że mam prawo do działki. Od zbyt dawna obracam się pośród wysoko urodzonych.

Coraz bardziej rozwścieczonej Elise aż odebrało dech.

- Zapewniam cię, że dostałaś więcej niż należną ci porcję! Niespieszony jej krytyką służący odpowiedział, obojętnie wzruszając ramionami:

- Nie zdarza się większa arogancja nad rozróżnianie dobra od zła, tego, co prawe, od tego, co podle... niekiedy bywa, że ktoś ma trudności w odróżnieniu jednego od drugiego. – Podszedł do beczki i zaczął napełniać drugi dzban. - Teraz, kiedy jego lordowska mość jest...

- Coś podobnego! Następne głośne lamenty nad stratą świętej pamięci markiza! Nigdy nie słyszałam niczego innego od licznych zbuntowanych służących! - poskarżyła się Elise. Dostrzegła, że wnoszono kolejne tace zjadłem i niecierpliwym skinieniem dłoni skierowała służących w stronę stojącego w oddali na kozłach stołu, jednocześnie nie chciała pozwolić, by ten gbur umknął, nie otrzymawszy właściwej reprimendy. - Wyjaśnijcie mi jedno, czy ten człowiek był w ogóle zdolny nauczyć was dobrych manier?

- Jasne. - Kaptur tłumiał dźwięczny głos, podczas gdy mężczyzna strzepnął rozlane krople z rękawa peleryny. - Jego lordowska mość... markiz... Staram się postępować jak on.

- Wobec tego ośmielam się twierdzić, że miałaś wyjątkowo nieudanego nauczyciela - wtrąciła szorstko Elise. - Powszechnie wiadomo, że lord Seymour był mordercą i zdrajcą

stanu. Powinieneś być poszukać sobie innego źródła wiedzy.

- Coś mi się obilo o uszy - odrzekł sługa i parszając stłumionym śmiechem, mówił dalej: - ale nie dałbym za to ani pensa.

- To coś więcej niż plotki - przypomniała mu oschle Elise. -A przynajmniej tak sądzi królowa. Odebrała temu człowiekowi wszelką własność i ofiarowała ją memu wujowi. Najwidoczniej w nim rozpoznała wartościowszego człowieka.

Mężczyzna z hukiem odstawił dzban i pochylił się, jak gdyby chciał odeprzeć zarzuty, nie bacząc, że kaptur osunął się, odsłaniając dół twarzy. Krzaczasta jasnobrażowa broda porastała szczękę, niechlujnie zwisające bokobrody maskowały górną wargę, jednak wydał usta i warknął:

- Kto go osądził, panienko? Nigdy nie widziałaś tego człeka, a pewno nie znasz dobrze dziedzica, skoro twierdzisz, że jest od niego lepszy.

Elise spojrzała prosto w oczy, które w niesamowity sposób wzywały spod czeluści kaptura. Przez chwilę zmroził ją bijący z nich gniew, ale za moment jak dama uniosła podbródek i ośmieliła się sprzeciwić:

- Czyżbyś był starodawnym mędrcom, który wie, czy poznałam tego mężczyznę?

Wyprostowując się, służący odstąpił o krok i zaplótł ramiona na piersi. Kpiąco, z rozbawieniem spoglądał w dół na dziewczynę. Gdyby nawet Elise wspięła się na palce, nie dosięgłaby jego brody, a nie podnosząc głowy, widziała tylko obszarpane łachmany pokrywające jego piersi.

- Upraszam o wybaczenie, pani. - Kpiącym gestem przycisnął dłoń do serca i przepraszając, oddał głęboki ukłon. - Nigdy za panowania lorda Seymoura nie natknąłem się na panią, zatem nie mogłaby go pani rozpoznać...

- Rzeczywiście, nie - przyznała Elise, lekko zdumiona jego dwornymi manierami. Ten człowiek nie zasługiwał na żadne wyjaśnienia, zdziwiła się zatem, że przez myśl jej przeszło udzielenie mu jakichkolwiek. Lękając się jego szyderczego uśmiechu, dobitnie wypowiedziała następane zdanie: - Jednakże, mimo wszystko, powinnam.

- Doprawdy? - Zerknął na nią z ukosa z czeluści kaptura. -I od razu, od pierwszego wejrzenia, powie pani, że to on?

Zuchwalstwo służącego sprawiło, że w Elise zaiskrzyła złość. Widać było wyraźnie, iż kwestionuje on jej prawa i prawdopodobnie tylko zdrowy rozsądek powstrzymał go od nazwania jej kłamczucha. Jednakże wspomnienia z niedawnych czasów utkwily w jej pamięci, ku swojemu niezadowoleniu odkryła, że prześladowuje ją ktoś, o kim wolałaby zapomnieć... markiz z portretu. Z początku swój podziw składała na karb nastroju obrazu. Zielony strój do polowania przydawał markizowi zycziwej aury, natomiast para wilczarzy,

czekająca w gotowości u jego boku, wносиła duch ryzyka, jednakże naprawdę pociągały ją przystojne, arystokratyczne rysy, ocienione ciemnymi rzęsami oczy i delikatny, kpiący uśmiech, kuszący, by popatrzyła nie niego choćby jeszcze raz czy dwa.

Elise zorientowała się, że niechlujny służący przygląda się jej pobłaźliwie, oczekując odpowiedzi, jak gdyby uznał milczenie za dowód na wypowiedzianą na wyrost przechwałkę. Zniecierpliwienie dziewczyny sięgnęło zenitu i dodało oschłości tonowi jej głosu.

- Najwyraźniej śmiejecie się tak drwiąco, gdyż wiecie, że nie potrafię tego udowodnić. Markiz zginął podczas próby ucieczki.

- Ano, sam słyszałem - przyznał przeciwnik. - Kiedy próbował zbiec z Tower i usiłował ująć straży, zastrzelili go na śmierć. - Służący nachylił się ku niej i szeptał ukradkiem, jakby za wszelką cenę potrzebował zachowania dyskrecji. - Ale kto może być pewien, co mogło przydarzyć się markizowi, kiedy spadł z mostu? Jasne, żadna żywa dusza nigdy go potem nie widziała i nigdy nie znaleziono jego szczątków. - Westchnął z nieukrywany smutkiem. - Tak, tak, najpewniej tej nocy ryby miały niezłą ucztę.

Elise wzdrygnęła się, słysząc tę ponurą wizję, wysiłkiem woli otrząsnęła się, gdyż człowiek ten celowo usiłował zasiać w niej niepokój. Rozmyślnie skupiła uwagę na omawianej sprawie.

- Obecne uroczystości, w których musimy wziąć udział... - Urwała, nie wiedząc, jak zwracać się do tego mężczyzny. - Przypuszczam, że matka nadała ci jakieś imię.

- Jasne, pani, tak zrobiła. Brzmi Taylor. Po prostu Taylor. Elise skinęła dłonią, by wskazać gości siedzących przy stołach, i pouczyła służącego o jego obowiązkach.

- W takim razie, Taylor, życzę sobie, byś doglądał gości dziedzica i ich kielichy, gdyż inaczej zarzuci nam opieszałość.

Wykonując okrągły ruch dłonią, Taylor oddał dworny ukłon.

- Do waszych usług, pani.

Elise cokolwiek zdumiała się jego gracją i nie mogła powstrzymać się od domysłu:

- Znakomicie naśladujesz maniery swojego pana, Taylor. Mężczyzna, szczerzej naciągając na twarz kaptur, parsknął bezgłośnym śmiechem.

- Jego lordowska mość w młodości miał więcej nauczycieli niż ropucha brodawek. Dlatego gra, jaką prowadzę, wynika z tego, czego mnie nauczono.

Uniosła brwi w umiarkowanym zdziwieniu.

- A dlaczego nałożyłeś kaptur i zakrywasz twarz? Nie czuję, aby w dworze panował chłód.

Odpowiedział bardzo szybko:

- Nie, pani, to nie chłód. Rozumie pani, to za sprawą wypadku z dzieciństwa. Hm,

niektórzy mogliby omdleć na sam widok mojej twarzy. Boję się, że ten i ów, racząc się piwem, mógłby paść z przerażenia.

Elise powstrzymała się od dalszych pytań, nie chciała widzieć okaleczeń tego mężczyzny. Odprawiła go krótko i obserwowała, póki pieczołowicie nie zajął się swoimi obowiązkami. Obchodził stoły, tu napełnił kielich, tam podsunął nową czarę, wymieniając puchary, usługiwał damom i starszyźnie, innego zaś trunku dolewał silnym, sprawnym mężczyznom. Po cichu Elise dała mu swoje błogosławieństwo, podziwiając, że łagodniejsze napoje serwował osobom słabszym.

Omiótszy wzrokiem komnatę w poszukiwaniu innych maruderów, prawie odetchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła, że pozostała służba krząta się bez wytchnienia. Przebiegała wzrokiem od stołu do stołu, upewniając się, jakiego należy donieść jadła, nie zauważyła więc, jak jeden z gości zbliżył się do niej, póki nie stanął tuż za jej plecami. Intruz ukradkiem objął ramieniem jej smukłą kibić i zanim zdołała zareagować, nachylił się, by pocałunkiem musnąć szyję tuż ponad kryzą.

- Elise... wonny kwiat nocy... - zagruchał gardłowy głos. - Moja dusza tęskni do ciebie, słodka panienko. Bądź miła dla nieszczęsnego człowieka i pozwól mi pokosztować nektaru twoich warg.

Elise ogarnęła wściekłość. Nie była przecież pozbawiona temperamentu, toteż nie pozwoli na podobne karesy i szybko ostudzi jego zapaly! Odwróciła się z wyciągniętą dłonią, gotowa zdzielić aroganckiego prostaka, który w swojej głupocie ośmielił się ją napastować. Chociaż była szczupła, to przecież silna, i z całą tą siłą pragnęła zadać mu potężny cios. Podejrzewała, że ujrzy zarozumiałego kuzyna Relanda, Devlina Huxforda, muskającego jej kark, gdyż zauważyła, jak cały wieczór wodził za nią zalotnie oczami. W jej oczach płonęła wściekłość na samą myśl, że mógł się tak grubiańsko zachować, kiedy jednak zobaczyła twarz napastnika, ten pochwyił jej nadgarstek i powstrzymał od próby zadania uderzenia. Piekielnym, rozognionym wzrokiem omiotła smagłą, śniadą twarz i napotkała roześmiane, ciemnopiwne oczy.

- Quentin! - Odetchnęła z ulgą. - Co tutaj robisz? Uśmiechając się, smukłymi palcami dotknął pełnych, wydatnych warg.

- Wyglądasz czarująco dzisiejszego wieczoru, kuzynko. Z pewnością nie ma niczego gorszego niż podłość Radborne'ów. - W kącikach jego warg pojawił się drwiący uśmiezek. - Moja matka nigdy nie wybaczy braciom, że pozwolili ci odjechać.

- Jak możesz tak kpiąco traktować swoich najbliższych? - spytała zdumiona. - Chcieli wyrządzić mi krzywdę, cud, że udało mi się uciec.

- Biedny Forsworth dotąd nie może otrząsnąć się po ciosie, jaki zadałaś mu w głowę.

Przysięga, że zdiebiłaś go pałką, a matka, oczywiście, obwinia go o to, że odwrócił się do ciebie plecami. - Quentin westchnął z udawanym współczuciem i niespiesznie pokręcił głową. - Ten człowiek nigdy już nie wróci do siebie. Moim zdaniem, otumaniałaś go.

- Lord Forsworth, czy jak tam się mieni, był tumanem, nim jeszcze go uderzyłam - zakpiła Elise. - Przyznam, że nie posiadam się ze zdumienia, iż pochodzicie z tego samego gniazda. Ty najwyraźniej przerosłeś swoje rodzeństwo pod względem tak dowcipu, jak i rozumu, nie wspominając już o dobrych manierach.

Przyciskając dłoń do zdobnego kubraka, Quentin skłonił się, by podziękować za komplement.

- Jestem wdzięczny, piękna panienko. Z tego, że jestem pierworodnym, płyną pewne korzyści. Jak wiesz, ojciec zapisał mi posiadłość i majątek, wykluczając matkę. Pozwala mi to na odcięcie się od rywalizacji i kłótni wewnątrz rodziny.

Elise uniosła zgrabny nosek, odmawiając wybaczenia jakimkolwiek przewinom jego krewnych. Wdowa po Bardolfie Radborne i jej młodsi synowie należeli do wyniosłej klasy arystokratów, którzy sprawowali władzę tak niepodzielnie, jak unosili ciężki miecz na polu bitwy, szlachując wszystkich stojących na ich drodze.

- Wuj Bardolf okazał się równie szlachetny wobec Cassandra, a zostawił dość majątku, by zapewnić dostatnie życie twojej matce i braciom. Jeżeli matka teraz ubożeje, to za sprawą własnej rozrzutności. Zawistnie patrzyła na to, co odziedziczyłam po ojcu, i twierdzi, że należy to do niej i jej synów jako część dziedzictwa Radborne'ów. Niech jednak ospa obsypie ją i twoich trzech braci, jeśli uwierzą w spisek, jaki uknuła. Doskonale wiesz, że jako drugiemu w kolejności synowi memu ojcu należy się majątek, toteż nic nie dostanie się twojej rodzinie. Nie chodzi o to, że mnie uwięziono i usiłowano zmusić do zdradzenia, gdzie ojciec ukrył złoto. Coraz bardziej skłonna jestem sądzić, że to oni są odpowiedzialni za jego uprowadzenie.

Quentin splótł ręce za plecami i zmarszczył brwi w zastanowieniu.

- Zgadzam się. Zdaje się niemożliwe, by chcieli wydrzeć od ciebie te informacje, gdyby wuj Ramsey wcześniej ustanowił ich swoimi spadkobiercami. - Westchnął ciężko. - Wciąż przygnębia mnie myśl o tym, jaką grę prowadzą matka i moi bracia, aby zdobyć majątek.

- To jest coś więcej niż gra - poprawiła go lodowatym tonem Elise. - Cassandra i jej bezrozumne prostaki chcą wyrządzić mi krzywdę. - Urwała, zdając sobie sprawę, że jej obelgi mogą obrazić członka tej rodziny, pożałowała nawet, że zachowała się tak nietaktownie. - Przepraszam, Quentinie. Zraniłam cię, choć wcale nie miałam takiego zamiaru. Tak różnisz się od reszty rodziny, że czasami nie potrafię przy tobie utrzymać

języka za zębami. Nie mogę zrozumieć, jakim cudem uśmierzyłeś gniew matki i zabrałeś mnie od nich.

Zdawkowy uśmieszek zniknął z jego warg.

- Obawiam się, że moja rycerskość była krótkowzroczna. Powiniennem zabezpieczyć swoje domostwo przed ich wtargnięciem. Wtedy nie musiałybyś po raz drugi uciekać.

- Twoi bracia wdarli się do twojego domu podczas twojej nieobecności jak złodzieje, nocą, by siłą przewieźć mnie z powrotem do Londynu. Nie masz sobie nic do wyrzucenia, Quentinie.

Piwnie oczy wpatrzyły się w ciemnoniebieskie.

- Zastanawiałem się... - Ważył słowa. - Nie powiniennem o to pytać, Elise, ale niestety muszę. Jaką krzywdę wyrządziła ci moja rodzina?

Elise nieznacznie wzruszyła szczupłymi ramionami, nie chciała wspominać okrucieństwa, jakiego doznała od ciotki i kuzynów. Zniewagi daleko wykraczały poza słowne obelgi, posuwały się nawet do wymuszania siłą zeznań, a kiedy i to zawiodło, pozbawiono ją jadła i najprymitywniejszych choćby warunków do życia. Sypialnię jej przekształcono w komnatę tortur, a teraz kiedy Elise była już wolna, świetnie zdawała sobie sprawę, że najlepsze, co może zrobić, to wyrzucić tamte tygodnie z pamięci, aby zachować zdrowie i zostać przy zdrowych zmysłach.

- Cóż, patrząc na to obecnie, Quentinie, nic złego mi nie zrobili.

Mimo tej wielkodusznej deklaracji czuła, że wciąż dygocze, wspominając koszmar uwięzienia. Zmusiła się do uśmiechu i podniosła wzrok na kuzyna.

- Nie powiedziałeś mi, skąd się tutaj wzięłeś. Sądziłam, że nie darzysz sympatią wuja Edwarda.

- Nie przeczę - przyznał, parszcząc śmiechem. - Wszakże ośmielę się wdrzeć do gniazda sępa, by zdobyć najcudowniejszy klejnot.

- Przybyłeś za późno, Quentinie - upomniała go Elise już w trochę lepszym nastroju. - Podpisano umowy małżeńskie, Arabella zaś jest żoną rzezonego hrabiego.

- Najszlachetniejsza Elise, nie przybyłem tutaj, by zdobyć Arabelle - oświadczył gorąco. - Tylko ciebie!

- Kuzynie, oczywiście żartujesz - upomniała go z niekłamanym niedowierzaniem. - Bardziej przekonałbyś mnie, gdybyś powiedział, że przybyłeś zobaczyć wuja Edwarda. Urodzie Arabelli nikt nie mógłby zaprzeczyć i jestem pewna, że wielu z odrzuconych zalotników pojawiło się dziś wieczorem, aby pożegnać się z umiłowaną.

Quentin uśmiechał się lubieżnie, kiedy pochylił się nad nią, by wyszeptać gorąco:

- Czyżby żaden szarmancki trubadur nie wysławiał pieśniami twojej urody, słodka

Elise? Nikogo nie oczarowała twoja doskonałość? - Westchnął z udawanym cierpieniem, dziewczyna zaś spojrzała na niego karcącym, niepewnym wzrokiem. – Słodka panienko, nie kłamie! Oczy masz jak drogocenne kamienie, najkosztowniejsze z szafirów. Spoza czarnych obwódek błyszczą iskierki. Brwi przypominają skrzydła zrywającego się do lotu ptaka, a włosy mają barwę drewna wiśni, ich zapach sprawia, że wiruje mi w głowie z rozkoszy. Twoja delikatna skóra wzbudza namiętność jak blask pereł... i kusi, że będzie taka rozkoszna.

Elise wciąż popatrywała nie niego z pełnym niedowierzania rozbawieniem, niewzruszona tak jawnymi komplementami.

- Przypuszczam, że wino zmało ci nieco zmysły, jeżeli sądzisz, że uwierzę w te bzdury.

- Nie wypilem ani kropli! - zaprzeczył gwałtownie. Nie bacząc na ten wtęty, stanowczo mówiła dalej:

- Do moich uszu dotarło wiele opowieści o tobie, Quentinie. Tak wiele, że ośmielałam się twierdzić, iż twoja paplanina nie wywrze na mnie większego wrażenia. Ale nie wątpię, że licznym dziewczętom zawróci w głowie.

- Zaiste, słodka panienko! - Quentin, udając żal, w proteście przyłożył dłoń do serca. - Jesteś nad wyraz niesprawiedliwa.

- Wy natomiast, panie, strzelacie w próżnię. Oboje wiemy, że moje oskarżenia są uzasadnione - rzuciła ze złośliwym uśmiechem. - Jesteś uwodzicielem pierwszej wody. Hm, zaledwie dwa tygodnie temu słyszałam, jak podobne słowa uwodziły Arabellę... a padały z twoich ust!

- Czyżbyś była zazdrosna, śliczna Elise? - zapytał z diabelną radością Quentin.

Nie zważając na szybką odpowiedź, spokojnie mówiła dalej:

- Wierzę, że Arabella, teraz już prawowita małżonka Relanda, ma tyle rozumu, by zażądać, abyś odszedł. Jako twoja kuzynka mam nadzieję, że oszczędzisz mi swojego widoku.

- Och, najdroższa - załamentował teatralnie. - Przemawia przez ciebie wściekłość niepokornionej złośnicy, a mnie pozbawiasz radości.

- Śmiem wątpić. - W głosie Elise słychać było rozbawienie. Będąc kobietą, chętnie przyznawała, że ciemnooki, ciemnowłosy Quentin Radborne ma zarówno prezencję, jak i czar, by uwieść całe zastępy niewieścich wielbicielek, była zatem przekonana, że więcej niż parę panien ku swojej zgubie dało się złapać na lep słodkich słówek i szarmanckich zalotów. Chociaż cieszyło ją towarzystwo Quentina, nie pragnęła, by jej imię łączono akurat z nim.

Elise umilkła, słysząc, jako ktoś ją woła z głębi zatłoczonej komnaty, i rozglądała się, póki nie dostrzegła niecierpliwie kiwającego na nią wuja. Zmarszczone czoło wyraźnie

wskazywało, że jest niezadowolony, a nietrudno było zrozumieć tego powód. Tłumaczenie, iż nawet w niewielkim stopniu przychylny był Quentinowi, daleko mijałoby się z prawdą. Oстрыm tonem rozkazał:

- Podejdz tu, panna! Czym prędzej!

- Aha, twój odźwierny wzywa! - zauważył lekceważąco Quentin.

- Mój odźwierny? - Czarny humor kuzyna sprawił, że Elise uniosła pytająco brwi.

Drwiący uśmiech wykrzywił jego pełne wargi.

- Gdyby Edward mógł, zamknąłby cię w wieży i wyrzucił klucz, bylebym tylko zanadto nie zbliżył się do ciebie. Obawia się, że albo stracisz skarb, na który on ma oko, albo coś, co nazywają niewinnością.

- Wobec tego jego obawy są nieuzasadnione. - Elise uśmiechnęła się i delikatnie popukała kuzyna w kubrak. - Uważaj wszak, pewnie i ty zabiegasz o jedno i drugie. Nie mam ochoty ani rozsypywać swojej sakiewki, ani dołączyć do długiej listy twoich podbojów.

Odrzucając w tył głowę, Quentin zaniósł się hałaśliwym rechotem. Mógł tylko podziwiać soczysty język, jakim przemawiała. Jej przeznaczeniem było stawienie czoła każdemu mężczyźnie, a nagroda warta była swojej ceny.

Elise skuliła się w sobie, świadoma, jak rozradowanie kuzyna rozogni wściekłość wuja. Nie bała się Edwarda, gdyż zastrzegła sobie prawo do opuszczenia rezydencji, gdyby wuj okazał się nazbyt szorstki lub wymagający. Mimo to bywały chwile, kiedy za wszelką cenę musiała zachować spokój, a od wieczoru zaślubin Arabelli należało rozważyć wszelkie te zastrzeżenia.

Składając szybki ukłon, przeprosiła Quentina.

- Z żalem muszę cię opuścić, najmilszy kuzynie, ale jak sam powiedziałeś, odźwierny mnie wzywa.

Quentin pokiwał głową z kpiącym uśmiechem.

- Może na chwilę ocalałaś, jasna panienko, przed sędziwym wilkiem, ale zapewniam cię, że jeszcze przyjdzie na ciebie pora.

Elise precyzyjnie się przez tłum i dołączyła do wuja, który pogardliwie prychnął w stronę młodzieńca torującego sobie drogę przez komnatę pełną gości. Edward spiorunował dziewczynę złowróbnym wzrokiem.

- Nie kazałem ci trzymać się swoich obowiązków? - warknął niskim, wściekłym tonem.
- Nie pozwoliłem ci dokazywać z tym całym Quentinem. Nie masz wstydu?

- A z jakiegoż powodu miałabym się wstydzić? - zdziwiła się łagodnie, co jeszcze bardziej rozdrażniło wuja. Szczerze wyjaśniła: - Zamieniłam tylko parę słów z kuzynem w obecności waszych gości. Nie widzę w tym żadnej przewiny.

Edward wcisnął krągłą głowę w tłuste ramiona i zauważył ostrym tonem:

- Akurat! Widziałem, jak wy dwoje śmieliście się i rechotaliście, jak gdybyście opowiadali sobie jakąś sprośną historyjkę.

Delikatne brwi dziewczyny uniosły się w zdumieniu, kiedy słuchała kpiącego szyderstwa wuja. Miał niedelikatny zwyczaj wykrzywiania warg, gdy chciał wyrazić niezadowolenie, co przywiodło jej na myśl własne narastające rozdrażnienie wobec tego człowieka. Coraz częściej zdarzały się okazje, kiedy przyłapywała się na tym, że jego manieri wydawały się jej odrażające. Ostatnio z wielką ulgą wspominała fakt, że jej matka nie była rodzoną siostrą Edwarda, ale że podrzuciono ją jako niemowlę na progu rodzinnej kaplicy. Zwalniało to ją od poczucia lojalności należnej krewnym, jednak gdy musiała zmagać się z natłokiem sprzecznych uczuć, zaczynała zaniedbywać swoje obowiązki, musiała bowiem besztać innych za nieokazywanie należnego szacunku.

- Powinnaś wstydić się za sposób, w jaki rozmawiałaś z tym nieokrzesancom - gromił ją Edward.

Zamaszystym gestem wskazał tego człowieka, pragnąc jeszcze bardziej potępić siostrzenicę.

- Spójrz tylko! Prostack, o którym można by sądzić, że wcale nie zważa na otoczenie, flirtując z damami.

- Czyżby królowa ogłosiła okres żałoby, że powinniśmy stłumić naszą radość i dobry humor? - spytała z fałszywym zaniepokojeniem Elise.

Nieco stropiony jej pytaniem, Edward zmarszczył czoło i spojrzał na siostrzenicę, aż dotarło do niego, że zakpiła sobie z jego słów, więc groźnie ściągnął brwi.

- Byłbym ci wdzięczny, pannico, byś trzymała język za zębami i nie prawila takich głupstw! Nakazuję ci bardziej przyłożyć się do obowiązków albo przypomnę ci, gdzie twoje miejsce.

Jego grubiaństwo dotknęło dumę Elise, więc chociaż starała się zachować dobre manieri, przypomniała wujowi:

- Płacę za zajmowanie wschodniego skrzydła, wuju, i to z naddatkiem. Poza tym jestem ci posłuszna, ilekroć potrzebujesz mojej wyreki lub usług. Jestem też szczęśliwa, że mogę służyć swoją osobą, lecz nie muszę przecież zarabiać na swoje utrzymanie, gdyż ojciec pozostawił mi dość pieniędzy na moich rachunkach u jego bankierów. Nie muszę tu również zostać, gdy by mi przyszła ochota wyjechać. Jeżeli jesteś niezadowolony z naszego układu, zwolnij mnie, a ja znajdę schronienie gdzie indziej.

Edwardowi na usta cisnęła się natychmiastowa, zapalczywa odpowiedź, był jednak dostatecznie bystry, by nie dać upustu swojej wściekłości wobec dziewczyny. Chodziło o coś

ważniejszego od opłat za czynsz, choć ten rzeczywiście był na tyle wysoki, by zmusić go do przykładowego zachowania. Wszakże Edward nie potrafił tolerować kogoś, kto nie podporządkowuje się jego dyktatowi, zwłaszcza kogoś z własnego domostwa lub wyższego pochodzenia. Żona przez całe ich pożycie potulnie mu ulegała, umykając do swojej sypialni, kiedy wpadał we wściekłość i kojąc aż do śmierci zranione uczucia flaszki portu. Arabella nigdy nie ośmieliła mu się sprzeciwić, uznała jego autorytet, gdyż pozbawiona była własnego. Natomiast już teraz okazało się, że Elise jest ulepiona z całkiem innej gliny.

Gdyby Edward przed przyjazdem Elise do Bradbury dowiedział się czegokolwiek na temat siostrzenicy, miałby świadomość, że jest to osóbką rozumną i kierującą się własną wolą. Niezlomne postanowienie odszukania ojca wpędziło ją w niebezpieczeństwo, które powinno sprawić, że wuj niezwłocznie by ją opuścił - ale bardzo łakomie spoglądał na jej majątek. Poznałby historię jej determinacji, kiedy przywdziała łaichmany nie mającego pensa przy duszy ulicznika, aby bezpiecznie przemierzać Londyn na tyle powozu, i jak przemknęła poza nieprzeniknioną barierę Fleet Street, usiłując uzyskać informacje od heretyków, którzy znaleźli schronienie na nie objętych prawem terytoriach Alzacji. Gdy ustawiczna pamięć o ukrytym skarbie zmusiła wreszcie Edwarda do wkroczenia do akcji, wysłał służącego, by odszukał dziewczynę i sprowadził do domu. Po jej powrocie zdarzyły się kolejne niepokojące wypadki, a do najmniejszych nie zaliczało się szokujące spotkanie z Relandem. Ten jeden, jedyny przypadek przekonał Edwarda, że Elise Radborne ma nieprzeciętny talent do przysparzania kłopotów.

W rezydencji zapanował bałagan, kiedy znowu się wymknęła, tym razem do Stilliards, miejsca, do którego rzekomo udał się jej ojciec, by wymienić majątek na kufry złota. Edward, po różnych domysłach, doszedł do wniosku, że on sam, lękając się bezprawia Alzacji, byłby absolutnie przerażony piekielnymi cudzoziemcami z Ligi Hanzeatyckiej. Dysponowali dostateczną siłą i bogactwem, by wpływać na monarchów i książąt. Chociaż królowa Elżbieta okazała się bardziej nieustępliwa, wielu z jej poddanych uległo Hanzie. Nie wierzył, że doczeka powrotu siostrzenicy, toteż zdumiał się, kiedy ujrzał ją w eskorcie jednego z hanzeatyckich młodzieńców i odzianą podobnie jak on.

- Panna w bryczesach! - zawołał wstrząśnięty jej widokiem. - To nie przystoi!

Prawdę mówiąc, gdyby Edward choć odrobinę domyślał się, jakie zamieszanie Elise wniesie w jego życie, znalazłby kogoś, kto płaciłby niższy czynsz. A teraz sądził, że mógłby ubić lepszy interes. Za każdą monetę, wplaconą przez dziewczynę, cierpiał podwójne katusze. Jednak podjął próbę ułagodzenia jej i niby urażony, zaczął przeproszać:

- Chodzi mi tylko o twoją reputację. Quentin nie przysporzy ci honoru. Pragnę wyłącznie przestrzec, byś się z nim nie zadawała.

- Nie ma obawy, wuju - zapewniła go stanowczo dziewczyna. - Nie leży w moich zamiarach, aby jakkolwiek mężczyzna sprowadził mnie na manowce. - Wyjaśniła to dobitnie, wiedząc doskonale, czego starszy człowiek rzeczywiście pragnie i czego się obawia. Mianowicie, że Quentin mógłby coś zyskać. Nie był bowiem na tyle mądry, jak sądził, aby zdołał ukryć kierującą nim chciwość.

Uwagi Edwarda uszła ta delikatna drwina, kiedy ruszył krytykować pozycję dziewczyny.

- Powszechnie wiadomo, że twój ojciec wszystko wyprzedał i całe złoto ukrył dla ciebie, głównie dlatego, by Cassandra i jej rodzina nałożyła na bogactwie swoich chciwych łap, kiedy on rozstanie się z tym światem. Zapewniam cię, panienko, gdy skarb jest ukryty, ty znajdujesz się w straszliwym niebezpieczeństwie. Każdy rabuś będzie starał się ci go wydrzeć. Śmiem ci przypomnieć, że to właśnie powód, dla którego tu się znalazłaś, żebym mógł cię ochronić przed krewniakami ojca. A oto pojawia się jeden z Radborne'ów, czyhając tylko, by dostać w swoje ręce to, co jego.

- Quentin ma własny majątek - przypomniała wujowi Elise. - Nie potrzebuje mojego.

- Aha! Nie znam człowieka, który nie chciałby dosypać więcej złota do swoich kufrów. Mówię ci, Quentin wypróbuj na tobie swoje gierki, gdyż ma w tym cel. Tak! Rozważ moje słowa, panno. Trzymaj się z dala od takich jak Quentin, bo pewnego dnia skończysz z człowiekiem podobnym do Relanda albo jego kuzyn, Devlina.

Niebiosa, litości! - pomyślała Elise i mruknęła z komiczną przekorą:

- Rozpustnik mimo wszystko może otrzymać nagrodę.

- Co ty gadasz, pannico? - uniósł się Edward, urażony jawną kpina. Zacisnął pięści, jak gdyby chciał zwalczyć w sobie chęć zadania ciosu. - Postradałaś najwyraźniej zmysły, sądząc, że twój kuzyn jest lepszy od Relanda!

- Możliwe - odparła Elise, obojętnie wzruszając ramionami, i odeszła, nie dając wujowi do zrozumienia, że jego ocena Quen-tina nie dorównuje jej własnym przemyśleniom, które nakazywały powstrzymywanie się od wszelkich bliższych kontaktów z kuzynem. Zanadto zamartwiała się ojcem, by pozwolić sobie na zaloty ze strony jakiegokolwiek człowieka, a już najmniej kogoś z rodu Huxfordów.

2

Chciwość dla wielu była przekleństwem, gdyż w ogromnym stopniu pozbawiała ich radości cieszenia się z wielu przyjemnych rzeczy. Nie potrafili wydać nawet najdrobniejszej monety bez poczucia straty lub chorej nadziei, iż rozstanie z nią przyniesie większy zysk albo

w jakiś sposób okaże się warte tego poświęcenia. Tak było w przypadku Edwarda Stamforda, u którego satysfakcja z małżeństwa córki została bardzo przyćmiona, gdy musiał przyglądać się rozbawieniu i niepohamowaniu biesiadników. Jego niechętnie rozdzielana szczodrość najwyraźniej zachwyciła nieprzebrane tłumy gości, którzy przybyli tu, aby zaspokoić swoją żarłoczność, a wesołe granie muzykantów niewiele pomogło w ukojeniu jego nasilającego się gorzkiego nastroju. Śmiejący, rozdokazywani weselnicy wzbudzali w nim palącą niechęć, a ci, którzy już zapadli w alkoholowe ośpienie, wcale nie przynosili mu pocieszenia.

- Popatrzcie na nich tylko! - mamrotał pogardliwie. - Tak bardzo napchali sobie gardziele moim winem i jadłem, że śpią w misach ze spyżą. Mógłbym oszczędzić parę ładnych monet, gdyby wiedział, że tak szybko padną.

Edward wściekłym spojrzeniem obiegł komnatę i nagle zdał sobie sprawę z obecności służącego Taylora, gdy ten zatrzymał się przy pobliskim stole.

- Ej, ty tam! Przestań mitrężyć czas nad dzbanem i napełnij mi czarę!

Zaskoczony mężczyzna odwrócił się, pocierając usta grzbietem dłoni, ale kiedy Edward skinięciem nakazał mu podejść, odstąpił dalej, mamrocząc:

- Muszę iść po świeże piwo, panie.

- Natychmiast podejdź tutaj! Piwo nieważne. - Rozzłoszczony, że mu się sprzeciwno, Edward zatrzymał służącego. - Napiję się kielicha tego, co tam masz.

- To się nie godzi, panie. - Głos Taylora tłumił jeszcze głębiej nasunięty na twarz kaptur. - Ależ to mętne resztki z samego dna. Przyniosę wam dobre, mocne piwo, panie - zaproponował, wciąż się wycofując. - Wrócę w mgnieniu oka. - Uciekając przed dalszymi protestami, przemknął koło kilku pijanych lordów i zniknął Edwardowi z oczu.

Edward, zgrzytając zębami ze złości i odstawiając z hukiem skórzany kielich na stół, wymamrotał kilka inwektyw. Zerwał przystrojony piórami ozdobny toczek i unosząc siwiejącą głowę, wyprostował się, gotów ruszyć za krnąbrnym sługą. W następnej chwili poraziło go straszliwe przerażenie, że nagle na jego głowę zwałił się cały świat, gdyż niespodziewany pulsujący ból przeszył mu czaszkę, niemal powalając na kolana. Niespokojnie odczekał, aż zaczął mijać pierwszy atak bólu, potem delikatnie starał się nie wykonywać żadnych gwałtowniejszych ruchów, przemierzając oczami komnatę w poszukiwaniu impertynenckiego pacholka, nie chciał bowiem puścić go wolno bez stosownej reprimendy.

- Dopilnuję, żeby ciało tego głupca rozszarpały kruki - przysięgał Edward wyдутymi gburowato wargami.

Szukając sługi, Edward ponownie napotkał wzrokiem Elise, więc rozgorzał w nim gniew, gdyż wszystko wskazywało na to, że za chwilę pannica przysporzy nowych kłopotów.

Młody pro-stak, Devlin Huxford, najwyraźniej zainteresował się nią podczas uroczystości i teraz domagał się swoich praw, obcesowo usiłując odsunąć od dziewczyny innych kandydatów do tańca. Ponieważ był bliskim krewnym Relanda, tego rozpustnika nie można było obrazić, nie spodziewając się straszliwego odwetu ze strony klanu Huxfordów. Wszakże dziewczyna wyraźnie Ignęła do tego rodu. Po sposobie, w jaki wysunęła podbródek, ktoś mógłby sądzić, że poczuła się urażona i młodzieniec mógłby mówić o szczęściu, jeżeli uda mu się ująć z życiem.

Zmarszczka między brwiami Edwarda pogłębiła się, zapomniał o pulsującym bólu głowy, łokciami torując sobie drogę wśród gości. Musiał dotrzeć do Elise, nim dziewczyna obróci weselny wieczór w perzynę, a smutne doświadczenia podpowiadały mu, że jest do tego zdolna.

- Nie rozumiałaś, panie? Nie mam pojęcia o krokach - usłyszał wymówki siostrzenicy. Jej słowa, szorstkie i oschłe, nie zdołały uwolnić jej od roznamiętzonego Devlina. Trochę już zrozpaczona Elise szybko wyrwała szczupłą dłoń i podniosła dumnie głowę, mierząc chłodnym wzrokiem natarczywego wielbiciela i jednocześnie wyglądając białe, plisowane mankiety. - Teraz wcale nie mam ochoty się ich nauczyć.

Prychając ze złośliwej uciechy, Edward zmiął układany rękaw, obejmując ramię siostrzenicy i zawołał przymilnie:

- Ależ daj spokój, panienko. Chcesz, żeby ten człowiek my ślał, że jesteś starą panną bez odpowiedniego wykształcenia? Przecież to młody Devlin Huxford. - Zdjął rękę i odczekał, aż Elise przełknie tę informację, a potem dodał znacząco: - Kuzyn Relanda.

Łagodny uśmiech Elise był słodko przeprasający, a Devlin już niemal puszył się, oczekując przyjemności. Usiłował naśladować obcesowe maniere wuja, więc poufale objął ramieniem jej kibić.

- Wybacz mi, wuju - odezwała się dziewczyna, usiłując delikatnie wyzwolić się z duszącej ją bliskości Devlina. - Nawet gdyby był synem królowej, poradziłabym mu, by poszedł łowić ryby w innym strumieniu. - Wycedziwszy przez zęby te ostatnie słowa, wbiła łokieć w żebra natrętnego zalotnika i dodała cierpko: - Mam dość jego niedźwiedzich uścisków.

Edward z trudem opanował się, gdyż jej odpowiedź ukłuła go do żywego. Oczy najpierw zapłonęły mu od narastającej wściekłości, następnie pociemniały od straszliwego gniewu. Zerknął przelotnie na zaczerwienionego Devlina, który przezornie odsunął się o krok. Młodzieniec skwapliwie oczekiwał na jakiś rozkaz, który zmusi pannę do posłuszeństwa, jednak Edward doskonale wiedział, że owo polecenie mijałoby się z celem. Elise najzwyczajniej w świecie by tego nie zdzierzyła, a on mógłby pożegnać się z nadzieją na

odnalezienie ukrytego skarbu.

Ledwie panując na irytacją, Stamford przysunął bliżej ustrojoną w spiczastą czapkę głowę, przyprawiając siostrzenicę o mdłości swoim przesyconym odorem piwa oddechem.

- Chcesz sprowadzić na nas gniew Huxfordów, pannico? - wyszeptał zgrzytliwie przez zęby. - Reland wciąż kipi gniewem po ostatnim spotkaniu z tobą, a teraz zrażasz sobie kolejnego Huxforda. Ostrzegam cię, miej się na baczności, skoro Reland zajmuje zachodnie skrzydło zamku.

Cichym, pytającym tonem Elise przypomniała krewniakowi jego poprzednie polecenia.

- Wuju, czyżbyś nie nakazał mi, bym dopilnowała czeladzi? - wytknęła mu złośliwie. - Jeżeli tego nie uczynię, pachółkowie osuszą twoje piwnice i opróżnią do czysta spiżarnie. Lecz jeśli twoją wolą jest, by mogli pofolgować obżarstwu, to pozwól mi oddać się tańcom.

Edward spurpurowiał ze zmieszania, potem, bez uprzednich ceregieli, chwycił młodzieńca za ramię i odciągnął na bok.

- Chodźmy, Devlinie - zagruchał uprzejmie. - Tam jest panna, która talentami dorównuje tobie.

Elise z przesadną skromnością złożyła ręce, obserwując odwrót wyraźnie speszonego przedstawiciela Huxfordów. Devlin dołożył starań, aby upewnić ją, że jest nieokrzesanym, nieobliczalnym prostakiem, zatem udowodnił niezbitcie swoje pokrewieństwo z Relandem Huxfordem.

Edward nie marnował czasu, zaprezentował Devlina młodej i urodziwej wdowie, potem spieszenie wrócił do siostrzenicy. Rozsądek nakazywał mu znalezienie jej zajęcia poza salą, nim będzie musiał drogo zapłacić za jej obecność.

- Chcę, żebyś zaraz odprowadziła Arabellę do jej komnat. Pomóż jej przysposobić się na przyjęcie Relanda, a jak tylko będzie gotowa, zejdź na dół i powiadom mnie. Uważam, że osobiście powinienem eskortować Relanda na górę, bez względu na to, w jakim jest stanie. Należy zakończyć wesele, inaczej zostanę ograbiony do suchej nitki.

Wyrywając puchar z piwem przechodzącemu służącemu, Edward przestał zwracać uwagę na Elise, tylko przytknął brzeg kielicha do warg i upił długi łyk. Potrzebował całego antańka, by ukoić burzę, jaka rozpętała się w jego żołądku.

Elise nie była pewna co do tego nowego polecenia i z niejakim wahaniem posłuchała wuja. Nie chodziło o to, że nie wiedziała, jak panna młoda powinna przygotować się na przyjęcie oblubieńca, jednak zdawało się jej, że Arabella więcej zyskałaby z mądrych rad starszej, zamężnej niewiasty. Jakiej otuchy może dodać pannie młodej, skoro sama jest jeszcze dziewicą?

Powiodła oczami po sali, aż wzrok jej zatrzymał się na nowożeńcach. Arabella była delikatna jak kruchy kwiat, szczupła i wysoka, o jedwabistych, brązowych włosach i jasnoszarych oczach, w których znać było cień melancholii. Miała dość chwiejny charakter, podobny do trzciny slaniającej się na wietrze. Rzeczywiście, niekiedy zdarzało się, że nie okazywała dość temperamentu, by przeciwstawić się dyktatowi innych. Reland stanowił jej całkowite przeciwieństwo - był ciemnowłosy, niedź-wiedziowaty, miał szeroką, muskularną klatkę piersiową i wąskie biodra. Chociaż przystojny i starannie wykształcony, ujawnił, że jest skłonny do gniewu i uparty jak osioł. W swej gburowatej arogancji lubił poddawać próbie wszystkich tych, którzy stanęli mu na drodze, i sływał z wybuchów barbarzyńskiej złośliwej radości, kiedy jego czyny wzbudzały przerażenie. Krótko mówiąc, był pyszałkowatym bohaterem, póki ktoś nie okazał się od niego silniejszy, wtedy potrafił zapomnieć o złowrogiej bucie i na powrót przeistoczyć się w dżentelmena.

Elise powędrowała pamięcią do pierwszego spotkania z hrabią. Już na długo przed swoim przyjazdem słyszała o jego wybuchowej naturze i skłonności do arogancji, jednakże odrzuciła te opowieści, sądząc, że to mocno przesadzone plotki. Nie widziała tego człowieka aż do dnia, w którym zajechał na dziedziniec na czarnym fryzyjskim ogierze, własności byłego markiza. Rumak przeszedł na własność Relanda jako zaręczynowy prezent od Edwarda. Dziewczyna, nawet przelotnie spojrzawszy na tę parę, poczuła głęboką niechęć do pyszałkowatego jeźdźca. Wyczuła, że ten mężczyzna rozkoszuje się zgrozą i przerażeniem, jakie wzbudzał jego widok na koniu, a na dodatek jej wyobrażenie

o nim jako o chamskim okrutniku wzmógł fakt, że śmiał się rehotliwie na widok pierzchającej przed nim czeladzi.

Eliza przystanęła przed prowadzącymi na dziedziniec schodami, by podziwiać piękne, zwinnie poruszające się zwierzę i wcale nie przeszło jej przez myśl, iż mogła urazić hrabiego, gdy nie umknęła w przerażeniu jak inni. Spokojnie głaskała trzymanego na rękach kota. Jej niewzruszony spokój zdławił głośny śmiech Relanda i zmaćił jego dobry humor. Nie usatysfakcjonowany straszaniem lokai, pokojówek i pomywaczy, hrabia wstrzymał konia i popędził go w kierunku dziewczyny. Elise przypomniała sobie, jak przerażona i wstrząśnięta była, kiedy uświadomiła sobie, że ją właśnie obrał sobie za cel, lecz owa chwila paniki dodała jej ducha. Śmiech Relanda wzniósł się do ogłuszającego rechotu, rozniecając w niej iskrę gniewu. Z uporem, zbuntowana nie ruszyła się z miejsca, nie chcąc dać napastnikowi satysfakcji, kiedy ogromny rumak pędził wprost na nią. Widok przerażającej bestii niemal pozbawił ją kruchej, pozornej odwagi, lecz zamiast poddać się przemożnej chęci ucieczki, ani drgnęła, tylko kurczowo trzymała przestraszonego, wyrwijającego się kota, póki brutalnie

ściągnął cugli i nie zatrzymał ogiera o włos od niej, wtedy rzuciła syczącego, prychającego zwierzaka na konia.

Kiedy kot trafił w ogiera i aby utrzymać równowagę, głęboko wbił się pazurami w jego nozdrza, rumak odskoczył i przeraźliwie zarżał. Niczym dzika, oszalała bestia zaczął skakać i miotać się, by pozbyć się dręczyciela, podczas gdy równie przerażony kot wciąż tkwił w niego wczepiony. W odróżnieniu od jeźdźca! Nieprzygotowany na taki obrót zdarzeń Reland wystrzelił w powietrze, bezradnie machając kończynami, kiedy upadał na wznak na ziemię. Wymknęło mu się głośne „uff!”. Nim zdołał się opanować, przeżył chwilę grozy. Pełne wściekłości, rozgłosne przekleństwo dowiodło, że już wrócił do siebie, zerwał się na równe nogi niczym gejzer wybuchającej furii.

W obliczu nowego zagrożenia Elise uznała, że bezpieczniej będzie jak najszybciej wycofać się do domu, jednak Reland do-strzegł, że zaczęła biec, i postanowił, że stanie się inaczej. Dotknięty do żywego, że prosta dziewczyna wysadziła go z siodła, chciał siłą ją zawrócić, nie dostrzegł wszakże, że drobna figurka była o wiele bardziej zwinna od jego zwalistej postaci. Elise wyczuła i usłyszała dudniące kroki i gdy był już o włos, umknęła

mu z drogi, nurkując między wyciągającymi się po nią ramionami. Spoza zaciśniętych zębów Renalda dobył się głuchy jęk, potem kiedy mężczyzna się potknął, jęk przybrał na sile i intensywności.

Nim Elise zdążyła się odwrócić, do jej uszu dotarł głośny plusk i jeszcze głośniejszy tumult. Gdy zerknęła za siebie, zobaczyła, że Reland wpadł twarzą prosto w pobliską sadzawkę. Wypluwając strumienie wody, niezdarnie dźwignął się na kolana, potem wstał, oferując służbie tak zabawne przedstawienie, że nie mogła powstrzymać się od chichotów i tłumionej wesołości. Zmoczone pióra toczka opadły mu na haczykowaty nos, powodując, że na przemian pluł i łapał oddech, usiłując odegnać końce piór z ust. Gdy uniósł ręce, by odgarnąć z twarzy wilgotne włosy i pióra, z jego skórzanych, długich rękawic do jazdy konnej wylały się kaskady wody, a z obszytej futrem czamary ściekały strumienie. W jego miękkich skórzanych butach z cholewami, dumie jego stroju, znalazły się co najmniej dwa dzbany wody. Gdy wygramolił się z sadzawki, sprawiało to wrażenie, że spuchły i wykrzywiły mu się nogi.

Reland, wyjąc z wściekłości, opanował zdenerwowanego ogiera i odprowadził go dalej, chociaż rumak, jak gdyby spodziewając się nowego niebezpieczeństwa, rozglądał się niespokojnie, póki nie wyśledził kota usadowionego bezpiecznie na szczycie oddalonego nieco kamiennego murku. Niekwestionowany zwycięzca bójki, kociak, lizał łapę i niespiesznie wygładzał zmierzwione futerko.

Reland powoli, wściekłym wzrokiem zmusił gapiów do milczenia, a potem popatrzył na bezczelną pannicę, która tak nierozważnie rzuciła wyzwanie jego autorytetowi. Elise spokojnie przyjęła jego rozzłoszczone spojrzenie i uśmiechnęła się z łagodnym, nieodgadzionym rozbawieniem, świadoma, że napastnik, zmierzając w jej stronę, celowo usiłuje zapędzić ją w ślepy zaułek dziedzińca.

Wycofywała się, aż poczuła, że plecami opiera się o kamienną ścianę, potem przygotowała się, by wymierzyć mu cios na odlew, nim przytłoczy ją swoją siłą i wzrostem. Bełkocząc z upokorzenia, Huxford chwycił ją za kołnierz, podniósł i zaczął gwałtownie potrząsać. Dziewczyna zareagowała, a wcześniejszą kocią furię zastąpiła prawdziwa wściekłość jędzy. Zaczęła walczyć z napa-

stnikiem. Drapiąc, gryząc, bijąc, wymierzając ciosy w oczy, przypominała dzikie zwierzątko, aż wreszcie grubiański hrabia jęknął z bólu.

- Ty suko! - ryknął i sięgnął w tył dłonią, by zakleszczyć dziewczynę.

- Wielkie nieba! - zawołał Edward z krużganku. - Co się tutaj dzieje? - Zszokowany tym, czego był świadkiem, ciężko zbiegł po schodach i przy pomocy pachółków rozdzielił walczących, nie na tyle wszak szybko, by siostrzenica nie zdążyła wymierzyć bolesnego kopniaka w goleń Relanda.

- Ty tępy synalku głupiego rycerza! - wzburzona wykrzyczała słowa nie przystające damie. - Z jakiej to dziury wypelzłeś?

- Elise! Uspokój się, panna! - Edwardem wstrząsnęły obelgi, jakimi siostrzenica obrzucała hrabiego. Niespokojnie tłumaczył: -To narzeczony Arabelli...

- Nieszczęsna Arabella! - warknęła Elise. - Lepiej uciekłyby od tego nieokrzesanego prostaka!

- Uspokój się, dziewczyno! - Edward załamał dłonie w nieklamanej rozpacz, próbując ułagodzić przyszłego zięcia. Nigdy dotąd nie znalazł się w sytuacji, która wymagałaby od niego zapanowania nad własnym wybuchowym temperamentem. Nie mógł skarcić siostrzenicy w obawie, że straci fortunę. Nie mógł także potępić hrabiego, gdyż lękał się jego niepojętych wybuchów wściekłości.

- Relandzie, błagam, musisz wybaczyć tej pannie. Nie panowała nad sobą. To moja krewna, dopiero co do nas przybyła. Zrozum, musi się jeszcze wiele nauczyć. Nalegam, wybacz jej gwałtowność, i ugodowo załatwmy całe nieporozumienie.

- Zdołała wyrzucić mnie z siodła! - Reland uniósł przemoczoną rękawicę, by wskazać wierzchowca, rozpryskując przy okazji łuk lśniących, jasnych kropli, toteż natychmiast przestraszył znowu ogiera, który ze strachu zaczął podrzucać łbem. Strużki krwi spływały po

miękkich chrapach, a tam gdzie przecinała je bogata uzda, małe kropelki jarzyły się w słońcu niczym sznur maleńkich rubinów. - Będzie aż do śmierci nosił blizny! - Reland, jakby sobie coś przypomniał, chwycił się za obolałą głowę i jęknął - I prawie rozbiła mi czaszkę o kamienie!

- Nie ma obawy, milordzie - zapewniła obłudnie Elise. - Już przed upadkiem była pusta.

W napadzie gwałtownego gniewu Reland pogroził jej pięścią.

- Ty tępą wariatko! Musiałaś chyba wynurzyć się z samego dna moczar, skoro nie rozumiesz, że Eddy mógłby cię zabić. Następnym razem wdepczę cię w błoto!

Zareagowała z szyderczym sarkazmem.

- Skoro już cię poznałam, panie, następnym razem będę ostrożniejsza, bacząc na to, jak prowadzisz ogiera.

- Relandzie, wybacz tej dziewczynie - pospieszył z interwencją Edward. - Ona po prostu nie wie...

- Zapamiętaj te imiona, pannico - warknął hrabia, ignorując błagania starszego mężczyzny. - Kryj się na sam dźwięk imienia Relanda Huxforda, hrabiego Chadwick, i jego wielkiego Ed-dy'ego. Uczciwie cię ostrzegam.

- Eddy... Wielki Eddy... Eddy Reland... Reland Wielki Eddy... - Elise odrzuciła głowę, jak dziecko recytujące wierszyk, kiedy rozmyślnie myliła imiona, by dać do zrozumienia, że pogardza tym człowiekiem, jego tytułem i jego groźbą jeszcze bardziej, niż gardziłaby jego koniem. - Otrzymałeś wspaniałego rumaka. Najwyraźniej jest dla ciebie za dobry. Dołożę wszelkich starań, aby go nie zapomnieć.

Twarz Relanda pociemniała, dostał krwistych wypieków, gdy Elise spojrzała na niego wyzywająco i prowokowała go, by ją ponownie zaatakował. Edward, widząc drgającą brew hrabiego, pospieszył, by zapobiec nadciągającemu wybuchowi, i szybko chwycił młodzieńca za łokieć.

- Spokojnie, przyszły zięciu. - Roześmiał się niespokojnie. - Chodźmy po szklaneczkę piwa i odpocznijmy przy kominku.

Edward niecierpliwie skinał na służącego, by pomógł ociekającemu wodą hrabiemu, a kiedy go odprowadzono, szlachcic zwrócił rozwścieczone spojrzenie na krnąbrną Elise, chcąc jej udzielić dalszej, straszliwej reprimendy. Reland znalazł się już poza zasięgiem ich głosów.

- Postradałaś zmysły?! - krzyknął. - Chcesz zerwać więzy łączące go z Arabellą? - Wyrzucił w górę ręce w niemym błaganiu, potem znowu nękał siostrzenicę: - A może

pragniesz zrobić mi wbrew, zawstydzając tego człowieka w moim domu?

- Jego własna bufonada była przyczyną całej tej burdy! - broniła się gorączkowo dziewczyna. - Prawie stratował mnie koniem! - Szybkim gestem wskazała ogiera odprowadzanego przez parobka. Stajenny czule poklepywał go po szyi, jak gdyby zwierzę było dawno utraconym przyjacielem. Ogier wahał go i już nie wydawał się przerażony. - Czy wujowi wiadomo, że cały ten Reland jest aroganckim wariatem?

- Cicho! - rozkazał Edward, nim jeszcze trwożnie obejrzał się przez ramię, by upewnić się, czy hrabia jest już daleko. - Masz bielmo na oczach, dziewczyno? - Chwycił ją za łokieć i nachylił się bliżej, szepcząc: - To może być ostatnia szansa dla Arabelli.

Elise wyszarpnęła się z grubiańskiego uścisku i pocierając ramię, odparła, ledwie powstrzymując gniew:

- Lepiej zostać starą panną, niż kłaść się do łóżka z kimś takim!

Odwracając się na pięcie, uniosła spódnicę i pobiegła w górę po schodach, zanim wuj odzyskał mowę. Chociaż wołał za nią, pospieszyła krużgankiem, nie zwracając na niego uwagi, błyskawicznie otworzyła drzwi prowadzące do wewnętrznego korytarza i zatrzasnęła je za sobą tak, aż zabrzączały pobliskie okna.

Chociaż w ciągu najbliższych dni wuj nakłaniał ją do przeproszenia hrabiego, Elise przysięgała przez zaciśnięte zęby, że prędzej rzuci się w cierniste zarośla, nim spełni taką prośbę. Edward, niepewny, co może uczynić siostrzenica, skoro okazało się, że jest zdolna do najbardziej niesłychanych postępów, wreszcie poddał się i przestał ją naciskać.

I oto, na co mi przyszło, myślała Elise, czując silną odrazę do Relanda. Była przekonana, że powierzone jej zadanie jest równoznaczne obrzędowi ofiarowania dziewicy krwiożerczej bestii. Naprawdę przepelniało ją obrzydzenie do tego prostaka i bardzo współczuła kuzynce.

Szybko zmazała niechęć z twarzy, gdyż Arabella rozglądała się dokoła. Jak gdyby przyciągana tajemniczym wezwaniem, do-tąd wodziła wzrokiem, aż odnalazła młodszą kuzynkę. Elise napotkała jej spojrzenie i odpowiedziała pełnym wahania skinieniem głowy, odgadując w jasnoszarych oczach niewypowiedziane pytanie. Przelotna zmarszczka zmała gładkie oblicze panny młodej, gdy odwróciła się, aby zamienić słowo z nowo poślubionym małżonkiem. Reland patrzył pożądliwie, jak odchodzi, a potem z zadowolonym uśmiechem zerknął na swoich kompanów, przywołując w pamięci Elise ten sam pyszałkowy uśmiech z dnia ich pierwszego spotkania. Wydawało się, że Arabella stała się jego kolejną własnością i mógłby na niej wypróbować pejcz, z którego tak szczerze korzystał w stosunku do innych.

Kilku z jego hałaśliwych przyjaciół ochryple wzywało go do czynu, wzbudzając powszechną wesołość, głośno rechotali z niepohamowanej uciechy. Arabella zdobyła się

jedynie na cień uśmiechu, kiedy z niewzruszoną godnością torowała sobie drogę między przekomarzającymi się, gwizdzącymi gośćmi i zachowała milczenie dopóty, dopóki wraz z Elise zaczęły się wspinać po kamiennych schodach prowadzących do zachodniego skrzydła.

- Jestem otoczona szaleństwem - mruknęła przygnębiona. Elise wlepiała wzrok w kuzynkę, zastanawiając się, co wreszcie sprawiło, że zrozumiała, w jak niezręcznym znalazła się położeniu. Arabella bowiem w chwilach konfliktów i zawirowań nieodmiennie potrafiła zachować pełną rezerwy równowagę, nawet w środku samochwalczych tyrad ojca, i naprawdę wydawała się chętna do poślubienia hrabiego. Z tego, co było wiadomo Elise, nigdy dotąd nie skarżyła się na Relanda, chociaż niekiedy okazywała rozgoryczenie z powodu przeżytych tragedii. Skłaniała się ku melancholii i długich okresów przygnębienia, które nawet Edward starał się uśmierzyć. Wiele uwagi skupiano na pogrążonej w żałobie kobiecie, wszyscy chcieli wyzwolić ją z depresji, gdyż powszechnie uważano, iż ma prawdziwe powody do lamentowania.

- Cóż niepokoi cię, Arabello? Dlaczego to powiedziałaś? -dopytywała się młodsza kuzynka.

- Och, Elise, postaraj się zrozumieć. Reland jest wspaniałym i szlachetnie urodzonym mężczyzną... nawet przystojnym...

Elise wyczuła niepewność kuzynki i doskonale pojęła, jaki straszliwy niepokój musiał zrodzić się w sercu panny młodej. Faktycznie, gdyby się zamieniły rolami i to ona musiałaby poślubić hrabiego, teraz najpewniej targałyby nią tysiączne wątpliwości.

- Prześladowuje mnie okrutna klątwa - ciągnęła Arabella stłumionym tonem. Przystanąła na stopniu i apatycznie przytknęła głowę do kamiennej ściany, nie bacząc, że gniecie się wysadzany klejnotami czepiec na kunsztownie upiętych włosach. - Do dzisiejszego dnia każdy ubiegający się o moją rękę zalotnik został mi odebrany za sprawą jakiejś okrutnej tragedii. Gdzie podziewają się wszyscy ci, którzy dawali mi słowo? Przysięgam, że dotknął ich okrutny los. Z każdym rozłączyła mnie albo śmierć, albo przerażająca katastrofa. Myślałam, że to zwykły zbieg okoliczności, kiedy dwóch pierwszych pochłonęła jakaś tajemnicza choroba, potem nic życia trzeciego przecięli rabusie, którzy napadli go na ulicy. A zaledwie trzy lata temu, podczas świąt Wielkiejnocy, ziemia zatrzęsała się i drżała, aż w kościele spadły kamienie prosto na głowę mojego biednego Williama. Byliśmy zaręczeni ledwie tydzień i tak szybko mi go zabrano. Piątego zalotnika uprowadzili heretycy i mam podstawy sądzić, że któregoś dnia odnajdziemy jego kości. A potem szósty...

Delikatnie zarysowane brwi uniosły się w lekkim oszołomieniu, Elise usłyszała przepełnione smutkiem westchnienie kuzynki. Zapytała więc łagodnie:

- Czyżby chodziło ci o markiza Bradbury? Arabella powoli skinęła głową.

- Tak... Maxim... on był tym szóstym.

Elise położyła szczupłą dłoń na ramieniu Arabelli, przypominając jej delikatnie:

- Ale przecież nie możesz oplakiwać zbrodniczego zdrajcy. Nie odpowiedziawszy, Arabella zaczęła się dalej się wspinać, weszła w korytarz, przekroczyła próg sypialni. Przeszła przez gotownię i zatrzymała się przed kominkiem, potem zerwała z głowy welon i niedbale cisnęła go na bok.

- Tak, to prawda. Zarzuty wobec markiza były poważniejsze niż wobec innych. Oskarżony o morderstwo i spiskowanie z Marią Stuart przeciwko królowej, zasłużył na to, by go pojmano i stracono. Nie mógłby uczynić nic gorszego, aby zaskarbić sobie moją nienawiść.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, Elise rozejrzała się po ogromnej, bogato umeblowanej alkowie i zastanowiła się, czym musiał odznaczać się człowiek, który zamieszkiwał te komnaty, by zdobyć sobie tak chorobliwą wierność. Co sprawiło, że stanął przeciwko królowej... tej samej królowej, która czule porównywała go z innym Seymourem, znanym jej z czasów młodości? Tomasz Seymour zdobył jej uczucie, czyż więc Maxim Seymour zasłużył na jej nienawiść?

- Arabello, z całą pewnością nie jesteś tak przeklęta, jak sądzisz - pocieszała ją Elise. - Raczej wygląda na to, że miałaś szczęście i uniknęłaś małżeństwa z tymi, którzy na to mniej zasługiwali.

- Drogie dziecko, jak mam sprawić, byś zrozumiała? Jesteś taka młoda, a ja już tak się zmęczyłam... i jestem taka stara...

- Stara? - powtórzyła zdumiona Elise. - Mając dwadzieścia pięć lat? Nie, Arabello, jesteś wciąż młoda i całe życie przed tobą. To wieczór twoich zaślubin... musisz przygotować się na przyjęcie męża...

Elise dostrzegła, że do srebrnoszarych oczu napłynęły łzy. Błady uśmiech zdradzał rozpacz, lecz nie można jej było ulżyć, żadna z nich nie mogła nic na to poradzić.

- Muszę chwilę pobyć sama - szepnęła Arabella w nagłej desperacji. - Opóźnij zakończenie wesela, póki nie przyślę służącej, aby wezwała Relanda.

- Twój ojciec prosił mnie, bym ci towarzyszyła - powiedziała cicho Elise. - Chcesz, abym mu coś przekazała?

Arabella popatrzyła na zmartwioną minę kuzynki i pospiesznie dodała jej ducha.

- Uproś go, by podarował mi jeszcze kilka chwil samotności, żebym mogła lepiej przygotować się na przyjęcie Relanda. Tylko parę chwil... abym mogła się uspokoić. Potem możesz wrócić i mi asystować.

- Reland jest bardzo urodziwy - rzuciła Elise w nadziei, że poprawi nastrój kuzynki. -

Nie możesz wątpić, że zazdrości ci wiele panien.

- Nie dorównuje urodą komuś, kogo niegdyś znałam - odparła nieobecny tonem Arabella.

Drobna zmarszczka przebiegła przez czoło Elise.

- Czyżbyś nosiła żałobę po zmarłym, Arabello? Szare oczy spojrzały na nią z łagodnym zdziwieniem.

- Zmarłym? O kim myślisz, Elise?

- Oczywiście o markizie Bradbury - oświadczyła dziewczyna. - Czy to nim się dręczysz?

- Och, z pewnością był to mężczyzna, który poruszał panieńskie serce. - Arabella odruchowo dotknęła aksamitnej draperii i jakby z czułym wspomnieniem pogłaskała materię. - Zuchwały... i przystojny. Zawsze pełen galanterii, zawsze... - Otrząsnęła się z zadumy. - Ale dosyć tego! Chcę zostać sama. - Położyła dłonie na ramionach kuzynki i odwróciła ją twarzą do drzwi. Widząc jej niepewny opór, zapewniła: - Potrzeba mi tylko trochę czasu dla siebie, nim nadejdzie mój mąż. Wyłącznie o to proszę.

- Powiadomię twojego ojca - zgodziła się Elise i niechętnie ruszyła do wyjścia. Kiedy delikatnie zamykała za sobą drzwi, zastanawiała się, jak podejść Edwarda, nie udaremniając swoich celów. Gdyby tylko zdołała jakoś przyciągnąć jego wzrok, nie skupiając uwagi innych, a potem porozmawiać z nim na osobności, może okaże się bardziej ugodowy, lecz jeśli wokół niego zgromadzi się publika w postaci rochochoconych weselników, należy bardziej subtelnie uporać się z jego dumą.

Schody były kamienne i ostro zakręcały wokół kunsztownie rzeźbionej kolumny. Droge oświetlały migotliwe płomienie świec, osadzonych w lichtarzach na ścianach, a zwielokrotnione cienie skakały i tańczyły przed nią, aż zakręciło się jej w głowie od przesuwającego się światła i schodzenia w dół. Mimo iż się spieszyła, baczność skupiła na schodach, aby nie pośliznąć się w jedwabnych pantofelkach, a tym samym narazić się na szybsze, lecz niewątpliwie boleśniejsze wylądowanie na dole.

Z parteru dobiegała melodia grana na tamburynach, celtyckich harfach i fletach, zmieszana z głośniejszym, rehotliwym śmiechem i grubiańskimi, buńczucznymi okrzykami gości, zagłuszając kroki kogoś, kto zmierzał w przeciwnym kierunku. Ale już było za późno. Mężczyzna spieszył się jeszcze bardziej niż Elise, w ostatniej chwili dostrzegli siebie i usiłowali się wyminąć, ale tylko ruszyli w tym samym kierunku i zderzyli się. Odbijając się od masywnej, muskularnej klatki piersiowej, Elise przezornie cofnęła się na krawędź stopnia. Wyrwał się jej słaby okrzyk, kiedy zdawało się jej, że nieuchronnie spadnie głową w dół schodów, a wtedy podtrzymało ją twarde jak konar dębu ramię. Przez ułamek sekundy

dziewczyna z ulgą wsparła się o masywne ciało, potem smukłe palce otoczyły jej szczupłą kibić, uniesiono ją w bezpieczne miejsce, na wyższy schodek. Otworzyła oczy -nie była świadoma, że je wcześniej zamknęła - i oprzytomniawszy w jednej chwili, wytrzeszczyła je, gdyż rozpoznała obszarpaną opończę służącego Taylora. Kaptur zsunął mu się z głowy, ujrzała twarz, jakiej nie spodziewała się pod nim odkryć. Nie patrzyła na poznaczoną bliznami i odrażającą bestię, ale na uderzająco urodziwego mężczyznę, o brązowych z jaśniejszymi pasemkami włosach i o arystokratycznych rysach, które ledwie maskowała krzaczasta broda.

Lekka zmarszczka troski pojawiła się na czole mężczyzny, kiedy zapytał poważnym głosem:

- Nic się wam nie stało, panienko?

Elise pokręciła niepewnie głową, gdy usiłowała otrząsnąć się ze zmieszania. Zdjął dłonie z jej kibici, ruszając dalej po schodach. To natychmiast ją otrzeźwiło.

- Hola! Gdzie się wybierasz? Jakie masz interesy w komnatach na górze?

Mężczyzna zatrzymał się na stopniu i z umyślną opieszałością obracał się, pozwalając, aby migocący płomień pobliskiej pochodni oświetlił jego twarz. Zielone oczy zdawały się przesywać Elise na wylot, a wzrok miał tak zuchwały i śmiały, że przez ułamek sekundy wstrzymała oddech, zmrożona bezlitosnym spojrzeniem.

- To pan! - wyjąkała, zmagając się z tym bolesnym, hipnotyzującym wzrokiem, gdyż uświadomiła sobie, jak została wystrychnięta na dudka, sądząc, iż ten człowiek jest służącym. Jego brodata podobizna rzetelnie wbiła się jej w pamięć, przywołując wspomnienie schowanego we wschodnim skrzydle portretu. Teraz pojęła, jak biegły był w swoim rzemiośle malarz, gdyż Maxim Seymour, markiz Bradbury, był najświetniejszym rycerzem, i oto pojawił się tutaj, stał przed nią - mężczyzna z krwi i kości. - Pan... pan żyje!

Przez chwilę grymas zachmurzył jego czoło, potem dzięki wielkiemu wysiłkowi woli markiz zmienił nastrój. Oślepiająco białe zęby niespodziewanie rozbłysły w uśmiechu, a kiedy przemówił, znikła gdzieś poprzednia, gardłowa gwara, natomiast pojawiła się grzeczna, dokonała wymowa dobrze wykształconego dżentelmena.

- Zmusiłaś mnie do wyjawienia swojej tożsamości, nadobna panno. Wobec tego wydaje się, że muszę dobrze pilnować swoich spraw i zamiarów, nim podniesiesz wrzawę i rwetes.

Markiz ponurym wzrokiem omiótł górę schodów i westchnął, jakby rozczarowany wyborem, przed jakim stanął. Odwrócił się, chwycił Elise za ramię i tak szybko pociągnął za sobą, że aż zabrakło jej tchu.

- Przykro mi, ale nie mogę pozwolić, abyś włóczyła się wolno, póki nie nadejdzie

właściwa chwila - tłumaczył się. - Kiedy ogłoszą nowiny, zostaniesz uwolniona i zrobisz, co zechcesz... Chyba trzeba iść w dół?

- Puść mnie! Błagam! - wydyszała Elise, usiłując dotrzymać mu kroku. - Nie mogę...

Lord Seymour przystanął, jedną rękę zarzucił na jej ramiona, drugą ujął ją pod kolana, uniósł na wysokość swojej piersi i tak błyskawicznie zbiegł z nią na dół, że tylko słyszała trzepotanie jedwabi i koronek. Schodząc, wtargnął do zatłoczonej sali, w której od chwili, kiedy ją opuściła, zapanowała przytłumiona cisza, jakby ogarnął ją głęboki letarg. Czeladź wróciła do kuchni, czekając na moment, w którym goście przeniosą się do komnat państwa młodych, jednakże w głównej sali wydawało się, że weselnicy zapadli w ospałe, senne odrętwienie jak gdyby w oczekiwaniu na nadejście jakiegoś wielkiego wydarzenia. Niektórzy na wpół świadomie zdawali sobie sprawę z tego, co się dzieje, inni zaś, otepieni, byli rozbawieni błżeństwem obdartusa.

Maxim energicznie podszedł do najbliższego stołu i bezceremonialnie posadził Elise na stojącym przed nim wielkim fotelu o wysokim oparciu. Nachylił się, przytknął szczupły palec do jej kształtnego noska, zielone oczy popatrzyły na nią stanowczo.

- Ostrzegam cię, madam, zachowaj spokój. Najpewniej zdziwisz się tym, co usłyszysz.

Obrócił się na pięcie i chwyciwszy kraniec długiego obrusa, który przykrywał nagie deski stołu, pociągnął go. Cała zastawa z ogłuszającym trzaskiem wylądowała na podłodze.

- Hej! Poczciwi goście dworu Bradbury - krzyknął. - Teraz, kiedy już dobrze pojedliście, a popiliście jeszcze lepiej, należy się wam godziwa rozrywka.

Weselnicy popatrzyli na niego z tępą powolnością i nic nie rozumiejąc, zamrugali powiekami, kiedy ich wzrok padł na odzianego w łachmany nieznanego; nie znać było śladu, że rozszyfrowali jego tożsamość. W komnacie zapadło milczenie, pochwalające tę propozycję, ale otumanione umysły z ledwością potrafiły ocenić sytuację, a nawet zrozumieć, co się dzieje.

- To on! - zdołał wreszcie wydukać jakiś znajdujący się blisko wzburzony człowiek. - To on! Powrócił z piekła!

Zmieszanie spotęgowało się, przez salę przebiegły niepewne pytania.

- O czym on mówi? O kogo mu chodzi?

Pierwszy, który odzyskał głos, wyrzucił w górę ramiona z niedowierzaniem i zaczął strofować podejrzenie apatycznych gości.

- Pytacie o kogo? Święta matko, nie rozpoznajecie tego łajdaka? Przecież to markiz Bradbury we własnej osobie!

- Lord Seymour? - wybełkotał ochryple jakiś człowiek i niespiesznie uśmiechnął się, nim zwałił się w przód, ładując głową w tacy z jedzeniem. Ci, którzy zdołali skupić pełną

uwagę na markizie, wydali z siebie zdumione westchnienia. Jego warg nie opuszczał rozbawiony uśmiech, podczas gdy wzrokiem powoli przesuwiał po sali, szukając twarzy tego, kogo zaliczał w poczet swoich koronnych oskarżycieli.

- Nie! Nie! To niemożliwe! - sprzeciwił się czyjś stłumiony głos. - Markiz nie żyje! Został zabity!

Przez salę przebiegło ciche parsknięcie, aż Elise ciarki przebiegły po plecach. Sądząc po tym dźwięku, sama mogła uwierzyć, że Maximowi Seymourowi wyrosły rogi, aby jego diabelski wygląd był pełny.

- I cóż? Myślałeś, że nie żyję? - Maxim chwycił wiszący na ścianie miecz i skoczył na blat stołu. - Słodkie damy i szlachetni panowie, jeżeli sądzą, że jestem trupem, przytknijcie pierś do ostrza i upewnijcie się, że duch lorda nie potrafi wyrządzić wam krzywdy. Proszę, poczujcie, jak jest ostry - nalegał, potem za śmiał się drwiąco, gdyż nikt nie ośmielił się ryzykować. Jego stalowe, oskarżające oczy omiotły komnatę i wielu poczuło dreszcz w krzyżu, kiedy poważne spojrzenie zatrzymało się na nich. - Nie rozstanę się z wami, jak niektórzy by chcieli... przy najmniej nie w ten sposób. Możliwe, że na zawsze zniknąłem. - Wzruszył niedbale szerokimi ramionami i zaczął niespiesznie przemierzać drewniany blat. - Prawdą też jest, że ci łajdacy dotkliwie mnie zranili na moście, kiedy usiłowali zapobiec mojej ucieczce, ale wpadłem w nurt i łaskawy los sprawił... pewnie czuwały nade mną miłosiernie anioły... że dotarłem do rąk przyjaciół, a ci ocalili mnie z głębin. Zatem patrzcie i słuchajcie mnie, poczciwi ludzie! I roznieście wieść, że Maxim Taylor Seymour przybył wymierzyć zemstę złodziejowi, który za pomocą kłamstwa zawładnął jego dziedzictwem, a jego narzeczoną ofiarował innemu. Przybyłem tutaj, aby domagać się tego, co moje, i dopilnować, by sprawiedliwości stało się zadość! Słyszysz mnie, Edwardzie Stamford?

Maxim przeskoczył na następny stół i przemierzył blat, zrzucając na podłogę wysokim butem o miękkiej cholewce tace z jadłem, kufle z piwem i winem. Osłupiali weselnicy z niedowierzaniem, przerażeni odskakiwali w tył, niektórzy potykali się i spanikowani padali na ziemię. Inni gapili się oszołomieni, niezdolni otrząsnąć się z przemożnego transu, w jaki zapadli. Ogłuszeni i zbyt otepiali, by uciekać, powoli osuwali się na ławy albo jeszcze niżej, na posadzkę.

- Pojmać go! Nie pozwólcie mu uciec! - krzyczał stojący na progu Edward. Kilka chwil wcześniej wyszedł za potrzebą, a teraz wrócił i stał się świadkiem, jak weselnicy umykali przed człowiekiem, o którym myślał, że raz na zawsze się go pozbył. -Słyszycie, zabijcie go! Biegnijcie za nim! To morderca! Winny zdrady stanu! Królowa wynagrodzi was za jego śmierć! -Skinieniem dłoni szlachcic wskazał tych, którzy nie posłuchali, i wciąż groził, mówiąc: - Żądam tego od was! Czyżby otumanieni mocnym piwem prostaczkowie... -

Rozwścieczony popatrzył na markiza, jak gdyby żądał od niego odpowiedzi. - Czy to sprawka tego odrażającego heretyka? Czyżby nas wszystkich otruł?

Przeżalone westchnienia i żalosne lamenty potwierdziły, że goście są tego samego zdania. Elise usiłowała sobie przypomnieć, co markiz wyczyniał z beczkami wina, nim mu przeszkodziła. Ujrzała dwie pękate flaszki, do których nalewał trunek. Z rosnącym przerażeniem wlepiała oczy w markiza, przestraszona, że wuj może mieć rację.

Kilku mężczyzn chwiejnym krokiem ruszyło, by zemścić się za tę potworność, jaką im uczynił, lecz markiz Seymour oparł dłonie na rękojeści szpady i śmiał się cicho, w oczekiwaniu, aż zbliżą się, potykając. Zdawało się, że jest całkiem pewny siebie, gdy powoli pokręcił głową i zbeształ ich:

- Ostrożnie, panowie. Jesteście bardzo oszołomieni miksturą, którą wlałem do waszych kielichów, lecz nie posmakowaliście cykuty, zatem nie podzielicie losu Sokratesa. Piwo sprawi tylko, że czeka was długi sen, jednak, gdybyście chcieli wypróbować ostrze mojej szpady, najpewniej nie skończy się tak dobrze. Pytam was teraz, czy pragniecie stracić życie na wezwanie Judasza?

- Brać go! - krzyknął coraz bardziej przerażony Edward Stamford. - Nie pozwólcie mu uciec!

Jeden z gości rzucił się naprzód, zaszczekały klingi szpad, Maxim błyskawicznie wymierzył cios. Jeszcze trzech weselników skoczyło, aby się zmierzyć z markizem, wszakże kulejąc, musiało się wycofać. Łatwość, z jaką odparował napaści, powstrzymało resztę od podporządkowania się żądaniu gospodarza. Przecież przybyli do Bradbury Hall, by ucztować i swawolić, a nie walczyć z mistrzem fechtunku.

- Czyż nie sprowadziłeś już dosyć nieszczęścia na to domostwo? - zawołała Elise, zrywając się na równe nogi. Rozwścieczyło ją, że ten trzymał wszystkich gości w szachu, kiedy sam posunął się do niegodziwości. - Musiałeś zniszczyć weselny wieczór Arabelli, przynosząc tu jeszcze więcej bólu i rozpacz?

Zielone oczy spoczęły na niej, mierząc ją twardym spojrzeniem.

- To mój dom, a ten wieczór mógł być moim weselnym, gdyby nie fałszywe zeznania tego nędznika. Jak, twoim zdaniem, powinienem postąpić, panno? Przebaczyć komuś takiemu jak Edward Stamford bez walki? - Ironiczny śmiech zaprzeczył takiej możliwości. - Patrz na mnie i przekonaj się sama, czy tak postąpię.

Coraz większe przerażenie Edwarda sprawiło, że posunął się do ostateczności:

- Czy nie znajdzie się ktoś na tyle odważny, by go pojmał? - wrzasnął. - To zdrajca! Zasługuje na śmierć!

Reland, pan młody, szcudrzej od innych raczył się trunkami, toteż ospale i powoli

wsparł się dłońmi jak bochny o stół i dźwignął się na nogi. Goście natychmiast rozbiegli się, dając tym dwóm wolną przestrzeń, albowiem niewątpliwie był to przeciwnik godny markiza.

- Arabella należy do mnie! - zagrział ryk Relanda, który zamglonym spojrzeniem usiłował dostrzec resztę gości. Potrząsnął głową, by pozbyć się otumanienia, i trzasnął pięścią w stół. - Zabiję każdego, kto zechce mi ją odebrać!

Edward pospiesznie skinął na jednego z gości, by podał szpadę Huxforda, a kiedy ją dostał, podsunął broń świeżo upieczonemu zięciowi.

- Dopadnij go znieca - poradził. - Markiz jest przebiegły jak lis.

- Czy pragniesz, bym i z ciebie upuścił krwi, nędzny szczurze? - zadrwił hrabia z niższego od siebie człowieka.

Czoło Edwarda zrosił pot, przez chwilę jego wargi wykrzywiły się, kiedy szukał odpowiednich słów:

- Ja... cóż... nie potrafię obronić... swojej córki, Relandzie. Zbyt słabo władam szpadą, by stawić czoło lordowi. – Skinął nieznacznie głową, wskazując markiza. - To wilk, Relandzie, a wiesz dobrze, że szczur nie sprosta wilkowi. Ty bardziej do niego pasujesz. Niedźwiedź przeciwko wilkowi. I tak być po winno.

Zjednął tym Relanda, który niezdarnie postąpił o krok, stanął, rozkraczywszy nogi, i spozierał spod zmrużonych powiek. Markiz czekał ze szpadą w dłoni. Chociaż dzieliła ich niewielka przestrzeń, Relandowi zdawało się, że spogląda na przeciwnika przez długi, wąski korytarz. Wszystko wokół niego spowijał mrok, prócz małego światełka w oddali, gdzie czaił się wróg, a nawet tam światełko mrugało. Był bardzo zmęczony i znużony. Ciało odmawiało mu posłuszeństwa. Musiał choć chwilę odpocząć... tylko chwilę...

Reland Huxford osunął się na kolana, opuścił głowę, z uporem wsparł się na zeszywniałych rękach, aż niczym śmiertelnie zraniony niedźwiedź zwałił się na podłogę.

Edward był przy nim. Podbiegł do Relanda i chwyciwszy jego szpadę, uniósł ją.

- Kto podejmie wezwanie? Czy któryś z Huxfordów przejmie szpadę swojego krewniaka?

Nikt się nie ruszył z miejsca, a Devlin uśmiechał się drwiąco z progu, gdzie wspierał się o framugę.

- To wy macie szpadę, panie. Możecie zatem przystąpić do pojedynku.

Edward wybałuszył oczy na Devlina, jakby przekonany, że tamten postradał zmysły, ale kpiąca mina młodzieńca sprawiła, że opuścił wzrok. Prerażony popatrzył na broń w swojej dłoni, zdał sobie bowiem sprawę, iż nikt nie stanie w jego obronie. Dygocząc z niepewności, zmierzył przestraszonym wzrokiem człowieka, którego oskarżył o zdradę, i chociaż zachęcający uśmiech markiza kusił go, nie znalazł w sobie dość odwagi, by unieść ostrze i

stawić czoło przeciwnikowi.

Maxim zaczął się cicho śmiać, bezlitośnie kpiąc z dumy starszego od siebie człowieka.

- Dalej, Edwardzie - drwił. - Czyżbyś stracił upodobanie do przelewu krwi? Jestem tutaj, gotów na twoje ciosy.

Kiedy Elise patrzyła na tych dwóch mężczyzn, jej pierś zmroził strach i lodowatymi strawkami napełnił żyły. Serce waliło niczym młot, zmagając się z okropnym przerażeniem, gdyż dziewczyna wiedziała, co może się stać, jeśli markizowi uda się wyzwać wuja na pojedynek. Nie ulegało wątpliwości, że Seymour zamierza go zabić.

Całą sobą buntowała się na taką niesprawiedliwość. Nagle zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie jedyna osoba, zdolna odwieść Seymoura od tego zamiaru, jest tutaj nieobecna.

Obróciwszy się w rozpaczliwym pośpiechu, umknęła z sali, podwijając do kolan ciężką suknię, popędziła w górę schodami na tyle szybko, na ile pozwalały jej zawroty głowy. Drzwi do komnaty Arabelli stały otworem, toteż nie trując się pukaniem, wpadła do środka, chcąc zawołać kuzynkę, jednak słowa zamarły jej na ustach, kiedy wstrząśnięta ujrzała, co się tu stało.

W komnatach panowała ciemność. Korytarz rozjaśniało jedynie skąpe światło przenikające z sąsiedniego pokoju.

Panowała śmiertelna cisza. Ani śladu po Arabelli, z sypialni nie dochodził żaden dźwięk.

Ktoś rozmyślnie zdmuchnął świecę. W powietrzu wciąż unosił się zapach roztopionego wosku.

Elise miała straszliwe przeczucia, kiedy wbiegła do sypialni. Tam paliła się samotna świeca, a w kominku po rozpalonym polanie tańczyły złote płomienie, za których sprawą po podłodze słały się długie cienie stojących nieopodal wysokich krzeseł. Rozsunięte nad wielkim łóżem aksamitne kotary ukazywały bogato haftowaną kape, wciąż schludnie rozpostartą na pościeli. W komnacie nic nie wskazywało, że panna młoda gorąco czeka na przybycie oblubieńca.

Schodząc z kruzganku, Elise omiotła wzrokiem dziedziniec, usiłując przeniknąć ciemności i progi. Uwagę jej przyciągnął cichy gwizd, przez skąpo rozjaśniony latarniami mrok wypatrzyła Quentina, jak niespiesznie zmierzał w stronę komnaty. Nie zauważyła, by wychodził, jednakże jego zachowanie wskazywało, że był nieświadomy, co się tutaj dzieje. Nie ruszył też z pomocą Edwardowi, kiedy ten się pojawił. Kuzyn wobec starszego krewnego żywił uczucia równie wrogie jak Maxim Seymour.

Elise ukradkiem prześliznęła się do sypialni Arabelli. Jeżeli szybko nie odszuka panny

młodej, Edward niechybnie będzie musiał stawić czoło markizowi, a ten z całą pewnością dopełni zemsty.

Za plecami czuła ciepło z kominka, wszakże niesamowity dreszcz przebiegł jej po krzyżu i zmusił, by podniosła głowę. Na ścianie naprzeciwko dostrzegła swój cień, w którego stronę z obu stron złowieszczo zmierzały inne cienie, wielkie i potężne.

W komnacie ktoś był!

Dziewczyna skoczyła w przód, umykając przed sięgającymi w jej stronę, potężnymi ramionami. Głuchy huk, kiedy dwóch mężczyzn zderzyło się z sobą, upewnił ją, że to nie złudzenie. O krok od niej mocarne ciała zmagaly się z sobą, mamrocząc przekleństwa, aż wreszcie zamilkły.

- Niech cię szlag, Fitch! Złamałeś mi nos! Idziemy!

- Ona chce uciec! Łap ją!

Wysoki cień rzucił się w jej kierunku równie szybko, jak przerażona Elise odskoczyła w bok, ale odbiła się tylko o gruszkowaty brzuch. Podobnie jak ona, przestraszony mężczyzna zachwiał się, kiedy muskularnym ramieniem usiłował pochwycić smukłą figurkę. Zrzucił jej czepeczek i w ułamku sekundy twarz Elise znalazła się tuż przy grubo tkanej pelerynie napastnika. Miała zapach przemoczonej wełny zmieszanej z ostrym odorem gotowanych ryb. Otaczające dziewczynę ramiona były silne i nie znoszące sprzeciwu, jednak rozpaczliwie z nimi walczyła, przerażona tym, co może ją spotkać, jeżeli ci ludzie ją uprowadzą. Rozdawała na oślep ciosy, zaplątała się w sznur pereł i dotarł do niej stłumiony grzechot spadających na podłogę cennych kulek, lecz utrata tych skarbów nie powstrzymała jej od walki, gdy nieczuła dłoń sięgnęła, by zdusić jej krzyk. Ale to mężczyzna jęknął z bólu, kiedy ugryzła go w rękę. Wyszarpnął ją; nim jednak zdołała wrzasnąć, błyskawicznie wepchnął knebel w usta dziewczyny.

Niewielkie obcasy pantofelków mocno wbiła w stopy osłonięte jedynie miękką skórą butów. W ułamku sekundy z całej siły odepchnęła się od wydatnego brzucha. Niespodziewanie dziewczyna zdała sobie sprawę, że jest wolna, a ponieważ nigdy nie była skłonna do omdleń czy hysterii, szybko odzyskała pełną świadomość, nim jednak zdołała w ucieczce postawić stopę na pierwszym schodku, opadła na nią zerwana z okna kotara. Owi-jano ją materia, aż spowiła ją od stóp do głów. Niepewność i przerażenie przerodziły się we wściekłość. Elise wybuchła daremną furią. Muskularne ramię mocno zacisnęło się na jej szyi, tak blisko przytykając materiał, że nie mogła głębiej odetchnąć. Im bardziej walczyła, tym mocniejszy stawał się ucisk, a kiedy przestała się miotać, nieco zelżał. Jasno dawano jej do zrozumienia, że tak czy inaczej zostanie uprowadzona.

- Spence, gdzie się podziewasz, człowieku? - Fitch zawołał kogoś po imieniu. -

Zabierajmy się stąd.

Tupot pospiesznych kroków dobiegł gdzieś z tyłu.

- Nie mogę znaleźć peleryny tej damy...
- Zatem musi zadowolić się tym, co ma na sobie. Zmykajmy, póki nikogo nie ma.

Gruby sznur, który wisiał przy oknach, wykorzystano, aby szczelniej skrępować ją draperią. Mężczyzna przerzucił Elise przez ramię. Zakneblowana i spętana niczym bezradna gęś, mogła tylko jęczeć i wić się, kiedy wyniesiono ją na krużganek, a potem kuchennymi schodami na dziedziniec. Kiedy dwaj napastnicy stanęli na twardym gruncie, zaczęło im się spieszyć. Mocarny porywacz zaczął biec, niemal pozbawiając ją tchu, a potem przedarł się przez okalający podwórzec żywopłot. Niespodziewanie Elise wyfrunęła w powietrze, prawie udusiła się krzykiem, jaki wydarł się jej z piersi. Nie mogła uwolnić się od knebla, obcesowo ciśnięto ją na ziemię, którą, dzięki Bogu, porastał gruby kobierzec trawy. Zapanowało jakieś zamieszanie, gdy obudzono i przyprowadzono nerwowo stąpającego konia. Elise domyśliła się, że wrzucono ją do powozu. Cichy głos woźnicy uspokoił zwierzę, na dziewczynę rzucono wiązkę siana. Powóz zachwiał się i zatrzeszczał, kiedy wpięli się nań dwaj mężczyźni. Rozciągnęli się na stercie siana, a ich ciężar sprawił, że dziewczyna nie mogła zaczerpnąć powietrza, a tym bardziej poruszyć się. Pognano konia, zatem i wóz ruszył. Jechał powoli, ostrożnie, toteż w sercu Elise zrodziła się krucha nadzieja na ocalenie.

Woźnica szerokim łukiem podjechał przed plebanię. Mimo że Elise niedługo mieszkała w Bradbury, pojęła natychmiast, że drewniane koła toczą się po frontowym podejździe, gdyż natychmiast zaczęło mniej kołysać. To tutaj właśnie pragnęłaby krzyknąć ze wszystkich sił i postawić na równe nogi całe domostwo, powiadamiając, jaka dzieje się jej krzywda, nic z tego jednak, albowiem napastnicy dopilnowali, aby nie mogła wydobyć z siebie głosu. Przez klekot i skrzypienie wozu przebijały jakimś cudem świergotliwe trele słowika. Dziewczyna pomyślała, jakie to dziwne, żeby tego mroźnego zimowego wieczoru gdzieś w pobliżu znalazł się ptak.

Maxim Seymour przystanął i lekko zadarł głowę, słysząc ciche trele. Kiwnięcie to było prawie niedostrzegalne. Popatrzył na zaczerwienioną, spoconą twarz Edwarda i mruknął z sardonycznym uśmiechem:

- Dostałeś nauczkę od wilka, szczurze. A teraz zdobędę to, po co tutaj przyszedłem, i drogo za to zapłacisz.

Markiz odskoczył i szybko rozejrzał się po sali. Zaledwie kilku mężczyzn było zdolnych go gonić, jednak nawet ta nieliczna garstka wcale się do tego nie kwapiła. Ci, którzy

byli lojalni wobec Edwarda, zgromadzili się, słysząc jego krzyk.

- Ucieka! Nie pozwólcie mu zbiec! On zdradził królową Maxim zerwał aksamitną kotarę z okna, zakręcił nią i cisnął prosto w twarze prześladowców. Potem, kiedy usiłowali się wyzwolić, chwycił krawędź długiego stołu i cisnął go na kotłujących się bezładnie ludzi. Skoczył na blat innego stołu i stamtąd rzucał w nich misami z jadem i flaszki wina. Zdawało się, że jest w dobrym humorze, kiedy podbiegł do drzwi i stamtąd oddał Edwardowi honory szpada.

- Na razie żegnam, szlachetny panie. Mam wrażenie, że większość z was nie będzie żałować mojego odejścia.

Zamachnął się i szpada poszybowała wysoko. Utkwiła w drewnianej powale, tam coraz wolniej drgała.

- Żegnam, panie. - Skłonił się nisko. - Zostawiam to me mento, abyś pamiętał, że wrócę. Przygotuj się albo uciekaj. I miej nadzieję, że cię nie odnajdę.

Edward uniósł oczy, najwyraźniej urzeczony błyskami, wysyłanymi przez drżącą klingę szpady. Powoli drzenie zamarło. Edward rozejrzał się i spostrzegł, że wróg zniknął.

- Za nim! - krzyknął i potoczył wściekłym wzrokiem, kiedy nikt natychmiast nie zareagował na jego wezwanie. - Chcecie, aby wasza królowa sądziła, że jesteście bandą głupców? Zażąda waszych głów, jeśli nie spróbujecie go powstrzymać.

Ciężki stół z trudem odrzucono na bok i mężczyźni, niestosownie przystrojeni różnymi sosami lub nieśmiało sterczącymi korpusami pieczonych kosów, wspierając się jeden o drugiego, dźwigali się na równe nogi. Z pyszałkowatą odrazą otrzepywali się z lepkich szczątków i chwiejnie podążyli w stronę Edwarda, który rzucił się za próg.

Gdy znaleźli się na dworze, uwagę ich przyciągnął tętent kopyt na podjeździe do zamku. Za baldachimem nagich w zimie konarów drzew, którymi była obsadzona droga, mogli dostrzec ciemną postać mężczyzny jadącego na czarnym fryzyjskim ogierze.

Edward przeklął w głos, widząc, jak szybko się oddala, potem odwrócił się, by na wrzeszczeć na tych, którzy go otaczali:

- Koń! Ten koń! Nie możemy pozwolić mu na ucieczkę!

Nie pozwalający złapać oddechu kokon i ciężar dwóch mężczyzn, siedzących na wiązkach siana, przyprawiły Elise o straszliwe cierpienie. Owiązana sznurem kotara ograniczała jej ruchy, ramiona miała skrępowane przy bokach, jednakże umysł pracował na pełnych obrotach, podsuwając wizję rozlicznych krzywd, jakich mogła jeszcze doznać. Niepewność pozbawiła ją trzeźwości osądu, aż głuchy stukot drewnianych kół na wyboistej drodze zdawał się ledwie cichym echem jej bijącego jak młot serca. Mogłaby przynajmniej wyprężyć się w napadzie paniki, mogłaby jęczeć w przemożnej chęci pozbycia się więzów, lecz strach przed tymi nieokrzesanymi gburami nakazał jej zachować spokój, przynajmniej teraz. Największą głupotą byłoby prowokowanie ich, kiedy jest taka bezbronna.

Kolano i biodro miała mocno przyciśnięte do desek, w miejscu gdzie snop siana rozsypał się i nie dawał podściółki. Przy każdym wstrząsie Elise cierpiała ból. Łatwo można przewidzieć, że nawet po krótkiej jeździe będzie poraniona i posiniaczona. Uparcie, drobnymi ruchami zdołała podsunąć rękę pod biodro i wtedy odkryła prześwit w materii. Zbierając wszystkie siły, wysunęła dłoń i zaczęła przesuwając ją po jedwabnym sznurze w poszukiwaniu węzła, który ją pętał, jednak odległy hałas powstrzymał jej wysiłki. Wyprostowała się, nasłuchując, aż dźwięk stał się wyraźniejszy. Zrobiło się jej lżej na duszy, gdy rozpoznała stukot kopyt nadjeżdżającego szybko wierzchowca. Ktoś jechał za nimi! Z pewnością pospieszy jej na ratunek!

Serce zabiło jej mocniej, ledwie ośmieliła się oddychać, czekając, by jeździec dopędził ich, jednakże wszelkie nadzieje brutalnie się rozwiały, gdy gwałtowny wstrząs zdradził, że wóz zboczył z drogi. Toporne koła potoczyły się i podskakiwały, aż po kilku obrotach wreszcie zaryły się w ziemi. Tętent minął ich i za chwilę wozem wstrząsnęło kolejne drgnienie, gdy jeden z mężczyzn sturlał się na dół. Potem wszystko uspokoiło się i ucichło, dobiegały tylko odgłosy nocy. W chwili wyczekiwania z daleka dotarł narastający łoskot. Tym razem bardziej rozpoznawalny, gdyż drogą pędziło kilkanaście albo i więcej koni. Wrzawę zmaciły głośne okrzyki i pytania, większość niezrozumiała dla jej zakrytych uszu, lecz wśród tłumionych przez wiatr dźwięków rozpoznała głośny ryk wuja.

- Jedźcie co tchu, panowie! Dopędzimy tego nikczemnego syna szatana i tym razem dopilnujemy, żeby zawisł! Nie umknie nam!

Elise miotła się, by powiadomić jeźdźców o swojej obecności, jednak silny kopniak w snop siana nad jej głową przestrzegł ją, by się nie ruszała. Pałace łzy rozczarowania potoczyły się po policzkach dziewczyny, kiedy harmider ucichł i ponownie zaległa cisza. Jeźdźcy pragnęli jak najszybciej dopaść uciekiniera, więc nawet nie przeszło im przez myśl, że tuż obok jest ktoś, kto rozpaczliwie potrzebuje ratunku.

Woźnica ostrożnie wjechał z powrotem na drogę i ruszył dalej. Elise wydało się to

wiecznością. Rzeczywiście, monotonia podróży ustaliła się. Palce dziewczyny nie zdołały odszukać supła, który mógłby ją oswobodzić, i chociaż bez przerwy kręciła się, aby umościć sobie w rozrzuconym sianie bardziej wygodne miejsce, podskakujące na kamieniach i dziurach koła sprawiały, że jazda stawała się prawie nie do zniesienia. Elise czuła coraz większe zmęczenie i otumanienie za każdym mijanym jadem. Była przekonana, iż żadne inne tortury nie mogą równać się z tymi, na jakie ją teraz skazano.

Im dłużej trwała podróż, wątpliwości sprawiły, że zaczęła podupadać na duchu. Umysł, szukając jakiegokolwiek ucieczki od tej rozpaczki, zaczął dryfować. Usiłowała znaleźć rozumne wytłumaczenie, dlaczego ją porwano. W jakim celu ci obcy ją zabrali? Co nimi kierowało i kim był tajemniczy jeździec na drodze? Wyobraźnia, wśród ogarniających ją majaków, podsuwała jej obraz silnego i wysokiego Maxima Seymoura. Na pewno to on minął ich na drodze, a potwierdzało to, że wuj z garstką weselników ruszył za nim w pościg. Nie mogli gonić za nikim innym. Nie potrafiła jednak zrozumieć, w jakim celu ten człowiek ją porwał. Gdyby chciał ją uwięzić, z pewnością nie pozwoliłby jej wyjść z sali. A przecież ledwie na nią zerknął, nie bacząc na to, że ucieka. Nie, to nie na niej zależało temu zdradzieckiemu renegatowi. Byli inni, a jeśli chodzi o nich, uprowadzenie wydawało się bardziej zrozumiałe. Na przykład Cassandra i jej potomstwo. Albo wyniosły hrabia Reland, winny oszustwa i zdrady.

Podejrzanie, że porywacze noszą to samo co ona nazwisko, wcale nie dodało Elise pewności siebie. Gdyby ponownie stała się więźniarką ciotki i kuzynów, musiałaby cały czas znosić pogardę. Cassandra by tego dopilnowała. Kobieta ta nie traciła czasu, pilnując czegoś, co już zdobyła. Błyskawicznie przeszłaby do działania.

W dziecięcych latach Elise słyszała wiele przekazywanych sobie ukradkiem pogłosek o mściwości ciotki. Przeważnie szeptała je czeladź, która jej nie cierpiała. Plotka głosiła, że wdowa, Cassandra, kochała Ramseya Radborne'a jeszcze za życia jego brata, Bardolfa. Cassandra nienawidziła pięknej, rudowłosej kobiety, którą Ramsey poślubił, i rozpowiadała, że Deirdre jest tylko bezimiennym podrzutkiem, nad którym się zlitował, podobnie jak Stamfordowie, gdy znaleźli niemowlę. Wściekłość rozpalila się do białości, przekroczyła granice nienawiści, kiedy młoda żona powiła córeczkę. W swej jadownej nienawiści Cassandra nie chciała uznać dziecka za krewną, twierdząc tak otwarcie, na ile się ośmieliła, że Elise nie jest dzieckiem Radborne'a, ale wędrownego barda, podobnie jak jej matka. A potem nadszedł smutny dzień, w którym Deirdre, będąca w zaawansowanej, drugiej ciąży, zapadła na jakąś tajemniczą chorobę. Ramsey z całej duszy opłakiwał stratę żony, jednak ku irytacji bratowej całą miłość skupił na małej córce.

Minęły lata i coraz bardziej pogarszający się stan majątkowy Cassandry zaczął

niepokoić Ramseya, gdyż zdawał sobie sprawę, w jakiej biedzie w przyszłości znajdzie się jego córka, gdy on umrze, nie zabezpieczywszy spadku i posiadłości. Cassandra była tak chciwa, że jeśli on nie podejmie jakichś środków ostrożności, Elise zostanie ograbiona z dziedzictwa i zdana na wątpliwą łaskę świata. Aby zapobiec tej niesprawiedliwości, Ramsey otworzył konta u bankierów, bliskich przyjaciół rodziny. Zaczęto plotkować, że w ostatnich czasach zaczął oddawać w depozyt majątek i że wyprawiał się do Stilliards w różnych tajemniczych misjach, wzbudzając gwałtowną ciekawość Radborne'ów, zirytowanych tym, że pod osłoną nocy z jego posiadłości znika mnóstwo wielkich kufrów. Cassandra i jej trzech młodszych synów zdobyli te wiadomości, torturując jednego ze służących Ramseya, zatem w ich przekonaniu była to niepodważalna prawda.

Elise skrzywiła się, gdy powóz podskoczył na wyboju, a ona boleśnie obtarła pięty o nieheblowane deski. Od krewnych nie spodziewała się lepszego traktowania. Rzeczywiście, Radborne'owie potrafili być okrutni, jeżeli mogło przynieść to im korzyść. Mimo wszelkich szeptanych oskarżeń i opowieści o niegodziwych uczynkach Elize wciąż nie potrafiła uwierzyć w nieokiełznaną zachłanność ciotki. Po porwaniu Ramseya Cassandra i jej synowie objęli pieczę nad posiadłością Radborne'a, bynajmniej nie po to, aby zabezpieczyć jego córkę, ale by upierać się, że dziedzic nie żyje, wobec tego majątek i ukryta fortuna bez wyraźnego rozkazu królowej nie powinny przypaść komuś płci żeńskiej, w takim razie wszystko należy się prawowitym synom Bardolfa Radborne'a. Elise odmówiła oddania czegokolwiek ciotce, co tylko bardziej ją rozwścieczyło i podsycało do niewyobrażalnych rozmiarów nienawiści. Cassandry nie zachwyił fakt, że we wszystko wmieszał się Quentin i ukradkiem przewiózł Elise do własnych włości. Jeszcze większa ogarnęła ją furia, kiedy dziewczynie udało się tym razem samotnie zbiec, ku wielkiemu zaambarasowaniu Forswortha.

I oto znowu jej sprawka, myślała posepnie Elise, wieziona w nieznanym kierunku przez ludzi, których nigdy dotąd nie widziała. Przeczuwała, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Była tego tak pewna, że ogarnął ją paraliżujący strach, kiedy woźnica zatrzymał powóz. Trochę jej ulżyło, gdy obaj mężczyźni zeskoczyli na ziemię, jednak nie mogła naprawdę odetchnąć, gdyż w każdej chwili będzie musiała stawić czoło większemu wyzwaniu.

Jeden z mężczyzn stłumionym głosem przemówił do woźnicy, a drugi odrzucił snopki i postawił dziewczynę na ziemi. Zdjęto kotarę i knebel, toteż Elise po raz pierwszy mogła obejrzeć porywaczy, jak tylko pozwalało to wątłe światelko łojowej lampki. Przez ostatnie kilka miesięcy wiele razy miała do czynienia z rzezimieszkami, począwszy od starannie ubranej i wiecznie młodej Cassandry i jej urodziwych synów po nieokrzesanych, prymitywnych, brudnych i złowrogich złodziejasków z Alzacji. Ze zdziwieniem ujrzała, że porywacze okazali się wcale nie tak odrażający. Spence był wysoki, szczupły, choć mocno

zbudowany, miał jasnobrązowe włosy i przyjazne szare oczy. Fitch był niższy, tęższy, o rozwichrzonych włosach i z wesołym ognikiem w błękitnych oczach, sylwetką przypominał gruszkę. Żaden z nich nie wyglądał na takiego, który potrafiłby się dopuścić niecnego uczynku, jaki wszakże popełnili.

Elise rozpoznała w woźnicy człowieka, który pracował w stajniach Bradbury, i przysięgła sobie, że kiedy wróci, dopilnuje, by wszyscy dowiedzieli się o jego udziale w porwaniu. Teraz wszakże musiała patrzeć z obrzydzeniem, jak cmokał na konia, ponagając go, aby zawracał tam, skąd przybył.

Elise rozejrzała się i spostrzegła, że przywieziono ją na brzeg rzeki. Nie widziała ani łodzi, ani czekającej podwody, ani koni, na których mogliby opuścić to miejsce, i wbrew rozsądkowi zaczęła się zastanawiać, czy wydostanie się stąd żywa. Jeżeli celem tych ludzi nie było morderstwo, to zaczęła podejrzewać, że sprowadzili ją tutaj w plugawych zamiarach. Zmartwiała z lodowatego, straszliwego przerażenia, serce zaczęło jej bić niczym młot, jednakże zdołała postanowić, że gdyby nie było innego wyjścia, to przynajmniej z całej siły będzie walczyć z tymi kanalami. W dzieciństwie przeszła dobrą i wcale nie przystojącą panience szkołę pod okiem syna pomywaczki, umiała się bronić, i chociaż nie dysponowała ciałem zapaśnika, miała odpowiedni temperament i zdecydowanie, tak że potrafiła sprostać o wiele potężniejszemu przeciwnikowi.

W jej wybujałej wyobraźni wizerunki dwóch mężczyzn błyskawicznie przeistoczyły się w oblicza brutalnych dzikusów. Na końcu języka miała niezliczone obelgi, nie odważyła się jednak zdradzić. W rozwidleniu rosnącego nieopodal drzewa dostrzegła ułamaną gałąź, więc cofała się ukradkiem, aż mogła uchwycić jej koniec. Kiedy zbliżył się do niej Fitch, zamachnęła się nią i z całej siły zdzieliła go w głowę. Mężczyzna z głośnym jękiem zatoczył się w tył, prosto na zdumionego kompana, lecz Elise nie poprzestała na tym. Podkasując aksamitną spódnicę, jak szalona rzuciła się w stronę pobliskiego zagajnika. Porywacze, odzyskując zmysły, zaczęli krzyżeć. Spence chwycił latarnię i zaczęli ją ścigać, jednak noc była ciemna jak heban, a czarna suknia dziewczyny dawała jej nad nimi przewagę. Latarnia trzymana przez Spence'a otaczała ich obu mętłym kręgiem światła i zdradzała drogę, jaką się kierowali, nie sięgała jednak dalszych mrocznych rejonów, w których znajdowała się Elise. Zdołała ich znacznie wyprzedzić, a oni miotali się, niepewni, gdzie pobiec. Jej delikatne pantofelki poruszały się bezszelestnie po wilgotnej, grubej warstwie rozkładających się liści, a miękkie pantofelki tłumiły kroki. Niczym mały, skradający się krasnoludek przemykała między drzewami, co chwila oglądając się przez ramię. Otuchy dodawał jej fakt, że pogoń była o wiele wolniejsza. Serce biło jej z podniecenia, gdyż zdawało się, iż ucieczka skończy się powodzeniem.

Wszakże nic nie przychodziło łatwo. Kiedy minęła niewielką polanę, na jej drodze stanęły gęste, wręcz nie do przebycia zarośla. Zdenerwowana usiłowała odnaleźć w tym gąszczu jakiś prześwit, wciąż jednak musiała się cofać. Mimo wszystko, po wielu ciężkich doświadczeniach, jakie ostatnio stały się jej udziałem, Elise nie była skłonna skapitulować przed tą przeszkodą, nie teraz kiedy uświadomiła sobie, jaki ją spotka los w razie niepowodzenia ucieczki.

Decydując się na ukradkowy odwrót, prześliznęła znowu na polankę i schroniła między drzewami, gdzie mrok był jej sprzymierzeńcem. Kiedy krąg światła zdradził, że mężczyźni się przybliżyli, odskoczyła w tył, niknąc w nocnych ciemnościach. Mimo że łomot serca mógł ją zdradzić, stała bez ruchu, lękając się nawet oddychać.

Nieświadomi jej bliskości porywacze posuwali się do przodu, aż krzaki zagroziły im drogę. Tam się rozdzielili, pospieszyli w przeciwnych kierunkach, szukając przejścia przez gąszcz, podczas gdy dziewczyna ostrożnie opuściła ciemną pustkę, w której się ukrywała. Chwyając spódnicę, pomknęła z powrotem do miejsca, w którym przedtem wbiegła do lasu. Jej stopy lekko przesuwwały się po opadłych liściach. Znowu poczuła, że zdoła się uwolnić. I wtedy nagle fiknęła kozła, gdyż pantofelek zaplątał się w płożącą się winorośl. Kiedy padała twarzą na ziemię, wyrwał się jej okrzyk przerażenia, a nim zdołała oprzytomnieć, Fitch i Spence czym prędzej ruszyli w jej stronę. Elise jęknęła w rozpacz, lecz nie miało to nic wspólnego z lekkim bólem w kostce. To raczej nieuchronność tego, że zostanie pojmana, sprawiła, iż głośno dała wyraz swojej wściekłości.

- Puśćcie mnie! - krzyknęła gniewnie, kiedy dwaj prześladowcy postawili ją na nogi. Zdumiewające, ale posłuchali jej rozkazu i odstąpili w tył, aby ją ułagodzić. Przy świetle latarni otrzepała liście i małe gałązki z włosów i dokładnie wygładziła aksamitną suknię. Zadowolona, że uczyniła wszystko, co możliwe, aby poprawić swój wygląd i w ten sposób wypróbować cierpliwość mężczyzn, uniosła dłoń w stronę Spence'a.

- Ostrożnie. Jestem ranna - poskarżyła się, potem natychmiast syknęła, kiedy Spence, gotów jej pomóc, uderzył ją w kostkę. Zadrapanie było niewielkie, drobne, lecz przy tak niezdarnym traktowaniu, zaśmiała się w duchu, szybko przerodzi się w groźniejsze. - Proszę! Moja kostka!

- Straszliwie mi przykro, panienko - pospieszył z przeprosinami Spence. Ponownie nachylił się, by wziąć ją w ramiona, tym razem ostrożniej.

Tak wyraźna troska zbiła Elise nieco z tropu, nie miała jednak wątpliwości, że z czasem przekona się, na czym naprawdę polega ich gra... jeżeli tego dożyje.

- Żądam wyjaśnień, jakie są wasze zamiary - odezwała się. - Dlaczego mnie porwano?
- Chociaż nie otrzymała żadnej odpowiedzi, gotowa była wycisnąć wszelkie możliwe

informacje. - Czy wynajęli was Radborne'owie? Czy przyrzekli wam nagrodę za to, że mnie do nich przywieziecie?

Najwyraźniej nieco osłupiały Spence powoli pokręcił głową i odparł:

- Nie, panienko. Nie mamy nic wspólnego z Radborne'ami.

W zapewnieniu tym Elise nie doszukała się najmniejszej pociechy. Ciotce i kuzynom nie sprawiłoby najmniejszej trudności podanie fałszywych nazwisk przy wynajmowaniu porywaczy. Ostatnio dziewczyna skrywała pod krynoliną sakiewkę monet, aby mieć silny argument, w razie gdyby wymagały tego okoliczności. Teraz wydawało się, że nadeszła odpowiednia chwila, wszakże stwierdziła, że zamiast powiadamiać o tym dwóch zbirów, rozsądniej będzie przekonać ich, że nagroda czeka na nich w domostwie wuja.

- Przyrzekam wam nabitą sakiewkę za poniesione trudy, jeśli odstawicie mnie do Bradbury Hall. Przysięgam, że będzie to więcej, niż spodziewacie się od tych, którzy skłonili was do popełnienia tej niegodziwości. Proszę... musicie mnie odwieźć. Sowiecie zapłacę.

- Jego lordowska mość rozkazał cię odwieźć do Londynu, panienko, i tam właśnie zmierzamy.

- Czy ten lord nie nazywana się przypadkiem Forsworth? -dociekała Elise i zaśmiała się drwiąco. - Zapewniam was, dobrzy ludzie, że jeśli to on was wynajął, to nie jest lordem, a poza tym jest biedny jak mysz kościelna.

- Proszę nie niepokoić się o zapłatę, panienko. Jego lordowska mość nie musi nas przekupywać. Jesteśmy mu wierni jak ryba wodzie. - Rozwlekłe cedzone słowa Spence'a wskazywały wyraźnie, że nikt go nie przekupił do wypełnienia tego zadania.

Fitch biegł obok z latarnią, kiedy jego kompan niósł Elise na brzeg rzeki. Odstawiwszy lampę na ziemię, korpulentny mężczyzna skoczył w wysokie, gęsto porastające brzeg trzciny i owinąwszy wokół ramienia linę, wyciągnął ukrytą wśród szuwarów łódź. Pospiesznie, rzucając kilka futer, umościł wygodne siedzisko, wtedy dopiero Spence ułożył tam brankę. Burty zachwiały się, gdy wyższy z mężczyzn podszedł do rufy.

Fitch usadowił się pośrodku łodzi, ustawił przed sobą latarnie i chwycił wiosła. Zdziwiająco silnymi pchnięciami odbił w główny nurt, gdzie porzucił szpadę i chwycił krótki maszt, który postawili we dwóch z kompanem, a potem wciągnęli mały, trójkątny żagiel. Niewielka łódka kręciła się, tańczyła bezładnie w podmuchach wiatru na silnych, ciemnych wirach, póki Spence nie opuścił steru i wsparłszy się o rumpel, nie naprowadził stateczku na spokojny, łagodny kurs w dół rzeki.

Latarnia zgasła, ponownie zamknęła się nad nimi noc. Oczy Elise przywykły do ciemności i kiedy łódka mknęła po rzece, dziewczyna widziała czarne zarysy brzegów po obu stronach. Smukłe cienie żagla i obu mężczyzn odbijały się od lustra wody, za nimi

pozostawał rozplywający się w mroku ślad kilwateru. Kiedy noc stawała się coraz głębsza i nieustanny skrzyp masztu uspił ich czujność, Elise szczelniej otuliła ramiona futrzaną narzutą i zyskawszy pewność, że porywacze mają do wypełnienia specjalną misję i nie zamierzają jej zgwałcić ani zamordować, wreszcie zdołała zasnąć.

Zdawało się, że ledwie chwilę później głuchy stuk przerwał jej drzemkę, szybko zamrugała powiekami. Patrzyła w górę, tam gdzie konary i gałęzki wielkiego drzewa utworzyły nad jej małym, pływającym łozem przewiewny baldachim. Ponad wysoko sięgającymi gałęziami nisko sunące, posępnie szare chmury zakryły blade niebo, a porywiste podmuchy wiatru targały konarami, miotając nimi w tę i we w tę. Liście fruwały jak oszalałe i ciesząc się z wolności, wykonywały przed jej oczarowanymi oczami piruety, nim powoli, zygzakami opadły i spoczęły na futrzanej narzucie. Wirujące, coraz silniejsze podmuchy przywodziły na myśl bezrozumne, niewidzialne duszki z lasu, mknące nad rzeką i wzburzające jej powierzchnię swoim oddechem. Zabezpieczona długą cumą łódka kołysała się na wodzie, aż uderzyła w zwalony pień, potem, jakby specjalnie kierowana, podryfowała w stronę trzcin porastających brzeg.

Elise mogłaby się rozkoszować chwilą wytchnienia, gdyby świadomość tego, w jakich znalazła się opałach, nie wykluczała wszelkich myśli o jakiegokolwiek przyjemności. Rozgłośnie chrapanie obu mężczyzn mąciło spokój poranka, przypominając dziewczynie, że padła ofiara porwania. Usiłując się poruszyć, przygryzła z bólu wargę, poczuła bowiem, że przez wczorajszą walkę jest cała zeszywniała i rozbita. Ostrożnie przeciągnęła się, aż zaczęły rozluźniać się sprawiające jej cierpienie mięśnie i mogła usiąść. Jej wzrok natychmiast padł na Fitcha, chrapiącego na brzegu pod tym samym drzewem, które dawało jej schronienie. Mężczyzna zdjął kubrak i niczym poduszkę podłożył go sobie pod głowę, w ten sposób odgrodził się wilgotnych, opadłych liści.

Niespiesznie powiodła oczami wzdłuż długiej cumy od dziobu łodzi do miejsca, w którym naprężoną linę dwukrotnie owinięto wokół zwisającego konaru. Przywiązano ją tak, by utrzymywała łódkę w pewnej odległości od brzegu. Gdyby nie wiał tak silny wiatr, stateczek pozostałby tam, gdzie chcieli go umieścić porywacze.

Śledziła wzrokiem bieg cumy od węzła, kołyszącego się luźno w wodzie, i z powrotem do drzewa w rozwidleniu, pod którym wypatrzyła Spence'a. Ten najwyraźniej chciał mieć na wszystko baczenie, więc wspiał się na wysokie drzewo, skąd mógł widzieć okolicę. Luźny koniec cumy kilkakrotnie owinał wokół kostki u nogi, aby jeszcze bardziej zabezpieczyć łódkę, gdyby zasnął i widocznie poczuł się na tyle bezpieczny, że naprawdę zdrzemnął się na swojej grzędzie. Jego chrapanie szło w zawody z tym dobiegającym z ziemi od jego kompana.

Elise rozważała, jaki ma wybór. Jeżeli zdoła wygramolić się z łodzi w miejscu, gdzie utknęła przy zwałonym pniu, boląca kostka uniemożliwi szybką ucieczkę. Najlepszym wyjściem zatem zdawało się umkniecie łódką, ale jeśli zdoła odzepić cumę od gałęzi, wciąż będzie przywiązana do Spence'a.

Kiedy się rozglądała, los wziął wszystko w swoje ręce i sprowokował łańcuch wydarzeń, który zdumiałby postronnego obserwatora. Wiatr wzmógł się, podmuch obrócił łodzią tak, że lina naprężyła się jak struna. Zaklinowany konar nie mógł już dłużej wytrzymać naporu i nagle złamał się z głośnym trzaskiem. Gałąź wpadła z pluskiem do wody, uwalniając węzeł. Łódź wystrzeliła do przodu, niesiona wartkim prądem. Elise mocno przytrzymała się obu burt, gdy silniejszy podmuch porwał opuszczony żagiel. Ponieważ stanowiła jedyny balast na pokładzie, a siedziała z przodu, łódka zaczęła kołysać się jak szalona, rumpel zaplątał się w luźną teraz cumę i owinał się wokół niej, a potem stateczek ruszył w dół rzeki. Lina naprężyła się, a ponieważ jeden jej koniec był owiązany wokół nogi Spence'a, szarpnęło nim z całej siły. Zrzucony z wysokiej gałęzi, frunął w powietrzu, natychmiast odzyskując pełną świadomość, wszakże nie bardzo wiedział, co się z nim dzieje. Ryknął ze strachu i spanikowany chwycił się rozpaczliwie wszystkich mijanych gałązek i konarów.

W dłoniach zostały mu jedynie suche liście, ramionami i nogami plasnął w wodę i zniknął z pola widzenia. Rzeka była płytka, pewnie sięgała mu ledwie do pasa, wsparł się stopami o dno, ale tylko na chwilę. Pęd łodzi był taki, że zawirował nim niczym morski potwór o wielu mackach. Jęk rozpaczony przerodził się w skrzek, lecz dźwięk ten szybko stłumiły fale rzeczne.

Potworny hałas wyrwał wreszcie Fincha z otchłani głębokiego snu. Usłyszał panikę w głosie Spence'a, zerwał się na równe nogi, odrzucając skromne posłanie. Przedstawiał sobą zdumiewający widok w powypychanych pantalonach, trzepoczącej koszuli i z bosymi stopami. Wybałuszył oczy ze zgrozy, widząc, jak jego towarzysza porywa słaby wir, a łódź z podniesioną rufą mknie w dół w porannym wietrze. Błyskawiczne przypomnienie sobie surowych nakazów jego lordowskiej mości: „za wszelką cenę należy zapobiec ucieczce porwanej”, szybko przywróciło go do równowagi. Biegł, unosząc wysoko stopy i wymachując ramionami, by zyskać na szybkości, pędził brzegiem rzeki ku miejscu w dole, w którym, jak miał nadzieję, zdoła powstrzymać ucieczkę samowolnej łódki.

Elise obejrzała się na mężczyznę znajdującego się w wodzie. Spence'owi jakimś cudem udało się pochwycić linę i krztusząc się i plując, podciągał się coraz bliżej łodzi. Pospieszyła na rufę w stronę rumpla, jednak lina mocno owinęła się wokół steru, a ponieważ była także obciążona ciałem mężczyzny, dziewczyna nie mogła jej odplątać. Chwyciła wiosło i w

desperackim wysiłku zdołała podnieść je z dulki. Wysuwając je poza łódź zaczęła dźgać i szturchać podtopionego porywacza tak mocno, że łagodny z natury Spence począł głośno wykrzykiwać z bólu na przemian z groźbami wysuwanymi pod jej adresem.

Kadłub łodzi otarł się o dno. Elise obejrzała się akurat w porę, gdy Finch osiągał swój cel. Z okrzykiem zwycięstwa rzucił się w przód, wciąż stawiając wielkie kroki, i skoczył z niskiego brzegu prosto przed dziób. Chociaż wzbil potężną fontannę wody, zatrzymał się tylko na ułamek sekundy pod lustrem rzeki i natychmiast wychynął na powierzchnię, plując i gwałtownie chwytnąc oddech. Młócił na wszystkie strony ramionami, wzniesając białą pianę, aż wreszcie odzyskał zmysły i zaczął zauważalnie posuwać się w jej kierunku.

Łódka przechyliła się, a Elise odwróciła się i ujrzała, jak wielkie dłonie Spence'a chwytają ster. Usiłowała zamachnąć się wiosłem, jednakże było zbyt długie, zbyt nieporęczne i ciężkie, by mogło służyć za skuteczną broń. Jego końcem trafiła w maszt i o mało co fiknęłaby za burtę. Z wysiłkiem znowu szarpnęła się w przód, widziała, jak para dłoni chwyciła burtę na rufie. Wyprężony, ociekający wodą, patrzący spode łba mężczyzna podciągnął się na pokład. Z cichym jękiem narastającej frustracji Elise skoczyła w jego kierunku, zamierzała odepchnąć go wiosłem, ale zachwiała się, gdy Spence przerzucił nogę przez rufę, nieumyślnie trącając rumpel. Ten, uwolniony teraz od ciężaru, szarpnął i okręcił się, a łódka przechyliła się i zahuściła niczym baraszkujący mors zataczający się w euforycznym upojeniu.

Elise mocniej zacisnęła rękę na wiosle i chwyciła róg żagla. Niewiele jej to pomogło, gdyż łódka kołysała się na boki w gęstych trzcinach. Sztywne, wilgotne płótno wysliznęło się z dłoni, natomiast ciężar wiosła, przytkniętego do pasa, pchnął ją prosto do rzeki. Lodowata woda sparaliżowała ją i tylko wysiłkiem woli nie zakrzuszyła się, kiedy znalazła się na dnie. Puściła wiosło, młóciła na oślep ramionami w rozpacz, usiłując wydostać się na powierzchnię. Wynurzyła głowę, głęboko oddychała, aż bolesny, lodowaty skurcz minął.

Zazgrzytała zębami, gdy spostrzegła, że obaj prześladowcy zdołali już stanąć na rufie. Z niepokojem oglądali się za nią, jak gdyby niepewni tego, co widzą. Doskonale potrafiła sobie wyobrazić, jaki widok sobą przedstawia, z kłębowiskiem wyrwanych szuwarów, ozdabiających głowę, przemoczonymi kosmykami włosów, opadającymi na twarz, i szyją oblepioną niegdyś wykrochmaloną kryzą. Przypominała nieporadnie przyozdobioną, nieszczęśliwą nimfę.

Mimo iż poziom rzeki był niemal równy z dnem łodzi, przemoczona suknia ściągała dziewczynę w dół. Podkuliła nogi i odepchnęła się z całej siły, potem z odrazą, gdy poczuła, jak jeden z nasiąkniętych wodą pantofelków zanurzył się w błotnistym dnie. Zaplątana, mogła jedynie przykucnąć i w przypiływie wściekłości udało się jej oswobodzić ramię z sitowia.

Chwyciła się wiosła. Ściągnęła pióro w szlam, przywarła do niego, z trudem oswobadzając stopę z mułu, przy czym straciła bucik, gdy z wysiłkiem spróbowała ruszyć się w przód. Wiosło wysunęło się z dulki, wypadło jej z ręki i niczym mściwa dzida, padając na wodę, uderzyło ją w głowę. Coraz bardziej zrozpaczona Elise zacisnęła wargi i ze złością odepchnęła wiosło. Chwycił je Fitch, przysunął je i powtarzając ruchy dziewczyny, z całej siły zatknął jego koniec w błocie. Wspierając się o nie, podpłynął do panny i odwracając twarz, podał jej rękę.

Elise wychynęła z wody z wielce wymowną pogardą na twarzy; zdołała odwrócić się od Fincha, gramoląc się z błota. Gdy wychodziła z rzeki, podwinęła przemoczoną spódnicę. Kiedy stanęła na ziemi, zacisnęła zęby, by nie szczękały, a dwóch porywaczy wciągnęło łódź na brzeg. Unikając jej rozwścieczonego wzroku, pospieszyli rozpalać ognisko, potem na linie między dwoma drzewami zawiesili coś w rodzaju kotary, aby panna miała choć trochę prywatności.

Elise wykorzystała tę prowizoryczną komnatę, by zdjęć garderobę, odkryła też dziuplę, w której na chwilę mogła ukryć sakiewkę. Mężczyźni rozciągnęli jej ubranie nad ogniskiem, by przeszło, ona zaś otuliła się ciepłymi futrami. Spence upolował królika, który wkrótce wypatroszony i obdarty ze skóry piekł się na ogniu. Znalazły się chleb, ser i wino, więc chociaż królik okazał się bez smaku i suchy, reszta prowiantu zaspokoila dręczący głód. Panując nad sobą i nie tracąc dobrych manier, Elise złagodniała na tyle, by podziękować za ich łaskawość.

- Lepiej odpocząć, panienko - poradził Spence. - Ze świtem ruszymy w dalszą drogę.

Ponieważ nie było możliwości, aby w tak krótkim czasie suknia wyschła, Elise zakpiła ponuro:

- Co, waszym zdaniem, powinnam włożyć? Suknia jest w okropnym stanie! Nie da się jej odnowić! Zgubiłam bucik! Wszystko mam przemoczone!

Spence błyskawicznie odszedł, po czym wrócił, niosąc parę butów z wygarbowanej skóry, wystrzępioną wełnianą szatę i równie grubo tkaną pelerynę.

- Może się panienka w to ubrać, jeśli zechce - rzekł, pod suwając odzienie. - Nie jest to nic wykwintnego, ale dobrze panience posłuży, nim osiągniemy nasz cel.

W rozwścieczonym wzroku Elise nie znać było ni śladu wdzięczności. Nie miała zielonego pojęcia, gdzie chcą ją przewieźć w tych łachmanach, z ich słów zorientowała się jednak, że nie jest to miejsce, w którym bywa śmietanka towarzyska. Przyjęła odzież, świadoma, iż głupotą byłoby nosić przemoczoną suknię albo skromnie kryć się pod futrami. Osuszyła nad ogniskiem włosy, przeczesując palcami zwichrzone loki. Kiedy bielizna wyschła dostatecznie, wróciła do prowizorycznej komnaty, poprawiła nieco krynolinę, tak że

przypominała cienkie, oklapnięte koło, pod którym mogła schować sakiewkę. Włożyła halki, zasnurowała wełniany gorset, obwiązując go z całej siły w pasie, wsunęła stopy w skórzane pantofelki. Szara, wełniana peleryna ku jej zadowoleniu była ciepła; naciągnęła kaptur głębiej na twarz.

Noc nie spowiła jeszcze rzeki ciemnością, kiedy ktoś delikatnie obudził Elise. Ociągając się, oddała futra, pozwoliwszy, by porywacze umościli jej wygodne miejsce na łodzi.

- Wyzionę tutaj ducha - poskarżyła się - ale co to was obchodzi? Ba! Jesteście dwójką obwiesiów bez serca. Przysięgam, że zemszczę się nawet zza grobu.

- Ależ nie, panienko! To nieprawda! Wynajęto nas, byśmy zapewnili panience bezpieczeństwo, nie bacząc nawet na własne -oświadczył Spence.

Elise spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Cóż, Spence, mogę każdemu zaświadczyć, że nie dopełniłeś powierzonych ci obowiązków, i gdy usłyszę ducha zwiastującego śmierć, będę się modlić, aby uchronił mnie od dalszej twojej czulej opieki, jestem bowiem zbyt krucha, by zdać się na twoją wątpliwą łaskę.

Spence nie potrafił znaleźć właściwych słów, którymi mógłby uśmierzyć irytację dziewczyny. Miała wiele powodów, aby czuć się obrażona, toteż nie mógł jej winić, że czuła do niego niechęć. Jego lordowska mość zaprzysiągł ich, aby dotrzymali tajemnicy, zatem nie wolno mu było złamać danego słowa, mimo iż zaczynał się czuć jak bestia.

Jedyne, co mógł zrobić, to zapewnić dziewczynie jak najwygodniejsze miejsce na łodzi. I tak uczynił, wyściełając pokład grubą warstwą skór, a najbardziej miękkie podsunął Elise, aby otuliła się przed mroźnym chłodem nocy. Przemoczoną suknię zawinął w inną skórę i utknął gdzieś na pokładzie, chociaż wątpił, że kiedykolwiek jeszcze będzie nadawać się do użytku. Podał panience rękę i troskliwie otulił ją futrami, gdyż naprawdę była bezcennym ładunkiem, który musiał bezpiecznie dostarczyć na miejsce przeznaczenia.

4

Całun nocy wciąż spowijał okolicę, kiedy łódź wśliznęła się w nurt rzeki, płynącej już przez Londyn. Elise ocknęła się z nerwowej drzemki i po obu brzegach ujrzała ciemne wieże i zabudowania. Mała łódka przechylała się i kołysała, kiedy Finch oparł się o rumpel, sterując w kierunku mrocznej szych cieni. Spence zaczął spuszczać żagiel i zerknął tam, gdzie jego branka leżała w ciepłe otulona futrami. Dostrzegł w jej oczach słaby błysk, gdy przesuwała

nimi po brzegach.

- Proszę nie ruszać się, panienko. Zachowujcie się cicho jak myszka, ani piśnijcie. Położę ten drąg - poklepał niski maszt -proszę więc uważać na głowę.

Rozespana Elise kiwnęła głową na zgodę i, jak jej przykazano, uchyliła się przed opuszczanym masztem. Kiedy wszystko już było zabezpieczone, obaj mężczyźni schylili się i chwycili za wiosła, żeglując od jednej plamy cienia do drugiej, sami przypominając cienie. Niespodziewany, słaby i porywisty podmuch wiatru wzburzył wodę, przeszkadzając w płynięciu wzdłuż brzegu. Niespiesznie i rytmicznie ruszając skrzypiącymi wiosłami, mącili ciszę i mijali pałace, tak wspaniałe, jak i chylące się ku upadkowi. Powoli niknące piękno Savoyu skryła ciemność, jednak nic nie mogło przytłumić wspaniałości rezydencji Arundelów i Leicesterów. Za Middle i Inner Tempie na rzece zaroilo się od spławianego drewna i przycumowanych przy nabrzeżach sfatygowanych stateczków. Tutaj mężczyźni głębiej zanurzyli wiosła, powoli kierując łódkę tam, gdzie łagodnie uderzyła o prymitywny pomost. Coraz bardziej zdumiona Elise wyprostowała się, a gdy ujrzała, gdzie przycumowali, zaczęła spodziewać się najgorszego. Za pomostem bowiem znajdowało się to samo miejsce, w którym w przebraniu bezdomnego ulicznika wyprawiła się na poszukiwanie ojca. Wydawało się oczywiste, że tu ją przywieziono, albowiem Alzacja była schronieniem dla wszelkiego rodzaju wyrzutków, morderców, włóczęgów lub ulicznych dziewczek. Królewskim edyktem obszar ten wyłączono spod prawa i zabroniono wkraczania tam urzędnikom, toteż zapewniał bezpieczną kryjówkę rozmaitej maści przestępcom. W Alzacji para porywaczy mogła zgubić się wśród swoich.

Spence wyskoczył na pomost i w świetle słabej latarni okręcił cumę wokół masywnego pachołka. Fitch podążył za nim niezgrabnie, a potem odwrócił się, by pomóc zakładniczce wyjść z łodzi, jednak Elise odepchnęła jego pomocne ramiona i ze złością pokręciła głową. W tej chwili nie miała innego wyboru, jak tylko ulec opryszkom, nie była wszakże osobą, która by łatwo się poddawała.

- Sama sobie poradzę - syknęła cicho. Wcale nie pragnęła znaleźć się w tym przeklętym miejscu, wiedziała, że wzbudzi ciekawość osób o wiele bardziej groźniejszych niż jej dwóch prześladowców. Kiedy Fitch nalegał, krzyknęła na niego chrapliwie: -Nie pozwolę, by mnie grubiańsko traktowano, kiedy przywieźliście mnie w miejsce, w którym za nic nie chciałabym się znaleźć. Teraz jestem waszą branką i nie pozostaje mi nic innego, jak tylko podporządkować się waszej woli, ale przenigdy nie przyjmę twojego ramienia. To wszystko!

Fitch ujął się pod boki, jak gdyby chciał się z nią dalej spierać, lecz jej niewzruszone, bojownicze spojrzenie przekonało go, by odstąpił, i oferował jej jedynie tyle usługi, ile poprosiła. Przyjmując muskularne ramię, Elise podkasala spódnicę i zeskoczyła na brzeg,

uważając na bolącą kostkę. Spence nie spuszczał z niej baczego spojrzenia, kiedy pomagał Fitchowi wyjmować z łodzi bagaże, jednak nie było powodu do takiej ostrożności. Elise nie miała najmniejszego zamiaru uciekać, kiedy trafiła w to przeklęte miejsce. Czyn ten byłby równie samobójczy jak skok z kociołka z wrzącą wodą prosto w ogień. To grzeszne miejsce przemierzali ukradkiem opryszkowie znacznie bardziej groźni od Spence'a i Fitcha.

Przenikająca do szpiku kości wilgoć, przesiąknięta nasyconym pleśnią odorem, ogarnęła ich niczym zdradliwa mgła. Elise zadrżała, poczuła, jak od realnego świata odgradzają ją wilgotne, lepkie opary. To otoczenie nie podobało się jej, a większej pociechy nie znajdowała w myśli, że niedaleko stąd, w dawnym klasztorze białych zakonników, rezyduje potężny zastęp zakonu braci żebraczych. Pewnego razu, szukając ojca, odważyła się wtargnąć do ich stancji w chłopcym przebraniu. Natknęła się tam na ohydny klan pokreślonych i złowrogich rzezimieszków, którzy nie wahali się przed plądrowaniem grobów albo szubienic w Tyburn, aby zyskać stosowne, wyszukane przebranie. Wśród nich znajdowali się okrutni, zawadiaccy byli wojskowi, koniokradcy, unikający kąpieli obwiesie i głuchoniemi, którzy ruchami ust i gestami żebrali o monety, jednakże w schronieniu u białych braciszków opowiadali rozpustne, ordynarne historyjki i z piekielnym zadowoleniem zacierali powykręcane dłonie. Najsprytniejszy był kaper morski, słynny z porwań za granicami kraju. Najbardziej przerażającym i groteskowym, jakiego kiedykolwiek widziała, okazał się taki, który przyprawiał sobie sztuczne kończyny, żeby wyglądało na to, że jest kaleką. Widok ten przegonił ją do odosobnionego miejsca, gdzie mogła spokojnie zwymiotować. Poza miastem żebracy gromadzili się w bandy, liczące sto albo i więcej osób, a przejeżdżających zatrzymywali złowieszczymi okrzykami:

- Nadciągają żebracy! Nadciągają żebracy!

Wewnątrz Alzacji nikomu nie śniło się o ostrzegawczych okrzykach, nikt też nie wiedział tak naprawdę, kiedy można się bezpiecznie poruszać, nie wiadomo też było, czyje oczy wypatrują cię z ciemności. Tutaj kłębiły się wyrzutki społeczeństwa, a godziny ich „pracy” równały się liczbie ich przestępstw.

Najwyraźniej równie jak ona zdenerwowani obaj mężczyźni ukradkiem przeczesali oczami brzeg rzeki, nim popędzili pannę w górę schodami. Mocno zaciśnięte na jej łokciach i spódnicy ręce pilnowały kroków, wskazywały też, jak bardzo porywacze są spięci, kiedy ciągnęli ją wąskimi uliczkami i przejściami, w których odór gnijących odpadków niemal dławiał oddech. Prowadzono ją przez labirynt zrujnowanych domów, aż wreszcie znaleźli się przed wysokim, wąskim budynkiem ze spadzistym dachem. Nad progiem wisiał sfatygowany przez pogodę szyld, obwieszczający, że to gospoda Pod Czerwonym Braciszkiem.

Zagłębili się w mrocznym portalu. Fitch omiół wzrokiem ulicę w górę i w dół, potem

podniósł dłoń i cicho zastukał w dębowe deski. Odpowiedziała mu cisza, więc nerwowo oblizując wargi, jeszcze raz zapukał, teraz odrobinę głośniejsze. Wreszcie z wnętrza odezwał się czyjś głos, a potem pospieszne kroki zbliżyły się do drzwi. Brzęknęły łańcuchy, szcęknęła sztaba i rozległ się głośny skrzyp zardzewiałych zawiasów, drzwi uchyliły nieco, wąską strugą wypłynęło przyćmione, srebrne światło. W szparze ukazała się twarz kobiety, trzymającej świecę. Popatrzyła na nich oczami wciąż mętными i opuchniętymi od snu.

- To ty, Ramondo? - spytał ostrożnie Fitch.

Kobieta powoli przesunęła wzrokiem po mężczyznach i zatrzymała się na Elise. Krzywy, nieco ironiczny uśmiech obnażył ostre zęby, potem utkwiała oczy w Fitchu.

- Tak, dobrze was pamiętam. To wy przyprowadziliście do mnie jego lordowską mość.

- Owszem, my. - Fitch ostrożnie obejrzał się przez ramię na ulicę, nim przybliżył się do drzwi. - Pan mówił, że dasz nam schronienie.

Drzwi otworzyły się szerzej, skrzypieniem zakłócając nocną ciszę. Ramonda gestem zaprosiła ich do środka.

- Wchodźcie, nim ktoś was zobaczy.

Fitch pociągnął za wełniany płaszcz, który trzymał, na co jego branka obdarzyła go wrogim, niechętnym spojrzeniem.

- Wejdźcie, panienko - poprosił przymilnym głosem, niespokojny, że nie posłucha i zrobi jakąś scenę. W tym miejscu czuł się równie niepewnie jak dziewczyna. - W środku będzie ciepło i znajdzie się komnata, gdzie będzie mogła panienka trochę się przespać.

Eskortowana przez dwóch muskularnych pachołków, Elise jasno zdawała sobie sprawę, że nie ma innego wyboru. Otulając się szczelniej płaszczem, przekroczyła wąski próg. Z trudnością mogła znieść bliską obecność porywaczy, którzy tuż za jej plecami szurali nogami, w pośpiechu prawie depcząc ją po piętach. Kiedy znaleźli się bezpiecznie w środku, drzwi zatrzaśnięto i zaryglowano za ich plecami przy wtórze westchnień ulgi.

- Nie ma powodu do strachu. - Ramonda uśmiechnęła się głupio, wręczając płonąca świecę wyższemu z mężczyzn. - Jesteście tu całkiem bezpieczni.

Fitch i Spence wcale nie byli tego pewni. Poza kręgiem mrugającego światełka świecy pospolita izba pozostawała ciemna i mroczna. Nie wiedzieli, co może na nich wyskoczyć z cienia.

Na palenisku jarzyły się dopalające polana, czekając, aż rano ktoś znowu przywróci je do życia, a odór zwietrzałego piwa, gęstego dymu i potu zdawał się wisieć w powietrzu nad ich głowami, tuż pod niską powałą.

Elise wyczuła, jak Ramonda bacznie ogląda ją od stóp do głów, więc zuchwale

odpłaciła jej tym samym, taksując ją chłodnym i nieufnym wzrokiem. Była to trzecia twarz, którą postanowiła zapamiętać, kiedy nadejdzie czas na wymierzenie sprawiedliwości. Kobieta była dobrze po trzydziestce, jednak wciąż urodziwa, choć trudy życia zaczęły odciskać piętno na jej twarzy. Na nocną koszulę zarzuciła obszerny szal, lecz materia prawie niknęła pod burzą rozczochranych, płomiennie rudych włosów.

- Jesteś młoda - zauważyła Ramonda jak gdyby dziwnie za niepokojona.

Elise dostrzegła, że delikatne zmarszczki na jej czole pogłębiły się w grymas zakłopotania, więc zareagowała szybko, na wypadek gdyby Ramonda miała choć cień wahania co do własnego udziału w tym spisku.

- Może i tak, madam - odpaliła - ale na tyle dojrzała, by wiedzieć, że zawiśniesz w Tyburn z tymi dwoma gburami, jeżeli spróbujesz wyrządzić mi krzywdę.

Przerzucając obojętnie długie, kręcone włosy na ramię, Ramonda nie ukrywała, że chce zadać jej jakiegokolwiek cierpienia. Wybuchła przeciągłym, gardłowym śmiechem.

- Nie ma się co denerwować, panienko. Masz dobrą opiekę, chociaż jest dla mnie zagadką, dlaczego się tu znalazłaś. Wszakże dobrze zapamiętałam jego lordowską mość z jego uczuciowości.

- A kimże jest ów kapryśny lord? - zdziwiła się Elise, nie spuszczać wzroku z kobiety. Świetnie zdawała sobie sprawę, że tak Reland Huxford, jak i Forsworth Radborne mogą pragnąć zemsty i chociaż dumny Forsworth nie miał prawa do tytułu, zawsze radośnie zadierał nosa i się wywyższał.

- Podejrzewam, że szybko się dowiesz - zapewniła z przekonaniem Ramonda. Wzruszyła bezceremonialnie ramionami i skinęła, by podążyli za nią i wyszli ze wspólnej izby. Weszli na korytarz, poprowadziła ich na wąskie, kręte schody. Wspinaczka była długa i męcząca, wyniosła ich z czeluści tego domu na podest, gdzie przewodniczka przestrzegła, by zachowali ciszę. Nawet Elise bała się spowodować jakiegokolwiek szmer, kiedy podążali długim korytarzem z licznymi drzwiami, za którymi bez wątpienia odpoczywało wielu wyrzutków. Przy końcu inne drzwi wychodziły na następne strome schody, po których także musieli się wspinać. Elise bolały już nogi, kiedy dotarli na poddasze -już wiedziała, jak pilnie będzie strzeżona.

Idąc przodem, Ramonda weszła do niewielkiej izby pod stromym dachem gospody i postawiła świecę na stole. Za nią podążyli Elise i mężczyźni, kobieta ruchem piegowatej dłoni wskazała okratowane okno sypialni.

- Panienska znajdzie się tu pod dobrą opieką, kiedy podążycie do swoich obowiązków w Stilliards.

Elise szybko spostrzegła, że niewielkie okienko zabezpieczały małe sworznie, które

uniemożliwiały otworzenie go od wewnątrz, nie tylko wykluczając ucieczkę, ale także uniemożliwiając rozmowę z przechodniami. Tę mikroskopijną izdebkę najwyraźniej przeznaczono na jej więzienie, mimo iż urządzono ją stosunkowo wygodnie z małą pryczą, krzesłem i stolikiem, przy którym można było jeść. Nieopodal stała umywalka z nieodzownymi do toalety przyborami, miską i dzbanem, ręcznikiem i zuchelkiem mydła.

- Kiedy będziecie zajmować się swoimi sprawami, ona na pewno nie ucieknie - zapewniła Ramonda.

Fitch potarł brodę, masując szyję, jak gdyby chciał wyrazić swoje wątpliwości.

- Mimo wszystko nie spuszczaaj z niej oka - poradził. – To chytra sztuka i nie można jej ufać.

Ramonda niedowierzająco uniosła brew, porównując szczupłą dziewczynę i zwałistego mężczyznę. Kiedy się przypatrzyła bliżej, dostrzegła siniak na jego policzku i spytała nieco zdumiona:

- To sprawka tej małej?

- Naprawdę, ta spryciara powinna mieć lepsze maniery -poskarżył się otwarcie Fitch. - Przysporzy lordowi niemałych kłopotów, jeśli nie zdoła jej poskromić.

- No tak, lordowska mość może gorzko pożałować dnia, w którym kazał ją porwać - zgodziła się Ramonda, gorąco pragnąc, by stało się tak, zanim będzie za późno na odwrót.

- Dajcie spokój - łagodziła kpiąco Elise. - Jeśli sądzicie, że przyniosę taką katastrofę jego lordowskiej mości, kimkolwiek jest ten szubrawiec, dlaczego nie wyświadcycie mu przysługi i mnie nie uwolnicie? Cóż, mogę się nawet okazać wspaniałomyślna i zapomnieć, że kiedykolwiek widziałam waszą trójkę.

- I w ten sposób wpędzić nas w krwawą wojnę z lordem - zauważył krępy porywacz.

Ramonda opuściła oczy, przestraszona, że ktoś może dostrzec w nich pożądanie. Zazdrość i nienawiść trudno było ukryć.

Spence milczeniem pomijał jej słowa, lecz teraz zwrócił się do Ramondy ostrym tonem:

- Dziewczynie potrzeba odpoczynku i stawy. Dopilnuj, żeby dostała wszystkiego, czego potrzebuje, a wtedy otrzymasz zapłatę, jaką ci obiecano... tę cześć, która ci się należy.

Spence chwycił Fitcha za ramię, ruszyli do wyjścia i zamknęli za sobą drzwi. Ramonda zaczęła się zachowywać inaczej, zmierzyła Elise jadowitym wzrokiem. Zawsze myślała, że zrobiłaby wszystko, by usłużyć jego lordowskiej mości, lecz teraz gdy zobaczyła, jaka piękność stała się jego branką, zdała sobie sprawę, iż żądała dla siebie za wiele. Pomagając w przemyceniu tej dziewczyny za granicę, pomagała w wysłaniu prosto w jego ramiona innej kobiety, a w tych ramionach z całej duszy pragnęła znaleźć się sama. Ogarnęło ją tyle nienawistnych emocji, gdy patrzyła na -jak oceniała ją kpiąco - słodką młódkę. Nienawiść.

Zawiść. Zazdrość. Na tej koteczce pojawiły się skazy, zadając jej niemiłosierne cierpienie i rozdzierając serce i duszę.

No tak, świetnie wiedziała, jak płonne były jej nadzieje. Prawdopodobieństwo jakiegokolwiek trwalszego związku z jego lor-dowską mością zwyczajnie nie istniało. W tawernie spędził jedynie krótką chwilę, wiedziała, że absolutnie nie zdawał sobie sprawy z jej oddania. Wszakże świadomość tego wcale nie umniejszała bólu.

Ramona pogardliwym spojrzeniem ogarnęła niewyszukany strój dziewczyny. Choć zszargana suknia nie była taka, jaką mogłaby nosić dama, kremowa cera, królewska postawa i starannie wypielegnowane paznokcie świadczyły o prawdziwym statusie dziewczyny, a to boleśnie ubodło Ramonę, gdyż ona sama nigdy nie osiągnie pozycji, jaka z urodzenia należała się tej pannie.

- Znalazłaś się w tarapatach, moja droga - zakpiła. - Jednak możesz założyć się, że tam gdzie pojedziesz, nie będzie tak źle.

- A gdzie mam jechać? - Zaciekawiona Elise nieznacznie uniosła brew w nadziei, że usłyszy odpowiedź, wszakże wiedziała, że się jej nie doczeka.

Ciesząc się z drobnego odwetu na rywalce, Ramona parsknęła:

- Gdzieś tam, być może.

Dziewczyna na kpinę odpowiedziała obojętnie, wzruszając szczupłymi ramionami:

- Przypuszczam, że może tam być podłej niż tutaj. Ramonda z wściekłością zmrużyła oczy. Zemsta nie okazała się taka słodka, kiedy jej słowa skwitowano zwykłym wzruszeniem ramion. Szarpała nią zazdrość, pragnęła zemścić się na dziewczynie za całą niedolę, jaka teraz stała się jej udziałem, nie odważyła się jednak, świadoma, jakie upokorzenie musiałaby ściągnąć ze strony jego lordowskiej mości, gdyby dowiedział się o jej postępkach. Prawdę powiedziawszy, gdyby odpowiedzialność spadła na kogoś innego, umożliwiłaby nawet tej dzierlatce ucieczkę.

- Mam cię nakarmić - oznajmiła ostro. - Chcesz owsiankę teraz... czy później?

Oferta była tak niezachęcająca, że Elise odmówiła z bladym uśmiechem.

- Chyba później.

- No to rozgość się - rzuciła kobieta. - Nie zamierzam zmuszać tak wielkiej i potężnej pani jak ty, by jadła moją owsiankę. Mogłaby zepsuć ci apetyt po tych wszystkich przysmakach, do których jesteś przyzwyczajona.

Zanadto zmęczona, by dalej się spierać, Elise zmilczała pod pogardliwym spojrzeniem tamtej, ostatecznie Ramonda chwyciła świecę i wymaszerowała, ryglując za sobą drzwi. Elise z wielką ulgą rzuciła się na prycę, wdzięczna, że nie doznała uszczerbku na ciele. Nie, żeby obawiała się kobiety, chociaż Ramonda była wyższa od niej co najmniej o połowę głowy i

cięższa o dobre dziesięć kilo. Powodowało nią wyraźne wspomnienie rad syna pomywaczki, że w razie gdyby nie mogła uniknąć wyzwania lub walki, to niech przynajmniej wybierze dogodne dla siebie miejsce i czas.

Dziewczyna zsunęła pantofelki i skuliła się pod narzutą. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest zmęczona, póki nie padła wyczerpana i obolała. Powieki opadły, myśli zaczęły bezładnie wędrować, aż odpłynęła w bezdenną otchłań, znajdującą się ponad wszelką wiedzę i świadomością.

Nagle ocknęła się, patrząc na niską powałę. Leżała, wsłuchując się w skrzypienia i jęki tego miejsca, powoli przesuwając oczami po małej izbie, szukając tego, co zakłóciło jej drzemkę. Wąty płomynek świecy palił się równo, potem zaczął dziwnie chwiać się i trzepotać, jak gdyby poruszony podmuchem powietrza. Wtedy ujrzała, że drzwi się otwierają. Załomotało jej serce. Przypomniały się jej niezliczone drzwi, które mijala na dole, a za każdym z nich kryło się nie wiadomo co.

Elise niemal głośno odetchnęła z ulgą, kiedy próg przestąpiła Ramonda, jednak leżała bez ruchu i spod półprzymkniętych powiek obserwowała, jak kobieta podchodzi do stołu, niosąc tacę z mięsiwem i chlebem oraz kuflem piwa. Natychmiast spojrzała w stronę otwartych drzwi i serce znowu zaczęło jej bić jak szalone. Dostrzegła szansę ucieczki, zdawała sobie sprawę, że musi bez dalszej zwłoki z niej skorzystać. Jakikolwiek przyniesie to rezultat, warto było spróbować!

Żwawa i pełna energii Elise nie wahała się ani chwili dłużej. Zerwała się na równe nogi i przebiegając obok Ramondy, błyskawicznie ją popchnęła. Chociaż chciała uczynić to z całej siły, zdawało się, że było to ledwie muśnięcie, posyłające potykającą się kobietę z wyładowaną tacą na przeciwległą ścianę. Nie przystanęła, by sprawdzić wynik swojej waleczności, tylko przemknęła przez próg i zatrzasnęła za sobą drzwi. Klucz wciąż tkwił w zamku, przekręciła go czym prędzej, by tamtej zagrozić drogę. Dopiero wtedy ośmieliła się zaczerpnąć tchu, usiłowała opanować drżenie, które nagle ją ogarnęło.

Przełknęła ślinę, aby pozbyć się suchości w gardle, i pospieszyła ku schodom. Zaczęła zbiegać w dół, trzęsąc się ze strachu, gdyż nie miała pojęcia, co może ją spotkać na niższych piętrach. Świetnie zapamiętała ostrzeżenia Ramondy, aby na pierwszym piętrze zachować ciszę; modliła się, aby udało się przejść niezauważoną przez korytarz.

Tuż przy krańcu schodów Elise zwolniła i ostrożnie zbliżyła się do drzwi. Przycisnęła ucho do drewna i nasłuchiwała, czy na zewnątrz nie usłyszy jakiegoś poruszenia. Kiedy dotarły do niej szurające kroki i stłumione głosy kilku mężczyzn na korytarzu, ogarnęło ją otepiające uczucie rozczarowania. Czekwała, gorączkowo, spodziewając się, że wejdą do pokoju i otworzą jej drogę ucieczki. Kroki jeszcze się przybliżyły, w jej głowie jak szalone

zaczęły wirować myśli, gdyż teraz stała przed możliwością, że mężczyźni otworzą drzwi. Nasunęło się tysiące pytań. Jak ma postąpić? Gdzie się ukryć? Gdzie biec, skoro nie ma możliwości, by znalazła się na górnym korytarzu, jeśli mężczyźni wejdą w to przejście? Błyskawicznie oceniła odległość. Nie miała wyjścia!

Jej smukłe stopy pomknęły po schodach, starając się dorównać szybkim uderzeniom serca, niestety, nie potrafiła ich popędzić. Nim zdołała wspiąć się do połowy dystansu, drzwi poniżej otworzyły się, i jakby to nie starczyło, by zamarło jej serce, usłyszała krzyk Fitcha:

- Ech! To ona! Ucieka!

Dudniące kroki wstrząsnęły wątlymi i rozchwierutanymi schodami, coraz bardziej spanikowana Elise zerknęła przez ramię. Wysoki, jasnowłosy nieznajomy pierwszy pędził w górę, Spence biegł tuż za nim. Dalej, spiesząc co tchu, Fitch, dźwigający na plecach wielki kufer.

Elise włożyła wszystkie siły w szaleńczą ucieczkę, ale długonogi nieznajomy sadził susy i brał po trzy stopnie naraz, szybko jej dopadając. Wyciągnął ramię i mocno chwycił dziewczynę za szczupłą talię, podrywając do góry i ściągając w dół prosto na swoją szeroką, muskularną klatkę piersiową. Elise nie należała do osób, które w milczeniu albo pokornie poddałyby się grubiańskiemu traktowaniu. Kopiając bosymi piętami w golenie mężczyzny, dała upust złości, wydając głośny, rozwścieczony pisk.

Wrzask rozbrzmiał w wąskim przejściu, odbił się echem od wszystkich ścian i sprawił, że Fitchowi włosy stanęły na głowie. Natychmiast wyobraził sobie wielką horde opryszków, przemierzających dolny korytarz i palących się do wytropienia wszystkich obcych. Każdy zwyczajny, przyzwoity człowiek mógłby zostać obity pałką do nieprzytomności, nim zdołałby się wytłumaczyć i rozwiać podejrzenia. Ogarnięty narastającym lękiem Fitch obejrzał się, czy drzwi za nim są wciąż zamknięte, przy czym zapomniał o długości nieporęcznego kufra. Skrzynia uderzyła o ścianę, rączka wysunęła mu się z dłoni. Próbował ją złapać, gdy poczuł, że ciężar zsuwa mu się po plecach, jednocześnie stracił przy tym równowagę. Bezradnie zadreptał na krawędzi stopnia, widział, jak kufer hałaśliwie toczy się po schodach, i sekundę później rozpaczliwy, żałosny jęk wydarł mu się z ust, kiedy pospieszył za dudniącym łoskotem.

Wielka dłoń zatkała Elise usta, tłumiąc krzyki, nim twarde ramię uniosło ją z ziemi. Wbrew wysiłkom dziewczyny, by się uwolnić, wniesiono ją po stopniach i bez wysiłku postawiono w korytarzu. Przy drzwiach małej izby nieznajomy odstepił o krok, aby Spence mógł je odryglować i otworzyć. Ramonda oderwała się od okna, z którego obserwowała ulicę z nadzieją, iż ucieczka dziewczyny zostanie udaremniona. Rozwichrzone rude loki nie pozwalały dojrzeć twarzy dziewczyny, wszakże Ramona nie musiała widzieć kremowego

oblicza, by zyskać pewność, że jej zamiary spaliły na panewce.

Nieznajomy nagle zaklął i wyrwał rękę z ostrych ząbków, które wgrzyły mu się boleśnie w dłoń. Postawił szczupłą panienkę na ziemi, a potem odskoczył gwałtownie, kiedy małe piąstki zaczęły mlócić z wyraźnie wrogimi zamiarami. Chwytając szczupłe nadgarstki, mężczyzna przyciągnął je i bez trudu objął jedną dłonią, mimo wściekłych wysiłków dziewczyny, pragnącej się oswobodzić.

Elise odrzuciła potargane włosy z twarzy i gniewnie spojrzała w lodowato niebieskie oczy, w których za zasłoną jasnych rzęs migwały iskierki rozbawienia. Mężczyzna ubrany był równie dostatnio jak lord, miał aksamitny kubrak, bufiaste granatowe pludry w prążki, przetykane złotymi nitkami. Powoli opuścił wzrok, bezczelnie ogarniając ją spojrzeniem od stóp do głów, aż na jej policzki wystąpiły rumieńce, gdy jego pełne aprobaty oczy na chwilę zatrzymały się na jej falującej piersi. Kiedy ponownie spojrzał w twarz dziewczyny, uśmiechnął się szerzej, najwyraźniej zadowolony.

- Teraz rozumiem - mruknął jakby do siebie i nieco głośniejszym głosem przedstawił się: - Kapitan Von Reijn z Ligi Hanzeatyckiej do waszych usług, vrouwelin. - W jego słowach słychać było germańską wymowę. - A jeżeli chcecie się bardziej zaprzyjaźnić... Nicholas - dla was i przyjaciół.

- Ty... ty zarozumiałcze! - rzuciła gniewnie. - Puść mnie!

- Nein, nein. - Kapitan pogroził szczupłym palcem tuż przed jej zgrabnym i uroczym noskiem. - Dopiero kiedy znajdziecie się bezpiecznie za zamkniętymi drzwiami.

Spojrzał na Spence'a, ruchem głowy posłał go na pomoc Fitch-owi, który tłukł się po schodach. Niebawem ślaniający się ze zmęczenia Fitch pojawił się w drzwiach, ciągnąc za sobą kufer.

- Odstaw go tam. - Spence wskazał na przeciwległy kąt. Gdy jego kompan, ciężko kulejąc, przeszedł we wskazane miejsce, silnym ruchem wkopał skrzynię do pokoju.

Skrzywiony Fitch z trudem odwrócił się, by zamknąć drzwi, a potem wsparł się, ocierając z poczerwieniałej twarzy błyszczący pot. Miał dziwnie wygnieciony kapelusz, włosy mu sterczały, jak gdyby podczas biegu po schodach nastraszyła go zwiastująca śmierć zjawa.

- Do waszych usług, vrouwelin. - Kapitan Von Reijn uśmiechnął się, puszczając branke.

- Niech was wszyscy diabli! - złorzeczyła Elise, odskakując od nich. Potarła nadgarstki i drwiła z kapitana: - A wy! Mimo świetnego stroju i gładkiego języka nie jesteście wcale lepsi od tych typów spod ciemnej gwiazdy, którzy wykonują wasze rozkazy.

- Oczywiście - zgodził się Nicholas i parsknął śmiechem, widząc narastającą w

dziewczynie wściekłość. - Jesteśmy niezwykle dobraną kompanią, prawda?

- O, rzeczywiście. - W głosie Elise nie sposób było nie dostrzec sarkazmu. - Bardzo dobraną... jak na Alzację.

- Wasza uprzejmość mi pochlebia, vrouwelin. - Nicholas złożył jej dworny ukłon.

Ramonda przesunęła się bliżej drzwi w nadziei, że uda się jej wysliznąć stąd możliwie niepostrzeżenie, jednak hanzeatycki kapitan niespodziewanie obdarzył ją całą swoją uwagą.

- Nie obiecano ci sakiewki za pilnowanie tej panienki?

- Ta mała wiedźma zdzieliła mnie kuflem - oskarżyła ją Ramonda, rozcierając głowę. - Sami się przekonacie, że to czarownica. Odczekała, aż się odwróce, i uderzyła mnie z tyłu.

Elise potrząsnęła głową, wykpiwając tak jawne łgarstwo.

- Co tam, kochaneńka - przedrzeźniała - zostawiłaś otwarte drzwi, myślałam więc, że zapraszasz mnie do wyjścia.

- Kłamiesz! - zaskrzeczała Ramonda. Zamachnęła się, by uderzyć dziewczynę, lecz zimne, w głębi złowieszcze, błękitne jak klejnot oczy powstrzymały ją. Chociaż dzierlatka nie była zbyt silna, coś w jej wzroku ostrzegało, że natychmiast zrewanżuje się w razie napaści. Fitch doświadczył już, że należy strzec się dziewczyny, zatem Ramonda, biorąc to pod uwagę, stwierdziła, że rozsądniej będzie nie kusić losu. Lepiej załagodzić sytuację i mieć nadzieję, że wszystko zostanie zapomniane przed powrotem jego lordowskiej mości.

Kapitan Von Reijn nie podniósł ręki, by powstrzymać cios, ale z pełną rozbawienia ciekawością przypatrywał się obu kobietom, aż złość Ramondy wyparowała, a ona sama wycofała się pokonana. Zaśmiał się cicho, gdy niewiasta odwróciła się plecami do wątlejszej dziewczyny i rozdrażniona poczęła sprzątać jedzenie z podłogi.

Nicholas sięgnął do kufra i poniósł wypukłe wieko, potem zmarszczył czoło, sprawdzając dłonią zawartość drewnianej skrzyni.

- Pewnie nie będą pasować, ale musisz się nimi zadowolić. Z umiarkowaną ciekawością Elise zajrzała do środka i zapytała z nieukrywaną pogardą:

- Czy to wasz skarb, panie?

Kapitan śmiechem skwitował jej drwinę i odparował:

- A jak sądzicie, vrouwelin?

Elise skubnęła szaty, jakie miała na sobie, i zauważyła z udawaną powagą:

- Aż trudno mi uwierzyć, że przywozłeś to, by zastąpić moje liczne suknie.

- To ani mój skarb, ani twoje szaty - odparł - lecz rzeczy dogodne na mój żaglowiec.

Elise roześmiała się szyderczo w przyływie dobrego humoru, aż zdała sobie sprawę, że on nie żartuje. Wtedy wlepiła w niego napięty wzrok.

- Sir! Albo postradaliście zmysły, albo jesteście pijani! Podejdźcie, niech poczuje wasz

oddech, żebym pojęła, co z wami jest.

- Jestem zupełnie zdrowy na umyśle, vrouwelin, zapewniam was - oświadczył. Sugestywnie pogładził przypasaną u boku szpadę. - A ponieważ nie jestem kimś, kto źle obchodziłby się z damą, pójdziecie ze mną we śnie albo na jawie. Wybór należy do was.

Brwi Elise uniosły się w wyniosły łuk, patrzyła mu prosto w oczy, próbując poskromić go tak jak Ramondę. Wzrok kapitana nie cofnął się, nie umknął ani o milimetr, chociaż wargi odrobinę wykrzywiły się w górę, ale z zakłopotaniem. Niepokonany duch dziewczyny budził w nim coraz większy podziw.

Im dłużej Elise się w niego wpatrywała, tym szerzej się śmiał, zatem to ona odwróciła się w pełnym pomieszania zakłopotaniu. Zauważyła, że Ramonda zbiera na tacę jedzenie, więc czym prędzej powiedziała:

- Od dawna nie miałam nic w ustach - zaprotestowała. - Prawdę mówiąc, z trudem mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz jadłam.

Spence ochoczo podniósł palec, by jej przerwać.

- Ależ nie, dwa razy wczoraj wieczorem, panienko, na rzece... - Pamięć nasunęła żywo wszystkie szczegóły, toteż wspomnienie, jak ciągnięto go za łodzią, sprawiło, że spurpurowiała mu twarz. Rumieniec pogłębił się, gdy zdumiony kapitan nachylił się nad nim.

Fitch okazał się bardziej usłużny. Wyrwał tacę z rąk Ramondy i sadowiąc się przy stole, sięgnął po chleb. Omiatając niewielki bochenek z kurzu poplamionym jak diabli kaftanem, położył go na pomietą serwetę, następnie mankietami starannie otarł brud z sera, nim położył go na chleb. Z niewinnym uśmiechem podsunął jedzenie dziewczynie.

Elise popatrzyła na poczęstunek z odrazą, zatem ostatecznie przyjął go kapitan. Zebrał cztery rogi serwety i zręcznymi palcami związał je razem, a potem wręczył dziewczynie węzełek.

- Proszę przyjąć moje przeprosiny, vrouwelin. Robi się późno, a ja muszę wrócić przed zmrokiem na statek, więc może panienka jeść w drodze.

- Czy mogę wiedzieć, dokąd mnie zabieracie? - spytała chłodnym tonem. - I dlaczego musicie przenosić mnie w tym czymś?

- Ze względu na bezpieczeństwo. Nikt nie pomyśli, że znajdujecie się w kufrze wniesionym na mój żaglowiec. Gdybyśmy wlekli na pokład wrywającą się panienkę, moglibyśmy wzbudzić niepożądane zainteresowanie.

- A co potem? - zażądała wyjaśnień, gdy ogarnęło ją straszliwe przecucie nieuchronnego losu. Statki odpływały albo do obcych miast, albo do obcych państw. Uczucie niepewności mąciło jej myśli i tak dręczyło, że Elise musiała spytać:

- Kiedy już znajdę się na waszym statku, to gdzie mnie wywieziecie?
- Wyjawię wam, gdy rzucimy cumy.
- Ale zamierzacie zabrać mnie z Anglii, prawda? - naciskała.
- Zgadza się.
- Nigdzie nie jadę! - krzyknęła, coraz bardziej przerażona.
- Nie macie wyboru, vrouwelin. Przykro mi.

Elise zmierzyła go tak płomiennym wzrokiem, że kapitan Hanzzy powinien obrócić się w popiół, lecz Nicholas wcale nie zamierzał ponownie skłonić głowy ku piersi w milczącej prośbie i z niewzruszonym, rozkazującym spojrzeniem czekał, aby uległa. Mamrocząc przez zaciśnięte zęby pogrożki, dziewczyna wyrwała mu tobolek i podeszła do kufra. Zastukała w drewniane ścianki i obdarzyła swoją nieliczną publikę szyderstwem:

- Jak mam wierzyć! Jeżeli zapewniasz taki komfort, mogę nie przetrwać podróży.
- Entschuldigen Sie - przepraszał Nicholas, ściągając kołdrę z koi. Złożył ją, potem na stos dorzucił jeszcze poduszkę. Unosząc brew, założył ramiona i wyczekująco spojrzał na dziewczynę. - Jeszcze coś, Englisch?

Odwracając twarz, Elise dumnie pociągnęła nosem i niechętnie usadowiła się na kołdrze. Dostarczono jej schowane dotąd pantofle, nim kapitan pochylił się nad skrzynią.

- A teraz, vrouwelin, proszę, abyście przysięgła mi na duszę...
- Jesteście naprawdę niespełna rozumu!

Nicholas nie zwrócił na to uwagi.

- Dajcie mi słowo, że nie spróbujecie przyciągnąć niczyjej uwagi do tego kufra, a ja powstrzymam się od zakneblowania was i skrępowania linami. Dłuższy czas wasze krzyki będą bez znaczenia, ale nadejdzie chwila, w której chcę być pewien, że zmilczycie, aż bezpiecznie zaokrętujemy się na moim żaglowcu. Lepiej to zniesiecie, jeżeli pozwolę wam na odrobinę swobody.

- Czy znowu mam inny wybór? - spytała gorzko. - Możecie tę skrzynię przeistoczyć w moją trumnę, jeśli zechcecie, a w jaki sposób mogłabym się sprzeciwić?

- Nie możecie - odparł bez ogródek. - Jednak mogę zaręczyć słowem honoru, że jeśli dotrzymasz słowa, bezpiecznie znajdziesz się na pokładzie żaglowca.

Jej wzrok był zimny jak lód, kiedy spojrzała we wpatrzona w nią bladoniebieskie oczy.

- Troszczę się o swoje życie, sir, dlatego wydaje mi się, że muszę wam przysięgnąć, aby je ochronić. - Sztywno kiwnęła głową. - Załatwione. Macie moje słowo.

Delikatnie przyciskając jej głowę, Nicholas opuścił wieko. W ograniczonej przestrzeni i ciemności Elise dostrzegła kilka plam światła tam, gdzie wydłubano w skrzyni niewielkie dziury, aby umożliwić przepływ powietrza. Przynajmniej mogła znaleźć jakąś pociechę w

fakcie, że ci niegodziwcy nie zamierzali pozbawić jej życia przez uduszenie.

Skobel zabezpieczono zamkiem, Spence i Fitch owiązali przez piersi liny, by łatwiej móc znieść po schodach nieporęczny bagaż. Nicholas szybko otworzył drzwi i nim usunął się na bok, upewnił się, że droga jest wolna. Spence dźwigał kufer z przodu, podczas gdy Fitch kierował nim z tyłu, wspólnie przetargali ciężar do szczytu schodów i spojrzeli w dół, jakby szacując zadanie, jakie mieli do spełnienia. Fitch był zaniepokojony. Wytarł o kubrak spocone dłonie i szarpnął za uchwyt, podnosząc kufer jednym pełnym wysiłku ruchem, natychmiast potem przytknął dłoń do ust, słysząc głośny stuk i stłumione okrzyki bólu, za którymi podążył stek niezrozumiałych słów. Ich ton jasno zdradzał wściekłość dziewczyny, toteż zachowując większą ostrożność, podążyli w dół schodami.

Na niższym piętrze kapitan Von Reijn wysunął się przed dwójkę mężczyzn i chwyciwszy w dłoń szpadę, otworzył skrzypiące drzwi. Ponownie upewniwszy się, że przejście jest bezpieczne, gestem skierował ich naprzód. Fitch i Spence, ujrawszy jego uspokajające skinienie, zarzucili linę na ramiona i podnosząc kufer, ponieśli go między sobą.

Elise wyczuwała ich drobne, szybkie kroki, kiedy spiesznie przemierzali korytarz i wreszcie wyszli za próg. Chwila przerwy na wybrukowanej kocimi łbami uliczce i wyrzut w górę, który skończył się bolesnym uderzeniem w głowę, kiedy podnieśli wyżej skrzynię. Drgnęła zaskoczona, kiedy liny zarzucono na wieko, a ze stukotu, wstrząsów, przechyłów i kołysania wywnioskowała, że kufer upychają na małym ręcznym wózku. Jej podejrzliwość jeszcze wzrosła, gdy jechali wyboistą ścieżką wśród stłumionych i gwałtownych przekleństw. Zdana na ich całkowitą łaskę, mogła tylko krzywić się z bólu na wybojach i zapierać się o boki skrzyni, kiedy usiłowała uniknąć dalszych siniaków.

Zakołysało, wpierv w dół, potem w górę i przez chwilę wózek szybko mknął naprzód, potem nagle, bez ostrzeżenia, koło wpadło w koleinę, a pojazd gwałtownie się zatrzymał. W przeciwieństwie do kufra. Ten przechylił się w przód przy akompaniamencie przerażonych okrzyków mężczyzn, natomiast Elise przez ułamek sekundy wydawało się, że świat obrócił się do góry nogami, aż wreszcie kufer z powrotem umieszczono na wózku. Słyszając głośne, wyraźne westchnienia i w niewielkiej odległości plusk wody, zdecydowała, że lepiej zignorować całe to wydarzenie. Przelotna wizja kufra powoli znikającego w ciemnych, nieprzeniknionych odmętach Tamizy umocniła ją w tym postanowieniu.

Skrzynię ponownie uniesiono, a potem z sapaniem i drobnymi, ciężkimi krokami przeniesiono ją na trap, który głucho dudnił pod ich stopami. Podróż skończyła się ostatecznym wstrząsem, gdy kufer postawiono na pokładzie, możliwe, że na tej samej łodzi, którą przyżeglowali do Londynu. Usłyszała spokojne chlapanie wody o burty, a w chwilę potem miarowy skrzyp wiosła, kiedy odbijali od brzegu.

Zdawało się, że minęły całe godziny, nim drewno uderzyło o drewno, a ciszę zakłóciły stłumione głosy. Kufer przechylał się z boku na bok, potem szarpnięcie zdradziło, że uniesiono go chyba aż do samego nieba. Kiedy go znowu opuszczono, skrzynia kilkakrotnie zawirowała, co sprawiło, że Elise z całych sił zaparła się o ściany. Po dłuższej chwili pakunek spoczął na stabilnej podłodze lub tylko się tak dziewczynie wydawało, aż usłyszała powolny skrzyp, jaki mógł wydawać jedynie wielki żaglowiec, zakotwiczony w głównym nurcie rzeki. Mężczyźni raz jeszcze dźwignęli kufer, lecz tym razem niedługo go niesiono, więc za chwilę zamknęły się za nim ciężkie drzwi. Po kilku niezdarnych uderzeniach w skrzynię ukazała się wąska smuga światła, gdy czyjeś palce wsunęły się pod wieko i uchyliły je.

Elise uniosła rękę, by osłonić oczy przed oślepiającym blaskiem trzymanej tuż nad nią latarni. Za kręgiem światła dostrzegła trzy ciemne sylwetki mężczyzn, którzy nachylali się, a nisko nad nimi krokwie powały kabiny. Porywacze zdawali się niezdolni do ruchu, gdy wlepiali wzrok w dziewczynę, jednak stek przekleństw, jakimi ich obrzuciła, przyćmił wszystko inne. Ze złowrogim chrząknięciem zdołała unieść ramiona i podeprzeć się z tyłu ręką. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa, gdy usiłowała oswobodzić je z ciasnoty kufra. Odgarniając z czoła potargane loki, uniosła żądny zemsty wzrok, by niesprawiedliwie oskarżać każdego z nich.

- Jeżeli kiedykolwiek będę miała szansę, wszyscy razem i każdy z osobna zostaniecie obdarci ze skóry - wypluwała te słowa na wpeł monotonnym głosem, który dźwięczał w uszach słuchaczy. - Zastawię wszystko, co mam najcenniejszego, by poczęstować waszego kata herbatą i ciasteczkami, aby mógł się odświeżyć i tym zwawiej przystąpić do dzieła.

Dźwignęła się w górę, lecz odrętwiałe nogi wciąż miała skulone pod sobą. To Nicholas Von Reijn, najbystrzejszy i najwrażliwszy, pierwszy ruszył jej na pomoc. Spence był pół kroku za nim, a Fitch energicznie pchał się, by ich wesprzeć. Nim Elise zdążyła przystać na ich pomoc lub ją odrzucić, została prawie poturbowana nadmiarem chętnych rąk, pragnących jednocześnie ją oswobodzić. Już niemal straciła równowagę, kiedy kapitan odepchnął tamtych dwóch na bok. Podłożył dziewczynie pod plecy mocne ramię, drugie wsunął pod kolana i wyciągnął ją z kufra. Delikatnie postawił na nogi.

Wracające czucie w nogach można było porównać do ukłuć tysiąca ostrych igiełek, toteż kiedy Nicholas zwolnił uścisk, Elise zachwiała się niepewnie, niezdolna utrzymać się o własnych siłach. Kapitan szybko ujął ją pod łokcie i oparł o szeroki kufer.

- Proszę o wybaczenie, vrouwelin. — Jego ciepły oddech musnął policzek dziewczyny. - Pozwólcie sobie pomóc.

Elise natychmiast zdała sobie sprawę z jakże nadgorliwej asysty i miazdzącego uścisku otaczającego ją muskularnego ramienia. Do głowy powróciły jej myśli o możliwym powodzie

porwania i ogarnęła ją panika. Z okrzykiem wyrzuciła w górę ramiona, uwalniając się od kapitana, i chwiejąc się na sztywnych nogach, zdołała zrobić kilka kroków, aż wsparła się o biurko. Sękaty dębowy blat uchylił się pod ciężarem, a kiedy dziewczyna usiłowała odzyskać równowagę, jej dłoń trafiła na gładką gałkę broni. Albo na coś, co jej się nią wydawało. Z buntowniczym okrzykiem chwyciła kij i zaczęła nim wymachiwać, zataczając przed sobą szerokie, groźne łuki. Sprawiała, że porywacze szybko się cofnęli. Rozczochrana, obdarta i brudna Elise oparła się o biurko. Przypominała dzikuskę z kasztanowatymi włosami zwiśniętymi w długich strąkach na twarz i plamą brudu na czubku i z boku nosa. Jej oczy rzucały groźne wyzwanie trzem prześladowcom o kamiennych sercach, toteż tym samym, na wpeł opryskliwym, na wpeł monotonnym głosem ostrzegła ich, nie bacząc na rangę.

- Panowie... a może dżentelmeni... albo nędzne szumowiny wątpliwego pochodzenia, dobrze radzę, słuchajcie uważnie. W ciągu minionych godzin byłam jak najgorzej traktowana i obrażana. Maltretowana i obłąpana! Wleczona niczym pieczona gęś! - Jej wściekłość znalazła ujście, gdy wymieniała doznane krzywdy. - Przerzucona przez ramię niczym zwykły tobołek! Poza tym, wbrew mojej woli, uprowadzono mnie z domu i przywieziono na ten... ten... - Rozejrzała się po kabinie, szukając odpowiedniego słowa na określenie miejsca, w którym się znalazła, i nie dokończyła zdania, czekając na podpowiedź. Jej wzrok na nowo zapłonął. - Pewnie kilku z was niebawem do stanie nagrodę za ten czyn, ale ostrzegam was... - Machnęła groźnie pałką. - Jeżeli ponownie potraktujecie mnie tak grubiańsko - przesyła wzrokiem kapitana - albo zniewolicie w jakikolwiek sposób, przysięgam, że natychmiast ktoś odpłaci się wam pięknym za nadobne, wielki angielski pan albo gburowaty łotr! Chociaż mogę postradać życie przy tej transakcji, odbiorę zapłatę od tych, którzy ośmielili się podnieść na mnie rękę!

Dziwne, ale żaden z mężczyzn nie wątpił w jej prawdomówność. Mieli niezaprzeczalne powody, by jej wierzyć, gdyż panna już udowodniła, że jest wyjątkową przedstawicielką płci pięknej.

Kapitan Von Reijn strzelił obcasami i skłonił się, zdusiwszy w piersiach śmiech.

- Ponownie muszę prosić o wybaczenie, vrouwelin. Nie spodziewałem się po was takiej słabości i tylko pospieszyłem z pomocą.

- Słabość, doprawdy! - Elise powoli zagroziła się uniesioną pałką. - Pokażę ci, jaka to słabość, aż będziesz błagał o miłosierdzie. Możesz zabić mnie tutaj i teraz szpadą lub halabardą. - Spojrzała na broń zawieszoną na ścianie, a potem dzikie, piekielne ognie zaczęły rozpalać się w jej oczach, kiedy przeniosła wzrok na trzech porywaczy. - Wiem tylko jedno, mam dosyć tego upokorzenia i dłużej go nie zniosę! Czyńcie najgorsze, co zamierzacie, i niech to się wreszcie skończy!

Wysunęła zdecydowanie bródkę i zacisnęła zęby, by zapobiec ich szczękaniu. Jeżeli ci ludzie to zrobią, z radością powita własną śmierć.

- Nie lękajcie się, vrouwelin - kapitan Hanzy próbował ją uspokoić. - Przysięgam, że wszyscy gwarantujemy wam bezpieczeństwo, pragniemy, abyście niezawodnie dopłynęli tam, gdzie w swoim czasie przekonacie się, że jest to dla was korzystne. Pragniemy wam służyć i zapewnić ochronę, póki nie przekazemy was w ręce tego, który zaaranżował wasze porwanie.

- Ochrona! - Ze złośliwym uśmiechem Elise postukała pałką w podłogę. - Módlcie się, wszyscy święci! Jeszcze chwilę dłużej znajdę się pod taką opieką, to najpewniej ulegnę. Tak, wolałabym raczej, żeby po piętach deptało mi stado wilków, niżby wasza banda miała mnie chronić. Opieka? Usługi? Fiu!

Wyzywającym wzrokiem judziła wszystkich trzech, by powtórzyli swoją przysięgę, lecz kapitan uparcie spróbował raz jeszcze:

- Cokolwiek uczyniono, vrouwelin, nie powodowały tym nikczemne zamiary. Zapewniam ponownie, jesteśmy na wasze usługi. Czy czegoś wam potrzeba?

- Tak jest, kapitanie! Najbardziej chciałabym opuścić to miejsce i ruszyć do domu!

- Niestety, vrouwelin - w głębokim głosie kapitana ponownie zabrzmiał śmiech - tej jedynej usługi nie mogę wam wyświadczyć, przynajmniej nie teraz.

- Następnym moim życzeniem jest, abyście wszyscy zniknęli mi z oczu!

Von Reijn kiwnął, zgadzając się z jej wolą, i ruchem głowy odprawił pozostałych dwóch, którzy jak najchętniej wyszli. Ruszył za nimi, ale na chwilę zatrzymał się na progu, wyciągając z kieszeni wielki mosiężny klucz.

- Póki jesteśmy blisko lądu, musicie tutaj zostać. - Pomachał przed oczami dziewczyny kluczem. - Rzecz jasna, drzwi pozostaną zamknięte, aż odbijemy od brzegu. A gdybyście nie pragnęli zatonać na Morzu Północnym ze mną i z moją załogą, to nalegam, byście niczego tutaj nie zniszczyli. Ponieważ moja kabina jest jedyną odpowiednią dla damy, zawczasu muszę prosić o pobłażliwość i pozwolenie na zabranie map i sprzętu. Proszę się nie obawiać, vrouwelin, jak tylko potrafię, uszanuję waszą prywatność.

- Ale jedynie wtedy, gdy dostanę klucz do drzwi, chroniący mnie przed waszym niespodziewanym wtargnięciem, kapitanie - odparła Elise, wyraźnie mu niedowierzając.

- Zaanonsuję swoje przybycie głośnym pukaniem, vrouwelin - oświadczył. - Tylko tyle mogę uczynić.

- Jakże to miło z waszej strony, kapitanie. - Podejrzanie słodki, drwiący ton głosu przeczył podziękowaniom.

Nicholas zlekceważył kpinę i przytknął palec do skroni w geście pożegnania.

- Musimy pożegnać się, ruszam do swoich obowiązków, vrouwelin. Kiedy zostawimy

za sobą Anglię, zezwolę wam wyjść na pokład. Guten Abend, vrouwelin.

5

Statek wpłynął na głębiny i wzbił wysoko w powietrze dwie bliźniacze fontanny wody tam, gdzie porwał je silny, ostry północno-zachodni wiatr i smagnał nimi przez pokład z mściwą energią. Elise zachłysnęła się, kiedy owionął ją porywisty, niosący krople wody podmuch i przeniknął do szpiku kości. Trzymając się kurczowo burty, z trudem wspinała się mostkiem do nadbudówki, gdzie Nicholas Von Reijn z ramionami założonymi do tyłu stał na szeroko rozstawionych nogach, by zrównoważyć kołysanie żaglowca. Zaszczycił Elise zaledwie przelotnym spojrzeniem, a potem skupił całą uwagę na obserwowaniu przez ramię szafki kompasowej. Elise szczelniej otuliła się szorstką wełnianą peleryną i rozejrzała za miejscem w pobliżu rufy, gdzie by nie przeszkadzała i mogła szczęśliwie zejść z oczu i myśli kapitana. Miała już dosyć ciasnych pomieszczeń, więc na pokładzie czuła odrobinę swobody, mimo iż zdawała sobie sprawę, że ceną będzie bolesna rezygnacja z komfortu. Na razie, wszakże, mrużyła powieki przed słonymi kropelkami i odwracała twarz od wiatru, odmawiając poddaniu się żywiołom.

Kapitan Von Reijn zadął wysoko głowę i uważnie obejrzał naprężone maszty i łopoczące żagle, potem opuścił sternika. Starannie skontrolował każdą linę i omasztowanie żaglowca, krocząc rozhuśtanym pokładem, jak gdyby na wzburzonym morzu czuł się jak w domu. Muskularne nogi niosły go pewnie, kiedy poruszał się, lekko kołysząc, i gdy zbliżył się do Elise, znała już rytm śmiałych kroków, gdyż uderzenia ciężkich butów dobiegały do niej z nieprzerwaną regularnością. Wreszcie zatrzymał się przy burcie.

Otulona peleryną i udająca, że nie zdaje sobie sprawy z jego obecności, Elise była przekonana, że kapitan się jej przygląda. Prawdę mówiąc, czuła, że rozbiera ją wzrokiem z peleryny i wszystkiego, co miała pod spodem. To obraźliwe spojrzenie wzburzyło gwałtowny temperament dziewczyny i ogarnięta burzą emocji zerknęła przez ramię. Przekonała się, że Von Reijn ogląda żagle. Zirytowana, cofnęła się gwałtownie, zastanawiając się, czy rzeczywiście wyobraziła sobie jego drapieżne spojrzenie lub czy był takim mistrzem w jego ukrywaniu.

Elise zeszywniała, kiedy przybliżył się, a gdy zatrzymał się przy niej, obejrzała się, z urazą marszcząc czoło. Natknęła się na badawcze, ciężkie spojrzenie.

- Wszystko w porządku, vrouwelin! - spytał, a jego głos, wystarczająco donośny, by przebił się przez szum wichru, okazał się głęboki i łagodny.

Elise odpowiedziała na jego troskliwe spojrzenie oczami, które ściemniały, stały się stalowoszare, pasujące do zimnego, burzowego nieba nad nimi.

- Kapitanie! - Jedynie odrobinę uniosła nosek, by okazać swoje zirytowanie, potem z determinacją wysunęła brodę, brnąc dalej: - Jeżeli macie choć odrobinę honoru, pozwolicie zawrócić statkowi i odwieziecie mnie do Anglii. - Uśmiech miała zacięty i pozbawiony wszelkiego ciepła. - Wystarczy gdziekolwiek. Sama zdołam odnaleźć drogę do domu.

- Proszę o wybaczenie, vrouwelin. Nie mogę tego uczynić.

- Oczywiście, że nie - zakpiła. - Stracilibyście zapłatę, jaką bez wątpienia wam obiecano. - Przez chwilę patrzyła na morze, potem raz jeszcze uniosła wzrok ku bladoniebieskim oczom. - Nie dopuściliście mnie jeszcze do konfidencji, kapitanie, a ja jestem bardzo ciekawa, dokąd zdążamy. Czy należy trzymać to przede mną w najgłębszym sekrecie, czy też dowiem się, gdzie znajduje się cel naszej podróży? Gdybym miała zgadywać, wskazałabym na któryś z hanzeatyckich portów, jako że należysz do tej ligi.

Nicholas potwierdził jej przypuszczenia skinieniem głowy.

- Dobrze odgadliście, Englisch. Kiedy przejdziemy przez Morze Północne, popłyniemy do ujścia Elby, do portu Hamburg, gdzie, we właściwym czasie, poznacie swojego dobroczyńcę.

Zimny wiatr niemiłosiernie targał jej peleryną, lecz Elise powstrzymała się od drżenia, kiedy spytała z nutą sarkazmu:

- Czy okaże się Niemcem jak wy, kapitanie?

- Może tak... może nie. - Nicholas obojętnie wzruszył ramionami. - Czas wszystko pokaże, Englisch.

- Aha, i czas pokaże też, jak wielu z was zawiśnie za uknuć porwania - odpaliła.

- O tym również się przekonamy - mruknął z niewzruszonym uśmiechem. Skłonił się lekko, opuścił ją i powrócił do sternika.

Elise obrzuciłaby jego szerokie plecy wściekłym spojrzeniem, lecz lodowaty podmuch sprawił, że zadygotała i głębiej wtuliła się w pelerynę. Niewielkie dawała ciepło, toteż dziewczyna musiała zacisnąć zęby, by nie szcękły.

Statek posuwał się dalej chwiejnym kursem, docierając do północnego odcinka kanału. Wiatr nasilił się i stał się prawie nie do zniesienia. Elise długo wytrzymała na powietrzu, choć przy każdym lodowatym prysznicu musiała walczyć o oddech, a każdy mroźny podmuch przeszywał ją na wylot kłującymi igielkami, przyprawiając o uczucie straszliwego chłodu. W chwilach, w których zawiódł upór, szybko nauczyła się, że niezbędne są rozum i zdrowy rozsądek. Brała pod uwagę dalsze uporczywe trwanie w tej głupocie, lecz z każdą mijającą minutą coraz bardziej kuszące okazywało się wspomnienie wygodnej kabiny. Kiedy

zdrętwiały jej dłonie i stopy, nie mogła dłużej opierać się logice i rozumowi. Starając się zapanować nad pośpiechem, zeszła z pokładu i pokuśtykała korytarzem do kabiny. Drzwi zatrzasnęły się za nią z hukiem, gdy statek podskoczył na następnej fali. Oparła się o ścianę, aby utrzymać równowagę, wchłaniając suche ciepło kwatery i powoli ściągając przemoczoną pelerynę. Nigdy w życiu tak nie zmarzła, a w jej pamięć wrył się kolejny krzyżyk przeciwko temu, komu zawdzięczała tę przykrość.

Podczas jej nieobecności wniesiono wielki, obity skórą kufer, który stał teraz przy wąskiej koi. Podejrzenia Elise wzbudziło to, jakim celom miał posłużyć, gdyż wspomniała inną ogromną skrzynię, w której ją tak obcesowo przetransportowano. Odkrywszy, że wieko jest na głucho zamknięte, położyła się na koi, naciągnęła na siebie ciężkie kołdry i czekała na chwilę, w której przekona się o przeznaczeniu kufra.

Zbliżało się południe, do drzwi ktoś szybko zastukał, lecz nim zdążyła odpowiedzieć, statek zanurkował w przód, a do środka wtoczył się chłopiec okrętowy, usiłujący uchronić zawartość trzymanej tacy. Wybąkał pospiesznie przeprosiny, potem, mamrocząc coś po cudzoziemsku, odstawił niewygodny ciężar na stolik.

Elise wskazała na kufer, pewna, że to on go tutaj wniósł.

- Co to jest i dlaczego się tutaj znalazło?

Młodzieniec wzruszył ramionami, by zaznaczyć, że nie rozumie, i wybąkał tylko:

- Kapitan Von Reijn.

Ta reakcja upewniła Elise, że jej wątpliwości może rozwiązać jedynie wymieniona osoba, co zresztą już wcześniej podejrzewała. Chłopak spojrzał na nią pytająco, odpawiła go skinieniem głowy.

Znad stolika unosił się kuszący zapach, przyciągając ją do przyniesionej tacy, lecz niewielki, przykryty półmisek poszedł w zapomnienie, kiedy dostrzegła dwie cynowe misy i liczbę sztućców, wskazującą, że nie będzie jeść w samotności. Na myśl przyszła jej tylko jedna osoba, na tyle bezczelna, by wprosić się na południowy posiłek, a osobą tą oczywiście był nie kto inny jak kapitan.

Owładnęła nią paląca złość.

- Zdaje mi się, że ten podstępny zarozumialec srodze się zawiedzie, jeśli spodziewa się, że powitam go jako miłego towarzysza.

Rozległo się energiczne pukanie i Elise, niechętnie prosząc do środka, odwróciła się powściągliwie, wiedząc, kto stanie za otwartymi drzwiami. Nie omyliła się. Wkroczył Nicholas, ściągając z głowy futrzaną czapę.

- Ach! Ten wiatr jeszcze przed jutrzejszym rankiem wyda nam bitwę na Morzu

Północnym - zahuczał, ściągnął podbitą futrem, przemoczoną słoną wodą pelerynę, którą miał na sobie na pokładzie. Otrząsnął ją z wody i powiesił na kołku obok narzutki. Podeszedł do dziewczyny, energicznie rozcierając dłonie, by przywrócić w palcach czucie. Spojrzenie Elise było równie mroźne jak Morze Północne. Kapitan popatrzył na nią z błyskiem rozbawienia w oczach, kiedy hardo stała przed nim z ramionami splecionymi na piersi i z uparcie wyzywającą miną.

- Czy potrzebujecie czego z tej właśnie kabiny? - spytała bez ogródek Elise.

- Przyszło mi przez myśl - odparł jowialnie Nicholas - że wspólnie możemy poprobować posiłku przygotowanego przez mojego kucharza... jak na mój gust znakomitego. Mam wrażenie, że Herr Dietrich przygotował dla was coś specjalnego. Gulasz z ostrygami z waszej, Englisch, Tamizy. Pragnąłbym wziąć udział w tej uczcie... jeżeli nie macie nic przeciwko temu, vrouwelin.

- Nie mogę przecież nalegać, abyście stąd wyszli - wypaliła. - Mogę jedynie żywić taką nadzieję.

- Oczywiście po obiedzie? - Nicholas parsknął śmiechem, lekceważąc jej gniewną odpowiedź. Podeszedł do stołu i napełnił gulaszem dwie miski, ustawił je po przeciwnych stronach, a potem oderwał kęs z niewielkiego bochenka. Obojętnie wskazał dziewczynie miejsce naprzeciwko.

- Jeśli łaska, Englisch. Zapewniam, że nie gryzę.

Elise zjeżyła się, słysząc wesołość w jego głosie, ich oczy spotkały się, mierzyli się wzrokiem, sprawdzając, kto zwycięży.

- Jeżeli sugerujecie, że lękam się was, kapitanie - zdobyła się na przelotny, skąpy uśmiech - pozwólcie się zapewnić, że uważam was za bufona i samochwałę, którego należy po prostu ignorować. Zatem, jak możecie się spodziewać, nie mam zamiaru jadać z porywaczami.

- Skoro waszą wolą jest zagłodzić się na śmierć, niech tak będzie. - Opuścił wysokie cholewy butów i osunął się na krzesło. Podziwiając jej niewzruszoną determinację, wsparł się łokciem o stół i w zamyśleniu potarł palcem wargi. - Jeżeli jednak postanowicie inaczej, vrouwelin, z radością powitałbym wasze towarzystwo... rzecz jasna, w wolnych chwilach.

Trudno było zignorować płynący z nad stołu wspaniały aromat, lecz Elise ostatnim wysiłkiem woli nie ruszała się z miejsca, podczas gdy kapitan Ligi Hanzeatyckiej zaspokajał głód. Niebawem zrobiło się jej żal, kiedy patrzyła, jak chłopak wynosił naczynia, nie zostawiając jej do posmakowania nawet okruszka. Uniosła brodę w geście niezachwianej wytrwałości. Jeżeli on spodziewa się, by go prosiła, to znowu się myli.

- Nie domagam się specjalnych względów, kapitanie - odparła sucho. - Jestem szczerze

i w pełni świadoma tego, że przebywam tutaj w charakterze więźniarki.

- Wysłuchałem, vrouwelin. - Nicholas uniósł dłoń, by powstrzymać potok słów. - Ja szukam tylko przyjemności. Rozkoszowanie się dobrym jedzeniem jest moją następną namiętnością. Proszę jedynie, byśmy je dzielili, podczas znoszenia tego... ach! Jak wy, Englisch, mówicie... zwykły pech? Ja? Ta podróż nie musi być dla mnie nieprzyjemna, a przy jej końcu - wstał, palcem powstrzymując jej replikę - także i dla was.

- Moja obecność na pokładzie tego żaglowca wprawia mnie we wściekłość - odcięła się. - Nie wiem, jaki los mnie czeka, a w waszych pustych słowach nie znajduję najmniejszej otuchy. Wyrwano mnie z domu i wrzucono na pokład tego statku, nie dając najmniejszej gwarancji, co spotkam przy końcu podróży. Zwykły pech, powiedzieliście? Proszę, wyjaśnijcie mi, sir, chyba że jestem ślepa, gdzie doświadczył was zły los? Zdaje się, że dla mnie to wyjątkowe doświadczenie.

Staneła, podparwszy się pod boki, ucieleśnienie ognia i urody. Pomimo nędznej garderoby prezentowała sobą widok, który rozpałiłby krew każdego mężczyzny, toteż kapitan przesunął po niej wzrokiem, zatrzymując oczy tam, gdzie wełniana szata przylegała do ciała, podkreślając wszystkie kobiece krągłości. Takiego baczego spojrzenia Elise mogłaby się spodziewać po wszystkich osobnikach odmiennej płci, jednak w tym wypadku z trudem przychodziło jej zlekceważenie go, ze względu na to, że była więźniarką i nie było miejsca, w którym mogłaby się bezpiecznie schronić, gdyby zechciał dokonać bliższych oględzin. Zmarszczył czoło tak, że aż się pobruździło, kiedy przeniósł wzrok na szare, zamglone morze i chmury za oknami galeryjki, jak gdyby chciał zwalczyć w sobie wzburzenie, potem minął dziewczynę. Podszedł do kufra, włożył dwa palce do kieszeni skórzanego kubraka i wyciągnął wielki klucz, który natychmiast wsunął do zamka. Uniósł wieko, przykląkł na jedno kolano, potem znieruchomiał, zmrużył oczy i bacznie oglądał Elise od stóp do głów.

- Ja, ja! Chyba jesteście odpowiednich rozmiarów. Dobrze wybraliśmy.

Tłumiąc lekkie zdziwienie, Elise biernie obserwowała, jak wyjął z kufra dwa potężne tobołki. Położył je na podłodze przed sobą, sięgnął po następny, trochę mniejszy, potem czwarty, jeszcze mniejszy. Zamknął wieko, wstał i ruszył do koi, gdzie położył tobołki.

- Niewątpliwie będzie wam wygodniej dziś wieczór w tych strojach, Englisch, a moim życzeniem jest, byście je włożyli. - Raptownie ruszył do drzwi. - Ach! Nie mogę zostać ani chwili dłużej. Wzywają mnie obowiązki, ale wrócę przed zapadnięciem zmroku.

Nasunął głębiej czapkę, szykując się do następnego obchodu pokładu, i wyszedł, zatraskując za sobą drzwi. Zaintrygowana Elise wahała się tylko chwilę, nim otworzyła dwa większe tobołki. W obu znalazła skarby w postaci pieczołowicie złożonych, błękitnych aksamitnych strojów, w pierwszym przepiękną pelerynę, bogato obszytą srebrzystym

futerkiem, w drugim suknię przybraną pod szyją białą kryzą zakończoną srebrną koronką i z długimi rękawami z bufami na ramionach, suto wyszywaną srebrzystą nicią. Kolejny pakunek krył w sobie bieliznę - sutą krynolinę, koszulę, delikatne halki. W czwartym tobołku znalazła parę jedwabnych pantofelków, pasujących do sukni. Rzecz jasna, garderoba była o wiele wspanialsza od tego, czego mogłaby się spodziewać osoba uwięziona.

Elise pogładziła miękkie futerko i pogłaskała błękitny aksamit, pieszcząc je niczym w oszołomieniu, gdyż nagle ogarnęła ją tęsknota. Zaledwie kilka dni temu, choć wydawało się, że minęły całe wieki, rozkoszowała się perfumowaną kąpielą i cieszyła luksusem równie pięknych strojów.

Niespodziewanie surowa zmarszczka przecięła jej czoło, gdy przypomniała sobie przenikliwy wzrok kapitana. Zaczęła z powrotem składać i pakować ubrania. Nie знаła jego zamiarów, lecz musiał się czymś kierować, tak ją obdarowując, a powód ten niewart był jej uwagi. Przecież bez trudu mógłby wziąć ją siłą; bez wątpienia był od niej o wiele silniejszy, lecz jeśli miał chociaż cień nadziei, że przekupi ją darami w postaci wykwintnego jedzenia i bogatych strojów, by była uległą i chętną towarzyszką, grubo się mylił. Jej względów nie można kupić za żadną cenę.

Mrok wieczoru przeszedł w noc, maszty i reje nad kabiną ciężko skrzypiały, jakby pod wpływem naporu. Stopniowo nieustanne kołysanie statku ustało i Elise wiedziała, że Nicholas Von Reijn, zgodnie ze swoimi słowami, zmienił kurs i teraz wiatr wieje od rufy. Niebawem więc i kapitan się pojawi.

Chłopiec okrętowy przyszedł, by przygotować stół do wieczery, nakrył go pięknym obrusem, położył noże o emaliowanych rączkach, srebrne talerze i postawił takie same puchary na wysokich nóżkach. Kiedy z tym skończył, rozstawił potrawy: pieczone gołąbki z agrestem, marynowanego łososia i liczne przystawki. Gdy chłopak umknął z kabiny, zostawiając ją w oczekiwaniu na swojego pana, w Elise wzrastał niepokój, co może przynieść jej ten wieczór. Oczywiście, taki miłośnik dobrego jedzenia jak poczciwy kapitan nie będzie zwlekał, kiedy podano kolację. Niebawem się pojawi. Dziewczyna z każdą minutą coraz bardziej zdawała sobie sprawę ze swojego kłopotliwego położenia. Jeżeli mu nie ustąpi, z łatwością może użyć siły, a na całym statku nie było nikogo, kto mógłby jej służyć pomocą. Chociaż od czasu do czasu przewijali się Fitch i Spence, najwyraźniej źle im służyło przebywanie na morzu. Ale też wcale by na nich nie liczyła, gdyby byli w lepszej kondycji. Jeśli dobrze się zorientowała, bezwzględnie słuchali rozkazów Von Reijna i nie ośmieliliby się wtrącać, gdyby kazał im zejść z oczu.

Mimo wrodzonej wytrwałości Elise czuła się nieprzygotowana do nadchodzącej walki i była więcej niż przerażona. Szkoła syna pomywaczki nie na wiele zdała się, by rozwiązać

problem. Przeciwnik zdecydowanie przewyższał ją siłą i była to przeszkoda, jakiej nigdy nie zdoła pokonać, bez względu na czas i miejsce. Mogła zatem polegać wyłącznie na sprycie, a lękała się, że ten jest mocno nadwątlony ze strachu.

Ktoś energicznie zastukał do drzwi, Elise znieruchomiała na chwilę, by zebrać się w sobie. Wygładziła wełnianą suknię, zajęła pozycję przy stoliku, gdzie całą zastawę miała pod ręką, i powoli, głęboko oddychając, przygotowała się na nadchodzącą walkę. Zwróciła twarz w stronę drzwi niczym bohaterski bojownik czekający na atak okrutnego i potężniejszego wroga. Na jej przyzwolenie Nicholas otworzył zamasyżycie drzwi, lecz stanął jak wryty w progu, z urazą marszcząc czoło. Z premedytacją obejrzał ją od stóp do głów, wyraźnie dając do zrozumienia, że nie zachwyił go fakt, iż odmówiła przyjęcia jego daru.

- No, Englisch! Postanowiliście więc odgrywać nieszczęsną, osaczoną niewolnicę.

- Zaiste, kapitanie! A czy nie taką właśnie jestem? - Unosząc buntowniczo podbródek, Elise odważyła się spojrzeć w gniewne oczy kapitana.

Nicholas wszedł do kabiny, olśniewający we wspaniałym stroju. Na ciemnobrązową aksamitną i przetykaną złotymi nićmi kamizelkę nałożył bogatą, oblamowaną futrem czamareę z tego samego materiału. Wąski, jedwabny, złoty szamerunek zdobił wcięcia pludrów, spod których wyłaniały się dopasowane pończochy i buty o niskich noskach. Wspaniała garderoba wyraźnie kontrastowała z jej łachmanami. Elise szybko zaczęła żałować, że odrzuciła jego podarunek, gdyż teraz wyglądała jak żebraczka przy księciu.

- Zamierzacie również pozwolić, bym jadł samotnie? - burknął.

Elise nie widziała powodu, dla którego miałyby się głodzić.

- Z przyjemnością zasiądę z wami do stołu, kapitanie.

- Wunderbar! - zawołał Nicholas i skłonił się. Podał jej ramię, by podprowadzić do stołu, a ona pozwoliła podsunąć sobie krzesło. Zaczęli jeść i zdawało się, że całą uwagę kapitana pochłonęło zaspokajanie apetytu. Elise dziobała widelcem wyśmienitego łososia, zastanawiając się, kiedy rozpęta się burzliwa kłótnia. Była już świadkiem, jak surowo beształ leniwego marynarza i chociaż nie zrozumiała ani słowa z całej tyrady, nie zazdrościła chłopakowi. Nie miała wtedy wątpliwości, że po raz drugi nie ośmieli się popełnić podobnego występku.

Nie trzeba mówić, że spodziewała się wszystkiego najgorszego, kiedy Nicholas odsunął krzesło i przyglądał się jej dłuższą chwilę jak gdyby zakłopotany.

- Nie jesteście tutaj więźniarką, Englisch - zaczął niemal profesorskim tonem, natomiast Elise zadarła odrobinę nos, by pokazać, że nie zgadza się z jego zdaniem. - Staram się zapewnić wam komfort w moich kwaterach i, w miarę rozsądku, swobodę na moim statku. - Wyciągnął dłoń i przesunął palcami po rękawie jej sukni. - A wy upieracie się grać rolę

zabiedzanej, nędznie odzianej osóbką, przy tym błędnie oceniacie moje intencje.

Elise wciąż udawało się zachować sztywną i wyniosłą postawę, a jej szafirowe oczy wpatrzyły się w niego niewzruszenie.

- A może nie spodobały się wam nowe stroje? - spytał miękko.

- Przeciwnie, kapitanie - zapewniła chłodnym, wyważonym tonem. - Są wyjątkowo piękne, ale dotąd nie wyjawiliście mi, ile za nie zapłaciliście. - Urwała na chwilę dla większego efektu. - Bez wątpienia takie bogate stroje są kosztowne, na co w obecnej sytuacji nie mogę sobie pozwolić, a może wcale nie jestem skłonna za nie zapłacić.

Nicholas wlepił w nią wzrok i z zakłopotaniem zmarszczył czoło, nim w miseczce z różaną wodą opłukał palce.

- Jak wiecie, jestem członkiem Hanzy, wobec tego musicie być świadoma, że nasi kapitanowie statków handlowych przysięgają zachować celibat, póki nie osiągną znacznego bogactwa.

- Niektórzy mężczyźni mają za nic przysięgi - odparła. -Choć możecie twierdzić, że jesteście człowiekiem honoru, nikłe mam na to dowody. Nie znam was, ale wiem, co uczyniliście.

Wydał wargi, zastanawiając się nad jej odpowiedzią, a potem wystąpił z kolejnym argumentem.

- Źle zrozumieliście moje intencje, vrouwelin. Podarunki nie są ode mnie, ale od waszego dobroczyńcy. Pokrył koszty strojów, a czyż nie powinien tak postąpić, żeby wynagrodzić wszystko to, co straciliście, kiedy was porwano?

Elise w zamyśleniu przesunęła smukłym palcem po brzegu pucharu i rozważała głośno:

- Ciekawa jestem powodów, dla których mnie porwano, i za stanawiam się, czy to uprowadzenie ma coś wspólnego z moim ojcem. Czy to możliwe?

Nicholas wzruszył szerokimi ramionami, by zademonstrować swoją niewiedzę.

- Gdybym miał zgadywać, Englisch, zaryzykowałbym ja, lecz skąd mogę wiedzieć, co kryje się w sercu tego człowieka. Jesteście warta każdej ceny, toteż nikt by się nie zdziwił, gdyby ten człowiek się w was zadurzył.

- Zadurzył? - Elise zmarszczyła brwi w coraz większym zmieszaniu. - O czym prawicie, sir?

- A waszym zdaniem to tak niezwykle, że ktoś się w was zakocha, vrouwelin?

- Owszem! - odparła sucho. Żaden z zalotników, który zabiegał o jej względy, nie wydawał się skłonny do zdobycia jej tymi metodami.

- Uwierzcie mi, Englisch. To po prostu inna sprawa.

Elise popatrzyła mu w twarz i zdumiała się, widząc dziwny, niemal tęskny wyraz

jasnobłękitnych oczu. Jeżeli przedtem dostrzegła namiętność, to teraz ujrzała łagodniejsze spojrzenie, dotąd jej nie znane. Odwracając twarz, odpowiedziała sztywno:

- Po tym, co wycierpiałam, przypuszczam, że człowiek, który zlecił porwanie, żywi do mnie fanatyczną nienawiść.

Nicholas zaśmiał się cicho.

- Nein, to nie tak, nie wiozłbym cię do niego, gdybym sądził, że zamierza cię dręczyć.

- Dlaczego więc nie chcecie mi wyjawić jego tożsamości?

- Jego lordowska mość pragnął, by jego imię zachowano w tajemnicy, póki osobiście wszystkiego wam nie wytłumaczy. Uważał, że to najlepszy sposób, abyście go nie znienawidzili, nim sam zdradzi powody, które nim kierowały.

- Zapewniam was, kapitanie, że się pomylił - stwierdziła otwarcie. - Jakkolwiek się nazywa, równie głęboko go nienawidzę.

Do rana wiatr nieco osłabł, jednak zrobiło się jeszcze zimniej, jak gdyby pogoda chciała ukarać śmiałków, którzy odważyli się wypłynąć na Morze Północne tuż przed nadchodzącą zimą. Elise nie chciała, aby ktokolwiek sądził, że jest słaba lub wrażliwa, toteż nazajutrz wróciła na pokład. Szybko zarumieniły się jej nos i policzki i chociaż usiłowała ogrzać dłonie, niebawem jej palce zdrętwiały z chłodu.

Jak wczoraj, Nicholas pojawił się przy niej i kiedy wnikliwie oceniał jej postać, wargi powoli rozchyliły mu się w uśmiechu, który rozjaśnił jego zaczerwienioną od wiatru twarz.

- Podziwiam waszą odwagę, Englisch. Powiada się, że że glarz, który po świętym Marcinie wyprawia się na Morze Północne, kusi los. A ja twierdzę, że dama, która ośmiela się wyjść na pokład przy takiej pogodzie, jest kobietą wartą kapitana.

Elise zmierzyła go zimnym, kpiącym spojrzeniem.

- Czyżbyście mi się oświadczali, kapitanie?

Nicholas ze śmiechem pokręcił głową.

- Nein, Englisch. Chociaż mam zaszczyt przyznać, że stanowicie wielką pokusę.

- No to świetnie! Oszczędzi to wam mojej odmowy - odpaliła zjadliwie. Bez dalszych słów czy wymówek odeszła, sprawiając, że Nicholas patrzył za nią z niejakim rozbawieniem. Mimo nędznych szat maszerowała przez pokład z godnością wielkiej damy, niczym nie dając poznać, że coś jej dolega, a dobrze wiedział, że to nieprawda.

- Gratuluję odwagi, Englisch - mruknął do siebie.

Tego wieczoru, kiedy Elise przygotowywała się do kolacji, zrobiła przegląd garderoby i włożyła błękitną aksamitną suknię. Doszła do wniosku, że człowiek odpowiedzialny za stratę jej własnych świetnych strojów, powinien je zastąpić. Wystarczy już upokorzenia, jakiego z jego powodu zaznała. Wobec tego mogła zadowolić się tą odrobiną luksusu, który zechciał jej

podarować.

Rozkoszując się garderobą, starannie się ubrała i wysoko upięła włosy, używając z braku lustra posrebrzanej tacy. Jeżeli miała jakiegokolwiek wątpliwości co do swojego wyglądu, szybko się one rozwiały, kiedy do kabiny wkroczył Nicholas. Uśmiechnął się szeroko, zaślniły mu oczy, spojrzał na nią, powoli kiwając z aprobatą głową.

- Dobrze wam w tej sukni, vrouwelin.

- Jest kosztowna - stwierdziła, chcąc cokolwiek powiedzieć. Nie wiedziała bowiem, jak zareagować, kiedy Nicholas tak ciepło na nią patrzył. - Mój dobroczyńca, jak go zwiecie, musi być bardzo bogaty, skoro może pozwolić sobie na takie stroje.

Nicholas zaśmiał się cicho.

- Nie dostał jeszcze rachunku. Elise uniosła pytająco brwi.

- Czyżby te stroje nie były jego pomysłem?

- Oczywiście, że tak, lecz ponieważ czas naglił, mnie pozostawił dopilnowanie szczegółów. - Kapitan wzruszył ramiona mi. - Poprosiłem jedynie krawcową, by uszyła coś ciepłego i od powiedniego dla damy, wykorzystując materiały, jakie zdobyłem, handlując z wschodnimi liniami z Nowgorodu. Zamknęli dla Hanzy swoje porty, ale od czasu do czasu udaje mi się dobić targu z którymś z ich kapitanów. Szaty wymyśliła szwaczka. Nie ograniczałem kosztów.

- Możliwe, że mój dobroczyńca będzie zły z powodu waszej rozrzutności.

- Jedno spojrzenie na was, vrouwelin, odpędzi wszelką irytację.

Elise pozwoliła, by zapadła chwila ciszy, podczas gdy wnikliwie przyglądała się kapitanowi Hanzy. Był to człowiek o dużej wiedzy i wydawało się, że nie należy do takich, którzy beztrąsko dołączają do bandy obwiesiów, zwłaszcza gdy chodzi o porwanie bezbronnej kobiety. Nie posiadała się ze zdumienia, co go do tego skłoniło.

- Jako kapitan tego kupieckiego statku musieliście zbić majątek na swoich wyprawach.

- Możliwe, raz czy dwa - odparł Nicholas, obojętnie wzruszając ramionami.

Elise odpowiedziała na to krótkim, niedowierzającym uśmiechem.

- Pewnie bliżsi bylibyście prawdy, mówiąc o jednej lub dwóch fortunach.

- Hanza jest związkiem kupieckim - wyjaśnił Nicholas, niepewny, do czego dziewczyna zmierza.

- Tak słyszałam... a wedle waszych słów zaprzysięgliście życie, aby zdobyć majątek. -

Elise uniosła brew, pytając dalej: -Kapitanie Von Reijn, czy jesteście żonaci?

Nicholas potrząsnął przecząco głową, a na jego wargach wykwit! uśmiech.

- Muszę jeszcze zdobyć pozycję w życiu.

- Bez różnicy, podejrzywam, że macie bardziej wypchaną sakiewkę, niż się

przyznajecie, w takim razie nic nie wskazuje, abyście musieli uciekać się do pospolitej kradzieży lub porwania, aby zasilić kiesę. Wobec tego zakładam, że cena, jaką wam ofiarowano, jest wysoka - znakomicie wam zapłacą za udział w tym uprowadzeniu.

Nicholas odepchnął jej zarzuty lekceważącym machnięciem dłonią.

- Wyświadczyłem jedynie przysługę staremu przyjacielowi, Englisch, nic poza tym.

- Jeżeli kupiono was - naciskała, nie zważając na zaprzeczenia - ile musiałabym zapłacić, gdybyście wymówili posłuszeństwo i odwieźli mnie do Anglii?

Kapitan Hanzy wybuchnął niepohamowanym śmiechem i chociaż Elise zachowywała niewzruszoną minę, śmiał się aż do rozpuku. Kiedy wreszcie przestał, wyszczerzył do niej zęby i wzruszając ramionami, przeprasząc rozpostarł ramiona.

- Dałem słowo przyjacielowi, vrouwelin - odparł. - Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko go dochować.

- Co dla takiego opryszka znaczy dane słowo? - spytała zirytowana. Wstała z miejsca, a jego rozbawione oczy śledziły każdy jej krok. - Kapitanie, mówicie, że daliście słowo honoru, lecz gdzie się podział ten honor? Czy zyskacie szacunek wśród łotrów, odcinając sakiewkę od szarfy swojej ofiary? Albo wywożąc brankę do obcych krajów?

Nicholas otworzył usta, aby jej przerwać, ale Elise obróciła się jak fryga i uniosła dłoń, zmuszając go do milczenia.

- Pozwólcie mi wyznać, co mam na sercu, kapitanie. Skoro bez wątpienia zobojętniliście na swoje uczynki, moje próby, by porozumieć się z wami i wskazać wam, jak błędną krocycie drogą, rzecz jasna okazały się próżne. Tak czy inaczej, żądam, byście mnie wysłuchali. Zawiazaliście pakt z diabłem, a ja znalazłam się w pułapce, której jesteście dozorcą. Niewinna, trafiłam do mrocznej nory, stworzonej przez bezimiennego oprawcę, za którego ręczycie honorem. Cóż, panie, wasza prawość cuchnie barbarzyństwem. Wy i wasz złowrogi kompan wdaliście się w najpodlejszą zbrodnię, więc jesteście na tyle winny, na ile opiewa wasza zapłata.

- Nie mogę bronić swojej sprawy - przyznał Nicholas z uprzejmym uśmiechem. Intrygował go błysk w oczach dziewczyny, kiedy była rozdrażniona. - Jestem winny.

Elise, chociaż miała nadzieję poruszyć go logiką swoich słów, teraz zrozumiała, że się jej nie udało. Kapitan okazał się mężczyzną zdecydowanym wypełnić swoje zadanie, w pełni świadomym, jak haniebnego czynu się dopuścił, i z pewnością nie czuł żadnych wyrzutów sumienia.

Nicholas przemyślał jej słowa, zastanawiając, czy przyszłość pokaże, że jego czyny są równie podle, jak twierdziła, a może zostanie całkowicie zrehabilitowany w jej oczach. Chociaż tymczasem była absolutnie zdana na jego łaskę, okazała się, jak dotąd, nieugięta.

Wciąż zachowywała się z dumną gracją, wskazującą na wrodzoną godność, przy tym miała niezłomny hart ducha i odporność, jakimi niewielu mężczyzn mogłoby się poszczycić.

Delikatnie skubnął ją w ramię, niczym małe, niesforne dziecko, próbujące zyskać przebaczenie.

- Możecie mnie wychłostać, jeżeli w ciągu roku pożałujecie tej podróży - mruknął łagodnie. - Ufam jednak, że okaże się ona dla was korzystna, a my zostaniemy przyjaciółmi.

Elise wpatrzyła się w ciepły blask jego oczu i wreszcie, po długiej przerwie, odsunęła się. Nicholas powoli odetchnął, walcząc z wciąż narastającym pragnieniem, aby przytulić ją i zapewnić swoją opiekę jako mistrz i pretendent do ręki. Zaczynał rozumieć, że mężczyzna może być do tego stopnia oczarowany kobietą, iż zapomina o honorze i szczerych słowach.

6

Statek wpłynął w ujście Elby i kiedy strażnicy obserwowali ich z piaszczystych brzegów i lodowych zwałów, Elise stała na pokładzie, niespokojna, co zobaczyła na ziemi, która stanie się jej więzieniem. Przede wszystkim widziała mokradła i niziny, aż bardziej na północ brzegi zaczęły się podnosić. Biała szadź pokrywała drzewa, gdyż ciężka mgła wczesnego wieczoru tworzyła kryształowe igiełki lodu. Spiętrzone wzdłuż brzegów gigantyczne kry zdradzały, gdzie kończy się woda, a tam gdzie ziemia chroniła drzewa, leżały białe płyty śniegu. Podmuchy wiatru mąciły ciszę dnia, bardziej przypominały, jaka to pora roku, niż naprawdę groziły sztormem.

Wreszcie żaglowiec zbliżył się do nabrzeża Hamburga i marynarze szybko się wspięli, by zwinąć żagle i zabezpieczyć liny. Zimne powietrze przeniknęło podniszczone ubranie Elise, kiedy w towarzystwie Fitcha i Spence'a czekała, aż statek przybije do mola i dostaną sygnał do wyjścia na brzeg. Gdy padł rozkaz, pierwsza ruszyła trapem, tuż za nią Spence i Fitch, niosący ciężki kufer z jej nową garderobą. Gdy Elise znalazła się na przystani, poczuła na sobie ciężar wzroku kapitana i odwróciła się. Podnosząc głowę, spostrzegła, że patrzy na nią z nadburcia. Lekko skinął głową i to był jedyny gest, jakim ją pożegnał. Elise odpowiedziała uprzejmie, trochę zmieszana jego niezwykle powściągliwym zachowaniem. Trzymał się od niej na dystans od chwili, w której poprosiła go o odwiezienie jej z powrotem do Anglii, i prócz przelotnych okazji, kiedy potrzebował mapy lub jakiegoś przyrzędu, nie pojawiał się w kabinie. Nie żeby opłakiwała fakt, że jest wobec niej wyniosły, gdyż nigdy nie dał jej sposobności, by mogła zgodzić się na jego towarzystwo lub je odrzucić. Chodziło po prostu o to, że najwyraźniej podobały mu się ich sprzeczki aż do tamtego pamiętnego

wieczoru, toteż dziewczyna dziwiła się, co spowodowało tak nagłą zmianę w jego zachowaniu.

Elise wraz z dwoma strażnikami włączyła się w pospieszną krzątanie portu. Otoczyli ich sprzedawcy zachwalający swój towar w języku, którego nie rozumiała, podczas gdy kupcy targowali się o przywieziony towar. Spadający śnieg stłumił gwar i nieco złagodził pochmurny dzień.

Fitch, który torował drogę przez nieprzeliczoną cizbę, teraz zwrócił się do dziewczyny z wyjaśnieniami:

- Muszę iść po klucz do domostwa, jakie jego lordowska mość dla panienki wynajął. Proszę być tak dobra i dać mi słowo, że poczekać tutaj ze Spence'em do mojego powrotu.

Elise groźnie uniosła brew, pytając:

- Jeżeli Spence tu zostanie, chyba logiczne jest, że będzie usiłował mnie pochwycić, gdybym próbowała ucieczki? I kogo w tym obcym kraju mogłabym prosić o schronienie, gdybym jednak zdołała to uczynić? Nie rozumiem języka, jakim posługują się ci ludzie.

Fitch zastanowił się chwilę i ostatecznie zaakceptował jej rozumowanie. Pozostawiając ją pod opieką drugiego mężczyzny, spiesznie ruszył w dół ulicy.

Sprzedawczyni gorących dań roznieciła przy swoim kramie niewielki ogień, a wesołe płomienie kusiły ciepłem, którego Elise potrzebowała. Dziewczyna wyciągnęła skostniałe palce w stronę ognia i niemal natychmiast zażywna, rumianolica kramarka pospieszyła na jej powitanie. Przemawiając w obcym języku, zachęcała do przyjęcia pieczonej kielbaski. Elise nie chciała odmówić z obawy, że będzie musiała odejść od tego ciepła, więc popatrzyła błagalnie na Spence'a, który nieopodal postawił jej bagaże. Ten zdawał się uszczęśliwiony, że może spełnić jej prośbę, i włożył monetę w skwapliwą dłoń sprzedawczyni. Skwitowała to jowialnym: „Danke, danke!” i wręczyła Elise soczysty kawałek. Drugą kielbaskę podała Spence'owi, który natychmiast ją zjadł. Zachęcona jego apetytem, kobieta nakłoniła ich do kolejnego zakupu i zaśmiała się radośnie, kiedy ochoczo się zgodził. Elise niespiesznie jadła swoją porcję, bardziej zainteresowana rozkoszowaniem się ciepłem trzaskającego ognia niż posiłkiem, chociaż było to dla niej nowe i smakowite danie.

Czekając na powrót Fitcha, mieli wystarczająco dużo czasu, by zjeść jeszcze parę kielbasek. Prawdę mówiąc, Elise zaczęła się niepokoić, czy ten człowiek nie zgubił się, lecz wreszcie dostrzegła, jak powoli przedzierał się w ich stronę. Z jego nieszczęsnej miny mogłaby wywnioskować, że dźwiga na swoich barkach ciężar całego świata.

- Drobną zmianą planów - powiadomił ponuro, kiedy wreszcie do nich dotarł. - Mamy wyjechać stąd na północ w inne miejsce. Będziemy potrzebować koni, które nas tam

zawiozą... i prowiantu, byśmy mogli przeżyć, nim nadpłynie statek jego lordowskiej mości.

Spence skrzywił się, nic nie rozumiejąc.

- Ale jego lordowska mość zapewniał, że wynajął tutaj, w Hamburgu, domostwo i nawet już zapłacił.

Fitch westchnął głęboko, z głębi serca. Zdawało się, że jeszcze bardziej niż zwykle podupadł na duchu.

- Hans Rubert twierdzi, że dom już odnajęto. Nie jest do stępny.

Spence uporczywie wpatrywał się w kompana, lecz ten nie podniósł oczu. Chrząknawszy z irytacją, wyższy z porywaczy wyciągnął dłoń po sakiewkę.

- Sam rozejrzę się za końmi i prowiantem, a ty poczekasz tutaj z panienką.

Fitch w milczeniu pokiwał głową i ponownie westchnął, nachylając się nad ogniskiem. Wtulił brodę w złożone dłonie i był takim uosobieniem nieszczęścia, że nawet nie zauważył handlarki, która uporczywie nagabywała go, by popróbował jej kiełbasek. Dopiero kiedy podsunęła mu jedną pod sam nos, ocknął się i ochoczo wyszperał z kubraka monetę.

Upłynęło trochę czasu, nim Spence powrócił. Elise, widząc, co dostał w nadrzecznej stajni, zaczęła wątpić, czy pacholek w ogóle zna się na koniach. Siodła i uprzęż okazały się relikdami zamierzchłej przeszłości, co odnosiło się także do czterech małych koników. Zwierzęta były krótkonogie i miały zmierzwioną długą, zimową sierść, a poruszały się powoli i najwyraźniej nie miały ambicji, aby robić to szybciej. Tobołki z prowiantem, przytroczone do ich grzbietów, dla zwykłego wierzchowca nie byłyby najmniejszym obciążeniem, ale dwie szkapy, niosące bagaże, sapały i uginały się pod ciężarem, jak gdyby dźwiganie go przerastało ich siły.

Wątpiąc także w siły wskazanego jej konia, Elise ostrożnie go dosiadła, potem wstrzymała oddech, gdy wzmagający się wiatr mroźnymi podmuchami przeniknął pod wełnianą pelerynę. Schwyciła fruujące poły i otuliła się nimi, kuląc się na damskim siodle. Uderzeniami pięty popędzała swojego rumaka, aż zwierzę niechętnie ruszyło za Spence'em, który prowadził całą gromadkę. Zabezpieczający tyły Fitch trzymał cugle juczych koni i pilnował niesionych przez nie pakunków.

Niewielka karawana przejechała krętymi uliczkami Hamburga, przekroczyła kamienne mosty spinające kanały i wąskie strumyki, aż wydostała się poza miasto. Potem ruszyła na północ drogą, która prowadziła przez gęsty las. Chociaż było dopiero wczesne popołudnie, nisko wiszące chmury tłumiły światło i pogłębiały mrok między drzewami. Zacinający śnieg smagał ich twarze i bielił zbutwiałe liście, po których jechali. Wreszcie wydostali się na drogę, dostatecznie szeroką dla powozu, ale tylko trochę wygodniejszą od pobrużdżonej koleinami ścieżki. Fitch bez słowa lub skinienia głową skrzywił się w nią. Powoli jechali przez

coraz rzadszy las, wśród coraz liczniejszych, ogromnych, piętrzących się głązów.

Wiatr świstał ponad niską krawędzią, która otaczała wzgórze, i zawodził ponuro, ścigając ich zza drzew. Żałosny dźwięk pasował do nastroju całej trójki. Mężczyźni tylko trochę lepiej orientowali się w terenie niż ich branka, a z pytających spojrzeń, jakie między sobą wymieniali, widać było, że nikt z całej trójki nie miał pojęcia, co czeka ich u kresu podróży. Elise chciała się dowiedzieć, gdzie będzie uwięziona. Czy ostatecznie znajdzie się w chacie, we dworze, w lochu czy fortecy?

Wjechali na grzbiet wzgórza i Elise ku swojemu zdumieniu zobaczyła, że dróżka prowadzi do starego zamku, przycupniętego na zboczu pobliskiego urwiska. Pod szarym i nieprzyjaznym zimowym niebem zewnętrzne mury wyrastały wprost z rumowiska kamieni w zakolu skutego lodem strumienia i w wielu miejscach same były wyszczerbione. Suche źdźbła trawy z rzadka przebijały przez płaty śniegu pokrywające wały obronne. Niski most, zbudowany z potężnych pali, umożliwiał przeprawienie się przez fosę do mrocznej, stojącej otworem bramy, nad którą, zabezpieczona w jednym rogu łańcuchem, wisiała zardzewiała krata. Na drodze leżały przysypane teraz śniegiem szczątki drewnianej bramy.

Ostrożnie wybierając drogę przez zrujnowane odrzwia, trójka jeźdźców minęła wrota i znalazła się na dziedzińcu. Elise niewiele znalazła powodów, by stłumić swoje obawy. Przy zachodniej ścianie stały zrujnowane spichlerz i kwatery. Po wschodniej znajdowały się w opłakanym stanie stajnie, do których Spence odprowadził juczne konie. Główne wejście między wschodnimi i zachodnimi murami dotąd zachowało świetność, lecz większość okiennic na pierwszym i drugim piętrze, wzdłuż spadzistego, pokrytego dachówkami dachu, rozpaczliwie domagało się naprawy. Kilka okien było otwartych, jak gdyby zapraszały, by wleciały przez nie ptaki.

Fitch przystanął jak wryty, widząc to przysypane śniegiem domostwo. W końcu zsiadł z konia i podszedł do dziewczyny, najwyraźniej nie ważąc się spojrzeć jej w oczy. Bez słowa przeprosin pomógł jej zejść na ziemię i szedł za nią w pewnej odległości, kiedy wspinała się po frontowych schodach do łukowatych drzwi kamiennego siedliska. Masywne, ciężkie wrota stały otworem, chroniąc przed podmuchami lodowatego wiatru. Zajrzawszy w mroczne wnętrze, Elise ostrożnie weszła do środka. Nie miała najmniejszego pojęcia, jakie stworzenie, człowiek lub coś jeszcze innego może wychynąć z ciemności wielkiej komnaty. Schodząc po prowadzących w dół stopniach, miała wrażenie, że coś ją zaskoczy. Jednak żadna krwiożercza bestia nie wyskoczyła na nią z mrocznych zakamarków dworu, dokuczył jej tylko stęchły zaduch tego miejsca. Musiały minąć dziesiątki lat od czasu, kiedy zamkiem zajmowała się czyjaś troskliwa ręka.

Potężne, wiekowe pajęczyny zwisały z brudnych, grubo ciosanych belek sufitu.

Zalegały w korytarzach, kątach, w zakamarkach i szparach, a małe bobki wskazywały na obecność niedużych gryzoni. Kiedy Elise obchodziła komnatę, spódnicą zmiatała zalegającą kamienną podłogę warstwę brudu, znaczących miejsc, w których hulał wiatr. Naprzeciw ogromnego paleniska stał wielki stół, na jego blacie spiętrzoneo niedbale parę ław, niektóre były połamane, jak gdyby niedawno ktoś próbował nimi podsycić ogień. Pokryte sadzami wnętrze kominka zdradzało, iż dawniej buzowały w nim płomienie i paliły się smoliste węgle. Ceglany piec, postawiony przy innej ścianie, zdradzał, że była to kiedyś kuchnia. Wielki żelazny czajnik wciąż wisiał nad popiołami, a na belce powyżej zawieszono rozmaite garnki i utensylia, teraz pokryte grubą warstwą kurzu.

Kamienne schody prowadziły w górę, na piętro, a po obu stronach zabezpieczała je solidna drewniana balustrada. Znajdował się tam podest i kolejne schodki, wiodące jeszcze wyżej.

- Nędzne obozowisko - westchnęła znużona Elise. - Ale przynajmniej da nam schronienie przed wiatrem. - Spojrzała na Fi-tcha, który stanął przed nią. - Jak długa droga dzieli nas jeszcze od domu twojego pana?

- Proszę wybaczyć, panienko - wymamrotał Fitch z zawstydzoną miną. - Obawiam się, że właśnie jesteśmy na miejscu.

- To miejsce? - Zmarszczyła w konsternacji brwi. - Co masz na myśli? Gdzie się znajdujemy?

Fitch rozejrzał się z odrazą, świetnie bowiem zdawał sobie sprawę, że ten zamek nie nadaje się nawet na jeden nocleg, a jeszcze mniej na mieszkanie dla delikatnej damy.

- To zamek Faulder, panienko. Pośrednik twierdził, że tu po winniśmy się znaleźć.

Elise nie posiadała się ze zdumienia. Z trudem mogła odnaleźć sens w tych słowach. Przecież to będące w oplakanyim stanie domostwo nie może być miejscem, w którym przyjdzie im zamieszkać.

- Czy twierdzisz - jej głos był lodowaty - że musimy za trzymać się w tym... chlewie?

Pacholek zwiesił głowę i rozrzucił stopą kłęb kurzu.

- Zgadza się, panienko. Przynajmniej do przybycia jego lordowskiej mości.

- Żartujesz! - zawołała słabo, jak gdyby zaczęło brakować jej sił.

- Błagam o wybaczenie, panienko. - Fitch ściągnął kapelusz i zakłopotany miętosił go w dłoniach. Odchrząknął, jakby słowa uwięzły mu w gardle. - Boję się, że to żart. To na pewno zamek Faulder.

- Chyba nie spodziewacie się po mnie, że tutaj zostanę! - zawołała z niedowierzaniem Elise. Nagle poczuła się śmiertelnie zmęczona i ogarnięta przerażeniem na samą myśl o konieczności przebywania w tej norze. - To miejsce nie nadaje się nawet dla świń! - Owładnął

nią pałacy gniew i przydał jej słowom nutę kąśliwego lekceważenia. - Skoro wasz pan i władca jest na tyle możny i potężny, by kupić sobie lojalność ludzi waszego pokroju... no tak, nawet kapitana hanzeatyckiego statku... nie wspominając o innych... może oświecicie mnie, dlaczego nie zapewnił nam lepszego schronienia? Dlaczego musimy zamieszkać w tym lochu? - Ruchem dłoni wskazała ślady drobnych łapek na zwałach kurzu, a potem rozejrzała się wokół z drwiącą pogardą. - Musi mieć niezwykajne poczucie humoru, by zesłać nas do tej rudery. Założę się, że ta nora pochodzi z czasów Karola Wielkiego albo innych możnych panów plądrujących te ziemie w zamierzchłych wiekach.

Fitch miętosił kapelusz w dłoniach, jak gdyby pragnął usprawiedliwić swojego pana za taki blamaż.

- To nie jest wina jego lordowskiej mości, panienko. Zapłacił on za wynajęcie rezydencji w Hamburgu. To sprawka pośrednika, Hansa Ruberta, to on popełnił ten błąd. Dotarły do niego plotki, że statek nasz uległ katastrofie, więc ten sam dom, który wynajął lord, oddał swojej ubogiej, owdowiałej siostrze.

Coraz bardziej wściekła Elise zazgrzytała zębami.

- Przypuszczam więc, że ów poczciwy Hans Rubert oddał ci tę rudere za przysłowiowe dwa pensy.

Fitch zwiesił głowę i bełkotliwie zgodził się, jak gdyby nie chciał dalej drażnić tej kwestii:

- Aha, co najmniej za dwa pensy.

Elise ujęła się pod boki i wybuchnęła:

- W takim razie, dobrzy ludzie, przepłaciliście owe dwa pensy! - Wyciągnęła ramię, ogarniając gestem całe pomieszczenie. - Rozejrzyjcie się i powiedzcie mi, jeśli zdołacie, jak ktokolwiek może mieszkać w takim brudzie.

Fitch stłamsił nieszczęsny kapelusz w wielkich dłoniach, kiedy spróbował odpowiedzieć:

- Może się uda, jeśli się tutaj solidnie posprząta? Osłupiała Elise wlepiła w niego wzrok i wreszcie uniosła delikatne brwi.

- Co powiadasz, Fitch? Czy proponujesz swoje usługi? Czy schyliš się i będziesz szorował podłogi, aż załśnią? Naprawisz drzwi? Wyczyścisz kominek? - Zbity z tropu mężczyzna cofnął się pod natłokiem jej pytań, Elise jednak nie ustępowała: - Zreperujesz okna i zatkasz szpary, wyczyścisz komin, odkurzysz powałę i upleciesz nowe maty, aby od tej kamiennej podłogi nie ciągnęło zimno?

Fitcha zatrzymała ściana za plecami, bezradnie zamachał rękami, kiedy Elise podeszła bliżej.

- Nie mamy wyboru, panienko. Może gdy przyjedzie lord, będziemy mieli więcej grosza na wynajęcie przyzwoitszego domostwa...

- Hans Rubert nie poinformował cię aby o różnicach w cenach wynajmu?

Fitch skwapliwie pokręcił głową.

- Nie, panienko. Hans Rubert utrzymuje, że jego lordowska mość jest mu coś winny, zatem on nie będzie omawiał tej sprawy ze służącym. Musiałem wysupłać jeszcze więcej monet z sakiewki i to jest najlepsze, na co mogłem sobie pozwolić, mając dla nas wszystkich takie fundusze.

Z uczuciem coraz większego obrzydzenia Elise rozejrzała się wokół. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu nasunął się jej widok zadbanego dworu, gdzie znalazłaby kąpiel, dobry posiłek, własną komnatę i poduchy, na których mogłaby spocząć. Poprzedniej nocy nie mogła zmrzyć oka, wiedziała bowiem, że wkrótce mają zawinąć do brzegu. Długie oczekiwanie na chłodzie po zacumowaniu i męcząca jazda na koniu wcale nie pozwoliły na odpoczynek.

- W takim razie nie mamy innego wyboru - mruknęła przygnębiona, potem westchnęła rozpaczliwie. - Rankiem powinniśmy obliczyć, ile zostało w sakiewce i jakie są nasze najpilniejsze potrzeby. A dzisiaj musimy się postarać, by było nam tu jak najwygodniej.

- To ponad nasze siły, panienko - rzekł żałośnie Fitch. Elise zadrżała, kiedy po komnacie przebiegł lodowaty podmuch.

- Pomoże nam ogień i pewnie coś, co zablokuje nie domykające się okna.

- Spence zajmie się koźmi. Ja poszukam drewna i zobaczę, co da się zrobić z oknami i okiennicami.

Służący spiesznie wybiegł na dwór, Elise zaś spojrzała w górę, zastanawiając się, czy wyższe kondygnacje są może w lepszym stanie niż parter. Podwijając spódnice, powoli wspięła się po kamiennych schodach, aż dotarła na piętro. Tam z podestu niewielki korytarz prowadził do dwóch zaledwie komnat, jednej, niedużej, dla pokojówki, i drugiej, większej. Drzwi tej ostatniej stały otworem, wpuszczając odrobinę światła, które przesączaając się przez drzwi, rozjaśniało nieco mrok korytarza. Zardzewiałe zawiasy zaskrzypiały w proteście, gdy pchnęła drzwi. Elise z obrzydzeniem odgarnęła pajęczyny i wkroczyła do środka. W sypialni podłogę pokrywała cienka warstwa kurzu, przesłaniająca wzory. Światło wpadało przez kilka wysokich, wąskich okien, których dolne części tworzyły ośmiokątne kolorowe szybki rzucające na komnatę barwne plamy. Kilka okien stało otworem, wpuszczając do środka ptaki i przeciągi, a za nimi zrujnowane okiennice łomotały i trzepotały na wietrze. Topornie rzeźbione belki wspierały sufit, a z nich zwisały girlandy pajęczyn, ozdabiając baldachim łoża. Solidne kasetony z rzeźbionego drewna w głowach i z boku odgradzały je od ściany.

Gołe deski skrzyni przykrywały jedynie postrzępione resztki puchowego materaca. Niby-baldachim, skonstruowany z miedzi i drewna, osłaniał wielką, okrągłą miedzianą wannę, stojącą w kącie między kominkiem a oknami. Niegdyś elegancka draperia była teraz po prostu przegniłą szmatą, powiewającą w podmuchach wiatru. Bogato rzeźbione kredensy, komódki, fotele i stoliki dopełniały umeblowania, nie tkniętego niczym innym prócz kurzu i czasu.

Elise słusznie mogła przypuszczać, że odległość i trudna droga do zamku Faulder zniechęcały złodziei do obrabowania i splądrowania tego miejsca. O stan obecnego zniszczenia należało zatem winić wieloletnie zaniedbanie.

Parę niskich stołków, pokrytych grubą warstwą kurzu i brudu, postawiono przed wielkim kominkiem w końcu komnaty, niedaleko miejsca, w którym Elise właśnie stała. Na tej samej ścianie, bliżej drzwi, od sufitu do podłogi zawieszono wielki gobelin, zakrywający część drewnianych paneli. Szary nalot zamazywał splot tkaniny. Elise sięgnęła ręką, by przekonać się, jak materiał przetrwał próbę czasu. Spostrzegłszy wiszący obok ozdobny sznur, szarpnęła nim, ciekawa jego przeznaczenia. Sznur oparł się lekkiemu szarpnięciu, więc zniecierpliwiona, pociągnęła z całej siły. Skrzyp przerdzewiałych gwoździ wyrywanych z wysuszonego drewna rozdarł ciszę. Elise błyskawicznie podniosła głowę. W jednej sekundzie gobelin, pręt, na którym wisiał, i lambrekin zaczęły spadać, jedno pociągało za sobą drugie, wzbudzając tumany duszącego, szarego kurzu.

Elise wzięła oddech i potykając się, odskoczyła, ledwie zauważając drzwi, które jeszcze przed chwilą zakrywała tkanina, kiedy gobelin swoim ciężarem solidnie się o nią otarł. W następnej sekundzie w powietrze uniósł się coraz bardziej powiększający się rój małych, skrzeczących, ciemnych stworzeń, które krążyły nad jej głową, szybko pikując i nurkując. Jen odrażający atak poraził ją, odwróciła się i zaczęła jak szalona krzyczeć.

Z korytarza dobiegły ciężkie, pospieszne kroki i do sypialni wpadł Fitch, w ręku trzymał ciężki, ostry topór. Widać było, że szykował się do walki z wszystkimi groźnymi napastnikami, jakich napotkała panienka, może z niedźwiedziem albo w wilkiem...

- Nietoperze! - ryknął, stając jak wryty na środku komnaty, przypadkiem w samym centrum stada nietoperzy. Sto przerażających opowieści o tych diabelskich zwierzętach kotłowało mu się po głowie, kiedy wywijał wokół orężem i wrzeszczał gromkim głosem: - Uciekajcie, panienko! Chroncie się! Wypędzę je stąd!

Szerokie ostrze topora ze świstem przecinało powietrze, lecz zdumiewająco mało poza tym. Poły kubraka Fitcha powiewały, kiedy on sam kręcił się na jednej nodze, rozdając dokoła ciosy z góry na dół.

Elise na swoje szczęście upadła na podłogę. Podniosła wzrok i zdała sobie sprawę, że

jej obrońca, by utrzymać diabelskie bestie z dala od oczu, sprawił, że te zwały szyki. Orientując się w swoim położeniu, dziewczyna wciąż na czworakach prze-kradła się w stronę drzwi. Kiedy wrócił jej oddech, spostrzegła, że Fitch rycersko oczyścił salę ze skrzydlatych stworzeń i to z tak zdumiewającym powodzeniem, że nie zostało po nich ani śladu, ani jednego skrzydła czy rozplatanego ciała. Zawołała więc do oszalałego derwisza z toporem:

- Przerwij atak, Fitch! Odniosłeś zwycięstwo! Mężczyzna zatrzymał się jak wryty na szeroko rozstawionych nogach i z toporem wciąż w gotowości, potem się zachwiał, gdyż straszliwie wirowało mu przed oczami. Kiedy wreszcie odzyskał równowagę i upewnił się, że nie pozostał ani jeden wróg, Elise uznała, że może bezpiecznie wstać i otrzepać kurz z sukni.

- Popatrz, Fitch! Uciekały przed tobą jak demony przed aniołem zemsty.

- Tak, panienko - wysapał, chwytając jednocześnie oddech. -I powinny. Musiałem ich zaszlachtować - rozejrzał się wokół, szukając dowodu zniszczenia i nieco się speszył, niczego takiego nie widząc - co najmniej... z setką albo...?

- Zgadza się, Fitch! - Elise roześmiała się, kiedy służący otarł pot z czoła i sapiąc, zmęczony, wsparł się o stylisko topora. - Ale obawiam się, że siła twoich ciosów wyrzuciła je za okno. - Skinęła głową w kierunku oprawionych w ołów tafelek szkła. - Ze względów bezpieczeństwa lepiej będzie, jak zamkniesz okna przed ich powrotem. Nie chcielibyśmy przecież, żeby znowu nas odwiedziły.

- Ma się rozumieć! - zgodził się gorliwie Fitch i szybko przystąpił do dzieła, zamykając i zabezpieczając okna, aby zapobiec groźbie powrotu nietoperzy.

- Ten kąt wymaga dokładniejszego sprzątnięcia - zauważyła Elise, wskazując na nieczystości zostawione przez zwierzęta. Rzeczywiście, zapowiadało się gigantyczne przedsięwzięcie. Należało zeskrobać brud ze ścian i z podłogi, nim wyszoruje się kąt szczotkami i wodą z mydłem, a komnata zacznie nadawać się do zamieszkania. Gobelin należało jeszcze staranniej wyczyścić.

Elise skrupulatnie przyjrzała się panelom drzwi, które dotąd skrywała tkanina. Zaciekawilo ją, dokąd mogą prowadzić, lecz gdyby Fitch zauważył, czym się interesuje, przeszkodziłoby to jej, w razie gdyby naprawdę odkryła drogę ucieczki. Rozsądniej więc zatem będzie, jeśli zbada tę tajemnicę w samotności.

Wszakże Elise nie była odosobniona w swoim rozumowaniu. Również Fitch przyjrzał się owym drzwiom. Jego zadanie bowiem polegało na stworzeniu ufortyfikowanej przystani tak, aby jego lordowska mość nie miał później do niego pretensji, na wszelki wypadek, gdyby wrota wiodły do sekretnego przejścia, a panienka z pewnością planowała w myślach, by za jakiś czas wymknąć się z zamku.

Elise wyszła na korytarz i podniosła wzrok, zastanawiając się, która z położonych

wyżej komnat nadaje się do zamieszkania i na co może się tam natknąć. Nie ochłonęła jeszcze na tyle, by stawić czoło podobnej jak przed chwilą przygodzie, toteż zaprosiła swojego strażnika.

- Chodźcie. - Skinęła na Fitcha. - Oślaniajcie mnie, póki nie spenetruję reszty tej siedziby. Może będziemy musieli walczyć z innymi bestiami, wołałabym zatem mieć was pod ręką.

Fitch wygładził kubrak i napuszył się nieco, słysząc takie zaufanie w jej słowach.

- Oczywiście, panienko - zgodził się skwapliwie. - Najlepiej, byśmy trzymali się razem.

Elise ochoczo podążyła za nim drewnianymi schodami, które prowadziły na korytarz na piętrze. Po lewej stronie przejście przylegało do zewnętrznego muru, którego solidne kamienie co kilka jardów strategicznie przecinały wąskie szpary. Po prawej stronie, tak jak niżej, korytarz prowadził do pary drzwi, z których większe luźno kołatały się na zawiasach. Mniejsze wiodły do komnaty najwyraźniej przeznaczonej dla służby. Gołe meble i mikroskopijne wnętrza niewiele przerastały wielkością garderobę albo ustęp.

Fitch usiłował zachować obojętną minę, jednak Elise dostrzegła, że trzymał przed sobą topór, kiedy ostrożnym szturchnięciem szerzej otworzył drzwi. Nieufnie wsunął głowę i nie widząc bezpośredniego zagrożenia, ramieniem odepchnął grube deski, otworzył portal, by umożliwić Elise wejście do środka. Najwyraźniej były to komnaty lorda, gdyż kwatery składała się z przestronnej sypialni, garderoby i wygodki. Pewnie w sypialni można było kiedyś mieszkać, ale przez ziejącą w dachu dziurę, w miejscu gdzie rozpadły się dachówki, prześwitywał spory kawałek nieba. Na podłodze pod dziurą śnieg usypał kopczyk, a ponieważ zamarzał, świadczył o tym, jak lodowate zimno panowało w komnacie.

Elise obejrzała salę i zauważyła kwaśno:

- Kierując się własnym gustem, zajmę sypialnię na dole. Może wasz lord ma upodobanie do mroźnego powietrza tego kraju, ale ja na pewno nie.

Fitch szeroko rozdziawił usta, gdyż nagle uświadomił sobie, że nie ma innego wyboru i że jego lordowska mość będzie wielce niezadowolony z komnat. Pograżony głęboko w myślach, nie ruszył za Elise, która odwróciła się do wyjścia. Zamiast tego mamrotał tak do siebie, jak do dziewczyny.

- Razem ze Spence'em musimy jak najszybciej załatać ten dach.

Nikły, surowy uśmiech dziewczyny zdradzał wyraźnie, że mało obchodzi ją lord.

- Wpierw należy zająć się innymi naprawami, żebyśmy mogli mieszkać w tym miejscu - uparła się. - Skoro nie spodziewamy się szybko waszego pana, dach może poczekać. Przede wszystkim sobie powinniśmy zapewnić komfort.

Fitch zmartwionym spojrzeniem ogarnął dziurę, niepewny, czemu powinien dać

pierwszeństwo, lecz Elise pozbawiła go okazji do dłuższego roztrząsania tej kwestii.

- Najpierw to, co najważniejsze - powtórzyła. - Chodźcie. Mamy mnóstwo do zrobienia, zanim będziecie mogli do tego wrócić.

Niechętnie pospieszył za nią holem, jednak gderał pod nosem, całkiem ogłupiały, czy to sprawiedliwe, żeby ta mała, szczupła, krucha panienska przejęła rządy nad domostwem.

- Zaczniemy od zmiatania, odkurzania i szorowania. Mam nadzieję, że jest tu wystarczająco dużo światła, by pomogło nam choć trochę udomowić to miejsce, nim zapadnie noc.

Wełniana peleryna falowała wokół niej, wzbijając obłoczki kurzu na stopniach, kiedy Elise zaczęła schodzić. Poruszała się tak szybko, że Fitch z trudem dotrzymywał jej kroku. Kiedy raptownie się zatrzymała, niemal na nią wpadł i wykonał chwiejny, lekki skok, aby tego uniknąć.

- Czy znajdziemy tu nadającą się do użytku studnię, z której można by zaczerpnąć wodę? - spytała.

- Owszem, panienko. Na dziedzińcu jest jedna. A druga w stajniach.

- Świetnie - odparła. - Potrzebujemy mnóstwo wody, aby wyczyścić tę kupę gruzu. - Mówiła do niego przez ramię, jako że znowu pospiesznie szła po schodach. - Niezbędny jest sprzęt!

- I nie obchodzi mnie, czy go znajdziecie, zrobicie lub pożyczycie! Miotły! Kubły! Mydło! Szmaty! - Każde słowo zdawało się wyskakiwać z niej, kiedy schodziła na następny stopień. -I zręcznych rąk! Ale na razie wystarczą twoje i Spence'a.

Elise szybko minęła korytarz obok komnaty, którą zaanektowała, i dalej ruszyła w dół schodami.

- Widziałam gdzieś tutaj kociołek...

Reszta dnia zapisała się w pamięci Fitcha i Spence'a jako nieustająca praca, praca i jeszcze raz praca!

7

Elise czuła, że jest na granicy kompletnego wyczerpania, kiedy tego wieczoru układała się do snu. Mięśnie bolały ją tak straszliwie, że z trudem zdołała dotrzeć do swojej sypialni. Rzuciła się wcześniej do szaleńczej pracy, gdyż pragnęła przed zapadnięciem zmroku poprawić stan ich domostwa. Niewielkie poczyniono postępy, a biorąc pod uwagę czekające ich kolosalne przedsięwzięcie, wysiłki tego popołudnia można było porównać do skrobienia

kamiennej powierzchni patykiem. W tej chwili czuła się całkowicie pokonana, a kiedy drzwi komnaty bezpiecznie się za nią zamknęły, osłabła, opadła na kolana przed kominkiem ogłuszona i zdętwiała, wpatrując się w płomienie. Na jej gęstych rzęsach załśniły łzy, kiedy zaczęły napływać wspomnienia o ojcu i natarczywie rodziły się dręczące pytania. Czy siedzi zamknięty w jakimś więzieniu? Czy jest torturowany? Czy jeszcze żyje?

Zamknęła oczy, łzy strumieniem płynęły po policzkach, a z najciemniejszych zakamarków mózgu wynurzyła się wizja ojca przemierzającego wzdłuż i wszerz mroczną celę. Jego kostki i nadgarstki skuwały łańcuchy, twarz była wymizerowana, zniszczona. Miał na sobie podarte, ohydne łachmany; przyzwoita niegdyś peleryna otulała ramiona, by chronić przed chłodem. Nieobecny wzrokiem wpatrywał się w przeciwległą, pustą ścianę, poruszał ustami, mamrocząc coś niezrozumiałego.

Elise ukryła twarz w dłoniach i zaczęła z głębi serca szlochać. Rozpaczliwie pragnęła wydostać się z tego miejsca, uwolnić ojca i znaleźć się w domu, w jego zapewniających bezpieczeństwo ramionach. Bała się o niego, była zmęczona przewożeniem z miejsca na miejsce, poszturchiwaniem, poniżeniem. Miała już dość niewoli, począwszy od tego, co narzucili jej kuzyni, przez podyktowaną chciwością, zachłanną i wątpliwą gościnność wuja po obecnej farsę niefortunnych, nieuczciwych niegodziwców. Młodość domagała się jaśniejszej, weselszej strony życia, uwielbienia ojca, służącego jej radą w sprawach takich jak kłopoty z zalotnikami, którzy namiętnie recytują sonety i niecierpliwie szepczą deklaracje o dozgonnej wierności. Tęskniła za tym, by jej stopy pomknęły po nie kończących się schodach, galeriach i krużgankach. Chciała uśmiechać się i skromnie opuszczać powieki, flirtując. Przynajmniej raz pragnęła zachowywać się tak, jakby życie po prostu było dla niej stworzone, a cały świat czekał u jej stóp, by go poznała, ojciec zaś stałby za jej plecami, kiwając życzliwie głową.

Niestety! Tak nie było. I prawdopodobnie nigdy nie będzie!

Rozpaczliwe łkanie powoli ucichło. Elise opuściła dłonie i podniosła głowę, by przez zasłonę łez popatrzeć na wstrętą komnatę. Wspólnie zamietli podłogę, umyli ściany i wyczyścili miejsce dostatecznie duże, by mogła położyć się stosie futer przed kominkiem, jednak rzeczywistość wyglądała inaczej: zimne, brudne, opustoszałe miejsce, przesiąknięte odorem pleśni i przenikającymi do szpiku kości podmuchami wiatru, świszczącego w każdej szparze i szczelinie. I to ona znalazła się właśnie tutaj, nie na wysokim piedestale, z zastępem gotowych usłużyć w każdej chwili adoratorów. A ojciec albo jest uwięziony, albo nie żyje.

Otoczenie uświadomiło Elise, w jak ciężkim jest położeniu, zdała sobie sprawę, że jeśli nie odpędzi od siebie nierealnych marzeń o innym świecie, dopóki nie polepszy tego, w którym obecnie przebywa, na zawsze popadnie w niewolę poczucia klęski i nigdy nie posunie się naprzód. Jeżeli pragnęła lepszego lub pełnego chwały i radości życia, powinna dołożyć

wszelkich starań, by je uzyskać, gdyż nie było ono łatwo dostępne.

Dziewczyna całą siłą woli zdołała zapanować nad emocjami, usiadła na piętach i otarła łyżę z policzków. Długie, uspokajające westchnienie wyrwało się jej z piersi, gdy zaczęła badawczo się rozglądać. Po kilku drobnych naprawach, starannym szorowaniu, położeniu świeżej pościeli na łóżu i rozwieszeniu jednej lub dwóch tkanin będzie to całkiem przyjemna komnata. A jej teraz potrzeba wyłącznie wielkiej siły, sprytu i cierpliwości, by dopilnować zmian.

Rankiem Elise zwątpiła w dopiero co znalezione rozwiązanie, kiedy natknęła się na czerstwy chleb, solone mięswo i cuchnącą owsiankę. Obrzydzenie do tej ostatniej sprawiło, że nie podniosła łyżki, ignorując ofertę Fincha. Kiedy wspomniała o możliwości wynajęcia hamburskiego kucharza, służący mętnie wzruszył ramionami i otworzył usta, by się wytłumaczyć, jednak Elise, przeczuwając, co chce powiedzieć, skinieniem dłoni zdusiła jego słowa.

- Nic nie szkodzi. - Westchnęła ponuro. - Nie musisz nic mówić. Twoja sakiewka nie jest dostatecznie wypchana.

Mężczyzna obdarzył ją smutnym uśmiechem.

- Przykro mi z tego powodu, panienko.

- Przykro będzie nam wszystkim, jeżeli ktoś z nas w najbliższej przyszłości nie nauczy się gotować. Przez kilka lat doglądałam służby, ale sama nigdy nie przyrządzałam posiłków.

Fitch i Spence wymienili pytające spojrzenia i obaj odpowiedzieli przecząco, zatem niewiele pozostawało nadziei na zjedzenie w najbliższej przyszłości smacznego posiłku. Elise westchnęła przeciągle ze znużeniem i przeżuła okruch chleba. Zaczynała żywić nadzieję, że lord wkrótce się zjawi, inaczej wszyscy pomrą z głodu.

- To kiedy wasz lord, książę czy hrabia przybędzie? - spytała. - I gdzie jest teraz, dlaczego nie dopilnował spraw pieniężnych?

- Ponieważ miał ważniejsze sprawy na głowie, panienko. Pewnie przyjedzie za kilka dni.

- Nie wątpię, że chodzi o nieczne sprawki - mruknęła Elise. Zmarszczyła nos z obrzydzeniem, usiłując zetrzeć z wełnianej sukni plamę. Może poprawiłby się jej humor, gdyby dostała inną garderobę na zmianę, a tę mogłaby uprać. Teraz wybór miała ograniczony do szaty, jaką miała na sobie, i strojnej błękitnej sukni. Zdecydowała się nie niszczyć wspaniałego stroju przy brudnej robocie, lecz wełniana sukienka już prawie nie nadawała się do noszenia.

- W takim razie z pewnością musimy wrócić do Hamburga - rzekł Spence. - Mamy kilka źródeł, które pozwolą nam przeżyć następny dzień.

- A jeszcze pewniej mamy parę cennych monet, aby go przetrwać - przypomniał mu stanowczo Fitch.

- Musimy znaleźć kupca, który zawierzy nam, że jego lordowska mość po przyjeździe wszystko spłaci.

- A co, jeśli Hans Rubert rozsiej pogłoski, że lord zaginął na morzu? Spence, między nami mówiąc, na ile nas szacujesz?

- Powinniśmy przynajmniej spróbować! - argumentował Spence, podkreślając słowa uderzeniami pięści. - Nie ma potrzeby martwienie się tym, co powiedzą, póki ich nie spytamy.

Zrozumieli, że jutrzejsza wyprawa jest konieczna, a natłok wątpliwości zrodził w ich głowach niewypowiedziane, podejrzliwe myśli. Spence nie ufał Fitchowi, który miałby wyruszyć w drogę w poszukiwaniu współczującego kupca, mającego udzielić kredytu. Nie wierzył także, iż gdyby tu został, potrafiłby utrzymać ręce z dala od dziewczyny. Gdyby jemu powierzono targowanie się o zamek Faulder, potrzebowałby pośrednika w pertraktacjach, a jeśli chodzi o jego zadanie strażnika, to ich branka już pokazała, że przerasta ich sprytem.

Fitch także wątpił w umiejętności swojego towarzysza, rozmyślał o kąśliwych przytykach z jego strony.

- Jasne, że nie masz oka do koni.

- Z paroma nędznymi monetami - wybuchnął w swojej obronie Spence. - Czego innego się spodziewałeś, kiedy opróżniłeś sakiewkę pana na tę kupę gruzu? To najlepsze zwierzęta, na jakie mogliśmy sobie pozwolić!

- Czy mogę coś zaproponować? - zawołała słodko Elise, przysłuchująca się ich gorączkowej kłótni. Wahając się, obaj skupili na niej uwagę. - Jeżeli pozwolicie mi z wami jechać - zaproponowała - mogę się przydać. Chociaż nie znam niemieckiego, mam niejaki pojęcie o manierach i sprawach utytułowanych lordów i ich dam. Prosta sprawa, jeżeli szukacie kredytu, nie uzyskacie go jako osoby ubogie.

Fitch natychmiast odrzucił ten pomysł i stanowczo pokręcił głową.

- Jeżeli ona ucieknie, to co z nami zrobi jego lordowska mość?

- A co z nami zrobi lord, jeżeli nie naprawimy dachu? - zadrwił Spence. - Twierdzą, że jaśnie pani ma rację. My nie należymy do takich, którzy mogliby wyzebrać pożyczkę.

- Doskonale wiesz, jaka panienka jest przebiegła! A jak się będziemy tłumaczyć, kiedy przekona mieszczan, że została porwana? Ściągnie na nasze biedne głowy cały Hamburg.

- A dlaczego mieszczanie mieliby się nią przejmować? To Angielka.

- I tak urocza, jak tylko potrafi być każda panienka! - zauważył Fitch, niewzruszony w swojej opinii. - Może się komuś spodobać i nam ją skradnie.

- Dalej uważam, że powinna pojechać - odparł stanowczo Spence. - Po prostu nie możemy spuszczać jej z oka... a jeszcze bardziej z mieszczuchów.

Fitch podniósł ręce, dramatycznie okazując, że się poddaje.

- Ściągnie na nas nieszczęście! Zapamiętaj moje słowa! Jeżeli kupcy nas nie powieszają, to równie dobrze może to zrobić jego lordowska mość!

Wątpliwości Fitcha zwiększyły się błyskawicznie, kiedy osoba powierzona ich opiece zesłała po schodach elegancko wystrojona w błękitną aksamitną suknię i pelerynę. Kasztanowate włosy, rozdzielone przedziałkiem pośrodku głowy, schludnie upięła na karku, wymknęło się jedynie kilka miękkich loczków. Sprawiała wrażenie młodej dziedziczki i w niczym nie przypominała brudnej, ciężko pracującej panienki, która od czasu ich przyjazdu dotrzymywała im kroku w przestawianiu, czyszczeniu, szorowaniu i naprawianiu.

Podróż do Hamburga nie dłużyła się Elise tak jak pierwszym razem, kiedy pokonywała kręty trakt, wiodący do zamku Faulder. Może jej nastrój poprawiała nadzieja, że ponownie zetknie się z cywilizowanym światem i zyska okazję do porozmawiania z ludźmi. Chociaż miała ogromne kłopoty ze zrozumieniem ich mowy, przynajmniej nie będzie trzymana w charakterze odciętej od świata branki. Ale kto to może przewidzieć? Może nadarzy się okazja do ucieczki, kiedy już znajdzie się w portowym mieście?

Jeszcze nim dotarli na rynek, Elise poczuła kuszące zapachy płynące z pobliskiej tawerny. Poranna podróż niezbyt przysłużyła się jej żołądkowi, który teraz zaprotestował przeciwko tak złemu traktowaniu.

Fitch uniósł nos i węszył niczym wygłodniały pies, który wpadł na trop zranionej gęsi. Cała trójka nie musiała nic mówić, zgodnie skierowali wierzchowce w stronę gospody. Najwyraźniej każde z nich chciało tam dotrzeć pierwsze. Zsiadłszy z koni, mężczyźni podeszli do siebie, by przeliczyć zawartość sakiewki jego lordowskiej mości.

- Cóż, smutna prawda! Ledwie starczy nam pieniędzy, by dotrzeć do przybycia statku jaśnie pana - orzekł Spence z pewnym zdziwieniem po przeliczeniu monet. - A swoją drogą, ile zapłaciłeś Hansowi Rubertowi?

Fitch poczerwieniał jak wiśnia i gniewnie klasnął w dłoń.

- A może ty mi powiesz, ile wydałeś na te wspaniałe i świetne rumaki, na których tu przyjechaliśmy? Nie mam wątpliwości, że wystrychnięto cię na dudka!

Dotknięty do żywego Spence krzyknął:

- Och, człowieku! Odwracasz kota ogonem, prawda? Gdybyś się nie upierał, że Hans Rupert da nam siedzibę wynajętą przez lorda, nie trzeba by było brać tych koni. A tak zmarnowaliśmy większość zawartości sakiewki, którą jaśnie pan ofiarował nam na wydatki.

- Nic więcej z niej nie uszczknę! -Fitch gwałtownie wskazał tawernę. - To ty

zaprowadzisz tam panienkę, a ja zostanę tutaj na zimnie i popilnuję tych nędznych szkap!

- O, nie! Nie zrobisz mi tego! Nie mam zamiaru wysłuchiwać twoich jęków i wyrzekań, jak napełniałem brzuch, a ty umierałaś z głodu na mrozie.

Mężczyźni stali nos w nos, szturchając się wskazującymi palcami, a każdy z nich tak zapamiętał się w wytykaniu drugiemu win, że nie zauważyli, jak Elise cichaczem się wymknęła. Ujrzała bowiem przy końcu ulicy maszty zakotwiczonych żaglowców i skorzystała z okazji, że jej strażnicy nie zwracali na nią uwagi.

Gdy podeszła bliżej mola, nadzieje jej wzrosły, ale przezornie zwolniła kroku, niespokojnie rozglądając się za kapitanem Von Reijnem. Jego statek wciąż stał nie rozładowany, lecz jeśli kapitan był na pokładzie, ufała, że nie dostrzeże jej pośród kłębiącej się na nabrzeżu ciżby. Mijała kramy i wózki przekupniów, bacznie przyglądając się stojącym w doku statkom. Jedynie na kilku większych transportowano towar, pozostałe, niczym śpiące giganty, odpoczywały wzdłuż nabrzeży i mol.

Tylko nieliczne damy, pragnące zarobić trochę grosza, przechadzały się po nabrzeżu, a wśród nich ta panna wydawała się najbardziej kusząca. Była młoda, piękna, wytwornie ubrana, co natychmiast wskazywało, że nie jest tania. Znać od razu, że nie gustuje w prostych marynarzach, ale w takich, których stać było na takie łakocie.

Podstarzały, siwowłosy, stojący nieopodal kapitan trącił łokciem w bok młodszego, chcąc zwrócić jego uwagę na dziewczynę. Lodowato niebieskie oczy rozszerzyły się ze zdumienia na widok tego, co zobaczył, potem zabłyśły w nich wesołe ogniki. Wymamrotawszy przeprosiny, Nicholas pożegnał się ze starszym mężczyzną i przepchnął się przez napierający tłum marynarzy. Wcześniej miał nadzieję, że udało mu się wyrzucić z pamięci wspomnienie o urodzie Elise, jednak kiedy stanął przed damą, zdumiał się, co czyni z nim jej bliskość. Miał już trzydzieści cztery lata, jednak ta krucha dziewczyna sprawiała, że jego puls bił tak gwałtownie jak u roczniaka na pierwszym rykowisku.

Nicholas ściągnął kapelusz, odkrywając strzechę jasnych włosów, i zwrócił się cicho do paniarki zwrotem, który jakby był tylko dla niej stworzonym imieniem:

- Vrouwelin?

Elise zatkało, kiedy jak fryga odwróciła się na pięcie, przejęta zgrozą wlepiła w niego oczy, nie mogła uwierzyć, jak fatalny prześladuje ją pech. Ze wszystkich znajdujących się tutaj ludzi musiała natknąć się właśnie na kapitana Von Reijna!

Nicholas przechylił głowę na bok, przypatrując się jej z góry, leniwy uśmiech pojawił się na jego wargach.

- Czy to możliwe, że umknęłaś swoim porywaczom i teraz zastanawiasz się, który żaglowiec mógłby cię odwiedzić do domu?

Rozzłoszczona Elise odwróciła głowę, ukazując mu jedynie profil.

- I tak mi nie uwierzysz, jeśli zaprzeczę, więc po co w ogóle pytasz?

- Gdyż tylko nieliczne statki odpłyną ze względu na nadchodzącą zimę, vrouwelin.

Zmierzyła go wściekłym spojrzeniem za tę niemiłą wiadomość, zadarła nos i uparcie wpatrywała się w dal.

Kapitan zignorował brak odpowiedzi i dociekał dalej:

- Gdzie podziałas Fitcha i Spence'a?

Mały, wysunięty podbródek wskazał kierunek.

- Klóć się, które z nas ma zasiąść do posiłku. Zdziwiony Nicholas uniósł brwi.

- Czy to jakiś problem?

- Żaden, któremu nie mogłaby sprostać zasobniejsza sakiewka i lepszy kucharz - odcięła się. - Jego lordowska mość, niech Pan ma jego duszę w opiece, powierzył pieczę nad swoją sakiewką dwóm tumanom. Pozostało im niewiele pieniędzy do jego powrotu, a żaden z nich nie ma najmniejszego pojęcia o kuchni.

- Mogę służyć pożyczką jego lordowskiej mości - zaofiarował się Nicholas. - Czego wam potrzeba?

- Wszystkiego! - odparła lakonicznie Elise. - Począwszy od miejsca, w którym mamy zamieszkać!

Jego ramiona drgnęły, kiedy parsknął śmiechem.

- Nie może być aż tak źle. Doskonale wiem, jaką lord wynajął posiadłość. To doskonałe miejsce.

- Aha! Mogliśmy osiedlić się tylko w zamku Faulder, a ten jest daleko od miasta i wcale nie wygląda na doskonały!

- Zamek Faulder? - Minęła chwila, nim kapitan otrząsnął się ze zdumienia i serdecznie zaśmiał się rozbawiony. - A więc Hansowi Rubertowi udało się tego dokonać! Udało mu się nabrać lorda poza jego plecami! Cóż, wkrótce przekona się, jaką głupotą była taka chciwość. Jego lordowska mość tak łatwo tego nie przełknie.

- Jeżeli kiedykolwiek wróci - zadrwiła Elise.

- Miło cię znowu zobaczyć, Englisch - powiedział Nicholas. Zaspokajał swoją tęsknotę, napawając oczy jej urodą. - Może się założymy? Ja? - Zniżył głos, kiedy germańskie pochodzenie sprawiło, iż gardłowo wymawiał samogłoski. - Jeżeli na wiosnę wciąż będziesz upierała się przy powrocie do Anglii, zawiozę cię tam moim żaglowcem.

Kiedy Elise spojrzała na niego, była wyraźnie zdumiona.

- Dajesz mi na to słowo honoru? Nicholas uśmiechnął się.

- Ja, przysięgam na wiarę, że tak uczynię.

- A jaka będzie zapłata za tę podróż? - spytała nieufnie.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy, vrouwelin, lepiej oddałabyś je gdzieś na lichwę na czas swojego pobytu.

- A do kogo mogę się z tym zwrócić? - zakpiła Elise. - Do Hansa Ruberta?

- Mam wrażenie, że w ciągu najbliższych dni Hans Rubert będzie miał niejake kłopoty. Nein, vrouwelin, wyświadczyłbym ci tę przysługę, a żebyś mi zaufała, mogę nawet służyć własną sakiewką, gdyż to dobry interes. Powiedz mi tylko, jak wiele chciałabyś zainwestować.

Elise długo, bacznie przyglądała mu się i zdecydowała, że można polegać na jego honorze, przynajmniej w kwestii pieniędzy. Spod peleryny wydobyła skórzaną sakiewkę, w której schowała jedną trzecią swojego majątku. Resztę bezpiecznie ukryła pod krynoliną.

- Tutaj jest pięćdziesiąt złotych suwerenów, z którymi możesz zrobić, co chcesz. Po upływie miesiąca spodziewam się zwrotu mojego kapitału z procentami. Czy to za krótko, kapitanie?

Nicholas podrzucił sakiewkę w dłoń, jakby szacując jej wagę, potem wykrzywił wargi w uśmiechu.

- Czasu wystarczy, vrouwelin. Prawdę mówiąc, wiem, kto tego czasu potrzebuje.

- Kapitanie Von Reijn! - usłyszeli Spence'a, który biegł w ich stronę, wymachując ramionami. Tuż za nim pędził zadyszany Fitch, na jego twarzy malowało się nieukrywane uczucie ulgi.

- Znaleźliście ją! - rzekł Fitch, złośliwie się uśmiechając. -O, święta Matko! Prawie straciłem zmysły, kiedy spostrzegłem, że jej nie ma. - Potężną dłonią mocno pochwycił pelerynę Elise. - Już nam nie ucieknie. Osobiście tego dopilnuję. Zamkniemy ją pod kluczem do chwili przybycia jego lordowskiej mości, tak zrobimy.

Elise zmierzyła Fitcha nienawistnym spojrzeniem, demonstrując swoją pogardę dla tego, co postanowił. Powinien spalić się pod jej wzrokiem, on jednak najwyraźniej tego nie zauważył, przyjmując od kapitana pękata sakiewkę.

- To powinno zaspokoić wasze potrzeby do powrotu jego lordowskiej mości - powiedział Nicholas z uśmiechem. - Jestem pewien, że wkrótce wyjaśni się wszystko z zamkiem Faulder i z Hansem Rupertem. - Odwrócił się, by skłonić się Elise. - Goten Tag, Englisch. Za miesiąc dostaniesz ode mnie wiadomość.

Kąciki warg Elise uniosły się odrobinę, schyliła głowę, przyjmując jego zapewnienie.

- Zatem za miesiąc, kapitanie.

Frontowe drzwi gwałtownie otworzył potężny podmuch wiatru, a wśród wirującej śnieżnej zamieci do środka wsunęła się wysoka, odziana w pelerynę postać, jak gdyby przyniesiona huczącą zawieruchą. Wokół niej jak oszalałe wirowały białe płatki, wpadały do holu, nim bramę zatrzaśnięto przed gwałtownym naporem wietrznej nocy. Mężczyzna ściągnął kaptur z głowy i zwrócił się w stronę paleniska, spod którego zaskoczeni Fitch i Spence wybałuszali na niego oczy. Jego gęste włosy o jasnych pasemkach były krótko obcięte, a broda, niegdyś ozdabiająca mocno zarysowaną szczękę, zniknęła. Przez chwilę dwóch służących najwyraźniej nie było zdolnych się ruszyć, a potem kiedy ich olśniło, skoczyli na równe nogi, niemal przewracając stół, przy którym jedli kolację, i pospieszyli przez komnatę, by go powitać.

- Lord Seymour! Ledwie was poznaliśmy bez brody - wydukał Fitch z ustami pełnymi przypalonego królika, którego usiłował przeżuć. Krzywiąc się, przełknął go wreszcie, i odezwał się już bardziej zrozumiale: - Proszę wierzyć, milordzie, z jaką ulgą was witamy! Dochodziły nas słuchy, że pan zginął na morzu. - Czując na sobie badawczy wzrok markiza, Fitch niemal odruchowo odwrócił twarz, by ukryć czerwoną szramę, szpecącą policzek. - Wszakże wypełniliśmy rozkazy.

Spalone słońcem czoło jeszcze bardziej zmarszczyło się w niekłamanym zdumieniu, kiedy Spence z większym guzem nad brwiami i z podsinionym, opuchniętym okiem podszedł, by uwolnić lorda z przemoczonej śniegiem peleryny.

- Co się stało? - zapytał Maxim, pozbywając się wierzchniego odzienia. - Wyglądacie, jakby napadła was banda rzezimieszków. Czyżbyście wdali się w bójkę o jakąś błahą sprawę? A może okazaliście się takimi kiepami, by bronić tę ruinę do mojego przyjazdu? Bóg świadkiem, lepiej by było, gdybyście ją poddali. To straszna dziura i nędzne miejsce schronienia. Dlaczego się tu znaleźliście, a nie w posiadłości, którą wynająłem?

Fitch, w zdenerwowaniu wykręcając ręce i nieprzekonująco wzruszając ramionami, tłumaczył:

- Poszliśmy po klucze do Hansa Ruberta, mój panie, tak jak nam kazaliście, ale pośrednik twierdził, że słyszał, iż zatonęliście na morzu i zaoferował nam ten zamek, należący do jego świeżo owdowiałej siostry.

- A sakiewka, którą mu dałem, by w moim imieniu utrzymywał rezydencję? - spytał ostrym z irytacji głosem Maxim. - Gdzie się podziała?

Fitch, nie mogąc wytrzymać przenikliwego spojrzenia zielonych oczu, zrejterował, pospiesznie zmierzając w dół o parę schodków.

- Nie dał mi nawet pensa, milordzie, lecz powiedział, że zamek należy do was, jak długo wam będzie potrzebny.

- Do pioruna, co ty mówisz! - zagrzmiał Maxim i postąpił w przód, sprawiając, że sługa niezdarnie, z nerwowym drzeniem cofał się.

- Nie mieliśmy pojęcia, co robić, milordzie! - Spence pospieszył, by ułagodzić narastający gniew lorda. - Pewnie, nie jest to miejsce stosowne dla damy, ale ponieważ kapitan Von Reijn ofiarował nam sakiewkę, zyskaliśmy parę monet, za które możemy wynająć lepszą posiadłość.

- We właściwym czasie osobiście policzę się z tym całym Hansem Rubertem - przyrzekł Maxim. - Dobrze się stało, że kapitan Von Reijn zobaczył mój żaglowiec, kiedy zawinąłem do portu, i mnie tutaj skierował. Inaczej nigdy bym was nie znalazł. Kapitan niczego mi nie wyjaśniał. Powiedział jedynie, że jest pewien problem. Czy tylko o to chodzi? - Na jego twarzy pojawił się grymas troski. - A co z damą? Nic się jej nie stało?

- Nic, panie. - Fitch potoczył oczami w stronę swojego kompana, jak gdyby nie chciał sam omawiać kwestii porwanej panienki. - Zapewniamy, że jest cała i zdrowa.

- Tak, tak jest - skwapliwie zgodził się Spence. - Młoda panienka jest świeża jak poranna zorza.

- Wobec tego, co się wam przydarzyło, że macie posiniaczone i opuchnięte twarze?

Służący szybko gdzie indziej skierowali swoją uwagę. Jeden otrzepywał śnieg z trzymanej peleryny, drugi zapraszająco wyciągnął dłoń w stronę paleniska.

- Proszę podejść tu i ogrzać się przy ogniu, milordzie - przymilał się Fitch. - Zajęliśmy się waszymi komnatami, choć nie mogę powiedzieć, czy wam się spodobają. - Z trudem przemierzył salę i przydźwigał do stołu wielki, o wysokim oparciu fotel, by markiz mógł usiąść blisko ciepła kominka, a potem gestem go zaprosił.

Maxim podejrzliwie i bacznie obserwował parę służących, zastanawiał się, co chcą przed nim ukryć. Zachowywali się bowiem tak niespokojnie jak dzieci przyłapane na jakimś niecnym uczynku.

- O co chodzi? - warknął. - Zabrakło wam języka w gębach? Powinienem wiedzieć, co się tu wydarzyło.

Obaj mężczyźni podskoczyli jak oparzeni, a zdenerwowany Fitch pierwszy zmiękł.

- To przez panienkę, jaśnie panie. Zmusiła nas, byśmy zamknęli ją w jej komnatach i nie wypuszczali na zewnątrz.

Maxim roześmiał się na samą myśl o tym.

- Dajcie spokój, słyszałem już lepsze wymówki. -Możliwość, że taki wybuch złego humoru mógłby przydarzyć się łagodnej i słabej piękności, po prostu nie mieściła mu się w głowie, ale służący najwyraźniej mówili całkiem poważnie.

- Zapewniam, milordzie, że po tym, jak chciała nam umknąć w Hamburgu,

przywieźliśmy ją tutaj i zaryglowaliśmy drzwi do jej sypialni, aby uniemożliwić ucieczkę - wyjaśniał Fitch. - Cóż, z tego, jak się zachowuje, lękamy się, że jest opętana przez diabła.

- Rozwścieczona rzuciła się na nas, prawdę mówię - zawtórował Spence. - Przeklinała nas i ciskała wszystkim, co wpadło jej w rękę. Fitch, na przykład, usługiwał jej, kiedy walnęła go w głowę polanem i usiłowała sforsować drzwi. A co do mnie, panie, zdzieliła mnie w oko, gdy ją pochwyciłem i powlokłem z powrotem do komnat. Najwyraźniej nie chciała dopuścić, by ją zamknięto.

- A co z damą? Czy nie odniosła przy tym wszystkim jakichś obrażeń? - Maxim stanowczo domagał się, by wyznali mu całą prawdę.

- Nie, milordzie! - Spence gorliwie chciał rozwiać wszelkie wątpliwości. - Tylko trochę wyprowadziła nas z równowagi, to wszystko.

- Sam sprawdzę, jak dama się miewa. - Przemierzył korytarz i przeskakiwał po dwa schodki, nie mogąc doczekać się, kiedy zaspokoi swoją ciekawość. Na piętrze energicznie ruszył holem i zatrzymał się przed masywnymi dębowymi drzwiami. Lekko zmarszczył czoło, gdy zobaczył, że umocowano tam wielką sztabę, uniemożliwiającą otwarcie drzwi od wewnątrz. Ponownie wspomnienie delikatnej, brązowowłosej panienki sprawiło, że owe zabezpieczenia zdały mu się całkowicie dziwne wobec kogoś, kto był tak łagodny i uprzejmy wobec bliźnich. A może coś przeoczył, wcześniej się jej przypatrując?

Oczywiście, wątpliwości rozwieje tylko rozmowa z panną. Delikatnie zapukał w drzwi.

- Słodka pani, czy jesteś odziana? Chciałbym z tobą zamienić słówko.

Na jego pytanie odpowiedziała cisza, po kilku próbach zyskania odpowiedzi Maxim uniósł sztabę i pchnął drzwi. Komnata wydawała się pusta, więc wszedł głębiej, by się rozejrzeć.

- Arabello? Gdzie jesteś?

Elise przycisnęła się do ściany za drzwiami, dobrze przygotowana na zaatakowanie tego nierozważnego śmiertelnika, który ośmielił się wdrzeć do komnaty. Zmartwiała, gdy ciepły i dźwięczny głos przywołał w niej wspomnienia ciemnych schodów w Bradbury Hall, więc wyszła z ukrycia, odstawiając niewielki, przykominkowy stołek, którym zamierzała dzielić gościa. Choć człowiek ten był teraz odziany jak wielki pan i zgolił brodę, bez wątplenia to ten sam grubianin.

- Co, u diabła...? - Gwałtownie zmarszczył czoło, kiedy ją zobaczył. - Co ty tutaj robisz?

- A więc to ty! - W szafirowych oczach zamigotały iskierki wściekłości. - To ty ich wynajęłaś, by mnie porwali! A przez chwilę sądziłam... ach!

W następnej sekundzie chwyciła stołek i z niepokohamowaną złością skoczyła z nim na

przybysza. Maxim odsunął się, by uniknąć ciosu zaimprovizowaną bronią. Chociaż wpatrywał się z niepomiernym zdumieniem w rozzłoszczoną dziewczynę, stołek raz jeszcze poszybował w jego stronę. Rozbrojenie pannicy zdawało się zatem najżywotniejszą potrzebą, jeżeli chciał dalej zachować dobre zdrowie, wyciągnął więc rękę, bez trudu wrywając go z jej dłoni.

- Gdzie jest Arabella? - spytał ostro. Jego wzrok błyskawicznie przeszukał wszystkie kąty sypialni, lecz nigdzie nie dostrzegł tej, której się spodziewał.

- Arabella, tak? - burknęła jadownicie Elise. Aha! Wynajął zatem ludzi, by porwali Arabellę, a oni popełnili pomyłkę. Kształtne wargi skrzywiły się z pogardą, kiedy mówiła dalej: -Bez wątpienia Arabella jest tam, gdzie powinna znajdować się dobra żona... u boku męża... przypuszczalnie w Anglii.

- W Anglii? - Do umysłu Maxima nagle wszystko dotarło, wznecając ogień gniewu. Ta sekutnica zbyt dobrze wryła mu się w pamięć. Kiedy spieszył tu, by stanąć przy Arabelli i tłumaczeniami uśmierzyć wstrząs wywołany porwaniem, natknięcie się na tę jędzę i fakt, że go rozpoznała, zmuszało go do zmiany planów. Trafiła tu, gdzie powinna być jego była narzeczona, za co winił ją samą, nie bacząc, czy uczyniła to rozmyślnie, czy sprawił to przypadek. - Skąd się tu wzięłaś?

Elise, pogardliwie wzduszając ramionami, wskazała dłonią drzwi.

- Zapytaj swoich ludzi. To oni mnie tu przywlekli.

- Ich zadaniem było sprowadzenie Arabelli - poinformował ją bez ogródek. - Więc co ty tu robisz?

- Ty tępy bufonie! - wrzasnęła Elise. - Nie słyszysz, co mówię? Jeżeli chcesz zyskać odpowiedź na to pytanie, szukaj jej u swoich ludzi! Ta para idiotów czekała na mnie w komnacie Arabelli. A następnie, co pamiętam, to to, że mnie wyniesiono!

- Uduszę ich gołymi rękami! - zagroził Maxim. Odwrócił się na pięcie i wypadł przez otwarte drzwi. Jego krzyki wyprzedzały go, kiedy przeskakiwał po trzy stopnie naraz. - Fitch! Spence! Do diaska, gdzie jesteście?

Ci opuścili salę i już znajdowali się blisko drzwi frontowych, kiedy krzyk lorda sprawił, że stanęli się jak wryci. Niezdarnie zawrócili i jednocześnie dopadli progu, ale jakoś zdołali zaklinować się w wąskim przejściu. Schwytni w pułapkę wydali z siebie bezładne, głośne przekleństwa i krzyki, nim wreszcie zdołali się uwolnić. Z trudem chwytnąc oddech, cofnęli się do markiza, który stanął pośrodku komnaty. Wparłszy się pięściami pod boki, obdarzył ich ponurym, złowieszczym spojrzeniem, które wyraźnie kontrastowało z ich niepewnymi próbami uśmiechu. Głos markiza zabrzmiał niczym ryk grzmotu:

- Zdajecie sobie sprawę, coście zrobili?

Mężczyźni odstąpili w tył, gdy jak grom uderzyły w nich ostatnie słowa, a potem zmieszani niepewnie spojrzeli po sobie. Cichy szelest stóp na schodach sprawił, że ich stropione spojrzenie powędrowało w górę ku dziewczynie, która powoli schodziła kamiennymi schodami. Pogardliwy, pełen uciechy uśmiech, który wykrzywił jej wargi, zapowiadał, że spodziewa się tego, co ma się stać. Jakież to jąd musieli zaszczyć w sercu panny, że chciała być świadkiem ich poniżenia?

Obaj służący szybko popatrzyli na jego lordowską mość i dziewczynę i od razu zorientowali się, że nie ma tu mowy o błogich uśmiechach połączonych na nowo kochanków. Markiz, co nie ulegało wątpliwości, był wściekły. Zielone oczy płonęły gniewem, a mięśnie szczupłych policzków drgały. Znali go na tyle długo, by wiedzieć, że najlżejszy ruch fatalnie się dla nich wszystkich skończy.

Zerkając przez ramię na dziewczynę, Maxim poprosił zduszonym głosem, nad którym starał się zapanować:

- Może będzie pani tak uprzejma, madam, i wyjawi nam, kim jest.

Elise nadal niespiesznie schodziła w dół z wyniosłą godnością wielkiej królowej.

- Jestem Elise Madselin Radborne. - Jej głos, choć miękki, odbił się echem po komnacie. - Jedyne spadkobierczyni sir Ramseya Radborne'a, jedyna siostrzenica Edwarda Stamforda i najbliższa kuzynka jego córki, Arabelli.

Sługom opadły szczęki, kiedy wybałuszili na Elise oczy, jakby nie wierząc w to, co właśnie powiedziała. Pokornie zwrócili się do markiza, teraz wreszcie rozumiejąc, co wywołało jego gniew. On wpatrywał się w dziewczynę, chyba bardzo zdumiony tym, co wyjawiała, lecz buzujący w nim gniew bynajmniej nie wygasł, gdy ponownie zmierzył wzrokiem swoich pachołków. Zapytał ich burkliwym szeptem:

- A teraz dotarło do was, co zrobiliście?

- Proszę, milordzie - błagał Fitch. - Skąd mogliśmy wiedzieć!

- Powinniście się upewnić! - Ostry głos Maxima jak brzytwa przeciął komnatę. - Nie opowiadałem wam, jak ona wygląda...

- Tak, byliśmy pewni, że to właśnie ona.

- Mówiłem o brązowych włosach!

Fitch podniósł dłoń, by zwrócić uwagę pana na długie, kręte loki opadające na ramiona dziewczyny.

- A te nie są kasztanowate, jasnie panie?

- Jesteś ślepy, człowieku? - ryknął Maxim. - Nie widzisz, że są rude?

Fitch delikatnie znowu wypróbował cierpliwość jego lordowskiej mości.

- A te nie są rudobrzowe, panie?

- Szare oczy! Nie niebieskie!

Nie podejmując kolejnej próby dyskusowania z rozwścieczonym panem, Fitch schował się za plecami swego towarzysza w nieszczęściu, pozwalając, by ten zabrał głos.

- Łatwo się było pomylić, milordzie - odezwał się Spence. - Komnaty wskazane przez was pogrążone były w ciemnościach i kiedy się zaczęliśmy, weszła tylko ta dama. Nikt inny, mój panie.

- Rozkazałem wam porwać Arabellę! - ryknął Maxim, tym razem przerażając dziewczynę równie mocno jak parę służących. Skinieniem dłoni wskazał Elise, która jak skamieniała stanęła na ostatnim schodku. Nagle zrozumiała, dlaczego dwaj służący tak bardzo obawiali się zirytować swojego pana. Samą swoją obecnością mógł zapanować nad komnatą, a teraz, coraz bardziej wściekły, skupiał na sobie całą uwagę.

- A wy zafundowaliście mi tę na wpół obłąkaną dzierlatkę! - mówił dalej grubiańsko. - Ona jest dla mnie bezużyteczna! Edward Stamford zanadto kocha swój majątek, by przejmować się jej znik...

Jak zawsze impertynencka Elise przerwała jego tyradę:

- Możesz mnie odesłać.

Maxim popatrzył na nią, jakby zdumiony propozycją, potem jego twarz znowu się zachmurzyła i pociemniała z narastającego gniewu.

- Proszę mi wierzyć, madam, gdyby to tylko było możliwe, z pewnością bym to zrobił, ale obawiam się, że w obecnej sytuacji absolutnie nie wchodzi to w rachubę.

- Jeżeli obawiasz się, że zdradzę miejsce twojego pobytu albo że jesteś odpowiedzialny za moje porwanie, przysięgam zachować milczenie. Można wierzyć mojemu słowu.

- Jestem oskarżony o morderstwo i zdradę Korony, panno Radborne. - W jego słowach brzmiał sarkazm. - Bardzo wątpię, czy jeszcze bardziej możesz zhańbić moje imię. Weź jeszcze pod uwagę, madam, że tutaj nie sięga władza Elżbiety, zatem jestem całkiem bezpieczny przed ostrzami toporników.

- Nie mnie potrzebujesz - błagała. - Sam powiedziałaś. Jestem dla ciebie bezużyteczna. Proszę, wypuść mnie.

- Nic z tego madam, zostaniesz tutaj.

Rozczarowana Elise tupnęła stópką.

- Musisz mnie wypuścić! Powinnam wracać i odszukać ojca! Może gdzieś leżeć ranny... albo jeszcze gorzej! A jestem jedyną osobą, która troszczy się o to, by go odnaleźć. On mnie potrzebuje. Nie potrafisz tego zrozumieć?

- Doskonale wiem, że sir Ramsey Radborne został pojmany - rzekł Maxim. - Jeżeli naprawdę jesteś jego córką, to muszę także cię powiadomić, że rozeszły się pogłoski, jakoby

wsadzono go na żaglowiec, który następnie wypłynął z Anglii. Gdyby to była prawda, nie miałoby sensu, abyś tam wracała na poszukiwania.

Elise spojrzała na niego przerażona.

- Gdzie mogliby go wywieźć? I z jakiego powodu?

- Gdziekolwiek w świat - odparł lakonicznie Maxim.

- Nie zostanę tutaj! - wybuchnęła bliska łez Elise. Jak mogła mieć nadzieję na odnalezienie ojca, kiedy teraz będzie musiała przemierzyć cały świat.

- W obecnej chwili nie masz innego wyboru, jak tylko pogodzić się z moją gościnnością - oświadczył Maxim, złożył lekki ukłon i odwrócił się. - Proszę mi wybaczyć.

Pomknęła przez komnatę i chwyciła go za ramię, aż raczył znowu na nią spojrzeć. Patrzył na nią z góry z ironicznym rozbawieniem, a Elise zlekceważona krzywym uśmiechem poczuła, jak rośnie w niej pragnienie rozorania paznokciami tej przystojnej twarzy.

- Twoi przebrani zbójce porwali mnie z domu wuja - warknęła. - Zamknęli w kufrze i przywieźli do tych gnijących ruin. A teraz ty kwilisz i błagasz mnie o przebaczenie. Cóż, milordzie morderco, twierdzę, że twoje niezdarne przeprosiny nie wystarczą, by wynagrodzić to, co musiałam przecierpieć!

Uniół brwi w pytającym zdziwieniu.

- A jakiego zadośćuczynienia ode mnie żądasz, madam?

- Nie spocznę, póki nie znajdzie się mój ojciec. Nie rozumiesz? W Anglii przynajmniej miałabym więcej szans na spotkanie kogoś, kto wiedziałby, gdzie go zabrano. Musisz mnie czym prędzej odwieźć.

Obojętnie wzruszył szerokimi ramionami.

- Niemożliwe.

Elise zgrzytnęła zębami, słysząc tę bezczelną odpowiedź, i wspięła się na palce, by wyrzyczeć mu groźby prosto w twarz. W jej oczach zabłyśły gniewne ogniki, na które odpowiedział kpiącym uśmiechem.

- Sir, ostrzegam cię, byś miał się na baczności! Dopóki ja tutaj będę, nie spodziewaj się ani chwili spokoju w tej kupie łajna! Tak ci zatruję życie, że gorzko pożalujesz dnia, kiedy wydałeś rozkaz porwania Arabelli. Chociaż moja kuzynka może chętnie ofiarowałaby ci miłość i swoje towarzystwo, ja dam ci tylko nienawiść i pogardę. Na jawie prześladować cię będzie widmo śmierci, a gdy zapadną ciemności, zatęsknisz za spoczynkiem, którego nigdy nie zaznasz.

Maxim odpowiedział pełnym wątpliwości parsknięciem.

- Panienko, daj spokój - zbeształ ją. - Jesteś zbyt krucha, by wprowadzić te groźby w

życie. - Przyjrzał się z bliska jej twarzy, teraz ożywionej wściekłością, i delikatnie, uspokajająco położył dłoń na ramieniu dziewczyny. - Powściągnij gniew i zastanów się nad swoimi słowami. Na polu bitwy pokonywałem mężczyzn dwukrotnie od ciebie większych. Zatem głupotą byłoby sądzić, bym mógł rozważać możliwość obrony przed tak wątłym wrogiem.

- Pomimo to, mój panie - Elise szepnęła pogardliwym, zjadliwym tonem, wyszarpując ramię - zamienię ci życie w piekło, dopóki mnie nie uwolnisz!

Maxim zdał sobie sprawę, że dziewczyna grozi mu całkiem poważnie i mógł tylko podziwiać jej nieustępliwość.

- Bądź rozsądna - uspokajał ją z uśmiechem. - Jeśli za bardzo dasz mi się we znaki, znowu każę cię zamknąć na klucz i żadne z nas...

- Po moim trupie! - Elise zamachnęła się w stronę tego uśmiechniętego oblicza. Dłoń pochwycono, nim dotarła do celu, i przytrzymano bez większego wysiłku.

- Przekonałaś się teraz, jak niemądre są twoje groźby - upomniał ją niemal łagodnie. Kiedy powtórzyła próbę, wykręcił jej rękę i szybko obejrzał szczupły nadgarstek. - Hm, gdybym miał osądzać, powiedziałbym, że jesteś... hm... raczej słabowita... jak wszystkie panienki.

Elise nie należała do osób, które puściłyby płazem taki uszczerbek na honorze, więc ponownie wyciągnęła rękę, ale kiedy próbowała zdzielić go w głowę, uchylił się, jednocześnie chwycił ją pod biodra i uniósł przed sobą. Ze zduszonym okrzykiem wściekłości zacisnęła ramiona dla obrony, przerażona, że znalazła się tak blisko tego człowieka. Miękką wełnianą suknią nie bardzo chroniła jej skromność, a na pośladkach dziewczyna wyraźnie czuła rozpostartą dłoń. Ciepło przenikało przez pojedynczą warstwę materiału i sprawiła, że Elise się zaczerwieniła.

- I co teraz powiesz, panienko? - Maxim odchylił głowę, by na nią popatrzeć, jego wzrok na chwilę zatrzymał się na falują cych piersiach, nim uśmiechnął się do miotających pioruny szafirowych oczu. - Kto jest lisem, a kto zającem? Jasne, że mógłbym pochłonąć cię jednym kęsem. Przypuszczam, że okazałby się całkiem smaczny.

Elise nie zareagowała kobiecymi protestami, lecz celowo złagodziła swoje zachowanie. Jeżeli nie mogła pokonać tego gru-bianina siłą, to posłuży się sprytem i niewieściami sztuczkami. Nachylając się bliżej, z bojaźliwym uśmiechem, udała serdeczność, która obezwładniłaby każdego mężczyznę, ale na Maximie wywarła piorunujące wrażenie. Był człowiekiem, który honorem związał się narzeczeńskimi ślubami, a potem przez długie tygodnie leczył rany. Szczupłe, skąpo odziane ciało osunęło się na niego, kiedy zwolnił uścisk. Miękkie piersi musnęły mu twarz. Niemal stracił oddech, gdyż ta kobiecość rozpałała w nim

od dawna wygłodzone zmysły. Jej słodycz całkowicie pozbawiła go czujności i umożliwiła Elise mocne zaciśnięcie zębów na koniuszku jego ucha. Niczym mściwa jędra ugryzła go z całych sił.

Maxim zaskowyczał nagle i puścił ją. Odkoczyła tak błyskawicznie jak przerażony szarak i popędziła przez komnatę, by znaleźć schronienie za stołem, potem rozplomienionym wzrokiem spojrzała na trzymającego się za krwawiące ucho markiza. Jej atak podziałał na niego tak samo jak kubek lodowatej wody. Nie ostudził jednak jego temperamentu.

- Złap mnie, jeśli zdołasz, lisie - kusila, odrzucając głowę i śmiejąc się do niego. Udała, że mu współczuje. - Biedne lisiątko, czy bardzo cię zraniłam?

Doprowadzony do wściekłości złościwością tej impertynenckiej pannicy, Maxim zamierzał dać jej lekcję, którą długo popamięta. Zbliżał się do niej, jakby podchodził dzikie zwierzątko, które powinno natychmiast umykać jak strzała. Elise nie spuszczała z niego uważnego wzroku, odczekała, aż znajdzie się w jej zasięgu, potem obróciła się jak fryga, tak zwinnie, że aż się zadziwił. Kiedy skoczyła z powrotem, porwała z kołka nad paleniskiem rondel o długiej ręczce i z całej siły zaczęła nim wywijać. Markiz uchylił się, by uniknąć niebezpiecznego ciosu, jednak nie mógł liczyć na to, że pannica na tym poprzestanie. Opadający rondel trafił go prosto w głowę.

- Opanuj się, ty wiedźmo! - ryknął, wymierzając cios, którym wytrącił jej rondel. Był przekonany, że chciała mu rozłupać czaszkę.

Elise pomknęła co tchu ku schodom, świadoma, że znalazła się w pułapce.

- Milordzie! Oszczędź to dziewczę! - krzyknął Spence, tak wymachując rękami, że prawie zamazywały się w oczach.

Maxim był rozwścieczony i nie zwrócił uwagi na błagania służącego. Skoczył za dziewczyną. Fitch i Spence, potykając się, pospieszyli za nim niepewnie, gdyż nie bardzo wiedzieli, jak go powściągnąć. Nigdy przedtem nie stanęli przed takim problemem, gdyż jego lordowska mość zazwyczaj okazywał doskonale maniery w obecności dam. Obaj na własnej skórze doświadczyli zjadliwości tej szczupłej panienci, toteż świetnie rozumieli, że markiz mógł już nie zapanować nad nerwami. Prawdę powiedziawszy, dziewczyna stanowiła wyzwanie dla każdego, bez względu na to, czy był wysoko, czy nisko urodzony.

Elise minęła ustawiony przy balustradzie kandelabr i z siłą zrodzoną z rozpaczy cisnęła nim za siebie. Wylądował na ziemi tuż przed schodzącym Maximem, trafił go prosto w goleń i pchnął na niższe stopnie. Wielce pomieszany markiz dźwignął się tylko po to, by zobaczyć znikającą na wyższym piętrze spódnicę dziewczyny. Zaraz potem trzasnęły drzwi, chociaż pannica musiała spodziewać się, że w każdej chwili może zatrasnąć się sztaba,

uniemożliwiająca jej wydostanie się na zewnątrz.

- Milordzie! Czy jesteście ranni? - dopytywał się niespokojnie Spence, usiłując pochwycić Maxima za ramię i podnieść go.

Poczuł niewysłowioną ulgę, że nie został zmuszony do użycia siły, by ujarzmić jego lordowska mość.

- Wynoś się! - warknął Maxim i odepchnął ręce służącego. Dźwignąwszy się, wściekłym spojrzeniem omiótł wyższe piętro, rozgoryczony, że dziewczyna potrafiła się zabezpieczyć przed wszelką konfrontacją, po prostu ryglując drzwi. Rzeczywiście, nie była tak bezradna, jak sobie to wcześniej wyobrażał. Żaden z niej płochliwy zając, ale jęcza w każdym calu.

Zasłaniając zranione ucho, Maxim ryknął na dwójkę służących, którzy wpatrywali się w niego:

- A więc! Co macie mi do powiedzenia?

- Co mamy do powiedzenia, milordzie? - odparł Fitch, nerwowo pocierając się po wydatnym brzuchu. - Popelniliśmy straszliwą pomyłkę, tak było, więc jeśli zamierzacie uciąć nam dłonie, to w pełni na to zasłużyliśmy.

- Spence? - Markiz uniósł brew, czekając na odpowiedź drugiego służącego.

Wyższy mężczyzna pocierał stopą kamienną posadzkę, myśląc, że jakiś tydzień temu pokrywała ją gruba warstwa brudu. Gdyby nie panienska, pewnie dalej by tak było.

- Młoda panienska leży mi wielkim ciężarem na sercu, wasza lordowska mość, zwłaszcza że to przez nas powstało to paskudne zamieszanie. Cóż, jeśli zechcecie mnie zwolnić, odwiozę ją z powrotem i odstawię bezpiecznie i po cichu pod opiekę wuja.

Maxim dłuższą chwilę przyglądał się służącemu, rozpoznając płynące z serca błaganie i pragnienie naprawienia zła.

- Jest jeszcze jeden problem, który uniemożliwia mi zezwolenie na jej powrót.

- Cóż to takiego, milordzie?

- Jej ojca porwano, zatem jestem przekonany, że dopóki nie zostanie uwolniony, ona sama po powrocie do Anglii znajdzie się w wielkim niebezpieczeństwie. A tam nie ma nikogo, kto by ją chronił, prócz Edwarda, ja zaś doskonale wiem, jaki z niego cap.

- W takim razie, milordzie, musimy więzić ją dla jej własnego dobra.

- Właśnie.

- A nie powiemy paniencie o zagrożeniu?

- Czy byłaby skłonna mi uwierzyć?

- Nie, milordzie, znienawidzi was, że przetrzymujecie ją tutaj. Maxim wzruszył szerokimi ramionami.

- Przeżyłem nienawiść ze strony bardziej zawziętych od niej wrogów.

Fitch zerknął na niego z nieukrywaniem powątpiewaniem.

- Hm! Proszę tylko poczekać, aż poznacie ją lepiej. Może wtedy zmienicie zdanie. Mogę powiedzieć, że nigdy nie spotkałem tak krwiożerczej panny.

Maxim uśmiechnął się posępnie i potarł guz na głowie.

- W pełni się z tobą zgadzam, Fitch.

- Ale co z waszą narzeczoną, milordzie? - dopytywał się Spence.

Po długiej chwili uroczystej zadumy Maxim ciężko westchnął z rezygnacją.

- Wydaje się, że już dla mnie stracona. Nie mogę ruszyć po nią z powrotem do Anglii. W tej sprawie Edward odniósł zwycięstwo. Ma swoją córkę, moją posiadłość i majątek Relanda na dodatek. Najpewniej minie wiele miesięcy, nim zdołam tam wrócić i się z nim policzyć.

- No tak, milordzie, bywa tak, że wszystkie plany biorą w łeb. - Fitch westchnął współczująco. - Ale w przypadkach, kiedy wszystko już powiedziane i zaklepane, chyba rozsądniej, gdy rozumniejsza dłoń chwyci lejce. Jeżeli razem z Fitchem, trzymając straż, będziemy mogli wam służyć, by uchronić panienkę przed większym niebezpieczeństwem, będę dumny, że tak się jej przysłużę, wszakże wam współczuję.

Maxim zmilczał. Nie potrafił nie przyznać słuszności rozumnym słowom służącego, jednak rozsądek wcale nie ukoił tępego bólu w sercu. Zaczął powoli wspinać się po schodach; obcasy skrzypiały na kamiennych stopniach, kiedy wydawał polecenia:

- Przynieście do moich komnat jedzenie, piwo i misę z wodą, a potem zostawcie mnie do rana w spokoju. Muszę dobrze odpocząć przez noc na czystym łożu...

- Ach... proszę wybaczyć, wasza lordowska mość... - zawołał ponownie przestraszony Fitch.

Maxim zatrzymał się na schodach i odwrócił się, czekając na dalsze słowa służącego. Przeczynał, że ma mu coś więcej do powiedzenia, a z niepewnego zachowania mężczyzny wnioskował, że to, co usłyszy, nie będzie miłe.

- Ach... my... ach... odłożyliśmy sprzątanie tam na później, milordzie. Szorowaliśmy podłogi w holu, wiele czasu spędziliśmy, szykując komnaty panienki...

- Mów dalej - zachęcił go Maxim, zastanawiając się, do czego prowadzi określona mowa służącego.

- Cóż, wasza lordowska mość, byliśmy tak zapracowani - Fitch znowu nerwowo potarł

brzuch - że nie mieliśmy czasu, aby uprzątnąć wasze komnaty.

Maxim zmierzył go nieco zirytowanym wzrokiem, wiedział jednak, że zadowoli się tylko czystym łóżem, na którym mógłby rozprostować swoje zmęczone ciało.

- Ale, wasza lordowska mość... - ciągnął nieśmiało Fitch. Mięśnie policzków Maxima zaczęły drgać. Chodziło o coś poważniejszego, o czym służący mu nie powiedział.

- Mów prawdę, Fitch.

- Hm.. cóż, proszę zrozumieć, milordzie...

- Mów! - rozkazał Maxim. - Co tam jest złego?

- Dach! - wybuchnął Fitch. - Jeszcze go nie zreperowaliśmy.

- A co złego dzieje się z dachem? - warknął Maxim, coraz bardziej zniecierpliwiony.

- Ma dziurę wielkości imbryka, wasza lordowska mość. Zatem niewiele znajdziecie komfortu w swoich komnatach. Może więc lepiej odpoczniecie tutaj przy kominku, gdzie jest ciepło?

Maxim lodowatym spojrzeniem zielonych oczu zmierzył mężczyznę, a jego mina nie była ani odrobinę cieplejsza od głosu.

- Ile czasu, twoim zdaniem, zabierze wam naprawa dachu i wyszykowanie moich komnat?

- Och, dobry dzień roboty, by wyreperować okiennice i drzwi. Rozumie pan, milordzie, nie domykają się. Kolejny dzień, dwa, może trzy zajmie załatwienie dachu. Nie mówiąc już o szorowaniu i sprzątaniu.

Maxim powoli przemierzał schody w dół.

- Kolację zjem przy kominku, lecz nim udam się na spoczynek, spodziewam się, że moje komnaty nadadzą się już do spędzenia tam nocy, nawet gdybyście musieli rozwiesić skóry, by zabezpieczyć łoże przed śniegiem i zimnem. Jeżeli mnie zawiedziecie, spędzicie całą zimę w stajniach z Eddym. Wyraziłem się jasno?

- Tak, jasnie panie - Fitch spiesznie zapewnił markiza. W jego głowie już kłębiło się od myśli o tym, co wymagało naprawy. Nie było chwili do stracenia. - Przyniosę wam tacę z jedzeniem i zajmę się tym.

- Nie fatyguj się. Sam potrafię się obsłużyć. Nie zostało ci wiele czasu.

- Tak, milordzie - ochoczo zgodził się Fitch.

Spence już ruszył po miotłę i kubek. Nie miał najmniejszego zamiaru spędzić całej zimy w stajniach z Eddym. Prawdę powiedziawszy, za stajniami znajdowała się izba z paleniskiem i kominem, jednak nie spodziewał się, by lord pozwolił im na takie luksusy, jeśli nie sprostają zadaniu. Poza tym nie bardzo wiedział, jak ta mroźna północna kraina będzie wyglądać w ciągu następnych miesięcy, wolał wszakże ciepło kominka, w którym dobrze napalono, i

miękkie łoże do spania.

9

Elise odsunęła futrzane narzuty, pozwalając, by mroźne, rześkie powietrze w komnacie owiało jej twarz i ramiona i świeżym, chłodnym muśnięciem odpędziło ostatnie ślady snu. Chłodny powiew przyprawił ją o gęsią skórkę, oddech zmieniał się mroźną mgiełką. Przenikliwie zimno groziło, że zaraz zacznie kichać i chociaż przytknęła do nosa smukły palec, coraz bardziej ją w nim kręciło. Zaczepnęła kilka płytkich oddechów i kiedy zaczęła siadać, salwa krótkich, lecz potężnych kichnięć sprawiła, że miała zaczerwienione oczy.

- Niech czarna ospa dopadnie tego łajdaka!

Położyła się znowu na łożu zirytowana i niezadowolona, zastanawiając się, jak wielki pan zdołał przetrwać w swojej przewiewnej sypialni. Słyszała, że wczoraj wieczorem wspinał się piętro wyżej, a rankiem, do tej pory, nie zauważyła, by schodził. Sprawiedliwości stało się zadość, on powinien cierpieć dotkliwiej niż ona, gdyż to za sprawą jego nieudolności porwano ją i tutaj przywieziono. Zasłużył, by ten mroźny poranek pokąsał go tak dotkliwie, aby dostał nauczkę na całe życie. Chociaż gdyby dach zapadł się nad nim, dotkliwie go poranił i przysypał go dachówkami i belkami, bardzo wątpliwe, czy zaspokoiliby to dostatecznie jej pragnienie zemsty.

Opatulając się znowu pod brodę futrzanymi narzutami, Elise skuliła się w ich ciepłe. Wczorajsze deszcz, śnieg i plucha zamarzyły na oknach, teraz błyszczących i lśniących w promieniach wschodzącego słońca. Jaskrawa kula nie ocieplała komnaty, więc chociaż Elise zastanawiała się, czy nie opuścić przytulnego schronienia, pospieszyć do kominka i do żarzących się węgli dołożyć świeżej podpałki i szczap, odwlekała tę drogę krzyżową, gorąco pragnąc, aby pojawiła się służba i dołożyła do ognia. Od dawna w zaspokajaniu własnych potrzeb raczej polegała na sobie, a przynajmniej tak się jej wydawało, jednak tak było, nim znalazła się w tym północnym kraju. Obecnie zdała sobie sprawę, że służba zapewnia wiele wygod, tak koniecznych, jak i błahych. Podsycanie gasnącego ognia, gotowanie smakowitych posiłków, przynoszenie wiader wody do kąpieli to tylko kilka z usług, jakie uznawała za coś oczywistego, a teraz ich pozbawiona, srodze za nimi tęskniła. To był kolejny powód, aby protestowała przeciwko uwięzieniu, toteż mimo że sama doskonale potrafiła o siebie zadbać, postanowiła, iż w przyszłości Maxim Seymour dość się nasłucha jej licznych narzekań na brak domowej służby.

Miała do niego jeszcze wiele innych żalów. A z nich nie najmniejszy był ten, że czuła

się i wyglądała jak dzikuska wypuszczona w wielki świat. Wełniana suknia z trudem przypominała strój odpowiedni dla jakiegokolwiek niewiasty, a jeszcze mniej dla damy.

- A wszystko przez to, że ten chory na głowę, zaślepiiony miłością zalotnik postanowił porwać swoją wybrankę! - Jej oczy zwęziły się i przypominały niebieskie ostrza. - Zapłaci za to, i to drogo.

- A co do znoszenia zniewagi - wyżałała się do pustej komnaty - Radborne'owie powinni się uczyć od tego prostaka! Swoją głupią podłością znacznie przewyższa starannie obmyślane sposoby ich wyszukanych tortur. Dlatego zasłużył sobie, by cierpieć ciosy mojej zemsty.

Tłumiąc kolejne kichnięcia, Elise podniosła się i usiadła na brzegu łoża. Kiedy przeszył ją dreszcz, potarła ręką ramię, wyczuwając pod palcami gęsią skórę. Owinęła się jednym z wciąż ciepłych futer i zastanowiła się nad swoim kłopotliwym położeniem. Kiedy rozbierała się wczoraj wieczorem, bezmyślnie położyła ubranie na krześle koło wyiębionego teraz kominka, co obecnie było problemem, gdyż kominek znajdował się w znacznej odległości od łoża.

Ostrożnie wysunęła stopę, ale cofnęła ją, gdy tylko dotknęła zimnej kamiennej posadzki. Jeszcze raz zebrała w sobie całą odwagę. Przecież tortura ta nie będzie trwała wiecznie. Zaciskając zęby, świadoma lodowatego powietrza, zrzuciła futro i wyskoczyła z przytulnego kokonu. W biegu chwyciła ubranie i obróciwszy się jak fryga, popędziła z powrotem do łoża i zanurkowała pod futrzane narzuty, aż znowu poczuła przyjemne ciepło. Ubrania ziębiły jej nagą skórę, lecz pod ochroną futer zaczęła się ubierać. Niczym pisklę wylatujące z gniazda uniosła twarz, by pochwycić ciepło promieni słonecznych i przysiadła na piętach. Przeczesała palcami splątane włosy, usiłując doprowadzić długie loki do możliwie najlepszego porządku, jaki mogła uzyskać bez grzebienia lub szczotki. Ze staranniejszą toaletą musiała poczekać, aż dostanie ciepłą wodę do kąpieli i będzie mogła wygodniej rozgościć się w komnacie. Nie w smak jej było mycie się w zimnej wodzie, a w sypialni panował taki chłód, że nie wątpiła, iż w wiadrze przyniesionym wczoraj wieczorem przez Fincha znalazłaby tylko kryształki lodu.

Zastygła, gdyż nagle coś przyszło jej do głowy, prawie pochłonęła wzrokiem drewniany cebrazyk, a w głowie jej zaczęło się kłębić od myśli. Jeżeli pragnęła sprawić, aby tamten człowiek poważnie potraktował jej groźby i zrozumiał, że nie tak łatwo ją lekceważyć, z pewnością znalazł się sposób, by zyskać jego niepodzielną uwagę. Kiedy ostatni raz zajrzała do komnat lorda, upewniła się, że drzwi wciąż stoją otworem, więc nie powinny stanowić dla niej przeszkody. Jeżeli ten wielki i możny pan jeszcze śpi, zdoła poczynić pierwszą wyrwę w fortecy dumy i męskiej siły.

Wsuwając miękkie trzewiki, Elise pospieszyła do paleniska i sprawdziła wodę w wiadrze. Była dostatecznie lodowata, by wyrwać z najgłębszego snu największego śpiocha. Chwyliła wiadro, podeszła do drzwi, tam zatrzymała się i nasłuchując, przytknęła ucho do drewnianej płytki. Nie dotarły do niej żadne niezwykłe dźwięki, więc ostrożnie uniosła wewnętrzną sztabę i wyszła na korytarz. Z dołu docierało do niej głośne chrapanie

Fitcha i Spence'a, upewniając, że przynajmniej z tamtej strony nic jej nie grozi. Co innego, jeśli chodzi o komnaty lorda.

Czekała, nasłuchując, ale z komnat na wyższym piętrze nie dobiegał żaden dźwięk, zatem ostrożnie stawiając kroki, zaczęła wchodzić na górę. Serce zabiło nierówno, gdy opuściła schody i na paluszkach zbliżyła się do komnat jego lordowskiej mości. Prawie nie ważyła się oddychać, kiedy przez połamane drewniane panele zajrzała do sypialni, gdzie blade, zimowe światło przesączało się przez okna i wpadało przez dziurę w dachu. Pod dziurę podstawiono drewnianą balię, by łapała nawiewany śnieg.

Wokół drewnianego sklepienia łoża rozwieszono coś w rodzaju namiotu, by zabezpieczyć je przez przeciągami. Najwyraźniej usiłowano dostarczyć jakiejś wygody, gdyż pod ogromną, bogato rzeźbioną konstrukcją leżał pogrążony we śnie, zatem wydany na jej łaskę, przeciwnik. Jego przystojna twarz zwrócona była w jej stronę, ocienione czarnymi rzęsami powieki zdradzały, że markiz jest pogrążony w głębokim śnie. Futrzana narzuta przykrywała go do pasa, odsłaniając nagi tors i nawet w chwili wypoczynku widać było wyraźnie jego siłę, gdyż mięśnie ramion i barków wybrzuszały się miękkimi liniami. Klatkę piersiową porastały gęste, kręcone, jasnobrązowe włosy, które cienkim pasmem znikały pod futrzaną narzutą. Na piersiach i ramionach miał kilka starych blizn, jasno dowodzących, że to człowiek, który często stawiał czoło wrogom i przeżył, by o tym opowiedzieć.

Elise przezornie upewniła się, że droga do drzwi jest wolna, wiedziała bowiem, że kiedy już wyleje na lorda zawartość wiadra, nie może natknąć się na żadne przeszkody, bo będzie musiała uciekać, co sił w nogach. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Gdy przystąpiła do dzieła, zaczęły jej puszczać nerwy. Fitch i Spence udowodnili jasno, że lękają się tego człowieka. Czyżby więc ona okazała się na tyle nierozważna, by wzbudzić jego gniew?

Uparcie odpędziła wątpliwości. Ten gbur na to zasłużył - na każdy choćby niewielki okruczeństwo. Łoże stało w pobliżu i to dawało dobrą okazję. Nie zmarnowała jej. Przygryzła wargę i uniosła wiadro. Chlusnęła całą jego zawartością.

Potężny strumień lodowatej wody z drewnianego naczynia brutalnie wyrwał ze snu niczego nie spodziewającego się mężczyznę. Powódź zalała Maximowi twarz i ramiona. Lord, ochryple chwytnąc oddech, poderwał się, wyprostowany jak struna. Z jego ust wyrwał

się wściekły warkot, który spotęźniał, kiedy potrząsnął głową, by lepiej widzieć, i przyszpilił dziewczynę przenikliwym spojrzeniem zielonych oczu.

Elise zatrzymała się może na sekundę, by nasycić się jego poniżeniem, lecz zwłoka ta okazała się wielce nierozsądna. Dziewczyna cofnęła się, kiedy markiz wyskoczył z łoża, odrzucając przykrywające go narzuty. Wstrząs, spowodowany widokiem całkowicie nagiego męskiego ciała, niemal ją sparaliżował. Nie takiego widoku pragnęła. Prawdę mówiąc, możliwość zobaczenia nagiego mężczyzny nigdy nie powstała jej w głowie... lecz wizja złotego Apolla wyskakującego z łoża natychmiast i na zawsze wryła się jej w pamięć. Wszakże nie był to bóg wykuty w marmurze, a człowiek z krwi i kości, prawdziwy i realny, męski i wyniosły, a przy tym rozwścieczony do białości.

Elise zawinęła się jak fryga w obawie o własne życie i ledwie słyszała przez bicie łomoczącego serca dudnienie jego stóp na podłodze. Jeżeli nie zdoła bezpiecznie znaleźć się w swoich komnatach, nim on ją dopadnie, marne były widoki, że uda się jej ująć z życiem. W rozpaczliwej próbie opóźnienia pościgu cisnęła w tył pustym wiadrem. Wiedziała, że trafiła, dowodem był jęk bólu i odgłos potknięcia, któremu towarzyszył potężny huk i głośne, niezrozumiałe przekleństwa. Elise nie odważyła się spojrzeć w tył, aby przekonać się, jakie poczyniła szkody. Całą siłę włożyła w uzyskanie tak rozpaczliwie upragnionej przewagi nad ścigającym.

Jej stopy mknęły niczym wiatr, kiedy wpadła do holu, obracając się wokół balustrady, na wpół potykając się, na wpół zjeżdżając po schodach. Serce zamarło w jej piersiach, kiedy markiz podjął pogoń, tym razem dużo szybciej. Słyszała go tuż za sobą, z każdym potężnym krokiem coraz bliżej. Z westchnieniem ulgi wpadła do swojej sypialni i odwróciła się, zatraskując za sobą drzwi i zakładając sztabę. Z trudem łapiąc oddech, oparła się o nie, drżąc z ulgi. Była bezpieczna! Lecz wątle to było schronienie. Przerażona odskoczyła, kiedy markiz rozwartą dłonią zaczął walić w deski i usłyszała ciche, burkliwie wypowiedziane groźby:

- Wyważę te drzwi z zawiasów, dziewczko, jeżeli ośmielisz się zrobić to raz jeszcze!

Elise, chociaż szczęśliwa, że dzieliła ich ta bariera, nie bardzo ufała jej skuteczności, zatem powstrzymała się od ciętej odpowiedzi. Niemądrze byłoby wyzywać rozwścieczonego mężczyznę, kiedy należało się spodziewać, że zdolny jest spełnić każdą groźbę. Na razie o wiele rozsądniej dać mu czas, by się uspokoił i ukłuć znowu, kiedy nie będzie się tego spodziewał. Cokolwiek się zdarzy, w przyszłości powinna ostrożniej traktować tego człowieka. Nie należał bowiem do tępaków lub jąkających się maruderów, toteż nie miała ochoty poczuć znów na karku jego oddechu, kiedy będzie próbowała uciekać, ani stracić ze strachu zdrowych zmysłów.

Minęło południe, kiedy Elise wreszcie zdobyła się na odwagę i opuściła swoje komnaty. Miała nadzieję, że markiz wyjechał i była akurat w połowie ostatniego zakrętu na schodach, kiedy ujrzała, że siedzi przy stole. Przed sobą miał na wpół opróżnioną tacę, znak, że jadł w cieple kominka. Gdy dziewczyna zatrzymała się i usiłowała ukradkiem zawrócić, donośny głos zakłócił panującą w komnacie ciszę.

- Proszę do mnie dołączyć, panno Radborne - zaprosił zimno i wyciągnął ramię, wskazując miejsce po drugiej stronie stołu. - Wolę cię widzieć przed sobą, niż mieć za plecami.

Elise schodziła, ociągając się, przekonana, że słyszy dzwony bijące na jej zgubę. Kiedy pokonała resztę schodów, markiz obrzucił ją kamiennym spojrzeniem, ona jednak wolała nie okazać, że drży. Po królewsku podeszła do stołu i kiedy jej nie usłużył, wsunęła się sztywno na potężne krzesło, czekające na nią po drugiej stronie. Jego powściągliwe zachowanie świadczyło, jak bardzo jest zirytowany. W sali zapadła cisza, gdy dłuższą chwilę mierzył dziewczynę wzrokiem.

- Rozumiem, panno Radborne, że możesz żywić do mnie nieco urazy... - odezwał się w końcu, lecz jego głos był ponury i złowieszczy jak u sędziego, który wydaje wyrok na przestępcę.

Wbrew swojej woli Elise podjęła wyzwanie i roześmiała się drwiąco.

- Nieco? Proszę oświecić mnie, panie, jak pan rozumie to słowo? Jako odrobinę? Czy tak by pan opisał powódź, utrzymując, że nieco wody przetoczyło się przez miasto? Albo wielkie nieszczęście, wspominając, że ma pan nieco kłopotów?

- Powiniennem się zatem poprawić. - Markiz zdawkowo skinął głową i był łaskaw wyrazić się precyzyjniej. - Rozumiem, że jesteś na mnie wściekle zła.

- „Wściekle” to wielkie niedomówienie - zapewniła pogardliwie Elise. Ciepło kominka dodawało jej odwagi, więc bez mrugnięcia zniosła jego kamienne spojrzenie.

Maxim skwitował odpowiedź ironicznym uśmiechem.

- Mam wrażenie, że uważasz mnie za obrzydliwą, nikkczemną bestię, gdyż postawiłem cię w tak kłopotliwym położeniu.

Na chwilę zmrużyła oczy, by potwierdzić, że częściowo podziela to zdanie.

- Póki nie znajdę powodów, by znaleźć lepszy opis pańskiej osoby, muszę zadowolić się waszym.

Maxim ponownie skinął głową na znak zgody.

- Widać jasno, że żadne z nas nie darzy drugiego wielką miłością, ale obawiam się, że oboje wpadliśmy w pułapkę, z której nie da się łatwo wyjść. Z oczywistych powodów nie mogę odesłać cię z powrotem, a ty nie jesteś zachwycona pobytem w tym miejscu. W tej

sytuacji proponuję, abyśmy jakoś wybrnęli z tej kłopotliwej sytuacji i zawarli rozejm.

- Jedyne sposoby, panie, bym mogła pójść na ugodę, to wasze pozwolenie na odesłanie mnie z powrotem najbliższym żaglowcem. W przeciwnym razie nie daję słowa honoru.

Maxim spojrzał na nią z ukosa.

- Tak czy inaczej, pragnąłbym żyć w spokoju w murach swojego domostwa...

- Zatem pozwól mi je opuścić!

- Nie podoba mi się pomysł gwałtownej wojny między nami i nieustannych potyczek...

- Nie musisz mnie tutaj więzić!

- Uważam się za dżentelmena...

- Zapewniam, że tylko w swoim mniemaniu, sir.

- ...mającego na względzie dobro wysoko urodzonych dam.

- I okazaliście to w taki sposób, że porwano mnie z domu?

- Nieudana próba udaremnienia mariażu damy z utytułowanym łotrem...

- Proszę powiedzieć mi, lordzie, czy nie jest pan krewnym Relanda? Jest pan do niego podobny tak zachowaniem, jak charakterem.

- A pani, panno Radborne, jest wypisz wymaluj dokuczliwą jędzą! - wybuchnął Maxim, potem zamilkł zirytowany, zły na siebie, że tak skutecznie dał się jej zranić.

- Zawsze możesz mnie puścić wolno - mruknęła spokojnie Elise.

- Nie mogę! - Klasnął dłońmi o blat stołu. Dlaczego ona jest tak uparta?

W uśmiechu Elise nie można było dostrzec ani śladu ciepła.

- Wobec tego jesteśmy w stanie wojny, lordzie.

- Elise... - Głos Maxima złagodniał. Szukał innej drogi, którą mógłby przebić się przez grubą warstwę jej niezgody. Na dźwięk swojego imienia uniosła brwi w niemym zdziwieniu, on jednak brnął dalej, nie bacząc na wyzwanie w jej wzroku. - Elbę już skuł lód, a w obliczu nadchodzącej zimy Morze Północne jest zdradliwe. Nie dbasz o własne bezpieczeństwo, myśląc o wyjeździe. Nawet najlepszy żeglarz poczeka na zezwolenie mrozów.

- A podróż lądem do Calais nie jest możliwa? Stamtąd mogłabym wsiąść na statek do Anglii.

- O tej porze roku taka wyprawa jest długa i niebezpieczna. Ani cię tam nie zawiozę, ani nie pozwolę, byś sama wyruszyła.

- Jakże to miło z twojej strony, Taylorze. - Podkreśliła to imię, by wyśmiać, że wcześniej go używał. Potajemne wdarcie się w przebraniu służącego do domu wuja z zamiarem uprowadzenia córki szlachejcy było postępkami niegodnymi każdego mężczyzny, czy to prostaka, czy dżentelmena. I ona mu tego nie zapomni.

- Maximie, jeśli łaska - poprawił ją z przymusem.

Osuwające się polano w kominku posłało snop iskier na kamienne palenisko i rozładowało napięcie tej chwili. Maxim wstał, aby podłożyć kilka szczap do buzującego ognia, potem odwrócił się, otrzepując dłonie. Elise unikała jego wzroku, przypatrując mu się do woli, gdy podsyczał ogień. Chociaż niezbyt strojny, był wyjątkowo atrakcyjny w starannie dobranym ubiorze, podkreślającym jego męskość. Rękawy ciemnozielonego aksamitnego kubraka i bufiaste nogawki pludrów ozdabiały podłużne cięcia, których krawędzie wykończono jedwabnym szamerunkiem. Sztynna, biała koronkowa kryza ściśle i wysoko okalała jego szyję. Bliźniacze, sztywno wykrochmalone koronki wystawały spod szamerowanych jedwabiem rękawów dopasowanego kubraka. Strój ten podkreślał szerokie barki i zwężał się ku talii, opinając szczupłe biodra. Mimo iż na czarne pończochy wsunął długie, dopasowane buty, Elise dostrzegła, jak silne, umięśnione i bez skazy są jego nogi.

Skuliła się, nagle zbита z tropu. Uroda markiza sprawiła, że poczuła się niczym mała, zaniedbana myszka, przycupnięta na brzeжку wielkiego krzesła. Wystrzępiona, wełniana suknia niezbyt przydawała jej urody, toteż uraza przewyższyła dumę, kiedy markiz przyglądał się jej badawczo.

- Przypuszczam, że wasze przeprosiny urosłyby do niebotycznych rozmiarów, gdyby na moim miejscu znajdowała się Arabella. Chociaż szczerze wątpię, aby tak wątła osoba przetrwała podobne trudy, a już z pewnością znienawidziłaby was po wsze czasy. Doprawdy, lordzie, wasze zbrodnie przeciwko niej mogłyby okazać się o wiele poważniejsze, gdyby udało się wam złapać w pułapkę właściwego zająca. A tak, jesteśmy skazani na siebie niczym para walczących kotów i na razie nie możemy się rozłączyć. Ty, w tej podłej dziurze, odgrywasz wielkiego pana, podczas gdy ja muszę nakładać te pożałowania godne łachmany. - Z odrazą pstryknęła w rękaw. - I jeszcze słyszę, jak majaczysz o tym, że nie możesz odesłać mnie do domu. Wyznam ci, sir, że nie masz więcej poważania dla damy i jej uczuć niż dla polana, które właśnie wrzuciłeś do ognia.

- Z pewnością musisz wiedzieć, że w Anglii rozesłano za mną list gończy - bronił się Maxim. - Gdybym teraz wrócił, poprowadzono by mnie na szafot.

Elise splotła ramiona na piersiach, obróciła się do niego profilem, zadarła nosek i z zadowoleniem rytmicznie postukiwała stopą w podłogę.

- I tak być powinno - zadrwiła. Nagle poderwała się, okręciła na pięcie, wymachując ręką i tnąc powietrze. Gdy spojrzała na markiza, w jej ciskających błyskawice oczach pojawiła się tłumiona frustracja i gniew. Syknęła przez zaciśnięte wargi: - Oto czego należałoby się spodziewać dla zamaskowanego rabusia albo okrutnego barbarzyńcy z północy, ale tutaj mamy – powoli ogarnęła jego postać dłonią - prawdziwego lorda, wykształconego dżentelmena, nie wspominając o napiętowanym mordercy i zdrajcy stanu!

Maxim ponurym wzrokiem zmierzył dręczycielkę. Nigdy dotąd nie widział kobiety, która tak łatwo wyprowadziłaby go z równowagi.

- Musi spaść na ciebie kara za chęć zmażenia najszcześniejszej nocy nieszczęsnej panny młodej - oskarżała go Elise. – Porywając dziewicę, jednocześnie okryłbyś wstydem prawowitego pana młodego. Tak, wychwalam ponad wszystko sprawiedliwość niebios! Twoje paskudne plany spaliły na panewce. Przekupieni przez ciebie porywacze straszliwie zawiedli w spełnieniu swych obowiązków, zatem to ja muszę cierpieć wszelkie niedogodności tej niegodziwej farsy. Czyżbym nadto upokorzyła cię, milordzie? - śmiechnęła się sztucznie Elise, kiedy dostrzegła jego coraz bardziej posepną minę. - Kiedy błagałam cię, abyś mnie odwiózł do Anglii, to moja prośba zakłóciła twoje nieczne plany? A może skążesz mnie na wieczne zesłanie w tym zimnym i wietrznym miejscu?

Maxim warknął pod nosem, dusząc najbardziej nieprzyzwoity stek przekleństw, jakim pragnął obrzucić tę mówiącą prawdę prosto w oczy i stojącą okoniem przedstawicielkę płci nadobnej. Pomyślał, że nawet mnich, który ślubował czystość, nigdy nie był wystawiony na tak kłującą niewieścią zjadliwość. Arabella, nawet w najgorszym humorze, w porównaniu z tą jędzą okazywała się zaledwie nieokrzesaną panienką. Prawdę mówiąc, jej krucha uroda zapisała się mu w pamięci dużo lepiej niż wyraziste rysy tej mściwej, odgryzającej się wiedźmy.

Maxim przemierzył komnatę niczym rozwścieczony olbrzym z jakiejś okrutnej baśni. Na swoje nieszczęście tę właśnie chwilę wybrali Fitch i Spence, by wkroczyć na scenę, i skulili się zaniepokojeni, kiedy stanęli twarzą w twarz z rozwścieczonym lordem. Gdy przemówił, cedził słowa przez zęby:

- Skoro nie zrobiliście niczego przed moim przyjazdem, to teraz zajmijcie się tym pod groźbą utraty życia i naprawcie drzwi do moich komnat...

Elise podążyła za nim do podestu i słuchała, skromnie splatając ręce, a na jej twarzy pojawiła się tak niewinna panińska minka, jaką można by złożyć na karb zawstydenia.

- ...żebym mógł spokojnie spędzić noc bez narażania się... -Maxim wskazał za siebie ramieniem - ...na wizyty tej dotkniętej do żywego panny.

- A ciebie nie będę dręczył... - Obrócił się gwałtownie i stanął twarzą w twarz z Elise. Zmarszczyła czoło i czekała ze słodkim uśmiechem bezgrzesznego niewiniątka - ...jeżeli pomożesz tym bezradnym niedojdom i dobrze wykorzystasz czas. Dla dobra tego miejsca, które wszyscy musimy dzielić.

Uczynił ruch, jakby zmierzał do drzwi, gdyż dał już upust złemu nastrojowi, Elise jednak zatrzymała go delikatnym uniesieniem dłoni. Wydawało się, że jest ucieleśnieniem cnoty.

- Och, lordzie, nie mogę, gdyż, jak wiesz, jestem więźniarką, która powinna przebywać wyłącznie w swojej komnacie i której nie wolno się oddalić, gdyż zdenerwuje strażników.

Maxim prawie rozłożył ramiona w rozpacz. Ta przebiegła pannica każde słowo obracała przeciwko niemu! Zgrzytając zębami i dusząc w sobie nieparlamentarną ripostę, odwrócił się, chwycił pelerynę, lecz nim potężnymi krokami podszedł do drzwi, usłyszał jej podniesiony głos, dający mu kolejne upomnienia:

- Rozsądne, mój panie, byłoby, gdybyś z miasta ściągnął przy najmniej kucharza, który przygotowywałby przyzwoite posiłki, a może i kilka pokojówek, które zajęłyby się odpowiednio komnatami. Obawiam się, że twoi ludzie nie bardzo nadają się do wypełniania domowych obowiązków.

Ostatnie słowa dziwnie podkreśliła jego próba zatrzaśnięcia za sobą ciężkich drzwi. Wrota wypadły z zepsutych zawiasów i wzniesając gęsty obłok kurzu, z trzaskiem opadły na podłogę. Maxim wymamrotał pod nosem kilka przekleństw i owinał się peleryną przed kłusującymi podmuchami wiatru i towarzyszącym im deszczem ze śniegiem. Podążył ku stajniom, a w parę chwil później, kiedy jego ludzie z mozołem próbowali umieścić drzwi na właściwym miejscu, na grzbiecie czarnego ogiera niczym burza przejechał przez dziedziniec.

Hans Rubert tej szczególnej soboty pozostał po godzinach w swoim niewielkim nadbrzeżnym sklepiku, gdyż musiał uzupełnić parę wpisów w księdze rachunkowej. Jak na grzędzie zasiadł na wysokim stołku i starannie skrobał gęsim piórem po pergaminie, kiedy lodowaty podmuch na plecach i trzaśnięcie drzwi uświadomiło mu, że pojawił się klient. Nigdy nie można było być pewnym, jaki gość trafi się w tej okolicy, toteż chwycił w dłoń masywną dębową pałkę i odwrócił się na stołku.

Jego gościem okazał się wysoki mężczyzna i choć jego twarz skrywał opuszczony kaptur peleryny, wydawał się jakby znajomy. Mężczyzna tupnięciem otrzepał śnieg i zmarznięte błoto z obcasów eleganckich skórzanych butów, Hans Rubert zaś zsunął się ze stołka, uspokojony zachowaniem tego człowieka i jego świetnym strojem.

- Proszę o wybaczenie, mein Herr - zaczął mówić. - Jeżeli cokolwiek mogę... - Głos zamarł mu, gdy mężczyzna podniósł głowę i stało się jasne, kim jest przybysz. - Herr Seymour! - Wykrztusił przez nagle ściśnięte i ochryple gardło. Zielone oczy tamtego patrzyły na niego z zamierzonym chłodem, który sprawiał, że kupcowi ciarki przeszły po grzbiecie.

- Panie Rubert! - Głos był spokojny, a jego stalowe brzmienie mogłoby ostrzec Hansa przed tym, co ma nadejść, gdyby już wcześniej nie trząsł się ze strachu.

- Ja... hm... jaaa! - W głowie pośrednika myśli wirowały jak szalone. - Nie miałem pojęcia, że jesteście w Hamburgu, mein Herr!

Markiz nie zwracał na niego uwagi, ściągnął z dłoni skórzane rękawice i odrzucił je na pobliskie krzesło. Nad górną wargą Ruberta zalśniły kropelki potu, nim Maxim łaskawie zechciał na niego spojrzeć.

- Wypłaciłem ci sowitą zaliczkę za roczny wynajem posiadłości wartej tej nazwy. Mam wrażenie, że chyba tysiąc dukatów. - Słowa te dobywały się z głębi jego piersi. - Lecz ku mojemu zdumieniu, kiedy przyjechałem, znalazłem swoich ludzi w przeżartej robakami kupie gruzu, w której hulają wiatry.

- Zamek Faulder? - Ton głosu Ruberta wyrażał jego zdziwienie; zmarszczył czoło, jakby zaskoczony opisem Anglika. - Ależ kiedy ostatni raz tam byłem...

Markiz odpowiedział szorstko, ucinając wszelkie próby usprawiedliwienia popełnionych przez tamtego człowieka czynów:

- Dam głowę, że ostatni mieszkaniec poległ w czasie wojen krzyżowych.

Hans przestał się tłumaczyć, słysząc to prowokujące stwierdzenie. Zrozumiał, że kurczy mu się dochód, zaczął więc rachować po cichu, jednocześnie szukając innej wymówki.

- Oczywiście, mein Herr, proszę przypomnieć sobie, że wedle naszej umowy, jeśli nie zgłosi pan zastrzeżeń co do tego miejsca przed końcem roku, ja nie ponoszę za nie odpowiedzialności, a poza tym dotarły do moich uszu pogłoski, że spotkało pana nieszczęście.

Maxim postąpił ku niemu o krok, a Hans umknął za długi stół, który ich przedzielił. Markiz wsparł się dłońmi o blat i pochylił się, wpatrując się w pośrednika tak świdrującym wzrokiem, że niemal wywiercił tamtemu dziurę w głowie.

- Muszę przyznać, że nie wydajesz mi się godny zaufania. - Umilkł, a Rubert usiłował przełknąć dławiącą gulę w gardle. - No jasne! - Niższy mężczyzna skrzywił się, jakby te słowa go ukłuły. - O ile mi wiadomo, jakiś rok lub dwa temu członkowie Hanzy zaczęli szukać posiadłości w pewnym mieście i zapłacili pośrednikowi niemałą sumę, aby je dla nich znalazł. Kiedy przybyli, by objąć ów majątek, dowiedzieli się, że nie dokonano żadnych opłat, pośrednik natomiast zapadł się pod ziemię. Hanza to mściwy związek. Oni za nic mają przestrzeganie prawa. Gdy by tylko ktoś szepnął im, gdzie można znaleźć tego człowieka, obawiam się, że zechcieliby pomścić zniewagę i odszukali go w niecznych zamiarach.

Mimo że w sklepie było zimno, Rubert wyjął chusteczkę i trzęsącą się ręką otarł spocone czoło. Markiz mówił tak sugestywnie. Maxim zniżył głos i przybrał bardziej poufny ton:

- Nie dbam o Hanzę. To w większości okrutni i pozbawieni serca rabusie. Gdybym

znał uczciwego człowieka, który zagrabił im parę garści monet, czułbym do siebie obrzydzenie, jeśli napomknąłbym o nim słówko.

- Ja... ja... ja... oczywiście, Herr Seymour - wyjąkał Hans. - Jestem, jak pan mówi, uczciwym człowiekiem.

- Moi ludzie zapłacili aż nadto za wynajem, aby starczyło to na zakup zamku Faulder i przynależnych do niego ziem.

- Zaraz to załatwię! - zgodził się pospiesznie Hans. Przeszukał sekretarzyk, wreszcie znalazł odpowiedni dokument, błyskawicznie przystawił na nim pieczęć i podpisał go, posypał piaskiem, by wysuszyć atrament i wręczył go markizowi. - Proszę! - Zaśmiał się ochryple. - To miejsce, odkąd je kupiłem, przynosi mi tylko pecha. Cieszę się, że go się wreszcie pozbyłem! Należy teraz do pana.

Maxim wziął umowę, przeczytał ją i delikatnie zdmuchnął z niej piasek, potem zwinął ją i schował w kubraku.

- A co do zaliczki za dom w mieście...

- Rzecz jasna, oddam ją! - wykrztusił Hans. - Wynająłem to miejsce swojej chorowitej i owdowiałej siostrze... oczywiście po tym, jak doszły mnie słuchy o waszym wypadku - dodał pospiesznie. - Wyznam uczciwie, że z trudem uzyskałbym podwójną zapłatę.

Maxim powoli skinął głową, agent zaś wyciągnął spod sekre-tarzyka okutą żelazem, drewnianą skrzynkę. Odliczył z niej monety, schował do sakiewki, potem wypisał kwit. Kiedy Maxim go podpisał, Hans przesunął ciężki woreczek po blacie.

- Pełne odszkodowanie, Herr Seymour. - Uśmiechnął się od ucha do ucha. - Zgodnie z umową. Czy coś jeszcze?

Maxim wziął od niego sakiewkę i włożył ją do własnej. Poprawił pelerynę, wciągnął rękawiczki.

- Z przyjemnością dobijam interesów z człowiekiem, który wie... hm... na czym polega uczciwość.

Hans Rubert westchnął przeciągle, z drżeniem, aż wreszcie zdobył się na odwagę, by spytać:

- Zatem Hanza nigdy... - Głośno przełknął ślinę.

Maxim zdawkowo go pożegnał.

- Nie z moich ust - zapewnił i zamykając za sobą drzwi, zniknął niczym podmuch wiatru.

Hans powoli wspiął się na stołek i ponuro odwrócił kilka stron w rejestrze, by poczynić poprawki i znacznie zmniejszyć dochód na ostatniej stronie. Westchnął ciężko, kiedy posepnie zamykał księgę. O mały włos uniknął dzisiaj nieszczęścia, ale wrodzony spryt

i szczerść pozwoliły mu ujść cało, choć nie bez uszczerbku na majątku.

Maxim torował sobie drogę przez śnieżną breję i wkroczył do zadymionego wnętrza tawerny. Ledwie zdołał otrzepać wodę z peleryny, kiedy z kąta dobiegł go donośny, przyjazny głos:

- Hej, Maximie!

Seymour grzbietem dłoni przetarł piekące oczy i wzrokiem przeszył zadymione pomieszczenie. Ujrzał Nicholasa Von Reijna, który przy suto zastawionym stole oddawał się swojej drugiej namiętności. Maxim skinął ku niemu zdawkowo, nim zdjął pelerynę i zawiesił na jednym z dwóch kołków na ścianie, by wyschła. Ściągnął rękawice, przemierzył salę ku palenisku i zatrzymał się tam dłuższą chwilę, rozkoszując się ciepłem huczącego ognia i rozcierając zmarznięte dłonie. Wreszcie podszedł do stołu Von Reijna i przywołując gestem dłoni służbę, zajął stołek naprzeciwko kapitana.

- Ich möchte Branntwein, Fraulein - zamówił, kiedy pojawiła się pulchna, spocona dziewczyna w mocno podwiniętej bluzce. Usadowił się i przechylił w tył, opierając stołek na tylnych nogach. - Eins heiss Krug, bitte.

- Ja, mein Herr. Danke. - Dziewczyna dygnęła dworsko i zamiatając spódnicą, zniknęła.

Nicholas Von Reijn przypatrywał się towarzyszowi, przeżuając ostro przyprawiony udziec jagnięcy. Sądził, że coś dręczyło jego przyjaciela, gdyż zdawał się zatopiony w myślach, głęboka zmarszczka żłobiła jego czoło, a oczy bezmyślnie przesuwwały się po wnętrzu tawerny.

Kapitan żaglowca handlowego uznał nagle, że przyjaciel pragnie się zwierzyć. W przeciwnym razie jego własna ciekawość nie zostanie zaspokojona. Odłożył dobrze już obgryzioną kość i odsunąwszy talerz, wielkim lnianym płótnem starannie otarł usta, a wcześniej jeszcze grzecznie stłumił nim donośne beknięcia.

- Maxim? - Nie uzyskawszy odpowiedzi, Nicholas nieco głośniejszym głosem powtórzył jego imię: - Maxim?

Markiz pytająco uniósł brwi, lecz akurat pojawiła się służąca, stawiając przed nim parujący puchar z podgrzaną brandy. Odstawiła tacę i popatrzyła znacząco.

Zirytowany, że dziewczyna przerwała im nie w porę, hanzeatycki kapitan niedbale popukał we własną sakiewkę i zmarszczywszy czoło, popchnął ją. Maxim skinieniem głowy podziękował mu za hojność i pociągnął z pucharu, rozkoszując się ciepłym napojem w ustach i gorącym rozplwającym mu się po żołądku. Na powierzchni trunku pływała odrobina miodu i ziół, ich odurzający zapach uderzył mu do głowy.

- Paskudnie na dworze, ja? - Von Reijn kiwnął, sam sobie odpowiadając na pytanie. - Fatalny dzień na przejażdżkę.

Maxim odchrząknął, otulając dłońmi gorący puchar, i ponownie rozejrzał się po tawernie. Mgliste przypominał sobie dojmujący ziąb towarzyszący mu podczas podróży.

- To stare zamczysko w taki dzień musi być zimne i pełne przeciągów - ciągnął Nicholas. - Izby w gospodzie są pewnie przytulniejsze... - Ostatnie słowo wypowiedział niczym pytanie, ale Maxim nie złapał się na haczyk i tylko skinął wymijająco, upiwszy kolejny łyk.

Nicholas Von Reijn, urodzony żeglarz i kupiec, znający siedem języków i subtelne niuanse kultur i zachowań, koniecznych do przeprowadzania udanych transakcji, przywołał wszystkie swoje umiejętności, by rozruszać roztargnionego przyjaciela.

- Ja, ja! Ale ta dziewczyna jest całkiem urodziwa, prawda? Powolne przytakiwanie nagle się urwało. Markiz chmurnie

ściągnął brwi, a zielone oczy zapłonęły niepohamowaną złością. Von Reijn odczekał chwilę. Czyżby markiz zniewolił niechętną mu damę? Już miał dalej drążyć, wypytać bez ogródek, kiedy dwie przednie nogi stołka z hałasem stuknęły o podłogę. Maxim przechylił się ponad stołem i oparłszy się na łokciach, popatrzył przenikliwie i ze złością. Dał upust swoim żalom:

- Kobiety! Ba! Przysięgam ci, przyjacielu, że ta przerażająca pleć jest zakałą ludzkości! One uwzięły się rzucić nas wszystkich na kolana, byśmy tarzali się w rozpacz. Nie można z nimi rozumnie dyskutować! Nie ma w nich za grosz uczciwości czy sprawiedliwości!

Słowa Maxima wprawiły w zmieszanie uporządkowany umysł kapitana. Rozłożył ramiona i ze współczującym uśmiechem usiłował uporządkować nieco całą tę awanturę.

- Ja, lecz twoja lieblich... - Szybko się poprawił: - Twoja narzeczona...

Maxim walnął pięścią w stół.

- Do diabła, jestem odpowiedzialnym człowiekiem, więc dręczy mnie, że moi ludzie porwali niewłaściwą kobietę, że Arabella pozostała przy swoim mężu, a zamiast niej przywieziono jej kuzynkę!

Zapamiętawszy się w swojej tyradzie Maxim nie zauważył, że na wargach Von Reijna, który nie ważył się wypowiedzieć tego głośno, pojawiło się nieme pytanie: „Niewłaściwa kobieta?”.

Oczy kapitana rozszerzyły się, kiedy osunął się na oparcie krzesła, by z rozwartymi ustami przyglądać się rozzłoszczonemu kompanowi.

- Ach, nieszczęsna Arabella, taka delikatna i łagodna, opuszczona, zdana na łaskę chciwości ojca. Niestety, została wbrew swojej woli zmuszona do wyjścia za mąż i złożona w

ofierze temu pożądanemu ogierowi... podczas gdy, nieświadom pomyłki, spieszyłem na górę, by odzyskać narzeczoną, znalazłem tę harpię, która chce wypić moją krew i zastawić moje kości. Złośliwa osa! Bez najmniejszego uprzedzenia, za każdym razem dotkliwie żądliła moją duszę!

Maxim nie zwrócił uwagi, że Von Reijn wyprostował się teraz na krześle jak struna. Twarz kapitana poczerwieniała i chociaż zaciskał wargi, brzuch drgał mu z powściąganej z trudem wesołości. Nieświadom wysiłków przyjaciela, Maxim trzasnął dłonią w stół i wściekłym spojrzeniem zmierzył towarzysza, który schylił głowę i serwetą pospiesznie ocierał płynące strumieniem po policzkach łzy.

- Przysięgam na honor, że dla jej własnego bezpieczeństwa nie mogę odesłać jej przez wzburzone sztormami morza, ale dziewczyna postanowiła być cierniem w moim boku, póki go nie wyrwę i nie zniknie mi z oczu. Ona zamierza dopiąć swego celu, a nie baczy, że naraża mnie na niebezpieczeństwo. Nie potrafi zrozumieć, że gdybym odważył się wrócić, ryzykowałbym głowę.

Von Reijn pociągnął potężny łyk i zdołał powstrzymać się przed atakiem śmiechu, a Maxim uspokoił się i także sięgnął po swój trunek.

- Aha! - Von Reijn niemal wybuchnął radością, jednakże odstawił puchar z zatroskaną, wypracowaną miną. - Rozumiem twoją niedolę, Maximie. Ale wytłumacz mi, co z panną? Kim jest? Niewątpliwie osóbką tak urodziwa i tak bez skazy...

- Urodziwa? - prawie wybuchnął Maxim. - Bez skazy? Moim zdaniem mniej kłopotów przysporzyłby wilk łaszący się do mnie na wrzosowisku. Mówię ci, ktoś, kto się do niej zbliża, aby zachować całą skórę, powinien mieć obnażony miecz i tarczę. -Upił łyk z pucharu. Poprawił mu się humor, więc znowu poczuł głód. Chwytał udziec i odgryzł kęs, nim dostrzegł, że kapitan wciąż patrzy na niego pytającym wzrokiem.

- Nazywa się Elise Radborne. - Przeżuł kęs, ugryzł następny. - Kuzynka Stamfordów. Arabella z jakichś powodów musiała zostawić jej swoje komnaty i ta jędza była tam, kiedy moi ludzie, nie odróżniający jednej od drugiej, pochwycili ją i tutaj przywieźli. - Ponownie gniewnie zmarszczył czoło. - Co mam zrobić z tą dzierlatką, Nicholas? Wyprowadza mnie z równowagi i chociaż z ulgą bym się jej pozbył, kiedy ośmielę się wrócić do Anglii, strąca mi głowę z karku. Nicholas wzdrygnął się.

- Odpowiedź jest prosta, jeśli zależy ci na głowie, przyjacielu. Przez jakiś czas musisz ścierpieć jej obecność. Wyjaśnij mi jednak pewną rzecz, Maximie. - Ledwie potrafił zapanować nad ożywieniem, kiedy przybliżał się do najbardziej interesującego go tematu. - Skoro nie darzysz uczuciem tej... hm... osoby, może nie miałbyś nic przeciwko temu, żeby owa dama zadowoliliła się towarzystwem... hm, jak to mawiacie w Anglii... konkurenta?

- O czym ty pleciesz, Nicholasie? - Maxim wyprostował się i osłupiały wlepił wzrok w przyjaciela, sądząc, że ten zwariował. Czy był odpowiednim człowiekiem, żeby kierować wyobraźnią innego mężczyzny? - Zalecałbyś się do takiej osóbkki?

Nicholas zgarbił się pod jego pogardliwym spojrzeniem i przechylił głowę z na wpół wyzywającym uśmiechem.

- Moim zdaniem, ta dama... - bawił się pucharem - jest najbardziej zachwy... ach... to znaczy... najbardziej urodziwa. Z pewnością odznacza się hartem ducha... a także niewątpliwym wdziękiem. Dla zaradnego i cierpliwego mężczyzny może stanowić wyzwanie.

- Nie mówię nie - prychnął Maxim. - Ale nie jest w moim guście. Jeżeli jest w twoim, to życzę ci wszystkiego najlepszego. Może odwróci to ode mnie jej mściwość. Mogę tylko winszować ci szczęścia i powodzenia, kiedy będziesz musiał zmagać się z ciemniejszą stroną jej natury.

- W porządku. - Von Reijn prawie parsknął śmiechem. Rozparł się, na sztylet nabił marynowaną śliwkę i ugryzł kęs. - Czy wracasz dziś wieczorem?

Maxim zerknął na drzwi. Za nimi hulał wichur, a śnieg wirował niczym tańczący derwisz, ociągał się więc z wyjściem, nie miał jednak innego wyboru.

- Przypuszczam, że muszę. - Westchnął. - Inaczej dziewczyna wprawi tę parę tępaków w kompletne osłupienie.

Von Reijn sięgnął po pieczone jabłko. Obrął je i delikatnie odcinał słodki miękki miąższ.

- Mamy tutaj mnóstwo stawy, przyjacielu, a ty musisz się dobrze najeść przed podróżą. Bądź moim gościem. - Postawił przed nim półmisek z pieczonymi kaczkami i niecierpliwie zatarł ręce. - Przysięgam - roześmiał się - cała twoja opowieść sprawiła, że kiszki znowu mi marsza grają.

Przez jakiś czas jedli w milczeniu, rozkoszując się różnymi mięsami i smakami. Kiedy Maxim najadł się do syta, ostatni kęs przeplukał resztką brandy i odmówił półmiska z cienko pokrojoną wołowiną.

- Błagam, dosyć. Już dosyć. Pomimo zimna muszę dosiąść konia.

Kapitan uniósł dłoń, aby powstrzymać przyjaciela.

- Skoro zgodziłeś się być moim gościem - przełknął kęskaczki i popił brandy - proszę cię o jeszcze jedną przysługę. Kiedy zobaczysz tę pannę, Elise, może łaskawie powiadomisz ją, że chciałbym ją spotkać w przyszły piątek? Koło południa, jak się spodziewam. Oczywiście przywiozę ze sobą lekką przekąskę. Słyszałem, że brakuje wam jedzenia.

Maxim roześmiał się, wstał, klepnął Von Reijna w ramię.

- Obawiam się, że masz złudne nadzieje, ale zaryzykuję zdrowie i ubłagam pannę, aby

przygotowała się na twoje odwiedziny. - Sięgnął do sakiewki i wyciągnął kilka monet. - Powinno nam uregulować z tobą długi, jak robi się to z umierającym przyjacielem. Możesz nie przeżyć tej próby.

Nicholas obrzucił go urażonym spojrzeniem.

- Nie pozwalasz, bym zyskał na twoich długach, Maximie. Teraz gdzie indziej zainwestuję te pieniądze, aby zdobyć sumę, jaką przyrzekłem.

- Nie widzę żadnej przeszkody - odparł Maxim, przeliczając monety. - Zyskasz więcej gotówki.

Kapitan Hanzy westchnął głęboko.

- Owszem, bez problemu. Część gotówki przeznaczę na sfinansowanie podróży innego kapitana. Bez wątplenia zwróci mi się z nadwyżką, sądzę jednak, że nie przyniesie mi tak wiele radości.

- Radości? - powtórzył Maxim, obrzucając przyjaciela zdziwionym spojrzeniem. - Kim jest człowiek, który zainwestuje w moje przedsięwzięcie?

- Nie zważaj na moje przytyki. - Nicholas skłonił się z uśmiechem. - Przekaż tylko moje uszanowanie panience.

Kiedy Maxim wrócił do zamku Faulder, zbliżała się już północ, wszędzie panowały cisza i spokój, rozlegało się tylko głębokie, grzmiące chrapanie jego pachółków, śpiących snem sprawiedliwego na siennikach przed kominkiem. Markiz cicho zaryglował za sobą naprawione drzwi i ukradkiem wspiął się po schodach. Nim dotarł na drugie piętro, przystanął przed drzwiami panny i nasłuchiwał dłuższą chwilę. Nie dobiegał go nawet najlżejszy szmer. Zaciekawiony spróbował otworzyć drzwi, ale przekonał się, że są zaryglowane od wewnątrz. W zamyśleniu pokiwał głową. Jak się spodziewał, ta jędrza przedsięwzięcie wszelkie środki ostrożności, dopóki on będzie w pobliżu.

Gdy wspiął się wyżej do swoich komnat, powitało go przyjazne ciepło dobrze rozpalonego kominka. Przy palenisku ułożono okazały stos drewna i przyniesiono niewielki czajnik, by zagrzać wodę z ustawionego nieopodal wiadra. Podniósł głowę i ku swojemu zdziwieniu ujrzał, że jego ludzie usiłowali naprawić dach, wrotami stajni zakrywając dziurę. Gdy patrzył w górę, lekkie płatki szybujące przed kominkiem zdradzały, że niezbyt się im powiodło. Przed paleniskiem rozciągnięto przemoczone skóry, by wyschły, a jego łoże wysłano świeżo wypchanym słomą siennikiem, zastępując poprzedni, nasiąknięty wodą. Przypomniało mu to, że powinien zachować ostrożność, więc odwiesiwszy nad kominek pelerynę i kubrak, sprawdził, jak poradzili sobie służący z drzwiami. We framugę wmontowano potężne bolce, a obok postawiono masywną sztabę. Z drwiącym uśmiechem położył sztabę na miejsce i umocował ją bolcami. Trzeba by było ciosów siłacza, żeby ją

złamać, toteż Maxim wiedział, że jest zabezpieczony przed niecnymi zamiarami wątlej panienki.

Zadowolony, że nie musi się niczego obawiać, przysunął ławę bliżej ognia i niespiesznie zzuwał z nóg przemoczone buty. Ustawił je przy palenisku, by wyschły. Dorzucił kilka polan, aż płomienie zaczęły wesoło buzować, i zaczął przechadzać się po komnatach, rozluźniając kryzę. Nie potrafił się uspokoić, sprawdzał ustęp i garderobę, zauważył, że służący wnieśli jego kufry i wykorzystali kołki w ścianach, lecz nie natknął się na nic, co zajęłoby jego skołatane myśli.

Powrócił przed kominek i wyciągnął rękę, by wesprzeć się o ścianę. Ku zdumieniu, pod naciskiem uniosła się znaczna partia wyłożonej drewnianymi płytkami ściany. W głębokich ciemnościach za kątem, jaki tworzyły komin i palenisko, wsuwając palce, zdołał trafić na wypust i odkrył niewielką, żelazną klamkę, ukrytą za drewnianymi płytkami. Nacisnął ją, aż cały panel przekręcił się do przodu, otwierając niewielką, spowitą mrokiem izbę. Chwycił kandelabr, zapalił świeczkę od ognia, następnie wrócił do ścianki, otworzył ją na całą szerokość i wszedł do środka. Unosząc wyżej wątle światło, zorientował się, że znalazł się w wąskim przejściu między kominkiem a sąsiadującą z nim ścianą. Sufit znajdował się tuż nad jego głową, a o krok dalej ujrzał prowadzące w dół schody. Wymacał sztylet u boku i, uspokojony, że broń znajduje się na miejscu, z ciekawością ruszył w głąb korytarza. Schody były stabilne i mocne, zatem odzianymi w pończochy stopy nie robił najmniejszego hałasu. Pokonał już wysokość jednego piętra, gdy schody niespodziewanie skończyły się krótkim korytarzykiem. Kamień z prawej strony wyznaczał drogę tam, gdzie znajdowało się jedyne wyjście.

Maxim odnalazł mały, zabezpieczający zamek, podobny do poprzedniego. Nacisnął go i drzwi ustąpiły pod lekkim dotknięciem. Chociaż uchylił je ledwie na grubość dłoni, stanął jak ogłuszony, gdyż znalazł się na progu komnaty znajdującej się pod jego opieką Elise Radborne.

Na kominku żarzył się ogień, a dama była pogrążona w głębokim śnie, przykryta kilkoma futrami. Pchnął szerzej drzwi, w pończochach bez szmeru przemierzył sypialnię. Uniósł wysoko świecę i popatrzył na śpiącą dziewczynę. Zrozumiał, że może nad nią odnieść zwycięstwo. Długie rzęsy ocieniały jasne policzki, miękkie usta miała lekko uchylone, oddychała głęboko i równomiernie, śpiąc niczym suseł. Jej ciemne włosy rozsypały się po poduszce, nieskazitelną, barwy kości słoniowej rękę zarzuciła nad głowę, odsłaniając przed nim ramię i strzeliste, wypukłe kształty nagich piersi. Dłuższą chwilę nie odrywał wzroku od jej twarzy i kuszących krągłości piersi jak ktoś, komu dane było smakować wyjątkową ucztę. Nie ulegało wątpliwości, że Elise to już kobieta, a nie panienka.

Pochylił się nieco niżej, by uważniej się jej przyjrzeć. We śnie panienka wydawała się nieszkodliwa, wręcz niewiniątko o delikatnych rysach i śmietankowej cerze.

- Może Nicholas - zastanowił się - dostrzegł więcej niż ja.

Elise obdarzona została wyjątkową urodą, o wiele bardziej wyrazistą i żywą niż półprzezroczysta bladość Arabelli. Kiedy tamta przypominała zjawisko z kości słoniowej i koronki, ta ucieleśniała samą esencję życia. Obie kobiety, dzięki swojej uderzającej i poruszającej piękności, zawsze się wyróżniały. Nieodmiennie w największym tłumie zwracały na siebie uwagę.

Maxim podszedł do kominka, ostrożnie dołożył świeże polana i węgle, a potem cicho się wycofał. Zauważył przy tym, że zamek po wewnętrznej stronie drzwi wymontowano. Widząc tę poprawkę, pomyślał, że dla jego giermków zaświtał cień nadziei. Kiedy kilka chwil później zamykał drzwi swojej komnaty, odnalazł niewielką szczapkę w stosie drewna na opał i zabezpieczył się, klinując ją przy zamku, aby uniemożliwić otwarcie ich od zewnątrz. Rankiem wyjmie tę przeszkodę, gdyż w jego interesie leżało utrzymanie istnienia tego przejścia w tajemnicy, przynajmniej przez jakiś czas.

Rozniecił ogień na kominku, potem rozpostarł futra na łożu, ściągnął resztę ubrania i ułożył się do drzemki. Chytry uśmiech wykrzywił mu wargi, kiedy wrócił myślami do niedawno widzianego zjawiska. Zapadł w objęcia Morfeusza, nie marząc już o Arabelli.

10

Wschodzące słońce oświetliło ziemię, śląc długie promienie na bezkresną siedzibę bogów. Na wschodzie poranne niebo skąpane było karmazynową różowością, a na północy przechodziło w szarawy błękit. Pierzaste białe chmury o lśniących brzegach zdawały się świecić własnym światłem, dryfując blisko słonecznej tarczy. Na tle tej wspaniałości mroczna sylwetka szczytu wzgórza stała niczym dumna rzeźba, niczym powoli chylący się ku upadkowi strażnik. Jego posępna obecność mogła bez trudu służyć za przypomnienie, iż wysiłki człowieka są zbyt kruche i ulotne, gdy przeciwstawić je bardziej niebiańskim i wiecznym tworom.

Maxim otworzył pokryte szronem okno o ośmiokątnych szybkach, by podziwiać imponującą panoramę. Rozkoszował się przyjemnym mrowieniem, kiedy rześkie poranne powietrze muskało jego nagie ciało, zmywając ostatnie ślady snu. Wyciągnął w górę prawe ramię, poczuł drgające na plecach mięśnie, częste i bolesne przypomnienie niedawno odniesionych ran.

Owiał go lodowaty podmuch. Zatrząsał się i naciągnął wełnianą opończę na ramiona. Przechylił się do tyłu, pozwalając oczom błędzić daleko i swobodnie, nim skierował wzrok bliżej, na dziedziniec i rozpadające się budynki. Błady uśmiech wykrzywił mu wargi, kiedy przyglądał się swojej nowo nabytej posiadłości. Już prawie tydzień minął od spotkania z Hansem Rubertem, jednak jego sakiewka wcale nie stała się bardziej pękata. Stwierdzenie, że znalazł się na dnie, było zbyt łagodne; dekretem królowej nie mógł rościć sobie praw do własnego majątku ani tytułu. Jeżeli kiedykolwiek pozwolą mu na powrót do Anglii w roli prawowitego właściciela wszystkiego, co niegdyś do niego należało, będzie musiał udowodnić Elżbiecie swoją niewinność. Będzie to wymagało od niego sporego wysiłku, gdyż zadanie nie zapowiadało się łatwo.

Maxima dobiegły odgłosy zwierząt jedzących poranną porcję paszy, wiedział więc, że Fitch i Spence krzątają się po stajniach. Przesunął spojrzenie gdzie indziej, popatrzył na ścieżkę, która prowadziła za główną bramę. Nagle coś go tknęło. Popatrzył w dół, aż jego wzrok zatrzymał się na oknach poniżej. Jeżeli ta mała jędza już obudziła się i planuje jakąś niegodziwość, to nic nie było widać. Witrazowe okna były szczelnie zamknięte przed mroźnym wiatrem, ale kiedy patrzył, ukazała się panna owinięta niedbale wokół kibici futrem. Gdy wylała na dziedziniec kubeł brudnej wody, Maxim został uraczony na mgnienie oka widokiem odkrytych kremoworóżanych piersi.

Elise nawet nie spojrzała w górę, lecz przyciągnęła skrzydła okna i zamknęła je, nieświadoma, co ofiarowała swojemu prześladowcy. Roztarł zmarznięte dłonie, bardziej z uciechą niż z konieczności, i zaśmiał się pod nosem, czując przyływ energii, z którą zmierzy się w nadchodzącym dniu. Teraz przynajmniej nie musi myśleć o niej jako o krnąbrnym dzieciaku, któremu przydałoby się lanie, lecz wykorzysta przyjemność płynącą z utarczek z jędzą, która jest zarówno urocza, jak i postrzelona.

Pogwizdując frywolną melodyjkę, zamknął okno i postawił imbryk z wodą, by się zagrzała na kominku. Umył się, ogolił lekki zarost, potem ubrał się w zamszowe pludry, ciemne pończochy i elegancką białą, lnianą koszulę. Na nią włożył kubrak z miękkiej skóry i naciągnął obcisłe buty z cholewami, potem wyszedł za próg.

W wesołym nastroju opuścił komnaty. Przechodząc korytarzem, zauważył, że drzwi do pokojów Elise stoją otworem. Przytłumiony brzęk miedzianych kociołków przyciągnął jego uwagę w stronę paleniska, kiedy pokonywał ostatni zakręt schodów. Zastał tam swoją podopieczną, raczącą się śniadaniem. Przez kilka ostatnich dni trzymał się od niej tak daleko, jak tylko mógł, wstając wcześniej na polowanie lub by powłóczyć się po nowo nabytych włościach i otaczającej je okolicy. Elise także przeważnie starała się nie wchodzić mu w drogę, pozostawała w swoich komnatach albo w przeciwległym kącie sali, kiedy się pojawiał.

Wszakże tego ranka zdawało się, że spojrzął na nią świeżym i całkiem odmiennym wzrokiem. Bez wątpienia była to wyjątkowo urodziwa panna i nawet w obszarpanej, wełnianej sukni mogła zapędzić w kozi róg strojniesze kobiety. Wąską wstążką z wystrzępionego materiału związała włosy na czubku głowy, wymykające się loki opadały luźno na ramiona. Takie bogactwo gęstych, kasztanowatych pukli mogło przywołać tysiąc wizji, które w umyśle mężczyzny przeradzały się w jedną myśl. Na moment jego umysł zamarł, gdy przypomniał sobie niedawno widziany z okna skarb. Kiedyś, we Florencji, miał okazję widzieć Narodziny Wenus pędzla Botticellego. Podziwiał kunszt, z jakim malarz stworzył to dzieło, lecz teraz wizja bezdusznej bogini ożywiła się dzięki temu bardziej doskonałemu i wyjątkowemu przykładowi kobiecości.

- Cieszy mnie, że posłuchałaś mojej rady i znalazłaś sobie rozsądniejsze zajęcie - wbił jej szpilę. - Byłem pewien, że potrafisz, jeżeli tylko się przyłożysz.

Elise spojrzała na niego i zmrużyła oczy, w których palił się ognisty gniew. Chciała powiedzieć mu, jak ciężko się napracowała, aby doprowadzić do porządku tę kupę gruzu, lecz skoro okazał się taki niespostrzegawczy i tępy i nie zauważył, że jego ludziom należy się dobry przykład i silna ręka, to niech sam się udławi własną głupotą.

Kładąc ręce na szczupłych biodrach w pełnym irytacji geście, Elise odpląciła się pięknym za nadobne:

- Coś takiego! Poczciwy gospodarz tego domostwa wreszcie raczył się zniżyć i zaszczycić mnie swoją obecnością tego ranka. Czyżbyś zasnął, mój panie? Przysięgłabym, że widziałam wschód słońca już kilka godzin temu.

- Możliwe, nie spieram się - odparł Maxim ugodowo.

- Coraz lepiej! A oto ucztą, wszystko gotowe, by zaskarbić sobie waszą królewską przychylność. - Podeszła do kociołka, naląła do misy owsianki i z głuchym hukiem postawiła przed nim drewniane naczynie na stole. Uśmiechnęła się sztywno. -Smacznego, milordzie.

- Jesteś wielce uprzejma, pani - odciął się z lekkim ukłonem. - I muszę przyznać, że cieszysz oczy swoim widokiem. Dam głowę, że gdyby damy dworu zobaczyły twoje szaty, hurmem ruszyłyby do sukienników. Twoja suknia po prostu oszałamia.

Jego niegroźna kpina wzbudziła w Elise wybuch złości:

- No tak, powinny! Świadczy o szczodroblewości mojego pana. - Wyciągnęła rękę, wskazując jego szczupłą postać, kiedy zasiadał na krześle. - Patrzcie, jak nisko upadł, by inni mogli skorzystać z jego bogactwa i protekcji. Hm, te szaty nie mogą być więcej warte niż... - Długi ciężki nóż przeciął powietrze i odciął kęs chleba z bochenka leżącego na drewnianej tacy tuż koło ręki Maxima, aż ten się poderwał przestraszony. Popatrzył na dziewczynę niedowierzająco, przekonany, że mało brakowało, by stracił palec. Elise uśmiechnęła się, na

wpół przymykając powieki, kiedy przygwoździł ją spojrzeniem, potem jak gdyby nigdy nic wzruszyła ramionami i dokończyła: - ...choćby kilka suwerenów.

Maxim prychnął i przez chwilę nie zwracał na nią uwagi, smakując poranny posiłek, potem znowu popatrzył na dziewczynę, z obrzydzeniem wydymając wargi.

- Twoje umiejętności w przyrządzaniu stawy pozostawiają wiele do życzenia, panienko - zbeształ ją. - Może pomogłaby odrobina soli.

- Oczywiście, mój panie. - Elise zabrała mu misę i zwróciła się w stronę paleniska. Kiedy powróciła do stołu, delikatnie postawiła przed Maximem drewniane naczynie. - Czy tak będzie smaczniejsze?

Kiedy pochyliła się nad nim, Maxim poczuł kuszący zapach kobiety, a kiedy jej piersi przyciągnęły jego wzrok, ujrzał, że suknia rozchyliła się, odsłaniając niewielki, lecz ponętny skrawek porcelanowej skóry. Skutek tego widoku i zapachu okazał się porażający, mężczyzna pokręcił się niespokojnie, gdy zaczęła w nim wrzeć krew.

Elise wyprostowała się i ku swojemu zdziwieniu ujrzała, jak Maxim śledzi oczami jej ruchy, jak gdyby nie chciał, aby zniknęła. Zarumieniła się, pytając podstępnie:

- Zastanawiasz się, czy nie mogłabym zastąpić Arabelli, lordzie?

Maxim, nie chcąc, aby zyskała nad nim przewagę, odpalił:

- Moja panno, niemożliwe, byś dokonała takiego cudu, zatem nie powinnaś zanadto wbijać się w pychę. - Zadowolony z tej riposty podniósł do ust łyżkę owsianki i posmakował, potem wykrzywił się, jawnie okazując obrzydzenie, i szybko popił potężnym łykiem wody z pucharu.

- Czy teraz jest dostatecznie posolona, panie? - spytała Elise z przesłodzonym uśmiechem. Prawdę mówiąc, w tej chwili nie miała dla niego ani odrobiny słodczy. Żałowała raczej, że nie nakłuła palcami chleba i w dziury nie wsypała soli.

Maxim, mierząc ją wściekłym wzrokiem, poderwał się z krzesła, chwycił miskę i wyrzucił do ognia jej zawartość. Spadła na bierwiono, zasyczała i zaczęła bulgotać, aż zmieniła się w paskudną białą kulę, wreszcie zaczęła skwierczeć i palić się. Markiz wlał chochlą z kociołka świeżą porcję, posypał ją szczyptą soli i wrócił na krzesło.

Elise czuła na sobie ciężar jego spojrzenia i gdy zaczął jeść, odwróciła się. Niczym niewiniątka zaczęła krzątać się wokół paleniska. Chwyciła miotłę, zajęła się zamiataniem podłogi, podnosząc stołki i odstawiając je na bok, gdy pod nimi czyściła. Zdawało się, że ogarnęło ją szaleństwo, gdyż zajęcie to całkowicie ją pochłonęło. Najpierw miotła wzbijała małe kłębki kurzu, ale gdy dziewczyna coraz energiczniej i pracowiej nią machała, podniósł się cały obłok. Niebawem zaczął wirować wokół niej tuman pyłu, coraz gęstszy, gdy zbliżył się do stołu. Markiz za-krztusił się nagle i rozpostartymi dłońmi mocno uderzył w blat. Jego

ryk niemal ruszył domostwo w posadach.

- Przestań, jędzo!

Elise usłuchała, ale obejrzała się przez ramię i zmierzyła go pełnym chłodnej pogardy spojrzeniem.

- Czyżby mój pan był niezadowolony z mojej pracy?

Maxim zakasłał, pomachał dłonią przed twarzą, by odgonić kurz, i wycelował palcem w przeciwny kraniec stołu.

- Siadaj tam, jędzo!

- Wiedzmo? Jędzo? Wiedzmo? - Dumnie uniosła zgrabny nos, jednocześnie przymknęła powieki, by choć trochę przysłonić ciemnoniebieskie oczy, patrzące na niego z wyniosłą pogardą. Uniosła brwi. - Mój panie, czyżbyś mówił o mnie?

- Aha! - warknął Maxim. - To wszystko pasuje do ciebie: suka, wiedźma, ulicznica lub dama! - Rozpostarł ramiona i spojrzał w górę z niecierpliwym błaganiem, a gestu tego Elise nie mogła zlekceważyć.

- Nie warto szukać tutaj pomocy, panie. Stwierdzam, że wasze kłopoty skończą się tym, iż wasze dumne ciało będzie skwierczeć na stosie.

Maxim przyjrzał się jej bacznie wściekłym wzrokiem, potem niespiesznie pokiwał kudłatą głową, jakby srodze zmartwiony.

- Mówiłem o tym Nicholasowi, ale nie chciał mnie słuchać.

- Nicholasowi? - ciekawość Elise wzrosła.

- Owszem, Nicholasowi. - Maxim kiwnął głową. - Pytał, czy może ci złożyć wizytę.

- Coś podobnego! - wykrzyknęła zdecydowanie ostrzejszym tonem. - A ty pozwoliłeś mu na to, mój panie?

- Przybędzie jutro koło południa.

Teraz Elise poderwała się z krzesła i rozpostartą dłonią trzasnęła w blat stołu.

- Świetnie, że wyraziłeś zgodę, panie Seymour!

- Niczego mu nie narzucałem - tłumaczył obojętnie Maxim. - Nie mam takiej władzy, by mówić mu, jak ma postąpić, jednak prosiłem go, aby sam poszukał odpowiedzi. Z całego serca odradzałem mu ten zamiar, jednak gdyby się uparł, to niech przynajmniej zabierze pancerz, hełm i tarczę, jeżeli chce ocalić skórę.

- Och, ty...! - Wściekle ogniki zapaliły się w błękitnych jak drogocenne klejnoty oczach; zacisnęła wargi w pobielającą, wąską kreskę. - Ośmielasz się wystawiać na poniewierkę moje imię i szargać moją reputację za sprawą swoich przyjaciół! Och!

Ze złości zacisnęła kurczowo dłonie w pięści i nie mogąc ani chwili dłużej zdzierżyć jego drwiącego uśmiechu, odwróciła się

na pięcie i ruszyła do drzwi komnaty. Jeżeli jednak ten głupiec sądził, że wyszedł zwycięsko z tej potyczki, to grubo zapłaci za tę omyłkę.

- Czy możesz wysłać Fitcha i Spence'a, by przynieśli parę kubłów wody? Dużo kubłów! Mam ochotę zmierzyć się z tą miedzianą wanną w moich komnatach.

Tuż przed południem markiz wrócił z kolejnego objazdu granic swoich nowych ziem, podszedł do okna komnaty i zobaczył na szlaku wiodącym do zamku niewielki orszak kapitana Von Reijna. Otworzył skrzydła okna, by się lepiej przypatrzeć, i parsknął śmiechem. Niekiedy Nicholas zachowywał się niczym wyrostek i to mu najlepiej pasowało. Przywdział stój godny króla. Rzeczywiście, suto haftowana czamara prawie oślepiła właściciela, gdy złote nici lśniły w słońcu. Podbita futrem najwyraźniej chroniła go przed zimnem, gdy jechał na koniu, jak gdyby to był śliczny wiosenny poranek. Lejce trzymał w jednej dłoni, schowanej w rękawicze, drugą, zaciśniętą w pięść, oparł na udzie tak, by przytrzymywała rozsuniętą opończę, żeby nie zasłaniała eleganckiego kubraka i pludrów z ciemnoszkarłatnego aksamitu. Przystrojony piórem toczek miał zawadiacko przekrzywiony na głowie, a Maxim, nawet stąd, mógł dostrzec na jego szyi kosztowny złoty łańcuch wysadzany lśniącymi drogimi kamieniami.

Jadąca na koniach eskorta w wypolerowanych zbrojach z brązu osłaniała kapitana z przodu i z tyłu; halabardnicy z całą pewnością zamierzali powstrzymać każdego łotra, który próbowałby mu zagrozić drogę. Za tamtą trójką podążał wcale zażywny służący, prowadzący jucznego konia, obładowanego różnymi tobołkami, koszykami i skrzynkami. Jego własny koń uginał się nie tylko pod ciężarem jeźdźcy, ale i pod miedzianymi kociołkami i wszelkiego rodzaju sprzętami, których brzęk i łoskot stawał się coraz głośniejszy, im bardziej zbliżał się orszak.

- Bacność, konkurent nadjeżdża - rzekł rozbawiony Maxim, parskając śmiechem. Opuścił swoje komnaty, zszedł po schodach i wyszedł na dwór, by powitać gości. Dumnie wyprostowany stanął na najwyższym stopniu schodów prowadzących na dziedziniec, dłonie wsparł na biodrach, a rześki wietrzyk rozwiewał jego krótko obcięte włosy. Kapitan Hanzы podjeżdżał do tej najwyraźniej pozbawionej życia ruiny z nieukrywanym niesmakiem, ale kiedy dojrzał gospodarza, popędził ostrogami konia ku przedniej straży i poprowadził towarzyszy przez fosę.

- Maximie! - Von Reijn powitał go pogodnie. - Jak zaczął ci się dzień, przyjacielu?

- Słodko - zapewnił Maxim. - Ten ranek uraczył mnie tak wieloma pięknymi widokami, że zachwyciły moje oczy.

- Ja, muszę przyznać, że wschód słońca był cudowny - zgodził się Nicholas, potem

rozejrzał się po chylących się ku upadkowi ścianach i zabudowaniach. - Chociaż nie bardzo mogę sobie wyobrazić, jak możesz podziwiać jakiegokolwiek widoki z tej kupy gruzu.

- Człowiek nigdy nie wie, gdzie może ujrzeć cuda. Hm, mogą znajdować się tuż pod jego nosem - zauważył Maxim, myślami wracając do widoku, jaki zobaczył tego ranka.

- Nie w takim miejscu! - odparł stanowczo Nicholas.

Maxim roześmiał się i zszedł ze schodów.

- Widzę, że zlekceważyłeś moje ostrzeżenia i ośmieliłeś się wyruszyć na poszukiwanie swojej zwierzyny. Ponieważ jeszcze nie odniosłeś obrażeń i wciąż masz całe kości, zsiądź na ziemię i chodź ogrzać się przy kominku.

Nicholas zsunął się z siodła i rzucił lejce Spence'owi, gdyż dwójka służących spieszenie ruszyła pomóc gościom. Kapitan powoli rozejrzał się po dziedzińcu, badając kruszące się kamienne mury i zapadające się dachy zabudowań.

- Mam nadzieję, że przynajmniej znajdę schronienie dla swoich koni.

- Tam. - Maxim wskazał mu stajnie. - Są wystarczająco solidne i chronią od wiatru. Za nimi jest izba z kominkiem, gdzie twoi ludzie będą mogli odpocząć. Fitch dopilnuje, aby ich nakarmiono i żeby dostali parę kufli piwa na rozgrzewkę.

- Ale nie za wiele tego piwa - przestrzegł Nicholas. - Muszą być dziś wieczorem gotowi do drogi powrotnej.

Tęgi mężczyzna chwycił w ramiona stos kociołków i naczyń i z grzechotem i brzękiem skierował się w stronę kuchni. Maxim podążył za nim rozbawionym wzrokiem.

- Zabrałem ze sobą Herr Dietricha, mojego kucharza, aby ten wieczór uświetnił znakomitą ucztą - wyjaśnił Nicholas. - Jestem pewien, że znajdzie się tutaj parę osób, które się z tego ucieszą.

- Wszystko jest lepsze od przesolonej owsianki – przytaknął cierpko gospodarz. - W ciągu minionego tygodnia dostałem solidną jej porcję.

Nicholas parsknął śmiechem i wyciągnął do przyjaciela dłoń, w którą Maxim klasnął w ciepłym, braterskim powitaniu.

- Zabrałeś potężną eskortę jak na godzinną drogę z miasta -zauważył Maxim, wskazując strażę.

- Nigdy nie dość ostrożności. - Nicholas mrugnął, kiedy wyznał szczerze: - Prawdę mówiąc, chciałem wyrzucić wrażenie na damie.

- A ja miałem nadzieję, że pragniesz się przed tą damą zabezpieczyć - zażartował Maxim, a nagle zmieszany kapitan przystanął.

Poklepując gościa po ramieniu, Maxim wprowadził go na schody i do komnaty, do której Nicholas wkroczył z widoczną nadzieją. Bardzo przypominał świętej pamięci Henryka

VIII. Szeroko stawiał nogi, ściągnął bogatą pelerynę i ujął się dłońmi pod boki.

- Ja, teraz pojmuję, dlaczego mieszczanie nigdy tu nie zaglądali. Uwierzyli, że ten zamek jest nawiedzany przez duchy, a kiedy tu się rozglądam...

Fitch postąpił o krok do wejścia i wpadł na swego kompana, który nagle zatrzymał się jak wryty. Słowa kapitana przyciągnęły ich pełną i całkowitą uwagę, kiedy wyprostowani taszczyli liczne pakunki dla kucharza, który przejął rządy nad kuchnią. Bojaźliwie rozejrzeli się po holu, jak gdyby obawiali się, że jakiś niewidzialny duch napadnie ich z ciemności.

- Jasne, że to mroczne i wróżące nieszczęście miejsce - mówił dalej Nicholas - urąga mianu zamku.

- Powiem szczerze, że przyjechałeś tutaj już po tym, jak dokonano paru napraw - odparł Maxim, uśmiechając się krzywo. - Pomyśl tylko, jak musiało wyglądać, kiedy pierwsza zjechała tu dziewczyna.

- Trudno mi sobie wyobrazić, żeby wyglądało tu jeszcze gorzej - prychnął kapitan Hanzy.

Markiz wskazał mu fotele, ustawione przy kominku.

- Chodź, przyjacielu. Odpocznij.

Nicholas ściągnął rękawiczki i usadził się, a następnie przechylił się w przód. Wsparł łokieć na lewym kolanie, na drugim położył dłoń i z uwagą wpatrzył się w twarz swojego gospodarza.

- I co, człowieku? Co powiesz? Czy dziewczyna jest chętna?

Maxim odpowiedział, nieobowiązująco wzruszając ramionami:

- Trudno ocenić, Nicholasiu. Panienska ma własne zdanie i nie zwierza mi się.

- Ale przekazałeś jej? - naciskał kapitan.

- Owszem.

- I nic nie powiedziała?

- Nic, co zdradzałoby jej zamiary.

- Ach! - Nicholas z irytacją trzepnął rękawicami o udo. - Ta przeklęta niepewność!

Dręczy mnie!

Maxim podszedł do pobliskiego stolika, wlał trochę miodu do kielicha i podał go zrozpaczonemu mężczyźnie.

- Masz, to doda ci nieco odwagi.

Von Reijn przyjął poczęstunek i pochłonął trunek jednym haustem, ściągając na siebie niepewne spojrzenie gospodarza. Wyciągnął puchar po więcej, a Maxim chwycił flaszkę i dolał miodu.

- Nigdy dotąd nie widziałem, byś tak przejmował się pannicą - zauważył i usiadł przy

nim na krzesle. - Pamiętam, że kiedy zjechałeś do mojej posiadłości, to uganiałeś się za każdą młodą, co urodziwszą panną znajdującą się w zasięgu ręki. Nie ograniczałeś się do jednej, gdy teraz...

- Daj pokój, Maximie - odezwał się rozbawiony Nicholas. - Wiesz, że jestem świętoszkiem.

- Uważaj, Von Reijn! - Maxim się skrzywił. - Ściągniesz gromy na nasze głowy, a miej na uwadze, że to jedyny dach nad głową, jaki mam w tej chwili.

- Zatem co proponujesz? - odciął się Nicholas, tłumiąc wściekłość. - Żądam wyjaśnień. Na ustach Maxima zaigrał uśmiech.

- Zdaję sobie sprawę, że przysięgi składane przez członków Ligi Hanzeatyckiej są bez znaczenia, jednakże wielu z Hanzy ma własną definicję ślubów, że są potajemnymi, podłymi, lecz pożądanymi rozpustnikami, skłonni do uwiedzenia każdej urodziwej panny, która przyciągnie ich oko. - Wzdrygnął się. - Nie obchodzi mnie, czy jesteś uwiedziony, czy uwodzisz. Od kołyski zachowujesz się jak rozpustnik, ja natomiast czuję się odpowiedzialny, gdyż sprowadziłem tutaj tę dziewczynę. I wiem, że nie jesteś niewiniątkiem.

- Ty także nie! - wybuchnął Nicholas. Maxim uśmiechnął się miło.

- Nigdy temu nie zaprzeczałem.

Lodowato niebieskie spojrzenie pomknęło w stronę Maxima, widać w nich było drwinę.

- Paskudna obraza - zaprotestował wesoło Nicholas. - Niszczysz moją reputację.

- To niemożliwe, skoro sam to robisz. Poza tym tylko odpieram twoje zarzuty.

Nicholas kiwnął głową, zgadzając się z upomnieniem tamtego.

- Przyznaję, że między tobą a mną, przyjacielu, byłoby to coś łajdackiego.

Niespieszny uśmiech wrócił na wargi Maxima.

- Wiedziałem o tym już od pewnego czasu.

- Ale dziewczyna, ona jest całkiem inna od reszty. Poruszyła moje serce.

Maxim niemal zerwał się z krzesła z drwiącym prychnięciem.

- Przestrzegam cię, Nicholasie, bacz, co wkładasz jej w ręce. Jeżeli ofiarujesz tej pannie serce, trzykrotnie posieka je na kawałki. - Dobrze pamiętał zranione ucho. - To zawzięta i ognista jędza.

- Czyż nie przepłynąłem z nią przez Morze Północne? - Nicholas gorliwie ujął się za dziewczyną. - Ja, zgadzam się, jest ognista, ale zawzięta? Nein! Ona tylko walczy o swoją wolność. Nie postępowałbyś tak samo?

- Wysłuchałbym przynajmniej głosu rozsądku.

- A nie jest rozsądne ze strony dziewczyny, że chce wrócić do domu i upiera się, by ją

tam odwieziono? To co ją spotkało, było sprzeczne z rozsądkiem.

- To była pomyłka - zgodził się bezradnie Maxim. - Moi ludzie mieli porwać Arabelle, a ona, jestem pewny, zgodziłaby się tu przebywać.

- Pytałeś ją o to?

To proste pytanie wprowadziło Maxima w gniew.

- Miałem zamiar. - Spuścił wzrok i zakręcił miodem na dnie kubka. - Myślałem o weselnym wieczorze. Pragnąłem osuszyć jej łzy po zabraniu jej z Bradbury. - Uniósł twarz, jego czoło przecinała gniewna zmarszczka, zacisnął wargi. - Od tego zamiaru powstrzymało mnie przypadkowe spotkanie z panną Rad-borne i obawa, że mnie rozpozna. Od początku zdawało się, że płacze się pod nogami i cały czas wchodzi mi w drogę.

- Ja! - Nicholas zaśmiał się głośno. - Słyszałem o twojej eskapadzie do Bradbury Hall. Wystrychnąłeś Edwarda na dudka i to w swoim własnym domostwie! - Roześmiał się ponownie. -Skończyło się na tym, że teraz Edward śpi za zaryglowanymi drzwiami, przed którymi stoją strażę. Przez ciebie ten poczciwy szlachcic zaczął bać się własnego cienia. - Jeszcze raz roześmiał się do łez i nie uspokoił się, póki oburzony wzrok markiza nie sprawił, że mówił dalej: - Może poczynąłeś sobie zbyt obcesowo i posunąłeś się za daleko, i dlatego stwierdziłaś, że dziewczyna z nadto wchodzi ci w drogę.

- Od samego początku usiłowała pokrzyżować moje plany -mruknął wściekle markiz.

- A jakie dokładnie masz plany, Maximie? Co skłoniło cię do tego postępu? Miłość do Arabelli czy może pragnienie zemśczenia się na jej ojcu?

- Pragnąłem tylko zapobiec skonsumowaniu małżeństwa, póki... - Maxim zacisnął zęby i gwałtownie zmarszczył czoło, rozdrażniony pytaniami przyjaciela i własnym tłumaczeniem. - Dobry Boże, człowieku, czy myślisz, że pragnąłbym Arabelli za żonę, gdybym nie wynosił jej ponad inne niewiasty?

Nicholas odchylił się w tył i w zamyśleniu popatrzył na przyjaciela.

- Z tego, co o niej opowiadałeś - niemal przeżuwał te słowa, kiedy w myślach rozważał możliwe przyczyny - jest tak piękna, jak i łagodna. Wydaje się, że taka kobieta byłaby odpowiednia dla ciebie małżonką. Byłaby ci posłuszna, nie popadałaby w gniewne nastroje, nie wszczynałaby buntu ani nie stawiała nierozsądnych żądań. - Umilkł, aż skupił na sobie całkowitą uwagę przyjaciela. - Dość często powtarzałeś, że musisz zdobyć żonę i założyć rodzinę, aby zapewnić ciągłość rodu. Zastanawiam się tylko, przyjacielu, czy wybór Arabelli był wyborem rozumu czy serca. A potem, zdradzony przez jej ojca, czy szukałeś jej z zemsty lub czy rzeczywiście kierowała tobą gorąca namiętność do tej damy?

- Jestem przekonany, że z naszych lędźwi poczęłaby się prawdziwa dynastia - podkreślił Maxim ze zbyteczną, choć upartą determinacją.

- Nie możesz winić panny, że znalazła sobie innego. Sądono, że nie żyjesz.

- Więc Edward ochoczo sięgnął po inny majątek i zmusił ją do poślubienia Relanda - nie poddawał się Maxim.

- Daj spokój, człowieku - łagodnie strofował go Nicholas. - Wyglądałeś na prawdziwego nieboszczyka, kiedy twoi ludzie przywieźli cię na mój żaglowiec. Tylko Ramondzie należy zawdzięczać, że przeżyłeś podróż, jednak musiał upłynąć ponad miesiąc, nim zdołałeś stanąć na nogi. Przekaż Arabelli swoje wyrazy sympatii - nalegał. - Nie ulega wątpliwości, że dotkliwie przeżyła wieść o twojej śmierci, a tęskniła za szczęściem małżeńskiego pożycia. Powinieneś być szczęśliwy, że uszedłeś z życiem i możesz poszukać innej niewiasty, by ogrzała ci łoże.

- Jestem wdzięczny, że przeżyłem! - zawołał Maxim. - Jestem wdzięczny, że Spence i Fitch znajdowali się na ukrytej pod mostem łodzi, tak jak zaplanowaliśmy. W ten sposób najpewniej udowodnili swoją wierność i dobrze mi służyli, aż po uratowanie mi życia. Paskudnym zrzędzeniem losu nigdy nie widzieli Arabelli i teraz żałuję tego niedopatrzienia, jednak nie powinieneś sądzić, że jestem tak niewdzięczny i nie doceniam faktu, iż zachowałem życie!

Nicholas milczał dłuższą chwilę, potem mruknął przytłumionym głosem:

- Jeżeli cenisz swoje życie, przyjacielu, powinienem przestrzec cię w innej sprawie.

Gospodarz podniósł wzrok i pełen zdumienia czekał na ciąg dalszy.

Kapitan Hanzy przeszedł do sedna:

- Poznałeś Karra Hilliarda, mistrza cechu?

Maxim skinął potakująco głową.

- Kiedy wracałem do Anglii, sam zechciał mnie poznać. Pewnie wiesz, że podróżowałem właśnie na jego żaglowcu.

- Karr Hilliard jest właścicielem wielu hanzeatyckich statków i bardzo troszczy się o zyski. Do przyszłego lata jest delegatem Hanzy do jej parlamentu, a wtedy prawdopodobnie zostanie ponownie wybrany. Można powiedzieć, że to najbogatszy i najpotężniejszy człowiek w lidze. Maxim miał się na baczności.

- Zobowiązał mnie, bym się do niego zgłosił, kiedy będę musiał wyprawić się do Lubeki. - Sięgnął za kubrak i wyciągnął woskową pieczęć z odcisniętym na niej sygnetem. - Dał mi to, abym mógł się do niego dostać.

Nicholas wziął pieczęć i przypatrzył się jej. Potem sięgnął za pazuchę i wyjął złoty łańcuch, do którego przyczepiono mosiężną pieczęć. Była mniejsza, ale z identycznym odciskiem sygnetu.

- To pieczęć Hanzy. Każdy kapitan ma taką i jest zaprzysiężony, że zawsze ją będzie

miął przy sobie. - Oddał woskowy odcisk Maximowi. - Ten znak otworzy ci wiele drzwi. Wielkość świadczy o jego ważności. Nie muszę ci mówić, że Karr Hilliard należy do najbardziej niebezpiecznych ludzi, jakich kiedykolwiek poznałeś. Jeżeli zrodzi się najlżejsze podejrzenie, posyła ludzi pod topór. W Lubece sprawuje absolutną władzę i o wiele bardziej ode mnie jest oddany sprawie, przyjacielu. Ja, rzecz jasna, nie zaliczam się do wzorcowych przedstawicieli Hanzy. Nie mam nadmiernej ochoty, by całkowicie odseparować się od świata lub zachowywać tajemnice, których tak zazdrośnie strzeże liga. Kiedy jako młodzik zaciągnąłem się do Hanzy, jak inni młokosi sypiałem w nie ogrzewanych i nie oświetlonych kantorach, po siedmiu, ośmiu w jednym pomieszczeniu. Udało mi się nawet przeżyć wtajemniczenie, które inni przypłacili życiem, i dzięki temu wszystkiemu wyrobiłem sobie własne zdanie. Karr Hilliard należy do ludzi, przed którymi trzeba się mieć na baczności. Jest pierwszy do wzięcia udziału w obrzędach mających wprowadzić młodzika... kilku z nich zabił, przekroczył bowiem wszelkie granice rozsądku. To podły człowiek, a dowiedziałem się, że rozpytuje się po Lubece, z jakich powodów pojawiłeś się tutaj, w Hamburgu.

- Z jakich to powodów ma się mną interesować? - dopytywał się Maxim, wpatrując się w kubek.

- Jest wściekły o to, co dzieje się w naszych portach i z naszym handlem - oświadczył Nicholas. - Powoli tracimy rację bytu. Sto lat temu królowaliśmy na Bałtyku i na Morzu Śródziemnym. A teraz walczymy o przeżycie. Elżbieta sprzeciwia się obecności naszych kantorów w Anglii, Hilliard zaś uważa to za obrazę. Za sprawą tego pirata, Drake'a, już stracił dwa żaglowce. Maxim na chwilę podniósł wzrok.

- Aha, coś o tym słyszałem. Zapędzono je do Hiszpanii. Filip chyba tego lata przechwycił statki ze zbożem w baskijskich portach, żeby dać królowej nauczkę za wyprawę jej wilków morskich przeciwko Hiszpanom.

- Tak czy inaczej, od kiedy Drake wrócił na morze, sprawia nam wielkie kłopoty! Uwielbia wtykać nos w sprawy Portugalii i Hiszpanii, a teraz miesza się w nasze interesy!

- Popatrz, nie darzę wielką miłością Elżbiety za niesprawiedliwy wyrok, jaki na mnie wydała - tłumaczył Maxim. - Ale spójrz prawdzie w oczy, człowieku, ludzie Hanzy niemal zdławili swoim potężnym monopolem przez ostatnie dwa, trzy wieki cały angielski handel. I od tak dawna nie płacili Anglii ani rogatek, ani podatków. Odkąd król Edward III zaciągnął u ligi pożyczkę i zastawił klejnoty korony, angielscy kupcy zaczęli cierpieć nawet w swojej ojczyźnie. Dekretem Edwarda Hanza na pewien czas zyskała przewagę, jednak kiedy angielscy marynarze zawijali do hanzeatyckiego portu, wtrącano ich do więzienia i traktowano jak zbrodniarzy. Może Elżbieta ma w pamięci dziewięćdziesięciu sześciu angielskich rybaków, których pochwycono w Bergen, skuto im ręce i nogi, a potem członko-

wie twojej ligi wrzucili ich do morza. Chociaż królowa może żywić wrogie uczucia wobec Hanzy, to pragnie przeciwstawić się Hiszpanii.

- Przyjacielu, niech Hilliard nigdy nie usłyszy od ciebie takich słów. Aresztuje cię jako szpiega. Nawet tutaj, w Hamburgu, Hanza pojmała stu pięćdziesięciu obcokrajowców i ścięła im głowy jak piratom. Nie muszę ci chyba mówić, że spotka nas ten sam los, jeśli zachowasz się nieostrożnie w obecności Karra Hilliarda?

- Gdybym był szpiegiem - zadrwił Maxim - czy sądzisz, że otarłbym się o śmierć, kiedy zaokrętowano mnie na twój żaglowiec i przywieziono do Hamburga? Gdybym miał do spełnienia jakąś misję, ludzie Elżbiety pozbawiliby mnie życia, jeżeli tylko by się im udało!

- Przyjacielu, jestem pierwszy, który świadczyłby, że nie szpiegujesz na rzecz Elżbiety, wszakże Karr Hilliard jest niebezpiecznym człowiekiem. Jeżeli zdoła, osadzi na tronie Marię i w ten sposób dopnie swego. - Nicholas umilkł na chwilę, wzdragając się mówić dalej, zdawał sobie jednak sprawę, jakie niebezpieczeństwo zagraża przyjacielowi, toteż nie mógł ukryć swego zatroskania. - Ogromnie interesuje się spiskiem Throg-mortona. Nie wątpię, że planuje coś podobnego, by wyeliminować Elżbietę.

- Czy jest świadom, że oskarżono mnie o zdradę? - spytał ostrożnie Maxim.

- Ja, owszem, i dlatego sądzę, że się tobą interesuje. Może chce kupić twoje usługi.

- Niech tylko poprosi, a powiem mu wszystko, co chce wiedzieć.

- Hilliard jest także ostrożnym człowiekiem, Maximie. Nieufnie traktuje cudzoziemców i dobrze węszy, kiedy ma podjąć jakieś wyzwanie.

Maxim wyciągnął dłoń i wskazał komnatę.

- Czy dopatrzyłeś się jakichś czających się w zakamarkach strażników, gotowych przeszyć każdego, kto się ośmieli tu zawędrować? Jestem nędzarzem, ograbiono mnie z wszelkiego bo gactwa. Co mam na swoją obronę?

- Najcenniejsze, co masz, przyjacielu. Swoje życie.

Maxim w milczeniu upił łyk miodu; upłynął dłuższy czas, nim którykolwiek z nich się odezwał. Nicholas, coraz bardziej zniecierpliwiony, zerknął w stronę schodów i machnął ręką w tamtym kierunku.

- Mówiłeś, że panna znajduje się w swoich komnatach? Czy wie o moim przybyciu?

- Jej okna wchodzą na dziedziniec. Z pewnością zauważyła, że przyjechałeś. Bez wątpienia wystawia na próbę twoją cierpliwość.

Nicholas poderwał się z krzesła.

- Pójdę tam i przyprowadzę pannę!

- Radzę ci, byś jej nie rozdrażniał - wymamrotał Maxim w głąb kubka. Upił łyk miodu i podniósł wzrok na schody. W środkowych komnatach dosłyszał jakiś dźwięk. Uśmiechnął

się zdawkowo i powiedział kpiąco: - Miej się na baczności, ta piękna panienska wreszcie łaskawie zauważyła naszą obecność.

Nicholas obrócił się ochoczo i długimi krokami przemierzył komnatę, wychodząc na spotkanie dziewczyny. Maxim przypatrywał się temu z obojętnym rozbawieniem, ciekaw, co jędrza wymyśli na powitanie gościa. Chociaż nieco opróżnił sakiewkę, by kupić jej suknie, dotąd jeszcze nie ujrzał jej w szatach strojnniejszych niż poplamiona wełniana szata. Z kubłów wody, jakie jego służący zanosili do jej komnat, mógł się domyślać, że przynajmniej sama dziewczyna jest czysta.

Maxim nie spuszczał wzroku ze schodów, kiedy wpieryw pojawiły się jedwabne pantofelki, a za nimi niebieski, aksamitny rąbek sukni. Kiedy Elise pojawiła się w całej krasie, wsparł łokieć o drewnianą poręcz krzesła, ujął kciukiem i palcem wskazującym brodę, w ten delikatny sposób chroniąc przed opadnięciem w dół. Przyglądał się, jak słodko i wdzięcznie powitała Nicholasa. Nasunęła mu się myśl, że oto odstawiają przed sobą prowokujący teatr, gdyż rzeczywiście dziewczyna, na którą przelotnie spojrział Nicholas, była urocza.

Elise szczupłą dłonią ujęła kapitana pod ramię i pozwoliła się przeprowadzić przez komnatę. Wtedy Maxim wstał, by oddać jej szacunek, lecz ona zignorowała go, jednocześnie głośno chwając bogaty strój gościa.

- Na Boga! Jestem pod wrażeniem waszego przystojnego wyglądu, kap...
- Nicholasie - nalegał gorąco jasnowłosa mężczyzna.
- Wedle woli... Nicholasie - mruknęła miło i nieznacznie skinęła głową na znak zgody.
- To dla mnie zaszczyt.

Maxim z niedowierzaniem wywrócił szeroko otwartymi oczami. Ta podstępna jędrza miała język gładszy od jakiegokolwiek węża w raju!

- Przybyłem tu, by zadać niecierpiące zwłoki pytanie - wybuchnął Nicholas. - Ale jeśli masz coś przeciwko temu, to lepiej zaraz mi o tym powiedz.

Elise, skromnie milcząc, usiadła na krześle, wsłuchując się w jego słowa. Entuzjazm bił z Nicholasa, kiedy ustawił fotel na wprost niej i pochyliwszy się, ujął dłonie dziewczyny.

- Moja droga Elise... nigdy nie spotkałem kobiety, która by mnie bardziej zaintrygowała... a w Hanzie osiągnąłem taką pozycję, że bez trudu mogę zalecać się do tej, którą wybrałem...

Kąciki warg Elise uniosły się wdzięcznie, kiedy drażniła się z nim:

- Ależ, Nicholasie, wydaje mi się, że kiedy płynęliśmy żaglowcem, chciałeś unikać jakiegokolwiek wzmianki na temat stanu swojego majątku. Skąd ta zmiana?

Nicholas odchrząknął i zerknął przez ramię na Maxima, który teraz w pół leżał, w pół

siedział z wyciągniętymi nogami i ramieniem wspartym na krześle. W tej chwili gospodarz był wielce ubawiony ich rozmową i przypatrywał się im z zaciekawieniem zdziwionego jastrzębia, jakby czyhał na każde słowo jak na kęs, który by go nasycił wiadomościami. Ponownie wzdychając z głębi piersi, kapitan zwrócił się do damy i powiedział poufnie:

- Maxim poinformował mnie w ubiegłym tygodniu, że nie jesteś jego narzeczoną.
- Gdybyś spytał mnie o to na statku, Nicholasie, wyjaśniłabym ci, że nawet nie znam tego mężczyzny - zwróciła mu uwagę Elise. - Ale tak uważałeś, aby tożsamość mojego porywacza utrzymać w tajemnicy, że nie dopuszczałeś możliwości pomyłki. Ta straszliwa tragedia może nie przybrała takich rozmiarów, gdybyś przemówił.

- Nie miałem powodu, by myśleć, że Fitch i Spence mogli popełnić taką omyłkę - wyjaśniał ostrożnie hanzeatycki kapitan. - Ponieważ wierzyłem, że należysz do innego, dokładałem wszelkich starań, by zachowywać się obojętnie. - Umilkł, zerknął w dół i pogładził kciukiem miękką, gładką skórę jej dłoni. - I srodze się przeliczyłem.

Elise spojrzała na Maxima i wyczuła, że wzrasta w nim irytacja. Za plecami Nicholasa w drwiącym geście uniósł ręce i bezgłośnie w nie klasnął, wyrażając podziw dla jej gry. Zmrużyła oczy i prychnęła z pełną obrzydzenia pogardą. Oddałaby wszystko, by zmasać ten drwiący uśmiezek z jego twarzy!

- Nicholasie? - Jej głos był miękki i słodki jak miód. - Kapitan skwapliwie podniósł wzrok i spojrzał głęboko w szafirowe oczy. - Lord Seymour opowiedział mi o twoich pragnieniach. Jestem zaszczycona, że ubiega się o mnie taki dżentelmen.

Jej oświadczenie naprawdę sprawiło, że Maxim przewrócił oczami, opalona twarz odchyliła się, a głowa opadła na smukłe oparcie fotela. Na chwilę odwrócił wzrok, potem skierował go na dziewczynę ze zmarszczonym surowo czołem, by zaakcentować swój dogłębny sceptycyzm. Odpowiedział zmieszanemu spojrzeniu dziewczyny, bezgłośnie kręcąc głową, jednak z rozgoryczeniem i dezaprobatą.

- Przywiozłem ci podarek - oznajmił Nicholas. Zostawił pannę i pospieszył przez komnatę, aby wziąć długie zawiniątko, przyniesione przez Spence'a. Spiesznie wrócił i odpakował wielką, owiniętą w materiał belę i przed oczami Elisy rozpostarł przepyszny turecki dywan.

- Do twojej komnaty, aby było ciepło ci w stopy.
- Och, Nicholasie, to taki wyjątkowy i piękny dar.
- Gdyż jesteś wyjątkową i piękną damą - mruknął.
- Jestem wzruszona twoją hojnością. Zasmuca mnie tylko, że nie mogę niczego dać w zamian.
- Twoje towarzystwo jest darem najbardziej mi miłym.

Maxim wstał z krzesła, okazując niejaki zniecierpliwienie tą parą.

- Już wystarczająco długo wysłuchiwałem, jak wy dwoje kwilicie i miauczecie - rzekł godnie. - Zabiorę Eddy'ego na przejażdżkę i nie mam pojęcia, kiedy wrócę.

- Nie musisz się spieszyć z powrotem - odparł Nicholas, zadowolony, że Maxim odchodzi. - Będziemy wspaniale dotrzymywać sobie towarzystwa podczas twojej nieobecności.

- Jestem tego pewien! - odciął się Maxim, nawet nie usiłując skryć sarkazmu. Wyniosłym krokiem przemierzył komnatę, wspiął się po dwa stopnie i wyszedł przez masywny portal. Trzaskając drzwiami, podkreślił swoje odejście, a Elise słodkim głosem i z dobrze skrywanym szyderstwem powiedziała:

- Nieszczęsny człowiek. Wciąż rozmyśla o Arabelli. - Skupiła uwagę na siedzącym na krześle kapitanie Hanzy. - Powiedz mi, Nicholasie, jak miewa się moja lokata?

Maxim wrócił późnym wieczorem i zastał Fitcha i Spence'a siedzących na ławie przed kominkiem. Każdy z nich obserwował swoją część komnaty czujnym okiem i z pałką w ręku, gdyby jakaś widmowa zjawia zechciała się tu zawieruszyć, lecz kiedy lord pchnął frontowe drzwi, poderwali się z krzykami przerażenia, gotowi do obrony swoich posterunków.

Maxim nie należał do osób, które wierzyłyby w duchy, lecz ich donośne jęki strachu niemal zjeżyły mu włosy na karku.

- Spokój! - warknął. - Obudzilibyście umarłego!

- Prosimy o wybaczenie, milordzie - przeproszał Fitch i usiłował opanować drzenie. - Baliśmy się, że nieboszczyk już powstał z martwych.

- Tu nie ma żadnych duchów! - oświadczył z naciskiem Maxim, ściągając rękawiczki. - Jeżeli wolicie, możecie spać w izbie za stajnię, kiedy jestem na miejscu, ale gdy wyjadę, musicie pozostać w komnacie i pilnie strzec panienki podczas mojej nieobecności.

- Tak, milordzie.

Służący zebrali swoje sienniki i pałki i pospiesznie opuścili wielką komnatę. Zmykali przez dziedziniec, aż powiewały za nimi poły surdutów. Maxim powoli przemierzył hol i zaczął się wspinać po schodach. Po długiej przejażdżce był przemarznięty do szpiku kości i musiał walczyć z uporczywym drzeniem. Zarzucając połę peleryny przez piersi, owinał ją przez ramię, aby lepiej zabezpieczyć się przed przeciągami, które hulały po korytarzu.

Migotliwe światło na piętrze wzbudziło jego ciekawość, skrzył ze schodów, aby zajrzeć w mrok niewielkiego przejścia. Elise stała w progu, sylwetka jej odbijała się na tle blasku ognia, płynącego z kominka w komnacie. Na ramiona narzuciła futro, odsłaniając poniżej obrębianą koronką halkę. Jej drobne stopy spoczywały na nagim kamieniu. Nie

ulegało wątpliwości, że jest zmarznięta na sople lodu.

- Co się stało? - spytał, podchodząc do niej. Dostrzegł, że dygocze, i zastanawiał się, czy to jedynie z powodu przeciągów. Kiedy odwróciła się do niego, w blasku świecy dojrzał zmartwienie w jej oczach.

- Miałam sen - szepnęła i zerknęła za siebie, jakby usiłowała oddzielić rzeczywistość od fantazji. - Śniło mi się, że jest wleczony przez komin. Dym był tak gęsty, że nie mógł oddychać, a oni go tam powiesili, aby go w ten sposób torturować.

Maxim wyciągnął dłoń, by odgarnąć z jej policzka lok.

- Nicholas opowiadał ci o rytuałach Hanzy... Podnosząc oczy, popatrzyła na niego zmieszana.

- Czy oni robią coś takiego? Maximowi wyrwało się długie westchnienie.

- Ich obrzędy wtajemniczenia mają być zachowane w najgłębszym sekrecie, lecz Nicholas nie zawsze stosuje się do reguł. Uważa się za kogoś stojącego ponad prawem. Jest głęboko dotknięty tym, czego niekiedy dopuszcza się jego bractwo, jednak czuje też wobec niego pewną lojalność. Jego matka jest Holenderką i mieszka w Lubece. Ojciec już nie żyje, lecz kiedyś był najwyższym mistrzem ligi. - Maxim umilkł na chwilę, szukając spojrzenia zaniepokojonych niebieskich oczu, i ciągnął z rezerwą: - Spodziewam się, że któregoś dnia Nicholas z nimi zerwie.

- Ale ty jesteś przemarznięta - zauważył, kiedy zadrżała. Wyciągnął rękę i pchnął drzwi komnaty. Płomienie na kominku dogasały i narastające cienie coraz bliżej skradały się do słabnącego światła i ciepła. - Jeżeli mi pani pozwoli, madam, dołożę więcej drewna do ognia.

- Gdybyś był łaskaw, panie - poprosiła cicho Elise i usiadła na brzeжку fotela z wysokim oparciem, stojącym blisko kominka.

Maxim zdjął pelerynę i przypatrując się badawczo dziewczynie, odłożył na stojące w pobliżu krzesło. Elise, trochę zakłopotana, pocierała jedną gołą stopą o drugą. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co wzbudziło jego zainteresowanie, jednak na jej policzkach pojawiły się rumieńce, kiedy pilnie obejrzał ją od stóp do głów. Poczula niewysłowioną ulgę, gdy uwagę swoją poświęcił rozpaleniu na nowo ognia w kominku.

Maxim, klęcząc na jednym kolanie przed paleniskiem, dokładał podpałkę do żaru, potem na buchające płomienie położył polana.

- Zrobione, powinno to wygonić chłód.

- Lordzie Seymour... - W komnacie jej głos zabrzmiał cienko i cicho.

- Nie musisz być taka oficjalna, Elise - zapewnił Maxim, kiedy dostrzegł, że patrzy na niego krzywo. - Przecież nie mam już prawa do tego tytułu.

- Bez wątpienia znalazłeś się w tej sytuacji za sprawą mojego wuja.

- Prawdopodobnie wiele razy słyszałaś już tę historię - odparł. - Nie muszę zatem niczego tłumaczyć.

Elise złożyła ręce na podołku i wodziła wzrokiem po komnacie, aż Maxim schylił się, by rozrzucić rozpałkę. Ogarnięta wzrastającą ciekawością, popatrzyła na jego plecy. Coraz większe płomienie tańczyły wokół potężnych bierwion, oświetlając złotymi promieniami jego wyrazisty profil. Nie potrafiła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek tak baczenie i uważnie przyglądała się mężczyźnie, a już na pewno nigdy nie widziała takiego, który ucieleśniałby jej wizję Apolla z antycznych mitów. Czy taki człowiek mógł być mordercą?

- Do moich uszu dotarło wiele opowieści o tobie, panie, i często zastanawiałam się, czy są prawdziwe.

Maxim zaśmiał się krótko i spojrzawszy na nią, dotknął okrytego skórą kolana.

- Czyżbyś była niespokojna, że przebywasz ze mną sam na sam, gdyż uważasz, że jestem mordercą?

Elise uniosła znacząco podbródek, dając do zrozumienia, że jego słowa zraniły jej dumę.

- Nie obawiam się ciebie.

- Nie... Lękam się jednak, że tak. - Niespiesznie pokiwał głową, podziwiając jej królewsko zarysowany podbródek. Była bardziej ognista niż którakolwiek z panien, jakie do tej pory poznał. - Prawda, do tej pory nigdy tego nie okazałaś.

- I cóż? - naciskała.

- Moja droga Elise - zwrócił się do niej, jakby zaczynał wykład. - Niekiedy musiałem wyciągać szpadę i zabijać człowieka, aby dopełnić swych powinności, chociażby jako protektor królowej czy gdy w jakichś zaułkach nastawano na moje życie, jednak błagam, niewinna panienko, byś mi uwierzyła, że nigdy nikogo nie zamordowałem, a zwłaszcza we własnym domu. Tamtego wieczoru przybyłem do posiadłości, aby przebrać się na bal wydawany na cześć Arabelli. Służący powiadomił mnie, że czeka na mnie wysłannik królowej. Kiedy wyszedłem na spotkanie tego człowieka, znalazłem go leżącego przed kominkiem. Wyglądało na to, że po prostu upadł i uderzył się w głowę, gdyż miał paskudną ranę na czole, a na obramowaniu kominka znajdowała się krew, lecz później odkryto, że został zakłuty. Wprawilo mnie to w niemałe zmieszanie, gdyż kiedy za pierwszym razem pochyliłem się nad nim, nie było ani śladu takiego obrażenia. Prawdę mówiąc, żył wtedy i już miałem wezwać pomoc, gdy usłyszałem na krużganku jakiś hałas i wybiegłem, by sprawdzić, kto tam się ukrywa. Moje spotkanie z agentem miało być tajne, lecz Edward później poinformował królową, że mnie z nim widział. A skoro to zrobił, to on musiał być tym, który

krył się na krużganku.

- Czyżbyś twierdził, że wuj zakradł się, kiedy opuściłeś wysłannika i wtedy zakuł tego mężczyznę? Nie mogę w to uwierzyć. Wuj Edward nigdy by nikogo nie zabił! Znadto jest bojaźliwy, by zdobyć się na tak plugawy czyn.

Maxim roześmiał się z jej uczciwości.

- Też tak sędzę, wszakże z pewnością widział, że tam byłem. Dlaczegoż więc oskarżyłby mnie o zabicie tego człowieka, gdyby sam nie miał na sumieniu tego czynu?

- Nienawidzisz mojego wuja, gdyż uważasz, że obwiniałby cię za to przestępstwo, aby ukryć popełnioną przez siebie zbrodnię? Nie mam wątpliwości, że miałeś zamiar go zabić, kiedy opuściłam salę.

- Nie o to idzie, by ujrzyć Edwarda na marach. Przynajmniej nie teraz. Natomiast chciałbym widzieć jego upokorzenie, gdy zostanie oskarżony o kłamstwo, złodziejstwo i tchórzostwo. Nie mogę przysiąc, że zamordował wysłannika, lecz nie wątpię, iż znajdą się dowody jego winy.

- Nawet gdybyś musiał się o to postarać?

- Na razie Edwardowi z mojej strony nic nie grozi. - Maxim uniósł brew. - Może przez wzgląd na wuja powinnaś być wdzięczna, że nie mogę wrócić do Anglii.

- Nie jestem prawdziwą krewną Edwarda - wyznała z zamyśleniu Elise. - Moja matka była sierotą, jako niemowlę podrzucono ją do majątku Stamfordów.

- Wiedząc to, znacznie lepiej rozumiem twój charakter. - Kąciki jego warg wykrzywiły się w kpiącym uśmiechu. - W takim razie istnieje dla ciebie jeszcze jakaś nadzieja.

- A co z Arabellą? - odparła Elise.

- Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, jakim cudem Edward zdołał spłodzić tak cudowną istotę - odparł Maxim z wymijającym uśmiechem.

Coraz gorętsze ciepło z kominka muskało policzki dziewczyny i po raz pierwszy tego wieczoru poczuła spokój i bezpieczeństwo, jakich nie zaznała od wielu godzin. Ukradkiem spoglądała na Maxima, kiedy wyciągnął smukłe palce w stronę coraz wyżej strzelających płomieni. Zastanawiała się przelotnie nad tym, czy jego obecność naprawdę dobrze wpływa na jej samopoczucie.

Dlaczego była tak niespokojna pod ochroną Fitcha i Spence'a, podczas w towarzystwie tego gburowatego lorda czuła się bezpieczna?

- Nicholas wie, jak dawać wspaniałe prezenty - stwierdził Maxim, wskazując głową dywan leżący na podłodze przed jej łóżem. - Wyda ostatnią monetę, by cię uszczęśliwić.

- Słyszałam, że to za twoje pieniądze kupiono szaty, które po południu włożyłam... -

Elise uniosła kształtną brew i domagała się wyjaśnień. - A może powinnam je przyjąć w zamian za moje własne suknie, podarte w czasie porwania?

Ignorując ten przytyk, Maxim popatrzył na postrzępioną wełnianą suknię, zawieszoną na kołku.

- Czy to jedyny strój, jaki zamierzasz tutaj nosić?

Elise wyprostowała się, demonstrując hardą minę, i ze swojego krzesła zmierzyła go spojrzeniem niczym królowa patrząca wyniośle na poddanego.

- Czyżbym dosłyszała jakąś krytykę mojego stroju, panie? Drwiące prychnięcie doskonale wyraziło jego zdanie. Udając żal, Elise przyłożyła delikatną dłoń do futrzanej na rzutki, zakrywającej jej pierś.

- Uraziłeś mnie do żywego.

Maxim szybkim spojrzeniem obrzucił owal jej twarzy, nie pomijając żadnego szczegółu. Dziewczyna była nie tylko urodziwa, ale także bystra i z poczuciem humoru, czego, prawdę mówiąc, brakowało Arabelli. Na jego wargach pojawił się leniwy uśmiešek.

- Rano wyślę cię do sukiennika. Będiesz tam mogła wybrać parę strojów, jakich potrzebujesz. Szwaczka mnie zna i za zaliczką przyjmie zamówienie.

- Jestem wzruszona twoją hojnością, panie.

Maxim wziął pelerynę i ruszył ku schodom, ale zatrzymał się jeszcze i obejrzał na nią.

- Potrzeba ci pantofelków i obuwia, aby było ci ciepło w stopy. W Hamburgu mieszka szewc, u którego możesz zamówić wszystko, czego potrzebujesz.

- Czy mam tam pojechać z Fitchem i Spence'em? - spytała niewinnie.

- A gdzie tam! - zawołał Maxim, parskając śmiechem. - Zamknęłabyś ich w gęszej klatce w chwilę po przyjeździe. Sam będę miał zaszczyt ci towarzyszyć.

- Wobec tego zostanę przestawiona jako twoja branka? Jeżeli tak sprawy się mają, proszę nie spodziewać się, że będę przymierzała stroje w twojej obecności.

- Proszę się nie obawiać, madam. Będę gdzie indziej. Krawcowa wie, jak cię najlepiej obsłużyć.

Elise gwałtownie osunęła się na oparcie krzesła i z rozdrażnieniem zmarszczyła czoło. Jakąż kobietą musi być ta szwaczka, skoro markiz ma do niej takie zaufanie, że powierzy ją jej opiece?

Maxim ruszył do wyjścia, lecz ona ponownie zatrzymała go skinieniem.

- Jeszcze chwilę, proszę, mój panie. - Z niepokojem kręciła szczupłymi palcami i patrzyła mu prosto w oczy. - Powinnam ci donieść, że wynajęłam dla nas kucharza.

Jego brwi zbiegły się podejrzliwie.

- Doprawdy? A gdzie go znalazłaś?

- Nicholas zgodził się oddać mi swojego.

- Nie wątpię, że po twoich słodkich prośbach! - prychnął Maxim, sam zdumiony, że tak szybko wpadł w gniew. - Nicholas nie zgodziłby się na przysłanie tutaj swojego kucharza, gdyby nie obiecano mu cukiereczka, a ty najwyraźniej jesteś gotowa i chętna, by mu taki ofiarować... - powiedział z pretensją w głosie. - I to w mojej obecności!

- Ty obawiasz się tylko uszczuplenia swojej sakiewki - odcięła się. - Nawet nie pomyślałeś, że możemy tu umrzeć z głodu, czekając, aż znajdziesz kogoś, kto by dla nas gotował! Uważam, że Nicholas okazał swoje miłosierdzie, godząc się, by jego kucharz pracował u ciebie.

- Tak sądzisz! - warknął Maxim. - Cóż, nawet nie dostrzegłaś, że Nicholas chce cię wziąć...

- Za żonę! - dokończyła ostro Elise, podrywając się z krzesła. Instynkt podpowiedział jej, że lord będzie twierdził, że jest inaczej.

Wielkimi krokami Maxim zawrócił do niej i stanął z nią twarzą w twarz. Nachylił się tak, by spojrzeć prosto w jej gniewne oczy, a kiedy odpowiedział, jego słowa przerodziły się w pełen wściekłości krzyk.

- Chyba za konkubinę!

Oczy Elisy pałały wściekłością, kiedy z całej siły go odepchnęła, lecz Maxim ani drgnął, więc zyskała jedynie tyle, że narzutka zsunęła się z jej nagich ramion. Ale nawet wtedy bliskość rozwścieczonego wroga sprawiła, że niepomna na to, jak wygląda, powoli szturchała go w klatkę piersiową.

- Wynoś się! - zażądała. - Zabieraj się stąd!

Maxim opuścił wzrok tam, gdzie przezroczysta koszulka odsłaniała jej pełne, kształtne piersi. Miękkie, jasne półkule przeżyły się pod cienką jak pajęczyna tkaniną, sprawiając, że w pełni uświadamiał sobie jej kobiecość. Bez trudu potrafiła wprawić go w niewytłumaczalną wściekłość. Byłaby więc bezczelną dziewuchą? Nieskromną? Lubieżną? Jeżeli wobec niego zachowała się tak bezwstydnie, to jakie skarby pozwoliła oglądać Nicholasowi?

Irytację wkrótce przysłoniła błyskawicznie rodząca się namiętność, która tylko zwiększyła jego gniew. Zmagając się z żądzą, zacisnął szczęki, aż zadrżały mu mięśnie twarzy. A jednak gorąca krew napływała do jego łędźwi i zaczynała pulsować w uszach. Wczesnym popołudniem widział Elisę elegancko ubraną, delikatną, ciepłą i piękną, przekonał się, że go pociąga. Ale teraz była ognistą, gorącą dziewczką, która bez większych oporów zaspokoi jego apetyt. Jej piersi jaśniały perłowym blaskiem, lśniły w blasku ognia z kominka, a między alabastrowymi piersiami rysowało się ciemniejsze wgłębienie. Maxima ogarnęło gwałtowne, palące pragnienie, by osiąść tę dziewczynę i zaspokoić od dawna tłumioną

namiętność.

Zaciskając zęby, nachylił się jeszcze niżej, aż jego gniewna twarz zbliżyła się do tego, co odsłaniała Elise. I nawet wtedy musiał powstrzymać się przed przemocą, gdy poczuł przyprawiający o zawrót głowy zapach, który ogarnął go i musnął jego zmysły.

- Czy sądzisz, że jestem cholernym eunuchem, dziewczko? - spytał grubiańsko. - Okryj się, nim przeleję twoją dziewiczą krew!

Przeżona Elise wstrzymała oddech, zaczerwieniła się i cofnęła niezdarnie, owijając ramiona futrzaną pelerynką. Dopiero wtedy ośmieliła się podnieść wzrok, zawstydzona naganą, która boleśnie przypomniała jej o własnej beztrosce.

Maxim wciąż na nią patrzył, zmagając się z żądzami. Wąskie nozdrza rozděły się nad zaciśniętymi wargami, z których dobiegły ochryple cedzone słowa:

- Popłynąłem do Anglii po pannę młodą, a gdyby nie ty, to miałbym ją, uległą i ciepłą. A teraz jestem mężczyzną, który skreca się z pożądania, więc jeśli nie będziesz się miała na baczności, madam, to ty możesz zaspokoić moje potrzeby. Nie jestem człowiekiem, który zniewala damy, lecz skoro Arabella jest dla mnie na wieki stracona, każda dziewczka mnie zadowoli. - Świdrował ją bezwzględny zielonymi oczami. - Pewnie zdajesz sobie sprawę, madam, że nie na wiele zdadzą się spóźnione błagania, kiedy dżentelmen zechce osiąść niechętną mu pannę.

Odwrócił się gwałtownie i wymaszerował z komnaty, Elise zaś patrzyła za nim osłupiała i zdumiona, póki jej własna płomienna wściekłość nie przerodziła się w niesłychaną furję. Podążyła jego śladami do drzwi i zamknęła je z trzaskiem.

Jak ten człowiek śmiał grozić jej gwałtem! Opuściła sztabę na swoje miejsce.

Czyżby uważał ją za jakąś ulicznicę, która zarabia, zaspokajając męską chuch? Chodziła tam i z powrotem przed kominkiem.

Na nieba, jutro nasłucha się od niej! Wychłosta go biczem słów, które ubodą tego pyszałkowatego koguta do żywego!

11

Były markiz siedział na koniu z rękami opartymi o wysoki łąk siodła. Poniżej zalesionego urwiska, w którym się zatrzymał, łagodnymi zakolami, między skutymi lodem brzegami wila się rzeka. Na przeciwległym brzegu połacie śniegu lśniły wśród wiecznie zielonych zarośli, a od czasu do czasu przemykało małe futerkowe zwierzątko w ciągłej pogoni za pożywieniem.

Maxim uniósł głowę i popatrzył na niewielkie stado ptaków śmigające i kołujące w porywach wiatru nad doliną. Nad nimi ujrzał lazur błękitnego nieba. Jedyne od czasu do czasu zasnuwały je chmury, kładąc się cieniem na ziemię, a południowy wiatr ciepłymi podmuchami smagał wierzchołki drzew i hulał po pokrytych śniegiem moczarach i leśnych polanach. Maxim wodził wzrokiem po całej okolicy, niewiele jednak dostrzegał, gdyż zatopił się we wspomnieniach. Widział szafirowe oczy rozświetlone ogniem i kasztanowate loki opadające kaskadą na skąpo ubraną pierś. Prześladowała go ta wizja. Wpadł w zastawioną przez siebie pułapkę. Żar, spowodowany przedłużającą się wstrzemięźliwością, doprowadził go do krawędzi wytrzymałości i tylko ostatnim wysiłkiem woli zawrócił znad krawędzi przepaści, zdusił w sobie pragnienie chwycenia dziewczyny w ramiona i zanieśienia jej do łoża. To, że tak gwałtownie zareagował i groził jej gwałtem, sprawiło, że teraz zmagął się z bolesnym smutkiem.

Maxim zmusił błądzące bezładnie myśli, by powędrowały ku bardziej miłemu obiektowi, czyli niegdyś uwielbianej narzeczonej. To ona teraz była jedyną, która swoją słodyczą i spokojną powściągliwością zasługiwała na jego uwagę! Nikt nie mógłby zaprzeczyć, że Arabella z natury była ucieleśnieniem szlachcianki i pogodnej piękności. Wspomnienia ich wspólnych dni nieodmiennie przychodziły mu z odsieczą, więc niemal rozluźnił się i czekał, aż opadnie z niego napięcie. Lecz zamiast tego przekonał się, że z trudem może przywołać w pamięci jej łagodne, szare oczy i jedwabiste brązowe loki. Obraz ten okazał się zamazany i niewyraźny. Nie pamiętał kształtu jej ust. Zarys nosa i brody rysował się mgliście, gdy usiłował przywołać je przed oczy. Zapamiętał jedynie wątył uśmiech przyzwolenia, kiedy się oświadczał i prosił Edwarda o jej rękę. Wspomnienie to nie poruszyło jego serca, nie mówiąc już o lędźwiach. Jakaż to niesamowitą wiedzę posiadał Nicholas, że pozwolił mu na tak niezborne działanie, kiedy on sam był przekonany, że kieruje nim paląca namiętność, warta ryzykowania głowy? Czyżby zamiarem porwania Arabelli powodowała wyłącznie chęć zemsty, jak to sugerował Von Reijn?

Ostrożnie, jakby próbował usunąć z wnętrza swojej rozpalonej głowy żarzący węgiel, Maxim sprawdził, czy dobrze zapamiętał przelotny widok wspaniałych piersi schowanych w beztrosko rozpostartej narzutce. Jasne półkule sterczące pod wpływem zimna. Zawiodła go wola, pamięć ze wszystkich zakamarków mózgu podsunęła mu całą gamę wspomnień. Ujrzał drwiąco zaciśnięte usta dziewczyny, a potem miękko i łagodnie rozchylone, kiedy była pogrążona we śnie. Wspomnił rdzawe włosy rozrzucone na poduszce. Rzęsy rzucające cienie na policzki albo trzepoczące nad szeroko rozwartymi, granatowymi oczami, pociemniałymi z gniewu. Wyobraził sobie jej zaciśnięte szczęki, kiedy mu wymyślała, i szczupłą długą szyję od płatka ucha do białego ramienia, miękką krągłość piersi, gdy dziewczyna wyprostowana

jak struna odważnie stawała naprzeciw niego i punkt po punkcie odpierała jego zarzuty.

Maxim przeklął pod nosem, gdy zorientował się, jak podziały na niego te wizje. Wraz ze świadomością pożądania rosły w nim gniew i frustracja. Walczył z tą wzrastającą siłą przyciągania, która wprawiała go w złość na siebie samego i wstrząsnęła szybkością, z jaką dziewczyna wtargnęła w jego życie. Kim była ta kąśliwa jak osa panna, która nieustannie wchodziła mu w drogę, ciągle poddawała go próbom, nadużywała jego cierpliwości, a nawet pokrzyżowała mu plany? Nie chciał, aby zawróciła mu w głowie swoim uroczym wyglądem i delikatnymi kształtami ciała. Był człowiekiem bez ojczyzny, banitą wygnanym w świat i nim zdoła odzyskać na nowo imię i pozycję w społeczeństwie, będzie musiał uporządkować sprawy lub może przy tych staraniach zginąć. Nie miał czasu, by pochłaniało go pragnienie, które sprawiało, że uganiał się za niechętną i upartą, bezczelną dziewczyną, która w każdej chwili może się znowu zwrócić przeciwko niemu, odrzucając wszelkie jego awanse.

Czarny ogier, nagle przestraszony, stanął dęba, przywracając swojego pana do rzeczywistości. Maxim dotknął obcasami drżących boków i zwierzę skoczyło w przód, mogąc dać upust energii. Rumak zaczął cwałować, co sprawiło, że z głowy Maxima uleciały wszelkie niepokojące myśli, po chwili zmięli po równinie na szczycie urwiska. Wzniesienie obniżyło się i przemierzali rzadki zielony zagajnik. Strumień, uwolniony z ciasnej, spadzistej uwięzi skał, rozlewał się poniżej szeroką strugą i tworzył błotnistą sadzawkę, w której wysokie, oszronione sitowie lśniło i błyskało w jasnych promieniach słońca.

Hamując bieg Eddy'ego, Maxim siłą woli skupił się na polowaniu. Skierował ogiera do brodu przez lodowatą wodę, gdzie drobne fale wskazywały skaliste podłoże, pozwalające na przeprawę. Dostawszy się na drugi brzeg, zsiadł z konia przywiązał go do starego dębu, którego nagie konary rozciągały się nad wąską przesieką. Ściągnął z pleców łuk, przytrzymał delikatnie stopą jego kraniec i nałożył cięciwę. Osadził ostrą strzałę na ptactwo i wywiczonym, cichym krokiem ruszył w stronę sadzawki. Przytłumione gęganie zdradzało, iż stadko spóźnionych gęsi żerowało na otwartej wodzie przy granicy trzcin. Naciągnął łuk i nieomylnie posłał strzałę. Trafiony gąsior zatrzepotał i powoli, z rozpostartymi skrzydłami opadł na maconą wietrzykiem powierzchnię wody.

Maxim odnalazł gęś, związał jej nogi skórzanym trokiem i przymocował zdobycz za łąkiem siodła. Jakiś ruch między drzewami nad strumieniem przykuł jego uwagę, przeszukał wzrokiem niskie zarośla, porastające brzeg. Wynurzył się jelen, chyba trzylatek, ostrożnie rozejrzał się po okolicy, potem schylił łeb i zaczął pić. Promienie wschodzącego słońca oświetliły mgłę nad oszronioną polaną, wydobywając każdą barwę i każdy dźwięk. Maxim przyklęknął na jedno kolano i naciągnął strzałę o ostrym, szerokim końcu. Strzelił zza szyi

Eddy'ego. Jeleń zakasłał, kiedy silne uderzenie przebiło mu serce, skoczył w przód, potem osunął się i upadł.

Maxim ocenił swój łup, wpadając w posępną zadumę. Jeżeli nie będzie się miał na baczności, może paść od okrutnych strzał tej uroczej małej jędzy. Rzeczywiście, wodziła go za nos, podobnie jak tego wielkiego niedołęge, Von Reijna. A on gdzie wylądował, jak nie na krawędzi skalistej przepaści frustracji, i brnął przez rafy rozpaczy?

Elise bębniła palcami o biodra, kiedy podparta pod boki stała w wielkiej komnacie. Przyszykowała się, by jak najostrzejszymi słowami schlastać nadętą dumę pana tej kupy gruzu, więc ogarnęło ją pełne irytacji rozczarowanie, gdy przekonała się, że go nie ma.

- A gdzież to lord Seymour pospieszył tak wczesnym rankiem? - wypytywała Fincha.

- Jego lordowska mość wyprawił się na polowanie. Chce zaopatrzyć spizarnię w świeże mięso dla kucharza - wyjaśnił służący. Już na tyle długo obcował z dziewczyną, że wyczuł, iż jest czymś rozdrażniona, toteż chcąc poprawić jej nastrój, wskazał, że poprawiło się ich położenie. - No tak, może panienka być pewna, że kiedy jest tutaj lord, nie będziemy przymierać głodem. Poza tym, panienko, pan powiedział mi w zaufaniu, że zabierze panienkę do Hamburga, gdy wróci koło południa. Prosił, byś łaskawie była gotowa.

- Wedle rozkazu jego lordowskiej mości - odparła Elise ze źle udawaną pokorą.

Pełna rozdrażnienia odpowiedź ostrzegła Fitcha przed dalszym sondowaniem jej nastroju. Pospiesznie się wymówił i uciekł, szukając schronienia w stajniach. Tam zaczął oporządzać konia dla damy, jak rozkazał lord. Miał nadzieję, że poprawiając wygląd wierzchowca, jednocześnie polepszy nastrój panienki i w ten sposób zapobiegnie kolejnej sprzeczce między swoim panem a jego podopieczną.

Elise wcale nie miała zamiaru natychmiast wrócić do swoich komnat lub przywdziać wytworne szaty. Markiz jeszcze długo nie wróci, a ona czuła, że potrzebuje chwili oddechu, toteż powinna opuścić domostwo i pospacerować po zboczu wzgórza.

Gdy nakładała pelerynę, przypomniała sobie koszmar senny z minionej nocy. Nie powinna tak się przejmować meandrami swojego umysłu, nie może też zakładać, że ten sen jest odzwierciedleniem prawdy, póki sama nie dotrze do sedna sprawy. Nie miała żadnych wiarygodnych dowodów, że ojca pochwyliła Hanza, jednak nie można było wykluczyć takiego zbiegu okoliczności, gdyż w miesiącach poprzedzających jego uprowadzenie często wyprawiał się do Stilliardów. Musi więc wyostrzyć wzrok i słuch, w nadziei, że zyska jakieś okruchy wiadomości o ojcu.

Elise naciągnęła na głowę kaptur peleryny, wyszła na frontowe schody i rozejrzała się wokół. Choć słońce jasno świeciło odbijając się od okien i spłachetków zmarzniętego śniegu,

podmuchy wiatru sprawiały, że było zimno i dotkliwie wskazywały, iż to mroźny, grudniowy poranek. Dziewczyna powoli zeszła ze schodów i ruszyła przez dziedziniec. Nie podniosły się żadne krzyki ani wrzawa, kiedy weszła na most i przekroczywszy fosę, podążyła ścieżką, która ją okrążała wokół murów zamku, chroniących przed mroźnymi podmuchami wiatru.

Elise przystanąła na skąpanym w słońcu pagórku, ujrzała bowiem, że dalszą drogę zagradzają jej zbite zarośla jeżyn i dzikich róż. Płaty śniegu przygięły ku ziemi gęste trawy rosnące między kolczastymi krzakami i nie mogła dostrzec ani śladu ścieżki, chociaż rozglądała się wokół. Nie znalazłszy schronienia, które kusiłoby ją do dalszej drogi, zawróciła, lecz ostry cierń wbił się jej w kostkę i sprawił, że się zatrzymała. Uniosła spódnicę, by wyjąć kolec z buta, i wzdygnęła się, gdy malusieńki haczyk ukłuł ją w palec. Wpatrzyła się w czubek palca, a myśli jej zblądziły w zupełnie inną stronę i niespieszny, zjadliwy uśmiešek zaczął robić się coraz wyraźniejszy i szerszy. Wpadło jej bowiem do głowy, jak zachowałby się wielki pan zamku, gdyby w swoim łożu natknął się na ostre ciernie. Och, jaką słodką przygotowałyby mu zemstę, a sama nie wpakowałaby się w pułapkę ani nie zbierałoby się jej na mdłości, gdyby pochwycił ją podczas ucieczki w bezpieczne schronienie. Byłaby schowana w swoich komnatach za dobrze zamkniętymi drzwiami i przygotowana na jego wtargnięcie.

Elise roześmiała się w głos, zakasała spódnicę, odsupłała sznurówkę i ściągnęła halkę. Najszybszym sposobem zebrania kolców było przeciągnięcie nią przez trawy i krzewy tak, by zaczepiły się o materiał. Z pewnością to mniej bolesna metoda niż zbieranie ich po jednym. W jednej chwili zgromadziła ich dostatecznie dużo, by posłużyły jej celom, zwinęła halkę, nie chcąc narazić się na ukłucia, kiedy co tchu biegła ścieżką. Musiała się spieszyć. Maxim mógł wrócić w każdej chwili.

Ponownie przemierzyła dziedziniec i nim wspięła się po schodach do swoich komnat, upewniła się, że ani Fitch, ani Spence nie wejdą jej w drogę. Tam chwyciła szczotkę, którą Maxim raczył jej podarować, i weszła wyżej, na drugie piętro. Ściągnęła z łoża futrzane narzuty i zdjęwszy prześcieradła, przystąpiła do pracy. Pieczołowicie szcesała kolce z halki i roztrząsnęła je tak, by wbiły się w całą powierzchnię siennika. Kiedy skończyła, zasłała prześcieradła i ułożyła futra dokładnie tak, jak przedtem leżały.

Skradając się ukradkiem na palcach do drzwi, sprawdziła, czy nikogo nie ma w korytarzu i dopiero potem opuściła górne piętro. Nadeszła pora, by przygotować się na wyprawę do Hamburga, toteż nie tracąc ani sekundy, uczyniła to. Była w psotnym nastroju i całkiem szczęśliwa i zuchwała, gdy po jakimś czasie markiz zapukał do jej komnaty.

- Już idę! - krzyknęła natychmiast i chwytając pelerynę, otworzyła szeroko drzwi. Zatrzymała się, kiedy Maxim przesunął po niej wzrokiem, nie omijając najmniejszego

szczegóły, a kiedy spojrział jej w oczy, zdziwiona pytająco uniosła figlarnie brwi. -Kiedy następnym razem rozbierzesz mnie, mój panie, przynajmniej zostaw mi koszulkę - zakpiła. - W tej komnacie hulają przeciągi.

- Po prostu podziwiałem suknię - tłumaczył się Maxim. Jednakże czuł wyrzuty sumienia.

- Zdaję sobie sprawę, że przeznaczyłaś te stroje dla Arabelli -dokuczała mu Elise, celowo wsadzając szpilę. - Jednakże, biorąc pod uwagę okoliczności, jestem przekonana, że nie miałyby nic przeciwko temu, skoro ma męża, który może jej sprawić tak kosztowne suknie.

Maxim skrzywił się cierpko. Wzburzały go wzmianki o Arabelli, lecz dziwnie nie z tych powodów, jakich by się spodziewał. Ogarnęło go poczucie winy. Jak gdyby odwrócił się plecami do wszystkiego, do czego kiedykolwiek zobowiązał się wobec Arabelli - a przecież to ona poślubiła innego, jak tylko rozeszły się pogłoski o jego śmierci. Kiedy się nad tym zastanawiał, to panna niezbyt długo nosiła żałobę.

Maxim skłonił się dwornie w kierunku schodów.

- Możemy zatem ruszać?

Elise wyminęła go prędko, przemknęła korytarzem i zaczęła schodzić, Maxim zaś patrzył za nią speszony tym pośpiechem. Stawiając długie kroki, szybko ją dogonił, Elise jednak nie ośmieliła się na niego spojrzeć z obawy, że mógłby dostrzec na jej twarzy ślady pewnego podziwu. Wyglądał bowiem wręcz świetnie i dostatnio w obszytym skórą zielonym kubraku i bufiastych spodniach. Chociaż miała słuszne powody, by go nienawidzić, musiała przyznać, że prawdopodobnie to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego dotąd poznała.

- Pozwól mi - poprosił Maxim przed frontowymi drzwiami, wyjmując z jej rąk pelerynę. Narzucił oblamowaną futrem opończę na jej ramiona, ruszył przodem, by otworzyć wrota, i skłonił się krótko, choć dwornie.

Elise zaskoczyły te pańskie maniery i poczuła się nieco stropiona, gdy zetknęła się z bardziej rycerską stroną jego natury. Łatwiej jej przychodziło zachować wyniosłą i chłodną postawę, gdy wrzeszczał i pieklił się. Przemknęła przez próg, zdawkowo skinąwszy w podziękę głową, i przystanęła na schodku w miejscu osłoniętym od przenikliwego wiatru. Maxim ruszył tuż za nią, otulił się peleryną i zszedł kamiennymi schodami.

Fitch już czekał z Eddym i oddał jego lordowskiej mości lejce, następnie pobiegł po wierzchowca damy. Maxim czule gładził aksamitne chrapy ogiera. Przerwał, gdy palcami trafił na niewielkie wybrzuszenie z jednej strony nozdrzy zwierzęcia. Odchylił się nieco, by dokładnie przyjrzeć się bliźnie. Cztery cienkie linie zadrapań zbiegały się razem, niewątpliwie zadało je małe atakujące stworzenie.

- Co to takiego? - spytał, oglądając rumaka. - Z kim wdałeś się w walkę, staruszk? Wydaje mi się, że głupio trafiłeś na kota.

Eddy obrócił oczami, Elise natomiast odniosła wrażenie, że spojrział na nią oskarżycielsko. Odrzuciła myśl o tym, wciągnęła rękawiczki i zeszła po schodach. Obejrzała się, gdy nadchodził Fitch z jej wierzchowcem, i stanęła jak wryta. Niewielka, przysadzista, kudłata biała klacz, którą ochrzciła „Aniołkiem”, bez wątpienia wystawiała na pośmiewisko każdą dosiadającą jej szanującą się damę, zwłaszcza gdy ostro kontrastowałyby z silnym czarnym ogierem. A jeszcze teraz, przystrojona dzwoneczkami i barwnymi wstążkami przeplecionymi przez sztywną, nie dającą się rozczesać grzywę, wydawała się po prostu śmieszna.

Widok ten wprowadził Maxima w rozbawienie i wywołał donośny śmiech, póki markiz nie spostrzegł zdumionego spojrzenia Fitcha. Natychmiast zdusił wesołość, gdyż zrozumiał, że ten człowiek prawdopodobnie większość ranka spędził na czyszczeniu klaczy, by nadawała się dla damy.

Rubaszny śmiech Maxima wzbudził oburzenie Elise. Dałaby w jednej chwili upust swojej wściekłości, gdyby nie to, że Fitch uważał, że wyświadcza jej uprzejmość. Nie powinna zranić jego czulego serca w ten sposób. To na tym niezbyt szlachetnym lordzie chciała wyładować swój gniew i utkwiała w nim rozwścieczone spojrzenie, nim łaskawie wyciągnęła dłoń do oszołomionego sługi.

Elise dosiadła przystrojonego konika i chwilę poprawiała suknię i pelerynę, potem wzięła z ręki Fitcha lejce i harap. Krótkim pejcem popędziła zwierzę do najszybszego biegu i ruszyła w przód, nie oglądając się na eskortę. Małe kopyta stukały po moście, zanim dały się słyszeć cięższe podkowy dostojnego chodu Eddy'ego. Parskając śmiechem, kiedy ją wyprzedzał, Maxim objął prowadzenie, a potem zwolnił bieg konia, by zrównał się z ciężkim chodem klaczy. Od czasu do czasu obracał się w siodle, by nacieszyć się tym widokiem, a jego śmiech odbijał się echem od wzgórz.

Wiatr wreszcie ucichł, podobnie jak rozbawienie lorda, słońce było wysoko na niebie i dzień stał się ciepły. Śnieg zaczął topnieć, droga rozmiękała pod kopytami Eddy'ego. Krótkonoga klacz Elise chlapała w co głębszych koleinach i z każdym stąpieniem małych kopyt bryzgał śnieg z błotem, aż brzuch i nogi klaczy przestały być białe.

Podążali traktem, a brzęczenie dzwoneczków rozlegało się echem w uśpionej ciszy wzgórz i lasów. Dźwięk ten nie był niemiły, toteż irytacja Elise zmniejszyła się i dziewczyna powoli zaczęła rozkoszować się wyprawą. Chociaż potężna eskorta Von Reijna pozwoliła jej zrozumieć, na jakie niebezpieczeństwa mogą się natknąć, gdy podróżują mało uczęszczanymi szlakami, czuła się dziwnie bezpieczna i zastanawiała się, skąd to się brało. Przypuszczalnie

ostatnio spotkała się z tak wieloma zagrożeniami, że zaczęła nimi gardzić. Albo obecność jej towarzysza uśmierzała wszelkie niepokoje?

Przy siodle wiózł masywny angielski łuk i kołczan pełen strzał. Do boku miał przypasaną szpadę, a sposób, w jaki jechał na koniu, wskazywał, że jest czujny i uważny. Już sama czarna bestia wystarczyła, by wzbudzić lęk w najodważniejszych sercach. Ogromne kopyta podnosiły się i opadały, ale z tak zadziwiającą lekkością, że prawie na pograniczu galopu.

Elise skupiła większą uwagę na mężczyźnie. Mimo iż wydawał się rozluźniony, dostrzegła, że nieznacznie kręcił głową, badając każdy krzak, zagajnik czy zarośla, w których czaić się mogło niebezpieczeństwo. Kiedy podrywał się ptak, wodził za nim wzrokiem. Jeżeli poruszyła się gałązka, upewniał się, że to tylko za sprawą wiatru. Zastanowiło ją jego milczenie i zachowanie. Bardzo dbał o jej bezpieczeństwo i wygodę i często zerkał za siebie, by upewnić się, iż wszystko jest w porządku.

Elise prawie skurczyła się w sobie na wspomnienie cierni pod jego prześcieradłem, lecz odepchnęła od siebie owe przelotne wyrzuty sumienia. Rzecz jasna, kiedy położy się na szalę to, co ona wycierpiała z jego strony, chętnie posłucha reakcji markiza.

Po pewnym czasie Maxim zatrzymał konia i poprowadził Eddy'ego do jej boku. Kiedy była tuż przy nim, zatrzymał ją na chwilę.

- Czy wszystko w porządku, Elise? - dopytywał się troskliwie, a kiedy potaknęła, indagował dalej: - Jest ci dostatecznie ciepło? Wygodnie?

Elise ponownie bez słowa skinęła głową.

- W takim razie wszystko w porządku, lecz gdybyś czegoś potrzebowała, to mnie zawołaj. - Eddy, jakby wszystko rozumiał, wysforował się naprzód.

- Zdumiewające - westchnęła do siebie Elise, patrząc na tę parę. Koń i jeździec zdawali się jednością, ale kiedy ogiera dosiadał Reland, jego rozkazom zazwyczaj towarzyszyło silne ściągnięcie uzdy i popędzanie obcasami. Często korzystał z ostróg i ciężkich rękawic, a tłumaczył się tym, że Eddy jest narowisty i nieposłuszny. Pysnił się i uśmiechał zadowolony z siebie, kiedy wzbudzał grozę w swoich słuchaczach. Potrzeba krzepkiego mężczyzny z żelazną ręką, by okiełznał tak wielkie zwierzę.

Jednakże znalazł się ktoś, kto zadawał kłam żelaznej ręce Relanda, tylko delikatnie ściągając lejce. Nigdy nie używał ostróg, a przecież wierzchowiec niemal pod nim tańczył, chętny tak ciężarowi, jak towarzystwu.

- Gdyby lord był równie delikatny wobec damy, bez wątpienia skwapliwie by na to zareagowała - mruknęła do siebie, nieco rozbawiona. - Oczywiście poza mną. - W myślach wykluczyła taką możliwość. - Wystarczy mi ta ilość łachmanów, sznurów, kufrów i tym

podobnych rzeczy. Nie byłabym na to podatna.

Przeniosła wzrok z falującego ogona Eddy'ego na szerokie barki siedzącego na rumaku mężczyzny. Maxim zdaje się łatwiej stawiać czoło niebezpieczeństwu - dumiała - niż sprostać potrzebom zwykłej panny. Gdyby tylko zrozumiał moje... - Nagle coś przyszło jej do głowy. - Maxim? Już drugi raz dzisiaj myślę o nim w ten sposób. Dlaczego? Czy zawiodły mnie moje myśli? Czyżby jej serce stawało się bardziej miękkie dla tego mężczyzny?

Elise spróbowała wyobrazić sobie samą, w strojnych szatach, i jego, równie bogato odzianego, jak trzymając go pod ramię, wkracza na dworskie komnaty. Usłyszała milknący tłum, wszystkie oczy zwróciły się w ich stronę i cicho zaszemrały damy, pałającymi oczami podziwiające jej towarzysza. Ogarnęło ją wzruszenie, sprawiając, że w niebieskich oczach pojawiły się zielone blaski. Znała odpowiedź, nim jej twarz rozpałił rumieniec. Obawiając się dalszego wnikania w temat, zawczasu wyrzuciła te marzenia z głowy, póki nie przeobrażą się w słowa.

Nieco zmieszana, Elise opędziła się od iluzji i uniosła oczy, śledząc niewielkie stado ptaków podrywających się z krzaków. Przywołała na pamięć wszystkie zniewagi, jakich doświadczyła, i rozpatrywała je, póki nie pojawiła się znajoma, teraz mile widziana pałaca wściekłość i nie obudziła się w niej ponownie odraza. Tylko błagalny, cichy głos w jej głowie przestrzegał, by miała się na baczności. Ta namiętna nienawiść wymagała starannej opieki, by przetrwała, toteż Elise nie może zanadto igrać z pokusą, jeżeli ten człowiek ma otrzymać nauzkę.

Dojechali do rogatek Hamburga i za parę chwil znaleźli się w rojnym mieście. Maxim jechał obok przez pokryte błotem ulice, wreszcie zatrzymali się przed niewielkim sklepikiem. Elise nie bardzo chciała zsiąść z konia z obawy, że zniszczy pantofle i ubrudzi rąbek spódnicy. Wczorajszy śnieg i dzisiejsze słońce okryły bruk topniejącą breją. W tej chwili para wysokich giermków wielce ułatwiłaby jej sytuację. Nie miała jednak innego wyboru, jak tylko zejść na ziemię. Z trudem, ale może uda się jej przebrnąć przez uliczkę.

Zwleką tak długo, jak tylko się dało, i cokolwiek zaniepokojona zmarszczyła czoło, gdy Maxim obszedł konia z przodu.

- Czyżbyś potrzebowała pomocy? - spytał rozbawiony. Przybrała kpiącą minę.

- A ofiarujesz się z nią?

- Tak, madam.

Jej konsternacja rozwiała się.

- Zatem z wdzięcznością ją przyjmę.

Maxim ściągnął z głowy toczek i dwornie się skłonił.

- Do twoich usług, piękna panienko. - Uśmiechnął się szeroko, demonstrując białe zęby,

potem nałożył na głowę toczek. Jednym ramieniem objął jej plecy, drugim chwycił pod kolana i bez trudu zdjął ją z siodła. Trzymając ją na wysokości piersi, niepewnie zrobił parę kroków w tył, gdyż gęste błoto oblepiło mu buty.

Elise wstrzymała oddech i mocno zacisnęła powieki, spodziewając się, że w każdej chwili może wylądować w grząskiej brei.

Ale nie stało się nic złego. Ostrożnie uniosła powieki i natknęła się na patrzące z bardzo bliska zielone oczy. Maxim spoglądał w szafirową głębię z leniwą uwagą, aż wreszcie zorientowała się, że w panice kurczowo zacisnęła ramiona wokół jego szyi.

Widząc, że na jej twarzy pojawia się rumieniec, Maxim lekko skłonił głowę i miękkim głosem zawstydził ją jeszcze bardziej:

- Zapewniam, madam, cała przyjemność po mojej stronie. Elise oderwała prawe ramię od jego szyi, lecz nie mogła uczynić tego samego z lewą ręką. Czula twarde jak pręty umięśnione żebra i silne, pewne ramiona. Do jej myśli zakradła się nieproszona wizja z poranka i pod baczny spojrzeniem markiza wyraźnie się zarumieniła.

Dotarli do drzwi sklepu, Maxim mocniej objął Elise, kiedy otworzył je ramieniem. Gdy weszli do środka, z wyszukaną delikatnością postawił ją na podłodze, co przyprawiło ją o zawrót głowy. Ostatnim wysiłkiem udało się jej odzyskać panowanie nad sobą. Kiedy spojrzała na Maxima, usiłowała go zmierzyć nienawistnym spojrzeniem, lecz nie bardzo jej to wyszło, lord bowiem wręczył jej okazałą sakiewkę.

- Powinno ci to wystarczyć - mruknął.

Mimo iż Elise bacznie wpatrywała się w jego twarz, nie mogła doszukać się niczego, co wzbudziłoby jej niechęć. Nie dostrzegła, jak się spodziewała, ani pogardy, ani drwiny. Prawdę mówiąc, jego wzrok był łagodny, niemal czuły, kiedy ujął w swoje dłonie rękę, trzymającą sakiewkę.

- Na razie musisz się zadowolić jej zawartością, póki nie będę mógł sobie pozwolić, abyś sprawiła sobie bardziej strojne szaty.

- Nie musisz tracić na mnie pieniędzy, mój panie - odparła Elise, odzyskując powściągliwość. - Przecież jako twoja więźniarka nie mogę spodziewać się podobnych podarków.

Maxim splótł ręce za plecami i nachylił się, patrząc na nią zgryźliwie.

- Skoro masz słabość do cudzoziemców, przypuszczam, że nowe suknie pójdą na marne. Tak czy owak, sama musisz dokonać wyboru i tym samym ponieść konsekwencje. Chyba wszystko będzie lepsze od tych łachmanów, które obnosisz po zamku. Dopilnuję, żebyś się lepiej ubierała.

Z zaplecza sklepu dobiegły ciężkie kroki, więc Maxim obrócił się, by powitać tęgą

niewiastę, która się pojawiła:

- Guten Tag, Frau Reinhardt. Mein Name Maxim Seymour. Ich sie Freund mit kapitan Von Reijn...

- Oczywiście! - zawołała szwaczka chropawą angielszczyzną i zaśmiała się jowialnie, ciągnąc dalej: - Miło mi was poznać. Kapitan Von Reijn jakiś czas temu opowiadał mi o was, mówił, że pewnie do mnie zawitacie.

- Dalekowzroczność Von Reijna nie ma granic - odparł dwornie Maxim. - To człowiek, który potrafi ocenić czyjąś wartość, a panią jak najgoręcej polecał.

Rumieniec zadowolenia oblał okrągłą twarz. Madam Reinhardt, ze szczerego serca Angielka, owdowiała przed jakimiś trzema laty i chociaż przybywało jej wieku, nie była jeszcze na tyle stara, by nie zauważać uroku wytwornie mówiącego angielskiego dżentelmena, zwłaszcza takiego, którego uroda wprowadziłyby większość kobiet w niemy zachwyt.

- Kapitan jest wielce uprzejmy, podobnie jak wy, sir. - Wyciągnęła rękę, wskazując pelerynę i suknię, które miała na sobie Elise. - Pamiętam, kiedy kapitan Von Reijn je zamówił. Jakaż to radość widzieć, że są tak świetnie prezentowane.

- Zatem, mając taki dowód waszych umiejętności, madam, przyjechaliśmy, aby zasięgnąć waszej rady co do kolejnych szat. Czy zajmiecie się potrzebami mojej podopiecznej? - upewniał się Maxim.

- Ma się rozumieć, sir. Czy to wasza... - Ciekawość podsunęła jej to pytanie, lecz dobre obyczaje sprawiły, że się zawahała. Niewiastę, która utraciłaby szansę na godziwy zarobek, gdyż nie potrafiła poskromić języka, trzeba by uznać za niespełna rozumu. Tych dwoje stanowiło wielce urodziwą parę, a ją zawsze ciekawiły sprawy sercowe.

- Na pewien czas pozostaje pod moją pieczę. - Odchrząknął i pomacał leżącą w pobliżu tkaninę. - Została... hm... przez pomyłkę zabrana od wuja, lecz, oczywiście, bez swojej winy. - Odwrócił się, ujął dłoń wdowy i obdarzył ją takim uśmiechem, że zaczęła wspominać co czulsze chwile swojego małżeństwa i na jakiś czas kompletnie zapomniała o interesie. - Dla jej bezpieczeństwa - ciągnął markiz miękkiem głosem - pragnąłbym, aby ta młoda dama aż do mojego powrotu została tutaj pod waszą opieką.

- Oczywiście, panie Seymour. Na tak śliczne młode damy, gdy nie mają odpowiedniej eskorty, na ulicach zawsze czyha niebezpieczeństwo.

Maxim nie śmiał spojrzeć w twarz swojej podopiecznej, aby nie dostrzec tego oskarżycielskiego spojrzenia, jakim bez wątpienia zechciałaby go zmierzyć.

- W takim razie dobrze rozumiecie, że nie wolno spuszczać z niej oka. Niekiedy bywa kapryśna.

- Jasne, panie. Nie macie powodów do niepokoju.

- Świetnie, wobec tego odejdę. - Spojrzał na Elise, która ściągnęła brwi tak, że przypominały ostrą kreskę. Wyraźnie dawała do zrozumienia, że nie podoba się jej sposób, w jaki przestrzegł szwaczkę. - Bądź grzecznym dzieckiem do mojego powrotu - upomniał ją, schylił się i złożył na jej policzku zdawkowy pocałunek. Poczuł, że dziewczyna sztywnieje, gdy położył jej dłoń na ramieniu. - Wróć najszybciej, jak to tylko możliwe.

- Och, jestem przekonana, że zdołamy sobie świetnie poradzić bez was, mój panie - zapewniła go Elise. - Nie macie powodu do pośpiechu.

- Oczywiście, sir - zgodziła się madam Reinhardt. - Nie spieszcie się.

Maxim zmierzył Elise pełnym powątpiewania spojrzeniem i zaniepokoił się niewinnym uśmiechem, jaki posłała mu w odpowiedzi. Już otworzył usta, by wymówić słowa przestrogi, lecz zaraz je zamknął, uznając, że nie powinien dokładać do złośliwego ognika, który palił się za tymi ciemnoniebieskimi oczami, jeszcze jednego drewka.

Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Elise wepchnęła sakiewkę Maxima do swojej. Ściągając rękawiczki, patrzyła, jak prowadzi Eddy'ego i ubłoconą klacz. Jeśli chciała uciec, mogła to zrobić tylko na piechotę.

Zawsze podejrzliwy - zadumała się. - Ktoś postronny mógłby pomyśleć, że chce mnie tu więzić. - Raptownie zwróciła się do madam Reinhardt:

- Chciałabym przesłać wiadomość kapitanowi Von Reijnowi. Możecie kogoś do niego posłać?

Wdowa mocno zacisnęła dłonie. W głosie młodej kobiety nie słyhać było niczego, co zdradzałoby chęć postąpienia wbrew woli pana Seymoura.

- Ja... sądzę, że mogłabym posłać chłopca z sąsiedztwa...

- Świetnie! Godziwie mu zapłacę. - Elise ściągnęła pelerynę i odrzuciła ją na krzesło, podczas gdy madam Reinhardt zmagala się z wątpliwościami. Dziewczyna dostrzegła wahanie w twarzy kobiety i śmiejąc się uspokajająco, położyła dłoń na jej ramieniu.

- Madam Reinhardt, sprawa jest całkiem prosta. Chociaż lord Seymour to mój... hm... tymczasowy opiekun, kapitan Von Reijn trzyma moje pieniądze na rachunku, więc jeśli muszę zapłacić za stroje, powinnam się z nim skontaktować. Proszę posłać chłopaka, a my zajmiemy się dobraniem sukni.

Madam Reinhardt z ulgą wypadła ze sklepu, aby znaleźć posłańca i obiecawszy mu niewielką nagrodę, posłać go z misją. Kiedy wróciła, zastała Elise już dokonującą wyboru tkanin z prywatnego schowka w komodzie w najodleglejszym rogu zakładu. Zdenerwowana krawcowa zorientowała się, że nie zamknęła szafki. Tkaniny, które oglądała dziewczyna, zaliczały się do najprzedniejszych i najdroższych w całym sklepie. Rzecz jasna, na takie szaty

mogli sobie pozwolić wyłącznie najzamożniejsi protektorzy. Wątpiąc, czy dziewczynę byłoby na nie stać, niewiasta przyniosła kilka bel tańszych materiałów.

- Jestem pewna, że te bardziej ci będą pasowały, kochanie.

Elise łaskawie obejrzała wszystko, co podsunęła jej madam

Reinhardt, lecz przy każdej sztuce zdecydowanie potrząsała głową.

- Te są bardziej w moim guście - orzekła stanowczo, wskazując świetne jedwabie, miękkie aksamity i bogate brokaty leżące w komodzie. - Czy sprawiają jakieś problemy?

- Cóż, kochanie, sama cena stwarza problemy! Owe tkaniny są warte majątek! Jesteście pewna, że możecie za nie zapłacić?

Elise odwróciła się bokiem i spod spódnicy wyciągnęła sakiewkę. Odliczyła niewielki stosik suwerenów.

- To wystarczy na zaliczkę za to, co u was zamówię - uspokoiła kobietę. - Kapitan Von Reijn potwierdzi, że mogę zapłacić resztę.

Szwaczka zważyła ciężkie monety w dłoni, poczuła miły dotyk złota. Odwróciła się na chwilę, by jedną z nich sprawdzić zębami, potem bez tchu przeliczyła pieniądze, przytkając je palcami. Wszystkie okazały się nowe i nie zużyte. Zdumiona podniosła głowę.

- Zaliczka? Hm, to wystarczy na dwie suknie uszyte z tych tkanin.

- Doskonale zdaje sobie sprawę, co mogę kupić za te pieniądze, madam, lecz pragnę, by mnie lepiej obsłużono. Ostatnio zaniedbywano moje potrzeby, więc chcę, by się to jak najszybciej zmieniło. - Pochyliła się w przód z nieśmiałym uśmiechem i szepnęła poufnie: - Proszę zrozumieć, ubiegają się o mnie możni panowie, zatem rozumiesz, w ich towarzystwie nie mogę wyglądać jak żebraczka, gdyż obaj zaczną wątpić w moją szczerłość.

Jej słowa do pewnego stopnia nie mijaly się z prawdą. Nicholas był majętny i starał się o jej rękę, więc chociaż jej stroje zawsze były w najlepszym gatunku, wybierając je, hołdowała bardziej staroświeckim gustom, nabywała wyłącznie to, co było rzeczywiście niezbędne, i ubierała się skromnie, by nie rzucać się w oczy. Teraz jednak zapragnęła zmienić ten styl, a spowodowała to potrzeba, by dostosować się do każdej okazji, jaką może napotkać przy poszukiwaniu ojca. Z pewnością, kiedy Nicholas przedstawi ją jakiemuś bardziej wpływowemu członkowi Ligi Hanzeatyckiej, powinna nałożyć odpowiednią suknię. Kto może przewidzieć, jakie informacje zyska podczas takiego spotkania?

Żywiła też bardziej osobiste powody do zmiany, powody, z którymi trudniej się jej było pogodzić. Arabella zawsze przywiązywała ogromną wagę do swojego wyglądu, fakt ten nigdy przedtem nie irytował Elise, wszakże teraz gnębiło ją wspomnienie wyniosłej kpiny ze strony markiza i to, że, jego zdaniem, nigdy nie dorówna swojej kuzynce. Zatem chociaż nienawidziła tego człowieka z całej duszy, za wszelką cenę chciała, by udławił się własnymi

słowami. Złościło ją, że lord może odprawić ją tak łatwo jak pierwszą lepszą. Jasno dał jej do zrozumienia, że chce, by zaspokoila jego najniższe żądze, lecz z tego, że był tak z siebie zadowolony, mogła wnioskować, iż przyjemność tę zarezerwował jedynie dla nielicznych kobiet.

Entuzjazm madam Reinhardt wzrastał szybko wraz z tym, co sobie wyobrażała. Taka urodziwa panna mogła przyciągnąć całe zastępy zalotników i najprawdopodobniej złowi bogatego dżentelmena na męża. Zrozumiała więc, że jeśli dojdzie do ślubu, człowiek ten zapragnie, by jego żona była dobrze ubrana, a to z kolei mogło oznaczać dalsze zyski dla jej małego sklepiku.

- Czy sądzisz, że sama podołasz temu zadaniu? – spytała Elise łaskawym tonem.

Frau Reinhardt stała się jeszcze bardziej wyniosła.

- Ani w Hamburgu, ani poza jego granicami nie znajdzie się lepsza szwaczka.

Elise pogładziła dłonią przód swojej sukni.

- Przekonałam się, że jesteś utalentowana. Nie mam żadnych zastrzeżeń, tylko czy zdołasz uszyć suknie do końca miesiąca? To mało czasu, ale ja nie mam nic innego, co mogłabym na siebie włożyć w nadchodzącym sezonie.

- Skupię się tylko na tym - przyrzekła madam Reinhardt. -Chociaż może nie zdołam dostarczyć wszystkich w tak krótkim czasie, zamówienie jest bowiem duże, nie będziecie musieli długo czekać.

- W takim razie przystaję na wasze usługi.

- Nie zawiedziecie się, moja droga, zapewniam.

- Znakomicie, wobec tego zaczynajmy - zaproponowała Elise. - Muszę odwiedzić jeszcze inne sklepiki...

- Lecz pan Seymour... mówił, że macie tutaj zostać...

Dziewczyna parsknęła z rozbawieniem śmiechem, odtrącając taką możliwość.

- Możecie iść za mną, jeśli chcecie, ja wszakże przed zmierzchem zamierzam sprawić sobie pantofle, kapelusze i inne rzeczy. I nic mnie od tego nie odwiedzie.

Madam Reinhardt potulnie splotła dłonie i już się więcej nie sprzeciwiała. Dziewczyna dała jasno do zrozumienia, że nie tak łatwo byłoby odwieść ją od jej zamiarów. Prawdę mówiąc, ktoś powinien współczuć tym, którzy podejmą się tego zadania.

Po paru godzinach pojawił się Nicholas Von Reijn. Natychmiast pospieszył na wezwanie i po zajrzeniu do licznych sklepów, w których Elise pozostawiła uszczęśliwionych właścicieli, wreszcie znalazł ją, gdy przymierzała parę eleganckich, skórzanych damskich długich butów. Szewc był zachwycony zamówieniem i skwapliwie zgodził się czym prędzej uszyć obuwie i wysłać do zamku Faulder.

Nicholas stłumił uśmiech, kiedy kłaniający się mężczyzna złożył pocałunek na smukłych palcach.

- Znacznie rozświetliłaś ten dzionek, vrouwelin - rzekł później, kiedy wraz z Elise wychodził ze sklepu. Skubnął jej futrzaną pelerynę. - A ja myślałem, że wreszcie spotkałem młodą damę, która chowa swoje bogactwo i nigdy nie wydaje go na błahostki.

- Błahostki! O czym ty mówisz, Nicholasie? - zaprotestowała. - Mam tylko to, co na sobie. Gdybym nie dokonała tych zakupów, wkrótce nie miałabym co na siebie włożyć!

Nicholas pokręcił głową z rozbawioną zadumą. Oto widok, dla którego byłby gotów pokonać pieszo cały kontynent.

- Za twoją wygodę odpowiada Maxim. Niech dostarczy ci wszystkiego, czego potrzebujesz.

Elise z uporem zacisnęła zęby.

- I bez jego pomocy mogę sprawić sobie szaty. Co przypomina mi... - Sięgnęła do sakiewki i wyjęła z niej drugą, podarowaną przez Maxima. - Chciałabym, abyś i tę sumę zainwestował na wysoki procent w przedsięwzięcie, z którego szybko będzie można czerpać zyski. Czy to możliwe?

Nicholas w przerażeniu rozpostarł ręce.

- Rozpuściłem cię, vrouwelin.

Delikatny uśmiech uniósł kąciki jej warg, kiedy Elise położyła mu dłoń na ramieniu.

- Oczywiście, to prawda. Nigdy nie spodziewałam się, że zyskam tyle, ile oddałeś mi za moje wkłady. Podejrzewam, że byłeś aż nadto hojny, toteż jeśli teraz odmówisz, zrozumiem.

- Odmówić ci? - mruknął ciepłym głosem, nakrywając swoją ręką jej dłoń. - Jeżeli zażądałabyś mojego serca, nie potrafiłbym powiedzieć nie, droga Elise. Z radością bym ci je oddał.

Elise odtrąciła go i spłotła dłonie. Blask uwielbienia, jaki dostrzegła w jasnoniebieskich oczach, speszył ją, a nie wiedziała dlaczego. Kiedy Nicholas odwiedził zamek Faulder, czuła się dziwnie podniecona i nawet zachęcała go do zalotów, ale wtedy chciała zarazem zetrzeć z warg Maxima szyderczy grymas i zademonstrować mu, że inny mężczyzna może jej pragnąć równie gorąco jak on Arabelli. Entuzjazm jej wygasł, gdy Maxim wypadł z komnaty, jak gdyby jej ciepłe zachowanie było podsycane jego wyzywającą obecnością.

Nicholas wyprowadził ją ze sklepu i Elise ponownie spojrzała z odrazą na lepkie błocko.

- Jego lordowska mość zabrał konie, zatem muszę poruszać się pieszo. Z pewnością zniszczę pantofelki, jeśli spróbuję przejść ulicę.

- Nie ma powodu do niepokoju, moja droga. Wezwę lektykę, którą bezpiecznie dostaniesz się do oberży - zaproponował Nicholas. - Czekać na powrót Maxima, możemy zjeść wspólnie obiad.

- Jesteś jasnowidzący, Nicholasie - zawołała Elise z ciepłym uśmiechem. - Po prostu omdleam z głodu.

- Co takiego? Przy moim kucharzu? - Nicholas odrzucił jej żądania. - Nein! Nein! Ścisłe biorąc, vrouweĳin, stałaś się bardziej apetyczna. - Zamrugał, potrząsając głową i żartobliwie próbując ocenić jej kształty pod peleryną. - Po zastanowieniu, powinienem zabrać Herr Dietricha z powrotem do domu. On może zniszczyć widoki, które przyzwyczyłem się podziwiać.

- Wstydz się - odpaliła Elise z pełnym zakłopotania uśmiechem. - Mówisz bardziej jak nieokrzesany ulicznik niż żyjący w celibacie kapitan Hanzy.

- Ach! Przejrzałaś mnie, więc co mam teraz powiedzieć? Że świetnie znam się na Frauleins, a ty jesteś z nich wszystkich najlepsza?

- Świetnie się znasz? - dociekała Elise i rozbawiona wykrzywiła wargi. - A może żal ci nieszczęsnej dziewczyny, wykradzonej z własnego domu?

Wpychając kciuki za wysadzany drogimi kamieniami pas, Nicholas przechylił w tył głowę i westchnął do niebios.

- Czy nie mam oczu w głowie, by nie widzieć, że jesteś najbardziej uroczą panną, jaka zaszczyliła mnie swoim towarzystwem?

Elise poczuła, jak jej twarz oblewa rumieniec, kiedy popatrzyła na mieszczan, którzy przystanęli i wybałuszali na nich oczy. Kapitan Hanzy z pewnością zwracał na siebie uwagę swoim donośnym głosem.

- Możemy iść, Nicholasie? Obawiam się, że wzbudziliśmy zainteresowanie tych ludzi.

- To ty jak rzadki klejnot przyciągnęłaś ich uwagę – zaklinał się Nicholas. - Twoja uroda skradnie serce każdego mężczyzny, który na ciebie spojrzy.

Elise odpowiedziała cichym parsknięciem.

- Wobec tego wyjaśnij mi, Nicholasie, dlaczego jego lordowska mość tak mnie nienawidzi?

- Bo jest ślepy. Pożąda tego, czego nie może zdobyć, a nie dostrzega skarbu, który ma w zasięgu ręki. Gdybym miał czas, nauczyłbym go, jak traktować kobiety, ale obawiam się, że nie udałoby mi się z takim upartym jegomościem.

12

Mrok późnego popołudnia kładł się cieniem na sali tawerny, więc zapalono wiele świec i na potężnym kominku rozniecono ogień. Maxim nie potrzebował światła, by odnaleźć stolik Von Reijna. Nawet gdy znajdował się w innym niż zazwyczaj miejscu, donośny głos kapitana przyciągał uwagę jak latarnia morska podczas sztormowej nocy lub, raczej, zwycięski ryk lwa nad upolowaną zdobyczą. Szukając Elise, Maxim zajrzał do licznych warsztatów, w których zostawiła ślady w postaci sprawunków, niemal trzykrotnie przekraczających zawartość sakiewki, jaką jej zostawił. Gdy powiedziano mu w kilku ostatnich sklepikach, że towarzyszył jej uprzedzająco grzeczny kapitan Hanzy, jeszcze bardziej się zirytował. Łaskawiej odniósłby się do jej zakupów, gdyby była to sprawa wyłącznie rozrzutności, jednak w jego głowie zrodziło się podejrzenie, że dziewczyna wywiera słodką zemstę, robiąc z niego głupka, i przekracza jego fundusze z czystej chęci obdarcia go z kredytu i nadszarpnięcia jego reputacji wśród kupców z miasta. A teraz jeszcze dobrze bawiła się w towarzystwie tego, który pragnął rzucić do jej stóp cały świat.

Rozdrażnienie Maxima sięgnęło zenitu, kiedy minął niewielką grupkę ludzi i zobaczył tych dwoje siedzących przy stoliku. Nicholas odgrywał rolę czulego zalotnika, kiedy nachylał się w stronę pięknie uczesanej Elise. Włosy dziewczyny rozdzielono pośrodku głowy, potem zapleciono w dwa długie warkocze i zawinięto w lśniącą kasztanową koronę. Puszyste pasma kusząco wymykały się i opadały loczkami na skronie i kark. W miękkim blasku świecy i ognia z kominka, okalającymi ją ciepłą aureolą i przeświecającymi przez cienkie płatki nozdrzy, była ucieleśnieniem łagodnej kobiecości. Maxim wspomniawszy jej delikatny zapach, kiedy tego popołudnia niósł ją w ramionach, aromat, jaki teraz musiał muskać zmysły Nicholasa i kusić jego wyobraźnię.

- Dobry wieczór - przywitał się szorstko, zatrzymując się przy stoliku.

- Maxim! - krzyknął jowialnie Nicholas i wstał, by serdecznie uścisnąć Maxima. - Zastanawialiśmy się, gdzie przepadłeś. -Kapitan Hanzy skinął dłonią, wskazując mu miejsce po swojej lewej stronie. - Chodź! Dołącz do nas, przyjacielu.

Ignorując zaproszenie, Maxim, ściągając rękawice, utkwiał wzrok w dziewczynie. W jego oczach nie było ciepła i Elise, czując jego wściekłe spojrzenie, spieszyła się. Pomyślała, że nigdy dotąd nie widziała tych oczu tak zimnych i pełnych złości. Rzucił rękawice na stolik koło niej i ściągnąwszy pelerynę, zasiadł na krześle z prawej strony dziewczyny.

- Musisz być wygłodzona, madam - rzekł oschle, w zamyśleniu pocierając palcem policzek. - Każdy kupiec, którego odwiedziłem, informował mnie, że pilnie przykładałaś się do pracy. A te zachwyty! - Roześmiał się drwiąco. - Nigdy takich nie słyszałem. Wspaniała i

urocza młoda dama z wyśmienitym gustem. Wybierała tylko to, co najlepsze... i to do ostatniej sztuki!

- Och, mój panie, z pewnością jeszcze coś zostawiłam - powiedziała Elise z naciskiem, gdyż zrozumiała już powód jego złego humoru. - Nie mogłabym przecież być aż tak ekstrawagancka.

- Z całą pewnością mamy różne opinie w tej kwestii - odparł rozdrażniony Maxim. - Prawdę mówiąc, kiedy znajdziemy się sami, powinniśmy to przedyskutować. Nie możemy bowiem spierać się głośno w obecności osób postronnych.

- Przemawiasz tak, mój panie, jak gdybyśmy byli dla siebie co najmniej obcy - wbiła mu szpilę Elise, nonszalancko wzruszyła ramionami i ciągnęła, nie chcąc ułatwiać mu sytuacji: - Jestem pewna, że Nicholas słyszał już twoje tyrady i wrzaski, a skoro skusiłeś go, aby wziął udział w nikczemnym porwaniu, wydaje się jasne, że wy dwaj współdziałaliście już w wielu innych diabelskich planach. Sądzę, że należy spodziewać się niewielkich nieporozumień między porywaczami i ich ofiarami. Takie sprzeczki nie mogą wstrząsnąć poczciwym kapitanem.

Policzki Maxima zadrżały pod wpływem wzrastającej irytacji.

- Teraz zdaję sobie sprawę, że powinienem być bardziej przezorny i wiedzieć, że coś chytrego planujesz. Ja zaś ci zaufałem...

Elise ukryła drwinę pod miękkim, zwodniczym uśmiechem.

- Czyż to nie w porządku, że dostałam tyle, ile przeznaczyłeś dla Arabelli? I czy nie wycierpiałam tyle samo... a może i więcej?

Zielone oczy zapłonęły gwałtowną wściekłością.

- A sądzisz, że odmawiałbym ci tej wygody? - spytał ostro, usiłując powściągnąć narastającą furję. Ta mała jędza miała wyjątkowy talent do wyprowadzania go równowagi. - Gdybyś ty miała decydować, znacznie przekroczyłybyś wszelkie granice. Dałem ci tyle, na ile mnie stać, i niczego więcej!

- Maxim, uspokój się - łagodził Nicholas. - Dziewczyna była uczciwa... - Jego słowa gwałtownie przerwało ostre szturchnięcie w goleń, jakie mógł spowodować tylko damski pantofelek. Zerknął na pannę i dostrzegł przelotne, ostrzegające zmarszczenie czoła. Zrozumiał, że panna nie życzy sobie, by mówił o czekach, które zrealizował, chcąc, by mogła zapłacić za wszystko, co zamówiła. Ciągnął więc obojętnie z krzywym uśmiechem: - Jestem pewien, że wszystkich nas uradują jej sprawunki.

- Ciebie na pewno tak! - potwierdził oschle Maxim, cokolwiek zdumiony niechęcią, jaką poczuł do człowieka, który przez wiele lat był jego bliskim przyjacielem. Uczucia tego zdarzało mu się doświadczać coraz częściej i chociaż wiedział, skąd się brało, uświadomienie

sobie wzrastającej urazy zdumiało go. Powiększała się wraz z jego rosnącym zainteresowaniem dziewczyną, więc wprawdzie z całych sił próbował nie ubrać tego w słowa, to jednak chodziło o niszczącą, odrażającą zazdrość.

Przechylając się w tył na krzesło, Maxim przyjął piwo z rąk służebnej dziewczki, które przyniosła je na jego skinienie. Cisnął monetę, a kiedy odeszła, posmakował pienisty trunek. Otarłszy kącik warg wierzchem dłoni, skupił swoją uwagę na Elise. Ze wszystkich kobiet, które znał, ta jedyna potrafiła igrać z jego emocjami. Pragnął zemścić się za to, co uczyniła mu tego dnia, ale jednocześnie dręczyła go nieodparta chęć, by poznać jej najintymniejsze sekrety.

- Moja podopieczna oświadczyła, że zamierza wziąć odwet na wszystkich, którzy sprowadzili na nią to nieszczęście, i przysięgam, że dzisiaj oskubała mnie prawie do kości. - Kąciki jego warg uniosły się w niewesołym uśmiechu, kiedy popatrzył przyjacielowi w oczy. - Powinieneś się mieć na baczności, Nicholasie. Nim skończy, możemy wszyscy zawisnąć na szubienicy.

- Tylko ty, mój panie - zapewniła go niemal życzliwym głosem Elise, bez mrugnięcia patrząc w szmaragdowe oczy z niezachwianą pewnością. - Wyłącznie ty jesteś odpowiedzialny za moje porwanie! I tylko ty powinieneś ponieść karę!

- Twierdzisz zatem, że jeśli chodzi o ciebie, Nicholas może być spokojny o swoje życie? - Umilkł, aż powoli kiwnęła głową, a potem spytał ją bardziej opryskliwie: - Lecz gdyby moje życie zależało od ciebie, znalazłbym się w niebezpieczeństwie?

Z wymownym milczeniem Elise odwróciła się od niego, pozwalając, by w jego głowie pojawiły się wszelkie wątpliwości, jakie mógł sobie wyobrazić.

- O co chodzi? - drwił Maxim, obserwując jej chłodną i wyniosłą postawę. - Czyżbym cię uraził? - Dostrzegł szybkie spojrzenie spod ciemnych rzęs i już ucieszył się na myśl, jak to nie spodoba się jej konkluzja, którą chciał wysnuć: - No proszę, panienko, powiedz, czy to nieprawda, i przekonaj się, czy ci uwierzę. Przyrzekałeś przy każdej nadarzającej się okazji zamieniać mi życie w piekło, a czyż właśnie tego nie uczyniłeś?

- Szczera prawda - przyznała wyniośle Elise.

- Dlaczego zatem miałbym sądzić coś przeciwnego? - nacisnął.

- Możesz uważać, cokolwiek sobie życzysz, mój panie. Nie potrafię kierować twoimi myślami, a jestem daleka od tego, by mówić ci, co powinieneś o mnie sądzić.

- Twoje czyny dowodzą twoich intencji - drażył bezlitośnie, by wyprowadzić ją z równowagi. - Głupotą byłoby myśleć inaczej.

- Głupota to stan, jaki każdy mężczyzna osiąga samodzielnie, czego jesteś dobitnym przykładem, mój panie. Nikt nie może temu zaprzeczyć.

Nicholas wybuchnął śmiechem, opadłszy na krzesło. Zaśmiewał się z najwyższym rozbawieniem, zadowolony, że jest świadkiem tego, jak dziewczyna odpiera zarzuty markiza. Nieczęsto zdarzało się widzieć młodą panienkę tak zapamiętałą w niechęci do jego lordowskiej mości. Zazwyczaj piękniejsza płeć rzuciła się na mężczyznę i błagała o jego względy, przyrzekając mu jednocześnie własne. Żadne z tych adorujących stworzeń nigdy nie zdołało zrozumieć prawdziwej zawłości męskiego charakteru. Maxim należał do tych, którzy woleli wyzwania trudniejszych polowań, ciężkie do wygrania turnieje, i nie miał poważania dla łatwo zdobytych łupów. W rzeczy samej, zastanowił się Nicholas, kiedy dumał nad tą nieustannie wadzącą się ze sobą parą, jeżeli jego przyjaciel nie wplątałby się w Arabellę i ten obłądny układ, ta dziewczyna byłaby pierwszą kandydatką do upolowania. Dla własnej korzyści człowiek, sam zauroczony panną, powinien przypominać markizowi o jego utraconej miłości, aby nie zorientował się, że rzadka zdobycz znajduje się w zasięgu jego ręki.

Nieugięty w swoich zamiarach Nicholas poruszył temat utraconej narzeczonej Maxima.

- Słyszałem, że Reland z Arabellą po ślubie przyjechali na kilka dni do Londynu, gdzie ona zamówiła nowe stroje na prezentację na dworze. Dotarły mnie też wieści, że jego kosztowało to małą fortunę. - Uśmiechnął się. - Za co z pewnością został sownie nagrodzony.

Elise uniosła pięknie sklezione brwi i miłym głosem wyraziła swoją przyganę:

- Przynajmniej Reland wie, jak traktować damę.

Maxim prychnął z pogardą.

- Moja droga Elise, bardzo bym cię sprowokował, gdybym chciał naśladować manieri tego gbura. - Drwiący uśmiech pojawił się na jego wargach, kiedy mówił dalej: - Ośmielałem się twierdzić, że ten mężczyzna posiadał damę w romantycznym szale, potem zażądał jej wdzięczności za swoje względy.

- Czyżbyś podważał reputację człowieka za jego plecami? - spytała fałszywie niewinnym głosikiem. Choć jego opinia pokrywała się z jej zdaniem o Relandzie, nie chciała dać lordowi satysfakcji. - Czyżbyś go szpiegował, by poznać jego wady, a może jesteś tak przekonany o swoich umiejętnościach uwodzenia dam, że mienisz się sędzią?

Maxim roześmiał się krótko.

- Wcale nie muszę szpiegować jakiegoś mężczyzny, by wysondować, jak głęboka jest jego nienawiść, lecz co do tego drugiego... owszem! - Wsparł łokieć o stół, nachylił się ku niej, aż napotkał jej wzrok i z bezlitośnie przyglądał się jej.

- Byłaś świadkiem przechwałek Relanda, nadobna Eliso, wiesz zatem dobrze, że nie zważa on wcale na dogodzenie kobiecie, tylko sobie samemu. Czym człowiek może się szczyścić, jeśli zostawia wciąż stęsknioną ukochaną?

Nicholas zaniepokoił się, kiedy dostrzegł, jak na czole dziewczyny pojawia się

delikatna zmarszczka, wywołując u tamtego uśmiech. Było jasne, że nie miała pojęcia, o czym Maxim rozprawia, a Nicholas obawiał się, że jej naiwność na tyle zaintryguje lorda, że zechce wypróbować jej wiedzę... albo jej brak.

Nicholas z radością powitał postawione przed nimi wielkie misy z mięsiwem i jarzynami, które rozproszyły ich uwagę. Uczta zaspokoilaaby nawet wilczy apetyt wygłodzonego żarłoka, więc kapitan Hanzy zatarł dłonie, okazując entuzjazm każdej po kolei potrawie. W przeciwieństwie do markiza, którego nic nie mogłoby odciągnąć od kasztanowowłosej dziewczyny.

- No, dalej, Maxim - zachęcał Nicholas. - Starczy dla nas wszystkich.

- Z pewnością - zgodził się Maxim, oceniając posiłek. - Jednak wolałbym zjeść coś w domu.

- W domu? - Śniady podbródek Nicholasa opadł w przeogromnym zdumieniu. - Mówisz tak, jakbyś zamierzał wracać do zamku Faulder.

- Jest o wiele lepszy od niektórych ruder, gdzie się zatrzymywałem, a niewiele gorszy od innych. Jest tam kominek, przy którym się ogrzeję, bezpieczne łoże i dosyć dachu, pod którym znajdę schronienie.

Elise zakasłała, by rozluźnić nagle ściśnięte gardło, gdyż te słowa przypomniały jej o pułapce, jaką na niego zastawiła. Przez mgnienie oka bardzo się zdenerwowała, lecz przypływ współczucia dla lorda zniknął wraz z osądem, że jest to jedynie znikoma część tego, na co naprawdę zasługuje. Pod pytającym spojrzeniem obu mężczyzn przełknęła kęs i z uśmiechem wróciła do posiłku.

Nicholas ponownie perorował, by zapobiec wszelkim próbom Maxima przzerwania dziewczynie w połowie posiłku i wywleczenia jej stąd:

- Przyjacielu, będę się czuł urażony, jeśli odmówisz mojej gościnności. - Proszę - podsunął Maximowi drewnianą tacę - nalegam, byś cieszył się tym, co masz pod nosem, a przestał śnić o tym, co daleko. Daleko więcej jest tu, na miejscu.

Maxim wygodnie rozparł się na krześle, odgadując więcej, niż było w zamiarze Nicholasa. Bez trudu można było zapomnieć o widokach pozostawionych w Anglii, kiedy patrzy się na tak piękne widoki tuż przed sobą.

- Twoja wiedza zdumiewa mnie, Nicholasiu - oświadczył. - Wobec tego powinienem rozkoszować się zjedzeniem posiłku w twoim towarzystwie. - Chwycił z tacy porcję prosięcia i wygłosił zaproszenie, na które, jak zdawał sobie sprawę, czekał kapitan: - Oczywiście, kiedy będziesz miał czas, przyjedziesz do zamku Faulder i zjesz z nami.

- Ma się rozumieć! - Nicholas bez wahania przyjął propozycję, odwzajemniając się zaproszeniem: - W następnym miesiącu będę jechał do Lubeki z wizytą do matki. A

ponieważ matka uznałaby, że podróż moja i Elise tylko we dwójkę byłaby niestosowna, mam nadzieję, że posłużysz nam za eskortę, Ma-ximie, gdyż tylko ciebie możemy o to poprosić.

- Przypuszczam, że nic nie potrafi powstrzymać mnie przed taką podróżą - odparł Maxim. - Może podczas wyprawy do Lubeki będę mógł spotkać się z Karrem Hilliardem.

- Przyjacielu, ile razy możesz przeżyć? - zdziwił się powątpiewająco Nicholas. - Już raz przeszedłeś dolinę śmierci, więc może ci przypomnę, że unikałeś jej o włos. Jak długo będziesz z niej szydził, póki nie przyznasz, że jesteś tylko śmiertelnikiem?

Elise straciła apetyt i odłożyła widelec. Nie mogła dać wiary, że obudziła się w niej troska o człowieka, który siłą porwał ją z domu, wszakże poważne, ostrzegawcze tony w głosie Nicholasa wprawiły ją w niewytłumaczalne przerażenie.

Maxim zaśmiał się cicho i zlekceważył niepokój przyjaciela.

- Dajże spokój, Nicholasie, ponurym nastrojem psujesz nam posiłek, za który jestem ci wdzięczni.

- Ja, to prawda. Jestem naprawdę szczęśliwym człowiekiem. -Jego wzrok spoczął na Elise tak ciepło, że Maxim nie mógł nie spostrzec, jak jest wymowny. Było jasne, że kapitan jest coraz bardziej zakochany. Nicholas roześmiał się i uderzył dłońmi o stół. - A ty, przyjacielu, rozpoczynasz tutaj, w Hamburgu, nowe życie i powinieneś być wdzięczny, że żyjesz. Jak sam powiedziałeś, mamy wiele powodów do wdzięczności.

-I na pozór wszystko jest w porządku - zastanowił się głośno Maxim, w zadumie spoglądając na Elise. Zdawała się błądzić myślami gdzie indziej, jak gdyby podążała ścieżką swojego porwania lub zagłębiła się w inne, drogie jej wspomnienia.

- Co powiesz, panienko? Czy masz powody do wdzięczności? Zmierzyła go błękitnymi oczami, zapadła długa chwila ciszy,

kiedy doszukiwała się w szmaragdowych, lśniących oczach drwiny, jaką spodziewała się tam ujrzeć. Nie znalazła jej. Prawdę mówiąc, dopatrzyła się milczącego pytania i cicho przyznanego prawa, by wyraziła swoje zdanie co do spraw najbardziej jej dotyczących.

- Doceniam, że zachowałam życie - wyznała miękko. - Lecz to nie jest jedynym powodem do wdzięczności. Ktoś może czuć się nieszczęśliwy, że przeżył. To serce stanowi, co jest ważne, by oddychać i istnieć. Ten sekret nie polega ani na sławie, ani na majątku, jaki ktoś zdobył. Przecież nawet biedak na swoją skalę może być szczęśliwy i zadowolony z losu, podczas gdy prawdziwi bogacze poważnie rozważają śmierć jako ucieczkę. Sekret mieści się w sercu.

- Prawdziwa mądrość - odparł zdziwiony Maxim. Nie posiadał się ze zdumienia, że tak młoda osóbką potrafiła zdobyć się na taką refleksję. Przemknęło mu przez głowę, że kiedy zalecał się do Arabelli, nigdy nie był tak do głębi poruszony zdolnością jej pojmowania. -

Zatem, co pali ci serce, panienko? Co uczynisz ze swoim życiem i gdzie się wybierasz?

- Pragnę odnaleźć i uwolnić ojca - wyjaśniła spokojnie. -

I nie spocznę, póki tego nie dopnę.

- Nie wspomniałaś nic, że sama chciałabyś być wolna - zauważył.

Dziwne, ale ta wolność przestała już być tak palącą potrzebą. Dopiero gdy myślała o oswobodzeniu ojca, stawała się znowu ważna.

- Wyjaśnię twoje wątpliwości - powiedziała. - Już chyba znasz moje zapatrywania na tę sprawę.

Nicholas czuł się nieswojo, że para ta w ten sposób, choć niezamierzenie, wykluczyła go z rozmowy. Zdawało się nawet, że zapomnieli o jego obecności. Upił łyk wina, przemyślał kilka tematów, którymi mógłby wzbudzić ich zainteresowanie, i głośno odchrząknął, aby skupić uwagę.

- Ja, możemy się założyć, że do jutra pogoda się zmieni. Nieczęsto pod koniec roku bywa tak ciepło.

Maxim przypomniał sobie o manierach i skierował rozmowę na temat, w którym kapitan czułby się bardziej swojsko:

- Co słyszałeś od kapitanów, Nicholasie? Co opowiadają o wydarzeniach na świecie?

Nicholas obojętnie wzruszył ramionami.

- O tej porze roku wieści wolno krążą po świecie, przyjacielu, ale słyszałem, że po upadku Antwerpii Elżbieta zgodziła się, by wysłać liczny oddział pod dowództwem Leicesterera z pomocą holenderskim prowincjom. Po zabójstwie Wilhelma Orańskiego Farnese stał się wojującym smokiem Hiszpanii i tym samym zagrożeniem dla Anglii. Elżbieta dotąd powstrzymała się przed wypowiedzeniem Hiszpanii wojny, jednocześnie igra z Filipem, wysyłając swoje żaglowce, by węszyły za jego plecami. Jej wilk morski, Drake, przemierza wody w poszukiwaniu hiszpańskich okrętów, które mógłby splądrować, bez względu na to, czy są daleko, czy blisko. Niedawny traktat z Niderlandami może do prowadzić Anglię do otwartego konfliktu z Hiszpanią. – Nicholas parsknął śmiechem, mówiąc dalej: - Hiszpanie mają powody lękać się tej czarownicy zasiadającej na angielskim tronie. Nie ulega wątpliwości, że to przebiegła wiedźma.

Maxim w zamyśleniu potarł koniuszkiem palca brzeg pucharu.

- Jednak wydaje się, że Filipa wreszcie znuży zmaganie się z Holendrami. Ten konflikt ciągnie się od jakichś dwudziestu lat albo i dłużej.

- Ja, od czasu kiedy ojciec ustanowił go władcą prowincji, jego inkwizytorzy usiłują trzymać kalwinów z daleka od nich. Od tamtej pory hiszpański władca był dla nas ciągłym wyzwaniem, lecz dzisiaj przyczyny wojny stają się coraz bardziej skomplikowane.

- Twoja matka jest Holenderką, nie możesz więc darzyć miłością Hiszpanów - zauważył Maxim.

- Ach! Moja matka nienawidziła ich! Siedemnaście lat temu ojciec zginął z rąk Alby i jego Bractwa Krwi. Nie jest zatem jej w smak, że Hanza wciąż handluje z Hiszpanią. - Uśmiechnął się z ukosa. - Gdyby nie jej miłość, rodzina by mnie wykłęła.

Dokończyli kolację, wymieniając jedynie zdawkowe słowa, a kiedy Maxim uparł się, że muszą odjeżdżać, wymawiając się tym, że później może być niebezpiecznie, Nicholas zajął się wszystkim. Poleciał dwóm swoim ludziom, siedzącym przy pobliskim stoliku, by ruszyli w charakterze eskorty. Nie zgodził się na protesty Maxima, a to było dowodem, że naprawdę troszczy się o Elise. Maxim nie mógł nic poradzić, więc skwitował to wzruszeniem ramion i podążył za kapitanem odprowadzającym damę serca do drzwi.

Dwójka mężczyzn, posłuchawszy rozkazów kapitana, już dosiadła koni i przywiodła wierzchowce markiza ze stajni. Zawrócili i czekali z końmi, kiedy kapitan i lord wyszli z tawerny. Elise zatrzymała się na progu, przyglądając się zamarzającemu błocku, ponownie miała przed sobą perspektywę zniszczenia pantofli. Nie podniosła wzroku, póki Nicholas ze zrozumieniem nie zagwizdał donośnie:

- Ja, Maxim, masz tutaj najprzedniejszą klaczkę... daję słowo, prawdziwą piękność.

W głowie Elisy zrodziła się wizja ubłoconej białej kobyły, co spowodowało, że popatrzyła na Nicholasa, wąpiąc, czy jest przy zdrowych zmysłach. Ku swojemu zdumieniu ujrzała kasztanową klacz niezwyklej piękności. Ogromne, pełne wyrazu oczy pięknie osadzone w szlachetnym łbie i powiewająca grzywa na wdzięcznie wygiętej szyi. Klacz była wysokim zwierzęciem o dumnie uniesionej głowie i prostych, zgrabnych kończynach. Nie ulegało wątpliwości, że to koń pod wierzch ze wszech miar stosowny dla damy, o całe niebo lepszy od ubłoconego, białego zwierzęcia, które ochrzciła Aniołkiem.

Maxim chwycił lejce i podprowadził klacz do Elisy, by ją obejrzała.

- Może łaskawie przyjmiesz do wiadomości, że sprzedałem tamtą kobyłę i teraz będziesz jeździć na takiej. Zgodzisz się chyba, że to znakomita klacz, prawda?

- Szczera prawda, panie - zgodziła się osłupiała ze zdumienia Elise. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego sprzedał krępą małą kobyłę, kiedy przecież bawiło go, gdy jej dosiadała, a kupił taką elegancką klacz. Nabył też nowe siodło i uprząż.

Elise popatrzyła na niego, niezdolna pojąć, co chciał tym darem osiągnąć, i uśmiechając się, powiedziała półgłosem:

- Jestem zaskoczona, mój panie. Nie spodziewałam się, że zdobędziesz się na coś takiego. Dziękuję.

Urzeczony urodą jej delikatnego uśmiechu, pierwszego, jakim go obdarzyła, Maxim

chciał jej poświęcić całą swoją uwagę, ale kiedy podszedł Nicholas, by pomóc jej dosiąść konia, odstał i odwrócił się do nich plecami. Dosiadł swojego rumaka i powoli gładził jego kark, wsłuchując się w dobiegający szmer ich głosów. W wyobraźni widział, jak kapitan na pożegnanie całuje jej szyję lub szczupłe palce i spogląda w cudowne, błękitne oczy z tym samym zachwytem, jaki on okazał w tawernie.

Maxim nagle zrozumiał, że coś nakazuje mu natychmiast spaść ostrogi i ruszyć w drogę. Chwył cugle, obrócił się w siodle i niecierpliwie popatrzył na tę parę.

To oczywiście ponaglenie Nicholas przyjął ze spokojem i w milczącym pożegnaniu delikatnie uściśnął drobną rączkę. Troskliwie otulił Elise peleryną.

- Teraz trzymaj się z dala od kłopotów - ostrzegł Maxima. - Chciałbym znowu spotkać was oboje.

Maxim uniósł dłoń w obojętnym pożegnaniu i lekkim uderzeniem obcasów skłonił Eddy'ego do niespiesznego dostojnego klusa. Dziewczyna odwróciła się na chwilę, by skinąć na pożegnanie samotnej postaci stojącej na ulicy, a potem usadowiła się wygodniej, gdyż czekała ją długa droga do zamku Faulder. Jego lordowska mość wyrównał do jej prawego boku.

Noc była cicha. Najłżejszy wietrzyk nie mącił powietrza. Wydawało się, że cały świat wstrzymał swój mroźny oddech. Unoszący się nad wzgórzami księżyc oblewał świat srebrną poświatą, przetykaną ciemnymi plamami w miejscach, gdzie nie sięgało jego światło. Wysokie drzewa z ciężkimi czapami śniegu stały nieporuszone, podczas gdy śnieg głośno skrzypiał pod kopytami koni. Elise otuliła szczelniej twarz peleryną i skuliła się, wiedząc, że Maxim prowadzi ogiera tak, by mieć baczenie na klacz. Ta wspaniale umięśniona bestia miała ochotę stanąć dęba i machać ogonem niczym lubieżny kogut w tańcu godowym. Trzymać konia pod kontrolą mogła tylko silna, pewna ręka, a jednak Maxim prowadził go bez trudu, co dowodziło wielkiej wprawy.

Daleko od nich Fitch usadowił swoje masywne ciało w niszy między studnią a wodopojem, mniej więcej w połowie drogi pomiędzy główną bramą i drzwiami domostwa. Wcześniej przyglądał się, jak długi zimowy zmierzch pogłębiał się, aż niebo przypominało ciemną aksamitną tkaninę usianą klejnotami gwiazd. Niesamowity, pomarańczowy księżyc wzeszedł nad wzgórzami, potem zbladł, wędrując wyżej po czarnym sklepieniu nieba. Była to pora, której służący najbardziej się lękał. Nadejście nocy, gdy zmarli powstają z grobów.

W sprawie duchów Spence uważał, że jeżeli naprawdę istnieją, to muszą straszyć tylko w zamku, zatem westchnął i w kwaterze przy stajniach otulił się w futra. Niebawem nocną ciszę rozdarły zgrzytliwe odgłosy chrapania, które mogłyby rzucić wyzwanie

najmężniejszym, ale nie Fitchowi. Ten trzymał nocną wartę, a jego myśli zaczęły krążyć wokół poruszających wyobraźnię strasznych baśni. Po odejściu Herr Dietricha pragnął zabezpieczyć domostwo, toteż pospieszył dołożyć do ognia w holu, zamknąć drzwi, potem uzbroił się w długi dębowy drag, gruby jak męskie ramię. Obszedł dziedziniec i nie dostrzegł ani duchów, ani widm. Jednakże w obliczu owego nieuchwytnego przeciwnika wyobraźnia wygrała ze zdrowym rozsądkiem. Wydłużone cienie, rzucane przez lśniący księżyc, rozpościerały się na dziedzińcu. Fitchowi włosy zjeżyły się na głowie, kiedy pomyślał, jakież tam mogą czaić się upiory. Zerknął na wzniesiony z kamienia zamek, który górował nad nim niczym mroczny wielkolud. Wzdrygnął się, szczelniej otulił ramiona skórami. Nie potrafił powiedzieć, czy trząśł się z zimna, czy z wrodzonej bojaźliwości, jednakże z trwogą nie spuszczał oka z drzwi, bo przecież mogło się w nich pojawić jakieś widmo.

Noc była mroźna, ale okrycia zapewniały ciepło. W miarę upływu godzin powieki Fitcha stawały się coraz cięższe. Głowa mu opadła, poderwał ją, wreszcie opadła mu na dobre, a broń powoli osunęła się na brzuch. Spał niespokojnie, śniły mu się wszelkiej maści upiory, przywołane z zapamiętanych z dzieciństwa baśni i zasłyszanych o wiele przesadzonych opowieści.

Po obu stronach bramy osadzono pochodnie, które ciepłym blaskiem rozświetlały mrok, prowadząc wracających w obręb domostwa. Stukot kopyt tłumił zalegający śnieg, aż jeźdźcy dojechali do miejsca w pobliżu studni, gdzie na ziemi zamarzła woda, czyniąc je śliskim i zdradliwym. Ostry trzask, z jakim masywne kopyta Eddy'ego skruszyły zmarzlinę, odbił się echem po dziedzińcu, a zabrzmiał niczym łamanie kości.

Na ten dźwięk Fitch otworzył oczy, lecz jego myśli wciąż mroczył sen. Cztery odziane w futra i zakapturzone upiory dosiadające mrocznych wierzchowców zamajaczyły przed nim niczym diabelska horda prosto z czeluści piekieł. Ich wydłużone cienie sięgnęły aż do niego i w świetle pochodni chwiała się złowieszczo w świetle pochodni. Za chwilę pochwycą go i zaszlachtują czarne jak heban duchy, toteż, zdjęty obłędnym przerażeniem, krzyknął i poderwał się na nogi. Zakleszczony między studnią a poidłem, zapomniany drag wystrzelił w górę i poszybował w powietrze, podczas gdy stopy Fitcha ugrzęzły w zamarznietym błocie. Paniczne próby ucieczki na niewiele się zdały, aż wreszcie upadł, a jego masywne cielsko pośliznęło się po lodzie. Opadający drag z chrzęstem wylądował tuż przed Elise, płosząc klacz, potem odbijając się i podskakując wsunął się pod jej brzuch. Wystraszone zwierzę stanęło dęba, wyrrywając lejce z rąk Elise i chociaż dziewczyna szczupłymi dłońmi zdołała uchwycić się powiewającej grzywy, przerażona klacz rwała się do ucieczki.

Maxim wydał ostry rozkaz, dzięki któremu Fitch się opamiętał, potem zawrócił

fryzycyżka i przysunał go bokiem do klaczy, zmuszając ją do pozostania w miejscu. Przednie kopyta opadły na ziemię; zwierzę zaczęło się cofać. Markiz wyciągnął ramię i bez wysiłku zdjął Elise z siodła. Klacz odskoczyła i brykała wolno, póki jeden ze strażników nie pochwycił luźnych cugli i nie odprowadził jej, uspokajając szeptem.

Maxim przytulał do siebie Elise, a kiedy objęła go mocno ramionami za szyję, poczuł, że drży. Owionął go zapach jej kasztanowatych loków. Przez ułamek sekundy rozpaczliwie zapragnął jeszcze bardziej rozkoszować się tym kuszącym aromatem i zanurzyć twarz w jej włosach.

- Wszystko w porządku? - szepnął, przytykając wargi do jej ucha.

Elise skinęła potakująco i uniosła głowę, by długą, wprawiającą go w zmieszanie chwilę wpatrywać się w zielone oczy. Maxim bez słowa mocniej przygarnął dziewczynę. Fitch, zmartwiony i skwapliwie pragnący odkupić winę, pospieszył, by usłużyć Elise, gorliwie przepraszając za kłopot, jaki sprawił. Palcami stóp dziewczyna dotknęła schodów, a kiedy już pewnie stanęła, Maxim puścił jej kibić. Trzymając mocno ogiera, czekał, aż Elise podniesie głowę. Ich oczy spotkały się w migoczącej plamie złotego światła pochodni. Długo, w milczeniu wpatrywali się w siebie, potem Maxim odezwał się czule:

- Zaszczycisz mnie dzisiaj w snach, piękna panienko. Śpij spokojnie.

Elise była coraz bardziej zmieszana i nie wiedząc, co odpowiedzieć, umknęła szybko do wielkiej komnaty. Biegła jak wiatr po schodach i wpadła do sypialni, mając tylko jedno w głowie. Ciernie! Jeżeli czeżokolwiek żałowała, to tylko tego, że usłała nimi jego łoże. Jak zdoła ponownie spojrzeć markizowi w twarz, kiedy on ucierpi od zastawionej pułapki? Lepiej by było, gdyby nie okazywał jej takiej hojności. Powrót do domu na tamtej niewiele wartej białej szkapie umocniłby ją w żądzy zemsty.

Elise pieczołowicie nałożyła sztabę na drzwi, zabezpieczając komnatę przed jakimkolwiek najściem. Ściągnęła pelerynę. Tam i z powrotem przechadzała się przed kominkiem, niepokojąc się tym, co mogło zdarzyć się w komnatach lorda. Minęła chyba wieczność, nim usłyszała skrzypnięcie balustrady i zgrzyt wysokich butów na schodach. To tylko chwila, nim usłyszy gniewny ryk Maxima i prawdopodobnie walenie pięścią w drzwi. Milcząc, czekała w napięciu, wsłuchana w szmery domostwa. Jej palce zlodowaciały, drżała. Mimo iż podłożyła dREW do ognia, wcale nie było jej na tyle ciepłej, by przestała się trząść. Czas włókl się, zatem powoli zaczęła się rozbierać. Gdy naga wślizgiwała się pod futra, okryła ją gęsia skórka. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w powalę, czekając i zastanawiając się, dlaczego jeszcze z wyższych komnat nie dobiega jej żaden ruch ani grzmiący ryk.

Maxim ściągnął buty i niespokojnie przemierzał korytarz, zerkając co chwilę przez

wąskie szczeliny strzelnicy w ciemność. Nie chciało mu się spać. Jego myśli krążyły niczym drapieżne nocne ptaki, nie mogły znaleźć miejsca do spoczynku, gdyż zawędrowały już zbyt daleko. Z każdego zakamarka mózgu wyłaniały się obrazy Nicholasa i Elise razem. Może powinien trzymać się z boku, dumał, i pozwolić Von Reijnowi, by przez przeszkód kontynuował umizgi. Czyż sam nie wyraził dobitnie, że nie jest zainteresowany dziewczyną, dając tym samym milczące przyzwolenie na zaloty? A jednak z każdą mijającą godziną coraz bardziej uświadamiał sobie, że nie chce, by inny mężczyzna ubiegał się o jej względy. Zdumiało go niepomierne, że zaczyna się w nim rodzić paląca chęć zatrzymania tego prawa wyłącznie dla siebie.

Marszcząc z niezadowoleniem czoło, wsparł się dłonią o kamienną ścianę i patrzył przez wąski otwór okienka strzelniczego. Mgliste chmury, pędzone wzmagającym się wiatrem, przemykały przed tarczą księżycą, zasłaniając gwiazdy i spowijając niebo czernią. Cienie nocy nie uśmierzyły jego niepokoju, więc znowu zaczął krążyć bez celu. Zachowywał się jak człowiek, który stanął przed trudnym wyborem. Nie potrafił pogodzić się z myślą, że jego najlepszy przyjaciel ubiega się o Elise. Zarazem nie potrafił zdobyć się na występowanie w roli konkurenta. Wiedział, że dziewczyna uważa go za porywacza i największego nikczemnika w swoim życiu. Należało zatem znieść tę sytuację, sprawioną zrzędzeniem losu, póki jakieś nieprzewidziane zdarzenie nie uwolni go od uciążliwego obowiązku.

Nie! Maxim oprzytomniał, rozważając własną rolę w porwaniu. Nie był to przypadek! On sam obmyślił plan, a powierzył go głupcowi, pozwalając, by błędnie go wykonano i aby skończył się obopólnym zawodem.

Księżyc wędrował po czarnym niebie, nieczuły na wewnętrzną walkę lorda, który nie zauważył nawet, kiedy oddalił się do swoich komnat. W ciszy pustego piętra słychać było jedynie szelest jego stóp. Kiedy wkroczył do sypialni, ogień już całkiem wygasł na kominku, więc lordowi zabrało chwilę, aby ułożyć stos podpałki i polan nad węglami. Potem zaczął się rozbierać. Odziany tylko w obcisłe trykoty, stanął na szeroko rozstawionych nogach przed dającym ciepło ogniem. Jego myśli ponownie zaczęły dryfować, kiedy uniósł wzrok ku obitej drewnianymi panelami ścianie, za którą kryły się sekretne drzwi. Obraz podopiecznej, leżącej na łożu, pojawił mu się przed oczami w najdrobniejszych szczegółach. Powinna już być pogrążona w najgłębszym śnie, z włosami rozrzuconymi na poduszce i jedwabistymi rękami ocieniającymi jasną cerę. Był to widok, który drogi byłby każdemu mężczyźnie.

Ruszając do łoża, Maxim zacisnął dłoń wysoko na rzeźbionym drewnianym baldachimie, a w jego głowie wyraźnie przesuwwały się widoki, jakich nigdy nie oglądał. Ilekroć wełniana suknia opinała ciało dziewczyny, stawał się czujny, a teraz wspomnienia owych przelotnych spojrzeń zespoliły się w wyobraźni w obraz Elise, leżącej nago na łożu.

Miała szczupłe i kobiece ciało, kusząco krągłe i białe piersi, długie nogi, gładkie i smukłe.

Potrząsnął głową, by odepchnąć te burzące jego spokój myśli, kilkakrotnie odetchnął głęboko i powoli, aby stłumić palący go ogień. Potarł dłonią obnażone zębra i zerknął za siebie, jakby spodziewał się, że ujrzy dziewczynę w mrokach swojej komnaty. Siłą woli odepchnął te myśli i zaczął słać łożę, odrzucając wierzchnie prześcieradło i leżące na nim futra. Przysiadł na krawędzi łoża, zdecydowany wyrzucić dziewczynę z pamięci na tyle długo, by mógł się przespać, chociaż wiedział, że jest to trudne zadanie. Przypominała bowiem słodki trunek, który przeniknął do jego zmysłów, rozbudzając najgłębsze zakamarki duszy.

Rozdrażniony Maxim westchnął i runął na łożę plecami, wyciągając w górę ramiona. Nagle jego oczy rozszerzyły się, kiedy tysiąc ostrych igiełek sprawiło, że oprzytomniał. Poderwał się z łoża równie szybko, jak na nie opadł. Zdumiony odwrócił się, ściągając leżące na spodzie prześcieradło i przesunął ręką po puchowej wsypie. Skrzywił się, kiedy w dłoń wbiły mu się ostre szpileczki. Uniósł rękę w stronę ognia, by w jego blasku zorientować się, co to takiego, i wyjął z ciała kolec. Trzymając go w palcach, popatrzył znacząco na drzwi.

- A, więc to tak! Ta mała impertynentka nie zaniechała swoich sztuczek - zadumał się głośno.

Wzbudziło się w nim pragnienie, by natychmiast stanąć z nią twarzą w twarz z powodu tego, co uczyniła, lecz powstrzymał się, powoli na jego wargach wykwitł uśmiech, gdyż wymyślił lepszy sposób. Pieczołowicie zasłał prześcieradła i futra, aż łożę znowu wyglądało, jakby nikt na nim nie spał. Zabrał z garderoby podbitą futrem pelerynę, owinął się nią, przysunął do kominka wielkie krzesło o wysokim oparciu i usadowił się na nim. Leniwie wyciągnął nogi w stronę paleniska. Potrafił przestrzegać reguł gry równie sprytnie jak lis, zatem to, że tutaj się prześpi, równało się temu, że zmylił trop tej panny, przypominającej psa gończego.

Nastał poranek, Elise obudziła się przerażona. Uprzytomniła sobie, że jakoś w ciągu nocy zapadła w sen, kiedy czekała, czy nie posłyszysz głośnych wybuchów gniewu Maxima. Z całą pewnością nie zbiegł na dół i nie bębnił do jej drzwi. Zatem co teraz ma począć i czego powinna się po nim spodziewać? Czy może bezpiecznie opuścić swoje komnaty?

Otulając nagie ciało futrem, podbiegła do kominka, poruszyła węgle starym, zardzewiałym mieczem, który znalazła w domostwie, dorzuciła na nie garść podpałki. Podłożyła skórę, przyklękła na kamiennej posadzce, i nachyliła się, by tchnąć życie w dogasający żar. Z paleniska uniosła się wątła, wirująca smużka dymu, za nią pojawił się płomyczek, który z żarłoczną radością karmił się suchą podpałką. Elise podłożyła kilka

suchych polan do rozpalonych patyków i przyglądała się, jak głodne płomienie liżą je w nienasyconym pośpiechu. Ciepło ognia ogrzało ją, zaczęła szcztokować długie włosy, póki jedwabiste loki miękkimi puklami nie opadły na nagie ramiona. W wyobraźni ujrzała wpatrzone w siebie oskarżycielsko zimne, zielone oczy, powoli opuściła rękę na łono i zmieszana utkwiała wzrok w tańczących płomieniach. Gdyby tylko Maxim nie kupił dla niej klaczy... gdyby nie zdjął jej z przerażonego wierzchowca i nie przygarnął bezpiecznie do siebie... gdyby nie przemówił do niej tak ciepło na frontowym ganku... może wtedy nie dręczyłyby jej takie wyrzuty sumienia.

Uporczywe łomotanie okiennic zmusiło ją do podejścia do okien, przycisnęła czoło do szybki i popatrzyła na zimowy dzień. Szare chmury mknęły po wschodniej stronie nieba, gnane wyjąłym wiatrem, kotłującym się po dziedzińcu niczym mściwy duch, szarpiącym okiennicami i zmiatającym z zmarzniętej ziemi wszelkie śmiecie. Niebo zapowiadało burzowy dzień, lecz nadszające pioruny nie mogły okazać się gorsze od tego, do czego musiało dojść między nią a panem tego domostwa.

W zasięgu wzroku Elise pojawił się Fitch, nagły podmuch wiatru zerwał mu kapelusz i sprawił, że służący zygzakami biegał po podwórzu. Elise z westchnieniem wróciła do kominka, szukając ciepła, którego nie było w odległych kątach sypialni. Przygotowywała się na ten dzień, włożyła zwykle szaty i w żalnym nastroju zeszła na dół.

Herr Dietrich spojrzał na nią, jowialnie uśmiechając się na powitanie, kiedy podeszła do paleniska.

- Guten Morgen, Frau. Wie geht es Ihnen?

Elise niepewnym skinieniem głowy odpowiedziała na jego pytanie. Jej znajomość niemieckiego była taka, że można by ją zmieścić w naparstku.

- Dzień dobry, Herr Dietrich.

Kucharz pokiwał głową z wdzięcznością i zaczął znowu energicznie mieszać chochlą w rozlicznych garnkach i kociołkach, wzniecając smakowite zapachy, tak kuszące, jak i dręczące. Elise przyszło do głowy, że obecność Herr Dietricha w holu może stanowić dla niej gwarancję bezpieczeństwa, gdyż był on bardzo oddany Von Reijnowi i z tego powodu Maxim przy nim pewnie powściągnie swoją złość. Nie chciała jednak zanadto na tym polegać, toteż wsunęła się za stół.

Mijała chwila za chwilą, Elise czuła, że ma już do ostatnich granic napięte nerwy. Czekwała na jakiś ruch na górze, zdradzający nadejście Maxima, podrywała się, słysząc każdy hałas w zamku, pewna, że on się zjawi, aż wszystko cichło, gdyż to nie on był jego przyczyną. Wreszcie opadła na krzesło w najdalszym krańcu stołu, gdzie znajdowała się poza zasięgiem Maxima, i w milczeniu układała kilka możliwych odpowiedzi na oskarżenia, jakimi

ją może zasypać, gdy do niej dołączy. Wszakże rezygnowała kolejno ze wszystkich, uznając, iż są nieodpowiednie. Lord odrzuci wszelkie próby ułagodzenia go i zdusi jej wysiłki ostrymi przyganami.

Okiennica, którą gwałtownie odemknął silny podmuch wiatru, sprawiła, że niemal poderwała się z krzesła, gdyż zabrzmiało to jak trzaskanie drzwiami. Jednakże hałas się powtarzał. Elise skrzyżowała ramiona, skuliła się w rogu wielkiego krzesła o wysokim oparciu, przygotowując się na chwilę, której się straszliwie lękała. Wreszcie drzwi na piętrze zaskrzypiały i zamknęły się cicho, potem na schodach rozległy się niespieszne kroki. Elise, nasłuchując, zamknęła oczy. Dźwięk ten bowiem zwiastował nadciągającą zagładę.

Herr Dietrich nie zauważył jej zmieszania, kiedy stawiał przed nią niewielki, parujący kufel cydru, przyprawiony rozmarynem i cukrem. Z rozkoszą przytuliła zmarznięte dłonie do ciepłego kubka i uśmiechnęła się do kucharza, nie znając słów, którymi mogłaby mu podziękować. Wystarczyło mu jej pełne wdzięczności spojrzenie, odwrócił się w stronę paleniska, mrużąc pod nosem skoczną melodyjkę.

- Dzień dobry. - Maxim skłonił się już od schodów, a kiedy Elise uniosła wzrok, napotkała ciepły i miły uśmiech. Dziwne, ale w jego oczach nie widać było zimnego jak stal gniewu, który przeszywałby ją niczym najostrzejsza szpada.

- Dzień dobry, mój lordzie - odpowiedziała, jak zwykle wypowiadała ten tytuł, tak się krzywiąc, że wydawał się bardziej obelgą niż komplementem. Ostrożnie sponad brzegu kubka spojrzała na markiza, kiedy ten pewnym krokiem przemierzał hol. Zatrzymał się przy jej krześle, a ona ostrożnie odstawiła kubek na blat. Chociaż sztywno trzymała dłonie na podolku, gotowa była w jednej chwili poderwać się, gdyby markiz jej zagroził.

- Wyglądasz na wypoczętą, Elise. Dobrze spałeś? - dopytywał się z dworną troską.

- Tak, panie. Bardzo dobrze, dziękuję - wymamrotała. Jak gdyby nigdy nic wyciągnął rękę i muśnięciem przesunął lok. Serce skoczyło jej do gardła, kiedy położył dłoń na jej ramieniu, i chociaż uczynił to nad wyraz delikatnie, zdawało się, że na dobre przygwoździł ją do krzesła. Niepewnie zadała pytanie, które musiało paść:

- A ty, milordzie? Wypałeś się?

Popadając w zadumę, Maxim skrzyżował ramiona na piersi i podniósł oczy w stronę powały, nim ponownie na nią spojrzał.

- Chyba tak, biorąc pod uwagę...

Elise uzbroiła się w całą odwagę na jego następne słowa. Nie zdziwiłaby się, gdyby

wykrzyknął je prosto w jej ucho.

- Nie mogłem pozbierać myśli - usprawiedliwił się gładko Maxim. - Chciałem więc usiąść blisko kominka. I cóż, późna pora zmogła mnie, toteż tam spędziłem noc.

Trudno byłoby powiedzieć, że Elise spadł ciężar z serca, kiedy lord stał tak blisko.

- A z jakiego powodu byłeś tak niespokojny, mój panie?

Unosząc loczek, Maxim nachylił się, by posmakować jej zapachu, i wymruczał z niespiesznym, coraz szerszym uśmiechem:

- Przysięgam, że myślałem o tobie, nadobna panienko.

Gwałtownie uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy, patrzyła na niego zdumiona, zastanawiając się, jaka sztuczkę odgrywa.

- O mnie, sir?

Puszczając jedwabisty lok, Maxim parsknął śmiechem i ruszył ku przeciwnej stronie stołu, tam przyjął z rąk kucharza kubek cydru. Zasiadł na krześle i podnosząc kubek do ust, odparł:

- Martwiłem się tym, co muszę sprzedać, aby spłacić zamówione przez ciebie stroje.

- Och. - To małe słówko, wypowiedziane cichym głosem, przesycone było rozczarowaniem. Elise wreszcie odetchnęła i ze zdziwieniem stwierdziła, że potrafi nad tym wszystkim zapanować. Podana przyczyna niepomnie ją zdumiała. Czyżby naprawdę wierzyła, że markiz zaczął żywić wobec niej jakieś czulsze uczucia? - Nie musisz się tak tym kłopotać, mój panie. - Jej odpowiedź, w której można by dostrzec cień żalu, była chłodna i wyniosła. - Nie potrzebuję od ciebie więcej pieniędzy, by spłacić swoje zamówienia.

Teraz przyszła kolej na grubiaństwo Maxima:

- Jakimż sposobem?

- To całkiem proste. - Elise obcesowo machnęła dłonią, jakby pragnęła zakończyć rozmowę. - Mam dosyć własnych środków, aby za nie zapłacić.

Maxim patrzył na nią oszołomiony. Nie potrafił dokładnie określić, co uczynił, by wpłynąć na zmianę jej nastroju, lecz znowu przybrała tę samą obronną postawę, jaką przyjęła od przyjazdu z Anglii. Zdał sobie sprawę, że w tej rozmowie to on stracił grunt, a ona go zyskała.

Herr Dietrich podsunął jego lordowskiej mości tacę i podobną, lecz z mniejszymi porcjami postawił przed Elisą. Założywszy dłonie pod długim fartuchem, odstał o krok w tył i czekał, aż zaczyną się delektować jego daniami. Zajęli się jedzeniem, by zaspokoić poranny głód smakowitymi kiełbaskami, kromkami chleba i kruchymi owocowymi ciastkami. Potem obdarzyli kucharza zasłużonymi komplementami.

- Wspaniale! - zapewniła go Elise z łobuzerskim uśmiechem. - Dziękuję.

- Es gut - zgodził się Maxim. - Danke.

Herr Dietrich uśmiechnął się szeroko i jeszcze raz skinął entuzjastycznie głową. Potem spoważniał. Odetchnął głęboko i prostując masywne ramiona, niezdarne wydukał:

- Dzięki wam, pani... i pan.

Eilse roześmiała się i zaklaskała, by wyrazić swoje uznanie, więc zadowolony Herr Dietrich wrócił do swoich rozlicznych zajęć, Maximowi pozostawiając obowiązek podjęcia rozmowy. Zaczął ją, z zakłopotaniem zmarszczywszy czoło:

- Powiadasz, że masz dosyć pieniędzy, by z własnej kieszeni zapłacić za stroje, ale skąd wzięłaś takie bogactwo, skoro cię znienacka porwano?

Chociaż Elise spuściła wzrok i odwróciła się do niego profilem, zdawało się, iż jej nos uniósł się odrobinę z wyniosłą pogardą.

- Pomógł mi przyjaciel - wyjaśniła, kobieca intuicja podpowiadała jej, jak mylnie markiz wyciągnie z tego wnioski i czego zacząć się dopatrywać. Niech przełknie ten gorzki kąsek, po myślała zadowolona z siebie, i nie raczyła udzielić bardziej szczegółowych wyjaśnień.

Von Reijn! Maxim, przekonany o swoich racjach, łatwo dał złapać się na ten haczyk. To mógł być tylko on! Łajdacki podarek? Albo zapłata za...? Jego umysł wzdrygnął się na tę myśl, markiz zmagał się z sobą, gdyż ogarnęła go niepohamowana wściekłość.

- Zdaje się, że masz słabość do Nicholasa - przygadał jej. -Tylko zastanawiam się, czy będziesz szczęśliwa w roli kapita-nowej Hanzy.

- Nie widzę powodu, dla którego miałbyś się tym martwić, mój panie. Jestem pewna, że zbyt pochłania cię Arabella, byś kłopotał się, czy będę zadowolona z tego, kogo wybiorę na męża. Mogłeś porwać mnie z domu, ale nie masz prawa być moim stróżem.

- Jednakże mam pewne obowiązki.

- Twoim obowiązkiem jest odwieźć mnie jak najszybciej do domu i zapewnić mi wikt i opierunek, kiedy przebywam tutaj w charakterze więźniarki. Poza tym moje prywatne życie nie powinno cię nic obchodzić. - Wypowiedziawszy te słowa, Elise wstała, skłoniła się zdawkowo i pozostawiła lorda wpatrzonego wściekłym wzrokiem w ogień na palenisku.

13

Wiatr niczym mściwa furia smagał kamienne mury zamku Faulder, wdzierając się w każde pęknięcie i każdą szczelinę, aż jego lodowaty oddech wtargnął do wszystkich komnat i sal. Elise zadrżała, kiedy mroźne podmuchy stłumiły ciepło, jakie zapewniał kominek z płonącymi szczapami. Chociaż otuliła ramiona wełnianym szalem, zmarzły jej palce, a szczupłe stopy zdrętwiały z chłodu. Z wyższych pięter domostwa dobiegały co chwila trzaśnięcia, jak gdyby uparta okiennica nie chciała się zamknąć, potem dziewczyna usłyszała głos Maxima, który donośnie wydawał rozkazy, krzycząc przez okno w stronę dziedzińca. Nie minęła chwila, jak Spence z Fitchem, słaniając się w podmuchach wichury, zjawili się w drzwiach frontowych, hałaśliwie rzucili pakunki na podłogę i wspólnym ciężarem dwóch ciał zaparli się, by zamknąć wrota przed uporczywą, śnieżną zawieruchą. Na krótką drogę ze stajni obaj przyodziali skóry baranie i pod puchatymi białymi futrami przypominali pokryte szronem niedźwiedzie z dalekiej północy. Dwaj służący przystanęli na krótko przed paleniskiem, aby rozpostrzeć wierzchnie odzienie tam, gdzie ciepło stopi zmarznięty lód i śnieg, potem Fitch ponownie chwycił piłę, pod pachę włożył kilka desek, podczas gdy Spence dźwignął drewnianą skrzynkę wypełnioną gwoździami, zawiasami i innymi przyborami. Mijając Elise, Fitch bąknął pospiesznie: „Dzień dobry, madam” i poszedł dalej, nie czekając na odpowiedź. Ściskając narzędzia i budulec, służący ruszyli w górę, nieustannie przepychając się, aż przy zwężeniu schodów Fitch wysforował się naprzód, niepomny na potok słów, jakimi Spence obrzucił jego plecy, i wprowadził ich do komnat pana. Zastali jego lordowską mość podpartego pod boki i stojącego na szeroko rozstawionych nogach. Za nim widniała wąska smuga światła. Ostre, szybkie uniesienie brwi zdradzało jego irytację, kiedy powoli przeniósł wzrok ku powale, gdzie prowizoryczne łąty zniszczyły potężne podmuchy wichury. Bez słowa obaj żwawo zabrali się do dzieła, tym razem pod okiem i wskazówkami pana domostwa.

Kiedy pracowali, Elise zabrała się do sprzątania, przyświecała jej myśl, że zdoła dostać się do komnat Maxima. Pilnie krzątała się po dolnych komnatach, zamiatała, ścierała kurze, czyściła meble, schody i posadzkę. Mijało już południe, czekała, by służący opuścili górne komnaty na posiłek; gdy pojawił się Herr Dietrich z tacą obładowaną jedzeniem i tym samym zniweczył jej plany przedostania się do tamtych pokoi po jej odejściu.

Minęło sporo czasu, gdy szmatami uszczelniała okna, aby zabezpieczyć sypialnię przed przeciągami, rozpaczliwie pragnęła, żeby komnaty na piętrze wreszcie opustoszały, albowiem służący jeszcze późnym popołudniem nie zaniechali pracy. Mijały godziny, stawało się zatem jasne, że jeśli nie zdoła usunąć cierni z łoża Maxima, nim uda się on na spoczynek dziś

wieczorem, to spędzi kolejną niespokojną noc, zastanawiając się, kiedy je odkryje, i wybuchnie wściekłością.

Zostawiła okna, zrobiwszy wszystko, co możliwe, by powstrzymać przepływ mroźnego powietrza przesączającego się przez szczeliny, jednakże czuła, że silne wiatry dalej hulają po komnacie. Kiedy szukała ich źródła, odkryła, że przeciąg ciągnie od drzwi, niegdyś ukrytych pod gobelinem. Na próżno usiłowała je otworzyć, przy kolejnej próbie upewniła się, że są mocno zamknięte z drugiej strony. Cokolwiek je blokowało, uniemożliwiało jej przejście, ale nie chroniło przed przeciągami.

Następnie przystąpiła do starannego czyszczenia gobelinu. Wiedziała, że materia jest na tyle gruba, iż może stanowić barierę dla chłodnego powietrza, jednak miało się okazać, czy ona sama zdoła zawiesić ją na miejsce, gdyż na pewno nie była lekka.

Elise przeciągnęła zwinięty gobelin pod ścianę, na której miał być zawieszony. I wtedy zaczęło się heroiczne zmaganie się drobnej panienci z oporną materią. Kiedy podciągała w górę wierzch, spód lądował pod jej stopami, a kiedy stała na tyle daleko, by nań nie wdepnąć, nie miała dość sił, by go udźwignąć. Wreszcie cały gobelin wylądował na niej, niemal ją przewracając. Oparła się biodrami o ścianę i w ten sposób przytrzymując ciężar, zdołała unieść jeden róg do klamry tuż koło złączenia ściany z powalą. Spróbowała raz jeszcze z drugiego końca, wprawdzie chwyciła go mocno, lecz na niewiele to się zdało, gdyż nie mogła dźwignąć go ku drewnianej więźbie znajdującej się wysoko nad jej głową. Zniechęcona, zastanawiała się, co dalej. Jeżeli opuści całą więźbę, wymknie się tamten róg albo osunie się na nią cały gobelin. Przy kominku stało ciężkie krzesło. Gdyby jakimś cudem zdołała je ruszyć i przyciągnąć tutaj, rozwiązałoby jej kłopot.

Powoli odsunęła się od ściany, aż skrzypnęła napięta klamra; Elise mocno przytrzymała luźny koniec arrasu, potem przerzuciła ciężar ciała na jedną nogę, wysuwając coraz dalej stopę, póki nie sięgnęła nogi krzesła. Zarumieniona, drobnymi ruchami przysuwała je coraz bliżej, a potem, nagłym ruchem bioder, przyciągnęła je pod ścianę. Przez chwilę ciężko dyszała, potem złapała oddech i wspięła się na krzesło. Natomiast ogromna i oporna tkanina niemal rozerwała się w kilku miejscach. W przyływie determinacji Elise rzuciła się do przodu, następnie zacisnęła z rozpaczą zęby, gdyż krzesło zakotyło się i przekrzywiło, kiedy usiłowała podnieść ciężar ku ostatniemu zaczepowi. Dziewczyna odpoczęła chwilę, by złapać oddech i rękawem obetrzeć pot z czoła. Była tak blisko zwycięstwa, że niechętnie rzuciłaby to wszystko, więc spróbowała od nowa.

Jeszcze raz otarła czoło rękawem sukni, potem zmartwiała, gdyż za plecami usłyszała cichy śmiech. Ramiona dziewczyny drżały z wysiłku, wszakże zdołała obrócić się na tyle, by spojrzeć przez ramię. Maxim, niedbale odziany, z koszulą jak zwykle rozpiętą do pasa,

opierał się o framugę drzwi. Nawet kiedy na niego spojrziała, nie odrywał wzroku od kolan i ud, obnażonych aż do miejsca, w którym miękka tkanina szczelnie przylegała do pośladków, potem przesunął oczy wyżej, poprzez szczupłą kibić, a wreszcie napotkał jej oskarżycielskie, gniewne spojrzenie.

- Drzwi były otwarte - wyjaśnił, wzruszając ramionami. - Postyszałem... hm... szarpaninę i chciałem sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku.

- Właśnie że nie! Nie stój więc, uśmiechając się jak głupek! Chodź mi pomóc! - Ostatnie słowa wypowiedziała z desperackim błaganiem, gdyż lękała się, że w każdej chwili wszystko może runąć.

Maxim skoczył w jednej chwili, wspiął się na krzesło za Elise i sięgnął, by przejąć pręt z jej drżących dłoni. Bez trudu przytrzymał go jedną ręką, drugą ustawił na miejscu podpórki. Mimo iż Elise czuła się przytłoczona jego obecnością, to wciąż potrzebowała pomocy. Lord był tak blisko, że zdawał się częścią jej samej, toteż zachowanie spokoju i powagi, kiedy stykały się ich ciała, bez wątpienia stało się najtrudniejszym zadaniem, jakie miała do spełnienia.

Maxim nachylił się, aby grzbietem dłoni przesunąć zaczepy na miejsce, Elise zaś zrobiło się gorąco, gdy wyraźnie poczuła jego pierś napierającą na jej ramiona i lekką pieszczotę jego ud na swoich pośladkach. Jego zapach, zapach prawdziwego mężczyzny, niczym maleńkie gorące igielki przenikał jej zmysły i wzbudził gwałtowny przypływ obehwładniającej rozkoszy. Nigdy dotąd nie doświadczyła takiego żaru i chociaż był dla niej całkiem nowy, to i tak dziwnie podniecający. Markiz znieruchomiał, więc dziewczyna po chwili obejrzała się i spostrzegła, że jego oczy spoglądają w dół ponad jej ramieniem. Idąc za jego wzrokiem, odkryła, że stanik u sukni odchylił się, odkrywając pokaźną część jej pełnych, zaróżowionych piersi.

Gwałtownie opuściła ramiona i rozzłoszczona z całej siły wbiła mu w żebra łokieć, potem odepchnęła się i zeskoczyła na podłogę, szarpnięciem uwalniając spódnicę zaczepioną o krzesło. Czy gobelin, mężczyzna, pręt i krzesło wylądują w bezładnym stosie, zobaczy dopiero z bezpiecznej odległości.

- Jesteś lubieżnym prostakiem! Prawdziwym rozpustnikiem pierwszej wody! - oskarżyła go z palącymi policzkami. - Nie ma chwili, bym nie musiała się mieć na baczności! Nie mogę ci ufać!

Podpórka trzymała się, gdy Maxim opuścił pręt na właściwe miejsce, potem lord odwrócił się z krnąbrnym uśmiechem i lekko zeskoczył na podłogę. Podsunął krzesło z powrotem do kominka, później stanął przed dziewczyną, podpierając się pod boki.

- Moja droga Elise, to nie kwestia zaufania. Wcale się nie zalecam do ciebie, niemniej

to, co przede mną odkrywasz, podziwiam z największą ochotą. Podobnie jak większość mężczyzn, którzy mieliby szansę podziwiać uroczą i tak wspaniale zbudowaną pannę.

- Tropisz mnie niczym jeleń na rykowisku! - zawołała Elise. Czuła na sobie jego spojrzenie. W miejscu, w których rozchyłała się koszula, widać było gęste, kręcone złociste włoski porastające muskularną pierś. Poruszała ją jego męskość, igrająca z jej kobiecością, zdusiła wszakże te niesforne myśli, zdecydowanie marszcząc czoło. Mocno zacisnąwszy dłonie, wykrzykiwała dalej:

- Rzeczywiście, potrzeba ci żony, byś mógł zaspokoić swoje żądze.

Maxim wykrzywił wargi, z trudem powściągając wesołość, w udawanym zdumieniu uniósł brwi.

- Czy w takim razie proponujesz mi małżeństwo, piękna panienko?

W oczach Elise pojawiły się ogniste iskierki, dziewczynę zatkało ze złości.

- Jasne, że nie!

Maxim, parskając śmiechem, wzruszył ramionami i przeszedł przez komnatę, skinąwszy dłonią.

- Tylko jedno słówko, a otrzymasz to, czego szukasz.

- Wcale nie sugerowałam, że masz mnie poślubić! - upierała się rozwścieczona.

Drwiąco uśmiechnięty Maxim obejrzał się.

- Chodziło mi o takie sprawy, które można by załatwić już dzisiaj, ale jeśli nalegasz, mogę wziąć z tobą ślub, zwłaszcza że przywożąc cię tutaj, naraziłem na szwank twoją reputację.

- Wy, panie, jesteście ostatnią osobą, której bym przysięgała! - zawołała dziewczyna. - Zasługujecie... zasługujecie na pogardę!

- Możliwe. - Obojętnie przesunął palcem po framudze. - Jednakże wiem, jak mam potraktować kobietę, którą zamierzam poślubić.

Elise skrzywiła się, słysząc tę deklarację.

- Jakim cudem? Wlokąc ją do swoich komnat i nie pozwalając jej wyjść? Będzie taką samą więźniarką jak ja teraz albo jaką zamierzałeś uczynić z Arabelli!

- Będę najczulszym mężem - zapewnił ją z ciepłym błyskiem w oku. - A ty, jasna panienko, szybko zechcesz mieć towarzysza na długie zimowe noce.

- Sugerujesz, że poślubię Nicholasa? - spytała z niedowierzaniem.

- Nicholas będzie dla ciebie dobrym mężem... kiedy tylko zawinie do portu - odparł obojętnie.

Elise gwałtownie przechyliła na bok głowę i ironicznie popatrzyła na lorda.

- A możesz zapewnić mnie, że zawsze będziesz stał u mojego boku?

- Nie mogę niczego przyrzec, kiedy los zarządzi inaczej, panienko, lecz gdy obowiązki nie wezwą mnie gdzie indziej, pospiesznie i żarliwie będę cię pragnął.

Elise odwróciła wzrok, aby ukryć zniecierpliwienie, wszakże speszyły ją jego słowa, błysk w oczach i ciepło głosu. Jak mogłaby wierzyć, że będzie jej wiernym mężem, kiedy oboje wiedzieli, iż kochał Arabellę? Jednakże mężczyzna nie musi kochać kobiety, by się nią nacieszyć. I tego wyłącznie pragnął, niczego więcej.

Odwróciła się, by wysunąć dalsze argumenty, i zdumiona spostrzegła, że już odszedł. Uczynił to bezszelestnie. Gdy zniknął, Elise wydawało się, iż zaczęła do niej krzyczeć cisza, poza tym pragnęła, by wrócił. W dodatku ich kłótnia była bardziej sprzeczką niż wymianą zdań.

O co mu chodzi? - zadumała się. Czy tylko o to, by ze mnie kpić? Oskarżycielsko spojrzała w kierunku drzwi. Bez wątpienia przyjemność sprawia mu drwina i myśl o wykorzystaniu mnie i odtrąceniu, kiedy zmieni mu się nastrój. W zamyśleniu potarła koniuszkiem palca wskazującego płatek ucha. Raczej nie będę odgrywała roli pierwszej naiwnej. Nie, rozumiem, że taka gra jest o wiele słodsza, kiedy ma się przeciwnika.

Jednakże wciąż nie mogła się uspokoić. Wszystkie miejsca, których dotknął, wciąż paliły, jak gdyby żar jego ciała napiętnował ją żywym ogniem. Jak Arabella mogła zapomnieć o namiętności tego człowieka i tak szybko po jego domniemanej śmierci przyjąć grubiańskie zaloty Relanda Huxforda? Czyżby Arabella nie należała do kobiet, które przez dziesięć lat albo i dłużej potrafią oplakiwać utratę takiego człowieka?

Elise opanowała się i przez resztę dnia nie wychodziła ze swoich komnat, odmówiła nawet zejścia na posiłek. Skołatanie, nie ufała sobie na tyle, by dać właściwy odpór czułym słówkom, jakimi Maxim pewnie by ją zasypał. Mogłaby ulec jak pierwsza lepsza głupiutka gaska, idąca prosto do jamy lisa.

Słaba wymówka, przekazana przez Spence'a, sprawiła, że pan domostwa zapukał do drzwi jej komnat.

- Spence zameldował, że źle się czujesz - zawołał Maxim przez próg. - Czy potrzebujesz medyka?

- Boże chroń! Prędzej zgasnę, niż miałabym być kluta i dźga-na przez znachora, który nie zrozumie ani jednego mojego słowa!

Maxim skrzyżował ramiona na piersiach i uśmiechnął się. Przynajmniej panna miała na tyle siły, by się złośliwie odciąć.

- Przyślę na górę Herr Dietricha z kolacją dla ciebie - powiedział i zapytał: - Czy powinienem zamówić u niego porcję smoka, czy też ma uwarzyć dla ciebie w kociołku

korzeń cykuty, moja wiedźmo?

Maxim bez trudu potrafił wyobrazić sobie pannę stojącą na szeroko rozstawionych nogach, podpartą pod boki, niebieskie oczy ciskały w jego stronę gromy, kiedy na każde jego pytanie miała dwie odpowiedzi:

- Aha! Przynieś mi to i jeszcze więcej! Oko traszki! Język nietoperza! Serce pogrążonej w żalobie gołąbki! Sięgnij do swoich uszu, panie! Czy wydłużają się i porastają futrem? Czy twoje dłonie i stopy zamieniają się w kopyta? Czy z twoich pośladków wyrósł ogon muła? Doprawdy, wiedźma! Gdybym nią była, już zostałbyś ukarany za swoje niewczesne żarty! Zbieraj się stąd, panie Brutalu, albo potraktuję cię wrzątkiem tak, że nigdy więcej się na coś takiego nie odważysz.

Jego cicha odpowiedź dobiegła zza drzwi:

- Jestem więc pewny, nadobna panienko, że już poczułaś się zdrowsza i masz lepszy nastrój.

Elise usłyszała rozbawiony śmiech, potem zapadła cisza, wiedziała więc, że odszedł. Ale to wcale nie złagodziło jej irytacji.

- Wiedźma, rzeczywiście! - denerwowała się jeszcze wieczorem, układając się wygodnie w łożu. - Zasłużył, by dzisiaj w nocy dotkliwie pokłuły go ostre ciernie. - Mimo takich deklaracji spędziła bezsenną noc, przewracając się w pościeli, i chociaż wiatr bezlitośnie hulał po całym zamku, nie potrafiła myśleć o niczym innym, jak tylko o dotyku Maxima. No, może jeszcze tylko o wybuchu gniewu, jaki go ogarnie, kiedy natknie się na jej pułapkę.

Nastał poranek. Mimo iż Elise nasłuchiwała długo i uważnie, co dzieje się na schodach, nim odblokowała drzwi, zdumiała się niepomrotnie, gdy wyszła z komnat i natknęła się na Maxima opartego o ścianę koło schodów. W istocie, wyglądało na to, że na nią czeka.

Przyjmując natychmiast pozycję obronną, zwolniła krok i popatrzyła na markiza z pewnym lękiem. Spodziewała się, że lada chwila będzie musiała odpowiedzieć za to, co uczyniła, i przygotowała się na potok oskarżycielskich słów. Dziwne, ale powitał ją szeroki uśmiech.

- Co za okropne nieszczęście - westchnął lord i ze współczuciem pokręcił głową. - Wyglądasz na chorą.

Elise szybko odwróciła wzrok przed jego przenikliwym spojrzeniem.

- Już świetnie się czuję.

- Na pewno? - nie dowierzał, podchodząc bliżej. Ujął jej podbródek palcem wskazującym, podniósł go i bacznie się przyglądał, obracając twarz dziewczyny, by się jej przypatrzeć. - Mam nadzieję, że burza cię nie przestraszyła.

- Troszeczkę - odparła sztywno. Niewielką zwróciła uwagę na szalejącą za oknem zawieruchę, gdyż całą uwagę skupiła na burzy szalejącej w jej duszy. - A ty... hm... sir, miałaś spokojną noc?

- Skądże. Kiedy zreperowaliśmy dach, Fitch podłożył tyle drewna do kominka, że w komnatach zrobiło się za ciepło. Wziąłem więc futro i przespałem się w holu. Mógłbym przysiąc, że ten człowiek próbował spalić w moim kominku cały las.

Elise zrobiło się lżej na duszy na myśl, że egzekucja została odroczonej jeszcze o jeden dzień. Może znajdzie okazję do usunięcia cierni, nim zostaną odkryte.

- Jestem pewna, że Fitch chciał być usłużny - zasugerowała i ciągnęła: - Niekiedy przesadza.

- Tak, to prawda. Ten człowiek chce dobrze, dlatego też muszę się mieć na baczności i ryglować przed nim drzwi.

Nadzieje Elise rozwiały się w jednej chwili, lecz zebrała się w sobie, brnąc dalej:

- Mogłabym spróbować uporządkować twoje komnaty. Jestem pewna, że po wczorajszych naprawach pokojom przyda się gruntowne sprzątanie.

- Fitch wczoraj wszystko uporządkował, więc nie musisz się tym kłopotać.

- Zapewniam cię, że to żaden kłopot.

- Tak czy inaczej, nie mogę na to pozwolić. Źle się czułaś, toteż nie chcę, byś znowu położyła się do łóżka.

Dalsze spieranie z Maximem zdawało się próżne, zatem w tej chwili Elise musiała uznać się za pokonaną. Jednakże w najbliższych dniach dziewczynę zaczęły ogarniać wątpliwości. Żaden człowiek w codziennym życiu nie znalazłby tylu wymówek, by nie spać we własnym łóżku, co Maxim Seymour. Zaczęła już nawet podejrzewać, że lord zwleka, aż będzie w odpowiednim nastroju, aby się na niej zemścić.

Za zimnymi kamiennymi murami zamku Faulder hulała burza. Wichura zmiatała ze szczytów ścian śnieg, tworzyły się zaspasy, a po dziedzińcu można się było poruszać jedynie wąskimi przesmykami.

Czwartego dnia Elise zeszła na dół, spodziewając się kolejnej wymówki. Usiadła, słodko się uśmiechając, kiedy ją wypowiedział, potem odparła:

- Jakież to smutne, mój panie, że w tym tygodniu nie mogłeś wyciągnąć się we własnej pościeli. Cóż, po uporczywości, z jaką unikasz swojego łóżka, można by wnioskować, że żywisz do niego niechęć.

- Prawda, niewiele zaznałem w nim ostatnio spokoju - zgodził się w zadumie. - I nie ulega wątpliwości, że nie mogę zasnąć, gdy ta pogoda mnie tu uwięziła.

- Aha - westchnęła. - Uwięzienie każdego może doprowadzić do równowagi. Rzecz

jasna, kapitan nie przybędzie dzisiaj, jak zamierzał. - W jej głosie słychać było jedynie ślad rozczarowania.

Maxim patrzył na nią na tyle długo, by przyciągnąć jej uwagę.

- Przeciwnie, madam. Nicholas przyjedzie - poinformował ją obcesowo, potem ruszył do drzwi frontowych i otworzył drzwi, by się rozejrzeć. Chociaż ciężkie i złowieszcze chmury wciąż nisko zasnuwały niebo, pojawiły się jaśniejsze, szybko przesuwane się obłoki, a wiatr ucichł, było to ledwie wspomnienie dotychczasowej potężnej wichury. Markiz zatrzasnął za sobą drzwi, wrócił do kominka i ogrzał dłonie nad ogniem. - Możesz być pewna, że Nicholas jest już w drodze.

- Skąd ta pewność? - powątpiewała szczerze Elise, biorąc pod uwagę burzę, która grubą warstwą śniegu zasypała ziemię, i północny wichur, który zmroził powietrze. - Niewątpliwie ten człowiek ma dość rozumu, by w taki dzień nie wyprawiać się w podróż. Cóż, w każdej chwili może się znowu zerwać śnieżyca.

Maxim przypatrywał się jej dłuższą chwilę, następnie zbliżył się do kominka. Postawił obutą nogę na ławie, oparł łokieć o uniesione kolano i w zamyśleniu wsparł podbródek o pięść. W jego oczach pojawiły się szatańskie iskierki, diabelski uśmiezek zagościł na ustach.

- Założę się, że ten człowiek pojawi się tutaj, nim zegar słoneczny wskaże południe.

Elise zastanawiała się, jak odpowiedzieć na tę zaczepkę, aby była zjadliwa.

- Założę się także - ciągnął tym samym, wyważonym tonem - że noc spędzona w moim łóżku...

Elise skinieniem dłoni sprawiła, że umilkł, gdyż zrozumiała, do czego zmierza.

- Przyjmuję twoje słowa - przerwała mu szorstko. - W tej sytuacji powinnam spieszenie przygotować się na jego przybycie - wymówiła się i obróciwszy się na pięcie, zawołała: - Fitch! Spence! - Kiedy potężniejszy ze służących przybiegł, spieszenie wydała mu polecenia: - Natychmiast muszę się wykąpać. Przynies gorącą wodę do moich komnat... i nieco zimnej, bym mogła do niej wejść. Pospiesz się!

Z tupotem pobiegła na górę, a Maxim roześmianymi oczami śledził jej kształtne kolana. W milczeniu przyglądał się, jak dwóch służących pośpieszenie nalewało wodę z dymiącego nad paleniskiem kociołka i pędziło z nią do komnat damy. Kiedy hol przemierzył Spence, objuczony dwoma wiadrami zimnej wody, pan zamku roześmiał się rozbawiony i rozkazał Fitchowi przynieść następne wiadro. Służący uniósł w zdumieniu brwi, wiedział bowiem, że jego lordowska mość już kąpał się wcześniej tego ranka.

Gdy wszystko było gotowe, panna zaryglowała drzwi, a głośnie szuranie zdradziło, iż przyciągnęła ciężkie krzesło, aby jeszcze bardziej je zabezpieczyć. Giermkowie patrzyli zdumieni, gdy Maxim chwycił ostatni parujący kubek i zaczął wspinać się po schodach.

Służący odetchnęli z wyraźną ulgą, kiedy minął drzwi Elise i poszedł dalej do swoich komnat, potem zasiedli, przeżuając kromki świeżego chleba podsunięte im przez kucharza.

- Podstępny łotr - złościła się Elise, wślizgując się głębiej do mosiężnej wanny. - Myśli, że potrafi wystrychnąć mnie na dudka i odegrać się w chwili przewagi.

Bezpieczna w schronieniu swoich komnat, pochyliła się, rozkoszując się ciepłem opływającej ją wody. Po paru sekundach poprawiła mocno związany węzeł włosów, a potem energicznie zaczęła szorować szyję i ramiona dużą kostką pachnącego mydła, które nabyła podczas ostatniej wyprawy do Hamburga. Znowu się wyciągnęła i przymknęła powieki, kiedy ciepła woda wymywała ostatnie oznaki chłodu z jej ciała.

Było to wspaniałe odprężenie, Elise westchnęła głęboko, poruszyła się lekko w wannie...

Na jej pierś spadła lodowata kropla, sprawiając, że zakrztusiła się z przerażenia. Otworzyła szeroko oczy i ujrzała nad sobą dębowy cebrzyk, z którego już za chwilę spadnie kolejna kropla. Przesunęła wzrok wyżej i oczy jej zatrzymały się na uśmiechniętym obliczu Maxima Seymoura.

Elise natychmiast zrozumiała, jaką zamierzał wyrządzić jej niegodziwość, więc błyskawicznie nachyliła się, pisnęła rozwścieczona i zasłoniła głowę ramionami, gotując się na lodowaty prysznic. Czekala... czekała... Otworzyła oczy, uniosła głowę, zobaczyła, że Maxim opuszcza wiaderko i wpatruje się w wannę. Jedno spojrzenie uświadomiło jej, że mydlana woda jest na tyle przejrzysta, iż lord może zobaczyć wszystko, czego pragnie.

Zakrywając się ramionami, Elise zmierzyła go płonącym ze złości wzrokiem.

- I co? - warknęła. - Przyszedłeś tutaj, by się gapić czy szukać zemsty?

Błysnął zębami w kpiącym uśmiešku.

- Piękna Elise, obawiam się, że najśłodszy kwiat zemsty często więdnie w chwili rozkwitu i staje się gorzkim naparem. Takiej urody nie można lekceważyć, a miłosierdzie domaga się zapłaty, nie wspominając już o zaletach rozsądnej powściągliwości czy zwykłego współczucia. Ta okazja jest dostateczną zapłatą. Ciernie są wyciągnięte i spalone w kominku.

- Och! - Jego udawane współczucie okazało się gorsze od zimnego prysznica, jakim jej groził. Pospiesznie zaczęła szukać mydła. - Ty podglądaczu! Jak śmiałeś zakłócić mi kąpiel!

Maxim śmiechem skwitował jej gniew i odparował dobrodusznie:

- Kąpiel damy jest równie intymna jak łóżko mężczyzny. Zdaje mi się, kara dorównuje zbrodni.

Jej wargi rozchyliły się w pisku wściekłości, jaki wy dobył się z zaciśniętych zębów, palcami szukała mydła. Uniosła ramię, niepomna na tak obcesowo odkrytą nagość, gdy woda wirowała poniżej jej różanego biustu. Maxim parsknął śmiechem, obojętnie skinąwszy jej na

pożegnanie, nim kopnąwszy na bok krzesło, skoczył przez komnatę i z trzaskiem uniósł sztabę. Uchylił się akurat w porę, by umknąć przed pociskiem, który chybiwszy celu, odbił się od framugi i poszybował w inną stronę. Maxim obejrzał się i został nagrodzony najwspanialszym widokiem rozwścieczonej do białości Elise i kuszącymi krągłościami jej piersi, w pełni wystawionych na jego widok.

- Jeżeli zechcesz, moja miła, by twoja kąpiel była chłodniej sza, bez wahania skorzystaj z tego wiadra - zażartował i dwornie przesłał jej pocałunek. Elise chwyciła ze stolika przy wannie flakonik pachnącego olejku i zamachnęła się, by nim cisnąć. Maxim jednym ruchem otworzył drzwi, zniknął za nimi, zamykając je z trzaskiem i pozwalając, aby dębowe kasetony przyjęły na siebie cały impet.

Elise gwałtownie zanurzyła się w wannie, rozkołysawszy wodę, co groziło przelaniem się wody przez jej brzegi, i rozzłoszczona splótła ręce. Na jej wargach pojawiło się słowo, które z trudem można by uznać za komplement dla pana tego domostwa. Cedziła obelgi przez zaciśnięte zęby, kiedy wyjęła spinkę z koku. Włosy opadły, a dziewczyna, potrząsając głową, kontynuowała zjadliwą orację. Minęło sporo czasu, nim uspokoiła się wystarczająco, by podnieść się z wanny, bezmyślnie zaczęła wycierać się ręcznikiem i wtedy zobaczyła, że Maxim podniósł sztabę i odryglował drzwi.

Jej oczy pomknęły ku tkaninie i rozszerzyły się, gdy przypomniła sobie ukryte za nią drzwi.

- Ten napastliwy drań! Powinnam być ostrożniej sza!

14

Słońce zachodziło za burzowymi, szarymi chmurami, ale zmierzch był wspaniały, przynosił wielką ulgę po zimnej mgle, jaka przez ostatnie dni zasnuwała szczyty wzgórz. Jak Maxim się spodziewał, przybył Nicholas, podążając w eskorcie jeźdźców przez śnieżycę i wioząc podarki w postaci wzorów haftu, nici i tamborka dla Elise i beczułki dobrze odstałego trunku dla Maxima. Elise troskliwie zajmowała się gościem w czasie przeciągającej się na wiele dni wizyty. Słuchała czule każdego jego słowa, mimo iż za jego plecami z chłodną powściągliwością ledwie tolerowała gospodarza, który przyglądał się jej z nieukrywaną fascynacją. Kiedy tylko pojawiał się Maxim, czuła na sobie jego wzrok i zdawało się, że ilekroć patrzyła za nim, nie zawodziła jej intuicja. Jego spojrzenie niekiedy było pytające, niekiedy zdziwione, czasami po prostu przenikliwe, lecz bez względu na nastrój, markiza nie dawało się lekceważyć. Choć Elise starała się zachować wyniosłą postawę i nie zwracać na

niego uwagi, naprawdę skręcała się z zakłopotania, że jej wysiłki skończyły się niepowodzeniem. Jeżeli dążył do tego, aby wyprowadzić ją z równowagi, w pełni się mu powiodło.

Nicholas pożegnał się z nią przed frontową bramą, zapewniając, że kiedy pojawi się następnym razem, to przywiezie powóz, którym będzie mógł zabrać ich do Lubeki. Choć go słuchała, miała kłopoty ze zrozumieniem jego słów, gdyż aż nadto była świadoma obecności Maxima, bezlitośnie w nią wpatzonego.

Później tego wieczoru, po skończonej kolacji, Elise wysłała Spence'a, aby napalił w kominku w jej sypialni. W obecności Maxima poprosiła służącego, by założył haczyk po jej stronie ukrytych drzwi, w ten sposób nieco kojąc swój gniew, gdyż w zielonych oczach dostrzegła płomienny blask. Zabierając podarki, ruszyła do własnych komnat, Maxim zaś spoglądał na puste krzesło po drugiej stronie stołu. Dawniej zadowolony był z samotności i spokojnie spędzonego wieczoru; teraz przekonał się, że jest to przygnębiające. Przywykł do obecności dziewczyny i chociaż większość czasu wadzili się, zrozumiał, jak miła jest mu każda chwila spędzona w jej towarzystwie.

Herr Dietrich posprzątał po kolacji i udał się na spoczynek, a Fitch i Spence, wyczuwając, że między lordem a panienką nie wszystko się układa, bez słowa zajęli się wieczornym obrządkiem. Kiedy Fitch szykował sypialnię pana na noc, Spence ostatni raz przeszedł przez hol z naręczem drewna przeznaczonego do komnaty panienki.

Maxim błyskawicznie rozważył swoje szanse. Mógł albo samotnie spędzić resztę wieczoru, albo poszukać towarzystwa dziewczyny. Nie wahał się długo, natychmiast poderwał się z krzesła. Z przyzwyczajenia chwycił szpadę, którą miał zawsze pod ręką po zmroku, i podążając śladem Spence'a, wspiał się na piętro ku drzwiom Elise. Potem ramieniem oparł się o framugę, podczas gdy służący układał polana przed rozpalonym kominkiem. Na stole, przed dziewczyną, paliła się para świec, miękkim blaskiem oświetlając jej twarz. Z miejsca, w którym stał, Maxim nie dostrzegł, że pod jego wzrokiem na policzkach panny wykwitł rumieniec, wiedział tylko, że stała się dlań słodkim nektarem, którym się pragnął nasycić.

Zapadła między nimi przedłużająca się chwila ciszy. Dziewczyna zaciągnęła pieczołowicie lniany materiał na ramę gobelinu. Opalone czoło zmarszczyło się, kiedy markiz zapytał:

- Zamierzasz sama spędzić ten wieczór, czy nie miałabyś nic przeciwko temu, żebym do ciebie dołączył?

Zadarła szczypty nos, by okazać swoją irytację, i odwróciła się do markiza z zimnym wzrokiem i obojętnym uśmiechem.

- Możesz robić, co ci się żywnie podoba, mój panie. Nie mogę przecież ci rozkazywać, gdzie masz iść we własnym do mu. - Rozejrzała się po komnacie i wzruszając ramionami, dodała: - Tutaj też.

Spence pospiesznie ruszył do wyjścia, niespokojnie oglądając się przez ramię, kiedy jego lordowska mość go mijała. Panienska chłodno i powściągliwie spoglądała na gościa pytającym wzrokiem, a w porównaniu z jego wysoką, umięśnioną postacią, skapaną w złotej poświacie bijącej od kominka, wydawała się mała i drobna. Spence pomyślał, że w obecności dam lord Seymour zawsze zachowywał się jak układny dżentelmen, toteż chociaż ta para nieustannie się wadziła, ufał, iż markiz nie straci nad sobą panowania, jak to stało się w pierwszym dniu po jego przybyciu.

Na ustach Maxima wykwitł uśmiech, kiedy przysunął krzesło bliżej kominka i usiadł.

- Widzę, że mi nie wybaczyłeś.

- Nie sądziłam, że pragniesz wybaczenia, mój panie - odparła sztywno Elise. - Z całą pewnością uznałeś, że twoje czyny są ze wszech miar usprawiedliwione.

Obojętnie machnął dłonią.

- Przynajmniej oszczędziłem ci lodowatego prysnicu.

- Hm! - Lekceważąc jego rozumowanie, Elise skupiła się na porządkowaniu barwnych nici i ułożeniu ich na obramowaniu tamborka. Na chwilę zmarszczyła śliczne brwi, gdyż trafiła na supeł, a zielone oczy Maxima rozjaśniły się niespotykanym miękkim światłem, gdy w najwyższym skupieniu przypatrywał się poczynaniom i wyrazowi twarzy dziewczyny. Jędzowata czy nie, uosabiała najbardziej poruszający zmysły obraz domowego zacisza. Aura tej sceny w coraz bardziej palący sposób coś mu uświadamiała. Ogromną przyjemność sprawiało mu przebywanie w jej obecności, zrozumiał nagle, że mimo chwilowych utarczek między nimi towarzystwo tej dziewczyny raduje go bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety. Wspomnienie o Arabelli zbladło i zatarło się w przeszłości, zdał sobie sprawę, że jeśli Elise zechce kiedyś otworzyć dla niego ramiona, zapomni o wszystkich pozostałych.

Maxim kilkakrotnie usiłował nawiązać rozmowę, Elise jednak kwitowała jego starania upartym milczeniem, toteż wreszcie zaniechał wysiłków. Było jasne, że zamknęła się w sobie i będzie odgrywała rolę urażonej dziewicy, zanim pod wpływem kaprysu mu wybaczy.

Smagany biczem jej płomiennego gniewu, Maxim przechylił głowę na oparcie krzesła i wyciągnął długie nogi, skrzyżował je w kostkach i wsparł obute pięty o kamienny kominek, by ogrzać stopy. Odłożył schowaną do pochwy szpadę na bok, skrzyżował ramiona i zamknął powieki, przywołując w pamięci każdy szczegół tamtej chwili, kiedy stał nad nią w kąpieli i spoglądał z góry na nagie ciało. Nawet jeśli nie zamierzała z nim rozmawiać, nie miał ochoty zamykać się w swoich komnatach albo wracać do sali, przynajmniej jeszcze nie teraz.

Więszą przyjemność bowiem sprawiało mu przyglądanie się jej dąsom niż nieoglądanie panny w ogóle.

Elise wciąż rozdzielała nici i ukradkiem popatrywała na mężczyznę, którego uznała za swojego wroga. Oto człowiek, który wysłał swych giermków w podłej misji. Oto człowiek odpowiedzialny za jej porwanie i za wszystkie porażki, jakie wycierpiała. Oto człowiek, który uprowadził ją do obcego kraju, w którym ledwie potrafiła zrozumieć najprostsze powitanie i grubiańsko podglądał ją w kąpieli. Zasluguje więc na zemstę. A przecież to jego obecność wywołała tysiąc pogmatwanych wizji w jej głowie i wzbudzała w niej dziwne poruszenie, ilekroć na nią spojrział.

Po dłuższej chwili zdała sobie sprawę, że oddech Maxima stał się głębszy i bardziej regularny. Chociaż wiedziała, że przez większość minionych nocy Nicholas do późna trzymał go na nogach, tak że w czasie wizyty kapitana nie znalazł wiele okazji do snu, to jednak fakt, że pozwolił sobie na drzemkę w jej obecności, jeszcze bardziej podsycił jej zły humor. Poczowała się zraniona tym oczywistym lekceważeniem swojej osoby. Urażona, doprowadzona do wściekłości! Im dłużej przyglądała się jego surowo rzeźbionym rysom, tym większy rozpałał się w niej ogień niechęci, aż wreszcie w jej oczach pojawiły się iskierki gniewu, a w jej głowie huczało od zniewagi.

Narastające oburzenie sprawiło, że Elise odłożyła na bok robótkę, wstała i przeszła za plecy markiza. Mocniej otuliła ramiona szalem, kiedy owiał ją chłodny przeciąg. Ten prostak wcale nie wygląda na lorda - pomyślała złośliwie. - Wystarczy tylko na niego spojrzeć! Zadowala się najpodlejszymi ruderami, jak gdyby nigdy nie widział niczego lepszego.

Elise powoli okręciła się na pięcie i popatrzyła na swoje skąpo oświetlone więzienie. Na ścianach i suficie czaiły się długie cienie, kiedy mały ogienek pochylał się i tańczył na szczycie paleniska. W kominku dopalała się resztką polana, strzelając iskrami w stronę komina. Płomienie słabły i zdawało się, że podstępny, zdradliwy ziąb zakrada się do coraz ciemniejszej komnaty, by dopaść dziewczynę.

- Nadęty łamaga! - Te słowa wyrwały się z jej zaciśniętych ust, kiedy szczelniej otuliła się szalem. Podeszła do kominka, chwyciła naręczę drew i dorzuciła je do żarzących się węgli. Wątle płomyczki gorliwie zaczęły lizać wysuszone polana. Dziewczyna, unosząc spódnice, odwróciła się plecami do ognia. Gdy się ogrzała, badawczo przyjrzała się Maximowi. Do tej pory nie miała takiej okazji. Nad wywiniętymi cholewami butów widziała długie, szczupłe, umięśnione uda, powędrowała wzrokiem wyżej i zatrzymała się na szamerowanych pludrach. Nie ulegało wątpliwości, dobrze i ze smakiem się ubierał, nie naśladował innych przedstawicieli swojej płci, którzy wybierali suto haftowane stroje i

wyszywane klejnotami, zawieszane z przodu sakwy, co sprawiało wrażenie, że ich właściciel pyszni się swoją męskością... albo chwali się tym, czego nie ma, zadumała się drwiąco Elise. Lecz teraz, mówiąc szczerze, nie potrafiła ocenić tego człowieka. Był tak przystojny, że nie dorównywał mu żaden znany jej mężczyzna. Wzrostem przewyższał innych i mógł być ucieleśnieniem marzeń każdej panny.

Elise wzięła się w ryzy, kiedy spostrzegła, ku czemu zmierzają jej myśli. Zapanowawszy nad emocjami, wyprostowała się i zdusiła czułość serca. Z tym człowiekiem należy się natychmiast uporać!

W jędzowatym i mściwym nastroju uniosła stopę i kopnięciem odepchnęła Maxima od kominka. Wstrzymała oddech i zamarła porażona szybkością jego reakcji. Błyskawicznie opuścił nogi na podłogę. Ostry szczęk stali zabrzmiał w komnacie, gdy pochwa z brzękiem potoczyła się po posadzce, a złowrogie, mrugające światło zamigotało na obnażonej klindze. Maxim poderwał się na równe nogi. Zlustrował wszystkie zakamarki sali, ale nie ujrzał nikogo groźniejszego od filigranowej panienci. Wyprostował się, odrzucił szpadę i pewnym krokiem podszedł do dziewczyny. Mimo iż stała na podwyższeniu paleniska, dostrzegła, że jej oczy są na tym samym poziomie co jego.

- Pragniesz ze mną zwady, madam? - odezwał się cichym, wypranym z wszelkich emocji głosem.

Elise mogła tylko podejrzewać, w jakim markiz jest nastroju, kiedy całą siłą woli przywołała własną wściekłość. Najpewniej słodki rozsądek to coś, co najlepiej pomoże go okiełznać.

- Czy przyciągnęłam całą twoją uwagę, mój panie?

- Najpełniejszą, jaką mógłbym poświęcić jakiejś pani - oświadczył Maxim. Łobuzersko uniosł kącik warg. - Możesz pożałować dnia, w którym zwróciłem ją ku tobie. - Przygwoździł ją wzrokiem, aż policzki spłonęły jej rumieńcem. - Znam kilka ślicznych młodych dam, których maniery sprawiają, że należałoby je przełożyć przez kolano i nauczyć dyscypliny. A jednak nigdy nie podniosłem na nie dłoni, mimo że czasami okropnie mnie kusiło.

- Przeciągnęłam strunę, mój panie - zauważyła zuchwale Elise. - Groziłeś, że dopilnujesz, by spotkała mnie kara za wyrządzone ci zniewagi, ale przecież zakłóciłeś moją prywatność i wdarłeś się do moich komnat, zupełnie jakbyś miał do tego prawo jako lord i pan tej siedziby.

Maxim zauważył na jej smukłej szyi pulsującą żyłę, a potem spuścił wzrok niżej, tam gdzie suknia się rozchyliła, odsłaniając

pełne, dojrzałe piersi. Ponownie popatrzył jej w oczy i zakpił, unosząc brwi:

- A nie uczyniłaś tego samego i nie chciałaś na mnie napaść, gdy spałem?

Elise nonszalancko odrzuciła głowę. Przemierzała tam i z powrotem krawędź paleniska, nieświadoma, jaki przedstawia widok, gdy blask ognia obrysowywał jej postać i rozplomił włosy. Podeszła bliżej Maxima, stanęła na wprost niego i przechyliła głowę, przyglądając się jego przystojnej twarzy.

- Naprawdę chciałbyś mi dać klapsa, jak gdybym była jakimś rozdokazywanym dzieciakiem? - Jej palce rozsuptały wiązania jego koszuli i niedbale pieściły pierś, kiedy postanowiła wypróbować na nim swoją niewieścią przewagę. Chciała sprawdzić, czy równie jak Nicholas jest wrażliwy na delikatny dotyk i czułe słowa. - Zatem tak bardzo cię znieważałam?

Maxim wiedział już, że w obecności tej panny należy się mieć na baczności. Nie spuszczał z niej wzroku, zastanawiając się, do czego zmierza.

- Aha! Przysięgam, że to była zniewaga!

Skromnie spuściła powieki, nieznacznie odwróciła twarz, pozwalając, by widział jej zmartwioną minę.

- Czyżby ból okazał się nie do zniesienia, mój panie? Pragniesz złoić mi skórę i w ten sposób wyładować swój gniew?

Nie była to jędrza, jaką znał. Maxim poczuł, że szybciej zaczyna w nim krążyć krew, pulsowała w żyłach, kiedy dziewczyna oparła się o niego, zdawał sobie sprawę, że pakuje go w kolejną pułapkę. Czuł miękkie, kuszący napór jej piersi, walczył z sobą, by nie porwać jej w ramiona i gorącymi, żarliwymi pocałunkami nie stłumić jej pytań. Zapewnił ją ochryłym szeptem:

- Nigdy nie zamierzałem cię skrzywdzić, Elise.

- A co na to powiesz? - Wyprostowała się, jakby ją ukłuł, jej oczy zapłonęły gniewem. - Że przy twojej czulej, przynoszącej ulgę opiece, zostałam tak srodze wykorzystana! - Drobnymi piąstkami mocno uderzyła go w pierś, odstał o krok, zdumiony nagłą zmianą nastroju dziewczyny. - Czy nie porwałeś mnie z domu wuja, mój panie? Czy nie wlokłeś mnie po bezdrożach Alzacji, zamkniętą w zatechłej skrzyni, wbrew mojej woli przewożąc przez morza do cudzoziemskiej krainy, gdzie trzymasz mnie jako więźniarkę między wrogami? - Zeszła z podestu kominka, ruszyła za Maximem i bijąc go w pierś, dalej zasypywała wyrzutami. - Nie stałam się twoją niewolnicą? Maxim próbował się wycofać, ale zatrzymała go krawędź łoża. Usiadł na nim ciężko, jednak przeciwniczka nie dała mu wytchnienia. Przygwoździła jego splecione nogi i palcem dziobała miejsce nad sercem, ostry paznokieć zagłębił się w nagim ciele, gdzie rozchyliła się koszula. Elise mówiła krótkimi zdaniem, jakby dawała nauczki

małemu dziecku:

- Kim jestem, według ciebie, sir? Żołnierzem królestwa? Do prawdy, nikogo nie najechałam, nie nęci mnie też ta kupa gruzu, którą uznałeś za dom! Jestem krzepka jak wszyscy, wszakże nie podoba mi się nocowanie w zimnie, gdy w każdej komnacie są szpary i szczeliny. Co rano kulę się w łóżku i lękam się wstać. - Uspokoila się i przemówiła cichszym głosem: - Wyznam szczerze, panie, wolałabym sypiać w ciepłe i bezpieczniejsze, a gdyby to było możliwe, mieć pomoc do sprzątnięcia.

Cień Maxima słał się delikatnie po ścianie; Elise długą chwilę wpatrywała się w gasnący ogień. Wreszcie ponownie spojrzała lordowi w oczy, a on się zdziwił, dostrzegłszy w nich lśniące łzy.

- Nie pytam, jakie wygody zapewniłbyś ukochanej Arabelli - mruknęła już bez gniewu. - Nie żądam niczego więcej, niż tylko odesłania mnie przed nadejściem wiosny. Prosiłabym, żebyśmy spróbowali żyć w spokoju, kiedy jesteśmy tutaj skazani na swoje towarzystwo. Zmęczyły mnie te utarczki i mimo iż wiem, że wolałbyś słodką Arabellę przy swoim boku, nie potrafimy zaradzić pomyłce, jaka zaszła.

Zawstydzona swą wylewnością, Elise skierowała się ku otwartym drzwiom.

- Upraszam cię, byś już stąd wyszedł, mój panie – odezwała się cichym głosem. - Spij dobrze.

Maxim podniósł się, w jego głowie kotłowało się od natłoku myśli. Chwyił szpadę i ruszył do progu, tam przystanął obok dziewczyny. Zdrętwiały język uniemożliwił powiedzenie czegokolwiek, gdyż wszelkie zaprzeczenie uczuciom wobec Arabelli wydawałoby się paskudnym oszustwem. Niechętnie pożegnał się z panną.

Zawiasy cicho skrzyknęły, gdy Elise zamknęła za nim drzwi; westchnęła ciężko, opierając czoło o gładkie drewniane płytki.

Przytłoczyła ją pustka komnaty. Przez chwilę poczuła się niezmiernie zmęczona i zdana wyłącznie na siebie. Wyglądało na to, że kiedy zostawali tylko we dwójkę, ona nieuchronnie zachowywała się jak zjadliwa jędra. Nie potrafiła spędzić ani godziny w jego obecności, by nie wpaść we wściekłość. Wyprowadzał ją z równowagi.

Przyćmione szare światło zwiastowało nadejście poranka. Elise obudziła się gwałtownie, kiedy gdzieś w zamku raptownie otworzyły się i zamknęły drzwi. Wysuwając nos spod futer, spojrzała na niebo zasnuwane ciężkimi chmurami. Lękała się, że spadnie więcej śniegu, gdyż zbocza wzgórz już zmieniły się w białą fortecę, nieprzejezdną dla wszystkich

prócz tych najbardziej zdecydowanych. Pod przykryciem wciągnęła bieliznę i suknię. Tak uzbrojona przed zimnem wstała i wsunęła zmarznięte stopy w skórzane pantofle. Otuliwszy ramiona szalem, spiesznie przemierzyła komnatę i co tchu dołożyła do ognia.

Chwilę później, z twarzą i dłońmi zaróżowionymi od mycia i włosami upiętymi w gęsty, spleciony z warkoczy kok, wyszła z komnaty i ruszyła w dół po schodach. Całą swoją postawą wyrażała skruchę za gniew, z jakim napadła na jego lordowską mość. Doprawdy, nie miała ochoty go widzieć, gdy wspomniała cios wymierzony pięścią w jego twardy jak kamień brzuch.

- Co on musi sobie o mnie myśleć? - jęknęła w rozpacz. - Arabella nigdy by tak nie postąpiła!

Spence siedział przy rozpalonym kominku, skwapliwie obserwując Herr Dietricha, gdy ten wyjmował z umieszczonego w ścianie blisko paleniska pieca świeże bułeczki. Kiedy Elise podeszła, niższy z mężczyzn zerwał się i spiesznie odsunął jej krzesło od stołu. Rzadko widywało się Spence'a bez jego towarzysza i Elise zwróciła na to uwagę.

- Spence, zdaje się wyszedłeś bez Fitcha? Czy dobrze się czuje?

- Proszę nie martwić się, panienko, nic mu nie jest. Z jego lordowską mością przed wschodem słońca wyjechał do Hamburga.

Za plecami kucharza służący porwał bułeczkę z żelaznej płyty i wziął nogi za pas, akurat w porę, by uniknąć ciosu warzających, którą Dietrich się na niego zamachnął. Uśmiechnął się do krzywiącego się z rozdrażnieniem kucharza, potem usiadł na niskim stołku na przeciwległym krańcu stołu, poza jego zasięgiem.

- Do Hamburga? - W głosie Elise zabrzmiała konsternacja. Czyżby Maxim wreszcie poczuł się dotknięty jej zachowaniem i opuścił zamek? - Czy szybko wróci... to znaczy, czy szybko wróci?

- Dokładnie nie wiem, panienko. Jego lordowska mość nigdy mi się zwierza.

- Przypuszczam, że to bez znaczenia. - Elise westchnęła i roześmiała się cicho. - Będę więc miała trochę czasu dla siebie.

Spence nie dostrzegł jej pomieszania, gdyż pochłonięty był zajadaniem podkradzonej bułeczki.

- Aha, o to właśnie chodziło lordowi, kiedy wyjeżdżał.

Elise zdobyła się na uśmiech.

- Będzie miał szczęście, jeśli wróci przed pogorszeniem się pogody. Szare niebo źle wróży.

Jakby na potwierdzenie jej słów, po południu krajobraz zasnęła gęsta mgła, powoli zaciemniając wzgórza w oddali, aż przeistoczyły się w niewyraźne, ciemne kształty. Wreszcie

zupełnie zniknęły, wchłonięte przez tuman białawej szarości. Wyglądając przez okno, Elise doznała niesamowitego uczucia, że oto wraz zamkiem znalazła się na zasnutym mgłą szczycie, oddzielnym od dalekiego świata, że nigdy już nie zazna bezpieczeństwa Anglii i domu. Ostatnim wysiłkiem woli otrząsnęła się z przygnębienia i żwawo zajęła się sprzątaniami komnat Maxima. Uporządkowała garderobę, wygładziła aksamitne kubraki i schludnie odłożyła je na miejsce. Choć w niewielkim pomieszczeniu nie panował bałagan, bez wątpienia należało ono do mężczyzny, który przywykł zostawiać takie sprawy rękami służących.

Od czasu do czasu do uszu Elise dobiegała z dołu cicha melodyjka, wyśpiewywana przez Herr Dietricha. Od strony stajni dołączył się do niego głos Spence'a, który nucił do wtóru. Dźwięki te dodały jej otuchy, a ponieważ mijało coraz więcej godzin od wyjazdu Maxima, należało je czymś wypełnić. Zdumiała się uczuciem pustki, jaka przeniknęła siedzibę, jak gdyby to jego obecność przydawała życia zamkowi. Mimo że usiłowała zaprzeczyć swoim emocjom, zaczęła uświadamiać sobie, że przywykła do jego towarzystwa i naprawdę go jej brakowało.

Późnym popołudniem przed głównymi drzwiami pojawił się Spence. Zdawało się, że jest zaniepokojony, kiedy spieszył przez hol, by chwycić swój długi łuk i kołczan pełen strzał.

- Co się dzieje? - spytała ogarnięta lękiem Elise.

- Nic, czego miałaby się panienka obawiać - zapewnił. - Na trakcie rozległy się tylko jakieś obce głosy, pomyślałem zatem, że lepiej się mieć na baczności, bo po tych wzgórzach grasują złodzieje i włóczędzy.

Popędził Herr Dietricha, aby założył za nim sztabę na drzwi, potem wymknął się i przebiegł przez dziedziniec. Kiedy kucharz zabezpieczył hol, Elise popędziła na górę, otworzyła okno komnaty i obserwowała Spence'a wspinającego się na wał przy bramie. Z oddali dobiegł ją tętent licznych kopyt na zasnutym śniegiem trakcie. Po chwili usłyszała stłumione wołanie, jakiego trudno było się spodziewać tylko po dwóch jeźdźcach. Jakiegokolwiek maści rozbójnicy włóczyli się po tych nagich wzgórzach, było jasne, że samotny obrońca zamku w razie ich ataku potrzebuje pomocy, gdyż najwyraźniej najeżdżali dużą siłą.

Ponad szczytem rozpadającego się muru dostrzegła zamazaną, ciemniejszą linię grzbietów wzgórz i niewyraźne, jaśniejsze plamy między nimi. Z mgły wynurzył się czarny cień, stając się upiorną sylwetką człowieka na koniu. Za nim pojawił się drugi, niczym szara zjawka we mgle. Potem nadszedło większe widmo, przybierając kształt wozu, ciągniętego przez parę wołów. A dalej kolejny wehikuł.

Elise westchnęła cicho, kiedy wróciła wzrokiem do jadącego na czele ogiera. Rozpoznała jego taneczny chód. Kiedy ujrzała wysoką, wyprostowaną postać jeźdźcy, wiele

mówiące bicie serca zaświadczyło, że poczuła coś więcej niż zwykłą ulgę.

Maxim wraca do domu! Ta myśl rozpalila się w jej świadomości i napełniła gorącą radością.

Zakasując spódnice, Elise wypadła ze swoich komnat. W mgnieniu oka zbiegła po schodach i uniosła ciężką sztabę z frontowych drzwi. Nim dobiegła do podestu, Maxim z Fitchem już byli na dziedzińcu. Za nimi wjechał wóz, wyładowany beczkami, klatkami z kurczętami i parą niewielkich armat. Przy woźnicy siedziała potężna, mocno zbudowana niewiasta, owinięta peleryną z kapturem. Drugi wóz wyładowano deskami, dwoma przepastnymi skrzyniami, belami materiału, wypchanymi pierzem poduchami, owiniętymi, by nie ucierpiały od żywiołów. Na koźle, obok powożącego, jechała drobna, schludna kobieta, trzymająca na podołku obity materiałem kuferek. Za tą dziwną karawaną szło stado zwierząt: krowa, niewielkie stadko owiec, pędzone przed wyrostka dzierzążącego długi kij i kosmatego psa biegającego wokół młodziana.

Maxim zsiadł z konia, rzucił cugle Fitchowi, potem odwrócił się i wszedł na podest. Ściągając rękawice, zatrzymał się przed dziewczyną.

- Do usług, jaśnie pani. - Uśmiechnął się i ruchem dłoni wskazał nieznanym. - Kamieniarze i stolarze, którzy pomogą zreperować szkody, niewiasta, by ci usługiwała, druga do szycia, zwierzęta, by dostarczyły nam pożywienia, i ich pasterz.

Elise była oszołomiona.

- Ale jak mogłeś sobie pozwolić na takie wspaniałości?

- Nicholas pożyczył mi pieniądze pod zastaw majątku markiza Bradbury - wyjaśnił ze smętnym uśmiechem. - Ktoś mógłby go nazwać głupcem, ale on szczerze wierzy, że królowa przywróci mnie do łask.

- A co z Edwardem i jego kłamstwami? - mruknęła.

Wyciągnął dłoń i odgarnął niesforny lok z jej policzka.

- Ostatnio niewiele poświęcałem myśli temu człowieczkowi. Możliwe, że ogień mojej nienawiści zbladł w obecności jego siostrzenicy.

Poczuła, jak ogarnia ją fala ciepła. Ponieważ był tak wspaniale odziany w obszytą futrem pelerynę, aksamitny kubrak i skórzane długie buty, nie potrafiła obojętnie przyjąć, że jej suknia była skromna i surowa. Zażenowana potarła policzek, którego dotknął palcami, rozmazując zaschniętą smugę brudu. Odezwała się z wahaniem:

- Przeszedłeś sam siebie, mój panie, jesteś nadzwyczaj hojny. Fitch, z trudem utrzymując równowagę pod ciężarem bagaży,

poprowadził na podest obie kobiety. Gdy wspinali się po schodach, Elise wycofała się do holu i przytrzymała im drzwi. Starsza kobieta uśmiechnęła się z wdzięcznością, jednak

żadna wysoko urodzona dama nie mogłaby zrobić wynioślejszej miny od tej bardziej postawnej. Minęła Elise o kilka kroków i z pogardą zajrzała do wnętrza, potem odwróciła się i przeszła dziewczynę równie lekceważącym spojrzeniem.

Fitch stanął przed problemem, jak jednocześnie przepchnąć przez próg swoje zwaliste ciało i bagaże. Poczytał kilka niezdarnych prób, aż wreszcie ustawił się bokiem. Nawet wtedy, gdy się przecisnął przez drzwi, wystrzelił niczym korek z butelki fermentującego wina. Bez względu na to, jak bardzo się starał, pakunki i kufry poszybowały bezładnie.

- Hej, patrz, co robisz, ty gamoniowaty wole! - zbeształa go niewiasta o krowiej sylwetce. W jej słowach dało się słyszeć lekki niemiecki akcent, władczo skinęła na Elise, by pomogła Fitchowi, a wtedy właśnie wszedł Maxim.

- Nie guzdraj się, dziewucho! Pomóż temu człowiekowi i pokaż szwaczce i mnie nasze pokoje!

- Nie, panienko! - zawołał przerażony Fitch, potrząsając w stronę Elise głową. - Proszę się nie kłopotać!

- Panienko? - Nowo przybyła, unosząc brwi w jawnym niedowierzaniu, obejrzała Elise od stóp do głów, wywołując na policzkach dziewczyny jaskrawy rumieniec upokorzenia. Stłamszona tym wyniosłym, przenikliwym spojrzeniem Elise nie potrafiła znaleźć właściwych słów, świadoma, że jej wygląd pasuje do obdartej pomywaczki.

Maxim dokonał prezentacji:

- Frau Hanz, to wasza nowa pani, panna Radborne.

- Co... - kobieta urwała, jej ciemne oczy przesunęły się pogardliwie po znoszonej, wełnianej sukni - to nie markiza?

Maxim poczuł ukłucie irytacji, kiedy dostrzegł urągliwy uśmiezek na szerokim obliczu Frau Hanz. Z jej miny nietrudno było wywnioskować, jakie wyciągnęła wnioski.

- Wynajęto was tutaj, Frau Hanz, do roli gospodyni, zatem do waszych obowiązków należy wypełnianie wszelkich poleceń panny Radborne. Jeżeli nie odpowiada wam taki układ, możecie wyjechać jutro z samego rana. Wyślę swojego człowieka, by was odwiózł.

Ochmistrzyńni zeszywniała, słysząc tę cichym głosem wypowiedzianą reprimendę. Dopiero po dłuższej chwili odpowiedziała:

- Entschuldigen Sie, mein Herr. Nie chciałam nikogo obrazić.

- Uważajcie w przyszłości, by wam się to nie przydarzyło - odparł Maxim i szorstko skinął głową Fitchowi.

- Pokaż tym niewiastom ich komnaty.

W ciszy, jaka zapanowała po ich wyjściu, przypatrywał się Elise, która stała jak skamieniała po tej wymianie zdań.

- Trudno w dzisiejszych czasach szybko znaleźć dobrą służbę - mruknął, pieszczotliwie wodząc oczami po zmartwionej buzi. - Jeżeli nie satysfakcjonuje cię Frau Hanz, można ją na tychmiast odprawić.

Elise zdała sobie sprawę, że za chwilę może stracić nad sobą panowanie. Sztywno się wymówiła.

- Muszę cię przeprosić.

Nim Maxim zdołał zareagować, przycisnęła rękę do drżących warg i pomknęła ku schodom. Ruszył za nią, odrętwiały z zakłopotania. Zobaczył ból na jej twarzy i potrafił go zrozumieć, jednak z jakichś powodów poczuł, że dziewczyna wini go za całe to zajście.

Biegając za nią, dopędził ją na trzecim stopniu i delikatnie obrócił, by spojrzeć w twarz. Jej oczy, z których strumieniem płynęły łzy, nie patrzyły na niego.

- Nie dostrzegam zwykłego prostu gniewu - szepnął. - Co się stało?

- Ty... okryłeś mnie hańbą, mój panie - wyszlochała cicho.

- Co takiego? - Te słowa wyrwały mu się z ust, nim zdołał je powstrzymać.

Elise wzdrygnęła się na tę odpowiedź, uniosła pełne łez oczy ku jego twarzy.

- Nie rozumiesz, co ona sobie o mnie pomyślała?

Maxim bez dyskusji przyjął to oskarżenie.

- Zdaję sobie sprawę, że naraziłem na szwank twoje dobre imię, ale na razie, Elise, nie mogę niczego naprawić poza tym, co teraz uczyniłem. Frau Hanz będzie stąd odesłana tak szybko, jak się tu pojawiła. Musisz mi tylko wydać taki rozkaz.

- Patrzyła na mnie... jak na coś obmierzłego. - Elise spojrzała na swoje szaty i skubnęła postrzępioną wełnianą suknię. -I miała pod każdym względem rację. Wyglądam jak... jak... posłu-gaczka! - Pociągnęła nosem i otarła wierzchem dłoni policzki, słowa padały między urywanymi oddechami. - Jak mogę stanąć przed jakąś przywiezioną tutaj przez ciebie służką, a co więcej, jak mogłam w takim stanie pojechać z Nicholasem do Hamburga?

Maxim z irytacją zmarszczył czoło. A zatem o to chodziło!

Nicholas! W oczach tego człowieka chciała jak najlepiej wyglądać.

- Dostałaś od niego pieniądze na stroje. I co mam teraz z tym począć?

Elise w szczerym błaganiu uniosła dłonie.

- Przybyłam tutaj z własnymi pieniędzmi ukrytymi pod suknią. Dałam je Nicholasowi, by je zainwestował w moim imieniu. Niczego więcej od niego nie wzięłam. Ani nie wezmę od ciebie. Sakiewkę, którą mi dałeś, przekazałam do obrotu na lichwę. Nicholas rozliczy się z tobą co do ostatniej monety.

Maxim splótł ręce za plecami i spojrzał na dziewczynę, jak gdyby był w posiadaniu

sekretu i czekał z wyjawieniem go do ostatniej chwili.

- Kobiety - mruknął miękko. - Nigdy nie zrozumieję tej płci. Wpędzają mnie w wielkie kłopoty i jeszcze większe oszołomienie. Mogłaś wcześniej o tym powiedzieć, a jednak pozwoliłaś mi sądzić, że wzięłaś pieniądze od nas obu.

- Pozwól wrócić mi do moich komnat, nim znowu pojawi się Frau Hanz - poprosiła rozpaczliwie Elise. - Nie chciałabym, żeby ujrzała nas w takiej sytuacji.

- Upraszam, zostań jeszcze chwilę, Elise, gdyż chcę ci powiedzieć, że kiedy Frau Reinhardt uważa, iż ktoś zasługuje na jej uwagę, to ten ktoś należy do najwyższej klasy. - Dostrzegł, jak brwi dziewczyny ściągają się, więc pozwolił sobie na lekki uśmiech. - Prócz ostatnich poprawek, suknie są gotowe i przywiozłem jej tutaj. Na twoim miejscu, panienko, ukryłbym się w swoich komnatach i przygotował na ich przyjęcie...

Przerwało mu głębokie westchnienie i w następnej sekundzie Elise wspięła się na palce i zarzuciła mu ramiona na szyję. Objąwszy go z całych sił, opuściła głowę, wprawiając w zdumienie Maxima, którego mile wzruszyło szybkie, delikatne muśnięcie jego policzka wargami dziewczyny.

- Och, Maximie, dziękuję ci. Dziękuję - szepnęła mu w ucho i zanim zdołał otoczyć ramionami jej smukłą kibić, wysunęła się i pomknęła w górę po schodach.

- Frau Reinhardt przyśle tu szwaczkę, by dopilnowała, czy stroje dobrze pasują - zawołał za nią. Chwilę później usłyszał trzaśnięcie drzwi i szcęk zasuw.

Maxim wrócił na dół i podszedł do kominka, wyciągnął nogi w stronę ognia. Wspomnienie rozpromienionej twarzy Elise rozgrzało go bardziej niż płomień, a pomysł, by z zamku Faulder uczynić tymczasowy dom, na dobre zagościł w jego głowie. Nim nadejdzie czas, kiedy będą mogli wrócić do Anglii, w tej siedzibie oboje znajdą opływający w dostatki raj.

Elise ocknęła się nagle, złana zimnym potem. Resztki koszmaru sennego, w którym widziała ojca uwięzionego w jakimś ciemnym, złowrogim miejscu, wciąż pozostawały w jej pamięci. Ręce i nogi miał skute długimi łańcuchami, które cicho, miarowo dźwięczały, kiedy bosymi, wychudzonymi stopami przemierzał zimną, kamienną podłogę. Granice więziennej celi ograniczały żelazne sztaby przybite do kamiennych murów. Para wielkich i przezroczystych niczym cienki welon oczu nakładała się na tę wizję. Wrażenie, że spoglądają wprost na nią przenikliwie, z zatroskaniem i tęsknotą, wyrwała ją ze snu.

Rozbudzona Elise wstała z miękkiego łoża i zasłała czyste, słodko pachnące prześcieradła i futra, by zachować tyle, ile się da, ciepła, gdy wróci. Na nagie ciało wsunęła długą, aksamitną szatę, włożyła pantofle, nie zważając na luksusy, jakimi była teraz otoczona.

Cóż miało to za znaczenie, kiedy jej ojciec pewnie cierpiał straszliwą nędzę?

Ogień przygasł, dorzuciła kilka drewna na rozżarzone węgle, potem przyciągnęła bliżej krzesło i usiadła, opierając stopy o wysokie palenisko. Koszmar nocny sprawił, że jej myśli zaczęły krążyć po ogromnych, jałowych stepach jakiejś obcej krainy. Chociaż przeszukiwała je tu i tam, nie potrafiła odnaleźć spokojnego domu, w którym jej myśli zdołałyby odpocząć.

Wreszcie zmusiła się do drobiazgowego i rozważnego przeanalizowania ostatnich tygodni, a myśli o Maximie szybko pokonały przygnębienie. Tak manierami, jak i czarem prześcignął sam siebie, a jako konkurentowi wprost nie można mu było się oprzeć. Przypochlebiał jej, rozpieszczał ją, kusił i zachwycał, sprawił, że poczuła się cudownie ożywiona. Po raz pierwszy w życiu zalecał się do niej mężczyzna dojrzały na tyle, by wiedzieć, do czego dąży, pewny siebie i pewny swojej siły perswazji. Gdy delikatnie muskał smukłymi palcami jej ramię czy policzek, potrafił wzbudzić w niej fale przyjemności i pozostawić z rozkoszonymi zawrotami głowy.

Nadszedł i minął czas adwentu i wraz ze służbą zasiedli do wielkiej uczy. Nawet Frau Hanz kilka razy parsknęła śmiechem, kiedy słuchali przezabawnych historyjek, opowiadanych ku uciechu przez każdego z nich po kolei przy kominku. Maxim w zaciszu obdarował dziewczynę wysadzonym klejnotami pudrem i przykazał, by zachowała je wyłącznie na serca, jakie podbiła. Elise świetnie zapamiętała, jakich czułych, ciepłych uczuć doznała, kiedy dwornie ucałował jej palce.

Przez jakiś czas pochłaniały ich inne zajęcia, ona wprowadzała ochmistrzynię w jej obowiązki, on kierował stolarzami, naprawiającymi wszystko, co tego wymagało. Szwaczkę posadzono do szycia kotar na okna sypialni i nowych draperii do łoża, dostatecznie ciężkich, by uchroniły od przeciągów. Na kamiennych posadzkach rozciągnięto dywany tam, gdzie najbardziej ich brakowało, a krzesła wysłano sutymi, wełnianymi narzutami.

Komnata Elise z aksamitnymi zasłonami na oknach stała się przytulna. Nowe kotary na łożu kusily ciepłem i niemal rozkoszą było skulenie się pod puszystymi narzutami, kiedy zapadała w objęcia Morfeusza. Miedziana wanna, po gruntownym polerowaniu, lśniła nawet ze swego spowitego cieniem kąta.

Dzięki poprawiającym się warunkom, w Elise wzrastało poczucie bezpieczeństwa. Nie musiała się już bać nadejścia nocy. Frontowe mury ozdabiała mała działa, przywiezione przez Maxima, a kraty, doprowadzone do użytku przez umocowanie łańcuchów, można było po zapadnięciu zmroku opuszczać przed nareperowaną bramą.

A jednak Elise przekonała się, że mijające tygodnie mocno nadszarpane jej uczucia. Wiele godzin spędzonych z Maximem w ciasnej bliskości zamku Faulder zaczęło kruszyć niegdyś solidny mur jej obrony. Jego ciepłe i delikatne zachowanie powoli zaczynało

wywoływać w niej zmianę, która źle się przysłużyła słabnącej woli. Elise nic nie wiedziała o narastającej, atakującej ją tęsknocie, zatem nie była w stanie ustrzec się przed ogarniającym ją płomieniem pożądania. Nigdy w życiu nie czuła potrzeby męskiego towarzystwa, a teraz ciągnęło ją do Maxima. Lubiła z nim przebywać i odbierać składane jej hołdy. Zdawało się, że dotykał jej obojętnie, lecz tak poufale, że wzbudzał pragnienie, którego nie potrafiła jeszcze uciszyć. Zdumiała się niepomrotnie swoim wzburzeniem tamtego ranka, kiedy zobaczyła go nagiego i tylko z największym wysiłkiem zdołała oderwać wzrok od jego umięśnionego ciała. Zmysły sprawiły, że jej myśli zaczynały wirować, ilekroć głodnym wzrokiem ogarniała tego mężczyznę. Pamiętała każdy kształt, każde zagłębienie, wypukłość, wklęsłość, każdy drgający mięsień, wszystko to, co tworzyło ten smukły, piękny tors. Często przymykała powieki, pocierała płonące policzki i usiłowała ukryć rosnącą w niej fascynację, lecz wyobraźnia odmawiała zatrzymania się tylko na wyglądzie tego człowieka. Elise widziała go całego, a tak nieokiełznana panienka, jaką była, pragnęła zobaczyć to znowu.

Porzuciła kominek i powoli przemierzała komnatę. Tęsknoty nie były tylko jej kłopotem, gdyż Maxim wyraźnie dał do zrozumienia, że pragnie jej tak, jak mężczyzna pożąda niewiasty. Jednak ona odmówiła im obojgu, tłumiąc ich żądze, miażdżąc je w proch twardym obcasem swojej powściągliwości. Jednak tęsknota wróciła, by ją dręczyć, więc tak jak w tej chwili nie potrafiła znaleźć ukojenia w odpoczynku.

Zwróciła oczy ku gobelinowi. Podejrzewała, dokąd prowadzi korytarz, a kiedy wpatrywała się w materię, zaczęła w niej narastać niepohamowana ciekawość. Kiedyż miałyby lepszą okazję do rozwiązania tej zagadki niż teraz, kiedy Maxim jest pogrążony we śnie i nie będzie świadom jej wyprawy?

Zapaliła długą, wąską świecę i wiedziona niedpartą chęcią wprowadzenia w czyn swoich zamiarów wśliznęła się za gobelin, przytrzymując go w bezpiecznej odległości od płomienia. Postanowiła zdecydowanie, że nic nie odwiedzie jej od rozwikłania tajemnicy, nawet nietoperze mieszkające pod osłoną gobelinu. Delikatnie odsunęła zasuwę, którą Spence przytwierdził do drzwi, potem je uchyliła i ostrożnie otworzyła.

Elise uniosła wysoko świecę, by rozproszyć ciemności, weszła w korytarz i mając się na baczności ruszyła wzdłuż ściany kominka ku krętym, wąskim schodom. Przezornie badając każdy stopień, powoli, ostrożnie, zaczęła się wspinać. Na niewielkim podeście odkryła drzwi ze zgrabną zasuwką, przesuniętą na prawą stronę. Opuściła świecę, by ją oświetlić, i bezszelestnie przekreśliła zasuwkę. Drzwi otworzyły się gładko, bez najmniejszego hałasu. Gdy Elise znalazła się w przedsionku, usłyszała głęboki, spokojny oddech śpiącego mężczyzny. Dopalaający się ogień rzucał więcej cieni niż światła, a ciężkie aksamitne kotary nad łóżem spowijały je w ciemności.

Z napiętymi aż do granic nerwami Elise podkraǳła się do osłoniętego baldachimem łoża. Nie sposób było pomylić rozczochranej, ciemnej głowy pana zamku Faulder. Leżał na lewym boku, odwrócony tyłem, a futrzane narzuty niezbyt pomogły dziewczynie zachować panowanie nad sobą, gdyż ledwie, ledwie przysłańiały nagie pośladki markiza. Paskudna, szkarłatna blizna szpeciła gładką symetrię jego pleców, sprawiając, że pojęła, iż w tych rzadkich chwilach, gdy krzywił się i prostował, musiał przeszywać go ostry ból.

Nagle zrodziło się w niej ogromne współczucie, kiedy pomyślała o jego cierpieniu, gdy Fitch i Spence wyciągnęli go z mrocznych głębin rzeki, potem w środku nocy przemycili go do gospody w Alzacji. Nicholas mówił, że markiz był bliski śmierci, a całej Anglii wmówiono, że nie żyje. Ku niewysłowionej radości Elise nie było to prawdą.

Wstrzymała oddech, kiedy Maxim poruszył się we śnie i przekręcił na plecy. Westchnął głęboko, przerzucił ramię nad głowę i lekko odwrócił twarz. Choć Elise nie śmiała ani drgnąć, ani oddychać, jej oczy powędrowały tam, gdzie chciały, podczas gdy palący rumieniec wystąpił na policzki, gdy beczelnie kontynuowała inspekcję. Powoli przesunęła wzrokiem w dół owłosionych piersi i szczupłej talii ku twardemu, płaskiemu brzuchowi, na którym widniała wąska smużka włosów. Ciemna blizna biegła w górę przez żebra po lewej stronie. Elise, ciekawa, gdzie się kończy, nachyliła się nad łożem, śledząc jej bieg.

Nagle długie palce mocno chwyciły jej ramię. Dziewczyna zachłysnęła się z przerażenia, kiedy poczuła, że mężczyzna ciągnie ją ku sobie. Maxim obrócił się na bok, przygarnął ją z całej siły i przytrzymał, silnie obejmując ramieniem szczupłą kibić. Oszołomiona przez chwilę Elise wlepiła szeroko rozwarte oczy w skrytą w cieniu twarz, podczas gdy ogień z kominka opływał złocistym światłem ciemną sylwetkę, wędrując od tyłu głowy, od barczystych, umięśnionych ramion, potem niżej, przez nagi bok, aż do miejsca, w którym poła jej szaty przykrywała nogę markiza. Dziewczyna ujrzała tuż przy swojej twarzy błyskające w uśmiechu białe zęby. Nawet w ciemności, pomyślała, jest w tym coś ponad drwiący grymas bólu.

- Co takiego? Żadnego kubła lodowatej wody, by mnie zmoczyć? - Odezwał się miękkiem, przesyconym humorem głosem. -I co teraz powiesz, panienko? Przyniosłaś coś, by naszpikować tym mój siennik?

- Puszczaj mnie! - sapnęła ze złością Elise. Wbiła rękę w jego nagą pierś, by się odepchnąć, i usiłowała wstać.

- Mam wrażenie, że jeszcze nie teraz - szepnął Maxim, lewe ramię wsuwając pod jej głowę. Uniósł się na nim lekko, aż swoim cieniem nakrył dziewczynę, a potem zniżył ku niej głowę. Elise gwałtownie odwróciła twarz, lecz on ramieniem zmusił ją, by na niego spojrzała, i uwięził w delikatnym uścisku, tak że nie mogła się wyrwać. Niespiesznie, rozważnie,

pocałunkami lekkimi niczym puch muskał jej wargi, podstępnie wzbudzając w dziewczynie namiętność. Przystawała drzeć; a skrupuły pierzchły pod naporem jego czułości. Powoli rozchylił wargi i zaczął spijać słodki nektar z jej ust miękkimi pieszczotami, coraz głębiej, pomału je kosztując, aż niemal zakreśliło się jej w głowie. Żarliwość Maxima nasiliła się, gdy Elise coraz żywiej reagowała. Kiedy wchłaniał ją ustami z pragnienia, jakiego nie sposób szybko zaspokoić, jego język przeistoczył się w drgającą żagiew. Dziewczynie wyrwał się cichy jęk, kiedy przesunął wargami wzdłuż jej smukłej, długiej szyi. Szata rozchyliła się na jej nagich piersiach pod jego dociekliwą dłonią, Elise wstrzymała oddech z palącej rozkoszy, zrodzonej ciepłą wilgocią jego warg i gorącymi pieszczotami.

Na kominku osunęło się polano, wysyłając znad paleniska snop trzaskających iskier i przywracając Elise do świadomości. Otworzyła oczy, raptownie się podniosła, odepchnęła nagiego mężczyznę i na czworakach przeszła nad nim, nie zważając na to, że w pełni zaprezentowała swoje wdzięki, kiedy zawirował dół jej szaty. W najwyższym pośpiechu uciekła z komnaty, zatraskując za sobą drzwi. Chwyliła zapaloną łojową świecę, a gdy pędziła w dół po schodach, maleńki płomyk tańczył jak szalony, aż prawie przygasł pod wpływem wirującego powietrza. Dziewczyna wpadła do swojej komnaty, zaryglowała drzwi i zaciągnęła gobelin. Odstawiła świecę na stół, uklękła przed kominkiem, drżąc i dygocąc, lecz nie z powodu panującego w komnacie zimna. Sprawiała to świadomość, do czego mogło doprowadzić ją ich uniesienie.

Ciche skrobanie do ukrytych drzwi sprawiło, że przestała oddychać. Potem usłyszała stłumione błaganie:

- Elise? Otwórz drzwi.

Wśliznęła się pod gobelin i przycisnęła czoło do drewna.

- Maximie, proszę, odejdz.

- Pragnę cię. - Choć był to jedynie szept dobiegający zza drzwi, wydawał się jej krzykiem w otulających ją ciemnościach. -Potrzebuję cię.

Mimo iż pod ciężką materią panował chłód, dziewczyna poczuła, jak oblewa ją pot, a dłonie jej się trzęsły, gdy kurczowo przyciskała je do drżących warg.

- Odejdz, Maximie. Daj mi spokój. Zapomnij, że w ogóle do ciebie przyszedłem.

Jego urywany, chrapliwy śmiech świadczył, że żąda od niego zbyt wiele.

- Zapomnieć, że mam serce, które nie przestaje mocniej bić? Ręce, które wciąż drżą? Zapomnieć o niezaspokojonym pożądaniu? Czy chciałabyś, abym poszukał sobie innej i nią się nasycił?

- Nie! - Odpowiedź wyrwała się z jej ust, nim zdołała ją powstrzymać. Elise zaczęła szlochać. Serce ją zabolowało, gdy usłyszała groźbę w jego słowach, jednakże nie mogła poddać

się przyciągającej ich do siebie namiętności, nie teraz kiedy jeszcze wiele musieli sobie wyjaśnić.

15

Kapitan Hanzy przybył do zamku Faulder jak zwykle w dobrym nastroju, popatrzył na Elise, rozpostarł szeroko ramiona i szczerze pochwalił pannę za jej wygląd.

- Ho, ho! Co my tu widzimy? Śliczna panienska stała się bardziej płomienna w tym północnym klimacie? Błagam, powiedz, co jest tego przyczyną? Czy może ta nowa suknia, którą nosisz? - Niebieskie oczy jaśniały, kiedy oglądał ją od stóp do głów. - Nein, myślę, że to coś więcej. Założę się, że to mroźne powietrze dodało iskierki twoim oczom i zaróżowiło policzki. - Nachylił się bliżej z udawaną kpina: - Zaiste, vrouwelin, gdybym nie znał prawdy, sądziłbym, że jesteś tutaj szczęśliwa.

- A gdybym ja nie znała, kapitanie Von Reijn, sądziłabym, że posługujesz się niesfornym słownictwem Irlandczyka - odparowała Elise z czarującym uśmiechem i położyła dłoń na jego ramieniu. - Rzeczywiście, mroźne powietrze zaróżowiło moje policzki, a twoje miłe towarzystwo ogrzało mi serce. Witamy w zamku Faulder.

- Jesteś równie łaskawa jak piękna, vrouwelin.

Maxim mógł tylko milcząco zgodzić się ze spostrzeżeniami kapitana. Zdawało się, że z każdym mijającym dniem Elise stawała się coraz piękniejsza. Tego wieczoru wyglądała wyjątkowo uroczo w czarno-złotej sukni, którą włożyła na cześć ich gościa. Kryza ze sztywnej, złotej koronki ozdabiała jej smukłą szyję, na piersi wisiał ostatni podarek do kapitana Hanzy, złote łańcuszki przeplatane perłami i usiane drobnymi klejnotami. Ciężkie kasztanowe warkocze, kunsztownie zaplecione i wysoko upięte, przydawały dziewczynie królewskiego wyglądu, który wzbudzał posłuch nawet u Frau Hanz.

Maxima intrygował każdy szczegół charakteru i wyglądu Elise. Była tak ujmująca, że potrafił bez trudu zrozumieć, jak zawładnęła uwagą i wyobraźnią obu konkurentów, chociaż on sam milczał i zachowywał się powściągliwie, a ten drugi gorliwie się do niej zalecał. Nie była to rola, która by zachwycała Maxima. Odgrywanie obojętnego widza i lekceważenie bolesnych ukłuc z zazdrości, kiedy Nicholas swobodnie zabiegał o jej towarzystwo, okazało się wyjątkowo trudnym zadaniem. Gdyby z własnej głupoty nie zezwolił tamtemu mężczyźnie na konkury, wtedy sam energicznie ruszyłby w jego ślady.

- Herr Dietrich spędził cały dzień, szykując ucztę na waszą cześć, kapitanie. - Elise zapraszającym gestem wskazała stół. - Czeka tylko, byś do niej zasiadł.

Nicholas wetknął palce za wysadzany klejnotami pas i uśmiechnął się szeroko.

- Ktoś czytał w moich myślach.

Elise roześmiała się promiennie.

- Nie było takiej potrzeby, kapitanie. Znamy twoje wielkie upodobanie do biesiadowania.

Podano posiłek, czas mile płynął. Dużo czasu upłynęło, zanim cała trójka wstała od stołu i znalazła sobie miejsce do odpoczynku. Tymczasem Frau Hanz sprzątnęła ostatnie półmiski, a Herr Dietrich przygotował tacę kandyzowanych owoców i podał ją wraz z dzbanami grzanego korzennego wina. Nicholas spoczął w wielkim krześle, podczas gdy Maxim pozostał bliżej stołu, na wpół siedząc, na wpół opierając się o jego twarde deski. Z tego miejsca obserwował wdzięk swojej podopiecznej, kiedy podawała korzenne wino. Podobnie, ku jego irytacji, czynił kapitan Hanzy.

- W tej nowej sukni jesteś wyjątkową, niezrównaną piękno ścią - wychwalał ją pod niebiosa. Niebieskie oczy błyszczały z zadowolenia, kiedy krążyła przed nim tanecznym krokiem. Uniósł z zastanowieniem brwi i spojrzał na Maxima, który, patrząc na dziewczynę, zachowywał stoicki spokój. - Nie wiem, czy powinienem ci dłużej ufać, jeśli o nią chodzi, mój przyjacielu. Tak kuszący widok musi być ciężki dla każdego mężczyzny.

Elise wyzywająco spojrzała Maximowi w oczy i nie omieszkała zakpić:

- Wątpię, czy jego lordowska mość w ogóle zauważa moje istnienie. Zbyt pochłaniają go wspomnienia o Arabelli.

Nicholas osuszył kubek, wstał i napełnił go ponownie.

- Maxim nie mieszka dostatecznie długo w tym północnym klimacie. Zimne noce sprawiają, że męskie serce potrzebuje rozgrzania, toteż bardziej docenia obecność panny w zasięgu ręki. To... ach... staje się kwestią przetrwania... lord zaś udowodnił już, że ma wolę przeżycia.

- Czyż wszyscy takowej nie mamy? - spytała Elise z tajemniczym uśmiechem.

- Oczywiście, vrouwelin! - zgodził się kapitan. - Am Leben bleiben! U niektórych ludzi to pragnienie jest tak silne, że niekiedy ignorują wołanie tonącego człowieka, by chronić własne życie. - Dolał do kubka wina i przez ułamek sekundy wpatrywał się w zamyśleniu przed siebie, potem znów na nich spojrzał. - Nikt nie zna prawdziwego charakteru człowieka, póki nie dojdzie do próby. W obliczu niebezpieczeństwa niektórzy biorą nogi za pas, inni zaś pozostają i walczą. Zawsze uważałem się za wojownika, na dowód tego stoczyłem wiele walk, lecz zarazem za wielbiciela życia i dam. Bóg jeden wie, jak bym postąpił, gdybym naprawdę stanął twarzą w twarz ze śmiercią. Zatem jak można odnaleźć prawdę, póki nie nadejdzie godzina próby? - Uniósł rękę i wskazał na markiza. - Co innego w przypadku

mojego przyjaciela. Stał przed przeciwnikiem i pokonał go. Drwiący uśmiech wykrzywił usta Maxima.

- Ale także uciekałem, by ocalić życie. Rzeczywiście, można powiedzieć, że strażnicy szybko by ze mną skończyli, gdybym nie wymknął się spod ich czulej opieki.

Nicholas odchylił się na krześle i zaplótł palce na piersi.

- Widzę, że pomniejszasz swoje męstwo, przyjacielu, a wyśmiewasz swoją ucieczkę. Przecież nielicznym udało się zbiec strażnikom Elżbiety, wymknąć się ich pogoni, a potem żyć, kpiąc z tego wszystkiego.

- Robisz wiele hałasu o nic. - Maxim obojętnie wzruszył ramionami. - Poza tym straciłem całą reputację, jakkolwiek miałem, służąc Elżbiecie. Pozbawiono mnie ojczyzny, honoru, majątku.

- Ojczyzny i majątku, możliwe. - Nicholas z pełnym zadumy uśmiechem spoglądał na przyjaciela. - Ale nie sądzę, żeby honoru.

- Obawiam się, że mój sędzia nie zgodziłby się z tobą -skomentował sucho Maxim, ponownie kierując wzrok w stronę dziewczyny. - Ona uważa, że nie ma honoru wśród złodziei i wszelkiej maści włóczęgów.

- Oczywiście, mój panie. Piraci, bandyci i porywacze nie mają większego poważania niż najędzniejsze szumowiny. - Elise powoli podeszła do stołu, drażniąc się z nim. - Jednakże, skoro nie potrafię powiedzieć z własnego doświadczenia, jak zachowuje się człowiek zakochany, może kiedy się dowiem, do czego jest zdolny, to zmienię zdanie. Ty już wyraźnie udowodniłeś, że zrobiłbyś wiele, aby mieć Arabelle u swojego boku. - Z odrobiną zuchwalstwa Elise sięgnęła po tacę z łakociami, ustawioną przez Herr Dietricha na stole, przesuając się tak blisko Maxima, że spódnicą niemal nakryła jego nogi w butach z cholewami. Unosząc nieśmiało oczy ku niemu, ośmieliła się go prowokować. -Wasze przywiązanie do niej było powodem zaplanowanego porwania, prawda, mój panie?

Maxim poczuł ukłucia jej słów i jednocześnie pulsowanie krwi, kiedy jej bliskość dręczyła i rozpalala mu iskierki w głowie. W ostatnich dniach uświadomił sobie, że dziewczyna potrafi zaledwie spojrzeniem, dotykiem lub uśmiechem obudzić w nim namiętne pożądanie skuteczniej niż jakkolwiek ze znanych mu dotąd kobiet. A przy tym zdawało się, że czyni to zupełnie nieświadomie. A może był zbyt uprzejmy, by wierzyć, że nie urodziła się z talentami uwodzicielki?

Elise patrzyła na niego żartobliwie, dalej delikatnie szydząc:

- Zapomniałeś języka, mój panie? Nie potrafisz mówić? Jesteś urażony?

Maxim niespiesznie uśmiechnął się, kiedy złośliwy blask rozpałił się w jego zielonych oczach, jednakże ani słowo nie padło z jego warg.

- Och, jesteś w szczególnym nastroju - zauważyła. Uniósł brwi, zdradzając rozbawienie.

- Dziwne, że właśnie ty to mówisz.

Elise odpowiedziała cichym śmiechem i nonszalanckim zachnięciem.

- Doprawdy, nie rozumiem, o co ci chodzi, mój panie - powiedziała, udając niewiniątko. Wyciągnęła tacę i podsunęła mu słodkości: - Skosztujesz tych łakoci?

Maxim pochwycił jej spojrzenie i ani drgnął, z założonymi na piersi ramionami. Wiedział, że należy się jej nauczka za te złośliwości. Musiał dowiedzieć się, czy drwiła z niego dla zabawy, czy powieliała nieśmiertelny wzór zakochanej panny, dokuczającej zalotnikowi, którego sobie upodobała. Jej szczerłość zniesie próbę.

- Ależ z całą pewnością, madam. Pragnę ich od jakiegoś czasu.

Elise z całych sił panowała nad sobą, czując, jak napełnia ją rozkoszne ciepło. Przeniknął wzrokiem w głąb jej duszy, a subtelne tego znaczenie nie przeszło nie zauważone. Miętko spytała:

- Co wybierasz, mój panie?

- Cokolwiek zechcesz mi podać, to będzie najśodsze - mruknął, a jego głos brzmiał jak pieśczoć, wywołując rumieńce na policzkach dziewczyny. Chociaż te zdania były na tyle proste, by uszły uwagi Nicholasa, to w połączeniu z wyraźnym zuchwalstwem spojrzenia, okazały się wielce sugestywne.

Elise wybrała małe owocowe ciasteczko i zaoferowała mu je. Maxim znowu ani drgnął, by je wziąć. Za to wciąż palił wzrokiem jej oczy, potem nachylił się lekko i otworzył usta, by przyjąć kąsek. Podniosła go do jego warg, serce zabiło jej szybciej, gdy wsuwała go między zęby Maxima i poczuła, jak błyskawicznie przesunął językiem po jej palcu. Była to najbardziej ukradkowa pieśczoć, wszak sprawiła, że dziewczyna zaczęła wątpić w to, czy rozsądnie jest tak dziecinnie z nim igrać. Nie był naiwnym młodzieniaszkiem, którego można ośmielić, a potem trzymać na dystans, złośliwie kręcąc głową. Jak udowodniło ich poprzednie starcie, potrafił odpłacić pięknym za nadobne w najbardziej prowokujący sposób.

- Zapomniałam o naszym gościu! - oświadczyła Elise bez tchu. Oderwała wzrok od tych hipnotyzujących zielonych oczu Maxima i szybko odeszła. Zdołała się uśmiechnąć, kiedy stanęła przed Nicholasem ze słodyczami.

- Co najbardziej lubisz, kapitanie? Kandyzowane owoce? Nicholas starannie wybrał i ze smakiem pochłonał kąsek. Po chwili spojrział na gospodarza z chytrym uśmieszkiem i uniósł kubek.

- Choć może wciąż nosisz żalobę po utraconej Arabelli, przy jacielu, jestem ci niezmiernie wdzięczny, że twoje plany spaliły na panewce. W przeciwnym razie nigdy nie

poznałbym Elise, a byłoby to dla mnie wielkie nieszczęście. Twoje zdrowie, przyjacielu, może po jakimś czasie zaznasz tyle przyjemności, ile ja zaznałem.

Maxim w odpowiedzi uniósł swój kubek i lekko nachylił głowę w podziękowaniu za toast.

- Może opatrzność okaże się dla nas wszystkich łaskawa. Nicholas jednym łykiem dopił wino, odstawił pusty kubek i westchnął najwyraźniej zadowolony z siebie.

- Prawdę powiedziawszy, ostatnio opatrzność okazała się dla mnie wyjątkowo łaskawa.
- Wyciągnął z kieszeni niewielką usychającą roślinę, podniósł ją i zakręcił im przed oczami gałązką. Podziwiającie, przyjaciele, co zdołałem kupić od Anglika odwiedzającego Hamburg.

Elise podeszła bliżej, patrząc z ciekawością i zdziwieniem na gałązkę.

- Ale co to jest?

- Jemioła - powiedział po prostu.

Ta rzeczowa odpowiedź wcale nie zaspokoiła ciekawości Elise.

- A czemu to służy?

- Rozlicznym rzeczom, jak mi wyjaśniono. - Zyskawszy uwagę towarzystwa, Nicholas teatralnie zawiązał wstążkę na gałązce. Wszedł na ławę, umocował kolorową tasiemkę na drewnianej belce i zwiesił ją luźno. Zszedłszy, uśmiechnął się szeroko i skrzyżował ramiona na piersi, kiedy napotkał zdumione spojrzenia pozostałej dwójki. - Druidzi twierdzili, że jemioła ma cenne właściwości lecznicze, zwłaszcza jako remedium na trucizny.

- Co za pomysł, Nicholasie! - skarciła go urażona Elise. - Nie zakładałeś chyba, że możesz tutaj zostać otruty, szczególnie że syciłeś się specjami Herr Dietricha.

- Ani trochę, vrouwelin - zapewnił ją. Wyciągnął dłoń w górę ku gałązce i wyjaśnił: - Sprawy mają się tak, że kiedy ktoś pod nią stanie, jemioła może dostarczyć mu najbardziej radosnych doświadczeń.

Elise znalazła się pod gałązką i wyraźnie niepewna popatrzyła na kapitana.

- Jesteś pewien, że nie opętał cię demon, Nicholasie? Nie dostrzegam najmniejszych zmian.

- Nie będziesz rozczarowana - uspokoił ją Nicholas. - Cóż, Pliniusz Starszy już wiele lat temu opisał jej zalety. - Urwał, pytając z ciekawości: - A słyszałeś o nim przypadkiem?

- Jesteś pewien, że kiedykolwiek istniał? - odparowała wesoło. - Może jego istnienie było równie zwiewne jak jego twierdzenia.

Maxim podszedł niespiesznie.

- Och, ten człowiek rzeczywiście żył... jakieś tysiąc pięćset lat temu. Jego adoptowany syn został rzymskim konsulem na przełomie tysiącleci.

Nichloas wyraził uznanie dla wyjaśnień, przykładając palce do czoła w geście podziwu.

- Dobrze znasz się na historii, przyjacielu.

Maxim zlekceważył komplement.

- Po listy Pliniusza Młodszego często sięgali moi gubernatorzy, aby ukazać historyczny obraz Rzymu. Jednak muszę się przyznać, że nic mi nie wiadomo o jemiole. Z pewnością, jeśli jej zalety są tak ogromne, do tej pory musiałyby już zostać dobrze udokumentowane.

Elise podparła się pod boki z rozbawieniem.

- A wtedy prawdopodobnie wiedziałabym, czego się spodziewać.

Uśmiechnięty Nicholas zbliżył się do niej i odpowiedział:

- Skąd mogłabyś wiedzieć, czego się spodziewać, skoro nigdy tego nie doświadczyłaś? Zrozumiałe, że prawda wiąże się z przesadami. Do powstania wielu opowieści przyczynili się głównie druidzi. Na przykład, najprzyjemniejszy zwyczaj pocałunków pod jemiołą zrodził pomysł, że takie zdarzenie nieuchronnie prowadzi do małżeństwa. Czy uznałabyś takie żądanie, gdybym cię pocałował? - Nie dając jej szansy na odpowiedź, Nicholas chwycił ją w ramiona i wycisnął na jej wargach chciwy pocałunek, nie pomny na Maxima, który ruszył naprzód wyraźnie rozzłoszczony, ale po chwili się opanował. Puszczając dziewczynę, kapitan uśmiechem odpowiedział na jego osłupiałe spojrzenie. - Najbardziej cenne doświadczenie dla mnie, vrouwelin. Czy nie sądzisz, że teraz jesteśmy zaręczeni?

Zarumieniona z zakłopotania Elise wyrwała się i zbesztła go szorstko:

- Oczywiście, że nie! Jestem zdolna sama podjąć taką decyzję, nie padając ofiarą podstępny i bez wciągania mnie w pułapkę... którą z rozmysłem na mnie zastawiłeś.

Nicholas wykonał przed nią przesadny ukłon.

- Tę słodycz zabiorę do poduszki i będę o tobie śnił, vrouwelin. Ja, robi się późno, więc muszę zapędzić was oboje przed wasze drzwi, skoro jutro przed świtem mamy wyruszyć do Lubeki. Musimy dobrze wypocząć. Życzę wam dobrej nocy.

Skinąwszy Maximowi, Nicholas pomaszerował przez hol i szybko wspiał się po schodach. Kręcąc głową na błazeństwa kapitana, Elise patrzyła za nim, aż uświadomiła sobie, że lord staje tuż za nią. Wstrzymała oddech, kiedy długie, smukłe palce przesunęły się po jej ramieniu i chwyciły łokieć delikatnie, choć stanowczo. Dziewczynie szybciej zaczął bić puls, odwróciła się i ujrzała, że Maxim patrzy na nią z dziwnym i nieodgadnionym uśmiechem.

- Musimy uszanować tradycję, prawda? - zapytał miękko. Spoglądając w górę, zwrócił jej uwagę, że jemioła wisiała nad ich głowami, potem nachylił się, a jego rozchylone wargi zaczęły muskać jej usta niespieszną pieśczętą, która rozwiąła wszelki opór i wyssała siłę z członków. Jej myśli zaczęły wirować jak szalone i przywołały wszystkie tęsknoty, których doświadczyła wtedy, w jego łóżu.

Podniósł głowę. Elise westchnęła, jakby budziła się z najprzyjemniejszego snu. Otworzyła oczy i wpatrzyła się w szczupłą, przystojną twarz tuż nad swoją. Przysłoniła jej pole widzenia, a ponieważ trwała w bezruchu, dziewczyna uniosła się i mocno zarzuciła mu ręce na szyję. Zaskoczyła tym Maxima, lecz doznanie było niezwykle przyjemne. Jej pocałunek zamącił mu głowie, miał taki sam skutek jak mocne piwo. Objął jej smukłą kibić i w pełni smakował ciepło i namiętność Elise. Czuł jej miękkie piersi, mocno przytulone do niego i pod materią jej sukni sztywne fiszbiny gorsetu, kiedy gładził ją po plecach.

Gdzieś od strony kominka dobiegło głośnie: „Humph!”, wypowiedziane z szyderczą pogardą. Elise w nagłym pomieszeniu odskoczyła od Maxima. Zapomniała, że kręcąca się służba była świadkiem ich pocałunków.

Zielone oczy zimno spojrzały przez barczyste ramię, wyławiając przestępcę. Frau Hanz wytrzymała mrozące krew w żyłach rozwścieczone spojrzenie Maxima, natomiast Herr Dietrich cmoknął, ostro potępiając ochmistrzynię.

Przywołując całą swoją godność, Elise chłodno skierowała spojrzenie ku kobiecie.

- Frau Hanz, jestem nieco rozczarowana waszym zachowaniem. Sporządziłam listę spraw, których macie dopilnować pod czas naszej nieobecności. Do naszego powrotu spodziewam się, że będą załatwione. W przeciwnym razie będziecie musieli poszukać sobie posady gdzie indziej.

Jeżeli Frau Hanz spodziewała się jakiegoś słowa ze strony pana zamku, w którym zademonstrowałby swoją władzę i odwołał polecenie dziewczyny, to gorzko się rozczarowała. Zachowując milczenie, Maxim wyraził zgodę na to ultimatum. Nie znalazłszy z tej strony pomocy, kobieta popatrzyła na Elise, dumnie prostując plecy.

- Wedle waszej woli, panienko.

- Wobec tego zrozumialiśmy się - odparła Elise łaskawym tonem. - Wszakże istnieje jeszcze jedna sprawa, która wymaga omówienia.

Frau Hanz przygwoździła młodszą kobietę kamiennym spojrzeniem.

- Cóż to takiego?

- Wasze maniery - wyjaśniła bez ogródek jej pani. - Są obrzydliwe.

Sztywno wyprostowana niewiasta ani drgnęła, gdy wyniośle pociągnęła nosem.

- Zawsze staram się zachowywać stosownie do swojej pozycji, panienko. Przykro mi, jeżeli was obraziłam.

Elise spokojnie przyjęła lodowate spojrzenie ochmistrzyni.

- Gdy wyjedziemy, radzę wam, byście zastanowili się, w jaki sposób możecie to poprawić. Jeśli nie dostrzegacie takiej potrzeby, pozwolimy wam odejść.

- My? - Frau rzuciła pytające spojrzenie markizowi. - Mój panie, czy to jest z wami

uzgodnione?

Prawie się uśmiechnął.

- Oczywiście.

- Zgoda! - Wypowiedziała to słowo z najgłębszym oburzeniem. - Przypuszczam, że nie mam innego wyboru, tylko muszę wypełnić życzenia panienki, inaczej będę zwolniona.

- Na to wygląda, Frau Hanz - zgodził się Maxim.

Frau Hanz ledwie skinęła głową, przyjmując polecenie.

- Jeżeli to wszystko, chciałabym wrócić do swoich obowiązków... w ten sposób byłabym użyteczna.

Maxim spojrział na Elise w oczekiwaniu jej zgody, tym samym wzmacniając jej autorytet. Odpowiedziała lekkim skinieniem głowy, przyjmując i doceniając jego wsparcie.

Frau Hanz wróciła do swoich zajęć i już za chwilę wyładowywała swoją wściekłość na Herr Dietrichu, ostro instruując, co ma robić. Ten nie zamierzał poddawać się krytyce jakiejś baby, wywiązała się kłótnia głośna i gwałtowna. Wśród gorących, donośnych okrzyków w teutońskim języku na ziemię leciały rondle i garnki. Korpulentny mężczyzna tak się zapamiętał, że nacierał na kobietę, groźnie wymachując jej przed nosem palcem.

- Co ja uczyniłam? - lamentowała Elise.

Maxim parsknął śmiechem.

- Nie ma obawy, madam. Herr Dietrich jest się w stanie obronić.

- Mam nadzieję. - Westchnęła z przygnębieniem. - Będzie rozsądniej, jak już stąd pójdę. Może mnie podkusić, by z samego rana Frau Hanz odesłać z powrotem do Hamburga.

- Zapomnij o niej - poradził Maxim. - Podczas naszej nieobecności będzie miała czas na myślenie. Jeżeli i wtedy nie okaże poprawy, odejdzie.

- W takim razie życzę ci dobrej nocy, mój panie. - Elise uśmiechnęła się do rozjarzonych ciepłem zielonych oczu. - Spotkamy się tutaj znowu, gdy wstanie świt.

Okazał jej cześć idealnie wykonanym ukłonem.

- Może rozkosz wieczoru ukołyszże cię łagodnie do snu, słodka panienko.

Kilka minut później Elise opadła na łożo. Rozmarzone westchnienie wyrwało się z jej uśmiechniętych ust. Przytuliła poduszki do nagiego łona, a wspomnienia zrodziły dziwne pragnienie w jej lędźwiach. Czowała śmiałe pieszczoty warg Maxima na swoich piersiach i od tamtej pory wspomnienie tej rozkoszy wdzierало się do jej myśli, nawet kiedy z nim była, a co bardziej niepokojące, kiedy przebywali w towarzystwie Nicholasa. Nie potrafiła powiedzieć, czy zorientował się, jaki jest powód rumieńca na jej policzkach, lecz gdy czasami na nią spoglądał tymi palącymi oczami, była niemal pewna, że i on wspomina to samo zdarzenie.

Jej sny były pełne fantazji i nagle spostrzegła, że znalazła się w silnych, mocnych ramionach. Najpierw otoczyła ją, wirując, mgielka pomieszanych wizji. Przez ułamek sekundy poczuła przemożną potrzebę ucieczki przed nimi. Walczyła w umięśnionych ramionach, gdyż ujrzała czerstwą twarz i jasnoniebieskie oczy, potem, jakby zdarzył się cud, skóra stała się śniada, oczy zaś cudownie ściemniały do głębokiej, szmaragdowej zieleni. Serce dziewczyny podskoczyło, gdy czekała na pocałunek, który napełni jej serce ekstazą rozkoszy, i na rozchylone usta skłaniające się nad jej wargami w poszukiwaniu odpowiedzi. Odpowiedź padła i chociaż jej umysł wędrował przez mroczne jaskinie snu, wiedziała, jaka była. W jej życie zakradła się miłość, a ona sama już nigdy, przenigdy nie będzie taka jak przedtem.

16

Puszyste płatki szybowały ku ziemi miękkim, falistym lotem, sadowiąc się przytulnie na rozłożystych gałęziach dumnych, wiecznie zielonych drzew i przykrywając pagórki i doliny pokrywą śniegu. Na drugim brzegu szemrzącego, na wpół zamarzniętego strumienia rdzawa łania uniosła ociekający wodą łeb i wietrzyła rozszerzonymi chrapami. Strzygła długimi uszami, gdyż uspioną ciszę wczesnego poranka zakłóciło ciche, odległe dzwonicie. Małe dzwoneczki srebrzyście dźwięczały pośród lasu, przestrzegając, że przez puszcze szybko się zbliża coś obcego. Krzyk i stłumiony tętent potężnych kopyt potwierdziły obecność intruza, toteż łania zakosami uciekła między drzewa, zalękniona tą niczym nie usprawiedliwioną inwazją na jej terytorium.

Niebawem na polanie pojawił się czterokonny zaprzęg, ciągnący coś, co bardzo przypominało długą, drewnianą skrzynię. Dalsze trzy konie uwiązano do ozdobnych sań, Eddy zaś bez trudu dotrzymywał kroku zaprzęgowi. Niebieskie, podszyte czerwienią peleryny z kapturem sześciu jeźdźców, jadących jako eskorta, błyskały kolorami w spowitym zimowymi cieniami lesie. W strojach tych znać było typową dla kapitana Von Reijna skłonność do przepychu.

Rzeczywiście, Nicholas znajdował upodobanie w imponowaniu panience, i nie pominął najmniejszego szczegółu, by tego dokonać. Poleciał sporządzić luksusowy wehikuł, który mógł dać podróżnym maksimum wygody w wielkim stylu. Wzorował się trochę na powozie, w którym wiele lat temu przybył do Anglii hrabia Arundel. Latem powóz można będzie wyposażyć w potężne koła, ale teraz, zimą, na płozach z żelaznymi okuciami bez trudu sunął po śniegu lub po lodzie.

Jego wnętrze było jeszcze bardziej imponujące. Zdobne, rzeźbione okiennice można było albo szeroko otworzyć, by chwytać upajający wietrzyk cieplejszych miesięcy, albo zamknąć przed lodowatymi wichrami, które smagały pojazd w zimie. Aby jeszcze bardziej stłumić podmuchy i zapobiec zimnu, biegnącemu od drewnianych ścian, wewnątrz na prętach rozwieszono aksamitne zasłony. Miętko wyściełane siedzenia suto zasłano poduszkami i futrami, zapewniając przytulną i wygodną podróż.

Na podpórkach w podłodze, między siedzeniami, umieszczono rynki z żarem, aby pasażerowie mogli się grzać w ich ciepłe.

Nicholas, zawsze dbający o jedzenie i niezbędny do niego ekwipunek, polecił zamontować niewielki, składany stolik, który w razie potrzeby można było rozstawić między siedzeniami. By zadowolić wszystkie gusta, zgromadził bogaty wybór win, podczas gdy Herr Dietrich dostarczył liczne kosze z łakociami i soczystymi daniami.

Było oczywiste, że jeśli chodzi o wykwintne jedzenie, wyszukany ekwipunek czy bogate szaty, Nicholasowi nikt nie mógł dorównać. Nawet Elise, która poznawszy już raczej siermiężny powóz Maxima, poczuła, że to przesada mieć pojazd mogący pomieścić w sobie dwa. Wszakże cztery ogromne, obite skórą kufry kapitana z jego inicjałami wytłoczonymi pośrodku kunsztownie wykonanych tarcz, dodały jej otuchy.

Od samego początku podróży Nicholas przyjął na siebie obowiązki gospodarza i rozsadził ich z korzyścią dla siebie. Sam zasiadł koło Elise, Maximowi przeznaczając miejsce naprzeciwko. Kapitan korzystał ze swoich mocno naciąganych praw do panny i wprowadzał ją w historię Ligi Hanzeatyckiej, poczynając od pomysłu jej powstania, kiedy grupa niemieckich kupców zjednoczyła się, by obronić się przed wyjętymi spod prawa korsarzami i innymi łotrami. Opowiadał o rosnącej trzysta lat z okładem potędze Hanzy, przytaczając barwne historie o tym, że jej członkowie sprawują niepodzielną władzę jako królowie handlu w zagranicznych portach czy na dalekich morzach. Bardziej bezstronnie, głośno zastanawiał się nad osłabieniem czy wręcz zamknięciem ich ośrodków nad Tamizą, w Nowogrodzie i w Danii. Sposepniał, zamyśliwszy się nad niepewną przyszłością.

- Czasami, vrouwelin, zastanawiam się, czy morska bryza nie przywiewa nam odoru naszej nieuchronnej zagłady, a my jesteśmy zbyt dumni, by to poczuć.

Elise, wyczuwając jego pogarszający się nastrój, pokręciła się na ławie, wyciągnęła obute w pantofelki stopy ku żarzącym się w piecyku między siedzeniami węglom. Prostując się, dostrzegła jego ukradkowe spojrzenie i wyciągnęła go z depresji.

- Nicholasie, powiedz mi, czy Hanza trzyma dla okupu jakichś więźniów?

Kapitan przechylił się w tył na ławie.

- Tu i tam braliśmy zakładników, przeważnie tych, którzy stawali przeciwko lidze. - Nagle, podejrzliwy, podniósł wzrok i popatrzył przenikliwie na dziewczynę. - A masz kogoś szczególnego na myśli?

- Oczywiście - odpowiedziała gorliwie. - Mój ojciec, nim go porwano, wielokrotnie wyprawiał się do Stilliards. Zrodziły się podejrzenia, że może pochwycili go członkowie Hanzy. Nic na to nie potrafię poradzić, ale zastanawiam się, czy nie tkwi w tym jakieś źdźbło prawdy.

- Zazwyczaj przewozimy dobra, vrouwelin, nie ludzi - odparł.

Elise naciskała dalej, nie dając się tak łatwo zbić z tropu.

- Plotki głoszą, że ojciec wymienił okazałą część swojego majątku na złoto Hanzy. Nie przychodzi ci do głowy nikt z Ligi, kogo zainteresowałby kuferek pełen złota?

- Prawda, zawsze znajdują się tacy, którzy połączą się na bogactwo, ale skoro do mnie nie dotarły takie opowieści i nie znam nikogo, kto by je słyszał na własne uszy, obawiam się, że nie mogę ci pomóc... chociaż bardzo bym pragnął, vrouwelin. Gdybym jakoś potrafił oddać ci ojca, bez wątpienia zdobyłbym twoją dozgonną miłość, a to byłaby dla mnie najcenniejsza nagroda.

- Wobec tego do kogo mam się zwrócić? - naciskała Elise, nie zważając na to, że Nicholas chciał skierować rozmowę na inne tory. - Kogo powinnam pytać?

Kapitan skinieniem dłoni wskazał Maxima, z łobuzerskim uśmiechem oddalając jej pytanie.

- Może w tej sprawie pomoże ci mój przyjaciel. On ma swoich szpiegów.

Maxim natychmiast podniósł głowę i zmierzył go wielce sceptycznym wzrokiem.

- Nie rozumiem twojego poczucia humoru, Nicholasie. O jakich szpiegach mówisz?

- Cóż, rzecz jasna, że o Spensie i Fitchu - odparł jowialnie kapitan. - Ta para jest niezwykle przebiegła, to pewne. Wysłałeś ich, by wysłedzili Arabelle, a oni wrócili z takim klejnotem. Gdyby w przyszłości zechcieli i mnie wyświadczyć taką przysługę, chętnie wysłałbym ich w podobnej sprawie. Powierz im zadanie odszukania ojca Elise, a kto wie, kogo przywiozą.

- Nie odważę się im po raz drugi zaufać. - Markiz wcisnął się w kąt ławy i gorączkowo odpierał zarzuty. - Wciąż nie mogę się pozbierać po ich pierwszej wyprawie, toteż nie jestem pewny, czy poradziłbym sobie z następną niespodzianką. Kąciki ust Elise uniosły się kusząco.

- Czyżbym słyszała utyskiwanie tchórza, mój panie? Odparowując pytanie pytaniem, utkwiał w niej jarzące się ciepłym blaskiem zielone oczy.

- A nie mam powodu? Prawie udało ci się pozbawić mnie męskości, madam.

Elise wyrwał się delikatnie tłumiony śmiech, oparła się o poduszki.

- Udajesz niewiniątko, ale wszyscy wiemy, że dobrze na to wszystko zasłużyłeś.

- Można by się o to spierać - zaprotestował Maxim. - Prawdę mówiąc, posłałbym swoich ludzi na koniec świata po tak utalentowaną dręczycielkę. - Uniósł dłoń, by wskazać piękność, której twarz rozjaśniła się ze szczęścia. - Nie jest to zwyczajna panna, ale osoba warta zachodu. Szczerze wątpię, czy nawet Arabella potrafiłaby mi dostarczyć tak ożywczej rozrywki.

Elise uniosła głowę w nagłym zmieszaniu i odezwała się bez zastanowienia:

- Arabella jest nazbyt nieśmiała dla mężczyzny takiego jak... - Uświadomiła sobie, w jaki sposób Maxim może zrozumieć jej słowa, urwała jednak speszona, nie wiedząc, jak dokończyć. - Chodzi mi o to... że ty... och...

Uwadze Maxima nie uszło jej wahanie, toteż z ochoczą radością dalej przygadywał:

- Dla mężczyzny takiego jak ja? Czy to właśnie chciałaś powiedzieć?

Elise zajęła się poprawianiem futrzanej narzuty na kolanach, próbując odwrócić uwagę od swoich zarumienionych policzków.

- Myślałam jedynie, że ty... niekiedy... zachowujesz się tak... zuchwale.

Maxim denerwował się trochę o tę wyprawę do Lubeki, świadom, że zostanie wystawiony na ciężką próbę, kiedy Nicholas zacznie gorliwiej ubiegać się o względy Elise, ale w serdecznym zachowaniu dziewczyny dostrzegł wiele nadziei na bardziej przyjemną podróż.

- Zatem sądzisz, że pasowałaby mi zuchwalsza panna?

- A skąd ja mogę wiedzieć, mój panie? - Pytanie to zadała, jakby była niepomiernie zdumiona. - Znam cię zaledwie od paru miesięcy, z pewnością nie dość długo, by wydać trafny osąd.

- A jednak! - Podkreślił te słowa, uniemożliwiając jej wymignięcie się od odpowiedzi. - Wyraziłaś pewną opinię, więc ciekaw jestem twojego zdania. Najwyraźniej sądzisz, że Arabella i ja nie pasowalibyśmy do siebie, nie powiedziałaś wszakże, kogo mógłbym wybrać. - Popatrzył na nią uważnie i spytał: - Czy ktoś z twoim temperamentem byłby dla mnie odpowiedniejszy?

Elise już otworzyła usta, by pogardliwie odtrącić taką sugestią, lecz nie zdołała wykrztusić ani słowa, gdy usiłowała zaprzeczyć. Jakże mogłaby zaprzeczyć się swoich uczuć?

- Nein, nein - sprzeciwił się Nicholas, przychodząc jej z odsieczą. Czuł się zakłopotany przebiegiem tej rozmowy i tym, że panna zwlekała z odpowiedzią. Przez wiele lat widywał liczne niewiasty wszelkiego stanu i autoramentu pałające uczuciem do Maxima. Bez względu na to, czy był tego świadomy, czy nie, i tak podbijał serca wielu panien. Nie byłoby zatem nic

dziwnego, gdyby i ta okazała się podatna, a ta kwestia żywotnie go obchodziła. - Jesteś silnym i pewnym siebie człowiekiem, Maximie. Łagodna panna bardziej by ci odpowiadała i podporządkowałyby się twojej woli. Zrozumiałe więc, że Arabella okazałaby się dla ciebie najlepsza.

- A co z wami, kapitanie? - spytała Elise, nieco rozdrażniona jego osądem. Jak mógł powiedzieć, że Arabella, mdła i pokorna panienska, najwyraźniej wyzuta z wszelkich gorętszych uczuć, pasowałaby bardziej od niej do jego lordowskiej mości? O, nie, pomyślała stanowczo Elise, Maximowi lepiej odpowiadałaby wściekła jędrza niż krucha i strachliwa myszka. W zamyśleniu uniosła głowę i wnikliwie popatrzyła na Nicholasa. - A jaka panna byłaby dla was odpowiednia, kapitanie? Taka o słodkim charakterze i melancholijnych spojrzeniu?

- Odpowiedź jest oczywista, meine Liebchen - oparł Nicholas, kładąc swoją rękę na jej dłoni.

Maxim gwałtownie zmarszczył brwi, patrząc na Elise, ta jednak nie śmiała spojrzeć na niego. Lękała się, że pozna w jej oczach, jak nieswojo się teraz czuje. Gorzko żałowała każdej chwili, w której ośmielała Nicholasa. Kiedyś pragnęła utrzymać Maximowi nosa, ale teraz wolałaby, żeby ona i kapitan zostali jedynie przyjaciółmi. Jednakże nie wiedziała, jak to wyrazić, a zamierzała dać mu odprawę, gdyż najwyraźniej się do niej zalecał.

Maxim jeszcze bardziej wcisnął się w kąt i kamiennym wzrokiem spoglądał przez okno. Jego nastrój wyraźnie się pogorszył i chociaż spoglądał na mijany krajobraz, w jego głowie nieustannie huczało od sprzecznych myśli. Nicholas od wielu lat był jego przyjacielem, lecz ta rywalizacja, która błyskawicznie się między nimi nawiązała, może zagrozić ich staremu braterstwu. Pragnął, by Elise chłodno przyjmowała zaloty kapitana i by przełamał w sobie tę przeklętą niechęć, jaka go spętała, a także odegnał podstępna, zieloną zmiję, której na imię Zazdrość. Ten obmierzły gad podnosił swój łeb za każdym razem, kiedy kapitan zbliżał się do dziewczyny, Maximowi zaś coraz trudniej przychodziło cierpieć w milczeniu, gdy jadowite zębiska coraz dotkliwiej kąsały.

Podróżni zatrzymali się około południa, by dać koniom odpocząć i posilić się z sówicie zaopatrzonej spiżarni. Rozpalono ognisko na zacisznej polanie i po krótkim spacerze, by rozprostować kości, woźnice i strażnicy zasiedli w ciepłe płomieni i zaspokajali głód, podczas gdy kapitan i jego goście uctowali bardziej intymnie w pojeździe.

Tuż po posiłku Nicholas przeprosił i ruszył między drzewa. Chciał by przestało mu szumieć w głowie, wysuszył dzban wina. Podczas jego nieobecności Maxim otwarcie popatrzył na Elise, aż wreszcie nie mogła dłużej lekceważyć jego niewzruszonego spojrzenia.

- Mój panie? Czyżby nagle zeszpeciły mnie brodawki?

- To sprawa, która będzie mnie niepokoić o wiele, wiele później, madam - oświadczył bez ogródek. - I z nimi sobie poradzę.

Elise była boleśnie zdumiona. W tych płomiennych, zielonych oczach wyraźnie dostrzegła głębokie zmartwienie.

- Mówcie o wszystkim, co dręczy was, mój panie. Czyżbym was czymś uraziła?

Mimo iż Maxim zawczasu dobrze obmyślił te słowa, zareagował równie lekkomyślnie jak niecierpliwый zalotnik i odpowiedział tonem ostrzejszym, niż zamierzał:

- Jedyna uraza, jakiej doznałem, to ta, że zwlekasz z wyjawieniem Nicholasowi, że go nie kochasz.

Oślupiała Elise wlepiła w niego oczy, zdumiona napaścią.

- Mój panie, mówisz zuchwale o sprawie, która w przeszłości najwyraźniej cię bawiła. Jak to jest, że znasz moje uczucia, nim je wyrażę?

- Już wyjaśniłem, madam, że jestem człowiekiem wystarczająco dojrzałym, by wziąć niewiastę za żonę...

- Jakąkolwiek niewiastę, panie? - dociekała, lecz słodycz jego głosu jedynie podsyciła jej sceptycyzm. Przecież wcześniej twierdził, że po stracie Arabelli jest mu obojętne, jaką kobietę weźmie za żonę.

Nie zważając na jej opór, Maxim naciskał:

- Wiedziałbym, gdyby nie wystrychnięto mnie na dudka.

- Czy zatem mam możliwość zapewnić cię, że tak się nie stało?

- Owszem, madam! Masz! Zapewniając mnie, że nie wymyśliłem sobie tego, co mówiły twoje pocałunki. Igrałaś ze mną, jak kobieta wiedzona na pokuszenie swoimi pragnieniami. I coraz bliższy jest czas, kiedy zerwę wszelkie pęta i wezmę cię do swojego łóża. Jeżeli nie chcesz, aby tak się stało, czy w roli metresy, czy żony, to powiedz mi teraz słówko, a natychmiast przestanę mieć pretensje, że rozmawiasz z Nicholasem. Na miłość boską, nie zwódź mnie tak jak jego.

- A co z Arabellą, mój panie? - Elise ośmieliła się przypomnieć mu o tej, której kiedyś przysięgał wierność. - Nie kochasz jej już?

Maxim nachylił się, wsparł łokcie o kolana i przemówił z całego serca:

- Ona jest dla mnie niczym więcej niż tylko mglistym wspomnieniem. Szczerze mówię, jej rysy zatarły się w mojej pamięci. Teraz widzę jedynie twoją twarz.

Elise zrobiło się ciepło na sercu, ogarnęło ją niewypowiedziane uniesienie, jednakże zachowała ostrożność. Markiz nie mówił o miłości, tylko o pożądaniu, a to nie wystarczało. Pragnęła jego serca, myśli, namiętności wyłącznie dla siebie, nie zadowoliliby jej, gdyby musiała dzielić jego uczucie z inną kobietą.

- To tylko przelotne zauroczenie, mój panie - upomniała go. - Dziś przychodzi, jutro odchodzi.

- Nie jestem lekkomyślnym młokosem, madam - oświadczył stanowczo. - Wiem, o co mi chodzi.

- Ale czy znasz swoje serce? Byłeś tak pewny, że kochasz Arabelle, a teraz twierdzisz, że o niej zapomniałeś. Jak sprawisz, bym uwierzyła, że po upływie lat okażą się dla ciebie więcej warta?

- Madam, nie masz pojęcia, co czułem do Arabelli.

- O czym ty mówisz? Więc nie kochałeś jej?

Niechętnie spieszył zaspokoić jej dociekliwość, gdyż w jej oczach stałby się jeszcze większym grubianinem. Starannie dobierał słowa:

- Żywię awersję do każdego, kto siłą zabiera moją własność. Kiedy patrzę wstecz na wściekłość, jaką czułem wobec Edwarda, przychodzi mi na myśl, że najbardziej chodziło mi o zemstę.

Jego odpowiedź wzbudziła jeszcze większe zdumienie Elise.

- Nigdy przedtem mi o tym nie wspomniałeś. Naprawdę byłam przekonana, że twoja miłość do Arabelli przyczyniła się do mojego porwania.

Maxim zaklął w duchu. Ten przekłety spór wystawiał jego cierpliwość na wielką próbę. Pragnął dziewczyny i był zawiedziony, że nie chciała mu uwierzyć. Spróbował innych argumentów:

- Madam, ofiaruję ci opiekę i moje nazwisko, jakkolwiek jest ono postrzegane. Czyż nie jest to wystarczający powód, byś wyszła za mnie za mąż? Poza tym to ja jestem sprawcą twojego porwania, a czynem tym wystawiłem na szwank twoje dobre imię i reputację.

- Przecież kiedyś nienawidziłeś mnie, pamiętasz?

- Nigdy! - zaprzeczył Maxim.

Elise zignorowała jego pełną zdumienia postawę i oskarżycielsko mówiła dalej:

- Jestem pewna, że tak.

Rozdrażniony Maxim odpowiedział:

- Czy aby wkroczyć w związek, który obojgu nam dobrze posłuży, musisz tak bardzo sprawdzać moje serce, że wyrwiesz mi je z piersi? Czy nie jesteśmy sami na tym świecie? Nie mam rodziny, a tobie pozostało niewiele osób, którym możesz zaufać. Nie mówiąc o tym, co stało się z twoim ojcem. Jeżeli nie z innych powodów, to chociażby z tych, byśmy dzielili dom i dotrzymywali sobie towarzystwa, zgodzisz się przyjąć moje oświadczenia?

Elise zmagiała się z logiką słów markiza. Po małżeństwie spodziewała się czegoś więcej niż związku, który wydawał się odpowiedni lub sensowny.

- Jesteś pewien swych pragnień, Maximie? - zapytała spokojnie. - A może w twoim życiu pojawi się inna, której zapragniesz bardziej ode mnie. - Nie bacząc, że się lekko skrzywił, dowodziła dalej: - I może zechcesz ją poślubić.

- Madam, nigdy nie poznałem innej kobiety... - urwał dla lepszego efektu, nachylił się, przygważdżając ją uporczywym wzrokiem - ...która byłaby równie jak ty irytująca!

Elise, która spodziewała się, że markiz zaprotestuje, oświadczając, iż jej tylko pragnie, kilka razy otwierała usta, ale teraz całkowicie zabrakło jej słów. Rozdrażniona, oparła się wreszcie o ławę i zapytała urażona:

- Jeżeli uważasz, że jestem taka nieznośna, panie, to dlaczego fatygujesz się prosić mnie, bym została twoją żoną?

Maxim uśmiechnął się krzywo.

- Ponieważ nigdy żadnej kobiety nie pragnąłem tak jak ciebie.

Ułagodzona Elise przez dłuższą chwilę siedziała zamyślona, wreszcie odparła:

- Twoje oświadczyzny są tak niespodziewane. - Starannie ważyła słowa, nie dlatego, że nie była sobie pewna, po prostu czuła, iż musi się przed nim mieć na baczności. Z tym zniewalającym wyglądem zawsze znajdzie niewiasty, które go zapragną i wszystko dla niego zrobią, na przykład zaproszą go do łóża, nim minie wieczór, a nawet godzina. Jakim cudem zdoła go utrzymać? Och, prawda, najchętniej zgodziłaby się, gdyby tylko była pewna, że po jakimś czasie nie spotka innej i zacznie żałować, że jest żonaty. - Nim dam ci odpowiedź, muszę przekonać się, co podpowiada mi serce.

W zielonych oczach Maxima pojawiło się rozczarowanie.

- Twoja wola, Elise, lecz... błagam cię... miej się na baczności! Moje uczucia mogą się rozpaść w pył, kiedy stanę z boku i będę patrzył, jak zaleca się do ciebie inny mężczyzna.

- Będę się miała na baczności, mój panie - mruknęła cicho, rozumiejąc aż nadto dobrze, co może spowodować zazdrość.

Poczuła, że musi wyjść na świeże powietrze, gdzie będzie mogła jasno i racjonalnie pomyśleć, sięgnęła więc po stare skórzane buty.

- Proszę wybaczyć mi, mój panie. Chciałabym się przejść.

- Utworzyły się śnieżne zasy - zauważył Maxim, wyglądając przez okno. - Prawdopodobnie zniszczysz rąbek sukni, jeśli spróbujesz przez nie przejść.

- Nic na to nie poradzę - odparła, podnosząc buty. Chociaż lękała się, że pobrudzi nową suknię, nie mogła dalej podróżować, nie poszukawszy przedtem wytchnienia. - Wyjdę tylko na parę chwil. Może szkody nie będą takie wielkie.

Maxim ukląkł przed nią, wyjął z jej dłoni but i wsunął go na nogę dziewczyny.

- Wątpię, czy będzie ci w nich dostatecznie ciepło.

- Nie ważyłabym się włożyć nowych.
- Jeśli musisz wyjść, pozwól, że będę ci towarzyszył - nalegał.
- Skoro taka wasza wola, panie - mruknęła z uśmiechem.

Maxim zsunął drugi pantofelek, ustawił sobie jej stopę w pończoszcze na udzie i włożył jej drugi but. Ten gest sprawił jej przyjemność i mimo że przysługa była niewielka, w oczach Elise świadczyła o tym, jakim był mężczyzną. Stoczył wiele bitew i stawiał czoło wrogowi, a przecież nie zatracił delikatniejszej strony swojej natury. Jego troskliwość uświadomiła dziewczynie, że w ubiegłych tygodniach oboje zaczęli się do siebie dopasowywać. Drobne uprzejmości, które sobie świadczyli, zbliżyły ich i zjednoczyły, dając im ogromną satysfakcję. Pewnie była niemądra, domagając się natychmiast wszystkich odpowiedzi. Choć jej może nie kochał, jeśli tylko okaże się takim troskliwym mężem, jakiego potrzebowała i pragnęła, to już jest to wystarczającym powodem, aby byli razem. Zapewne z czasem i miłość znajdzie drogę do jego serca.

Maxim wstał i wyciągnął do niej rękę. Podnosząc ją z wysłanego poduszkami siedzenia, przycisnął mocno do siebie i obejmował tak dłuższą chwilę, szukając wzrokiem jej oczu.

- Powiedz, że nie czujesz tego samego, co ja czuję, kiedy trzymam cię w ramionach. - Wypowiedział to takim głębokim głosem, że krew zaczęła pulsować jej w żyłach. Szturm na jej zmysły nasilił się, kiedy Maxim nachylił się, a ona poczuła jego wyraźny, męski zapach. Mogła go słyszeć, wąchać, czuć. Musiała go tylko posmakować, a nawet owo doznanie już wydawało się blisko, gdyż jego usta znalazły się tuż nad jej wargami. - Udowodnij, że nie drżysz, kiedy cię dotykam - szepnął ochryple. - A potem przekonaj mnie, że nie pragniesz, bym się z tobą kochał. Elise zabrakło tchu, kiedy uniosła głowę i popatrzyła na niego. Wiedziała, że takie słowa powinny ją urazić. Już miała to powiedzieć, ale zdołała tylko słabo i w pomieszeniu wyjąkać:

- Nie powinienes tak do mnie mówić, Maximie. Pałącym wzrokiem spojrzał jej w oczy, w szafirowej głębi

wyczytał nieklamane pragnienie.

- Dlaczego? Obawiasz się usłyszeć prawdę? Pragniesz miłości, madam. - Jego nozdrza rozszerzyły się, a oczy zapłonęły ognistą namietnością. - Do diabła, madam! Cierpię katusze, gdyż pragnę cię tu i teraz!

Był tak blisko! Nie mogła złapać tchu!

Elise wyrwała się i potykając, ruszyła ku drzwiom, lecz Maxim natychmiast znalazł się tuż za nią, objął ją i wtulił twarz w jej włosy. Słyszała chrapliwy, nierówny oddech, potem głęboki jęk zawodu, gdy lord puścił ją i odwrócił się do niej plecami.

- To śmieszne - rzucił uragliwie przez ramię. - Miałem cię tuż przy sobie przez wiele

tygodni i chociaż wzniciłaś moje pożądanie, nie ośmieliłem się, nie próbowałem cię zniewolić. A kiedy ruszyliśmy w podróż, chciałbym zedrzeć z ciebie tę suknię i posiąść cię niczym rozpasany ogier. - Spojrzał w dół, jakby utwierdzał się w swoich słowach. - Doprawdy, skąpiej odziana silniej poruszasz moje zmysły.

Serce Elise wciąż biło jak oszalałe, szepnęła jednak drżącym głosem, z całą godnością, na jaką potrafiła się zdobyć:

- Byłabym wielce zobowiązana, gdybyś zechciał mi towarzyszyć w brnięciu po tym śniegu, panie.

Gwałtownie podniósł głowę i popatrzył na nią zdumiony. Ujrzał jej zmartwioną minę i zorientował się, że jest naprawdę przygnębiona, lecz nie z jego powodu. Idąc ku drzwiom, obejrzał się i spostrzegł, że oczy dziewczyny zasnuła niepewność. Westchnął w duchu, czując się winny. Czasami zapominał, że jest taka młodziutka i wcale nie zna się na mężczyznach ani na namiętnościach, jakie nimi kierują.

- To moja wina, Elise - zapewnił ją delikatnie. - Nie uczyniłaś nic, co usprawiedliwiłoby moje grubiaństwo.

Wychodząc z powozu, Maxim przystanął na chwilę, pozwalając, aby zimny podmuch ostudził jego głowę. Strażnicy skupili się wokół ogniska, rozmawiali i ogrzewali dłonie, lecz kiedy chwycił Elise w ramiona, odniósł wrażenie, że mierzą go ciężkim wzrokiem. Wszyscy wiedzieli, że Nicholas stara się o rękę panienki, toteż lada chwila dotrze do kapitana, że ktoś wdarł się na jego terytorium.

Elise objęła Maxima za szyję, ale kiedy na nią popatrzył, dostrzegł zawstydzenie w jej oczach. Nie mógł jej winić, zachowywał się nie lepiej niż ten nadęty byk, Reland.

Przemierzał szybko faliste, nieruchome kopce bieli, aż dotarł do spokojnej, zacisznej polany, otoczonej zagajnikiem iglastych drzew. Pod nimi na ziemi zalegała jedynie cienka warstwa śniegu. Było to miejsce czarowne, w którym zielone gałęzie lśniły pokryte grubo szronem, gdzie śnieg skrzypiał pod nogami, a duch w człowieku wznosił się tak wysoko jak ptaki, które wzbily się na szczyt pobliskiego drzewa.

Nagle Maxim parsknął śmiechem, czując, że musi jakoś rozładować atmosferę, i okręcił się w kółko, mocno otoczywszy Elise ramionami, aż dziewczynie zabrakło tchu. Kiedy przystanął, przycisnęła czoło do jego głowy i oszołomiona z rozkoszy wyjąkała błagalnie:

- Och, proszę, moje serce wiruje równie mocno jak głowa.

- Tak samo sprawię, że omdlejesz od moich pocałunków, śliczna panienko - wymruczał, zwracając ku niej twarz, aż usta ich prawie się zetknęły.

Elise nieświadomie zanurzyła palce w jego krótko przyciętych włosach, leżących na

karku.

- Jesteś pewien, że masz nade mną władzę, Maximie?

- Nie jestem niczego pewien, prócz tego, że trzymasz mnie mocno w garści - przyznał cicho. - I ty czujesz podobnie.

Elise miała wrażenie, że na usta cisną się jej niebezpiecznie wyznania i nie do końca przemyślane zwierzenia, toteż odparła, nie całkiem mijając się z prawdą:

- Sądzę, że dobrze, iż zachowuję ostrożność, gdy zastanawiam się nad życiem z tobą, gdyż cały czas lękałabym się, czy nie porwiesz kolejnej młodej panny do swojego pałacu gdzieś na uboczu. - Roześmiała się. - Zachodzi również niebezpieczeństwo, że może cię podkusić i polecisz Spence'owi i Fitchowi, by odstawili mnie do jakiegoś zagranicznego portu, kiedy zechcesz się mnie pozbyć. Gdyby się coś takiego zdarzyło, przysięgam, że dopilnuję, aby cię pławiono i ćwiartowano, póki nie zaspokoję zemsty.

- Diabeł przez ciebie przemawia! - Maxim odsunął ją na wyciągnięcie ramion. Kiedy ponownie ją przygarnął, nachylił ku niej uśmiechniętą twarz. - Może mam się obawiać twoich zamiarów?

- Tak jak ja twoich - odparowała Elise. I tym razem poczuła, że słabnie jej obrona, toteż mocno wsparła rękę o jego pierś i odepchnęła się, aż mogła popatrzeć mu prosto w oczy. - Postępuj przyzwoicie, głupcze, wtedy i ja zachowam dobre maniere. Teraz trzeba mi chwili wytchnienia od ciebie i reszty ludzkości.

Maxim uśmiechnął się lekko i głową wskazał pobliski, gęsty zagajnik.

- Może uznasz to miejsce za odpowiednie dla swoich potrzeb, madam?

- Jesteś wyjątkowo bezczelny i ordynarny - oskarżyła go Elise.

Potarł kark, rozcierając ślady po jej delikatnych palcach, którymi nieświadomie szarpnęła jego kręcone włosy.

- Nie mam ci nic do zaoferowania prócz siebie, śliczna panienko - szepnął gorąco, muskając jej czoło wargami. - Może to niewiele, ale to wszystko, co mam.

Do serca Elise zakradło się niewysłowione ciepło, kiedy szukała spojrzeniem jego oczu i odkryła w nich niesamowitą szczerłość. Wpatrywali się w siebie tak długo, że zdawało się, iż cały świat zamarł w bezruchu. A potem okrzyk od strony obozowiska odbił się echem po lesie, niweczając tę magiczną chwilę.

- Maxim? Elise? Gdzie się podziewacie?

Maxim postawił ją na ziemi i mimo że peleryna, suknia i bielizna przekrzywiły się, Elise poczuła jego nogi w wysokich butach z cholewami między swoimi, a szeroka dłoń jeszcze zuchwalej pieściła jej piersi. Wcale nie pragnęła odejść, Maxim zaś zwalczał w sobie narastającą namiętność, kiedy przesunął ręce w dół, ku jej szczupłej kibici. Niechętnie

wypuścił dziewczynę z objęć, a ponieważ zdawała się nieco oszołomiona, nachylił się i strzepnął dół jej spódnicy, która zawijała się wokół jego nóg. Za plecami słyszał, jak Nicholas przedziera się między drzewami.

Jak gdyby Elise była drewniana lalką, niezdolną samodzielnie uczynić żadnego ruchu, Maxim ujął ją za ramiona i obrócił, aż stanęła twarzą na wprost gęstych zarośli, potem delikatnie pchnął ją w tamtą stronę.

- Idź zaspokoić swoje potrzeby, madam. Wytropiono nas.

Uspokajając umysł i ciało, patrzył, jak dziewczyna znika między krzewami, następnie spojrzał w twarz Nicholasa, który pojawił się w polu widzenia.

- A, tu was mam! - wykrzyknął kapitan, sapiąc, gdyż szybko przedzierał się przez głębokie zasy. Przystanął i rozejrzał się wokół niepewnie, kiedy zorientował się, że tej, której szuka, nie ma w polu widzenia. - Ale gdzie Elise? Sądziłem, że jesteście razem.

Maxim wskazał długi trop, wiodący do drzew.

- Wróci za chwilę.

Nicholas przyjrzał się śladom drobnych stóp, potem obrócił się, rozpoznając na śniegu jedynie dwa ślady, z których jeden należał do niego.

Maxim pod ostrym spojrzeniem kapitana tylko wzruszył ramionami, nie kwapił się wcale do usprawiedliwień. Wiedział bowiem, że wszelkie deklaracje muszą paść ze strony Elise.

- Nie mogłem pozwolić pannie, by sama przedzierała się przez te zasy. Nie chciała zniszczyć sukni, więc ofiarowałem się z pomocą.

Nicholas, zirytowany bezczelnością drugiego mężczyzny, gwałtownie szarpnął futrzany kołnierz czamary, szczelnie dotąd otulający jego szyję.

- Sam mógłbym oddać jej tę przysługę.

- Oddaliłeś się za własną potrzebą - przypomniał mu Maxim. - A dama koniecznie musiała wyjść.

Kapitan nie dawał się łatwo ułagodzić.

- Nie musisz na nią czekać. Odprowadzę ją do powozu.

- Ja chcesz - powiedział Maxim i dwornie skinął mu dłonią.

Kiedy Nicholas za nim patrzył, na jego czole pojawiła się zmarszczka rozgoryczenia. Niepewność co do własnych relacji z Elise podważyła roztropność decyzji, by Maxim towarzyszył im w charakterze eskorty. Nie był takim głupcem, aby nie doceniał magnetyzmu jego lordowskiej mości ani tego, jak bardzo pociąga kobiety. Chodziło wyłącznie o to, że czuł się o wiele bezpieczniej, kiedy ta dwójka kłóciła się i oskarżała nawzajem. Nie podważał nigdy szczerości ich uczuć, gdyż mieli niezbite powody, by się nienawidzić, on natomiast

nigdy nie spodziewał się, że mogą zmięknąć im serca.

Elise gorzko rozczarowała się, kiedy wracając, nie zastała Maxima, za to natknęła się na czekającego na nią kapitana Hanzy. Nie potrafiła pozbyć się w jego obecności wyrzutów sumienia i chociaż wołała nie przyznawać się do tego, że kocha Maxima, zdawała sobie sprawę, że musi pozbawić kapitana dalszych złudzeń. Szukała odpowiednich słów, którymi łagodnie zdołałaby zerwać wszelkie więzy, jakie się między nimi zrodziły. Szanując jego przyjaźń, pragnęła odrzucić go tak czule, jak i stosownie, jednakże nie zdołała odnaleźć niczego, co wydawałoby się właściwe, zatem, czekając, aż coś przyjdzie jej do głowy, mruknęła:

- Nic nie zapowiadało takiej śnieżycy.

Nicholas wpatrzył się w mglisty mrok i wyraził własne zdanie:

- Przypuszczam, że zanosło się na dłużej. - Szczelniej otulił dłonie rękawicami, potem spojrzał na nią w dół. - Przyszedłem tutaj, by przenieść cię do powozu, vrouwelin.

- Och, nie ma takiej potrzeby, kapitanie - zapewniła go pospiesznie Elise. Nie chciała, by wyświadczył jej taką przysługę, zwłaszcza teraz, gdy pragnęła znaleźć sposób, by odrzucić jego awanse. - Sama potrafię chodzić.

- Nie pozwolę, byś zniszczyła w śniegu suknię - sprzeciwił się Nicholas, podchodząc bliżej.

Za gęstwiny drzew, za plecami kapitana, dobiegł cichy gwizd, ściągając ich uwagę ku dopiero co wydeptanej ścieżce, potem ciszę lasu zakłóciło głośne prychnięcie. Elise spoglądała między drzewa, aż dojrzała Maxima, zdążającego w ich stronę i prowadzącego swojego potężnego, czarnego rumaka, Eddy'ego. Kiedy ujrzała lorda, poczuła ogromną ulgę, co wymownie świadczyło, w którą stronę skierowała swoje uczucia.

- Ludzie są gotowi do drogi - powiadomił Maxim, gdy Nicholas zmierzył go gniewnym, pytającym spojrzeniem. - Chcą wiedzieć, czy mają jechać przodem i patrolować drogę, czy zostać przy powozie. Mam wrażenie, że czekają na twoje rozkazy.

Nieco zakłopotany Nicholas spojrzał na Elise. Dżentelmenowi nie wypadało chwycić pospiesznie damy i zanosić jej do obozowiska pełnego mężczyzn, którzy tylko cieszyliby się z takiej gratki. I tak nie posiadali się ze zdumienia, gdy w niecodzienny sposób opuściła powóz. Nie mógł też nalegać, by był jedyną eskortą dziewczyny, kiedy pojawił się Maxim z podobną propozycją. Dlatego też z trudem ustąpił pola lordowi, kiedy ten zaproponował odwiezienie panienki na grzbiecie Eddy'ego.

- Ruszamy tuż za powozem - rzucił Maxim przez ramię, sadzając Elise na koniu. Szerokie, płaskie siodło pomieściło ich oboje, gdy lord wskoczył za dziewczynę.

Ogier zamachał ogonem i przez chwilę zatańczył na boki, sprawiając, że kapitan odsunął się na bezpieczną odległość. Nicholas powściągnął rosnącą irytację i zmilczał, zdał sobie bowiem sprawę, że wszelkie próby, aby dziewczyna poczekała i pojechała wraz z nim, świadczyłyby o jego nadmiernie zaborczym charakterze. Jednak gdy Maxim popędził ostrogami konia, by ten ruszył galopem, kapitana kusiło, by zachować się niczym zazdrosny zalotnik, gdyż panna oparła się o barczyste ramiona i bezpiecznie nimi otoczona jechała z powrotem między drzewami.

Maxim silniej objął Elise, mocniej przygarnął do siebie, szepcząc jej prosto w ucho:

- Szalałem z zazdrości, kiedy pomyślałem, że inny mógłby cię tak przytulać, nawet gdyby chciał ci tylko wyświadczyć przysługę i odnieść do powozu. Musiałem po ciebie wrócić.

Elise położyła dłoń na jego ramieniu, kusiło ją, by wyznać, jak wielką poczuła ulgę, że przyjechał po nią.

- Nicholas to dobry przyjaciel. Nie chciałabym go zranić.

- Elise, jeśli go kochasz, powiedz, a pozwolę ci odejść. -Słowa Maxima boleśnie zazgrzytały w jej głowie. - Niczego nie trzeba tłumaczyć. Lecz jeżeli to, co podejrzewam, jest prawdą, i coś się między nami zrodziło, to życzliwe słowo wypowiedziane do niego okaże się lepsze od spóźnionych przeprosin. Te bowiem, moja droga, miałyby taki sam efekt, jak wypalenie ze wszystkich dział wielkiego okrętu do niewielkiej łódki.

17

Rzeka Trave i fortyfikacje wzniesione przed wiekami przez mieszczan Hanzy czyniły z Lubeki miasto trudne do zdobycia. Wjazdu przez Bramę Holsztyńską strzegły dwie potężne wieże, na których ustawiono armaty; ostrzeżenie dla śmiałków, którzy ważyliby się przypuścić szturm na mury miejskie. W świetle późnego popołudnia miasto błyszczało niby wysadzana drogimi kamieniami brosza, w niebo wznosiły się pinakle kościołów i strome dachy domów.

- Lubeka! Unser aller Haupt! - zawołał Nicholas, gdy konie zbliżyły się do bramy. - Głowa i królowa Hanzy! – Uśmiechnął się do jadącej obok niego na wierzchowcu Elise. - Klejnot najczystszy, nie sądzisz, vrouwelin?

- Prawdę mówisz - zgodziła się zdjęta podziwem dziewczyna.

Gdy minęli Holstenor, Nicholas ruszył przodem, wskazując kierunek w labiryncie

wąskich uliczek, dopóki oddział nie zatrzymał się przed dużym budynkiem z pruskiego muru. W oknie na parterze pojawiła się sylwetka jakiegoś młodzieńca. Na widok nowo przybyłych uśmiechnął się szeroko i zniknął. Z wnętrza domu doszły radosne okrzyki i po chwili drzwi wejściowe otworzyły się szeroko. Na progu stanęły dwie dziewczyny i młodzieniec, cała trójka wykrzykiwała słowa powitania i machała rękoma.

Nicholas zsunął się z konia, otworzył szeroko ramiona. Rozradowane dziewczęta rzuciły mu się na szyję, trochę od nich starszy towarzysz jowialnie poklepał witanego z takim entuzjazmem kapitana po plecach.

- Rodzina Nicholasa zdaje się odznaczać tą samą radością życia co on sam - zauważył Maxim z chichotem i pomógł Elsie zsiąść z klaczki. Postawił pannę na ziemi, patrząc w jej twarz zachwyconym, wiele mówiącym wzrokiem. Choć zachowywał się niezwykle dwornie, widziała w sypiących iskry namiętności oczach nieukrywany żar. Poczula, jak ogarnia ją dziwna słabość, krew w żyłach zaczyna krążyć szybciej, a całe ciało przenika fala gorąca. Gdyby tylko chciała, mogła zlec w łożu z Maximem i nasycić głód pożądania. Nauczyłby ją wszystkiego, co kobieta wiedzieć powinna.

Otrząsnęła się z marzeń, zdumiona, że rodzi się w niej taka śmiałość. Jeśli nie weźmie się w karby, Maxim łatwo przełamie opory dziewczęcego serca, a namiętność weźmie górę, doprowadzając oboje tam, gdzie zwykle wiedzie porywczosć uczuć.

Powściągając wyobraźnię, przyjęła ofiarowane przez markiza ramię; zadziwiające, jak swobodnie się czuła w jego towarzystwie. Arabella musiała być chyba z kamienia, że wolała małżeństwo z gburem i prostakiem nad związek z markizem.

- Jaka ta Arabella głupia - szepnęła, nie zdając sobie sprawy, co mówi.

- Pani? - Maxim spojrzał na nią z wyrazem zaskoczenia na twarzy. - Skąd ta nagła wzmianka o Arabelli?

Elise westchnęła cichutko.

- Obawiam się, że nie zrozumiesz, milordzie. Tu trzeba kobiety, tylko niewiasta zdolna jest pojąć myśli innej niewiasty.

- Mówisz zagadkami - oznajmił z przyganą i uśmiechem.

- Takie właśnie są niewiasty, milordzie. Zagadkowe. To nasza jedyna broń - odparła, wydymając usteczka, i zerknęła na Ma-xima spod oka.

- Tak, nigdy się nie dowiemy, co kryje się w waszych pięknych główkach. - Wyglodniałym wzrokiem omiół twarz towarzyszki. Elise splonęła się na to spojrzenie i skromnie spuściła powieki. - Pewnie nie odwzajemniasz, pani, uczuć, jakimi cię darzę - szepnęła i dodał mocniejszym już głosem: - Wielu rzeczy mógłbym cię jednak nauczyć.

Zaskoczona poderwała głowę. Czyżby markiz czytał w jej myślach? Poczula dreszcz

przerażenia i z ulgą dostrzegła, że od grupki witających odrywa się młoda jasnowłosa kobieta i podchodzi do Maxima z uśmiechem na ustach.

- Musisz być, panie, lordem Seymour - przemówiła w płynnej angielszczyźnie. - Nicholas wiele o panu opowiadał, a ja bardzo chciałam poznać waszą lordowską mość. Jestem jego kuzynką, Katarina Hamilton. - Przerwała i pokręciła głową. - Prawdę mówiąc, dalekie to koligacje - dodała ze śmiechem, jakby bawiła ją ta myśl. - Właściwie trudno uznać nas za krewnych.

Maxim złożył przed nią pełen galanterii ukłon.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Fraulein Hamilton.

- A to zapewne Elise - domyśliła się Katarina, spoglądając ciekawie na dziewczynę. Tak, mogła zrozumieć, dlaczego kapitan stracił głowę dla tej ślicznotki, choć niewielką stanowiło to dla niej pociechę. - Nicholas wspominał w swoim liście o twojej wizycie, pani. Jak minęła podróż?

- Bardzo dobrze, dziękuję - odparła Elise z gracją, rada, że przerażenie wywołane przenikliwością markiza minęło, przynajmniej na razie.

- Ciężko musi się żyć w obcym kraju, kiedy człowiek nie zna języka, ale widzę, że sobie radzisz, pani. Zapewne Nicholas i lord Seymour dobrze się tobą opiekują.

- Bywało, że aż za dobrze - odparła Elise, rzucając Maximowi pełne wyrzutu spojrzenie. Ten nachylił lekko głowę na znak, że przyjmuje łagodny przytyk. Katarina zmarszczyła lekko czoło, rozbawiona uwagą. Widząc to, Elise postanowiła uprzedzić ewentualne pytania.

- Mówisz bardzo dobrze po angielsku, pani.

- Ojciec był Anglikiem. Po ślubie z matką osiadł w Niemczech - pospieszyła z wyjaśnieniem Katarina. - Mój brat Justin i ja byliśmy jeszcze dziećmi, kiedy nas rodzicielka odumarała, wkrótce odszedł i ojciec, a wtedy matka Nicholasa przyjęła nas pod swój dach i chowała jak swoje dzieci. Od czasu gdy Nicholas opuścił dom, straszne tu nudy i pustki. Muszę powiedzieć, że bardzo ci zazdroszczę, pani.

- Zazdrościsz? Mnie? - spytała zdumiona Elise. - Dlaczego?

- Otacza cię tylu wspaniałych mężczyzn. Gdybym ja miała taką eskortę, zaraz opuściłabym Lubekę, a tymczasem tkwię tutaj i jak widzisz zaczynam siać rutkę.

- Ależ, moja Katarino! Co sobie pomyśli o tobie lord Seymour? - zawołała, wysuwając się do przodu pulchna siwa dama i poczęła gwałtownie machać rękoma, jakby chciała unieważnić słowa dziewczyny. - Nein, nein, pan nie słucha Katariny, mein Herr. Ona nie wie, co mówi.

- Och, u Katariny co w sercu, to na języku - zauważył wyraźnie rozbawiony Nicholas.

- Ach, ty! - fuknęła staruszka i pociągnęła go za rękaw. - Wstyd, wstyd. Dziewczyna ma pstro w głowie, a ty ją jeszcze podbechtujesz! Gdybyś nie był moim synem, za próg bym cię nie wpuściła!

Justin przyłączył się ochoczo do tych rodzinnych przekomarzań:

- Ja, gdyby nie kuzyn Nicholas, ja i Katarina bylibyśmy niczym dwa anioły. To przez niego niecnota nam w głowie.

- Akurat. Z was takie trzpioty, że nikt was nie musi namawiać do złego - oznajmiła siwa dama.

Justin z uśmiechem pogłaskał ją po czerstwym policzku.

- Ty jesteś naszym sumieniem, Tante Therese, szczególnie kiedy twoje oczy rzucają takie gniewne błyski jak teraz!

- Milcz, młodzieńcze - zbesztła surowo chłopca, uderzając go po łapie, ale z jej gardła dobył się ledwie hamowany chichot. - Stara jestem, ale potrafię jeszcze przełożyć cię przez kolano.

Nicholas objął matkę serdecznie.

- Meine Mutter! Es ist Wonne sehen Sie. - Z tymi słowy ucałował siwą głowę. - Och, zapomniałbym o naszych gościach. - Wskazał dłonią na Elise, która z uśmiechem przysłuchiwała się wesołej rodzinnej sprzeczce. - Matko, to moi bliscy przyjaciele, panna Elise Radborne i lord Maxim Seymour.

- Jak to miło, żeście zechcieli nas odwiedzić - oznajmiła Therese, poklepując czule rękę Elise. - Powitać, powitać w skromnych progach, Fraulein, mein Herr. - Tu skłoniła głowę i zachęciła przybyłych dobrodusznie: - Bitte, kommen Sie ans Feuer... Kommen! Ogrzejecie się przy ogniu. - Unosząc kraj spódnic, wprowadziła gości do domu. W sieni nakazała służącej zająć się przybyłymi, po czym klasnęła głośno w dłonie i dwóm innym dziewczynom poleciła nakrywać do stołu w sali jadalnej.

Rozbawiona Katarina pociągnęła Nicholasa za oblamowanie kaftana. Kapitan stał bez ruchu, nie wiedząc, czy ma pomóc Elise zdjąć podróżne trzewiki, czy odpowiedzieć na zaczepkę kuzynki. Wybrawszy to drugie, zrzucił kubrak i cisnął go dziewczynie na głowę. W sieni rozległy się krzyki, śmiechy i stłumione pogroźki Katariny, która przysięgała spod fałd materii, że weźmie okrutną pomstę na brutalu. Zanim zdołała się uwolnić, Nicholas przerzucił sobie pannę przez ramię i posłał szelmowski uśmiech Elise.

- Pamiętasz, kiedyśmy się pierwszy raz zobaczyli, vrouwelin?

Zaśmiewając się z jego błazenady, wsparta na ramieniu Maxima wsunęła drobną stópkę w domową cizemkę.

- Nigdy tego nie zapomnę - odparła.

Therese, która przystanęła za plecami dwojga Anglików i obserwowała uważnie zachody markiza, teraz skoczyła w sam środek wzniesionego przez Nicholasa zamieszania. Uwolniła wierzgającą rozpaczliwie, zaplątaną w kaftan Katarinę, po czym wymierzyła siarczystego klapsa w synowski zadek. Kapitan zakrzyknął, jakby go ktoś ze skóry obdzierał.

- Sie Scheusal! Sie Schuft! - łajęła go na wszelki wypadek, powtarzając to samo po angielsku, niepewna, czy syn, przemierzając dalekie morza, nie zapomniał mowy ojczystej: - Ty potworze! Ty obwiesiu! A puść mi ją zaraz, bo tak cię zdzieję, że będziesz zmykał, gdzie pieprz rośnie!

Uskakując przed rozsierdzoną matką, Nicholas postawił na ziemi dziewczynę i rzucił się do ucieczki, Katarina pognąła w ślad za nim. Przecisnął się między dwojgiem służby, okręcił wokół filara, zastąpił drogę ścigającej go pannie i z wielkim krzykiem rozwarł szeroko ramiona niby jakiś okrutny potwór. Katarina pisnęła, odwróciła się na pięcie i z furkotem spódnicy schroniła się za plecami roześmianej Elise, która zamierzała właśnie wzuć drugą cizmę, ale potracona przez rozbawioną pannę zachwiała się niebezpiecznie.

- Och! - Spłoszona dzierlatka, raptem ochłonawszy pośród dokazywań, zasłoniła usta drobną rączką.

Markiz klęczał z cizemką w dłoni i kątem oka obserwował błazeństwa przyjaciół. Usłyszał nad głową stłumiony okrzyk Katariny, podniósł wzrok i dojrzał, że Elise traci równowagę. Wyciągnął ramiona, by ją pochwycić, ale było za późno. Dziewczyna runęła jak długa z nieprzystojnie zadartymi do góry spódnicami, spod których oczom zebranych w sieni panów pokazały się ha-leczki, falbanki, pończoszki. Skonsternowana do głębi Elise uniosła się na łokciu i dojrzała rozbawione oczy Maxima.

- Moja słodka panno, bardzom ujęty twym nagłym ku mnie afektem - oznajmił z galanterią.

Choć wypowiedział te słowa szeptem, Elise miała wrażenie, że wykrzyczał je na całe gardło. W panice zaczęła się gramolić z podłogi. Tak było jej spieszno położyć kres niezręcznej sytuacji, że wraziła niechcący kolano w lędźwie markiza, wywołując na jego obliczu pełną zgrozy minę.

- Miej litość, pani! - przestrzegł cicho, przedłużając tortury młodej damy. - Zniszczysz naszą przyszłość.

- Zamilcz, człowieku, ludzie słuchają - jęknęła z wyrzutem w głosie.

Z pomocą leżącej pospieszył Nicholas. Ujął ją w talii i lekko podniósł z podłogi. Elise poprawiła spódnice, rzucając kose spojrzenie markizowi.

- Wybacz mi, Elise - odezwała się Katarina niepewnym głosikiem. - Nie chciałam cię przewrócić.

- Ma się rozumieć, że nie chciałaś - zapewniła Elise wielkodusznie, chociaż jej zraniona duma srodze cierpiała. - To moja wina, bo stanęłam na środku sieni.

- Skądże! - zaprzeczyła spłoniona Katarina. - Ja postąpiłam bezmyślnie, ale widzisz, że czasami coś w nas wstępuje i zachowujemy się niczym pogańskie plemię.

- Mnie tak nie nazywaj! - obruszył się Justin z udaną wyniosłością. - Zawiniłście ty i twój kuzyn potępieniec. Ja nie! Jestem młodzieńcem pełnym ogłady. - Nadęta mina pełnego ogłady młodzieńca zniknęła w jednej chwili, kiedy Therese zamierzyła się na niego miotłą.

- Tyś z nich najgorszy! - zawołała.

Nicholas parsknął śmiechem na te wychowawcze zapędy matki, podszedł do Maxima i pomógł mu wstać.

- Winien ci jestem przeprosiny, ale sam widzisz, jacy z nas czasami postrzeleńcy.

- Zajście było bardzo pouczające.

Kapitan zmierzył przyjaciela pytającym, a przy tym rozbawionym spojrzeniem.

- Czy mi się zdawało, czym dojrzał przed chwilą grymas bólu na twojej twarzy?

Maxim uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Żałuję tylko, że tylu miałem świadków, bez nich byłoby znacznie przyjemniej.

- Tego się mogłem obawiać - rzekł Nicholas, a jego uśmiech jakby zmarkotniał.

- Nasi podróżni pewnie głodni - zaniepokoiła się Therese. -Zapraszam do stołu, zapraszam.

Markiz rozejrzał się wokół.

- Mógłbym się pierwszej nieco ogarnąć? - zapytał Nicholasa. -Po całym dniu podróży czuję się niezbyt świeżo.

- A jakże, zaraz pokażę ci twoją komnatę. - Nicholas wskazał głową w kierunku schodów. - Służba zanieś tam kufry, gdy będziemy jedli.

- Może Fraulein też chce się odświeżyć? - zaproponowała skwapliwie Therese, spoglądając pytająco na dziewczynę.

- Ot, tak, z największą ochotą - przytaknęła Elise, ciągle jeszcze czując, jak pałają jej policzki.

- Nicholas zaprowadzi cię do gościnnej sypialni. - Therese w oczach syna poszukała potwierdzenia własnej decyzji. - Dałam Fraulein Elise komnatkę na samej górze, czy dobrze?

Kapitan nie dał nic poznać po sobie, skinął tylko nieznacznie głową. Matka postanowiła umieścić obydwój gości na tym samym piętrze, pozostawiając ich samym sobie. Gdyby teraz zgłosił obiekcje, oznaczałoby, że nie ufa przyjaciołom; takiej ujmy nie chciał im jednak za nic uczynić.

We trójkę ruszyli na najwyższą kondygnację. Gdy dotarli na trzecie piętro, znaleźli się

w holu z lśniąca posadzką. Mrok rozpraszało światło padające z niewielkich okienek i blask świec tkwiących w przyściennych lichtarzach. Maxim rozejrzał się, chcąc się upewnić, na którą stronę świata wychodzą okna, po czym stanął z Nicholasem przed masywnymi drzwiami. Kapitan nacisnął klamkę, zapraszając gestem Elise, by weszła do ciepłego i jasno oświetlonego pokoju.

- Wrócę po ciebie za chwilę, vrouwelin - oznajmił grzecznie.

Unikając wzroku Maxima i lękając się jego bezczelnego uśmiechu, którym obdarzył ją wcześniej, skinęła w milczeniu głową, weszła do komnatki, zamknęła za sobą drzwi, wciągnęła głęboko powietrze i dopiero teraz spłoniła się po korzonki włosów. Wiedziała, że to głupie, ale nie przestawało dręczyć jej pytanie, czy rzeczywiście w scenie, jaka rozegrała się przed chwilą między nią a markizem, było coś z intymności, a jeśli, to czy ową zażyłość dostrzegli świadkowie? Skoro nie, czyżby tylko ona odczuła dziwną między nimi bliskość? Raz dawszy w wyobraźni upust najdzikszym fantazjom, nie mogła już utrzymać ich na wodzy. Wspominała, jak patrzyła na Maxima owego ranka, w dzień pierwszego starcia, i zastanawiała się, co też musiałaby czuć kobieta w ramionach takiego jak on mężczyzny, co czułaby ona sama, wiedząc, że ten piękny kawaler ma już na zawsze do niej należeć.

Nicholas poprowadził markiza do bogato urządzonej pokoi. Z korytarza weszli najpierw do gabineciku: były tu regały wypełnione licznymi oprawnymi w skórę foliałami, pod oknem stało duże biurko, przy kominku wygodny fotel hiszpańskiej roboty.

- Ten apartament należał kiedyś do mojego ojca - powiedział Nicholas. - Po śmierci staruszka zamieszkał tu Justin, widząc, że nikt z rodziny nie chce wspinać się tak wysoko. Lubi tę samotnię, korzysta z ojcowskich książek i map. Może kiedyś będzie wielkim uczonym, ale dość o tym. Rozgość się, przyjacielu, i czuj jak u siebie w domu. Justin tymczasem będzie spał na dole, w małej alkwie koło kuchni.

- Zadowolilibym się skromniejszym mieszkaniem - zaprotestował Maxim. Nie uszły jego uwagi spojrzenia, jakie wymienili między sobą kapitan i jego matka. Rad był, że Elise jest blisko, a jednak lękał się związanej z tym pokusy. Mądrzej byłoby zrzec się pokoi. - Alkowa byłaby w sam raz dla mnie.

Nicholas pokręcił głową.

- Nein, mój przyjacielu. Matka by się obraziła, gdybym kazał gościowi spać w alkwie. Dla Justina to żadna fatyga przenieść się na dół, zważywszy na to, że na co dzień ma najładniejsze izby w całym domu.

Maxim poddał się; przyjął ofiarowaną gościnę, godząc się cicho na niebezpieczeństwo, na jakie wystawiało go sąsiedztwo Elise, powiadał sobie jednocześnie w duchu, że powinien zająć czymś umysł, zamiast ciągle rozmyślać o dziewczynie.

Podszedł do okna, odsunął kotarę i zerknął w zmierzchające niebo.

- Muszę załatwić kilka spraw w Lubece, Nicholasie – rzucił przez ramię. - Mam nadzieję, że nie będę przeszkadzał domownikom, wychodząc i wracając o różnych porach?

Gospodarz zmarszczył lekko czoło, myśląc, co też za tajemnicze interesy ma jego przyjaciel do załatwienia w Lubece.

- Czuć się zupełnie swobodnie, ale uważaj, w tym mieście łatwo się zgubić. Obcemu trudno się rozeznąć w plątaninie ulic. Powinieneś mieć przewodnika, jeśli chcesz do nas wrócić cały i zdrowy.

Maxim parsknął śmiechem na tę przestrożę.

- Będę uważał.

- Jeśli chcesz, żebym ci towarzyszył... - Kapitan zawiesił głos, czekając na odpowiedź.

- Na pewno masz własne sprawy do załatwienia, moje nie są takie ważne. Ot, zwykła ciekawość miasta, nic więcej.

- Jak sobie życzysz - odparł Nicholas i zatarł ręce. W pokojach dało się czuć chłód. Nie podobała mu się rzucona od niechcienia odpowiedź markiza, ale przecież nie mógł więzić przybysza w domu. Poza tym pod nieobecność Maxima Elise może chętniej okaże względy innemu? - Gotów zasiąść do stołu? Ja umieram z głodu!

- Umyję się tylko i zaraz schodzę .

Nicholas podszedł do drzwi, zatrzymał się jeszcze w progu i zerknął na markiza. Chwilę się wahał, w końcu wyrzucił z siebie nurtujące go pytanie:

- Nie będziesz chyba tak nierozważny, by szukać Karra Hilliarda?

Markiz stał zamyślony przy oknie.

- Kto wie, kto wie. Bardzo mnie intryguje ten człowiek.

Nicholas podniósł ręce w bezradnym geście.

- Karr Hilliard jest bardzo niebezpieczny, Maximie. Znacznie bogatsi niż ja drżą przed nim ze strachu. Proszę cię, nie szukaj kłopotów, jeśli ci życie miłe!

- Nie mam zamiaru dać się zabić - obruszył się markiz i zaśmiał urywanym, niewesołym śmiechem. - Wierz mi, że kocham życie i doceniam jego rozliczne uroki.

- Moim zdaniem za często wystawiasz się na niebezpieczeństwo - mruknął Nicholas i ciągnął tym samym gderliwym głosem: - Trudno obwiniać Arabelle, że wyszła za innego, nie upewniwszy się pierwej, czy żyjesz. Ryzykant z ciebie, więc twoja śmierć zdawała się bardzo prawdopodobna. - Z tymi słowy kapitan wyszedł, trzasnąwszy za sobą drzwiami.

Ważąc w myślach uwagi przyjaciela, Maxim podszedł do szafki służącej za umywalnię. Nalał wody z dzbana do miski i począł myć ręce. Gdy w korytarzu umilkły kroki, wziął świecę i podszedł do okna. Kilka razy w ciemnościach nakreślił znaki płomieniem, po czym

odstawił lichtarz. Po chwili gdzieś w oknie na poddaszu pobliskiego domu dojrzał podobny sygnał świetlny.

Na dole czekała już Therese, zapraszając wszystkich do sali jadalnej.

- Katarina, siądź przy Nicholasie, ja siądem przy naszych gościach. Niech mi Fraulein Elise i Herr Zeymur opowiedzą o swoich podróżach.

Podawszy ramię Katarinie, Nicholas podszedł do Elise z szerokim uśmiechem na ustach.

- Jeśli jakimś cudownym zrządzeniem istnieją na świecie kucharze lepsi od Herr Dietricha, to znajdziesz ich właśnie w domu mojej matki. - Podniósł dłonie dla podkreślenia wagi swych zapewnień. - Nie wiesz nawet, jaka uczta cię czeka.

- A będzie jemioła? - zapytała i parsknęła radosnym śmiechem, widząc, że Nicholas usiłuje zbić ją z tropu srogą miną. - Nie wiem, czy mogę ci ufać, kapitanie.

- Posłuchaj dobrej rady, waćpanna, i nigdy nie dawaj wiary temu huncwotowi - zaszemrała Therese scenicznym szeptem. - Katarina powie ci jota w jota to samo. To niedobry chłopak.

- Proszę, cię nie zwracaj uwagi na te niewiasty. Widzisz, że najchętniej przypiekałyby mnie żywcem na rożnie, z wolna obracając.

- Brzmi zachęcająco - przekomarzała się Elise. - Sama chętnie bym to uczyniła.

Nicholas jęknął niczym potępieniec.

- Co najlepszego uczyniłem, że cię przywiozłem do tego obłąkanego domu!

- Dobrze uczyniłeś, bo mnie oświeciłeś, kapitanie - odparła z uroczym uśmiechem. - Już nie będę patrzyła na ciebie jak na samotnego dowódcę hanzeatyckich statków, co daleko zostawił swych najbliższych, bo teraz widzę i rozumiem, że nosisz ich zawsze w sercu, czyś w domu, czy na dalekim morzu.

W oczach starej Therese zabłysła prawdziwa matczyzna duma.

- Ja! Tak jak mówisz, Nicholas nigdy o nas nie zapomina.

18

Księżyc wędrował po rozgwieżdżonym niebie, zbliżała się północ. Lodowata mgła niesiona zimnym podmuchem z Bałtyku przez Zatokę Lubecką powoli otulała miasto ciężką opończą. Maxim Seymour zatrzymał się przed drzwiami Von Reijnów i omiółł wzrokiem uliczki odchodzące od placyku, przy którym

stała kamienica. Naciągnął głębiej na twarz kaptur peleryny i stanowczym krokiem ruszył w obranym kierunku. Minał spieszenie kilka przecznic, skręcił i przyczaił się w ciemnym zaułku. Chwilę odczekał, a kiedy po raz kolejny upewnił się, że nikt za nim nie idzie, wznowił wędrówkę, zmierzając ku gospodzie przy nabrzeżu, w pobliżu Loewenatze. Rozpoznał szyld z czerwonym napisem i odciskiem lwiej łapy, po raz ostatni zerknął za siebie i szybko pokonał ostatnie metry.

Stanął pod drzwiami, chwilę nasłuchiwał, ale z wnętrza nie dochodziły żadne odgłosy. Nacisnął klamkę i wszedł do środka. Dużą izbę oświetlało zaledwie kilka świec. Nie było w niej nikogo, jeśli nie liczyć chłopaka, który zawzięcie wymachując miotłą zamytał podłogę, a tak był pochłonięty swoim zajęciem, że nie zwrócił uwagi na nowo przybyłego.

Maxim pociągnął za wiszący w pobliżu drzwi dzwonek. W nocnej ciszy jego brzęk poniósł się donośnym echem w mrocznym pomieszczeniu, ale wyrostek nie podniósł nawet głowy. Maxim zadzwonił raz jeszcze i tym razem gdzieś z głębi doszedł go gderliwy głos:

- Ja! Ja! Ich komme!

Rozległo się ciężkie człapanie i po chwili w drzwiach na końcu izby stanął zwałisty, przygarbiony mężczyzna. Zmierzył natręta bacznym spojrzeniem, po czym postąpił kilka kroków w jego stronę.

- Bitte, kommen Sie naher - zaprosił karczmarz, kiwając na Maxima. - Wir haben leider sehr selten Gaste bei uns.

- Prawdę mówiąc, nie przybywam tu jako gość - odparł Maxim i dostrzegł w oczach gospodarza czujność, a może nawet lęk. Dobył z kieszeni złotego suwerena i rzucił na najbliższy stół. Moneta potoczyła się po blacie i upadła z brzękiem.

- Sprechen Sie Deutsch? - zapytał mężczyzna nieufnie; nie poruszył się przy tym, nie sięgnął po monetę.

- Mówiono mi, że znacie angielski, karczmarzu - odparł markiz.

Gospodarz nie raczył odpowiedzieć. Cały czas tylko baczenie obserwował przybysza spod krzaczastych brwi, jakby całym wysiłkiem woli usiłował odczytać jego niejasne intencje.

- Ist jemand da, der Englisch spricht? - zapytał Maxim i rozejrzał się po pustym pomieszczeniu w próżnej nadziei, że może jednak pojawi się ktoś, kto włada angielskim.

- Wie heissen Sie? - przemówił wreszcie wielkolud.

- Seymour, Maxim Seymour.

Na te słowa mężczyzna podszedł szybko do stołu, chwycił w dłoń monetę, a kiedy na jej awersie znalazł podobiznę królowej Elżbiety, na rewersie zaś dyskretny znak identyfikujący intruza jako człowieka, którego polecono mu oczekiwać, wyszczerzył zęby w

szerokim uśmiechu i rzucił suwerena Maximowi. Ten złapał pieniądz w powietrzu i schował na powrót do kieszeni.

- Powitać, milordzie. Wyście to, nie ma dwóch zdań - stwierdził innym już, ufniejszym tonem gospodarz. - Mnie wołają Tobie.

Maxim zerknął nieufnie na pochłoniętego sprzątaniami wyrostka.

- Co z nim?

- Nim się nie frasujcie, panie. Głuchy i słabuje na umyśle. Umyśliłem sobie, że z takim niezgułą mi bezpieczniej.

- A ludzie, z którymi miałem się tu spotkać?

- A będzie już parę dzionków, jak panicz Kenneth z bratem zjechał z Hamburga. Kiedym zobaczył wieczorem, jak machacie świeczką, to zaraz żem im powiedział, żeście już są. Czekają na was we dwa na górce.

- Są jacyś inni goście?

- Och, kilka osób ledwie. Wszystkie znajome i za nich poręczam. Koło swoich spraw chodzą. Nie będą się wtrącać.

Maxim przyglądał się uważnie karczmarzowi.

- Sie sprechen sehr gut Deutsch, Tobie. Jakim to sposobem tak paskudnie kaleczysz naszą mowę ojczystą?

Tobie zatknął kciuki za pas i zaczął się kołysać na piętach, obmyślając odpowiedź.

- A niechta wszystkie myślą, że ze mnie angielski prostak, to ujdę z życiem. Wielki pan, jak wy, łącno mogą położyć na pieńku głowę, ale ja? Przecie mnie nie ruszą, jeśli rozumiecie, o co mi chodzi, milordzie. Nie spieszno mi z kostuchą tańcować.

- Cóż, chowaj się za taką mową, kiedy chcesz, ale pamiętaj, że jak dojdzie do najgorszego, nikt nie będzie czynił różnicy, kto pan, a kto człek prosty. Wszystkim nam wtedy jednaki los pisany.

Tobie skrzywił się, wzdrygnął i przesunął dłonią po karku, jakby już poczuł na nim zimne żelazne ostrze katowskiego topora.

- A toście mnie pocieszyli, panie.

- Prawda bywa okrutna, mój Tobie.

Maxim wślizgnął się cicho do domu Von Reijnów, bezszelestnie wspiał po schodach i przemknął korytarzem do swoich pokoi. Zatrzymał się na moment w progu i dziwnie zaniepokojony usiłował dojrzeć coś w mroku spowijającym mały gabinet. Ciemności rozpraszał tylko czerwonozłoty blask polan dogasających na kominku. Na ledwie widocznych zarysach mebli tańczyły fantastyczne, chybotliwe cienie. Jedynie krzesło z wysokim

oparciem, które stało przy kominku, było jako tako widoczne; jego kontury rysowały się w miarę wyraźnie na tle otwartego paleniska. Maxim nie dostrzegł niczego, co usprawiedliwiłoby jego niepokój, miał jednak nieprzyjemne wrażenie, że nie jest w pokoju sam.

Zamknął drzwi, zdjął pelerynę i przerzuciwszy ją przez ramię, ruszył w stronę sypialni. I tutaj, podobnie jak w gabinecie, ogień na kominku już dogasał, spalona polana ledwie się żarzyła w popiele.

Markiz rzucił pelerynę na oparcie krzesła, sięgnął po krzesiwo i zapalił świecę umieszczoną w lichtarzu na szafce koło wielkiego łóża z baldachimem. Gdy płomień oświetlił pokój, spoglądał przez chwilę na łóże, z góry ciesząc się perspektywą wygodnego spoczynku, który obiecywały puszyste poduchy i gruba pierzyna.

Bielutka od słońca, zdobna koronkami, pachnąca pościel przywiodła na pamięć obraz Elise rozwieszającej w pogodny dzień pranie na dziedzińcu. Wraz z tym sielskim obrazem napływały też inne, jeszcze rozkoszniejsze wspomnienia, ale markiz wolał nie zagłębiać się w nie zbyt.

Z westchnieniem usiadł na skraju łóżka i począł zzuwać wysokie buty. Wstał po chwili, zrzucił kaftan, potem koszulę, pozostając w samych rajtuzach, które nosił czasami zamiast bufiastych, sięgających kolan pludrów. Zadrżał z zimna i pomyślał, że należy dołożyć polan do kominka, by rozniecić na nowo dogasający już ogień.

Wkrótce w palenisku buchnęły jasne, dające miłe ciepło płomienie. Maxim raz jeszcze rozejrzał się bacznie po pokoju, ale nie dojrzał nic, co usprawiedliwiłoby jego niepokój. Przeszedł do gabinetu i tutaj też dorzucił polan do kominka.

Kiedy suche szczapy zajęły się i poczęły trzaskać wesoło, markiz wstał z klęczek, stanął przy kominku i zapatrzył się w ogniste języki trawiące drewno. Myśli miał zajęte świeżo zasłyszonymi wiadomościami i dopiero co ustalonymi planami. Wszystko wskazywało na to, że w najbliższych dniach nie będzie miał zbyt wiele czasu na umizgi do Elise. Wcale go to nie cieszyło, wiedział bowiem doskonale, że Nicholas skwapliwie wykorzysta okazję i pod nieobecność markiza będzie zalecać się do dziewczyny.

Uszu Maxima raptem doszło głębokie westchnienie. Odwrócił się zaskoczony, chcąc sprawdzić, kto zakłóca mu spokój, ale nie dojrzał nikogo przy drzwiach. Dopiero teraz zerknął na krzesło, gdzie skulona, okryta futrem spała ta, której tak pragnął i o której marzył. W jej swobodnie rozrzuconych kasztanowatych włosach igrały refleksy idące od płomieni, miękko oświetlając delikatne rysy. Gęste, ciemne rzęsy rzucały lekki cień na różowe policzki, z rozkosznie rozchylnych ust dobywał się spokojny oddech. Poruszyła się, uniosła lekko głowę, ręka opadła na futrzane okrycie. Maxim wstrzymał oddech, gdy pod rozchylną

koszulą dojrzał krągłe piersi. Na ten widok krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach, powiadał sobie jednak, że dziewczyna nie przyszła do jego pokoi na miłosną schadzkę. Domyślał się, że o tak niezwyklej porze musi ją sprowadzać chęć dowiedzenia się czegoś na temat ojca.

Jakby w odpowiedzi na jego przypuszczenia długie rzęsy drgnęły, powieki uniosły się powoli i na twarzy Maxima spoczęło przepastne spojrzenie ciemnoszafirowych oczu. Patrzyła spokojnie, zupełnie przytomna, w pełni rozbudzona.

- Chciałam z tobą porozmawiać, czekałam - powiedziała, spoglądając na nagą pierś markiza i jego obcisłe, mocno przylegające do łądzwi rajtuzy. Maxim nie uczynił najmniejszego gestu, by ukryć widoczne podniecenie. Speszona, spłoniona Elise, domyślając się przyczyn stanu gospodarza, szybkim ruchem poprawiła rozchyloną nieprzyzwojnie koszulę.

Spuściła nogi na podłogę i najwyraźniej zamierzała czmychnąć jak niepyszna do swojej komnaty, na co markiz, chcąc wybawić pannę z zakłopotania, odwrócił się do niej plecami i dorzucił kolejne polano do ognia.

- Co cię sprowadza? - zapytał przez ramię.

- Nicholas powiada, że mógłbyś mi pomóc odszukać ojca -oznajmiła cichym, nieśmiałym głosem.

Maxim roześmiał się.

- Nicholas ma niemiły zwyczaj czynić obietnice nie w swoim imieniu. Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co opowiada.

- Wiem, że często rzuca słowa na wiatr. - Elise wyłamywała sobie palce, coraz bardziej speszona i zakłopotana. Co też Maxim sobie pomyśli o jej niespodziewanej wizycie, złożonej o tak późnej porze, w takim stroju? Zamiast szukać u niego pomocy, powinna była raczej pomyśleć, że nie odwiedza się mężczyzn po nocy, w nieprzyzwoitym dezabilu. Na pewno zraziła go do siebie takim zachowaniem.

- Nie przyszedłbym, gdybym... - bąkała lękliwie. - Gdybym nie wierzyła, że naprawdę możesz mi pomóc.

- Prawdę mówiąc. - Maxim przerwał, niepewny, czy powinien czynić dziewczynie jakiegokolwiek nadzieje. - Rozmawiałem niedawno z pewnym człowiekiem. Może się mylić, ale sądzi, że widział mężczyznę, który mógłby być twoim ojcem.

Elise zerwała się z krzesła; lakoniczna wiadomość przywróciła jej zwykły animusz, w serce razem z nadzieją wstąpiła odwaga.

- Gdzie?

Maxim machnął dłonią, podszedł do stołu i nalał sobie wina.

- Nie powinnaś liczyć na zbyt wiele, Elise. Ten człowiek nie miał pewności, czy to

rzeczywiście był twój ojciec.

Elise podeszła szybko do markiza i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Ale to mógł być on, to mógł być on.

- Będę się dowiadywał, szukał.

- Czy widziano go tutaj, w Lubece? - zapytała niespokojnie. Maxim upił niewielki łyk wina.

- Człowiek, z którym rozmawiałem, powiada, że któregoś dnia na nabrzeżu w porcie widział Anglika. Prowadzili go ludzie Hanzy, szedł pod strażą, zakuty w łańcuchy.

- Zatem Nicholas mógłby nam pomóc, rozpytać między marynarzami.

- Nie! - odparł Maxim stanowczym tonem i spojrzał na Elise surowo, chcąc dać jej do zrozumienia, jak ważne jest to, by Nicholas nie mieszał się w sprawę. - Nie będziesz o nic prosiła Nicholasa.

- Nie prosić go o nic? - powtórzyła powoli, tak jakby z trudem docierało do niej znaczenie słów Maxima. - Chcesz powiedzieć, że nie można mu ufać?

Maxim pokręcił głową, nie bardzo wiedząc, jak wytłumaczyć Elise, o co chodzi. Nie chciał przedstawiać kapitana jako łajdaka, nie zamierzał go obmawiać, szczególnie teraz, kiedy dziewczyna nie podjęła jeszcze decyzji, którego z nich wybrać.

Odstawił szklanicę, ujął dłonie Elise w swoje ręce i począł wyjaśniać swój punkt widzenia:

- Nicholas jest moim przyjacielem, ale jest też członkiem Hanzy jak wcześniej jego ojciec i dziad. Będzie zaprzeczał, ale prawa rządzące ligą są dla niego święte. Gdyby musiał wybierać, nie wiem, po której stronie by się opowiedział. Dlatego lepiej zrobimy, jeśli nie będziemy prosić go o pomoc, w przeciwnym razie moglibyśmy żałować. Lepiej, żeby o niczym nie wiedział i nie męczył się dylematami.

- Jak zatem mam się dowiedzieć, czy to rzeczywiście był mój ojciec?

- Daj mi trochę czasu, Elise, a obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy, by to wyjaśnić.

Na jej ustach pojawił się łagodny, pełen ufności uśmiech.

- To dziwne, że tak daleko od domu znalazłam ludzi bliskich mojemu sercu - powiedziała ku zaskoczeniu Maxima. Takich słów nie oczekiwał.

Wpatrywał się w twarz dziewczyny, usiłując dociec, co miała na myśli, wreszcie zapytał z wahaniem:

- Czy mam traktować twoje słowa jako zachętę?

- Pozostawiam to twojej decyzji, milordzie - szepnęła serdecznym tonem.

Maxima nie zadowoliła jednak zagadkowa odpowiedź. Chciał dokładniejszych wyjaśnień.

- Skazujesz mnie, już umęczonego pożądaniem, na próżne domysły i harce wyobraźni, madam. Nic więcej nie masz mi do powiedzenia?

- A jakże, i mnie rozmaite myśli chodzą po głowie, milordzie - odparła z rozbrajającą szczerością. - I ta między innymi, że małżeństwo byłoby najmniejszym złem ze wszystkich, jakie mogą mnie czekać.

Maxim uśmiechnął się, objął wąską kibić Elise i przyciągnął pannę ku sobie. Śmiało sobie poczynając, położył dłoń na krągłej pupie i wtulił biodro lubej dziewczyny w swoje lędźwie.

Elise wstrzymała oddech świadoma powodującej markizem namiętności; ten zaś, wsunawszy kciuk pod jej podróbkę, podniósł śliczne liczko ku swym ustom i utkwiał gorejący wzrok w szmaragdowych oczach miłej.

- A jakież to myśli trapią piękną główkę, pani? Rad bym rozproszyć wszystkie twoje troski i wszelką niepewność.

Już chciał zamknąć pannę w ramionach, ale Elise położyła mu dłoń na piersi, gasząc delikatnym gestem męską zapal-czywość.

- Zważ, proszę, gdzie jesteśmy - rzekła niemal błagalnie. -Nie przystoi, bym ci się miała oddać w domu matki Nicholasa, przynosząc sobie, a i tobie wstyd takim zachowaniem.

- Silna jest między nami więź, Elise - szepnął ochrypłym głosem. - Jak mam się powstrzymać, kiedy pożądanie silniejsze jest od woli?

- Obiecuj, że jednak się powstrzymasz.

Maxim przeczesał palcami włosy Elise i ujawszy drobną twarzączkę w swoje dłonie, zatopił spojrzenie w błękitnych oczach, po czym nachylił usta ku jej wargom i złożył na nich gorący pocałunek, pocałunek pełen namiętności, żądz, pocałunek, pod którym topniała dziewicza skromność, dając pole przeczuciom zmysłowych rozkoszy. Nigdy jeszcze nie zaznawszy takiego pożądania, takiego żaru, z lubością oddawała się pieszczocie. Oszołomiona przywarła bez oporów do nagiej piersi markiza. Zdawało się jej, że jeszcze chwila, a zatraci się zupełnie w rozkoszy, wiedziała, że teraz już nic jej powstrzyma.

To Maxim, pomny danego słowa, z cichym jękiem zaprzestał pocałunków, chociaż przyszło mu to z największym trudem.

- Na Boga, cóż my robimy - wydyszał nękany pożądaniem.

Tymczasem Elise, w której odezwała się jej skromność, próbowała doprowadzić do porządku swoją koszulę. - Rozpalił mnie ten pocałunek i teraz chciałbym więcej, moja panno.

- Z ociąganiem postąpił krok do tyłu. - Jakże trudno mi powstrzymać się, kiedy jesteś tak

blisko. Idź, proszę cię, do swojej alkowy, bo nie ręczę za siebie.

Elise przemknęła cicho niczym duch, odprowadzana nienasyconym spojrzeniem markiza. Gdy drzwi się za nią zamknęły, odwrócił się w stronę kominka, zacisnął zęby i zapatrzył się w ogień. Podjął już decyzję, co powinien uczynić zaraz z samego rana.

19

Od przyjazdu do Lubeki Nicholasa prześladowały złe przeczucia. Czuł, że coś tajemniczego dzieje się w Hanzie, mówiąc dokładnie, niepokoiło go zachowanie Karra Hilliarda i jego popleczników. Lękał się, że ten ambitny człowiek może sięgnąć po władzę i narzucić związkowi swoje plany. Kto wtedy ośmieliłby się wystąpić przeciwko nowemu przywódcy?

W domu Von Reijnów pojawił się posłaniec od Karra Hilliarda, który wzywał Nicholasa na spotkanie. Kapitan zmartwił się, przypuszczając, że może chodzić o Seymoura. Powszechnie znana była nienawiść, jaką Hilliard żywił do królowej angielskiej. Wszyscy wiedzieli, że uczyniłby wszystko, żeby zrzucić ją z tronu, a może nawet pozbawić życia. Nicholas widział też, że Hilliard interesuje się Maximem i najchętniej wciągnąłby markiza w swoje knowania. Gdyby Maxim odmówił, Hilliard prawdopodobnie zlikwidowałby go bez wahania. Gdyby zaś markiz przystał do spisku, stałby się powolnym narzędziem w rękach Karra i kozłem ofiarnym. Tak czy inaczej, musiałby postradać życie, on tymczasem zdawał się nie dostrzegać grożącego mu niebezpieczeństwa, a Nicholas łamał sobie głowę, jak też uchronić przyjaciela.

Tak rozmyślając, kapitan wkroczył do ratusza, którego wieże z ciemnej klinkierowej cegły wystrzelały wysoko w czyste poranne niebo. Szybko wspiął się po schodach i skierował ku sali, z której od czasu do czasu korzystał Hilliard. Biret i opończę podał mocno zbudowanemu mężczyźnie. Był to niejaki Gustav, zauszniak i powiernik Karra, dobrze znany wszystkim członkom Hanzy. Nicholas poprawił kaftan i wszedł do pokoju, gdzie czekał już Hilliard.

- Guten Morgen, Kapitan - rzekł, wstając na powitanie gościa. Był niezwykle korpulentny, poruszał się rozkołysanym marynarskim krokiem, ale zważywszy na jego tuszę, Nicholasowi kojarzył się nieodmiennie z toczącą się baryłką. Miał cienkie, przerzedzone ciemnoblonde włosy, szare oczy i krzaczaste brwi, nieco ciemniejsze niż włosy, i nalaną twarz o kilku podróbkach, które trzęsły się przy każdym ruchu. Niektórzy ludzie powątpiewali w krzepę i zwinność Hilliarda, Nicholas widział jednak kiedyś, jak szybko i bezwzględnie

stary wilk morski rozprawił się w dwoma młodzikami, którzy ośmielili się kwestionować jego autorytet. Potężnymi łapskami chwycił drabów za głowy i roztrzaskał im czaszki jednym uderzeniem.

- Guten Morgen, Herr Hilliard - odparł Nicholas dwornie. Na obrzmiałych ustach Karra pojawił się szeroki uśmiech od słaniający zepsute, brązowe i mocno przerzedzone zęby.

- Dobrze, żeś tak szybko przyszedł.

- Twój posłaniec powiedział, że to pilne.

- To prawda, pilno mi było z tobą porozmawiać. - Karr Hilliard podszedł szybko do kominka, zdjął z ognia czajniczek z wrzącą wodą i zerknął pytająco na Nicholasa.

- Herbaty, kapitanie?

- Z przyjemnością, mein Herr. - Kapitan skinął grzecznie głową i przyjął aromatyczny napój doprawiony kroplą miodu pitnego. Herbata mu smakowała, ale towarzystwo już nie bardzo. Nie lubił Karra Hilliarda i nie miał wobec niego żadnych zobowiązań.

Hilliard usiadł w fotelu, złożył dłonie na wielkim brzuchu i bacznie obserwował gościa. Znał Nicholasa od pewnego czasu, nie miał powodów mu ufać, a jednak nie podobało mu się, że kapitan odnosi się doń z nonszalancją, tak jakby nic sobie nie robił z groźnej reputacji Karra. Głupi to człowiek, co lekce sobie waży potężniejszych od siebie.

- Co wiesz o markizie Bradbury?

- Nie ma nikogo takiego. - Nicholas upił łyk gorącego płynu z kubka, przez chwilę trzymał herbatę w ustach, rozkoszując się jej smakiem. - Ten, kto dotąd nosił ów tytuł, został go pozbawiony, mein Herr. Jak dotąd nie nadano go nikomu innemu. Korona angielska jest w takich sprawach bardzo opieszła.

- Nie baw się słowami, Nicholasie - zauważył Hilliard jowialnie. - Wiesz dobrze, że mam na myśli Maxima Seymoura. To chyba twój przyjaciel.

- Ach, o nim mówisz. - Nicholas zwilżył usta, przeczuwając dalszy ciąg rozmowy i ponownie napełnił kubek. - Istotnie, przyjaźnię się z nim od kilku lat. Odwiedzałem jego włości, a on kilka razy wyruszył ze mną w rejs. Niejedną beczułkę razem osuszyliśmy.

- Czy to przypadkiem nie ty przywiozłeś go do Niemiec?

- W rzeczy samej, uciekł z Anglii na pokładzie mojego żaglowca. Można rzec, że nie chciał narzucać swojej osoby katom na służbie Jej Wysokości.

Hilliard wysłuchał tych żartów z obojętną miną, po czym przeszedł do spraw poważniejszych:

- Został, jak się zdaje, oskarżony o zdradę stanu?

- Ja, mein Herr. - Nicholas dmuchnął, by ostudzić gorący płyn. - Został oskarżony o konszachty z Marią Szkotką i zabicie królewskiego agenta.

- Powiadają, że uciekł gwardzistom, którzy eskortowali go do Tower. - W głosie Hilliarda słychać było niedowierzenie.

- Ja - odpowiedział Nicholas ze swobodnym uśmiechem.

- Żołnierz?

Kapitan z wolną skinął głową.

- Owszem. - Upił łyk herbaty i począł rozwijać temat: - Żołnierz, ale nie z tych zawadiaków, co wiecznie szukają guza. Zna sztukę wojenną, potrafi sprawić się w bitwie i jak mało kto robi szpadą, miał nawet własny okręt. - Nicholas wzruszył ramionami i upił kolejny łyk herbaty. - Gdyby chciał zostać na morzu, mógłby pewnie konkurować z samym wielkim Drakiem.

Hilliard odchrząknął.

- Podług mnie to galant i fircyk pierwszej wody! – burknął niechętnie, chwilę milczał, rozważając zasłyszane informacje, poczym zadał wreszcie pytanie, dla którego ściągnął Nicholasa na spotkanie w ratuszu: - Co Seymour myśli o tej swojej Elżbiecie?

Nicholas zastrzygł uszami, wiedział, że musi teraz uważać.

Pociągnął znowu łyk herbaty, powoli odstawił kubek i zaplótł dłonie na brzuchu.

- Zastanawiam się - zaczął ostrożnie i spojrzał Hilliardowi prosto w oczy. - Powiem ci wprost, że w moim mniemaniu Maxim Seymour jest człowiekiem, który potrafi dochować wierności. Gotów jest życie dać za przyjaciela, ale w takiej potrzebie działałby na pewno rozważnie, nie wystawiając się na zbędne ryzyko. Godny z niego przeciwnik i godzien szacunku, a przy jacieli najlepszy. Bardzo został uciemżony, odarto go z majątku, stanowisk, honoru, jego duch odniósł głęboką ranę. Szuka pomsty na wrogach, a do tego trzeba mu pieniędzy. Myślał, żeby oddać swoje talenty w służbę Wilhelma Mądrego, księcia Hesji. Jako zdolny oficer wysoko mógłby sprzedać swoje usługi. – Nicholas pokiwał głową, jakby dla podkreślenia prawdziwości swych słów. - A godne są one każdego talara.

W oczach Hilliarda zabłyśły chytre kupieckie iskielki.

- Myślisz, że chciałby zostać zaciężnym wojakiem?

- Rozważa taką możliwość - odparł Nicholas. - Ma pewne zasoby finansowe, których Anglicy nie zdołali mu odebrać, ale te szybko się kurczą. Myślę jednak, że całym sercem chciałby się znaleźć na powrót w ojczyźnie, we własnym domu.

Przesadzając po trzy stopnie naraz, Maxim wbiegł na trzecie piętro, zrzucił pelerynę, ściągnął rękawice i zastukał energicznie w drzwi alkowy, którą zajmowała Elise. Z wnętrza dobiegł stłumiony głos proszący by zaczekać, i po chwili na progu stanęła dziewczyna ubrana w ciemnobłękitną suknię. Na widok Maxima w jej szmaragdowych oczach pojawił się nieskrywany zachwyt, a pod przeciągłym spojrzeniem liczko oblało rumieńcem.

- Jakaś ty śliczna. - Westchnął. - Twoja uroda jest niczym promień słońca rozgrzewający skutą mrozem ziemię – oznajmił z galanterią, rękę położył na piersi i skłonił się nisko.

Chociaż aksamitna suknia o bufiastych rękawach przesywanych jedwabiem tej samej barwy, wykończona małą kryzką pod szyją i koronkami przy mankietach, była prosta i skromna, panna nosiła ją niby najbardziej pyszną królewską szatę.

- Wreszcie! - zawołała, zawlekłszy ostatnią haftkę opornego rękawa, co się nie chciał zapiąć w przegubie, i obróciła się wdzięcznie, szeleszcząc krynoliną, by markiz mógł w pełni docenić nową toaletę, po czym złożyła pocałunek na jego policzku.

- Och, Maximie, tak mi dzisiaj wesoło od samego rana! Czuję, że żyję.

- Tak, odżywasz w moich ramionach, moja kochaneczko - przytaknął markiz, przytulając pannę.

Zaśmiała się radośnie i zaraz spoważniała.

- Madame Von Reijn powiedziała, że chcesz mnie zabrać do miasta, ale nie zdradziłeś jej, dokąd to mamy pójść. Czyś do wiedział się czegoś o moim ojcu? Mamy się spotkać z kimś, kto go widział?

Maxim zachichotał na te niecierpliwe pytania.

- A nie przyszło ci do ślicznej główki, moja gołąbeczko, że chcę spędzić trochę czasu z tobą sam na sam, nie przymuszany żadnym interesem? Jeszcze nie złożone śluby między nami, kochana, aleś mi już przeznaczona, już jesteś moja i jak najwięcej czasu chcę spędzać z tobą, kiedy wiem, że będziesz moją żoną.

Nic na to nie odrzekła, ale jej rozświetlone oczy mówiły wszystko, co zmilczały usta.

- Muszę jednak przyznać, że choć miła mi każda chwila spędzona tylko z tobą, umówiłem spotkanie z Thomasem Sheffieldem, Anglikiem, który przebywał w Lubecie w czasie, kiedy pojmano twojego ojca. Porozmawiasz z nim, przekonasz się, czy rzeczywiście widział twojego rodzica, czy może był to ktoś zupełnie inny. Przyprowadzę go tutaj dzisiaj wieczorem, a teraz chodźmy już. Spędzimy razem całe popołudnie.

- Dokąd mnie zabierasz? - dopytywała się niecierpliwie.

Maxim położył jej dłonie na ramionach, odchylił głowę do tyłu, przez chwilę spoglądał w szmaragdowe oczy, wreszcie odpowiedział pytaniem na pytanie:

- A gdybym ci powiedział, że zabieram cię tam, gdzie będziesz musiała dokonać wyboru?

Elise była zaintrygowana niczym mała dziewczynka.

- Jakiego wyboru?

- Wkrótce się dowiesz, moja piękna - odparł i złożył przeciągły pocałunek na wargach

dziewczyny, po czym z ciężkim westchnieniem pohamował się od dalszych czułości w obawie, że jeszcze chwila, a nie potrafiłby położyć im kresu. - Najchętniej zamknąłbym drzwi i pofolgował swojej namiętności do ciebie - szepnął.

Elise pogłaskała go delikatnie po policzku.

- A ja nie miałabym nic przeciwko temu. Już nie mogę doczekać się, kiedy pastor przewiąże nam stulą ręce i zostaniemy wreszcie mężem i żoną.

- To będzie naprawdę piękny dzień - szepnął obiecująco. Na dworze dziś mroźno, ale spędzimy wspólnie rozkoszne godziny. - Odsunął pannę od siebie z uśmiechem. - A teraz weź ciepłą narzutkę, moja najdroższa, i chodźmy, jeśli nie chcesz, bym się zamknął z tobą w tej alkowie.

Mówiąc to, podał Elise podbitą futrem pelerynę, którą dostała na podróż morską, podał jej ramię i zeszedli po schodach. Elise z dumą kroczyła u boku markiza. Nawet skromnie odziany, Maxim był w jej oczach najprzystojniejszym mężczyzną na całym świecie, a dzisiaj prezentował się szczególnie godnie w srebrzy-stoszarym aksamitnym dublecie, takich samych pludrach i pąsowym, bogato haftowanym złotem i lamowanym futrem kaftanie, który śmiało mógł wytrzymać porównanie z najwytworniejszymi strojami Nicholasa.

Na progu domu pożegnała ich Therese.

- Uważajcie tylko, żeby się nie zgubić w mieście - przestrzegła z lekkim zafrasowaniem w głosie, mimo iż uśmiechała się pogodnie.

Czując, że matka kapitana nie mówi wprost, czego się obawia, Maxim ujął jej dłonie w swoje ręce, jakby chciał uspokoić staruszkę i z uśmiechem spojrzał w okolone siatką zmarszczek oczy.

- Proszę się o nas nie martwić, Frau Von Reijn. Nic złego się nam nie stanie, na Nicholasa też będę miał baczenie.

Stara dama z cichą rezygnacją pokiwała powoli siwą głową, złożyła ręce na podolku i odprowadziła wzrokiem swoich gości.

Osiodlane konie czekały już przed domem, Maxim pomógł Elise dosiąść klaczki, otulił pannę szczelniej peleryną, sam wskoczył na Eddy'ego i ująwszy cugle, spiał ogiera. Obydwa konie ruszyły stępą brukowaną ulicą.

Dzień był rześki i chłodny, po ulicach hulał mroźny wiatr, który malował rumieńce na twarzy Elise. Kiedy po krótkiej jeździe młodzi zatrzymali się przed skromnym kościołkiem, Maxim zsiadł z rumaka, poprosił dziewczynę, by nań zaczekała, sam zniknął we wnętrzu świątyni i po chwili był już z powrotem. Z biretem w ręku stanął przed najdroższą, onieśmielony niczym młodziak wobec swej pierwszej miłości.

- Elise - szepnął cicho, jakby nie był w stanie dobyć słów z ust.

- Tak, Maximie? - zapytała, spoglądając mu w oczy z prawdziwym uwielbieniem.

- Podczas ostatniego przyływu chciałem wiedzieć, czy dasz mi odpowiedź, a tyś ku mej wielkiej radości odrzekła, że owszem. - Miał biret w dłoniach, wahając się chwilę. - Otóż chciałbym wiedzieć, czyś szczerze wtedy mówiła... w środku czeka na nas kapłan, który gotów jest udzielić nam ślubu... jeśli tylko się zgodzisz.

Elise ze zdumieniem spoglądała na markiza. Zawsze taki silny, męski, pewny swego, teraz stał przed nią zmieszany, jakby do trzech nie potrafił zliczyć. Nawet nie podejrzewała, że tyle w nim może być nieśmiałości, tym bardziej że znał przecież jej odpowiedź. Być może ich związek więcej dlań znaczył, niż mogła przypuszczać.

Widząc, jak panna uśmiecha się doń serdecznie, poczuł ulgę w sercu. Wyciągnęła do niego ręce, zapraszając, by pomógł jej zsiąść z konia, on zaś pochwycił ją w ramiona, przyciągnął do siebie, jakby chciał się nacieszyć chwilą i blaskiem miłości, który dojrzał w jej oczach. Postawił Elise na ziemi, ujął za rękę i pociągnął roześmianą ku wejściu do kościoła, po drodze wyciskając na jej ustach gorący pocałunek. W zakrystii czekał już pastor, który przywitawszy młodych jowialnie, poprowadził ich do surowej kaplicy.

Elise szła jak we śnie, niepomna, co się wokół niej dzieje, jakby cały świat poza tym jednym mężczyzną u jej boku przestał nagle istnieć i zapadł się w niebyt. Gdy już ukłękli i złożyli małżeńskie śluby, wpatrywała się zahipnotyzowana w silną, ogorzałą dłoń, w której na znak dozgonnej wierności i ufności spoczęła jej drobna, biała rączka.

Pastor ogłosił ich mężem i żoną, po czym podsunął pergamin, by oboje złożyli na nim swoje podpisy. Maxim ujął gęsie pióro i śmiałym gestem podpisał dokument, a młodej oblubienicy myśl, że jest jej prawym przed Bogiem małżonkiem, czyniła chwilę ową nadzwyczaj słodką i niepojętą zarazem. Gdy przywoływała z pamięci wydarzenia, które doprowadziły ją przed ołtarz, nie mogła uwierzyć, że już jest mężatką. Kiedyś przecież serdecznie nienawidziła swojego ukochanego.

- Jeśli tylko powrócę do Anglii, przemówię za tobą u królowej - szepnęła cichutko. - Złym musi być najjaśniejsza pani sędzią ludzi, kiedy dała wiarę oskarżeniom, jakie przeciwko tobie wytoczono.

W jej oczach, w jej twarzy Maxim widział ufność i wiarę, bo też ufała mu bezgranicznie i z wiarą spoglądała na ich wspólną przyszłość. Być może samolubnie postąpił, że wziął ją za żonę, kiedy żył w takiej niepewności, ale lękał się, że straci ukochaną. Prawdę powiedziawszy, coraz gwałtowniejsze zaloty Nicholasa uświadomiły mu, jak bardzo pragnie Elise tylko dla siebie.

- Boję się, madam, czy za całą odpowiedź Elżbiety nie usłyszysz, że ślepa jesteś na błędy swojego męża.

Elise zaperzyła się na te słowa.

- Już ja jej przedłożę, jak bardzo się myli. Oj, przedłożę! Mój ojciec niejedną położył zasługę w służbie naszej władczyni. Miałaby nie przychylić ucha na wyjaśnienia córki wiernego pod danego?

Maxim objął żonę ramieniem i przyciągnął ku sobie.

- Powinna cię zatem wysłuchać, moja najdroższa - przytaknął. - Może masz rację, że nikt lepiej się u niej za mną nie wstawi jak ty.

Z tymi słowami odsunął się nieco, czyniąc Elise miejsce przy pulpicie, by teraz ona z kolei mogła złożyć swój podpis na akcie ślubnym. Kreśliła się zamasyście, a wielki zawijas na końcu był niby znak przepełniającego ją radosnego uniesienia. Zapatrzeni w siebie nawet nie zauważyli, kiedy pastor posypał pismo piaskiem dla wysuszenia atramentu, po czym zwinął dokument.

Ślub został przypieczętowany długim pocałunkiem.

Jeszcze tylko podziękowali kapłanowi serdecznie, pożegnali go i wyszli z kościółka na mroźny wiatr, co targał pelerynami.

Maxim posadził oblubienicę w siodle i szczelnie otulił.

- Tu blisko jest gospoda, w której moglibyśmy zjeść obiad - zaczął z uśmiechem. - I spędzić kilka chwil sam na sam.

Elise stanęła w pąsach na te słowa. Niezdolna znaleźć stosownej odpowiedzi, czuła, jak serce zaczyna jej bić mocniej, a w piersi wzbiera nie znane dotąd podniecenie. Szansa na samotność we dwoje zdawała się tak odległa, że dziewczyna nie oczekiwała, iż sposobność może się nadarzyć jeszcze za pobytu w Lubece. Choć znając charakter Maxima, powinna być przygotowana.

W kilka minut później byli już w niewielkiej, schludnej karczmie, gdzie Maxim zapytał o wolny pokój. Stropiony na widok bogato ubranych obcokrajowców gospodarz prosił pokornie o chwilę czasu na przygotowanie odpowiedniej komnaty, tymczasem dziewczyna służebna zaczęła zastawiać jadłem wskazany przez markiza stół w kącie, przy którym stały ławy z wysokimi oparciami, dające wygodną osłonę przed wścibskimi spojrzeniami innych gości.

- Za nasze małżeństwo - szepnął Maxim, unosząc kielich z winem.

Elise poszła w jego ślady.

- Niech w nim nigdy nie zabraknie miłości - dodała Elise z promiennym uśmiechem.

- I niech nas Bóg obdarzy gromadką dzieci.

Spełnili toast, spoglądając sobie głęboko w oczy i zakończyli go długim pocałunkiem.

- Już się nie mogę doczekać, kiedy uczynię cię naprawdę moją żoną.

- Za chwilę, mój panie - odparła, rumieniąc się rozkosznie.

- Nie sposób czekać, gdy każda chwila zdaje się długa niczym rok cały, milady - westchnął markiz.

- Milady? - zdziwiła się Elise, słysząc ten nowy dla siebie tytuł.

- Tak - przyświadczył Maxim szeptem, ściskając przy tym dłoń żony. - Lady Elise Seymour, a jak odzyskam swój tytuł, to i markiza Bradbury, tymczasem zaś - moja najukochańsza.

Elise aż pokraśniała z radości.

- Ten ostatni tytuł podoba mi się najbardziej... chcę być twoją najukochańszą, panie mój i mężu - powiedziała, smakując słowa, zapatrzona w ukochaną twarz. - Nie przypuszczałam w najśmielszych marzeniach, że będę kiedyś błogosławić dzień, w którym przyszło mi opuścić Anglię.

Maxim uśmiechnął się pod nosem.

- I ja nie przypuszczałem, kiedy wylałaś na mnie wiadro lodowatej wody, że kiedyś będę dziękował Bogu, iż pojawiłaś się zamiast Arabelli. Kiedy chciałem cię przełożyć przez kolano i dzielić porządnie po pupie, to nie z zawodu, że inną widzę pannę, tylko z chęci wzięcia na tobie odwetu za tę zimną kąpiel.

Elise nachyliła się ku mężowi z roziskrzonym wzrokiem i złożyła na jego wargach pocałunek.

- Należała ci się. To nie po rycersku porywać biedną dziewczynę.

- Mądra ręka opatrności pokierowała wydarzeniami, krzyżując moje plany.

- I pomyśleć, że mogłam cię kiedyś nienawidzić - Elise westchnęła.

- A teraz co do mnie czujesz, moja piękna pani?

- Myślę, że bardzo cię polubiłam.

- Polubiłaś? - Maxim spojrzał na nią z powątpiewaniem. - To właśnie chciałbym widzieć w twoich oczach, a może coś więcej? Jakie inne uczucia wzbierają ci w piersi, milady? Mam się przekonać? - Śmiałym gestem wsunął rękę pod pelerynę, położył ją na udzie żony i unióśł brew. - Jak wszyscy mężczyźni, nadziwić się nie mogę, pani, ile trudu zadają sobie kobiety, by ukryć przed ciekawym okiem i stęsknioną dłonią najmilsze nam części niewieściego ciała. Oto ja, młody małżonek, spragniony prawowitej żony i roznamiętniony, na cóż natrafiam? Same fal-bany, halki i koronki.

Elise zaśmiała się cicho i spojrzała w rozjarzone namiętnością oczy markiza.

- Może powinienes powstrzymać swe nieczne chuci, póki nie spoczniemy w łozu, i przestanieś zalecać się do mnie na oczach całego świata?

Maxim pogładził palcem czubek jej nosa i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Wiele będziesz się musiała nauczyć od swojego męża, pani. Jedną z nich jest ta, że kiedy nachodzi człowieka ochota na miłość, każde miejsce dobre, nie tylko łożo. Ot, choćby, wyobrażam sobie, że moglibyśmy się kochać na łące, a ja w twoich źrenicach oglądałbym błękit nieba nad naszymi głowami.

Tymczasem dojrzał w jej oczach najczystszy blask miłości.

- Gotowam przyjmować twoje względy i w szopie, i w zamku, w lesie i w polu, gdzie się tylko znajdziemy. Jak łatwo odgadłeś, powiedzieć, że cię lubię, to za mało. Tak cię kocham, że gdybyś mnie porzucił, moje serce by tego nie przetrzymało. Maxim, słysząc to, uniósł do ust dłoń żony i złożył na niej pocałunek.

- Bez obawy, miła, to się nigdy nie stanie.

Drzwi wejściowe otworzyły się nagle, zimny wiatr wpadł do izby i markiz usłyszał ciężkie stąpanie, jakby karczmę zajął oddział żołnierzy.

Istotnie, w progu cisnęło się kilku mężczyzn, ale Maxim był w stanie rozróżnić jedną tylko sylwetkę.

- Tu jesteście! - huknął Nicholas tak głośno, że Elise omal nie zakrztusiła się winem. Przytknęła chusteczkę do ust i spojrzała na męża przerażonym wzrokiem.

- Jak on nas znalazł? - szepnęła gorączkowo.

- Nie wiem - odparł Maxim i zaklął pod nosem, zgrzytając ze złości zębami.

Nicholas odwiesił pelerynę, zdjął rękawice i bardzo z siebie zadowolony ruszył w stronę przyjaciół.

- Przechodziłem akurat tędy, patrzę na podwórze, przed stajnią stoi Eddy, to sobie pomyślałem, że siedzisz sam nad talerzem i że dotrzymam ci towarzystwa - oznajmił, jakby odpowiadał na pytanie Elise.

Młoda oblubienica, dotąd osłonięta przed okiem kapitana wysokim oparciem ławy, miała ochotę zapaść się pod ziemię. Gdy druh podszedł do stołu, spuściła głowę, wzrok wbiła w stół, nieszczęśliwa, że nie zdołała uciec i zostawić Maxima samego, ale też wszystko rozegrało się tak szybko, że nie zdążyła pomyśleć, jak się ratować z opresji. W końcu podniosła nieśmiało wzrok i ujrzała gorejące gniewem błękitne oczy.

- Widzę, że jednak nie jesteś sam, przyjacielu - zauważył Nicholas cierpkim tonem.

- Zechcesz się z nami? - zaproponował grzecznie Maxim.

Nicholas usiadł z miną posępną niczym chmura gradowa. Markiz nie próbował nawet łagodzić złego humoru nieoczekiwanego przybysza.

Nie zamierzał też wspominać o dopiero co zawartym ślubie, ale po chwili namysłu doszedł do wniosku, że nie ma innego wyjścia. Już układał sobie w głowie odpowiednie słowa, ale

Elise, odgadując jego zamiary, dała mu nieznaczny, ostrzegawczy znak głową. Przy sąsiednim stole rozsiedli się właśnie mężczyźni, którzy eskortowali ich w drodze do Lubeki. Krajanie i kamraci kapitana, a było ich z sześciu, bez wątpienia wzięliby stronę rodaka w razie jakiejś sprzeczki. Maxim nie uważał się za tchórza, gotów był stawić czoło nawet większemu zagrożeniu, tu jednak musiał mieć na względzie bezpieczeństwo młodej żony.

Mężczyźni obserwowali bacznie Nicholasa, jakby czekali tylko na jego znak. Ten zaś oparł łokcie na stole i ponurym wzrokiem mierzył przyjaciela.

- Zechcesz mi łaskawie powiedzieć, dlaczego przyprowadziłeś tutaj Elise?

- Czyż to nie oczywiste? - Maxim gestem wskazał na jedzenie. - Weszliśmy się posilić.

Nicholas prychnął gniewnie, wyraźnie rozłbyszczony taką odpowiedzią.

- Tylko posilić? A może i nająć komnatkę na górze?

Maxim oparł się wygodnie o zapiecek ławy, ale jego oczy ciskały stalowe błyski.

- Uwłączyłeś damie, przyjacielu, i choć wiem, że wierny z ciebie druh, nie mogę puścić płazem takiej obrazy. Elise jest w moim towarzystwie i muszę stanąć w obronie jej honoru. - Poczul lekkie dotknięcie dłoni na udzie i zobaczył błagalne spojrzenie żony, w którym wyczytał niemałą prośbę, by jej pozostawił rzecz całą do wyjaśnienia. Z pełnym szacunkiem dla nalegań żony mówił jednak dalej: - Nic zdrożnego nie znajdziesz w tym, co uważasz za potajemną schadzkę. Miej baczenie, proszę zatem, na dobre imię damy i powściągnij język, przynajmniej dopóki nie odwiozę Elise do domu, a wtedy rozmówię się z tobą w cztery oczy.

- Sam odwiozę damę - syknął Nicholas przez zaciśnięte zęby. - Wracam właśnie do domu, a ty, mój przyjacielu - ostatnie dwa słowa wymówił z przekąsem - idź na spotkanie z Karrem Hilliardem i niech Bóg ma w opiece twoją szaloną duszę.

- Z Karrem Hilliardem? - Maxim spojrzal pytajaco na kapitana.

- Tak, Karr Hilliard chce się z tobą widzieć, prosił, byś do niego zajrzał - odparł Nicholas chłodnym tonem. - Jeśli cię nie zabije, ja może spróbuję - dodał, nie bacząc na przerażenie Elise, i podniósł dłonie. - Własnoręcznie, bez niczyjej pomocy. - Spojrzal na swoich kamratów siedzących przy sąsiednim stole.

- Możesz wyznaczyć godzinę naszego spotkania? - zapytał Maxim niemal serdecznie. - Nie chciałbym się spóźnić.

- Jeśli Hilliard puści cię żywym, jutro rano.

- Czemu tak późno? Nie moglibyśmy załatwić sprawy dzisiaj wieczorem?

- Dzisiaj wieczorem mam inne sprawy na głowie, inaczej chętnie bym ci służył - wycedził kapitan z ironią w głosie.

- A spotkanie z Hilliardem o której?

- O czwartej.

Maxim potarł w zamyśleniu brodę.

- Dzisiaj przed wieczorem miałem się widzieć z człowiekiem, który być może ma jakieś wiadomości o ojcu Elise. - Popatrzył w strapione oczy żony, potem znowu na Nicholasa. - Może da się jakoś przełożyć rozmowę z Hilliardem?

- Hilliard nie będzie czekał. Albo pójdziesz do niego w oznaczonym czasie, albo stracisz jedyną możliwość.

Markiz westchnął z rezygnacją.

- Gdzie mam się z nim spotkać?

- W jego magazynach przy nabrzeżu. - Nicholas wręczył markizowi kawałek papieru z pospiesznie narysowaną mapką.

Maxim przez chwilę ją studiował, po czym sięgnął po leżące na ławie rękawice.

- Zdążę jeszcze odwiedzić Elise do domu i pojedę do portu. Nicholas rąbnął pięścią w stół.

- Nie odwieziesz jej do domu - huknął wściekłym głosem. Elise pobladła na ten wybuch kapitana, ale Maxim tylko się

uśmiechnął, podniósł się zza stołu i wciągnął rękawice.

- Odwiozę, przyjacielu, chyba że nakażesz swoim kamratom, by mnie powstrzymali siłą. Ja ją tu przywiozłem i ja będę ją eskortował w drodze powrotnej. - Dał Elise znak, by wstała, podał jej pelerynę. Dziewczyna z lękiem patrzyła na kapitana, niepewna, co ten gotów uczynić, ale Nicholas poniechał dalszej awantury, ograniczając się do gniewnych pomrukiwań i rzucanych pod nosem przekleństw.

Para ruszyła ku drzwiom, tu markiz zatrzymał się na chwilę, wcisnął w dłoń karczmarza, który przez cały czas sprzeczki trzymał się rozważnie z daleka od stołu w kącie izby, kilka monet, rzekł mu kilka słów po niemiecku i wyszedł razem z żoną.

- Trzeba się nam spieszyć - mruknął, kładąc dłoń na ramieniu Elise i kierując się ku stajni. - Nie mogę się spóźnić na spotkanie z Hilliardem.

- Wystawiasz się na niebezpieczeństwo, Maximie - szepnęła, patrząc mu z troską w oczy. - Hilliard może cię zabić. Naprawdę musisz się z nim widzieć?

- Nie mam wyboru, kochanie. Wierz mi, że inaczej wyobrażałem sobie dzień naszego ślubu. Chciałem go spędzić z tobą, ale los pokrzyżował nam plany. Gdyby rzecz była mniej ważna, nie opuściłbym cię ani na chwilę, tymczasem muszę jednak prosić, byś okazała trochę cierpliwości, a już niedługo uczynię cię naprawdę moją żoną, przypieczetujemy śluby w łożu.

- Rzekłszy to, złożył na ustach Elise gorący pocałunek, ujął jej dłoń i poszli ku stajniom.

Markiz pomógł ukochanej dosiąść klaczy, po czym ujął jej dłoń i ucałował, modląc się

w duchu, by opatrność pozwoliła mu dotrzymać danej obietnicy.

20

Maxim przystanął w mrocznym cieniu u stóp schodów i ostrożnie rozejrzał się wokół. Schody znajdowały się tuż obok i wiodły ku niewielkiemu podestowi, ten zaś prowadził ku następnym i jeszcze wyżej. Lord oparł się o ścianę i głęboko odetchnął, powoli uspokajając nerwy. Człowiek, z którym miał się spotkać, sprawował najwyższą władzę w Lidze Hanzeatyckiej, przynajmniej do czasu, aż na wiosnę zostanie zwołany sejmik. Członkowie ligi, ogromnie różniący się pochodzeniem, bogactwem i zapatrywaniami, nie byli skłonni podczas ostatniego zebrania zarzucić sporów, toteż spośród siebie wybrali Hilliarda. Jeżeli nie zdarzy się coś nieprzewidzianego, nie było nadziei, że w tym roku ktoś inny go zastąpi. Po kłótniach i wymownym milczeniu ciało ustawodawcze przyznało mandat swojemu delegatowi, milcząco przyzwalając na jego brutalne postępowanie. Hilliard wykazał się sukcesami jako kapitan kupieckiego statku, a obecnie jeszcze bardziej jako „egzekutor” kontraktów, praw i umów Ligi Hanzeatyckiej, które interpretował wedle własnego widzimisię. Sprawował absolutną władzę, odpowiadał wyłącznie przed parlamentem, i to tylko na piśmie.

Maxim położył dłoń na rękojeści szpady, by móc ją szybko wyciągnąć. Wspiął się po schodach, biorąc po dwa stopnie naraz. Po odstawieniu Elise do domu Von Reijna przywdział mniej strojny ubiór i przy pasał szpadę, spodziewając się najgorszego. Jeśli u schyłku nocy zginie i nie poślubi Elise, to przynajmniej chciał walczyć do samego gorzkiego końca.

Wszedł na górny podest, skierował się na drugie schody i szybko znalazł się na trzecich. Nie zatrzymując się, przemierzył ostatni podest i nacisnął klamkę u jedynych drzwi, jakie napotkał.

Otworzyły się na całą szerokość. Przysadzisty, umięśniony mężczyzna w głębokim fotelu oderwał się od kreślenia map i zerknął w stronę wejścia. Ujrzawszy Maxima, zamknął sekre-tarzyk i podchodząc, po kupiecku zatarł dłonie.

- Mogę czymś służyć? - Miał miękki głos, lecz nie był wcale zniewieściały, gdyż przeczyły temu potężne barki i silne ramiona. Splótł ręce, czekając cierpliwie na odpowiedź przybysza.

- Maxim Seymour, do usług. Mam wrażenie, że Herr Hilliard mnie oczekuje. - Maxim sięgnął do kieszeni kubraka, wyciągnął pieczęć i niedbale pokazał ją temu człowiekowi. Ów starannie ją obejrzał, a kiedy niebieskie oczy ponownie zerknęły spod jasnych, krzaczastych brwi, zniknęło z nich zdziwienie, pojawił się natomiast może udawany cień szacunku.

- Nazywam się Gustave... osobisty sekretarz Herr Hilliarda. -Chwila wahania była prawie niezauważalna. A przecież cieszył się wieloma tytułami i obowiązkami, którymi mógł się przedstawić. - Proszę wejść.

Maxim zatknął rękawice za pas i usłuchał zaproszenia, ukradkiem obrzucając wzrokiem potężne, umięśnione ramiona. Nie było sensu zastanawiać się, czy potrafią błyskawicznie skrócić czyjeś życie. W istocie, pomyślał lord, prawdopodobnie nieraz dokonały takiego czynu.

- Czy mogę wziąć pańską pelerynę?

Maxim przerzucił ją przez rękę, nie bacząc na prośbę sekretarza. Gdyby musiał zmykać stąd w pośpiechu, lepiej by był przygotowany na mroźną, zimową noc. Kiedy mężczyzna się jeszcze bardziej skrzywił, markiz wzruszył ramionami i wymówił się:

- Zatrzymam ją, jeżeli nie macie nic przeciwko temu. Zmarzłem po drodze i może będę musiał się nią rozgrzać.

- Powiadomię mein Herr, że przybyliście. - Gustave przeszedł komnatę, ledwie uchylił drzwi za sekretarzykiem, przecisnął beczkowate ramiona przez szparę, nie pozwalając, by lord zajrzał do przyległej sali.

Maxim odwrócił się powoli, rozglądając się po pomieszczeniu, w którym się znalazł. Było niewyszukane i proste, a przy tym panował w nim nieprawdopodobny bałagan. Pliki spisów towarów, kwity przewozowe i inne dokumenty zalegały na blacie długiej skrzyni, która niewątpliwie kryła takie same papiery. Choć wyglądało na to, że dokumenty są nieuporządkowane, Maxim domyślił się, że jest w tym jakaś metoda.

Zza drzwi dobiegło dudnienie ciężkich kroków, Gustave przekroczył próg i uprzejmie otworzył drzwi na oścież.

- Mein Herr pragnie, byście tutaj na niego poczekali.

Maxim minął go, a kiedy Gustave wskazał fotel, przerzucił pelerynę przez oparcie i rozsiadł się między poduszkami, trzymając przed sobą szpadę. Gustave oddalił się do przyległego pomieszczenia, zamykając za sobą drzwi. Mimo iż markiz spodziewał się, że usłyszy zgrzyt obracanego klucza, nic się takiego nie stało. Mógł odetchnąć z ulgą, lecz zdawał sobie sprawę, iż zbyt pochopnie liczyłby na przychyłność losu. Spór dopiero miał się zacząć, a skończy się, kiedy on odejdzie w spokoju lub rzuci się do ucieczki, by ocalić życie.

Wspierając głowę o oparcie, Maxim przymknął powieki i oglądał zbyt kownie urządzone pomieszczenie, w którym się znalazł. Wyczuwał wszakże każdym zmysłem, że ktoś go bacznie obserwuje. Komnata ta okazała się całkowitym przeciwieństwem poprzedniej. Wszystkie meble, kotary, dywany czy kanapy były najprzedniejszej jakości i świadczyły o pozycji i bogactwie, jakie zyskał Hilliard. Na strojnie obramowanym marmurem

kominku z trzaskiem, ogrzewając pokój, paliły się polana. Opodał, wysłane ciemną skórą krzesło przystawiono do imponujących rozmiarów sekretarzyka z cennego drewna. Nie ulegało wątpliwości, że pokój ten należał do bardzo zamożnego człowieka, gdyż luksusem przewyższała gabinet niejednego królewskiego urzędnika.

Minuty wlekły się powoli i niespiesznie, aż wreszcie bezszelestnie otworzyły się drzwi i Karr Hilliard zechciał łaskawie wkroczyć na scenę. Kołyszącym się krokiem poszedł przywitać gościa.

- O, lord Seymour! Dobrze, że się zjawiliście.

Unosząc dumnie brew, kiedy zwałiste monstrum, znane jako Karr Hilliard, zatrzymało się przed nim, Maxim przypomniał sobie o dobrych manierach i odparł grzecznie:

- Miło, że tak mówicie, Herr Hilliard.

Hilliard parsknął śmiechem, aż zatrzęsł mu się wydatny brzuch.

- Zastanawiałem się, czy wiecie, kim jestem.

- Jakże mogłoby być inaczej? Przewodzicie wszak Lidze Han-zeatyckiej, prawda?

Nieznaczone wykrzywienie ust można by odczytać jako zapowiedź uśmiechu, jednak Maxim dobrze wiedział, że kryje się za tym uragliwe szyderstwo.

- Lordzie Seymour, czuję się niezmiernie zaszczycony, lecz przecież nie jestem władcą. Jestem tym, kogo w Anglii macie zwyczaj określać mianem prostaka. - Wszakże, jak gdyby uważał, że zasłużył na więcej pochwał, urwał, by pozwolić na protesty, i rozczarował się, kiedy żadne nie padły. Westchnął ciężko. - Jestem prostym sługą ligi.

Maxim dał mu niewielki znak, na który tamten wyraźnie czekał.

- W takim razie sługą, któremu należy się najwyższy szacunek.

- To prawda - zgodził się chętnie Hilliard. - Należę do najbardziej wpływowych delegatów naszego sejmiku.

- Nikt nie odważyłby się podawać tego w wątpliwość - oświadczył Maxim, zdając sobie sprawę, że to stwierdzenie zabrzmiało ryzykownie.

Mile polectany Hilliard zarechotał i gestem skłonił Maxima, aby ponownie usiadł. Kiedy młody człowiek sadowił między bogato rzeźbionymi poręczami masywnego fotela smukłe ciało, masywny Hilliard pomaszzerował przez salę do czegoś w rodzaju kredensiku, wbudowanego pod oknem. Wewnątrz na stelażu spoczywała zaszpuntowana beczka. Drewnianą kratownicę w rodzaju tych, jakimi na statku przykrywa się luk, wykorzystano jako część zewnętrznej obudowy. Wszystko to zakryto przed żywiołami natłuszczonym płótnem, które można było podnosić albo opuszczać. Kredensik wbudowano w zewnętrznej ścianie domu, aby móc utrzymać w chłodzie tak beczkę, jak ustawione pod nią cynowe dzbany.

Szczelnie zamknięte drzwi zapobiegały przedostawaniu się do komnaty chłodnych podmuchów, natomiast beczkę chroniły przed ciepłem z wewnątrz.

Najwyższy Lord, Kupiecki Król Hanzy, czy za kogo tam się uważał Hilliard, kaczym krokiem wrócił z oszronionym dzbanem, wypełnionym po brzegi pianistym piwem, i podsunął go gościowi.

- Czy nie mielibyście nic przeciwko temu, by towarzyszyć mi w osuszeniu tego zimnego trunku, Herr Seymour?

- Z największą ochotą, Herr Hilliard. Dziękuję za zaproszenie. - Maxim przyjął chłodne piwo i upił długi łyk, przekonując się, że jest bardzo smaczne.

- Kapitan Von Reijn spotkał się ze mną dziś rano - poinformował go Hilliard, sadzając zwaliste cielsko na potężnym krześle. Otworzył usta na podobieństwo ryby i pociągnął piwo z kufla, nim przemówił: - Powiedział mi, że chcecie wynająć się jako... zaciężny żołnierz? - Ostatnie słowa wypowiedział pytającym tonem, jak gdyby niepewny, czy właściwie je dobrał. Maxim niespiesznie skinął głową.

- Zastanawiałem się nad tym.

Hilliard dłuższą chwilę mierzył go spojrzeniem, jakby badając inteligencję kryjącą się za przystojną twarzą.

- Czy macie jakieś określone plany, jak dopiąć celu?

Maxim milczał, gdyż właśnie chciał upić łyk trunku, i zerknął na tamtego mężczyznę.

- A jeśli tak?

Hilliard roześmiał się krótko, aż zatrzęsty mu się policzki.

- Odkryjcie karty, Herr Seymour. Jeżeli nalegam, to nie bez powodu. Szalenie ważna jest dla mnie wiadomość, któremu krajowi chcielibyście sprzedać swoje usługi.

- To kwestia logiki - odparł po prostu Maxim. - Oczywiście dla takiego, który ofiaruje najbardziej wypchaną sakiewkę.

- Nicholas wyjawiał mi waszą potrzebę.

Maxim wydał pogardliwie wargę.

- Nie jestem jeszcze żebrakiem, więc mogę cierpliwie po czekać.

Hilliard wyczuł, że uraził dumę tego mężczyzny. Możliwe wszak, że Herr Seymour był bliższy nędzy, niż chciał się do tego przyznać.

- Jeśli ktoś byłby zainteresowany waszymi usługami i zaproponuje wam dosyć złota, to co byście odpowiedzieli? Chcielibyście go wysłuchać?

- Okazałbym się głupcem, gdybym tego nie uczynił. - Maxim twardo spojrział w sondujące go szare oczy.

- Czy ma znaczenie, jaki kraj was wynajmie... czy przeciw jakiemu mielibyście się

wyprawić?

Maxim skrzywił się nieznacznie.

- Jeżeli mój przyjaciel Nicholas nie opowiedział wam o mnie wszystkiego, co jest jeszcze do opowiedzenia, to może ja was oświecę, Herr Hilliard. Jestem człowiekiem bez ojczyzny, toteż wszelkie zobowiązania, jakie kiedykolwiek miałem, zostały całkowicie zerwane. Teraz służę tak, jak mi się podoba.

Załamane szare oczy zwięzły się, kiedy kupiec bacznie przyglądał się markizowi, chcąc rozszyfrować jego charakter.

- A co z Elżbietą? Czy jesteście jej winni posłuszeństwo?

Pogardliwe prychnięcie wykrzywiło kształtne wargi lorda.

- Jej dłoń pozbawiła mnie tytułu, majątku, wszelkiej własności. - Maxim wypowiadał te słowa ze żrącą zjadliwością. - Wedle waszej oceny, czy jestem jej winien lojalność?

- Gdybym był na waszym miejscu, to nie.

- Właśnie.

Hilliard w zamyśleniu pocierał długim brudnym palcem brzeg kufla. Odpowiedź Maxima była lapidarna. Jeżeli przy tym wzięło się pod uwagę jego kłopotliwe położenie, można było uwierzyć, że ten człowiek jest zawziętym przeciwnikiem władczyni.

- Chciałbym was spytać o coś prosto z mostu, Herr Seymour. Jak spодobałby się wam pomysł powrotu do Anglii pod rządami królowej Marii?

Reakcja była ostrożna.

- Jeżeli zwróciłaby mi tytuł i majątek.

Hilliard nachylił się, wsparł masywne ramiona o kolana. Starannie dobierał słowa:

- Czy myśleliście o udzieleniu królowej Marii pomocy w ucieczce?

Urywany śmiech Maxima wyraźnie zdradził jego wątpliwości.

- A jakimż cudem mogłoby do tego dojść? Przecież jestem sam. Cóż mógłbym zdziałać w pojedynkę?

- Bądźcie pewni, Herr Seymour, że wcale nie jesteście odosobnieni. Mamy w Anglii ludzi, którzy by wam pomogli. Lecz są też tacy, którzy uważają, że łatwiej byłoby dokonać zamachu na Elżbietę, nim uwolnić Marię.

- Co proponujecie? - spytał Maxim ochryple. - Pomóc Marii w ucieczce? Czy zamordować królową?

Hilliard przez chwilę unikał wzroku Maxima. Zdawało się, że przeżuwał ostatnie pytanie, pokręcił się niespokojnie, jak gdyby niepewny prawdziwego znaczenia. Potem utwierdził się w swoim zamiarze i, po sekundzie namysłu, ociężale podniósł korpulentne ciało z krzesła. Podeszedł do miejsca, w którym całą ścianę przesłaniał regał z wielkimi

pólkami, osłoniętymi szkłem i wyładowanymi foliałami wszelkich rozmiarów, kształtów i grubości. Zatrzymał się o krok przed nim, a kiedy obejrzał się przez ramię, a jego oczy rozświetliły się nowym blaskiem, mieszało się w nim skąpstwo z dziwnym, diabelskim pożądaniem.

- Podejdźcie. - Poderwał głowę, by wzmocnić ten rozkaz. - Chcę wam coś pokazać. - Odwrócony do Maxima plecami, na cisnął niewidoczną kłamkę, potem pchnął regał. Ten, ku zdumieniu Maxima, zaczął się powoli i bezszelestnie obracać. Z tyłu ukazały się drzwi i markiz podążył za zwałistą postacią gospodarza wysokim, wąskim korytarzem, zabezpieczonym grubo ociosaną, drewnianą poręczą. Latarnie, zawieszane u krokwi przy przejściu, tworzyły wysepki światła w smolistych ciemnościach. Przepastny magazyn ciągnął się, zdawałoby się bez końca, i był zastawiony licznymi drewnianymi skrzyniami, pakami, belami i beczkami. Przesuwające się kręgi światła wskazywały, że przechadzają się tu patroli straży, uzbrojonej w topory i piki.

Hilliard odczekał, aż Maxim ogarnie w całości ogrom tego miejsca. Kiedy wreszcie młody mężczyzna popatrzył na niego, nieznacznie, pytająco unosząc brwi, hanzeatycki lord uśmiechnął się szeroko i ze zrodzoną z chciwości wesołością zawołał:

- To, co widzicie przed sobą, wystarczyłoby na okup za kilku królów, lub prościej mówiąc, za kilka królestw. I rzeczywiście! Część z tego posłużyła takiej sprawie. - Wskazał jedną ze stron magazynu. - Tam są przyprawy korzenne, herbata i jedwabie z Chin. - Znowu wysunął palec. - Tam tkaniny, dywany i daktyle w cukrze, nabyte od emirów, bejów i sułtanów, sprawujących władzę wokół Morza Czarnego. - Tam zaś - ramieniem zatoczył łuk ponad znajdującą się niżej czarną masą - najnowsza dostawa futer, bursztynu i miodu ze wschodu i portów nadbałtyckich.

Spojrzał na Maxima i znowu w uśmiechu zademonstrował nierówne zęby.

- Moje okręty przywożą towar ze wszystkich zakątków świata, a ja w inne zakątki wysyłam pożądane tam i potrzebne rzeczy... oczywiście z pokaźnym zyskiem. - Twarz mu pociemniała, jakby zasnęła ją jakaś niegodziwa myśl. - Albo przynajmniej wtedy, kiedy ten drań Drake pozwala mi prowadzić interesy. Taka właśnie jest Hanza. Po prostu gromada uczciwych kupców szukają cich godziwego zarobku, gdzie to możliwe.

Maxim podążył za nim z powrotem do mieszkania, zastanawiając się nad ciemnymi sprawkami i tysiącami zabitych, którzy zapłacili za zysk tego szczególnego pana Hanzy.

- A teraz - ciągnął gniewnie Hilliard - ta suka, Elżbieta, prowadzi sprytną grę niewiniątka, jednocześnie wysyłając Drake'a i jego wilki morskie, by łupili tych z nas, którzy w pociechu budowali nasz handel. - Prawie rzucił się na krzesło, opuścił ramiona i wychylił się ponad opasłym brzuchem. - Ale wierzajcie mi, są tacy, którzy pragnęliby ujrzeć, jak

wreszcie przestanie zadzierać nosa. - Oparł się ciężko, jak gdyby wyczerpany, i zaczął lamentować i skarżyć się. - Cóż, ja sam jestem zagrożony. Nie ośmielam się odwiedzić własnego majątku w Stilliards, gdyż zostanę pojmany i wtrącony do więzienia za przestępstwa, których nie popełniłem. W piekielnym sercu Elżbiety nie ma sprawiedliwości.

Maxim usiadł, w duchu uznając protesty tego człowieka za jawne kłamstwa. Położył palec na rękojeści szpady.

- Jeżeli obawiacie się podstępności Elżbiety, to dlaczego pozwalacie na obecność uzbrojonego Anglika? Nie macie się przede mną na baczności? Czyż to nie ona mogła mnie tu przy ślać?

Hilliard wsparł łokcie o poręczę fotela krzesła, zabębnił tłustymi palcami i uśmiechnął się chytrze.

- Przedsięwzięciem pewne środki ze względu na to, że prawie całe życie spędziłeś na jej służbie, lordzie Seymour. A zaliczam się do ludzi przezornych. - Dłonią wskazał ścianę za plecami gościa. - Czy zechcielibyście się odwrócić?

Maxim wyprostował się i obejrzał. Wielki obraz w ozdobnej ramie był lekko odchylony na bok, ukazując niewielką szczelinę. Markiz przypomniał sobie sekretarzyk, w którym Gustave przechowywał mapy, i zrozumiał, że jest ustawiony dokładnie tak, by mieć dokładny ogląd komnaty.

- Gustave między kolanami trzyma kuszę z ciężkimi bełtami, wycelowaną prosto w wasze plecy od chwili waszego wejścia. Gdybyście tylko położyli dłoń na szpadzie, wasi przyjaciele już by was nie oglądali. - Pokiwał w zadumie głową. - Nawet w zimie rzeka niesie większość odpadków do morza i świetnie by nam posłużyła.

- A Gustave, oczywiście, jest waszym najbardziej zaufanym sługą - zauważył Maxim.

- Lepszym słowem byłoby „sekretarz”. - Hilliard uśmiechnął się, zadowolony z siebie. - Ma skłonność do rozprawiania się z moimi przeciwnikami. Oczywiście, rozumiecie.

- Wasze ostrzeżenia zostaną zapamiętane, Herr Hilliard - zapewnił Maxim, ponownie opierając się o oparcie fotela. - Jednakże moje pytanie pozostało bez odpowiedzi. Zatem, co to ma być: zabójstwo czy ucieczka?

- Coś, co jest dogodniejsze. - W szarych oczach pojawił się złowieszczy błysk, a na twarzy chytry uśmiešek. - Chociaż ośmielam się zauważyć to, co oczywiste. Gdyby Marii nawet pozwolono na ucieczkę, nigdy nie mogłaby objąć tronu, póki ta druga zasiada na nim albo zanim jej stronnicy zjednoczą się, by uczynić ją królową. W tej sytuacji na twoją korzyść przemawiałaby śmierć Elżbiety.

Maxim prychnął z pogardą na taką sugestię.

- Jasne, w chwili gdy postawiłbym stopę w posiadłości, w której przebywa Elżbieta,

zostałbym aresztowany i przewieziony do Tower, a tam czekałbym na tak długo odroczone egzekucję. Proszę wybaczyć, Herr Hilliard. Wolałbym zachować głowę, niż stracić ją na katowskim pniaku. Worek złota na nic się zda martwemu.

Hilliard ostrożnie ważył pytanie.

- A gdyby ktoś pomógł przedostać się wam do rezydencji i dopilnował, żeby nikt was nie zauważył?

- Skoro macie kogoś takiego w zamku, to na co ja mógłbym wam się przydać? Wasz człowiek mógłby zabić królową i uciec niepostrzeżenie.

Hilliard odchylił się z gderliwym westchnieniem.

- W tym sęk. Dama dworu nie udźwignie miecza mężczyzny.

- Zgoda, ale może przenieść truciznę żmii. - Maxim pochylił się, badawczo wpatrując się w mroczne szare oczy, i natarł na mężczyznę. - Dajcie spokój, Hilliard. Jeżeli macie kogoś tak blisko królowej, sprawa załatwiona. Mnie nie potrzebujecie.

- Chciałbym, żeby to było takie proste. - Podbródki Hilliarda zatrzęśły się, kiedy z rozgoryczeniem potrząsnął głową. - Dama tego nie robi. Jest lojalna wobec królowej, a wpuszczając was do środka, nie będzie miała pojęcia, jakie są wasze intencje.

- W takim razie dlaczego w ogóle pozwoli mi wejść do apartamentów władczyni? - Markiz zmarszczył czoło, usiłując zrozumieć, co kryło się za planem tego człowieka. — Dlaczego miałyby mi na tyle zaufać, by umożliwić mi wejście?

- To tylko bezwartościowy pionek...

- Dlaczego miałyby mnie wpuścić? - naciskał Maxim. Masywne ramiona uniosły się.

- Starzeje się i po prostu myśli o miłości...

- I?

Po raz pierwszy w życiu Hilliard zdał sobie sprawę, że musi stawić czoło człowiekowi, którego wola jest co najmniej tak silna jak jego. Mimo że, jak utrzymywał, miał wielką władzę, niespodziewanie wił się pod palącym spojrzeniem zielonoszmaragdowych oczu i niemal wyskamlął odpowiedź:

- Ta ulicznica ma kochankę...

Maxim oparł się wygodniej i składając razem koniuszki palców, uśmiechnął się przebiegle.

- I, oczywiście, panna ta uważa, że ów kochanek nie jest zdolny do tak podłego czynu. - Zielone oczy zabłyśły, potem zwęziły się gniewnie. - W takim razie bądźcie łaskawi wyjaśnić mi, dlaczego nie zapłacicie jej kochankowi, by dokonał zamachu na królową?

Hilliard prawie roześmiał się pogardliwie.

- Ten człowiek jest na swój sposób pożyteczny, ale brak mu odwagi. Zamorduje po cichu, ale nie tam gdzie w grę wchodzi niebezpieczeństwo.

- Jest wobec tego tchórzem - Maxim bez ogródek podsunął słowo, którego tamten wahał się użyć.

Hilliard nieobowiązująco pokiwał na boki głową, znowu zatrzęsły mu się policzki.

Markiz, przypatrując mu się pilnie, zarzucił haczyk:

- Niemiec powinien być odważniejszy.

- Niemiec tak! Ale to tylko wychowany w Anglii słabeusz. - Wydęte wargi skrzywiły się, wyraźnie wskazując, że Hilliard nie życzy sobie o nim mówić.

Maxim ponaglał go:

- A wy nie ośmielacie się go drażnić, bo stracilibyście dostęp do królowej. Może go nawet rozpieszczacie.

Z potężnego gardła wydarł się przeciągły, chrapliwy ryk.

- Owszem, choć niewątpliwie kosztuje mnie to majątek w złocie. Rzeczywiście, nigdy nie dowiem się, co bym stracił...

Maxim pociągnął łyk piwa, dumając nad chaotycznymi słowami żołnierza.

- Złoto jest trudno zlekceważyć. Tylko głupiec wypuściłby je z garści.

Przygnębiony Hilliard znowu pochylił się, jak gdyby w wielkim smutku.

- Było moje... albo prawie, lecz ten niegodziwy syn dziwki groził, że odłączy mnie od damy. Nie miałem innego wyboru, jak tylko dać mu to, czego żądał.

- Z całą pewnością jest wam potrzebny, aby dama była chętna waszym planom - domyślił się Maxim. - A jednak przeczuwam, że gdybyście tylko mogli, chętnie widzielibyście jego śmierć.

Hilliard drwiąco rozchylił wargi, demonstrując poczerwiałe, szczerbate uzębienie.

- Gdybym mógł - przysięgł, oddychając ze świstem - dokonałbym tego własnymi rękami.

Maxim widział ten gest i niemal wyobraził sobie głośny trzask własnego karku, pękającego w uścisku tych muskularnych łapsk, wszakże rozpoczął już grę, więc wycofanie się nie wchodziło w rachubę.

- Wyjaśnijcie mi coś, Herr Hilliard. Czy macie już opracowane plany zamachu na królową? Czy jest to wyłącznie pobożne życzenie, które się nigdy nie zrealizuje?

W szarych oczach natychmiast rozpalila się wściekłość, gdyż Hilliard dosłyszał w głosie Anglika ton niedowierzania.

- Nie obawiajcie się, Herr Seymour, mam swoje plany i zostaną one spełnione. Jak nie przy waszej pomocy, to kogoś innego.

- A jaka sumę oferujecie?

Hilliard uśmiechnął się chytrze i przechylił głowę na tłuste zwały ramienia.

- Cóż, wasz tytuł, wasz majątek i posiadłości, oczywiście. Czyż to nie dostateczna nagroda?

Maxim osuszył ostatnią kroplę piwa i wstał. Wziął pelerynę i spojrzął w dół na gospodarza.

- Nagroda jest dostateczna, jeżeli potraficie ją zagwarantować.

- Zabijcie tę dziewczkę Tudorów i uwolnijcie Marię Stuart z więzienia, a wszystko to będzie wasze.

- Oczywiście niezbędna będzie niewielka kwota na pokrycie moich potrzeb, nim zdołam załatwić powrót do Anglii. - Maxim uśmiechnął się ironicznie. - Możecie nazwać to okazaniem mi swojego zaufania.

Hilliard kaczym krokiem wymaszerował z sali i powrócił z okutą żelazem skrzynką. Maxim rozpoznał w niej większą kopię tej należącej do Von Reijna, którą kapitan nazywał swoim „testamentem”. Wciągnąwszy z kubraka klucz, Hilliard przekreślił go w zamku i wyciągnął niewielką sakiewkę, którą rzucił gościowi.

- To pozwoli wam udowodnić swoją tożsamość, gdyby zaszła taka potrzeba, chociaż niewielu w Anglii nie wie o istnieniu markiza Bradbury'ego.

- Czy wasz człowiek się ze mną skontaktuje? Czy też ja mam go odszukać?

- Skontaktuje się z wami tuż po waszym przybyciu.

Maxim ruszył do drzwi, ale przystanął na chwilę w progu.

- Gdyby Nicholas dopytywał się o moją wizytę, wziąłbym wam za złe, jeżeli powiedzielibyście mu o tej sprawie. On uważa się za eksperta, jeśli chodzi o Maxima Seymoura. Wołałbym, żeby o niczym nie wiedział.

- I o niczym się nie dowie.

Maxim skłonił się krótko na pożegnanie i wyszedł, oddychając z niekłamaną ulgą, gdy rozstał się z towarzystwem Karra Hilliarda i jego totumfackiego, Gustava.

21

Zachodzące słońce bladło aż do nierozpoznawalnej poświaty, obrysowując wysokie wieże i strome dachy na tle horyzontu. Zdawało się, że wiatr ucichł, by zaczerpnąć oddechu, pozwalając, by zapadł cichy zmierzch, jednakże wkrótce z północy nadciągnęły poddmuchy powietrza, przynosząc przenikliwy ziąb, który wchłonał ostatnie ślady ciepła, jakie zdołał

wsączyć dzień. Niebo pociemniało od bladej szarości do nierozpoznawalnej czerni, potem zaczął padać drobny jak pył śnieg. Na wszystkich szklanych szybkach pojawiły się pogmatwane i najrozmaitsze kształty szronu, którego kryształki tworzyły wyszukany wzór. Powietrze stało się rześkie, a na wszystkich powierzchniach, które mogły je utrzymać, pogłębiały się białe czapy.

Słaby podmuch odnalazł drogę między solidnymi rzędami kamienic i przeistoczył się w śnieżny wir, tańczący niczym derwisz, kołujący na środku pustej ulicy przed domem Von Reijna, potem nagle zmienił się w biały obłok, który powoli opadł na leżący już wcześniej śnieg. Jedynym po nim śladem było zawianie widocznych dotąd śladów i ścieżek coraz głębszym puchem.

Elise odsunęła się od okienka w swojej komnacie, mróz pospiesznie zamazał kółko, jakie wcześniej wytarła do czysta. Delikatny, pajęczy rysunek, kształtujący się przed oczami, oczarował ją na chwilę, potem szyba zadrżała pod naporem kolejnego podmuchu. Krokwie cicho zajęczały, gdy coraz bardziej wzmagający się wiatr wdzierał się do środka.

Elise westchnęła ciężko i zaczęła nerwowo przemierzać niewielką przestrzeń komnaty. Na dworze zamieć podrywała płatki do szaleńczego lotu, aż wreszcie gęsta biała mgła zupełnie zasłoniła widoczność. Kiedy wiatr wzmógł się jeszcze i zaczął bez ustanku wyć, pałacy niepokój ogarnął dziewczynę, jak gdyby banda duchów przemykała po dachach w próżnym poszukiwaniu. Ponure komentarze Nicholasa zrodziły w niej głęboki lęk przed człowiekiem, którego nigdy nie widziała. Najwyraźniej Karr Hilliard miał tyle władzy, by pozbyć się Maxima w każdy sposób, jaki może uznać za stosowny i w ten sposób skraść jej całą radość życia. Nie spodziewała się, że się uspokoi, póki Maxim nie wróci, a nawet wtedy trzeba będzie rozwiązać problem Nicholasa. Postanowiła już, że sama zagadnie kapitana i powie mu o małżeństwie, ale na razie nie miała jeszcze po temu okazji, gdyż i on do tej pory nie pokazał się w domu.

Okiennice trzeszczały, przy każdym podmuchu wiatru dom kołysał się w posadach, a po Maximie wciąż nie było śladu. Elise stała przy oknie, wyskrobując małe otworki w zamarzającej szybie, a wzrokiem przepatrywała wdzierającą się zawieruchę, chcąc dojrzeć zarys wysokiej barczystej postaci, za którą tęskniła. Na sam jego widok serce dziewczyny podskoczyłoby z radości, lecz cóż, moment uniesienia nie następował.

Nagle coś głośno, z łoskotem przetoczyło się przez dach, potem nastąpiła cisza, a za nią hałas, gdy coś rozbilo się o bruk poniżej. Kolejny podmuch wiatru z nową zajadłością wstrząsnął posesją i popchnął Elise do bardzo ostrożnej ucieczki do holu na dole. Zastała tam Therese i Katarinę, obie skupione na haftowaniu tkanin. Justin wszedł do pokoju tuż przed nią.

- Wiatr musiał zerwać dachówkę, Tante Therese - zauważył.

Therese starannie wpięła igłę w materiał.

- Ten hałas okropnie przeraził naszą biedną Elise! - Urwała, by przycisnąć dłoń do swojego szybko bijącego serca, a potem, odzyskując zimną krew, pogroziła palcem rozbawionemu Justinowi. - Jutro tam wejdiesz i upewnisz się, że już żadna nie spadnie.

- Ja! Ja! Dobrze je też umocuję.

- Hm? - Therese uniosła ku niemu brew. - Może najpierw pokażę ci, jak to się robi?

- Nein, bitte - prosił ze śmiechem, Unosząc szeroko dłonie w błagalnym geście. - Już dostatecznie mnie pouczyłaś.

Therese zadowolona wróciła do szycia, Justin zaś podszedł do Elise, która zajęła posternek przy oknie i usiłowała przeniknąć gęsty welon śniegu zasłaniający ulicę.

- Nie musisz się martwić o Nicholasa, Elise. Zna to miasto równie dobrze jak swój statek.

Chociaż Justin nie odgadł powodu jej strapienia, Elise zdołała uśmiechem podziękować za tę delikatną otuchę. Nie chodziło o to, że nie martwiła się o los kapitana Hanzy, lecz niebezpieczeństwo zagrażające Maximowi było o wiele bardziej realne i bliskie. Mijały chwile, brzemień troski stawało się coraz trudniejsze do zniesienia.

Justin nachylił się bliżej kryształowej szybki i wyskrobał większy otwór w szybie, gdyż pojawiła się niewyraźna postać w pelerynie. Zbliżający się do domu, pochylony w silnych porywach wiatru mężczyzna potykał się i ślaniał, walcząc z potężnymi podmuchami.

- Hej, tam! Przypuszczam, że będziemy mieć gościa, który oto zмага się z żywiołami, by nas odwiedzić. - Justin dostrzegł nieme pytanie Elise i wyczytał pełny napięcia niepokój z jej zmarszczonego czoła. Ostre ukłucie współczucia sprawiło, że wrócił do okna. Próbował rozpoznać postać, potem wyprostował się i wzruszył ramionami w stronę dziewczyny. - To tylko nie znajomy, Elise.

Westchnęła, złożyła dłonie i zerknęła na ustawiony na stole zegar. Dochodziła ósma, najwyższa pora, aby Maxim zakończył spotkanie z Hilliardem i wrócił.

- Otwórz drzwi, Justine - rozkazała Therese - zanim ten biedak zamarznie na śmierć.

Młodzieniec pospieszył do wejścia i otworzył bramę akurat w chwili, kiedy człowiek zamierzał zastukać. Przestraszony mężczyzna przez chwilę z uniesioną pięścią gapił się na Justina, potem nieco zaambarasowany odchrząknął i przyjął bardziej godną postawę. Zsunął ośnieżony kaptur peleryny, przedstawił cel swojej wizyty.

- Na... nazywam się Tho... Thomas Sheffield, sir - wyjąkał przez zdrętwiałe z zimna wargi. -Przy... przybyłem porozmawiać z pa... panną Elise Radborne o pewnej spra... sprawie. Lord Seymour przesłał wiadomość, że ma do omówienia sprawę wielkiej wagi z Hilliardem.

Przypuszczałem, że potem spotka się ze mną w gospodzie, ale się nie zjawił, zatem sądziłem, że może tutaj wrócił.

- Lorda Seymoura nie ma w tej chwili, ale jest panna Radborne. Może pan wejdzie i ogrzeje się przy ogniu, a ja ją zawołam? - Mężczyzna skorzystał z zaproszenia, Justin wziął od niego pelerynę i zaprowadził gościa do niewielkiego przedpokoju, gdzie powitał go huczący ogień. - Gdyby pan zechciał tu poczekać, powiadomię pannę Radborne o pańskim przybyciu.

Kiedy młody mężczyzna wyszedł, Sheffield wyciągnął wielką chustkę z kubraka i wytarł w nią czerwony, bulwiasty nos. Kiedy usłyszał kroki, uniósł w kierunku drzwi załzawione oczy. Właśnie z gracją nadchodziła szczupła kobieta, której urody nie był w tej chwili w stanie ocenić. Mężczyzna pospiesznie przetarł oczy i zdumiony wprost nie potrafił uwierzyć, że to, co zobaczył, mu się nie śni.

- Dobry panie. - Justin ukrył uśmiech, kiedy człowiek ten gwałtownie zamknął usta. - Mogę przestawić wam naszego gościa, pannę Radborne?

Podstarzały, łysy mężczyzna usiłował zmusić swoje skostniałe ciało do grzecznego ukłonu.

- Czuje się zaszczycony, panienko. Doprawdy, zaszczycony!

- Czy macie dla mnie jakieś wiadomości? - spytała cicho Elise.

Jej głos, choć pełen napięcia, przypomniał Sheffieldowi pewne miejsce w Anglii, nieopodal jego domu, gdzie maleńki strumyczek melodyjnie toczył się po skalistym podłożu w niewielkiej, omszałej dolinie. Rzeczywiście, prawie mu się zdawało, że śni w tej chwili. Przecież te lodowate wichry były tak ogłuszające, że nie wiedząc o tym, mógł przenieść się do raju.

- Tak, panienko. Lord Seymour prosił mnie, bym porozmawiał z wami o wydarzeniu, którego byłem świadkiem kilka miesięcy temu. Zdaje się, że lord jest nieobecny.

- Coś go zatrzymało - mruknęła Elise, usiłując stłumić niepokój. Nieznajomy mógł przynieść wieści o jej ojcu i może dzięki niemu się dowie o miejscu jego pobytu. Powinien być to dla niej moment pełnej nadziei wyczekiwania, lecz okazało się, że nie potrafi tak łatwo pozbyć się obaw o los Maxima.

Justin zamknął drzwi i poprosił mężczyznę, by usiadł.

- Panna Radborne prosiła mnie, bym został tutaj jako świadek. Czy zgodzi się pan na to, sir?

- Oczywiście. - Sheffield osunął się na krzesło i przysunął się bliżej kominka, zwracając się do pozostałych dwóch osób. Założył skostniałe dłonie za plecy, by mogły się ogrzać, zaczął mówić: - Jestem angielskim kupcem. Jakiś czas temu przyplłynąłem okrętem do

Bremy i ruszyłem do Norymbergii i na targi w Lipsku, by handlować towarami z daleka. Karr Hilliard nakłonił mnie, bym przybył do Lubeki i obejrzał jego cenne składy, nim wrócę do Anglii. W ten sposób zjawiłem się w tym mieście kilka miesięcy temu, aby pohandlować z tym człowiekiem. Zgromadziłem bogaty ładunek i takie skarby, że sami królowie pragnęliby je mieć. Byłem przekonany, że wraz z Hilliardem dobijemy targu, lecz cóż, mój okręt spłonął, gdy stał na kotwicy, zaraz następnej nocy po tym, jak wyładowałem kilka próbek, by zademonstrować je temu człowiekowi. Straciłem kapitana i kilkunastu marynarzy zostawionych na straży. Byli dobrze uzbrojeni, lecz gdy nastał ranek, z wody sterczały jedynie zwęglone kikuty masztu. Komendant portu musiał odholować wrak i rozerwać kadłub, aby oczyścić drogę. Byłem tam. - Jego słowa ociekały lepkiem szyderstwem. - Ani kawałek drewna nie wydał mi się znajomy. - Stukał palcem w drugą dłoń, chcąc podkreślić sedno sprawy. - I ani odrobina całego bogactwa do tej pory nie wypłynęła na powierzchnię. Zupełnie jakby piraci ukradli mi cały statek, a w jego miejsce spalili pusty wrak.

Nagle Sheffield odwrócił się i spoglądał w ogień, wyciągnął ręce i dłuższą chwilę je ogrzewał, nim ponownie się okręcił i ciągnął, jakby nie było żadnej przerwy:

- Nazajutrz rano reszta załogi ocknęła się z pijackiego odrętwienia w podłej piwiarni. Nie potrafili nic powiedzieć o minionej nocy. A niewielu znalazłoby się takich, którzy by mogli ich tak przepić, by ci padli pod stoły. Jednakże, kiedy wypytywałem burmistrza Lubeki, ten tak szybko trajkotał przeprosiny, że zakręciło mi się w głowie... Twierdzi, że bada tę sprawę, jednakże dotychczas nic nie wiadomo ani o moim statku, ani o moich ludziach. Od tamtej pory nauczyłem się władać żargonem, więc tu i tam zasłyszałem historie o angielskich marynarzach skutych łańcuchami i zmuszonych do wejścia na pokład jednego z okrętów Hilliarda. - Wzdrygnął się, znowu zapatrzył się w dal. - Kiedy próbowałem się rozpytywać, ludzie odwracali się i milkli.

- Przykro mi słyszeć o waszych stratach, kapitanie - odezwała się serdecznie Elise. - Ale co to ma wspólnego z moim ojcem?

Kapitan zaczął już mówić, ale zakasłał i strapionym głosem zwrócił się do Justina:

- Proszę was, sir. W gardle mi zaschło i drapie. Czy nie mógłbym dostać małego łyeczka, by złagodzić odmrożenia?

- Oczywiście. - Justin kiwnął głową, wstał i podszedł do kredensu. Zadzwoił małym dzwoneczkiem. Chwilę później pojawiła się energiczna służąca, niosła tacę, a na niej, ku rozczarowaniu gościa, dymiący imbryk i trzy filiżanki. Justin uśmiechnął się na widok niezadowolonej mężczyzny i nalawszy pół filiżanki, dopełnił ją ze stojącego na kredensie dzbana.

Sheffield ochoczo przyjął trunek. Wciągnął jego aromat, głośno pociągnął długi łyk.

- Ach - westchnął. - To ciepło... - urwał znacząco – czyni cuda na gardło. - Popił znowu i po raz wtóry pochwaliwszy napój, odstawił pustą filiżankę na tacę. Trochę płynniejszym tonem kontynuował opowieść: - Jakies dwa miesiące temu wpadłem na pomysł, by obserwować statki Hilliarda zawijające do portu albo biorące ładunek, na wypadek gdyby na ich pokładzie znalazło coś z moich towarów, co potrafiłbym rozpoznać. I wtedy byłem świadkiem dziwnego zdarzenia. Z początku sądziłem, że jest w nie wplątany jeden z moich ludzi.

Elise upiła łyk herbaty. Usiłowała nie myśleć o Maximie, który miał do czynienia z Karrem Hilliardem.

- Ogromny statek Hilliarda, „Grau Falke”, właśnie przybył ze Stilliards w Londynie - mówił Sheffield. - Z bezpiecznej odległości przyglądałem mu się, aż dostrzegłem spętanego człowieka, przykutego do takiego ciężaru, jaki tylko mógł udźwignąć, eskortowanego ze statku.

- Czy widziany przez was człowiek był Anglikiem? - spytała ostrożnie Elise.

- Tak, panienko.

- Skąd wiecie? - dociekał Justin.

- Później poszedłem do piwiarni i rozpoznałem jednego ze strażników. Postawiłem temu gościowi parę piw i wypytałem o tamtego człowieka. - Sheffield zaśmiał się. - „Słyszałem, że mieliście bunt”, powiedziałem do niego, a gość obok niemal ściął mnie wzrokiem. „Takie są pogłoski”, mówię. „No co, przywieźliście jednego z tych nędzników, by go powiesić... przynajmniej tak słyszałem”, mówię, nie chcąc się zdradzić, że szpiegowałem statek.

„To chorze słyszałeś”, prychnął, zabawnie przekręcając słowa.

„Na pokładzie Hanzy nie bywa bunt. Nigdy był, nigdy będzie! Tylko Hilliard przyłapał jakiegoś angielskiego łobuza, pętającego się w Stilliards”.

„Aha - mówię. - Przywleczenie więc tu Drake'a i jego psy, bo zabraliście jego ziomka”.

„Phi”, parsknął, zbierając swoje monety. - Sheffield naśladował miny strażnika. - „Nigdy nie wiedzą, że zniknął”. Człowiek ten nie powiedział mi nic więcej i wyszedł.

Elise nachyliła się na brzeżku krzesła, ta historia dodała jej otuchy.

- Jaki był ten zakuty mężczyzna? Wysoki? Szczupły? Ciemnowłosey? Przystojny? - Na każde z tych pytań Sheffield potakująco kiwał, a nadzieje dziewczyny rosły. - Powiedzcie mi, może przypadkiem zauważyliście, czy człowiek ten miał duży złoty pierścień z onyksem na palcu wskazującym?

Sheffield zawahał się chwilę, wreszcie pokręcił przecząco głową.

- Tego nie mogę powiedzieć, panienko. Miał ręce skutez przodu, ale, o ile pamiętam, nie widziałem żadnego pierścienia.

Elise nieznacznie opuściła ramiona, walcząc z ogarniającym ją rozczarowaniem. Pierścień okazałby się niezbitym dowodem, że to jej ojciec, lecz teraz nie mogłaby być pewna, kim naprawdę był ten człowiek.

- Oni niechybnie zabrali mu klejnot - wtrącił Justin.

- Oczywiście - zgodził się Sheffield, pragnąc ponownie ujrzeć iskierkę nadziei, jaka przelotnie rozpalila się w szafirowych oczach.

- Jeżeli mój ojciec naprawdę jest tutaj... i jeżeli jeszcze żyje - Elise mówiła powoli, jak gdyby zmagala się szarą chmurą zwątpienia i niepewności - to jedynym prawdopodobnym miejscem, w którym się może znajdować, są tutejsze lochy Hanzy.

- Nicholas mógłby pomóc go odnaleźć - zaproponował Justin.

Ostrożnie spuściła ciemnoniebieskie oczy. Maxim przestrzegł ją przed jakąkolwiek próbą wciągnięcia Nicholasa, zatem musiała się mieć na baczności i zniechęcić Justina.

- Kapitanie, czy macie mi jeszcze coś do powiedzenia?

- Nie, panienko. - Sheffield ze smutkiem potrząsnął głową. Łamało mu się serce, że musi ją rozczarować. - Pragnąłbym napełnić wasze żagle mocniejszym wiatrem, ale obawiam się, że to, co wam ofiarowałem, jest rzeczywiście bardzo wątłym wietrzykiem.

- Gdybyście mi dali sztorm, pognałabym na krańce świata, sir. - Elise wyprostowała się i popatrzyła mu prosto w oczy. - Ale na jaki kraniec? - Wskazała dłonią na boki. - Czy jest tam? A może tam? Prowadziłam poszukiwania w najrozmaitszych kierunkach. Bez powodzenia. Czy daliście mi nową nić? Z pewnością nie będzie gorzej niż przedtem, a przynajmniej od was otrzymałam jakąś nadzieję. - Wsunęła rękę pod fałdę sukni, następnie wyciągnęła ku kapitanowi zaciśniętą dłoń. Nieco oszołomiony Sheffield wpatrzył się w nią i pytająco uniósł brwi. - Proszę, weźcie to - zachęciła go, otwierając pięść. - To coś, co wynagrodzi wasz czas i trudy. - Suweren zdawał się większy od jej dłoni. - Za to, że odważyliście się przyjść w żalosny wieczór.

- Och, nie trzeba, panienko. Zawstydzacie mnie. Byłoby całkiem nie w porządku, gdyby wziął nawet ćwierć pensa za doprowadzenie ojca do córki. A ja przecież ofiarowałem wam tylko najwątleszą nić nadziei. Udzieliliście mi swojego ciepła i słuchałem najśłodszej angielskiej mowy od czasu, kiedy moja pani odeszła do wieczności. Życzę wam dobrego wieczoru, panienko i łaskawy panie. Pójdę już.

Justin odprowadził kapitana; gdy wrócił, oparł się o framugę drzwi komnaty. Elise siedziała wpatrzona w ogień, prawie nieświadoma, że się jej przygląda. Przypatrywał się drobnym białym ząbkiem przygryzającym dolną wargę. Dziewczyna złożyła dłonie i pocierała jeden szczypty kciuk o drugi. Niemal dostrzegał, jak myśli jej zmagają się z uczuciem bezradności.

- O czym dumasz, Elise? - Pytanie to było ciche, ledwie do niej dotarło. Od chwili przybycia dziewczyny bardzo ją polubił i pragnął widzieć szczęśliwą.

Popatrzyła na niego i po raz pierwszy pod powłoką beztrioskiej wesołości ujrzała młodego człowieka, przepełnionego troskami. Uśmiechnęła się miękko, próbując ukryć własne zmartwienia.

- Czasami, Justinie, kobieta musi zachować swoje myśli dla siebie.

Justin patrzył, jak się odwraca. Nie okazała już więcej niepokoju, złożyła skromnie ręce na podolku. Młodzieniec mógł się domyślić, że poddaje drobiazgowej analizie informacje uzyskane od Thomasa Sheffielda. Sam głęboko zadumany, minął jej krzesło i stanął przed kominkiem, wpatrując się w migoczące płomienie. Raz jeszcze, westchnął w duchu, reputacja Hilliarda okazała się jak najczarniejszy cień nocy... morderstwa, kradzież, piractwo. Rzeczywiście, jakim prawem taki człowiek surowo ocenia czyny Drake'a? Kiedy Drake zdobywa bogactwa w bitwach morskich, Hilliard zyskuje je zdradą i zbrodnią.

Było to jasne dla Thomasa Sheffielda, i dla każdego, kto zetknął się z podobnym problemem. Hilliard, za pośrednictwem Hanzy, trzymał w garści urzędników wolnej Lubeki i miał nad nimi władzę. Dlatego nie było sensu u nich szukać sprawiedliwości. Justin już dawno temu zrozumiał tę prawdę. Wizje katowskiej pętli zaciskającej się na szyi Hilliarda albo topora opadającego na jego wielką głowę już dawno zbladły, kiedy zdał sobie sprawę, że takie marzenia nigdy się nie spełnią, jednakże w ich miejsce pojawiło się inne. Z każdym mijającym dniem Justin coraz goręcej pragnął ujrzeć, jak obwisłe policzki Hilliarda trzęsą się ze strachu, kiedy ostrze jego szpady wsuwa się pod żebra tego człowieka i rozcina jego szatańskie serce.

Elise ocknęła się z zamyślenia i ujrzała, że Justin stoi bez ruchu, coś powstrzymało ją przed zakłóceniem jego zadumy. Stał w dwornej pozie, wsparty ciężarem na jednej nodze, kolano drugiej miał lekko ugięte, ramiona zaplótł z tyłu. Nie mogła znaleźć w nim śladu swobodnego, wesołego młodzieńca, teraz wydawał się wyższy, szerszy w ramionach, bardziej męski niż jeszcze przed chwilą.

Przelotnie dostrzegła, jak jego wargi wykrzywiły się w pełnym satysfakcji uśmiechu, a potem przypomniała sobie jego nagłe zainteresowanie, kiedy Thomas Sheffield wspomniał o Hilliardzie. Przyszło jej na myśl, że Justin udaje beztrioskiego młodzieńca, aby skuteczniej odwrócić uwagę i podejrzenia osób starszych, co pozwala mu włóczyć się i wędrować, gdzie zechce. Zdumiewał swoją wiedzą na temat Hanzy, przynajmniej miejscowej, i Karra Hilliarda. Z pewnością nie dałoby się tego wytłumaczyć zwykłą przelotną ciekawością.

Nim potrafiła ubrać swoje myśli w pytanie, Justin zwrócił się ku niej i okazując zdawkowe zainteresowanie, zapytał wielce zatroskany tonem:

- Jak sądzisz, dlaczego Maxim udał się na spotkanie z Karrem Hilliardem? Czyżby chciał się czegoś dowiedzieć o twoim ojcu?

Elise, wzruszając ramionami, spojrzała mu w oczy. Sama pragnęła udawać niefrasobliwą panienkę, toteż starała się nie okazać braku zaufania.

- Prawdopodobnie, lecz nie mogę twierdzić z całą pewnością, że taki nim kierował cel. Nie podał mi przyczyny, a ja nie chciałam jej dociekać.

Justin zobaczył, że lekko pociąga nosem i z milczącą naganą spogląda na grzbiet dłoni. Potarł ręką policzek, kryjąc uśmiech, gdyż zorientował się, że dotknął najczulszej struny.

- Wybacz mi, Elise, nie zamierzałem być nieuprzejmy. - Naciskał jakby w zadumie: - Tylko że ten Hilliard poświęca czas i łaskawą uwagę jedynie tym, którzy mogą mu przynieść korzyść. A co może zyskać od Maxima?

- Podejrzewam, że bardzo niewiele - odparła ostrożnie. - Maxim nie może pochwalić się ani majątkiem, ani bogactwem. O ile wiem, jest praktycznie bez pensa, nie ma też większych nadziei na odzyskanie honoru.

- A jednak Hilliard go wezwał. Niepodobne do tego człowieka, by zaprosił Maxima do swojej jaskini w celu odpowiedzenia na pytania dotyczące twojego ojca. Nie, musi chodzić o coś innego.

Elise uniosła brew, dotknięta jego wścibstwem. Jeżeli ten zuchwały młodzian sugerował, że Maxim sprzymierzył się z takim człowiekiem, należy przywołać go do porządku.

- Może oświecicie mnie, sir Justin. Najwyraźniej całkiem dobrze znacie Karra Hilliarda. Co waszym zdaniem nim kierowało, że zaprosił Maxima?

Justin zajął krzesło naprzeciwko niej, wsparł łokcie o drewniane poręcze i w zamyśleniu splótł palce. Dłuższą chwilę obserwował jej wyniosłe, lecz opanowane maniery, nim dał odpowiedź:

- Ostatnio Hilliard wygłaszał tyrady o Drake'u, że przechwytuje jego statki, i o Elżbiecie, że dała temu człowiekowi listy kaperskie, zezwalające na piractwo na pełnym morzu. A teraz Hilliard wpuszcza Anglika do swoich komnat? Oczywiście, to były lord... lecz zna angielski dwór. Z kolei ja ciebie spytam, Elise, co twoim zdaniem mogło być przyczyną tego spotkania? Elise uniosła brodę, czuła się urażona, zirytowana kierunkiem jego rozumowania. Mocno kontrolowanym tonem dociekała:

- Jak to jest, że tak dobrze znasz Karra Hilliarda, Justinie? W jaki sposób mógłbyś wyciągnąć takie wnioski, gdybyś nie był z nim w poufłych stosunkach?

Justin zdał sobie sprawę z narastającej w niej pogardy i uśmiechnął się ironicznie. Od

ich pierwszego spotkania znalazł się pod wrażeniem urody Elise, wyczuwał wszakże silne wzajemne przyciąganie między nią a markizem. Reakcja dziewczyny potwierdziła jego podejrzenia, że kocha się w Angliku, pytania jednak pozostały. Czy ten człowiek, znany z tego, że oskarżono go o zdradę, wmieszał się w coś o wiele gorszego, niż którekolwiek z nich zdołałoby sobie wyobrazić?

- Znam Karra Hilliarda, ponieważ od kilku lat pilnie go obserwuję. Istnieją pewne okoliczności, które wiążą Hilliarda ze śmiercią mojego ojca. Prawdę mówiąc, wierzę, że albo on, albo jego pacholek, Gustave, jest bezpośrednio odpowiedzialny za zamordowanie ojca.

Tarcza, jaką Elise zaczęła się zasłaniać przed jego dociekliwymi pytaniami, dzięki tej wiadomości zaczęła opadać.

- W takim razie rozumiesz mój niepokój.

- Obawiam się, że aż nazbyt dobrze. - Justin wlepił wzrok w podłogę, usiłując zwalczyć ucisk w gardle. Jeszcze po upływie wielu lat śmierć ojca wciąż przyprawiała go o udękę. - Hilliard w specjalny sposób traktuje żyjących Anglików. Cokolwiek Maxim zamierza, wkroczył na niebezpieczny grunt.

Elise, nie kryjąc już zdenerwowania, wykręcała dłonie, jakby zmagając się ze swoją wyobraźnią.

- Myślisz, że może leżeć gdzieś martwy?

- Ojca znaleziono utopionego w kadzi z winem - poinformował ją przygnębiony Justin. Wciąż był zdumiony, gdyż nie potrafił wzbudzić w sobie współczucia dla zdrajcy i mordercy. Dlaczego Maxim zainteresował się Hilliardem i czym zainteresował sobą kapitana Hanzy?

- Jeżeli Thomas Sheffield nie zachowa ostrożności, sam może znaleźć się w podobnej sytuacji. Kto wie, jaki los czeka Maxima?

- Zamilcz! - krzyknęła Elise, zrywając się na równe nogi.

Przez napływające łzy mierzyła go wściekłym wzrokiem. - Czy sprawia ci przyjemność straszenie mnie, kiedy nie wiem, gdzie podziewają się moi umiłowani? Nie zniosę tego!

- Litości, Elise - uspokajał ją Justin. Podeszedł do dziewczyny. Kojąco objął jej szczupłe ramiona. - Wybacz mi. Nie zamierzałem być okrutny.

- Co ja mam począć? - zaszlochała, wysuwając się z jego czułych objęć, gdyż niebezpiecznie zbliżała się do krawędzi najczarniejszej, ohydnej jaskini całkowicie niszczącego strachu. - Nicholas mówił, że dziś wieczorem jest posiedzenie Hanzy. Hilliard z pewnością zamierzał na nim być, więc do tej pory powinien już rozstać się z Maximem.

Justin opuścił rękę i podeszedł do kominka, ukłuty jej niewypowiedzianym wyrzutem. Ten Maxim był dostatecznie śmiały wobec panny, lecz jaki jest jego prawdziwy charakter? Poza perorami Nicholasa nie wiedział nic o tym człowieku i ostro ubodła go niezachwiana

wiara Elise w markiza. Uderzyła go jeszcze inna myśl. Hilliard często na konferencje oddawał swój kontor, kierowała nim wyłącznie chęć doznania satysfakcji. Rozpływał się na samą myśl o tym, że sprawował władzę niczym udzielny książę, kapitanowie Hanzy byli poddanymi, którymi rządził. Czasami chełpił się swoimi metodami, jednak w tak zawołowany sposób, że wyglądały niewinnie. Niekiedy w rozmaitych sprawach szukał milczącej zgody wśród lokalnych kapitanów, mile głaszcząc ich ego, podczas gdy sam sprytnie ukrywał prawdziwe intencje. Jeżeli później podniósł się szum, że dokonano jakiegoś podłego czynu, mógł po prostu oświadczyć, że działał tylko jako przedstawiciel Hanzy i pod jej wyraźnymi rozkazami. Mogło się nawet zdarzyć tak, że tego wieczoru chciał podać Hanzie kilka wyjaśnień, dlaczego wynajął Anglika. Należało jedynie rozpoznać ciemne strony jego rozumowania.

- Wybaczysz mi, Elise? Muszę wyjść na jakiś czas. - Prośbie towarzyszył dworny ukłon.

- Ale gdzie się wybierasz? - spytała niespokojnie. Z pewnością żaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie wychodziłby na dwór w tak mroźny wieczór bez ważnych powodów.

Justin zawahał się. Rozważał, jakiej powinien udzielić odpowiedzi. Nie mógł przecież wyjawiać jej, że musi przeniknąć do kontoru albo że zamierza stanąć twarzą w twarz z Maximem i odkryć prawdziwe intencje tego rozpustnika. Udzielił zatem wymijającej odpowiedzi, podobnie jak wcześniej dziewczyna:

- Są pewne sprawy, droga Elise - uśmiechnął się zdawkowo i sztywno - z których mężczyzna nie powinien się zwierzać kobiecie.

Elise słuchała jego kroków w holu, kiedy szedł do swojej tymczasowej komnaty, potem odwróciła się i wpatrzyła w migające płomienie. Na jej czole pojawiła się drobna zmarszczka. Miała nieodparte przeczucie, że to wyjście wcale nie jest dla dobra Maxima. Justin wyraźnie dał do zrozumienia, że nie ufa jej mężowi. Może, nasunęła się jej uporczywa myśl, może nawet zamierza go skrzywdzić.

Elise wybiegła z pokoju, chwytając w garść spódnice, pomknęła w górę po schodach w sposób, jaki niezbyt przystoi damie. Wiedziała już, co zrobi, i nic jej nie mogło powstrzymać. Myliła się czy nie co do Justina, nie miała innego wyboru, jak tylko za nim podążyć i przekonać się, jakie są jego zamiary. W sypialni, z której korzystał Maxim, widziała kufer ze starymi ubraniami młodzieńca, zdecydowała się więc kilka z nich wykorzystać.

Elise pospiesznie ściągnęła suknię i schowała ją w kufrze Maxima. Spłaszczyła, ile się dało, piersi, mocno owijając się kilkakrotnie szerokim pasem materiału. Szybko nałożyła luźną koszulę, a na nią wciągnęła wełnianą kurtkę. Dwie warstwy grubych pończoch i pludry pomogły ukryć niewieście kształty jej bioder, a także chroniły przed zimnem. Upchnęła luźno

związane włosy pod skórzany kapelusz o krągłym denku, potem mocno pod brodą zawiązała tasiemki. Własne znoszone skórzane długie boty świetnie nadały się do jej celów, a kiedy wypchała je wełnianymi szmatkami, utrzymają ją w cieple i sprawiają, że kroki staną się bardziej miękkie.

Na dźwięk otwieranych w sąsiedniej komnacie drzwi Elise zamarła. Nasłuchiwała bez ruchu, jak podłoga cicho skrzypiała pod ostrożnymi krokami intruza. Z pewnością to nie Maxim, pomyślała. Nie miał powodu, by zakradać się do własnych komnat.

Po cichu przekradła się do drzwi, oddzielających dwie komnaty, i uchyliła je odrobinę, na tyle, by móc zerkać przez szparę. Oddech uwiązał jej w gardle, kiedy ujrzała mężczyznę, wiekowego, ze sztywnymi siwymi pasmami włosów, opadającymi spod toczka. Odwrócił się i postawił na stole świecę, a wtedy w przyćmionym świetle rozpoznała profil Justina. Ciemnorubinowa plama szpeciła lewą stronę twarzy, widać było, że wyrastają z niej kępki siwych włosów. Rzadki, kilkudniowy zarost ocieniał brodę i górną wargę, którą wykrzywił w szyderczym grymasie. Poruszał się sztywno i utykał na lewą nogę. Jego zachowanie i sposób poruszania się zupełnie nie przypominały żywego młodzieńca, gdyż przebranie postarzyło go o wiele, wiele lat.

Justin z szafki wyjął drewniany kuferek i postawił go na stole. Z kieszeni wyciągnął klucz, przekręcił go w zamku i otworzył wieko. Z westchnieniem wyciągnął ze skrzynki związane końce cienkiego sznura i uniósł go, by się rozkręcił. Ukazała się pieczęć koloru brązu. Przez chwilę Justin wpatrywał się w krążek, podrzucił go w powietrze, chwycił w locie, szerokim gestem zarzucił na ramiona wełnianą opończę i wyszedł z komnaty.

Elise chwyciła krótszą pelerynę z kufra Maxima i pospiesznie ruszyła za Justinem. Na palcach weszła na podest i stamtąd obserwowała, jak zbiega w dół. Jej stopy w miękkich botach szybko stapały po schodach. Kiedy dotarła do drugiego podestu, przystanęła, posłyszawszy cichy szmer głosów dobiegający korytarzem z komnaty Therese. Szybko odskoczyła w cień, kiedy Katarina opuściła pokój starszej niewiasty i udała się korytarzem do własnej sypialni. Elise odetchnęła z ulgą i wyjrzała przez balustradę akurat w porę, by zobaczyć, jak Justin bezszelestnie wyślizguje się przed frontowe drzwi. Rozejrzał się szybko dookoła i zniknął, nim jeszcze zamknęły się za nim drzwi.

Elise ostrożnie zeszła w dół i podkraśniała się pod drzwi. Wymknęła się na zewnątrz, przez chwilę stała w mrocznym cieniu, bacznie rozglądając się po ulicy. Wiatr ucichł, Justina nie było widać, zostały tylko prowadzące od domu lekkie ślady stóp na śniegu.

Elise wystarczająco wiele razy wyprawiała się do Alzacji i Stiliards, by wiedzieć, jak niepostrzeżenie przemykać się ulicami ciemnego miasta. Mknęła niczym nocny duch, wciąż na świeżym tropie zwierzyny, stare długie buty bezszelestnie sunęły po miękkim śniegu.

Przezornie, by nikt jej nie spostrzegł, biegła do rogów, wyglądała zza nich, nim ruszyła na następną ulicę. A jednak wciąż wydawało się, że Justin zostawił ją daleko w tyle. Jedynym znakiem, że tędy przechodził, były ślady na śniegu. Wreszcie zerknęła w dół ulicy i ujrzała, iż się zatrzymał i rozejrzał, potem zanurkował w kolejną aleję. Nie ruszyła się, póki nie policzyła wolno do pięciu, potem przebiegła ulicę ku alei.

Więc tak to było. Lis i pies gończy. Zawsze naprzód, zawsze ostrożnie. Nie wiedziała, jak daleko zaszli, lecz przypuszczała, że szmat drogi. Nie miała pojęcia, gdzie się znajdują ani dlaczego Justin wybrał ten właśnie kierunek, lecz dla własnego spokoju nie mogła go teraz stracić z oczu, inaczej na wieki zagubi się w tym spowitym mrokiem mieście.

Najgorsze obawy dziewczyny spełniły się, kiedy wyszła z ciemnej alei i spostrzegła, że urywa się ślad na śniegu. Ogarnięta nagłą paniką, rozejrzała się, zastanawiając się, gdzie Justin zniknął. Niespokojnie wróciła jego tropem, odkryła kilka wąskich, krętych ścieżek, odchodzących od alei, lecz na żadnej z nich nie było świeżych śladów. Wyglądało na to, że młodzieniec rozpułnął się w powietrzu.

Serce skoczyło jej do gardła, kiedy uświadomiła sobie, że w alei pojawiły się trzy cienie, zamykając jej drogę odwrotu. Niezgrabnie odskoczyła w tył, szukając miejsca, w którym mogłaby się ukryć, a wtedy nagle wysunęła się czyjaś ręka, dłoń zatkała jej usta, pociągnięto ją w nieprzeniknioną czerń. Przerazona usiłowała się uwolnić, lecz ktoś nagłym szepciem syknął jej w ucho:

- Ani drgnij! Oboje znaleźliśmy się w niebezpieczeństwie.

Głos należał do Justina, dziewczyna przestała drżeć, oparła się o młodzieńca. Tamta trójka zbliżała się, a oni czekali, wstrzymując oddech, nie śmieli się ruszyć, skamieniali z obawy, że zostaną odkryci. Prowadząca trójkę postać z rozłożonymi ramionami zatrzymała się na środku alei. Na tle dalekiego światła była to najbardziej imponująca i przerażająca figura. Strój mężczyzny i jego kompanów był Elise nie znany. Długi barani kozuch, ściągnięty w szczupłej talii szerokim skórzanym pasem, z którego zwieszała się szpada w pochwie. Kołnierz wysoko podniesiony, na przedzie sztywne poły rozsunęły się, odkrywając marszczoną przepaskę ciemnej tuniki. Dolna część kapelusza obszyta była owczym runem, lecz wełniany wierzch podwinięto z jednej strony i przymocowano wysadzaną klejnotami spinką. Lekko rozkloszowany dół okrycia sięgał niżej niż do połowy łydki i przykrywał najpewniej tej samej długości, ogromne bufiaste spodnie zatknięte za cholewy czarnych butów. Rysy mężczyzny skrywał głęboki cień nocy, lecz Elise przysięgłaby, że zobaczyłaby długie, czarne wąsy, opadające z kącików ust, i bliznę biegnącą w dół policzka.

Mężczyzna najwyraźniej chwilę nasłuchiwał, potem ruszył. Słyszała miękkie skrzypienie śniegu pod jego butami, kiedy mijał miejsce, w którym kulili się z Justinem. Elise

cofnęła się głębiej w otaczający ich mrok i oddychała powoli. Jej płuca domagały się głębszego oddechu, ale dziewczyna zachowywała się jak mysz czekająca, aż kot odejdzie.

Mężczyzna dotarł do wylotu alei, potem zatrzymał się, pozostała dwójka dołączyła do niego. Stamtąd ruszyli ku szerszemu przejściu. W ciszy, jaka zaległa po ich zniknięciu, Justin odetchnął z wielką ulgą, jakby z wdzięcznością, że tych troje ich minęło.

- Ludzie ze wschodniej krainy, z Nowogrodu - poinformował ją stłumionym szeptem. - Mówi się, że od kilku tygodni przebywa tutaj ich cały zastęp. Widziałem tylko dwóch czy trzech, a i to w kontorze. To okrutni ludzie i przeważnie trzymają się razem. Nawet Hilliard nie waży się ich zaczepić. Powiadają, że to bojarzy, wygnani kiedyś z Nowogrodu, gdy Iwan kilka lat temu splądrował miasto. Po śmierci cara w ubiegłym roku otwarcie dążą do odzyskania władzy. Porty bałtyckie niecierpliwie chcą podjąć z nimi handel. - Nachylił głowę ku niższej od siebie dziewczynie. - Byłbym zdziwiony, jeżeli to nie książę. Wygląda na takiego, który mógłby zbrojnie wywalczyć sobie drogę do Nowogrodu.

- Gdzie oni teraz poszli? - szepnęła Elise.

- Do sali posiedzeń kontom... bez wątpienia, aby poobserwować i posłuchać. - Insynuacja była subtelna, lecz czegokolwiek szukali ci mężczyźni, to jeśli Hilliard zamierzał mówić o pewnym Angliku, chciał, by go usłyszeli.

- Czy tam się wybierałeś? - spytała.

Justin postawił ją na równe nogi.

- Taki miałem zamiar, ale nie mogę cię tutaj zostawić samej, a nie mam czasu, by cię odprowadzić. Co ja mam z tobą począć?

- Nie możesz mnie zabrać ze sobą... albo zostawić, bym szła za tobą jak przedtem?

- Sama nigdy nie dostaniesz się do kontoru, a jeśli cię zostawię, ktoś może cię wyśledzić. - Justin potarł dłonią czoło, zirytowany swoim niezdecydowaniem, potem podjął decyzję. Czyż był lepszy sposób, by dziewczyna dowiedziała się o czynach Maxima niż z ust samego Karra Hilliarda? - Widzę, że nie mam innego wyjścia, jak tylko spełnić twoją prośbę.

- Wymierzył jej kuksańca w ramię. - Chodźmy.

Pobiegli na kraniec alei, gdzie znowu przykucnęli, obserwując, jak trzech Rosjan podeszło do potężnego budynku o surowym froncie i wkroczyło na szerokie schody, wiodące do masywnej bramy. Przed drzwiami stał barczysty strażnik, Elise zaś, nawet z miejsca ukrycia, wyczuła, że wartownik żywi niemal zabobonny lęk przed wysokim przybyszem z Europy Wschodniej, który pierwszy pokonał stopnie. Wartownik pospiesznie się wyprostował i wpuścił mężczyznę wraz z jego towarzyszami do środka, jedynie przelotnie rzuciwszy okiem na okazaną przez nich pieczęć.

- Strażnik zazwyczaj jest bardziej uważny, kiedy bada moją pieczęć - sarknął gorzko

Justin. Obejrzał się na Elise. – Gdyby ktokolwiek pytał, odpowiadaj, że jesteś uczniem Du Volstada, ale nie zdejmuj z głowy kaptura i spuszczaaj oczy, kiedy ktoś na ciebie spojrzy. Nie jesteś zbyt przekonująca w roli chłopca.

Elise zadarła wyniośle nose. Mogłaby nauczyć go tego i owego o przebraniach. Na przykład to, które teraz przywdział, wyjątkowo skutecznie zmniejszało jego wygląd, w jej mniemaniu było raczej odrażające i przypuszczalnie odpychało od niego większość ludzi.

Ostatnia rzecz, jakiej Justin by pragnął, to ta, żeby strażnik wyraźnie zobaczył twarz dziewczyny. Była zbyt kobieca, by mogła ujść przy baczniejszej kontroli. W tej sytuacji, okazując pieczęć, odegrał przed strażnikiem komedię. Donośne okrzyki i hałaśliwy wesół gwar dobiegły z holu. Ku rozczarowaniu Elise, kiedy usiłowała zajrzeć do środka, Justin wymierzył jej bolesnego, chociaż delikatnego kuksańca. Zасыpując ją obelgami we wściekle zmniejszałonej niemczyźnie, przekopał ją obok strażnika, niemal przewracając przy wejściu, ku niemałemu rozbawieniu wartownika, który pokiwał z aprobatą głową. Zerknął przelotnie na pieczęć, ledwie na dziewczynę, dziwiąc się wątlności nowej generacji terminatorów.

Rozcierając pośladki, Elise wściekłym wzrokiem mierzyła plecy Justina, gdy prowadził ją poprzez zatłoczony, oświetlony latarniami hol, przepelniony mężczyznami. Uderzył ją odór pieczonego mięsiwa, dymu, potu i mocnego piwa, kiedy niechętnie odwiesiła swoją pelerynę obok okrycia Justina. Nie odważyła się na nic więcej niż tylko ukradkowe spojrzenia, zgarbiła się i trzymała się blisko niego, kiedy torował sobie drogę. Przy ustawionych na kozłach stołach ucztowano i raczono się piwem, inni mężczyźni gromadzili się w licznych hałaśliwych grupach albo łączyli się w stateczniejsze i cichsze kółka.

Na podwyższeniu za długim stołem zasiadła grupa dostojnych mężów. Choć Elise nigdy dotąd nie widziała Karra Hilliarda, natychmiast rozpoznała go jako tego, który zajmował największe krzesło pośrodku. Demonstrował swą rangę, władzę i autorytet z niedbałą arogancją. Na szyi zawiesił solidny złoty łańcuch z oznaką swojego urzędu - pełną tarczę Ligi Hanzeatyckiej. Tuż za nim mężczyzna o beczkowatej klatce piersiowej zdawał się nie brać udziału w uroczystościach, jedynie baczny wzrokiem obserwował hol. Pozycja, jaką przyjął, zdradzała, że ma za zadanie nie dopuścić, by ktokolwiek niepokoił radę, a zwłaszcza Karra Hilliarda. Miecz u boku, zakrzywiony sztylet za pasem, dłoń spoczywająca na tym ostatnim dobitnie świadczyły o jego roli.

Głośnie dźwięczenie cymbałów, donośny śmiech i śpiew mężczyzn przyciągnęły uwagę Elise. Wspięła się na palce, by spojrzeć ponad szerokimi ramionami zgromadzonych. Ujrzała młodzieńca mniej więcej w jej wieku, jak kluczył niezgrabnie między dwoma rzędami krzyczących, barczystych mężczyzn, wywijających krótkimi, wielorzemiennymi biczami. Kiedy młodzieniec, potykając się, zdązał do przodu, kapitanowie biczowali z werwą i

gwizdali z radości, gdy chwiejąc się, dobrnął do końca.

Elise schyliła się, by nie widzieć jego poszarpanej i zakrwawionej koszuli, przeczuwała, że to jakiś obrzęd, mający wykazać jego wartość jako ucznia. Modliła się żarliwie, żeby i ona nie musiała przejść takiej próby. Z pewnością sprawdzono by wtedy nie tylko jej wytrwałość.

W obawie, aby jej nie wykryto, skuliła się za barczystymi ciałami, które tworzyły wokół niej nieprzeniknioną barierę. Nerwowo zerkała w każdą szparę i prześwit w tej ludzkiej ścianie, upewniała się, że jest bezpieczna. Przeżyła chwilę paniki, kiedy spostrzegła, że straciła z pola widzenia Justina i chociaż rozglądała się za nim, jak tylko pozwalały jej ograniczone możliwości, nie było po nim śladu. Jednakże szukając swojej eskorty, natknęła się wzrokiem na Nicholasa, pochłoniętego poważną rozmową z grupą hanzeatyckich kapitanów. Zdawał się zamyślony, nawet zły. Pomyślała żałośnie, czy to nie ona przyczyniła się do jego nastroju. Sekundę później szerokie plecy przysłoniły jej widok, więc ostrożnie się obróciła, kierując oczy w innym kierunku.

Chociaż hol był ciemny i zadymiony, ujrzała wysokiego Rosjanina w towarzystwie dwóch kompanów, stojącego po przeciwnej stronie. Ściągnął kozuch, lecz nie kapelusz. Ciemna tunika zwieszała się luźno z barczystych ramion ku szczupłej, opasanej talii. Metalowe ogniwa pasa wysadzono bursztynami, miecz, przedtem wiszący przy pelerynie, teraz przypiął do bioder. Mężczyzna stał jak książkę, wyprostowany jak struna, z uniesionymi ramionami. Elise nie mogła się oprzeć, by na niego nie patrzeć, mimo że jeszcze nie widziała jego twarzy tak wyraźnie, jakby pragnęła. Jednak długie, opadające wąsy i niemal skośne cienie koło oczu wraz z ogorzałą cerą przydawały mu niemal mongolskiego wyglądu. Lecz... nie do końca. Nie dałaby za to głowy, ale nawet w tym mrocznym holu uderzyło ją coś znajomego. Nie byłaby zdziwiona, gdyby doszukała się w nim podobieństwa do kogoś z jej dawnych dziewczęcych fantazji.

Przeraziła się nagle, kiedy poczuła wokół narastający napór wielkich, spoconych ciał. Rozejrzała się wokół z lękiem, że ze wszystkich stron otaczają ją mężczyźni o wiele przewyższający ją wzrostem. Co skłoniło ją do tego głupiego postępu? Drżącą dłoń przycisnęła do serca, rozpaczliwie pragnęła wydostać się z tego miejsca. Doprawdy, jeżeli uda się jej uciec, to nigdy już nie będą kusiły jej maskarady i resztę życia spędzi jako kochająca i układna żona.

Gwałtowny cios łokciem trafił Elise w środek pleców, jęknęła z bólu i całym rozpędem wpadła na plecy mężczyzny z przodu. Ten niezdarnie zrobił krok w przód, potem obrócił się, warcząc, i wymierzył pięścią cios w bok jej głowy. Elise ujrzała wszystkie gwiazdy i zatoczyła się na chwilę ogłuszona.

- Ach! Dummkopf!

Słowa te odbiły się echem w jej uszach niczym z głębokiej studni, potem silna dłoń ujęła jej ramię żelaznym uściskiem. Usiłowała się wyrwać, lecz to jeszcze bardziej rozwścieczyło mężczyznę, wymamrotał coś w nieznanym języku i pchnął ją przed sobą przez salę, aż dotarli na otwartą przestrzeń. Hol rozmazał się, kiedy jej prześladowca okręcał ją wokół siebie, potem ze zjadliwym rechem puścił, posyłając ku grupce kapitanów. Starszy mężczyzna, około sześćdziesiątki, chwycił ją pod ramiona i unióś, pomyślała, że może chce ją uratować od tamtego niedorozwiniętego brutala. Jednak mężczyzna tylko zaśmiał się grubiańsko i rzucił z powrotem oprawcy. Ten ryknął z uciechy i potrząsnął nad głową biczem, trzymając ją za kark i potrząsając bynajmniej nie delikatnie. Natychmiast rozległ się trzask, kiedy wełniana tunika i koszula pod nią rozdarły się na plecach dziewczyny. Jednocześnie cały hol nappełnił najstraszliwszy niewieści krzyk, jaki Liga Hanzeatycka prawdopodobnie kiedykolwiek słyszała. Nagle zapanowała cisza, ku Elise pytająco i ze zdumieniem obróciły się wszystkie twarze. Zmagala się z całych sił, by przytrzymać opadające ubranie, lecz gładkie, kremowe ramiona zdawały się skupiać przyćmione światło. Dziewczyna nagle zorientowała się, że patrzy w jasnyniebieskie oczy Nicholasa Von Reijna. Rozszerzyły się, otworzył usta, coś powoli zaczęło mu świtać w głowie. Ta drobna twarzyczka pod skórzaną, przyległą czapką była aż nazbyt znajoma, lecz w głowie kapitana zapanowało pomieszanie, gdy szaleńczo, dziko szukał powodów. Dlaczego widzi Elise w takim przebraniu? I, na miłość boską, co ona robi w tym miejscu? Nagle myśli Nicholasa ogarnęły palące wątpliwości. Tak jakby jego cząstka pragnęła spieszyć jej na ratunek, lecz gdyby to uczynił, zostałby wykluczony z Hanzy. Stał zmartwiał, niezdolny do jakiegokolwiek ruchu, kiedy zmagał się ze swoim sumieniem.

Zwalisty kapitan ponownie chwycił szczupłe ramię i obrócił Elise, by obejrzeć ją przenikliwym, badawczym wzrokiem. Wolną dłonią zdarł czapkę z jej głowy, przed jego oczami rozsypała się burza kasztanowatych włosów. Głośno zachłysnął się powietrzem, zdradzając zdumienie, a potem ryknął rozdzierającym uszy tonem:

- Was ist das? Eine junges Madchen?

Karr Hilliard podniósł się gwałtownie i przechylając się nad stołem, oparł tułów na podobnych do kłoców ramionach.

- Eine Fraulein? - Jego twarz spurpurowiała jak w apopleksji, a rozwścieczonym wzrokiem odszukał szczupłą dziewczynę. Wskazując ją palcem, ryknął: - Egreifen ihr!

Zachęceni do działania przeciwko temu rażącemu wtargnięciu na ich terytorium, mężczyźni ruszyli tłumnie, by ją pochwycić. Elise poczuła, jak ogarnia ją fala kłującego, przyprowadzającego o mdłości przerażenia, kiedy ujrzała się rozdzielana na strzępy przez żadnych zemsty kapitanów. Boleśnie świadoma tego, że jest osamotniona w samym środku

tłumu, zacisnęła zęby, by powstrzymać szcęknięcie, i wysiłkiem woli stanęła do konfrontacji, nie chcąc poddać się bez walki. Małą stopką wymierzyła kopniaka w brzuch mężczyzny, który ją trzymał, i uwolniła się, gdy ten zgiął się wpół z bólu. Zamachnęła się w tył, trafiając drugiego w gardło, walcząc, posuwała się w przód, robiąc uniki i wykręcając się w oszalałym wysiłku, by umknąć dłoniom, które pochwyciły ją i mocno przytrzymały. Kawałek po kawałku traciła koszulę i tunikę, aż wreszcie nie zostało jej nic, poza kilkoma wąskimi pasmami materiału, wiszącymi na obnażonych piersiach. Przelotnie dostrzegła, jak Justin rzucił się do ataku z pałąk z drugiej strony tłumu, lecz jego wysiłki były równie próżne jak jej. Elise niemal wybuchnęła płaczem, kiedy czyjeś palce boleśnie zagłębiły się w jej nagim ramieniu i zsunęły się niżej, by żelaznym uściskiem unieruchomić jej rękę. Okręcono nią i wypasiona, pokryta żyłkami twarz przysunęła się bliżej, by w pełni napawać się widokiem dziewczyny. Nagle przed jej oczami coś błysnęło i w tajemniczy sposób na policzku napastnika pojawiła się cienka linia, z której skapywały czerwone krople. Jego reakcja wydawała się spowolniona i niemrawa, oczy rozszerzyły się z przerażenia, a zawodzący skowyt wydarł się z szeroko otwartych ust.

Czubek szpady zagłębił się znowu, tym razem o wiele wolniej, tak że można go było śledzić wzrokiem. Groźnie nacisnął grube fałdy na szyi mężczyzny, sprawiając, że ten co tchu wspiął się na czubki palców, a jego oczy szukały z ukosa tego, który trzymał broń. Elise też przesunęła wzrokiem wzdłuż błyszczącej stali, potem po odzianym na czarno ramieniu i wreszcie sięgnęła twarzy wysokiego Rosjanina. Oddech zamarł jej w gardle, gdyż rozpoznała te przezroczyście zielone oczy. To był Maxim! Kiedy przemówił do napastnika, w jego głosie zabrzmiało szyderstwo:

- Wenn du deine Freunde heute nicht zu deinem Begrabuis einladen wilst, wurde ich vorschlagen, das du sie Dame so schnell wie moglich freigibst, mein lieber Freund.

Mężczyzna spełnił prośbę, nie chcąc, by przyjaciele nosili po nim żałobę, i jak najostrożniej zdjął dłonie z panny, nie spuszczać przezornie wzroku z ostrza. Lękając się poruszyć nawet o włos, stał nieruchomo, ośmielając się tylko patrzeć, jak dziewczyna usłuchała skinienia dłoni przybysza z Europy Wschodniej. Wśliznęła się za plecy wysokiego mężczyzny, a jego dwaj towarzysze otoczyli ją obronnym kołem, unosząc obnażone szpady.

Kapitanowie Hanzy odpowiedzieli na zaproszenie, ruszyli ławą. Zabrzęczały wyciągane z pochew szpady, zadźwięczała broń przybyszy, otaczających ochronną pajęczyną stali dziewczynę, tu wymierzali ciosy, tam kłuli, zmuszając wszystkich kapitanów do wycofania się. Cięli szpadami, raniąc więcej niż kilku.

Obserwując walkę, Nicholas przeklinał się za swój brak zdecydowania, by uwolnić pannę, a potem powziął spóźnioną decyzję, że nie pozwoli, aby Elise pochwyciła Hanza albo

obcokrajowcy. Przedzierał się przez kipiącą tłuszczę, odrzucając na bok każdego, kto stanął na jego drodze. Kapitanowie niezdarnie kryli się przed gniewem napastnika, kiedy chwycił jednego po drugim i ciskał nim na bok. Chwycił szpadę którejś z ostatnich swoich ofiar i uniósł ją groźnie, szykując się do ataku na wysokiego Rosjanina, lecz zdumiony stanął jak wryty, kiedy napotkał płonące zielone oczy.

- Maxim!

- I co powiesz, Nicholasie? - Niski, chrapliwy głos Maxima rzucał mu wyzwanie. - Czy ty też chcesz mnie zabić?

- Ach, niech cię diabli! - warknął zawiedziony Nicholas. Nie potrzebował jasnowidza, by wyjawiał mu, że przegrał w walce o serce z lepszym przeciwnikiem. - Zabieraj ją stąd! - krzyknął, wysuwając szpadę do przodu.

Maxim odparował cios swoją klingą i wytrącił napastnikowi broń. Kiedy szpada zabrzęczała na podłodze, na przód wysunęła się inna zwałista postać. Kapitanowie Hanzy w pośpiechu odstąpili, gdy Gustave strzelił obcasami i zasalutował Maximowi rapierem o podwójnym ostrzu.

- Cóż! Spotykamy się znowu, Herr Seymour - powitał go drwiąco, gdyż spostrzegł, że Maxim go rozpoznał. - Jestem pewny, że Herr Hilliarda zaciekawia, że to właśnie pan, niebawem mu o tym powiem. - Gustave uśmiechnął się ufny w siebie, tnąc przed Maximem powietrze seria zygzaków. - Byłeś głupcem zdradzając się dla tej Fraulein. To oznacza twoją śmierć.

W holu zaszczekała stal, Elise stłumiała krzyk przerażenia, kiedy Maxim zatoczył się w tył pod potężnym ciosem. Kapitanowie Hanzy dawali sobie kuksańce w bok i uśmiechali się z rozbawieniem, rozstąpili się, tworząc obszerniejszy krąg, by dać Gustave'owi więcej miejsca i przywilej wyłącznego decydowania o losach pojedynku. Przy wielu okazjach potwierdziło się, że Gustave, prócz innych talentów, był wyśmienitym szermierzem. Nie wątpili, że bez trudu poradzi sobie z tym zagranicznym parweniuszem.

Skulona, trzęsąca się ze strachu Elise, gdy patrzyła na pchnięcia i ciosy Gustave'a, zastanawiała się raczej, czy Maxim zdoła się obronić, a nie czy uda mu się zwyciężyć. Zdawało się, że zawsze blokował, odparowywał i ripostował, lecz czy to wystarczy, by przetrwać silny, agresywny atak Gustave'a? Ten człowiek bez ustanku uderzał i robił wypadki z hardą arogancją, nieodmiennie spychając Maxima. Kapitanowie, pragnący obejrzeć pojedynek, zgromadzili się wokół niewielkiej bandy, dając im tym samym wolną drogę ucieczki.

Elise spostrzegła, że nieopodal Nicholas bierze Justina za ramię i mruknawszy coś do niego, wskazuje wyjście. Młodzieniec jakby nabrał ducha po słowach kapitana i zaczął

przepychać się w stronę drzwi. Chwycił ich peleryny i nakrycia przybyszy ze wschodu Europy ze stojaka i znalazł się tuż za nimi, gdy Elise ujrzała, jak się wymyka. Podniosła głowę, zobaczyła, że Nicholas wpatruje się w dwóch mężczyzn po jej bokach i marszczy czoło, jednocześnie głową pokazując drzwi. Elise знаła ten sygnał. Chcieli z nią uciec. Teraz!

- Nie - jęknęła, kiedy jeden z nich chwycił ją za ramię. - Nie mogę opuścić Maxima!

- Proszę, madam - usłyszała nagły szept tuż przy swoim uchu. - Musimy się wynosić... dla dobra pani męża!

Potrząsając głową i szlochając, Elise opierała się ich wysiłkom wyciągnięcia jej na zewnątrz.

- Nie, nie mogę! Nie mogę go zostawić!

- Idź, kobieto! Wynoś się stąd! - Maxim szybko rzucił przez ramię surowy rozkaz.

Elise nie sprzeciwiała się dłużej, lecz z ociąganiem wypełniła jego polecenie i pozwoliła się zaciągnąć mężczyznom ku drzwiom.

Gustave uśmiechnął się głupio, zadając kilka ciosów, które trafiały w ostrze przeciwnika, i kiedy tamten się cofnął, zyskał więcej pola.

- Wasza Liebchen niech idzie, Herr Seymour, ale nie ucieknie. Ani ty. Twój koniec jest bardzo, bardzo blisko.

- Możliwe, Herr Gustave. Wszakże możecie się mylić. - Maxim zerknął za siebie i upewniwszy się, że jego towarzysze są już koło drzwi, przyjął dogodniejszą pozycję. Z łatwością i subtelną finezją, których dotąd nie zaprezentował, przystąpił do ataku. Nie blokował już i nie odparowywał ciosów, teraz jego szpada zaczęła być groźna. Na obliczu Gustave'a błysnęło zdumienie, kiedy niespodziewanie musiał się uchylać, aby uniknąć pchnięcia. Nagłe podejrzenie, że wystrychnięto go na dudka, sprawiło, iż jego serce zaczęło mocno bić innym rytmem. Został zmuszony do szybszego wywijania szpadą, by się obronić, a kiedy wykonał jeden wolniejszy ruch, poczuł, jak czubek szpady rozdziera mu policzek.

- To tylko mały zadatek, Gustave. Nie ma się czym denerwować - zapewnił go Maxim.

Elise przystanęła na moment w progu. Uderzyła ją zmiana natury pojedynku. Teraz panem walki był Maxim, który igrał z przeciwnikiem jak kot z myszką. Zupełnie tak, jakby jego wycofywanie się było jedynie dobrze wykonanym manewrem, mającym na celu umożliwienie towarzyszom bezpiecznego wyjścia. Chociaż dziewczyna zrozumiała to dopiero po pewnym czasie, to Nicholas i inni szybko pojęli jego plan.

- Milady, nalegam, byśmy już wyszli. - Równocześnie z prośbą ujęto ją pod ramię. - Lord Seymour nie życzyłby sobie, abyście byli tego świadkiem.

Elise wzdygnęła się nie tylko z powodu zimna, kiedy minęła drzwi. Wyczuwała, że Gustave nie przeżyje tego, co ma nastąpić.

Justin już był na schodach na dole, unieszkodliwił strażnika, a kiedy dziewczyna szybko zeszła, otulił jej nagie ramiona peleryną.

Pot ściekał po czole Gustave' a, kiedy ostrze poruszało się tak szybko, że było prawie niewidoczne, sięgało do przodu, łamiąc jego obronę i zadawało bolesne pchnięcia i tnące klucia. Ubranie miał poszarpane i zakrwawione od nieustannego ataku, czuł coraz większe zmęczenie. Ujrzał szansę, gdy przeciwnik nachylił się, by uderzyć, uniósł ramię i z całej siły zamachnął się rapierem. Z brzękiem, który odbił się echem po całym holu, Maxim powstrzymał cios, a Gustave ujrzał na jego ustach cień uśmiechu, nim proste ostrze prześliznęło się pod jego własnym i zagłębiło się w jego piersi. Zdawało mu się, że to tylko ostry, chwilowy ból żeber, lecz mocniejsze pchnięcie dowiodło, że szpada wchodzi głębiej. O wiele głębiej.

Maxim odstepił, jego szpada prawie do połowy pokryta była ciemną krwią. Gustave chwiejnie zrobił krok w tył i z przerażeniem spojrzął w dół na piersi i powoli rozszerzającą się plamę krwi. Oddech zamarł mu w gardle, stał jak skamieniały. Przez salę posiedzeń przebiegł cichy szmer, w migającym świetle Gustave ujrzał, jak przeciwnik cofa się z uniesioną ostrzegawczo szpadą, w razie gdyby ktokolwiek chciał się wtrącić. Gustave odetchnął, jego płuca odpowiedziały głębokim, gulgocącym świstem. Rapier wypadł mu z drętwiejących palców, podniósł wzrok, by rozejrzeć się po holu, potem jego oczy zmętniały i osunął się na podłogę.

Maxim szybko wycofał się, kiedy porażony tłum wpatrywał się w pokonanego mistrza. Ruszył szybko, dotarł do wyjścia i zatrzasnął za sobą masywne drzwi. Wsadził potężny skobel na miejsce, zdając sobie sprawę, że niedługo wytrzyma napór atakujących, jednak da jemu i jego towarzyszom odrobinę czasu na ucieczkę.

Strażnik zaczął odzyskiwać przytomność i usiłował dźwignąć się na nogi, akurat w porę, by zainkasować głównią szpady Maxima potężny cios w podbródek. Ze słabnącym westchnieniem osunął się znowu na schody, gdzie leżał nieruchomo, kiedy Maxim przez niego przeskakiwał. Justin pomachał ręką, aby ponaglić Maxima, ten jednak nie potrzebował takiej zachęty. Wsunąwszy szpadę do pochwy, pędził w dół, przeskakując po trzy stopnie naraz. Po chwili dołączył do towarzystwa i chwycił rzucony mu przez Justina kozuch. Nie tracił czasu na wkładanie go, lecz w biegu wsuwał ramiona w rękawy. Mijając Elise, chwycił ją za rękę, niemal pofrunęła, gdy ją pociągnął.

Z tyłu dobiegł krzyk Justina, Maxim zerknął przez ramię. Młodzieniec wskazywał alejkę, której jeszcze nie przemierzali. Wbiegli w bezpieczną ciemność, kiedy głośny trzask rozdarł nocną ciszę, świadcząc, że wyważono potężne drzwi kontoru. Rozległy się donośne

krzyki, gdy członkowie ligi przedzierali się przez leżącą zaporę, przeskakiwali schody i rozbiegali się we wszystkich kierunkach.

- Tędy! - ponaglił szeptem Justin i wskazał następny wąski zaułek. - Jeżeli ruszymy tą drogą, szybciej ich zgubimy.

Ciemność pogłębiła się, gdyż zostawili już daleko za sobą oświetlony pochodniami rejon kontoru. Cała piątka mknęła niczym duchy przez noc, milczące sylwetki przesuwające się wśród cieni, od czasu do czasu tylko skrzywienie śniegu wskazywało ich drogę. Spieszyli przed siebie przez kręte, wijące się uliczki Lubeki, kluczyli w niezliczonych labiryntach, z których wyjście znał jedynie Justin. Elise robiła wszystko, by dorównać długim krokom mężczyzn, lecz wreszcie straciła siły. W ciemnej alejce, potykając się, zrobiła kilka ostatnich kroków i zmęczona oparła się o szorstką kamienną ścianę, z trudem łapiąc dech. Nieopodal Justin też się potknął i oparł dłonie o kolana, próbując zapanować nad ciężkim oddechem. Maxim podszedł trochę dalej, by sprawdzić, co jest przy końcu alejki, potem wrócił i oparł się o ścianę przy Elise.

- Co powiecie, sir Kenneth? - wydyszał pytanie, przenikając wzrokiem ciemność, by go zobaczyć. - Czy macie pojęcie, gdzie się znajdujemy?

- Owszem, mój panie - odparł szlachcic równie bez tchu i równie cicho. - Rozumiem, o czym myślicie, i całym sercem się z wami zgadzam. Najlepiej będzie, jak się rozdzielimy.

- Zatem weźcie Sherbourne'a i idźcie. Potrzebuję Justina, by nas stąd wyprowadził. Spotkamy się później w domostwie.

Sir Kenneth postąpił krok w przód ku przyjacielowi, wymienili serdeczny uścisk z Maximem.

- Gdyby tak się zdarzyło, że jeden z nas nie będzie mógł zjawić się w zamku, proszę wiedzieć, że pracę dla was poczytuję sobie za honor. Życzę wam spokojnej nocy. - Przytknął palce do czoła, salutując Elise. - Czuję się zaszczycony, milady. Życzę wam i lordowi Seymour długiego życia.

- Dziękuję... za wszystko - szepnęła miękko Elise. Kiedy patrzyła, jak obaj mężczyźni błyskawicznie się oddalają, westchnęła smętnie, czując się odpowiedzialna, że wywołała taki zamęt.

Justin, świadek pożegnania, nadstawił uszu. Uwaga sir Kennetha otumaniała go i teraz poprzez mdłe światło wpatrywał się w tę parę, żądny wyjaśnień.

Maxim nie dał młodzieńcowi czasu na zasypanie ich gradem pytań, lecz chwycił Elise pod ramię i poprowadził dalej w głąb alei, Justin zaś został, gapiąc się na nich i z zakłopotaniem marszcząc czoło.

- Dlaczego tam przyszedłeś? - szepnął Maxim, podkładając jej dłoń pod głowę, kiedy

oparła się o ścianę. - Dlaczego przywdziałas ten strój i wśliznęłaś się do kontoru? Nie byłaś świadoma niebezpieczeństwa? Hilliard nienawidzi kobiet, a zwłaszcza Angielek.

Elise zerknęła w stronę Justina, potem spuściła oczy, czuła się głupio, było jej wstyd. Swoją obecnością naraziła życie jego i towarzyszy, toteż wszelkie tłumaczenia wydawały się mało warte.

- Niepokoiłam się o ciebie. Chciałam się upewnić, że nic ci się nie stało i nikt nie zamierza cię skrzywdzić.

Nachylił się jeszcze bardziej, jego głos zabrzmiał w jej uszach niczym łagodne tchnienie.

- Kochanie, przysięgam ci, ciągle miałem przed oczami twoją twarz i moim jedynym pragnieniem było wrócić w twoje ramiona, spędzić z tobą tę noc jak mąż z żoną. - Wyprostował się, ściągnął okrycie i podał jej. - Przytrzymaj to przez chwilę, kochanie, a dam ci swoją koszulę.

Elise z podziwem gładziła futro, bojąc się spytać, dlaczego on tak się przebrał.

- Prawie cię nie poznałam.

Maxim, ściągając koszulę, parsknął cichym śmiechem.

- Madam, ja też cię z trudem poznałem.

Maxim spojrział badawczym wzrokiem w głąb alei na Justina. Wyczuwał ciekawość młodego człowieka, więc zrobił krok, by osłonić Elise przed jego oczami, kiedy będzie wciągała koszulę. Trzęsąc się z zimna, wsunęła ją szybko przez głowę. Obciążając ją, wdychała męski zapach małżonka. Ponownie narzuciła ciepłe okrycie i dopiero wtedy Maxim gestem przywołał Justina.

- Musimy ruszać - ponaglił. - Hilliard nie spocznie, póki nas nie wytropi.

- Ale gdzie mamy się podziąć? - spytała Elise. - Nie możemy wrócić do Von Reijnów. Sprowadzilibyśmy niebezpieczeństwo na tę rodzinę, a Hilliard przecież na pewno przeszuka gospody i tawerny. - Naprawdę, niedobra to noc na szukanie kryjówki, pomyślała, zadrżawszy, kiedy podmuch wiatru przeniknął pod fałdy peleryny.

Na twarzy Justina pojawił się błysk olśnienia.

- Znam miejsce, w którym możemy się bezpiecznie schronić. - Skinął na nich, by za nim ruszyli. - Chodźcie, zaprowadzę was. Nikomu nie przyjdzie do głowy, aby tam was szukać.

Maxim nie był pewien, czy może zaufać chytremu uśmiezkowi młodzieńca, ale posłuchał Justina, nie chcąc odrzucać planu, dopóki go nie pozna.

Mgła zgęstniała, kiedy zbliżyli się do nabrzeża, w nocnej ciszy słyszało się głuche skrzypienie wyniosłych masztów i oblodzonych kadłubów statków, zacumowanych

bezpiecznie na linii wody. Trójka uciekinierów ostrożnie zbliżyła się do przystani, rozejrzeli się na boki, potem Justin ponaglił ich, sam przeskakując po oblodzonym falochronie. Otulony cieniem nocy, przykucnął pod największym statkiem w porcie i z uśmiechem wskazał jego nazwę. Był to „Grau Falke” Hilliarda!

22

Wydawało się, że to świat poza rzeczywistością, zamrożony czas i żywioty, w którym skute lodem reje i maszty nie przypominały realnych kształtów, lecz przybrały upiorne formy i dziwne postacie tam, gdzie północny wicher nawiał zamarzającą bryzę i pianę. Gruba warstwa śniegu leżała na pokładzie cztero-masztowego statku handlowego, zdradliwie kryjąc skorupę lodu. Dobrze osadzone poniżej desek pokładu wysokie maszty strzelały wprost w przestrzeń nocnego nieba, ich szczyty ginęły w śnieżycy i nieprzeniknionej ciemności. Z rei, bomów i takielunku zwieszały się długie sople lodu, a od tych, które do siebie przylegały, niosło się nieustanne brzęczenie. Dźwięk ten brzmiał w ciszy jak kroki jakiejś dzikiej zimowej bestii skradającej się po pokładzie. Z tą niesamowitą melodią mieszał się od strony rzeki odległy i niemal niedosłyszalny zgrzyt i trzask, gdzie otwarte wody napotykały zdradliwie narastający lód.

Maxim ostrożnie prowadził przez pokład, Elise szła tuż za nim, tyły zabezpieczał Justin. Śliska powierzchnia wymagała uwagi, gdyż fałszywy krok mógł skończyć się upadkiem i złamaniem kości. Delikatne podmuchy wiatru jak gdyby im sprzyjały, omiały pokład, zacierając za nimi ślady. Kiedy zeszli pod pokład, Maxim sięgnął w tył i chwycił palce Elise, by bezpiecznie przeprowadzić ją przez ciemność. Mimo iż zachowywali ostrożność, chłód panujący wewnątrz statku dowodził, że raczej nie należało spodziewać się tam żadnego marynarza.

Posuwali się dalej w mroku, lecz nagle zatrzymali się, kiedy Maxim uderzył głową w zawieszoną u krokwi latarnię. Mamrocząc niepochlebne słowa o budowniczych statku, że byli nikczemnego wzrostu, ściągnął ją i mimo bólu uśmiechnął się w ciemnościach, gdy usłyszał tuż za sobą miękki głos Elise:

- Z pewnością to tylko wasz problem, mój panie - zakpiła. - Mnie nigdy to nie przysparzało kłopotów.

Maxim wyłowił hubkę z krzesiwem i zażartował:

- Zapewniam, madam, że rozważałem, czy to nie dostateczny powód, by rzucić żeglugę po morzach.

Wreszcie udało mu się podpalić knot i mały płomyczek zachwiał się w podmuchu wiatru. Potem zamknął drzwiczki i płomień zmeźniał, oblewając otoczenie skąpym blaskiem.

- Oczywiście nie mówicie serio - szepnął Justin z wesołym zdziwieniem. - Żeglownianie jest moim marzeniem, ale nie zaciągnę się do Hanzy, by tego dopiąć.

- Na morzu spędziłem ładnych kilka lat - zauważył obojętnie Maxim. - Prawdę mówiąc, przez pewien czas dowodziłem niewielkim galeonem. No cóż! Nie dla mnie flota jej królewskiej mości. - Przechylił głowę na bok i uśmiechnął się do miłych wspomnień. - Moi rodzice wspaniale ze sobą żyli. Zamierzam spędzić jak najwięcej czasu z moją żoną. - Jego oczy zapłonęły ciepłym blaskiem, kiedy spojrzął na Elise i ujrzał, jak w szafirowych oczach odbił się wątyły ogienek świeczki. Co więcej, błyszcząca też w nich szczerza miłość, a to wprawiło go w oszołomienie.

Maxim uniósł latarnię, ruszyli dalej korytarzem. Zatrzymał się przed drzwiami po lewej, pchnął je ostrożnie i wkroczył w przejście, które szybko ocenił jako niewielki korytarzyk wiodący do kabiny kapitana. Pełen ekwipunek bosmana wisiał na belce, przybitej nad stołem. Ogromny, otwarty kominek, o trzech ścianach i wyłożonej ceglami podłodze, znajdował się po przeciwnej stronie niewielkiej kajuty. Nad paleniskiem, na którym pozostało kilka polan, wisiał wielki czajnik. Powyżej głów żelazna kratka dawała ujście dymowi, lecz teraz przykrywał ją luk. Wewnątrz kominka, w ścianie najbliższej głównej kabiny, widniały żelazne drzwiczki. Kiedy Maxim je otworzył, natrafił na podobne wrota, bezpiecznie przymocowane do tylnej ściany paleniska.

Ruszyli dalej śródpokładem ku głównej kabinie, drzwi skrzypnęły lekko, kiedy Maxim je pchnął. Nawet bez latarni okna na rufie wpuszczały wystarczającą ilość światła, by przekonać się, że nie ma tutaj nikogo i że pomieszczenie zostało urządzone z przepychem. Aby światło z kabiny nie przenikało na zewnątrz, dwójka mężczyzn pospiesznie zaciągnęła na oknach ciężkie aksamitne kotary.

Drżąc z zimna, Elise na próżno szukała luksusów, jakich brakowało w tym przestronnym apartamencie. Zimno przeniknęło tak głęboko do wnętrza statku, że przypominał on lodowy grobowiec.

- Wygląda na to, że Hilliard zupełnie się nie obawia, że ktoś może mu to ukraść - zauważył lakonicznie Justin.

- Aha - zgodził się Maxim. - Gdyby ktoś się powążył, bez wątpienia kupcy z Lubeki szybko wymierzyliby mu sprawiedliwość.

- „Na reję, powiesić tego Schuffa”, krzyczeliby - zadrwił Justin. - Jakże tęsknię, by usłyszeć taki okrzyk i zobaczyć, jak Hilliard dynda na głównym maszcie.

- Pewnie któregoś dnia tak się stanie, albo jeszcze lepiej, położy głowę pod katowski

topór - odparł błędzący gdzie indziej myślami Maxim. Zerknął w stronę koi. Wspaniałe futra zapewniały pod dostatkiem wygody, nawet mimo zimna, wszakże obecność młodzieńca wykluczała wszelką nadzieję na zaznanie małżeńskich rozkoszy.

- Zatem wyjaśniło się, że nie pracujecie dla Hilliarda - rzekł Justin, jego ciekawość domagała się zaspokojenia. - Jesteście szpiegiem?

- Czyim szpiegiem? - zadrwił Maxim. - Błagam! Nie przydawaj blichtru rycerskości temu, co uczyniłem. Jestem człowiekiem bez ojczyzny.

Maxim uniknął kolejnych pytań, przeszukując prawą burtę od drzwi, przez które weszli. Ściany kabiny obito bogatymi drewnianymi panelami, pominawszy przestrzeń może na grubość ramienia od strony drzwi. Tam żelazny daszek zabezpieczał podłogę nad niewielkimi czarnymi drzwiami, osadzonymi w cegle. Markiz uniósł latarnię, otworzył drzwi i, tak jak się spodziewał, odkrył, że prowadzą do paleniska kuchni.

- Przezorny człowiek z tego Hilliarda. Zaprojektował statek w ten sposób, aby mieć w pobliżu prywatną kuchnię dla zaspokojenia swojego łakomstwa, a nam to pozwoli się ogrzać, kiedy będziemy rozkoszowali się jego wykwintną kajutą.

- Sądzicie, że powinniście rozpaść ogień? - spytał Justin, zaniepokojony na samą myśl, iż mogą zostać odkryci.

- Inaczej tutaj nie wytrzymamy - wyjąkała Elise, szcękając zębami.

- Jeżeli opuścimy to miejsce przed świtem, wątpię, aby ktokolwiek kręcił się po nabrzeżu i coś zauważył - zapewnił Ma-xim. - Nie widzę powodu, byśmy dalej cierpieli niewygody.

- Muszę się z wami na pewien czas rozstać - poinformował Justin. Spozrzegł, że skupił na sobie uwagę lorda. - Kiedy Hil-liard dowie się, że zabiście Gustave'a, bez wątpienia przewróci miasto do góry nogami, żeby was odnaleźć. Zamierzam wrócić do domu Tante i spakować kufry, abyście mogli opuścić Lubekę przed świtem. Jeżeli zdradzicie mi, gdzie mogę znaleźć waszych przyjaciół, załatwię, by czekali w saniach na rogatkach, aż zdołam przyprowadzić wierzchowce i wyprowadzić was z miasta.

Maxim wziął się pod boki, wnikliwie przypatrując się młodzieńcowi.

- W takim razie można ci zaufać?

Justin wyprostował się i z gniewnym błyskiem w oczach położył dłoń na rękojści szpady.

- Już od dłuższego czasu odgrywałem głupka i lekkoducha przed członkami Hanzy - wycedził przez pobielale z wściekłości wargi. - Buszowałem po mieście w wielu przebraniach i kilkadziesiąt razy udało mi się wystrychnąć kapitanów na dudka. Nie pozwolę więc, aby tutaj obrażano mój honor.

- Uspokój się - ostrzegł go Maxim. - Gniew pozbawia człowieka rozumu.
- Czy aż tak źle wam służyłem tego wieczoru, że wciąż mi niedowierzacie?
- Znakomicie nam pomogłeś. Lecz musisz nauczyć się większej odpowiedzialności...
- Rzeczywiście? - Justin niemal kipiał ze złości. - A to dlaczego?
- Na przykład... - Maxim pozwolił sobie na okazanie niejakiej irytacji - zabrałeś Elise do sali posiedzeń, chociaż wiedziałeś, że grozi jej tam niebezpieczeństwo. Do diabła! Gdyby cokolwiek jej się stało, musiałbym wyzwać cię...

- Maxim, błagam, posłuchaj - poprosiła Elise. - To była moja wina, naprawdę. Śledziłam go, a kiedy mnie odprawił, usiłowałam tam wejść na własną rękę.

- No tak, madam, lecz nigdy nie zdołałabyś przejść przez straż bez pieczęci Hanzy, którą Justin bez wątpienia...

- Skoro o tym mowa - przerwał młodzieniec, przygważdżając Maxima spojrzeniem. - Jak wam się to udało?

Markiz odpowiedział młodzieńcowi niewzruszoną miną. Nie widział powodu, by się tłumaczyć, wszakże kiedy wszystko już było za nimi, zaspokojenie ciekawości młodzieńca nie wyrządzi większej szkody.

- Jeżeli koniecznie chcesz wiedzieć, powiedziałem strażnikowi, że jesteśmy kupcami z Nowogrodu i zostaliśmy zaproszeni przez samego Karra Hilliarda. Znakomicie pomogło pokazanie mu dokumentu opatrzonego osobistą pieczęcią Hilliarda.

- A, to tak! Dlatego przywdzialiście takie stroje. - Justin kiwnął głową, gdyż zaczynał pojmować tok rozumowania Anglika. - Wiedzieliście, że straż bez trudu uwierzą w wasze słowa, gdyż pasowało to do zamiarów Hilliarda rozwinięcia handlu ze wschodem Europy. - Zmrużył oczy, domagając się następnych wyjaśnień: - Ale skąd wzięliście te stroje?

- W ciągu lat żeglugi zyskałem kilku przyjaciół - odrzekł Maxim. - A ponieważ żywią głęboką niechęć do Hilliarda, chętnie przyszli mi z pomocą.

- Z pewnością to jakiś rosyjski książę, sądząc po szatach. Przypuszczam, że nawet władacie ich mową. - Mimo że Justin spodziewał się, iż dzięki tej delikatnej sondzie zyska więcej odpowiedzi, ostre uniesienie brwi Maxima przekonało go, iż dalszych informacji nie będzie.

- Oczywiście, to, czy zaakceptujecie we mnie zaufanego przyjaciela, zależy wyłącznie od was - zirytował się Justin. - A może wolicie poczekać, aż odnajdą was ludzie Hilliarda. Jeśli wrócicie do domu Von Reijnów, narazicie na niebezpieczeństwo wszystkich jego mieszkańców, a na to nie mogę pozwolić. Lepiej więc nauczcie się mi ufać, tak jak ja tej nocy nauczyłem się ufać wam. Nie mam zamiaru wyświadczać przysługi temu, kto zamordował mojego ojca. Nawet gdy Hilliard nie zrobił tego własnoręcznie, to wydał taki rozkaz.

Elise położyła dłoń na ramieniu męża i udzieliła mu rady:

- Jestem przekonana, że można mu wierzyć, Maximie. Nie ma wobec nas złych zamiarów.

Justin skinął głową i uśmiechnął się, dziękując za okazane zaufanie.

- Jesteś niezmiernie łaskawa, Elise.

Maxim wpatrywał się w niego dłuższą chwilę, podejmując decyzję, potem przemówił:

- Uszanuję pokładane w tobie zaufanie tej damy, lecz jeśli chociaż w najmniejszym stopniu je zawiedziesz, natychmiast ci się odplacę z nawiązką. Zapamiętaj moje słowa.

- Doskonale je zrozumiałem, panie - zapewnił Justin. - Muszę przyznać, że parę godzin temu nie darzyłem was zbyt dużym szacunkiem. - Uśmiechnął się przelotnie. - Mam nadzieję, że w waszym zamku znajdzie się jakaś komnata dla jeszcze jednego gościa. Będziecie potrzebowali jak najwięcej mężczyzn, kiedy pojawi się żądny zemsty Hilliard. Nie zamierzam przegapić takiego wydarzenia.

Maxim podszedł do stołu i gęsim piórem na skrawku pergaminu napisał liścik. Wręczył go młodzieńcowi z pytaniem:

- Wiesz, gdzie jest „Lowentatze”? - Tamten potaknął. - Oni tam czekają na mój znak. - Maxim wyjął z okrycia niewielką monetę i podał mu ją z dalszymi instrukcjami: - Oddasz im list i monetę z wizerunkiem Elżbiety. Wtedy ci zaufają.

Justin schował je głęboko.

- Nie zawiodę was.

- Świetnie! - W głosie Maxima dało się słyszeć troskę, gdyż i on, i obaj szlachcice, Kenneth i Sherbourne, musieli się mieć na baczności. Póki porty skuwał lód, byli właściwie zdani wyłącznie na siebie, a miał pod opieką jeszcze tyle osób, które ucierpiałyby, gdyby Hilliard zdołał zwyciężyć.

Justin podszedł do drzwi i oznajmił już nieco weselszym tonem:

- Zdejmę pokrywę luku i nim wyjdę, rozpalę dla was ogień. - Zatrzymał się w progu i ogarnął ich wzrokiem, w którym pojawił się szelmowski błysk. - Będzie to mój weselny prezent dla was obojga.

Elise osłupiała ze zdumienia:

- Skąd wiesz?

Łobuzerski uśmiech wykwitł na ustach Justina. Przechylił głowę na bok, jakby się zastanawiał.

- Chyba coś, co powiedział sir Kenneth, sprawiło, że zacząłem się nad wami zastanawiać, a kiedy tu przybyliśmy, wszystkie klocki układanki wskoczyły na swoje miejsce. Czy można wiedzieć, kiedy składaliście sobie śluby?

- Zaledwie dziś rano - wyjaśniła cicho Elise. Maxim objął jej ramiona, dodając żonie otuchy.

- I oczywiście nie przyznaliście się do niczego Nicholasowi? - Stwierdzenie to zabrzmiało jak pytanie. Justin czekał, aż dziewczyna powoli skinie głową. - Możesz być pewna, śliczna Elise, że i ja mu nic o tym nie wspomnę. - Już przekraczał próg, jednak znowu się obrócił. - Rzecz jasna, rozumiecie, że jeśli Hilliard zachowa swą władzę, jak długo pozostaniecie w tym kraju, grozić wam będzie niebezpieczeństwo. Powinniście poczynić przygotowania i wyjechać stąd przy najbliższej nadarzającej się okazji, a przynajmniej wtedy kiedy statki znów będą mogły żeglować. Może omówię z Nicholasem kwestię waszego wyjazdu. Bez wątpienia będzie mnie chciał wypytać, kiedy pojawię się w domu. - Westchnął, jak gdyby ta myśl wydała mu się nudna. - Tak czy owak, bądźcie pewni, że Hilliard nie spocznie, póki się nie zemści. Nie mam pojęcia, w jakie wplątaliście się z nim układy, jednak nie wątpię, że nie puści płazem faktu, iż zrobiono z niego głupca, zwłaszcza że uczynili to szpiedzy. - Uśmiechnął się przelotnie, kiedy drugi mężczyzna groźnie zmarszczył brwi. - Choć zaprzeczacie, mój panie, nie znajduję innego wytłumaczenia, jednakże możecie mi zaufać, że będę trzymał język za zębami. Poza tym ostrzegam was, że Hilliard ma licznych stronników. I wszędzie są jego szpiedzy.

- Zachowam ostrożność - zapewnił go Maxim. - Dziękuję, że nas tutaj przyprowadziłeś.

- Mógłbym odpowiedzieć, że cała przyjemność po mojej stronie, panie, ale szczerze mówiąc, sądzę, iż przyjemność jednak należy do was.

Justin westchnął, co zdradzało, że był rozczarowany, zsalutował na pożegnanie i zostawił ich, zamykając za sobą drzwi. Maxim zabezpieczył je, postawił na palenisku czajnik napelniony kawałkami lodu, by odtajały. Posłał koję. Nad głowami, a potem w przyległym pomieszczeniu słyszeli kroki Justina. Markiz odczepił opadające wąsy i zmasał większość farby z twarzy. Z pomocą silnego trunku starł z warg kleistą substancję, która trzymała wąsy na miejscu. Niebawem huczący ogień rozpalił się w piecu i począł ogrzewać główną kabinę. Kiedy Justin zszedł z żaglowca, powróciła cisza, lecz para ledwie zwróciła na to uwagę, gdyż padła sobie w ramiona. Chociaż ciepło powoli wypychało chłód, ściągnęli wierzchnie okrycia i odrzucili je na bok.

Elise zachichotała, gdy przy pocałunku wyczuła na wargach męża smak brandy.

- Powinnam zachować ostrożność. - Westchnęła. - To może być podstęp, bym się upiła.

- Nawet o tym nie myśl, najdroższa - wyszeptał Maxim, ustami pieszcząc jej rozchylone wargi. - Planowałbym coś takiego jedynie wtedy, gdybyś mi była oporna, ja zaś miałbym paskudne zamiary, lecz pragnę jedynie w pełni zaspokoić wszystkie twoje nadzieje

w chwili, w której będziemy razem, w której złączą się nasze ciała i serca.

Elise wspięła się na palce i zarzuciwszy ręce na jego nagie ramiona, uśmiechając się skromnie, przekomarzała się z mężem.

- Może powinieneś zmyć tę czerń z włosów i całą farbę z ciała. Inaczej będę miała wrażenie, że kocham się z jakimś nieznanym.

- Potem - szepnął, wsuwając dłonie pod spódnicę i odwijając szeroki pas materiału, krępujący piersi Elise.

Gdy śmiało ujął jej piersi, odpowiedziało mu szybkie westchnienie. Elise, z oczami pociemniałymi z namiętności, drgnęła pod jego pieśczołą.

- Po zastanowieniu - powiedziała bez tchu - nie sądzę, bym miała jakiegokolwiek wątpliwości.

W żarliwym uniesieniu wargami poszukał jej ust, zdawało się, że minęła cała wieczność, nim oderwał się, pozostawiając ją wyczerpaną, nie mogącą złapać oddechu. Jak gdyby tocząc z sobą wewnętrzną walkę, uniósł głowę i spojrzął w przepelnione ciepłem szafirowoniebieskie oczy. Jego oczy płonęły gwałtownym uniesieniem.

- Mógłbym utopić się w tych jeziorach, madam, a jestem tak rozpalony, że tęsknię do tej chwili. - Wciągnął chrapliwie oddech. - Trzymać cię w objęciach, a jednocześnie wciąż być czułym i cierpliwym, gdy požądam cię tak, że niemal ginę z pragnienia, jest zadaniem ponad moje siły.

- Panie, błagam, zważ na to, że nie jestem różą, nie jestem też tak delikatna. Przecież nie zdołasz mnie zranić ni zmiążyć, obejmując mocno ramionami i pieśczoąc. Zapewniam cię, panie, jestem dosyć odporna. I bardzo ciekawa. Najmilszy, naprawdę, nie przyszło ci do głowy, że mogę być równie za tobą stęskniona jak ty za mną? Chciałabym dać ci rozkosz, ale jestem nowicjuską w tej sztuce i dopiero się uczę. Powiedz, czy niewieście przystoi zadowolić mężczyznę?

- Ależ tak!

- Wobec tego naucz mnie, jak cię kochać. Daj mi poznać, co jest przyjemne dla mężczyzny. Niech stanę się twoją kochanką i wyrzucę z twej pamięci wspomnienie wszystkich innych, które cię niegdyś zabawiały.

Z miękkim, lekko wyzywającym uśmiechem skubnęła zapięcie wysadzanego klejnotami pasa, otaczającego jego smukłą talię. Gdy go rozpięła i odrzuciła, obiema dłońmi niespiesznie przesunęła po szerokiej klatce piersiowej, zachwycając się węzłami mięśni. Domyśliła się po tym, jak znieruchomiał w oczekiwaniu, z jakim przyjmował jej pieśczootę, i ciepłym blasku zielonych oczu, że sprawia mu to rozkosz. Ośmielona, zsunęła dłonie po jego żebrach w dół pleców i mocniej przycisnęła się do męża.

Rozpalony i zaintrygowany jej reakcją, Maxim ściągnął koszulę z jej ramion, a Elise ją zrzuciła. Wargi markiza przesunęły się po jasnej, łąbedziej szyi dziewczyny. W złotej poświacie ognia krągłe piersi lśniły kusząco. Maxim, na chwilę unosząc głowę, upajał się ich doskonałością. Delikatnie ujął miękkie, pachnące krągłości w dłonie, nachylił się i niespiesznie pieścił je wargami, wyciskając w ich ciepłe namiętne pocałunki. Elise odrzuciła w tył głowę, a płomienie przeniknęły do najgłębszych zakamarków jej ciała. W łędźwiach zaczął pulsować żar, rozlewał się, sięgał wyżej, aż dziewczyna wyprężyła piersi, rozkoszując się gorącymi, długimi pieścizotami. Oddech przemienił się w ekstatyczne westchnienia, zakłócające jego coraz szybszy, płytki rytm. Czują, że pochłania ją uniesienie, które grozi, iż stopi się każde włókno jej istoty. Nigdy, w najśmielszych marzeniach, nie wyobrażała sobie, że dotyk kochanka może ją unieść na takie wyżyny. Gdy Maxim począł ją pieścić, chwyciła ją gorączka, splotła palce z palcami męża. Z kolei ona zajęła się rozsznurowaniem jego bufiastych spodni, kusząco ocierała się o niego piersiami, kiedy jego dłonie przesuwwały się niżej.

Maxim zaniósł żonę na koję, usiadł i ściągnął wysokie buty. Znowu wstał, rozplątał ostatnią tasiemkę, przytrzymującą spodnie, które opadły na podłogę. Zdumienie jedynie na ułamek sekundy odebrało Elise oddech, a nagła nieśmiałość sprawiła, że uniosła wzrok ku lekko wykrzywionym w niemym pytaniu kształtnym wargom.

- Jesteś przerażona?

Po sekundzie zastanowienia Elise śmielej spojrzała na męża, odważniej przyglądając się oznakom jego pożądania. Było tak, jakby pod wpływem jej wzroku w ciele Maxima pulsowały strumyczki podniecenia. Ponownie popatrzywszy mu w oczy, uśmiechnęła się miękko, wyzywająco i wymruczała:

- Raczej zaciekawiona.

Od chwili ich pierwszego spotkania Maxim nie mógł nadziwić się i otrząsnąć z zafascynowania niewinnością i śmiałością zarazem, które widział w tej młodej pannie. Każda z owych cech była cudownie intrygująca, a w tej chwili, kiedy mieli naprawdę się połączyć w jedno, szczególnie silnie zdawał sobie sprawę ze swojego zauroczenia.

Czule podsunął rękę pod nagie ramiona i szyję dziewczyny, kciukiem wolnej dłoni uniósł jej brodę i delikatnie całował wargi, mówiąc:

- Można temu zaradzić, kochanie. Jeżeli jesteś zaciekawiona, błagam, zaspokój tę ciekawość. Jestem silny i bardzo chętny. Mnie też niełatwo zranić.

Elise uniosła się i zarzuciła mu ramiona na szyję. Maxim przycisnął ją całą do siebie i trzymając tak, usiadł na krawędzi koi, jednocześnie umieścił ją sobie na kolanach. Jego wargi stopiły się z ustami żony, jego dłonie pieściły jej ciało. Jego pocałunki i pieścizoty,

wzmocnione subtelnym naporem męskości, zakłóciły równy oddech Elise, jej serce zaś wprawiły w nowy, oszalały rytm, który napełnił ją wzrastającym żarem. Zimno nie miało już do niej dostępu, mąż bez reszty ją rozplómił.

Ogarnęło ją dziwne szaleństwo, ból przenikania był jedynie chwilowy, odepchnęła go, poczuła uniesienie, budzące narastający, nienasycony głód. Maxim położył się na wznak na poduszkach i kiedy Elise delikatnie, niemal z czcią dotknęła jego warg, położył dłonie na jej biodrach. Szepnięta prośba spotkała się ze skwapliwym spełnieniem, dziewczyna zaczęła się poruszać. Zdumienie odbiło się na jej twarzy, kiedy żarliwie odpowiedział na jej ruchy. Pączkująca, rozkwitająca rozkosz w jej lędźwiach nasiliła się i zalała ją obietnicą jeszcze większych uniesień. Maxim wyciągnął ręce, ujął jej piersi, odrzucił w tył głowę, długie włosy rozsypały się po plecach, kochała się z mężem całym sercem, umysłem i ciałem. W ciszy kabiny słyszała chrapliwy, urywany oddech, a dłonie markiza zdawały się wszędzie docierać. A potem świat zawirował, gdy wybuchła w niej zachwycająca, upajająca cudowność. Zdawało się, że tysiąc migoczących iskerek rozprysło się w jej ciele, rozpalając niezliczone mnóstwo płomyczków rozkoszy. Była kobietą, on był mężczyzną. Ona była damą, on lordem. Ona była żoną - on mężem. Jej imię brzmiało Elise, jego - Maxim. Na wieki złączeni w jedno, stopieni w żarze swoich lędźwi, zjednoczeni miłością swoich serc.

Z ust Elise wyrwało się przeciągłe westchnienie, powoli osunęła się na pierś męża. Przez długą, błogosławioną chwilę przytulał ją mocno do siebie, całując czoło, gładząc po włosach i szepcząc słowa miłości, aż ochłonęła i zadrżała, kiedy zimne powietrze owiało jej plecy. Maxim chwycił róg futrzanej narzuty, przygarnął żonę i przekręcił się tak, by znalazła się pod nim. Uśmiech pojawił się w kącikach jego warg, spojrzał na nią płonącym wzrokiem. Chociaż dopiero co zaznali spełnienia, poczuł, że namiętność znowu budzi się w jego lędźwiach.

- Czy twoja ciekawość została zaspokojona, madam?

Elise spostrzegła, że powraca żar, pokręciła się, rozmyślnie go prowokując, zarzuciła mu ramiona na szyję i szepnęła rozmarzona:

- A możesz mnie jeszcze czegoś nauczyć, panie?

- Nie jesteś zbyt obolała? - Uniósł pytająco brwi.

Elise uśmiechnęła się do niego słodko i uwodzicielsko, drażniła się z nim:

- Mój panie, jestem całkowicie zdana na twoją łaskę.

Kolejne spełnienie uniosło ich ku gwiazdom, minęła cała wieczność, nim Maxim niechętnie wstał z koi. Nalał do misy wrzącej wody z niewielkiego czajnika, przeciągnął się pod baczny, pełny podziwu spojrzeniem panny młodej i zaczął się myć, usuwając z twarzy smugi brązowej mazi i plamki krwi z ciała. Wreszcie splukał z włosów czarną farbę i

wycierając się, podszedł do koi. Elise gwałtownie zakryła się z głową, chichocząc, kiedy potrząsnął nad nią mokrymi włosami, spryskując ją deszczykiem kropelek. Kiedy poczuła obok na materacu ciężar jego ciała, odchyliła futro i spytała:

- Zostawiłeś dla mnie trochę wody?

Maxim uśmiechnął się do niej z ukosa.

- Oczywiście, pani. Nie odmówiłbym sobie przyjemności oglądania cię w kąpielni.

Przytrzymując futra na piersiach, usiadła i oparła się o stos poduszek ułożonych przy ścianie kajuty.

- Panie, chciałabym jedno z tobą wyjaśnić...

- Słucham, najdroższa...? - Powiedział to tak skwapliwym tonem, że natychmiast było wiadomo, jakie wysnuł z jej słów wnioski.

- Nie mogę kapać się w twojej obecności - oświadczyła bojaźliwie.

- Ach, przecież już wcześniej podziwiałem cię w kąpielni przekomarzał się. - Czyżbyś podważała męzowskie prawo do podziwiania żony?

- Nie, panie - zapewniła słodko Elise. - Będę się tym radować... kiedy bardziej oswoję się ze... wszystkim.

Maxim parsknął śmiechem i nachylił się, by ucałować jej gorące, chętne usta.

- Trzeba podłożyć do ognia, moja słodka. Wrócę, kiedy się już oporzędzisz.

Nałożył spodnie i koszulę, potem wyszedł z kabiny. Elise, nie tracąc czasu, skorzystała z przygotowanej przez niego wody. Potem otuliła się futrzaną peleryną i zaczęła przetrząsać szuflady biurka w poszukiwaniu szczotki. Nagle jej wzrok zatrzymał się na niewielkiej skórzanej sakiewce, leżącej w tylnej przegrodzie biurka. Na froncie woreczka wydrapano inicjały RR, identyczne z tymi na sakiewce jej ojca. Podniosła ją, zważyła w dłoni i uważnie pomacała. Nie wyglądało to na monety, lecz...

Elise szybko wytrząsnęła zawartość sakiewki na dłoń i ze zgrozą wytrzeszczyła oczy, a dreszcz przeszedł jej po plecach. Zobaczyła wielki, ozdobny pierścień z onyxem, kunsztownie opracowanym w złoto. Drżąc, podniosła go do światła, by baczniej mu się przyjrzeć. Nie było wątpliwości. Był to pierścień jej ojca!

Rozległo się delikatne pukanie, otworzyły się drzwi. Elise obróciła się w stronę męża.

- Maximie, popatrz! Pierścień ojca! Zatem owego dnia Sheffield rzeczywiście widział mojego papę. Ale dlaczego? Dlaczego Hilliard go porwał? W jakim celu? - Oszołomiona potrząsnęła głową. - Czyżby wyłącznie dla złota? Z pewnością Hilliard ma pod dostatkiem własnego.

- Ten człowiek nie zna słów „pod dostatkiem”, kochanie. Jest chciwy ponad wszelką miarę.

- To oczywisty dowód, że ojciec jest gdzieś tutaj więziony. Maxim pokręcił głową i zaprowadził żonę do koi.

- Nie, najdroższa. Sądzę, że odwieziono go do Anglii.

- Myślisz, że go uwolniono? Że jest tam bezpieczny, podczas gdy ja się tutaj o niego niepokoję? - Złożyła dłonie i odchyliła głowę, jak gdyby modliła się żarliwie o taką ewentualność. - Och, Maximie, gdyby tylko tak było.

- Obawiam się, że to nieprawda, Elise.

Maxim współczuł jej całym sercem, kiedy widział, jak kruchą nadzieję zastępuje rozczarowanie. Poprzez napływające łzy wpatrywała się w niego, czekając bez tchu na wyjaśnienia. Westchnął, posadził ją sobie na kolanach jak małą dziewczynkę i powoli kołysał ją. Elise szlochała, jej łzy spływały mu po szyi.

- Gdybyś powiedział mi, że nie żyje... Bóg świadkiem, Ma-ximie, nie dam ci wiary. Nie uwierzę, póki na własne oczy nie ujrzę jego ciała.

- Elise, mówię szczerze, ufam, że wciąż jest wśród żywych -uspokajał ją. - Nie sądę wszakże, że go uwolniono. Jeśli Ramsey popełniłby ten błąd i wyjawił porywaczom, gdzie ukrył skarb, oznaczałoby to jego koniec. Jediną jego obroną jest zachowanie milczenia.

- Nigdy niczego nie powie - oświadczyła z przekonaniem Elise, połykając łzy. - Nigdy się nie załamie. Mogą go torturować i dręczyć, lecz on jest silny i mądry.

- Zatem miejmy nadzieję, że dotrzemy na czas do Anglii i zdołamy go oswobodzić.

Elise uniosła głowę i z nadzieją wpatrzyła się w twarz męża.

- Czy ośmielisz się tam wrócić, najmilszy?

- Nie ośmielę się zostać tutaj aż do pierwszych zwiastunów wiosny. Justin ma rację. Hilliard dowie się, kto zabił Gustave'a, jeżeli już tego nie wie, i ruszy za nami w pościg wraz z całą armią ludzi.

- Może więc niebezpieczny jest także powrót do zamku Faulder?

- Nie istnieje inne miejsce, do którego moglibyśmy się udać, ale przyjmij moje zapewnienie, że zaopatrzyłem go we wszystko potrzebne do obrony. Hilliardowi niełatwo przyjdzie się zemścić, a jak Bóg pozwoli, zyskamy nad nim przewagę.

Elise znowu wtuliła głowę w mężowskie ramię.

- Ufam ci ponad życie, Maximie, i mimo iż nigdy nie spodziewałam się, że to powiem, cieszę się, że wracamy do zamku Faulder.

Maxim ucałował ją w usta. Wstał, trzymając ją w ramionach. Odrzucił na bok wierzchnią warstwę futer, potem ułożył ją w ciepłe. W sekundę zdjął ubranie i wśliznął się obok. Wtuleni w swoje ramiona, na pewien czas zapomnieli o burzliwym świecie poza „Grau

Falke".

Wrażenie czegoś cudownego poruszyło podświadomością Elise. Obudziła się z bezpiecznym poczuciem obecności Maxi-ma. Ogarnęło ją rozkoszne ciepło, promieniujące od jego silnego, męskiego ciała, mocno przytulonego do jej pleców. Przygarnął ją ramieniem, tuląc szeroką dłonią jej pierś. Kark jej muskał miarowy, ciepły oddech. W jej świecie było cicho i bezpiecznie.

Z pełnym zadowolenia westchnieniem umościła się jeszcze bliżej męża i ponownie zapadła w spokojną drzemkę, póki nie uświadomiła sobie, że jego palce delikatnie pieszczą miękkie koniuszek jej piersi. Leciutko niczym puch musnął wargami nasadę jej szyi, a potem pocałował ją w ramię. Elise obróciła się, aby na niego spojrzeć, i delektowała się płomiennym ciepłem zielonych oczu. Nie padło ani jedno słowo, jednak w słabym blasku ognia z paleniska ich spojrzenia jednocześnie wyrażały miłość, delikatnie przenikając i penetrując najgłębsze myśli kochanków. Maxim wsparł się na łokciu, uniósł nad żoną i nachylił usta nad jej spragnionymi wargami, spijając słodki nektar oczekiwania. Niespieszny szturm pocałunków rozbudził jej zmysły, wyczuła, jak śmiało ją pieści, jak rozpalone pragnieniem jest jego ciało. Przesunął wargami po policzku Elise, odgarnął kasztanowate loki, całując białą szyję, potem piersi.

W ciszy kabiny odległy stukot rozbrzmiał niczym walenie w bęben. Maxim uniósł głowę, nasłuchując, w jednej chwili czujny. Głuchy dźwięk powtórzył się, przypominał powolny, ociążały tupot czyichś stóp po oblodzonym pokładzie. Odrzucając futra, Maxim złapał pludry i szybko je naciągnął. Świadom szybko zbliżających się po śródpokładzie kroków, zerwał się na równe nogi i pospiesznie zawiązał spodnie. Chwycił szpadę i podbiegł do drzwi w chwili, kiedy rozległo się głośnie stukanie.

- Przyjaciel czy wróg? - zawołał Maxim.

- Nicholas - odpowiedział znajomy głos. - Justin czeka przy koniach. Przyszedłem po was.

Odmykając zasuwę, Maxim opuścił szpadę i otworzył drzwi, jednak przezornie się cofnął, kiedy kapitan energicznie wszedł do środka. Nagle rysy twarzy Nicholasa stwardniały, gdy jego wzrok padł na Elise siedzącą na koi i przyciskającą futro do nagich piersi. Włosy dziewczyny rozsypały się w nieładzie na obnażonych ramionach. Nicholas, obrzuciwszy spojrzeniem kabinę, nie znalazł innego miejsca, w którym Maxim mógłby spędzić noc. Różany blask miłości wciąż opromieniał śmietankową skórę.

- Ty sukinsynu! - warknął Nicholas, zwracając się do Maxi-ma. Zacisnął pięść i nie dając tamtemu szansy na wyjaśnienia, skoczył ku niemu i z całej siły wymierzył cios. Knykciami trafił w mocną szczękę, posyłając zataczającego się markiza na drugi koniec

kabiny. Kiedy bezwładne ciało osunęło się przy koi, ciszę przerwał rozpaczliwy krzyk Elise. Zaślepiiony mroczną, gorzką zazdrością Nicholas patrzył, jak dziewczyna rzuciła się w przód, niepomna, co może ujrzeć napastnik, gdyż ledwie zarzuciła futro na ramiona. Kiedy przyklękła nad zamroczonym Maximem, Nicholas zdał sobie sprawę, że taka niedbałość o strój wynikała stąd, że jedynie przed nim pragnęła skryć swoją skromność. Maxim dźwignął się na łokciu i usiłował otrząsnąć się z otumanienia. Nicholas utwierdził się w swoich wnioskach, kiedy podszedł, stanął nad nim, a Elise w pośpiechu zaczęła się szczelniej owijać futrzaną narzutą.

- Wstawaj - warknął do Maxima. - Zamierzam dać ci więcej tego, na coś zasłużył.

Elise wyprostowała się, z okrzykiem niepohamowanej furii zamachnęła się i wymierzyła Nicholasowi cios poniżej pasa. Zatoczył się w tył, nieco zdumiony, jak taka delikatna panienka może tak mocno uderzyć. Kiedy Maxim oparł się o ścianę i skrupulatnie obmacywał szczękę, dziewczyna podciągnęła okrycie i popatrzyła na Nicholasa z dzikim błyskiem w oku.

- Jak śmiesz wdzierać się tutaj niczym jakiś jeleń na rykowisku, rycząc i domagając się swoich praw! Mieszasz się w nie swoje sprawy, Nicholasie. Chciałam powiedzieć ci o tym delikatniej, lecz twoje prostackie zachowanie wyprowadziło mnie z równowagi. Wczoraj rano Maxim i ja wzięliśmy ślub. – Nie zwracając uwagi, że gwałtownie wciągnął powietrze, mówiła dalej ostrym tonem: - Nie zamierzaliśmy cię zranić, z początku wcale nam się też nie śniło, że się w sobie zakochamy, ale... tak się stało. A jeśli sądzisz, że Maxim mnie wykorzystał, pozwól się zapewnić, iż mam swój rozum i wiem, czego chcę. Jestem szczęśliwa, że Maxim został moim mężem, i dołożę wszelkich starań, aby być dla niego dobrą żoną... tak jak byłabym dla ciebie, gdybyśmy sobie przysięgali. - Umilkła na chwilę; pozbierawszy myśli, ciągnęła już spokojniej: - Winnam ci stokrotne przeprosiny za ociąganie się z poradeniem ci, byś swoje afekty zwrócił w inną stronę. Maxim nalegał, abym już jakiś czas temu wyjawiała prawdę, ale wzdygałam się przed sprawieniem ci bólu. Teraz rozumiem, że popełniłam błąd, gdyż zadałam ci o wiele większe cierpienie. Jest mi niezmiernie przykro. Żałuję, Nicholasie, z całego serca żałuję.

Nicholas westchnął długo, ciężko, zdawało się, że skurczył się w sobie.

- Powinienem przewidzieć, że coś takiego się zdarzy - mruknął. - Zawsze byliście razem, ale sądziłem, że potrafię to przewyciężyć.

Uniósł dłoń i pełnym przygnębienia gestem wskazał drzwi.

- Justin przywiózł wam ubranie. Przyniosę je, potem musimy ruszyć w drogę. Odprowadzę was na rogatki miasta, tam się pożegnamy. Zamierzam zapewnić dostatek matce i Katarinie, nim wyjadę do Hamburga. Justin przekonał mnie, że powinniście opuścić kraj

przy pierwszej nadarzającej się okazji. Dopilnuje wszystkiego, by wypłynąć stąd, jak tylko puszczą lody. Gdy będę gotowy, wyślę posłańca, aby was tutaj sprowadził.

- Naprawdę pomożesz nam w ucieczce, Nicholasie? - dopytywała się niespokojnie Elise. Kiedy skinął potakująco głową, przyjrzała mu się uważnie. - A co z twoją lojalnością wobec Hanzy?

- Możliwe, droga Elise, że nadeszła pora, by odmienić serca kapitanów. - Ostrożnie zwierzał się ze swoich wniosków. - Dawno temu liga zjednoczyła się w celu obrony przed piratami i innymi kaprami. A teraz najwyraźniej osłania pirata w swoim gronie. Musiało minąć trochę czasu, nim wszystko to przemyślałem. Przypuszczalnie dla własnej wygody przymykałem oko na to, co wyczyniał Hilliard. Łatwiej było się nie wtrącać.

Maxim z grymasem na twarzy wstał i niepewnie wyprostował się za dziewczyną, która troskliwie przykładła do jego opuchniętej szczęki zimny kompres. Skrzywił się, gdy natrafiła na szczególnie obolałe miejsce i ponad jej głową rzucił przyjacielowi pełne wyrzutu spojrzenie.

- Nieomal złamałeś mi szczękę.

- Taki miałem zamiar - odpalił Nicholas z rozbawionym uśmiechem. - Teraz jesteśmy sobie równi. Nigdy bym cię nie pokonał, gdybyśmy wypróbowali nasze umiejętności w walce. Gustave okazał się głupcem, gdy sądził, że zdoła cię pokonać. Doskonale zdawałem sobie sprawę, co planujesz, i nie widziałem potrzeby, by interweniować.

- Zauważyłem! Kiedy zorientowałeś się, kim jestem, wołałeś się nie mieszać - drażnił się z nim Maxim. - Zaczynałem już podejrzewać, że się całkiem od nas odwróciłeś.

- Niech cię diabli! - prychnął urażony Nicholas. - Gdybym nie wyprowadził stamtąd twoich tępych kompanów, jeszcze do tej pory usiłowałbyś zagonić ich do drzwi.

- Kogo nazywasz tępakami? - Dotknięta do żywego Elise rzuciła to pytanie przez ramię i mierzyła go od stóp do głów wściekłym wzrokiem. - Miarkuj, co mówisz, łotrze, albo osobiście cię wychłostam.

Nicholas parsknął śmiechem i wyszedł, zostawiając tych dwojga w przekonaniu, że wrócił mu dobry humor.

Zjawił się po chwili z wielkim tobołem, który cisnął Maxi-mowi, potem znowu zniknął, mówiąc, że poczeka na zewnątrz, aż będą gotowi. Elise z radością powitała niewieście stroje. W duchu błogosławiła Katarinę i Therese za przytomność umysłu, która kazała im przestać wszystkie gorsety, krynoliny, pończochy i podwiązki, niezbędne do skompletowania garderoby. Nim zdołała nałożyć bieliznę, prosząc co chwila Maxima o pomoc, ten już był ubrany.

- Zdaje się, panie, że pobrałeś już solidne nauki co do najintymniejszych części

kobięcych szat - zauważyła, kiedy przypinał jej pończochy. - Czy powinnam założyć, że zyskałeś te umiejętności dzięki rozległej praktyce?

Maxim roześmiał się i ucałował nagie ramię żony.

- Nigdy ci tego nie mówiłem, madam, ale wiele razy cię rozbierałem... w myślach.

- Rozpustnik! - oskarżyła go, rzucając mu przez ramię kuszący uśmiech.

- Owszem, madam, jeśli chodzi o ciebie. - Zawiązał tasiemki jej gorsetu, a potem obrócił ją. - A teraz daj mężowi ostatni pocałunek przed powrotem do domu.

Całowali się długo, namiętnie, lecz to sprawiło, że zatęsknili za czymś więcej. Maxim westchnął, chwycił z pobliskiego krzesła aksamitną suknię żony i wsunąwszy ją przez jej wzniesione ku górze ramiona, obciągnął spódnicę na halce. Odgarnąwszy na bok włosy, Elise czekała, a potem zadrżała z rozkoszy, gdy poczuła ciepłą dłoń, przesuwającą się po ramieniu i wślizgującą nad krawędź koszulki, by pochwycić pełną pierś. Oparła się o męża, zachęcając go do pieszczot. Maxim drugą ręką pogłaskał ją po plecach i ujął drugą pierś.

- Nie mogę się doczekać, kiedy wrócimy do Faulder – szepnął jej w ucho. - Taki delikatny teren należy badać bez pośpiechu.

Elise położyła dłoń na męzowskiej, spoczywającą pod jej koszulą.

- Wydaje mi się, że zawsze będę tęskniła za twoim dotykiem, panie, gdyż wiem, jaką to sprawia mi rozkosz. Owo czekanie na chwilę, w której będziemy się kochać, jest także próbą i dla mnie.

- Nicholas na nas czeka, nie możemy więc dłużej zwlekać -szepnął. - Zabierz pierścień ojca i ruszajmy. Im szybciej wyjedziemy, to z pomocą boską wcześniej znajdziemy się w domu.

Maxim zaprowadził Elise do doku, gdzie Nicholas z Justinem czekali przy koniach. Podsadził ją na klacz, a potem przeprosiwszy, że zapomniał czegoś wziąć z żaglowca, polecił obu mężczyznom, aby z Elise ruszyli w drogę. Panna młoda niespokojnym wzrokiem oglądała się za nim, kiedy Justin prowadził klacz w dół ulicy.

Maxim błyskawicznie wrócił do paleniska i żelazną szuflą o długiej ręczce wyciągnął płonące polano na drewnianą podłogę. Pospieszenie wygrzebał drugą szczapę, przetoczył ją po korytarzu i cisnął do luku, który widniał nad głęboką dziurą, gdzie szczątki lin, sznurów i rozłupane resztki masztów zaśmiecały dek. Wracając do drzwi, uśmiechnął się. Jeżeli nic innego nie zdołałoby skłonić Hilliarda do najazdu na zamek Faulder, to z pewnością spalanie jego żaglowca sprawi, że przybędzie jak na skrzydłach, aby dopaść człowieka, który podłożył ogień. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, królowa Anglii zostanie pomszczona.

Nad wzgórzem, na którym wznosił się zamek Faulder, wisiały ciężkie ołowiane chmury, a po pustym trakcie hulała lodowata zamieć. Konie ledwie ciągnęły sanie, brnąc z trudem w głębokich zaspach. Kiedy Elise wytknęła na chwilę nos z futer, zobaczyła, że zbliżają się do zamkowej fosy. Ledwie widoczna pośród tumanów śniegu krata w bramie wjazdowej zaczęła się z wolna unosić. Rozległ się głuchy stukot końskich kopyt na drewnianym moście, a potem stłumione nawoływania Maxima, który z grzbietu Eddy'ego wydawał polecenia służbie. Fitch i Spence przejmowali już cugle zaprzęgu, Sherbourne i Justin, zeskoczywszy z wierzchowców, pomagali czeladzi zaprowadzić konie do stajni. Ludzie kulili się w powiewach coraz silniejszej zamieci i nawoływali głośno jeden drugiego, usiłując przekrzyczeć posepne wycie wiatru.

Elise spojrzała na męża. Niegolona od dwóch dni broda, a także brwi i rzęsy pokryte były zmarzniętym śniegiem. Markiz zacisnął mocno szczęki, twarz miał napiętą i bladą. Bez słowa pomógł żonie wysiąść z sań. Ta, widząc, jak jest zmęczony i zmarznięty, objęła go w pasie i tak ruszyli ku zabudowaniom. Zaraz za nimi szli skuleni Sherbourne i Justin. Elise pomyślała, że rychło w czas dotarli do domu.

Ledwie Maxim otworzył wielkie zamkowe odrzwia, targnął nimi powiew wiatru tak silny, że uderzyły z hukiem o ścianę sieni, a we wnętrzu zakołował biały tuman, zostawiając wszędzie wirujące płatki śniegu. Drzwi szybko zawarto i dopiero teraz Elise mogła zająć się Maximem, który stał ciężko oparty o kamienny filar. Ostrożnie zdjęła sztywne od mrozu rękawice z dłoni męża i poczęła troskliwie rozcierać jego zlodowaciałe palce. Rzuciwszy spojrzenie w głąb sieni, dojrzała znajomą przysadzistą sylwetkę.

Frau Hanz z niechęcią spoglądała, jak topniejący szybko śnieg, który przybyli wnieśli ze sobą, zamienia się w kałuże błota na lśniącej czystością posadzce. Nadąsana, nie powiedziała jednak ani słowa skargi, dobrze mając w pamięci, co jaśnie pani rzekła jej przed wyjazdem. Zaplotła ręce na brzuchu i stała niczym milczący wyrzut.

Z dąsów wyrwał ochmistrzynię dopiero rozkazujący głos Elise:

- Herr Dietrich nie zna na tyle angielskiego, by zrozumieć, czego nam potrzeba. Powiedz mu więc, żeby przygotował jadło i przysłał do pokoi na górze. Jedziemy z Lubeki, ludzie są bardzo zdrożeni i muszą wypocząć. Omal na śmierć nie zamrzli, trzeba się o nich zatroszczyć. Każ też grzać wodę do kąpieli. Jaśnie pan wykąpie się u mnie, a reszta w jego dawnych pokojach.

- Ja, Fraulein. - Frau Hanz już chciała wychodzić, ale Elise miała dla niej jeszcze kilka poleceń.

- Kiedy pojawią się Spence i Fitch, powiedz im, żeby przenieśli wszystkie rzeczy pana do moich komnat. Nasi goście zajmą górne pokoje. Trzeba będzie przynieść ze stajni dodatkowe sienniki.

Ochmistrzyni uniosła wysoko brwi.

- A nasz pan gdzie będzie spał?

- Jak to gdzie? Ze mną, oczywiście - odparła Elise i rezygnując z dalszych wyjaśnień, zajęła się mężem.

Poruszonej do żywego ochmistrzyni cisnęły się na język tysięczne obelgi, a wszystkie pod adresem przewrotnej dziewczyny. Od razu ją przejrzała! Ta angielska ladacznica zagięła parol na jaśnie pana, omamiła go i wykorzystała. Obraza boska! Gdyby nie markiz, ta mała flądra usłyszałaby od pani Hanz kilka słów prawdy.

Zyskawszy potwierdzenie swych wcześniejszych podejrzeń, gospodyni utwierdziła się jeszcze w swojej wyższości. Rozpustnica niewiele lepsza od ulicznej dziewczyny nie będzie rozkazywać w wielkopańskim domu, w którym czeladnie bardziej godne są szacunku niż takie ladaco. W buntowniczym nastroju pani Hanz ruszyła do kuchni.

Zajęta Maximem Elise nie wiedziała, jaką burzę wywołała w umyśle ochmistrzyni. Rozeźlona pani Hanz wyładowała swoje oburzenie na kucharzu, komenderując nim, jakby to ona była prawowitą panią domu.

- Chodźmy na górę, Maximie - powiedziała Elise. – Ogrzejesz się przy ogniu, dopóki nie przygotują czegoś do jedzenia i gorącej kąpieli.

W sieni pojawił się Fitch, zaraz za nim wszedł sir Kenneth. Przez chwilę mocowali się z targanymi wiatrem drzwiami, wreszcie udało im się zamknąć ciężkie podwoje.

- Fitch, zaprowadź, proszę, naszych gości do pokoiów jego lordowskiej mości - poleciła Elise. - I sprawdź, czy dość jest drewna na górze. Ludzie muszą się rozgrzać i wykapać.

Chłopak skoczył chyżo ku schodom, gotów jak najrychlej wypełnić rozkazy swojej pani, ale zmęczeni, przemarznięci goście szli za nim ociężale. Przez cały dzień podróżowali w okrutnej zamieci i teraz, kompletnie wyczerpani, ledwie mogli się ruszać.

Elise pomogła Maximowi wejść na górę. Kiedy znaleźli się już w jej komnatach, opadł bez sił na fotel przed kominkiem. Widząc, że mąż ciągle trzęsie się z zimna, narzuciła mu futro na ramiona, przyklękła, zzuła mu boty, potem zdjęła zeń wilgotne od śniegu szaty i zaczęła rozcierać zmarznięte członki. Kiedy przestał wreszcie drżeć na całym ciele, otuliła go na powrót futrem, naląła z dzbana piwa do cynowego kufła i na chwilę umieściła naczynie nad ogniem. Jednocześnie zerknęła na Maxima, chcąc się upewnić, czy jej zabiegi wywarły jakiś skutek.

- Chyba lepiej się już czujesz - powiedziała z nadzieją w głosie i ciepłym uśmiechem.

- Ta burza śnieżna zupełnie mnie wykończyła - przyznał markiz. - Pod koniec podróży zacząłem wątpić, czy w ogóle dojedziemy do domu.

Z piersi Elise wyrwało się westchnienie, znak skrywanego dotąd napięcia.

- Hilliard nie ruszy z pogonią w taką pogodę.

- To prawda. Jak mrozy nie puszczą, będzie musiał czekać aż do wiosny.

- Lękam się na samą myśl, co się wtedy może stać.

- Będę gotów i stawię mu czoło, moja najdroższa. Nie zamierzam uczynić cię wdową, przynajmniej nie w najbliższych latach.

Elise uśmiechnęła się słabo, podała mężowi kufel i delikatnym gestem odgarnęła mu włosy opadające na czoło.

- Zaczynam rozumieć, co musi czuć Justin.

Maxim przesunął dłonią po zarośniętej brodzie. Był tak zmęczony, że każdy gest przychodził mu z trudem, a jednocześnie czuł się bardzo zażenowany swoim wyglądem.

- Żona nie powinna oglądać męża w takim stanie - mruknął zły sam na siebie.

- Kocham cię - odparła, przyklekając obok fotela. - Nieważne, jak wyglądasz, martwię się tylko o twoje zdrowie. Nie zniosłabym, gdyby stało ci się coś złego.

Maxim wstrzymał oddech, jakby rzadki ptak usiadł mu ramieniu. Bo też kobieta, którą wziął za żonę, była naprawdę rzadkim ptakiem. Potrafiła być czuła i nieśmiała, szalona i nieokiełznana, poważna i surowa, radosna i ufna. Była wszystkim, czym potrafi być zakochana kobieta dla swojego mężczyzny. Maxim szybko pojął, jak dobra jest dla niego i ile miał szczęścia, że Fitch i Spence nie potrafili odróżnić rudych włosów od brązowych.

W milczeniu wyjął szpilki z włosów Elise i z zachwytem patrzył na gęste sploty opadające ciężko na jej ramiona. Chociaż wiedział o tym od dawna, nigdy jeszcze nie uświadomił sobie z tak porażającą siłą, jak bardzo kocha żonę, całym sercem, nad życie.

Rozległo się pukanie do drzwi i w tej samej chwili czar przysł. Elise wstała, a do komnaty wszedł Fitch z dwoma wiadrami parującej wody. Zerknął ciekawie na swoich państwa i z kamienną twarzą, nie dając nic po sobie poznać, przelał wodę do mosiężnej balii, po czym stanął przed markizem.

- Jaśnie pan może być z nas dumny, bośmy się ze Spence'em dobrze sprawowali. Czasem tylko przegadali my się z tą starą, tłustą wroną, Frau Hanz. Okropnie się rządzi, babsko jedno. Ale, powiedzcie, panie, jak z wami, z panienką i z waszą lordowską mością? By rzecz prawdę, nie spodziewaliśmy się was tak szybko z powrotem. Teraz martwimy się ze Spence'em, czy wasza lordowska mość nie wpadł w jakie tarapaty.

- Tarapaty to łagodne określenie - zauważył Maxim, wysuwając brodę, by Elise łatwiej było go golić. - Jeśli zaś chodzi o mnie i o panienkę, to w Lubece wzięliśmy ślub.

Fitch rozpromienił się, jakby spotkało go wielkie szczęście. Uradował się, bo też w jego mniemaniu nic lepszego nie mogło spotkać markiza. Mimo że stracił tytuł i majątek, pani była tego warta.

- A to prawdziwie dobra wiadomość, milordzie. Po mojemu to nie mogliście lepiej wybrać.

Elise posłała mu wdzięczny uśmiech.

- Dziękuję, Fitch.

- To zaszczyt i przyjemność służyć wam, pani – oznajmił Fitch, wyszczerzając zęby, skłonił się nisko i ruszył ku drzwiom. - Zaraz powiem Spence'owi, jeno przyniosę więcej grzanej wody, milordzie.

Drzwi zatrzasnęły się za chłopakiem. W ciszy, która zaległa w komnacie, słychać było jeszcze oddalające się pospieszne kroki.

- Wygląda na to, że Fitch zaakceptował nasz związek - powiedział Maxim, po czym przyciągnął żonę ku sobie i złożył pocałunek na jej wargach.

- Cieszy się pewnie, że nie będziemy już kłócić się i wojować ze sobą - odparła Elise uszczęśliwiona, że mąż spogląda na nią z takim zachwytem.

Fitch przyniósł następne wiadra z wrzątkiem. Elise dołała do wanny trochę zimnej wody i zamieszała dłonią dla wyrównania temperatury. Ledwie Maxim zdążył zrzucić futro i zanurzyć się w rozkosznej kąpieli, do komnaty ponownie wpadł Fitch z kolejną porcją wrzątku. Elise musiała więc ponownie dolać zimnej wody, po czym zaczerpnęła z wanny i zaczęła polewać muskularne plecy Maxima.

Słyszac głośnie chrząknięcie, odwróciła głowę ku drzwiom, gdzie stała ochmistrzyni z tacą zastawioną jadłem i przyglądała się z nieukrywaną pogardą angielskiej rozpustnicy.

- Zostaw jedzenie koło ognia, żeby za szybko nie wystygło - poleciła Elise. - Posilimy się, kiedy jego lordowska mość wyjdzie z kąpieli.

- Nie wiedziałam, że chcesz wieczerzać razem z jego lordowska mością, Fraulein - oznajmiła pani Hanz z urazą, nadal tkwiąc w progu. Nie mieściło się jej w głowie, by kobieta mogła patrzeć na nagiego mężczyznę, nawet jeśli ten był jej kochankiem. - Myślałam, że zjecie w kuchni, razem z czeladzią - dodała rada, że udała się jej uszczypliwość. Niech ta Angielka wie, że jej miejsce nie na pańskich pokojach, ale między prostymi ludźmi z gminu.

- Toś źle myślała - odparła Elise z przekąsem. Arogancja pani Hanz zwarzyła jej humor.

- Życzysz sobie zatem, Fraulein, żebym przyniosła tacę i dla ciebie?

- Oczywiście - zawołała Elise, tracąc z wolna cierpliwość. - Pospiesz się. Aha, powiedz Herr Dietrichowi, żeby zagrzał jeszcze wody. Będę chciała się wykąpać po kolacji.

Maxim nie widział powodów, by kłopotać służbę zbędnymi poleceniami.

- Nie musisz czekać, kochanie. Możesz wykapać się ze mną - oznajmił z kpiącym uśmiechem.

Frau Hanz aż zatkało z oburzenia. Wstrząśnięta podobną nie-obyczajnością sztywno podeszła do kominka, z głośnym trzaskiem postawiła tacę na stole i mrucząc gniewnie pod nosem, wyszła z komnaty z takim impetem, że ściany się niemal zatrzęsły.

Fitch usiłował zachować powagę wobec pełnego nagany spojrzenia, jakie Elise posłała małżonkowi, krztusił się jednak ze śmiechu.

- Przyprawileś tę biedną kobietę o zgrozę, Maximie - zauważyła Elise surowym tonem, ale w jej oczach igrały wesołe iskierki. Widać było, że niewiele się przejmuje opiniami pani Hanz.

- To już pójdę - oznajmił Fitch, domyśliwszy się wreszcie z miny Maxima, że państwo woleliby zostać sami. Markiz potrafił czasami tak spojrzeć na człowieka, że ciarki przechodziły po plecach. Chłopak czym prędzej ruszył ku wyjściu, pamiętając, żeby dobrze zamknąć drzwi za sobą.

- I cóż, moja pani - zaczął Maxim, kładąc dłonie na brzegu wanny i nachylając się ku żonie. - Mamy mnóstwo czasu dla siebie i nie musimy się lękać, że noc będzie długa i zimna. Uczyni mi łaskę i wykapać się ze mną, bo krew zaczyna wrzeć w moich żyłach i dłużej już czekać nie zdołam.

Elise z zalotnym uśmiechem ponownie upięła włosy w węzeł, zamknęła drzwi na klucz, przysunęła stolik z tacą bliżej ognia, przy czym nie uszło jej uwagi, że jedzenia jest aż nadto dla dwóch osób, zzuła trzewiki, po czym zadarła spódnicę i zdjęła pończochy. Rozbierała się powoli, igrając z męzowskim pożądaniem, wreszcie weszła do balii i położyła się w ramionach Maxima, poddając się z rozkoszą jego niespiesznym pocałunkom.

Ponownie rozległo się pukanie do drzwi. Maxim uniósł głowę, na jego czole pojawił się mars.

- Kto tam?

- Przyniosłam drugą tacę z jedzeniem, mein Herr – doszedł z korytarza głos pani Hanz.

- Czy Fraulein Radborne chce się posilić?

- Idź sobie - polecił Maxim. - Jesteśmy teraz zajęci.

- Ale Fraulein Radborne powiedziała, że...

- Teraz to już Frau Seymour - sprostował Maxim dość ostrym tonem.

Słyszając to, pani Hanz chwyciła się za gardło, jakby zasłyszana wiadomość miała ją zadusić. Niemożliwe, żeby jasnie pan mógł popełnić takie głupstwo i ożenić się z taką lafiryndą!

- Chcecie powiedzieć, mein Herr, że panna Radborne jest teraz panią Seymour? - chciała się upewnić pani Hanz, igrając z cierpliwością markiza.

- Kobieto, czy mam ci to powiedzieć jeszcze wyraźniej? - huknął Maxim na całe gardło.

- Elise to lady Seymour. A teraz idź sobie precz i zostaw nas w spokoju. Nie chcę, żeby mi ktokolwiek przeszkadzał. Jak będę czegoś potrzebował, zawołam. Zabieraj się wreszcie!

- Jak pan każe - bąknęła pokornie pani Hanz. Jakie to smutne, że taki wielki pan wziął sobie za żonę prostą dziewczkę.

- Lady Seymour - powtórzyła Elise rozmarzonym tonem i zarzuciła mężowi ręce na szyję. - Jak to pięknie brzmi.

- Tak, moja miła, żadna inna kobieta nie byłaby równie godna tego tytułu jak ty - odparł, całując białą szyję żony.

- Nawet Arabella? - zapytała Elise, spoglądając Maximowi głęboko w oczy.

- Ciebie tylko kocham, najdroższa.

Twarz Elise rozpromieniła się na te słowa niezwykłym blaskiem.

Świtało już, a zamieć nadal hulała jak poprzedniego dnia. Młodzi małżonkowie, bezpieczni w ciepłej komnacie niewiele sobie z tego robili, upajali się bowiem wciąż na nowo swoją bliskością i nic nie było w stanie zakłócić ich szczęścia. Leżąc w łóżu, witali z pogodą nadchodzący dzień, cieszyli się sobą nawzajem. Teraz dopiero, wreszcie sami, mogli naprawdę poznać się nawzajem. Przytuleni do siebie rozmawiali cicho, zwierzali się ze swoich nadziei, marzeń, pragnień. Wspominali przeszłość, czynili plany na przyszłość. Maxim wsparł głowę na dłoni, Elsie leżała na plecach, z nogami przerzuconymi przez jego mocne uda. Dłonie splekli, a markiz co chwilę całował delikatne, szczupłe palce żony, ona zaś spoglądała na niego z miłością w oczach. Tak oto, spajając dwa życia w jedno, kładli podwaliny swojego związku, który miał być na tyle trwałe i mocny, by uchronić obydwójce przed nawałnicami i ciężkimi próbami, jakich życie nie szczędzi nikomu.

Dochodziło południe, gdy zeszli obydwójce na dół i odprowadzani chmurnym wzrokiem pani Hanz dołączyli do gości czekających w sali.

- Witajcie w moich skromnych progach - powiedział Maxim serdecznie i parsknął śmiechem, gdy rozległy się żartobliwe pokrzykiwania, oklaski i gwizdy.

- Na mą duszę, toż masz tu luksusy godne królowej Anglii - zawołał sir Kenneth.

Elise podeszła do wielkiego stołu na kozłach zastawionego suto wszelkim jadłem, ujęła nóż w rękę i zadzwoniła nim o cynowy kubek, chcąc uciszyć rozbawione towarzystwo.

- Słuchajcie mnie, zacni panowie - zaczęła wesoło. - Miejcie względy dla tej starej siedziby. I wy kiedyś będziecie starzy, zaczniecie chylić się ku ziemi. Nie kpijcie z biednych

ruin. Nie zważajcie na stukot okiennic, skrzypienie zawiasów, szczyrby w murach. Zapomnijcie o wszystkich niewygodach, siadajcie z nami do stołu, jedzcie i pijcie do woli, zadość czyniąc swoim podniebieniom. Weselmy się, bośmy nie tylko utarli nosa Karrowi Hilliardowi...

Rozległ się głośny brzęk, Elise przerwała. W progu sali stała pani Hanz i wpatrywała się zdziwionym wzrokiem w żelazny saganek, który właśnie wyleciał jej z rąk. Garnek podskoczył, potoczył się po kamiennej posadzce, wreszcie znieruchomiał, zaległa cisza, tylko pogłos dźwięczał jeszcze echem w uszach zebranych. Gospodyni ocknęła się z transu, nachyliła się i podniosła saganek, nie śmiać spojrzeć nikomu w oczy.

Elise skinąwszy głową przytknęła dłoń do skroni.

- Na czym to ja skończyłam? Prawda, Karr Hilliard! A więc utarliśmy nosa Kairowi Hilliardowi, a zamieć pomogła nam w ucieczce. Cieszymy się, panowie. Przed nami cała zima pod dachem tego zamku i smaczne jadlo, którym będzie nas raczył Herr Dietrich. - Wskazała wdzięcznym ruchem dłoni na szeroko uśmiechniętego kucharza. - Jego talentów mogłaby nam pozazdrościć sama królowa Elżbieta.

Sir Kenneth pociągnął solidny łyk wina, otarł sumiaste wąsiska i zaczął przemowę:

- Chyba trafiliśmy do nieba, skoro podejmuje nas najpiękniejszy z aniołów. - Tu skłonił się przed Elise i ponownie wznosił kielich. - Za zdrowie uroczej lady Seymour, kruchej kobiety, która potrafiła wyprowadzić w pole całą Hanzę.

Panowie spełnili toast, po czym znowu głos zabrała Elise:

- Ja zaś piję za dżentelmenów, którzy ją uratowali. Żyjcie sto lat i pokonajcie niejednego jeszcze smoka.

Frau Hanz z pogardą spoglądała na rozbawione towarzystwo, ale trzymała język za zębami. Uzbrowiwszy się w cierpliwość, postanowiła czekać dnia, kiedy wreszcie Karr Hilliard weźmie odwet na tych nędznych Anglikach.

24

Zamieć szalała sześć dni, siódmego wstał jasny i mroźny ranek. Gdyby orzeł odważył się wzbic w lodowate powietrzne przestworza, pewnie przeoczyłby zabudowania zamku Faulder, gdyby nie ciemne smugi dymu, które zdawały się unosić ze szczytów śnieżnych gór. Wiele mil na północ, w Lubece, wrzało od dobrych kilku dni, kiedy wszystko przewracano do góry nogami, aby dopaść nikczemnych bandytów, którzy popełnili morderstwo i przeniknęli tajemnice wolnego miasta. Gdy Hilliardowi przekazano wieść o pożarze żaglowca,

zakotwiczonego w zimowym doku, popędził do portu i zawył rozwścieczony do białości, kiedy wybuch oswobodził płonący wrak z okowów lodu. W oczach kapitana pojawiły się mordercze błyski, gdy patrzył, jak statek pograża się w rzece. Tylko dymiące szczyty masztów beznadziejnie wystawały nad brudnymi szczątkami, dryfującymi po powierzchni - było to żałosne wspomnienie po niegdyś szybkim jak błyskawica i potężnym żaglowcu. Hilliard, miotany wściekłością, zaprzysiągł, że wytropi i pochwyci sprawców i pozbawi ich życia.

Ciemna mgła zalegała nad miastem jeszcze długo po tym, jak opadły mroczne, kłębiaste chmury, jednakże po upływie dwóch tygodni Lubeka niemal zapomniała o intruzach i powróciła do codziennych interesów. Wszakże nie hanzeatycki kontor. W holach rozbrzmiewały gniewne ryki Karra Hilliarda, który wściekał się na los, przeklinał klimat, obwinał śnieg za to, że jest śniegiem, lód - że lodem, wiatr - wiatrem. Energicznie wyładowywał złość na każdym, kto znalazł się w zasięgu jego głosu, i na wielu, którzy po prostu stanęli mu na drodze. Kapitanowie i kupcy, którzy musieli odwiedzić jego kontory, zakradali się tam i czym prędzej umykali, gdyż agent Hanzy zwykł smagać językiem lub wymierzać cios pięścią wszystkim znajdującym się pod ręką. A nieszczęsny był los tych, którzy ośmielili mu się choćby odrobinę sprzeciwić.

Zima postawiła ciężką kulawą stopę na całej lidze. Każdy tydzień, każdy dzień... Nie! Liczono każdą godzinę, niespokojnie patrząc na piasek, przesypany się straszliwie ospale w klepsydrze. Jednak w zasypanym śniegiem zamku Faulder czas mknął z przerażającą prędkością. Wygoda i zadowolenie jego mieszkańców zdawały się nie mieć granic, mimo iż na dworze szalała zawierucha. Po domostwie rozchodziły się smakowite zapachy z kuchni Herr Dietricha, a odgłosy krzątania, gwar, śmiech i trajkotanie wielu głosów przyniosły do tego miejsca ciepło i życie. Życzliwość wszystkich osób - prócz jednej - pomogła w przetrwaniu tego czasu i chociaż zdawano sobie sprawę z nadchodzącego starcia, był to przyjemny i pełen wzajemnego zrozumienia okres.

Nikt nie wątpił, że Hilliard się pojawi. Ten człowiek nie puści płazem a frontu. Przygotowując się na ten dzień, omawiano taktykę obrony, sprawdzano kusze, oliwiono i ostrzono szpady i sztylety, wymyślano nowe rodzaje broni. Podczas ciągłej niepogody mężczyźni ćwiczyli się w fechtunku i w holu rozbrzmiewał szcęk stali i gwałtowne okrzyki, kiedy z zapalem i konceptem oddawali się grom wojennym. Elise, mimo iż przezornie trzymała się na dystans, chętnie przyglądała się ich potyczkom, a jej śmiech przyłączał się do ogólnej wrzawy. Sam fakt, że była świadkiem turniejów, zachęcał do błazeństw, a zwłaszcza młodszy mężczyźni pragnęli zasłużyć na jej wesołe pochwały. Maxim nie musiał się niepokoić, kiedy Justin i Sherbourne składali przed nią dworny ukłon i staczali pojedynek ku jej czci,

gdyż wiedział doskonale, iż Elise należy tylko i wyłącznie do niego. Justin często padał ofiarą żartów Kennetha, dlatego że był młodszy, lecz przyjmował te kpiny życzliwie i odpłacał pięknym za nadobne.

Kiedy nastawał spokojny wieczór, mężczyźni zaszywali się w zaciszniejszych rejonach holu, gdzie omawiali plany obrony i strategię, izolując się od podsłuchującej Frau Hanz. Elise wtedy wycofywała się do sypialni, tam czekała na męża, a niekiedy jej radosny śpiew słychać było w całym zamku, gdy wykorzystując swoje umiejętności krawieckie, szyła lub, w razie potrzeby, reperowała garderobę mężczyzn. Zwiewna melodia zdawała się wpływać kojąco na mężczyzn, skapani w takiej błogości nie chcieli się ostro spierać. Maxim albo nie zauważył, albo też nie przywiązywał większej wagi do tego, że ten sam słodki, melodyjny głos, który łagodził jego nastroje, brzmiał niczym zgrzyt w uszach Frau Hanz. Ochmistrzyń często marszczyła brwi w groźnym skupieniu, kiedy zajmowała się tym, co jej akurat polecono, a wargi jej poruszały się w milczącej złości, gdy ślubowała zemstę sobie lub jakiemuś mściwemu, nieznanemu bożkowi.

Natomiast Herr Dietrich dobrodusznie dołączał swój niski głos. Jeżeli melodia była lekka i żywa, wybijał łyżką rytm o pokrywę garnka albo szurał nogą do taktu. Niekiedy podchwytywał rozbawiony wzrok Maxima, wtedy uśmiechał się w odpowiedzi i radośnie kiwał głową, chwalać głos Elise.

Gdy porywiste wichury i śnieżyce wreszcie wyczerpały swój impet, mężczyźni odgarnęli w potężnych zaspach ścieżki, zyskując lepszy dostęp do murów, stajni i piętrzących się ruin koszar i szopy. Przeszukali gruzy, aż wreszcie znaleźli rozmaite rupiecie, z których większość nadała się do zrobienia nowej broni. Oderwali deski i ułożyli je w stosy w zacisznych miejscach, aby pozostały suche. Kawalki żelaza wrzucono do beczek i cały ładunek złożono koło beczulek z czarnym prochem. Staranny przegląd odarł zabudowania do surowego drewna i nagich kamieni, gdyż zajrzano do każdego kąta.

W piwnicy składu natrafiono na zabezpieczone półcie słoniny, wrzucono je do potężnych żelaznych kadzi na środku dziedzińca. Sagany zawieszono na żelaznych ramach, rozpalono pod nimi huczący ogień, aż stopiła się ich zawartość. Kiedy gary ostygły, przykryto je ciężkimi pokrywami i odstawiono w suche miejsce. Następnego dnia miały być ponownie podgrzane.

Spence w stajni podjął się obowiązków kowala, kując piki, groty strzał i ciężkie belty do kusz. Współczucie, jakim Spence darzył zwierzęta, oraz znajomość północnego klimatu sprawiły, że kilkakrotnie wyprawił się do Hamburga po paszę i siano, w czasie gdy jego pan wyjechał do Lubeki. Dlatego też, kiedy rozszalała się śnieżyca, w stajniach było zacisznie i ciepło. Teraz co wieczór brzęk żelaza i ryk ognia w piecu ustępował chrzęstowi przeżuwanej

z zadowoleniem przez zwierzęta karmy i usypiał pastucha, który miał się nimi opiekować.

Elise nigdy w dziewczęcych marzeniach o odwzajemnionej miłości nie wyobrażała sobie, że samotny zamek, wzniesiony na odludnym urwisku i skuty zimowymi lodami, może okazać się tak niezmiernym rajem. Wiele wieczorów spędziła wtulona w ramiona Maxima, który siedział w fotelu przed płonącym kominkiem. Owinięci grubym futrem, cichymi głosami gawędzili, co chwila robiąc dłuższe przerwy. Kiedy ogień przygasał, a chłód wypędzał ich do łoża, zakopywali się głęboko w jego ciepłe i spędzali takie noce... Och! Przerastały one wszelkie fantazje, jakie mogły się zrodzić w głowie niewinnej panienki.

Nad krainą niezmiennie wstawał dzień, potem jeden przechodził w drugi, robiły się z tego tygodnie, z tygodni miesiące i nadchodziła kolejna pora roku. Elise gorzko żałowała, że czas nie zatrzymał się w miejscu. Po raz pierwszy w życiu lękała się przedwiośnia.

Upłynęło kilka tygodni, a zamek został zabezpieczony przed jakąkolwiek interwencją z zewnątrz. W zmarzniętym białym świecie za jego bramami panowała cisza i spokój, jak gdyby ta zapomniana kraina i wszyscy jej mieszkańcy wstrzymali oddech w oczekiwaniu nadchodzącego strasznego zagrożenia. Niekiedy wiatr kołysał gałęziami drzew, strąsając śnieżny pył, lśniący tęczowo w promieniach słońca prześwitującego przez nagie konary. Na wierzchołkach krzątały się małe ptaszki, szukając nasion i zmarzniętych jagód. W rozwidleniu gałęzi przycupnęła wiewiórka, poniżej samotny jeleń ostrożnie zbliżał się do płynącego wolno ciemnego pasma wody - pierwszego znaku, że rzeka rozmarza.

Każdy nadchodzący dzień był cieplejszy od poprzedniego dzięki stojącemu coraz wyżej słońcu, a dokuczliwość zimy była jedynie cieniem jej wcześniejszej srogości. Elise przeszywał dreszcz, kiedy obserwowała drobinki kurzu wirujące leniwie w jasnych promieniach wpadających przez grube, nierówne szkło okien, gdy odsunięto zasłony i odemknięto okiennice. Maxim rozpałił na kominku potężny ogień, nim przyniesiono gorącą wodę do mycia, a potem, po wspólnej kąpieli, zostawił żonę, by rozkoszowała się ciepłem, sam zaś się wytarł i ubrał. Ucałował ją namiętnie, z uwielbieniem popiescił namydlone, wilgotne ciało i wyszedł z komnaty, przeprasząc, że musi zabrać na chwilę Eddy'ego na przejażdżkę. Chociaż wcale nie panował ziąb, Elise wzdrygnęła się, kiedy poczuła w brzuchu lodowaty supeł przerażenia. Świetnie zdawała sobie sprawę, że oto zaczęto patrolować okolicę.

Westchnęła przeciągle, w zadumie, zanurzyła się głębiej w wannie, smętnie wodziła wzrokiem po komnacie, a myślami wróciła do wydarzeń ostatnich miesięcy. Od chwili opuszczenia Anglii pod każdym względem przeistoczyła się w kobietę. Odkryła niezmierną rozkosz miłości, sycącą aż po brzegi jej serce. Maxim spełniał jej wszelkie wygórowane wymagania jako kochający, troskliwy i delikatny mąż, a przy tym miał w sobie coś takiego,

co powodowało wrzenie krwi. Samym spojrzeniem potrafił sprawić, że puls zaczynał bić jak oszalały, wszakże nie musiał robić tego celowo. Wystarczyło, że spojrzała na jego plecy i ogarniała ją namiętność, kiedy wodziła rozmiłowanym wzrokiem po jego męskiej sylwetce, zwłaszcza kiedy nie miał na sobie ubrania.

Kąciki warg Elise uniosły się w uśmiechu, oparła się o brzeg wanny. Umyślnie przywołała w wyobraźni wizerunek barczystych ramion, umięśnionej klatki piersiowej, wąskich bioder i długich nóg. Kiedy mężczyzna był tak doskonale zbudowany jak Maxim, młoda żona nie mogła nie podziwiać męża. Na jego wargach powoli wykwitał uśmiech, kiedy spojrzenie żony zdradzało ciekawość, podchodził do niej z błyskiem w oczach, wielokrotnie przerywając toaletę. Delikatne wskazówki i instrukcje były równie ekscytujące jak owe chwile, gdy jego umiejętne poszukiwania sprawiały, iż świat zaczynał wirować jak oszalały.

Nagle Elise otworzyła szeroko oczy i usiadła zdziwiona. Przechyliła głowę i zaczęła powoli liczyć na palcach. Czy to możliwe? Policzyła ponownie, tym razem dokładniej. Czy to rzeczywiście prawda?

Ależ z niej straszliwa idiotka, że wątpi! Strzeż się łóżnicy i podstępnej pożądlivości mężczyzny! Tak mniej więcej starsze damy przestrzegały dziewicze córki. Lecz kiedy panowała miłość, wszystko sprowadzało się do przyjemności... nawet ten wymarzony okrucieństwo rodzącego się życia.

Tajemniczy uśmiech przemknął po jej wargach, kiedy wspomniała liczne okazje, przy których mógł powstać ten cud. Nie potrafiła określić dokładnie, kiedy to się stało, ale też nie było takiej potrzeby. Każda chwila warta była pamięci.

Kolejny tydzień upłynął w tym samym sielankowym spokoju, dnie stawały się coraz dłuższe, toteż mężczyźni częściej odważali się wyprawiać na zwiady. Wyjeżdżali poza bramę, by patrolować okolicę i niekiedy zapolować. Na wszelki wypadek wystawili straż przy bramie. Spence i Fitch po kolei pełnili wartę, bacząc, czy w pobliżu nie pojawił się jakiś intruz.

Któregoś ranka Elise zeszła na dół do kuchni i zobaczyła, że mężczyźni już spakowali prowiant i wychodzili na dziedziniec. Piła właśnie herbatę przy palenisku, kiedy frontowe drzwi otworzyły się z hukiem, a tupot pospiesznych kroków przyciągnął jej uwagę. Jej pytające spojrzenie sprawiło, że sir Kenneth zatrzymał się w biegu.

- Proszę o wybaczenie, pani, ja... ach... - Mężczyzna zająknął się zmieszany, szukając właściwego usprawiedliwienia dla swojego pośpiechu, wreszcie wziął się w garść. - Nie chciałem was przestraszyć. Zamierzałem tylko zabrać tarczę i miecz.

Myśli Elise zasnuły czarne chmury strachu, gdyż natychmiast przyszedł jej do głowy

ten ludożerca, Hilliard.

- Czy coś nie w porządku? Czy... - Nie potrafiła wypowiedzieć tego imienia. - Czy ktoś nadjeżdża?

- Nie ma powodu do obaw, pani - sir Kenneth próbował ją uspokoić. - To nic ważnego. Zniknął jeden kucyk i nigdzie nie można odnaleźć Frau Hanz. Wygląda na to, że uciekła. Jego lordowska mość siodła nasze konie. Chcemy rozjechać się szlakami i sprawdzić... sprawdzić, jaki stan drogi.

Elise z chwili wahania wyczytała więcej, niż szlachcic zamierzał powiedzieć.

- Spodziewacie się, że ucieczka Frau Hanz może ściągnąć na nas kłopoty?

Sir Kenneth odchrząknął i zdawkowo odpowiedział na jej pytanie.

- Ostrożność nigdy nie zawadzi, pani.

- Oczywiście - zgodziła się. - A jeśli chodzi o Frau Hanz, to rzeczywiście trzeba się mieć na baczności. Obawiam się, że nigdy nie była jedną z nas.

- Lord miał podobne wrażenie, pani - przyznał. - Spodziewał się, że odjedzie, umożliwił jej ucieczkę.

Elise w milczeniu przyjęła tę informację, świadoma, iż jej mąż nigdy nie lekcewał najmniejszego drobiazgu. Nim wyruszyli do Lubeki, zupełnie nie zwracał na tę niewiastę uwagi... lecz po ich powrocie wyraźnie zachowywał ostrożność. Kiedykolwiek Frau Hanz kręciła się na tyle blisko, by słyszeć, o czym rozmawiają mężczyźni, celowo zmieniał temat albo znacząco milkł, póki się nie oddaliła. Weszło w zwyczaj, że gdy zwoływał ludzi do swoich komnat, Fitch lub Spence stróżowali przed drzwiami, aby uniemożliwić ewentualne podsłuchiwanie. Jeżeli Elise czegokolwiek nauczyła się o swoim mężu w ciągu tego krótkiego czasu, jaki spędzili razem, to tego, że nie należał do ludzi, których dałoby się lekceważyć. Starcie z Gustave'em stanowiło żywy przykład jego przebiegłości i rozsądku, a jeszcze groźniejsza dla jego wrogów była jego granicząca z bohaterstwem odwaga, połączona z zimną krwią i przebiegłością, które zwykle zaskakiwały i wpędzały w niezłe tarapaty przeciwników. Zastanawiając się nad jego umiejętnościami, Elise z niejaką dumą doszła do wniosku, że prawdopodobnie bardziej należy współczuć tym, którzy okażą brak rozsądku i ośmielą się podnieść na niego rękę.

- Nie powinniście się kłopotać Hilliardem, pani – zapewnił sir Kenneth, odgadując jej myśli. - Już lepsi od niego próbowali wywieść w pole waszego małżonka. Zapamiętaj to sobie, pani.

Troskliwe słowa otuchy przywołały na usta Elise miękki uśmiech wdzięczności.

- Na pewno to uczynię, sir Kenneth. I dziękuję wam.

- Cała przyjemność po mojej stronie, pani.

Opuścił ją i popędził po schodach, biorąc po dwa stopnie naraz. Chwilę później pojawił się znowu i zniknął za drzwiami. Stukot końskich kopyt na moście i donośny szczeł opuszczanych krat świadczyły, że wyjechali z dziedzińca.

W ciszy, jaka zapanowała w holu, Elise uświadomiła sobie, że opadło z niej napięcie. Miło było pomyśleć, że nie będzie musiała już dłużej znosić pogardliwie zmarszczonego czoła Frau Hanz ani jej cierpkiej obecności. W miarę upływu dnia jej nastrój coraz bardziej się poprawiał i z nowym entuzjazmem włożyła ciepłą pelerynę i wzięła stare skórzane boty. Przy bramie wdała się w krótką sprzeczkę z Sherbourne'em, ale kiedy zapewniła słodkim głosem, że nie oddali się dalej niż to bezpieczne, poddał się i podciągnął ciężką żelazną kratę.

Minąwszy most, Elise powędrowała na wschód wzdłuż muru, gdzie promienie słońca roztopiły śnieg, tworząc wąską ścieżkę. Łagodny wietrzyk z południa przyniósł jej delikatny, nieuchwytny aromat wiosny. Dziewczyna zsunęła kaptur i pozwoliła, by ciepły podmuch pieścił jej twarz. Przez chwilę stała skąpana w życiodajnych promieniach i już miała ruszyć dalej, kiedy kolorowa plama tuż pod murem przykuła jej uwagę. W zacisznej, ale rozgrzanej słońcem szczelinie wykiełkowały drobne zielone listki. A w samym środku tej zieleni... Elise uklękła, by lepiej się przyjrzeć. Tak! Wyrósł biały kwiatek, tak maleńki, że niemal przeproszał, iż się ośmielił tu zakwitnąć. Ściągnawszy rękawiczki, wyciągnęła rękę i delikatnie zerwała roślinkę.

Kiedyś, wiele lat temu, zbierała polne kwiaty i plotła z nich wielobarwne wianki, którymi przyozdabiała ciemne włosy ojca. Jej myśli powędrowały do słodkich wspomnień. Przywołała okruchy pamięci i rozproszone obrazy innego czasu i innego miejsca. Ujrzała kręty brzeg wąskiej plaży u podnóża wyniosłych klifów, oznaczonych wejściami do jaskiń. Brzeg obmywały wiecznie chlupoczące fale, dziewczynę nappełniło radosne poczucie wolności, gdy przypominała sobie, jak w dzieciństwie boso biegała po piasku, bawiąc się z ojcem w berka. Wspomnienia powędrowały ku mglistym wrzosowiskom, nakrapianym zagajnikami, ku przestronnej chacie i ruinom, wśród których siadywali i leniwie obserwowali chmury sunące wysoko na niebie. Ojciec kochał to miejsce i wielokrotnie zachęcał ją do powrotu, by mogli razem wędrować po wrzosowiskach, badać jaskinie, jak to czynili, gdy była dzieckiem, cieszyć się wilgotną bryzą i siadywać na kamieniach. Dziwne, że w ostatnich paru miesiącach przed porwaniem coraz natarczywiej domagał się powrotu córki do domu i do miejsc, w których słodkie marzenia stawały się silniejsze. Wymógł nawet na niej obietnicę, że wróci tu po jego śmierci, przejmie opiekę nad wiszącym od lat w domu portretem matki i będzie robiła wszystko to, co robili razem.

Elise uniosła głowę, jak gdyby usłyszała głos wołający do niej z przeszłości. Wydawało się, że odbija się echem w jej głowie. Wracaj. Wracaj. Wracaj. Wracaj.

Z wieży dobiegł okrzyk, przyciągając jej uwagę, odwróciła głowę, gdy ktoś mu z daleka odpowiedział. Osłaniając oczy przed blaskiem bijącym od śniegu, uważnie popatrzyła na drogę, aż spostrzegła parę jeźdźców pędzących wzdłuż ścieżki. Serce zabiło jej szybciej z radości, kiedy rozpoznała roślą, znajomą sylwetkę Maxima na grzbiecie czarnego ogiera. Uniosła spódnice i popędziła po zmarzniętej ziemi wzdłuż muru. Stłumiony tętent kopyt zabrzmiał na moście, aż zamilkł ptak śpiewający na pobliskim drzewie. Stukot zdawał się rozlegać w piersi Elise, napęlniając ją podnieceniem. Kiedy mężczyźni wjechali na dziedziniec, przyspieszyła kroku i przebiegła tę samą przestrzeń.

Maxim już miał oddać cugle Eddy'ego, kiedy usłyszał lekki tupot stóp. Ponieważ nakazał Sherbourne'owi, by miał baczenie, czy nie nadjeżdża Hilliard, zdziwił się, ujrawszy spieszącą mostem Elise. W pierwszym odruchu chciał zbesztać szlachcica, że pozwolił jej na samotną wycieczkę, ale kiedy żona zbliżyła się, Maximowi serce skoczyło w piersiach na widok jej oszałamiającej, niczym nie upiększonej urody. Miała zaróżowione policzki, brakowało jej tchu, włosy rozsypały się przepysznie barwną kaskadą na plecach - tworzyła niezapomniany i jedyny na świecie obraz. W obliczu takiej piękności wszelkie słowa reprimendy wyleciały mu z głowy.

Zeskoczył, zdjął hełm i cisnął go na ziemię, a Elise padła w jego ramiona. Przygarnął ją mocno, okręcił wokół siebie, aż zaczęła się głośno, radośnie śmiać. Zatrzymał się, poszukał jej ust. Niepomni na to, że nie są sami, na dłuższą chwilę zastygli w uniesieniu, wreszcie lord postawił żonę z powrotem na ziemi.

Sir Kenneth uniósł przyłbicę i obserwując tę parę, otarł wierzchem dłoni w rękawicy usta. Czuł dziwne pomieszanie zazdrości i rozbawienia, nie potrafił pozbyć się myśli, że mimo utraty tytułu i majątku markiz jest najszcześniejszym człowiekiem pod słońcem.

Maxim puścił żonę, ona powoli zdjęła ramiona z jego szyi. Ujrzał, jak w jej oczach pojawia się smutek, kiedy uniosła zaciśniętą pięść, otworzyła ją z ociąganiem i pokazała małe kwiatki. Gdy podniosła ku niemu oczy, dostrzegła kryjący się za smutkiem cień strachu.

- Nadeszła wiosna - szepnęła zrozpaczona. - Czy ta bestia jest już niedaleko?

Maxim ściągnął rękawicę i musnął palcami jej chłodny policzek. Położył na nim dłoń i popieścił kciukiem kącik warg.

- Najmilsza, byliśmy na terenie Hilliarda w Lubece, a przecież zwyciężyliśmy. - Tutaj - wskazał głową wąski trakt - sam musi do nas przybyć.

Południowo-wschodnie wiatry przegnały północne zimno i przyniosły do zamku Faulder słodką, wilgotną zapowiedź wiosny. Minęło kilka dni, a wraz z nimi pojawiły się gwałtowne burze, które zmyły stoki potokami deszczu. Nawet kiedy zapadła czarna jak Styks noc, z oddali dobiegał huk grzmotów. Co chwila błyskawica przecinała toczące się chmury i oblewała okolicę oślepiającym blaskiem. Była to noc zwiastująca zagrożenie. Elise, szcztokująca włosy przed kominkiem, podskoczyła przerażona, kiedy zygzakowaty piorun przeistoczył cienie sypialni w upiorną biel. Po sekundzie straszliwy trzask rozdarł ciszę, a dziewczyna zerwała się z krzesła. Wystraszona, niespokojnie przemierzała salę, zastanawiając się, czy trakt znowu okaże się nieprzejezdny. Fitch i Spence zdołali przewieźć ich kufry i bagaże do Hamburga, gdzie Nicholas szykował żaglowiec do drogi, lecz po ich powrocie niebiosa otworzyły się, śląc na ziemię istny potop. Mieszkańcy zamku ponownie stali się więźniami żywiołów, gdyż ulewa groziła zmyciem każdego, kto nierozważnie chciałby przemierzyć grząskie bagnisko drogi. Mogli się tylko pocieszać faktem, że skoro deszcz uniemożliwił im wyjazd, powstrzyma także Hilliarda przed pojawieniem się tutaj.

Oczekiwanie ciążyło im wszystkim, mieli napięte nerwy. Maxim irytował się, gdy dni mijały pod znakiem ulewnych deszczy i nieustannych burz. Spoglądał na klepsydrę i liczył każdą upływającą godzinę, z którą coraz bardziej malała nadzieja na wywiezienie żony.

Wreszcie słońce przedarło się przez chmury, a jego ciepłe promienie najwyraźniej dały mężczyznom bodziec do szalonej krzątaniny. Chociaż Elise wydawało się, że czekają jedynie, aż obeschnie trakt, oni teraz ledwo zwracali uwagę na drogę, gdyż zajęli się przygotowywaniem murów i zamku do spodziewanego ataku. Uprzednio zmagazynowane wyschnięte drewno ułożono wokół podnóża zewnętrznego muru. Pod kotły ze stopionym tłuszczem podłożono ogień, pod mury przeniesiono strzały, bełty, kamienie, kule armatnie, beczułki z czarnym prochem i beczki z poszczerbionymi odłamkami żelaza. Zamknięto na głucho niedawno naprawione bramy zewnętrzne i umocniono je grubymi żelaznymi sztabami, za nimi zaś od strony dziedzińca spuszczone kraty.

Elise była w sypialni, kiedy nagle, ostra eksplozja zatrzęsała oknami. Serce skoczyło jej do gardła, podbiegła do okiennic i otworzyła je na oścież. Już spodziewała się ujrzeć Hilliarda i jego oddział jeźdźców szarżujących wzdłuż podjazdu, ale ujrzała tylko niewielki gejzer błota i kamieni osiadający na ziemię na szczycie grani. Rozejrzała się i znalazła Maxima stojącego na murze, pochylonego nad zamkiem niewielkiej armaty. Celując lufą, wydawał rozkazy Justinowi i dwóm szlachcicom, gdzie mają ją skierować. Powoli przestawiali działą, aż wreszcie zadowolili lorda, potem armatę ponownie nabito i podpalono lont. Działą huknęło i

znowu wzniosł się tuman ziemi, tym razem pośrodku wąskiego podjazdu.

Mężczyźni zaczęli wiwatować, w wesołych nastrojach zabrali się do kolejnego ładowania. Maxim jeszcze raz nachylił się i wycelował, ponownie sprawdzał nowy cel. Trwało to, póki droga co jakieś dwadzieścia kroków nie była poznaczona szerokimi, błotnistymi plamami, wiodącymi prawie do samego mostu. Kiedy armata została ostatecznie ustawiona i naładowana, mężczyźni przeszli na inną stronę muru, aby w ten sam sposób zająć się drugą armatą.

Elise dziwiła się, co mogą dać wysiłki mężczyźni po zniknięciu Frau Hanz, ale doszła do wniosku, że pracują tak gorliwie, by ufortyfikować i obronić to miejsce, a nie sposobie się do odjazdu. Zdawało się, że ucieczka przestała już zaprzętać im głowy.

Później tego wieczoru, gdy czekała w sypialni na Maxima, westchnęła głęboko z pełnego niepokoju zniecierpliwienia. Choć widziała Hilliarda jedynie na sali posiedzeń, wystarczająco dużo słyszała o nim od męża i jego ludzi, aby wiedzieć, że przedstawiciel Hanz nie spocznie, póki nie pojmie ich wszystkich i nie zaszlachtuje, nawet gdyby poszukiwanie równało się rozebraniu zamku Faulder do ostatniego kamienia. Gdy wyobraziła sobie, jak nieliczna załoga ma stanąć do walki i przyjąć na siebie impet natarcia kapitana, poczuła, że serce tłucze się jej bojaźliwie w piersiach.

Czując, jak wzbiera w niej niepokój, Elise odtańczyła wokół sypialni kilka małych kółek, wysoko i szeroko wirując spódnicą. Zatrzymała się, ciężko oddychając, i wtedy ujrzała uśmiechniętego męża. Opierał się plecami o framugę, skąd od paru minut podziwiał mleczne, szczupłe uda w pełnej krasie.

Maxim opuścił zatrask na miejsce, ryglując za sobą drzwi, i przemierzył salę, by chwycić żonę w ramiona. Rozchylonymi wargami wycisnął na jej wargach długi pocałunek, którym wysłał wszelką moc z jej członków, a potem, ku zdziwieniu i rozczarowaniu Elise, ujął jej dłonie i cofnął się. Spojrzał w jej niepewne, pytające oczy, jak gdyby pragnął wyryc sobie w pamięci najdrobniejszy szczegół ich piękna. Tym razem dziwny, nieproszony smutek przebijał przez na pozór buńczuczną postawę, jaką przyjął.

- Chciałbym omówić z tobą sprawę najwyższej wagi, najdroższa. - Niespotykany, ochrypły ton jego głosu zdradzał udrękę jego umysłu.

Elise nie odrywała od męża wzroku, zdziwiona jego zachowaniem, wyczuwała, że chodzi o coś poważnego.

- Możesz mi wszystko powiedzieć, Maximie. Co cię aż tak niepokoi?

Zdenerwowany, że musi postawić żonę przed nagimi faktami i tym samym pozbawić ją wszelkich nadziei na ucieczkę, odwrócił wzrok i potarł dłonią brodę. Nie wiedział, jak zacząć, by złagodzić wstrząs, jaki wywoła to, co musi jej powiedzieć. Ostrożnie zbliżał się do

właściwej kwestii:

- Najdroższa, wierz mi, że miałem najszczerzy zamiar odwiedzić cię na statek Nicholasa, którym bezpiecznie pożeglowałabyś do Anglii...

- Odwiedzić mnie? - Elise uchwyciła się tych słów, a kiedy przemówiła, jej głos ochrypl z emocji. - Popełniłeś błąd, jeśli planowałeś odprawić mnie, mój panie. - Ton zdradzał, że jest załamana. - Jak mogłabym wyjechać, skoro moje serce bije tylko dla ciebie?

Maxim zobaczył, że oczy jej zwilgotniały, ujął dłonią policzek żony i kciukiem otarł łzy płynące po aksamitnej skórze.

- Mnie zaś łamie się serce, gdy widzę, jak płaczesz, kochanie. Lecz jeszcze bardziej mnie martwi, że minął już czas na ucieczkę. Gdybyśmy teraz wyruszyli, Hilliard złapałby nas na drodze i nie mielibyśmy możliwości obrony. Musi więc przybyć tutaj i podjąć walkę na naszych warunkach.

- Lecz jak tak nieliczni zdołają powstrzymać tak wielu? Nicholas przecież przesłał nam wiadomość, że Hilliard wyjechał z Lubeki z ponad osiemdziesięcioma najemnikami. Co mamy począć?

- Prawda, że nasze szanse byłyby niewielkie, gdyby oni wszyscy wtargnęli na dziedziniec, lecz jeśli dobrze obmyśliłem plany, większość zastępu Hilliarda zginie, nim dotrze do muru. W tym sęk. Mimo iż chciałbym cię stąd jak najszybciej odesłać w bezpieczne miejsce, nie jest to możliwe, gdyż istnieje zagrożenie, że Hilliard mógłby cię pochwycić. Musisz więc zostać za tymi murami i dlatego to błagam o wybaczenie.

Elise patrzyła na niego w zadumie. Zaczynała rozumieć, że się o nią niepokoi i w dziwny sposób wstydy się tego, iż wydarzenia nie pozwoliły na jej wyjazd.

- Czy właśnie gryzie cię to, że zostaję?

- Sądziłem, że wszystko dość dobrze obmyśliłem zawczasu, iż teraz nie powinno cię już tu być, najdroższa - wyznał Maxim stłumionym szeptem. - Świadomość, że cię zawiodłem, przyprawia mnie o udrękę.

- Ty mnie zawiodłeś? A co z deszczem? Burzami? Czy jesteś Bogiem, który mógłby je zawrócić? Spójrz prawdzie w oczy.

Nic więcej nie mogłeś uczynić. - Objęła go i przytuliła głowę do jego piersi. Czowała rytmiczne, uspokajające bicie jego serca. - Czy nie wiesz, jak bardzo cię kocham, Maximie? Chociaż gdzieś tam czai się groźba śmierci, nigdy nie chciałabym cię opuścić.

Maxim ujął dłonią jej podbródek i uniósł jej twarz, sam pochylił głowę.

- Nie miałem pojęcia, co to prawdziwe uczucie, póki nie pojawiłaś się w moim życiu - wyszeptał tuż nad jej ustami. - Teraz całe moje życie opromienione jest szczęściem miłości i boję się tego, co dla mnie uczyniłaś. Jesteś całym moim życiem, madam.

Pocałował ją delikatnie, czule, lecz po chwili ich emocje skierowały się na inne tory. W ich głowach i ciałach poczęły rozpalać się żar, a kiedy aksamitna szata osunęła się na podłogę, pierzchły gdzieś wszelkie myśli o Hilliardzie.

Wschodzące ponad strzępiastymi pasmami chmur słońce miało barwę złowieszczej purpury, posłało na ziemię ciepłe promienie, zmuszając ostatnie tumany mgły do odwrotu w najgłębsze kotliny, gdzie zaległy niechętnie, aż wreszcie wyparowały. Wciąż panował słodki spokój wczesnego poranka, kiedy z wieży dobiegł alarm, wstrząsając uspionym zamkiem i zrywając jego mieszkańców na równe nogi.

- Hilliard nadciąga!

Elise stłumiła krzyk, kiedy Maxim zerwał się od kuchennego stołu i wypadł na dwór. Szybko wbiegła po schodach do swoich komnat, otworzyła okno i obserwowała, co się wydarzy. Na środku drogi, tam gdzie podchodziła pod wzgórze, Hilliard zatrzymał potężnego wierzchowca. Po obu jego bokach w podwójnym szyku ustawili się najemnicy, szykując do ataku. Fitch i Spence co tchu podpalili ogień pod kotłami z tłuszczem, podczas gdy Maxim długimi susami przebiegł dziedziniec i wspiął się na mur, gdzie stała jedna z armat. Sir Kenneth już obsadził drugie działo, asystował mu Sherbourne, natomiast Justin spieszył na pomoc Maximowi.

Hilliard uniósł białą flagę i w towarzystwie dwóch jeźdźców ruszył naprzód na swym rumaku, aż znalazł się w takiej odległości od murów, by być słyszany.

- Lordzie Seymour! - ryknął. - Nie bądź głupi! Jesteś otoczony i nie ma nadziei, byś utrzymał tę fortecę przed tak licznym zastępem! Za mną stoi osiemdziesięciu ludzi! A za tobą? Zaledwie garstka, wliczając tę dziewczuchę! Poddaj się, a puszcze ich wolno.

- Uhu! - zadrwił Justin. - Ten szubrawiec zarąbie nas na śmierć w tej samej sekundzie, jak otworzymy bramy. Wybije nas do nogi.

- Pokonaliśmy cię w Lubece! - drażnił się z nim Maxim. -A ilu wtedy miałeś przy sobie ludzi? Obawiam się, że ci, z którymi tutaj przybyłeś, nie wystarczą!

Na wydatnych policzkach Hilliarda pojawiły się czerwone plamy gniewu, bezgłośnie ponowił przysięgę, że podeszwą buta zmiążdży twarz Maxima Seymoura. Zawrócił konia i spieszenie wrócił do oddziału. Zająwszy pozycję pośrodku linii, uniósł wysoko ramię i ryknął komendę. Minęła długa chwila, kiedy napawał się swoją potęgą, potem z tłumionym wyciem opuścił rękę i posłał swoje zastępy do ataku. Wierzchowiec zatańczył pod nim z niecierpliwością, lecz giermek trzymał go mocną ręką, patrząc, jak dwa szeregi podjeżdżały pod redutę Faulder.

Sir Kenneth odczekał, aż pierwszy szereg znalazł się w zasięgu ognia, potem przytknął

rozpaloną draskę do lontu. Iskierka zaskoczyła i spowodowała głośną eksplozję, która z ogromnym impetem posłała w powietrze potężny grad kawałków żelaza. Opadły, wznosząc w górę fontannę ziemi, błota i poszarpanych ciał. Szlachcic potrząsnął pięścią w geście triumfu, doliczywszy się czterech, pięciu mężczyzn wyłączonych z akcji. Tylko jeden z powalonych wstał, trzymając się za bok, w którym utkwiał odłamek, i kulejąc, cofnął się na wzgórze. Sherbourne pospieszył, by pomóc Kennethowi przeładować działo, Maxim zaś przytknął draskę do lontu swojej armaty. Odstąpił o krok, kiedy działo szczeękło i cofnęło się na łożu. Pomagier przyskoczył, by przeczyścić je i ponownie naładować, a gdy opadła ciężka chmura dymu, markiz oszacował poczynione szkody. Wyglądało to tak, jak gdyby potężna dłoń wyrwała wielką dziurę w szeregu. Jakiś człowiek przez chwilę wił się w błotnistym dole, potem znieruchomiał. Natarcie załamało się. Żołnierze Hilliarda stali osłupiali ze zdumienia. Byli przygotowani na walkę na włócznie i piki, a nie na śmiertelny grad kul z odłamkami żelaza z dobrze wycelowanych dział. Huknęło ponownie drugie działo i tym razem kula trafiła celu, wzbijając potężny tuman błota, kamieni i martwych ciał. Tuż za nim padł kolejny żelazny pocisk, powalając następną grupę napastników. Kiedy straty stały się znaczące, rozległy się okrzyki przerażenia. Szereg zachwiał się, potem załamał. Obracając się w miejscu, najemnicy popędzili z powrotem na grzbiet wzgórze, wrzeszcząc i wyjąc ze strachu.

Hilliard miotał się wśród nich, smagając biczem, kogo tylko mógł dosięgnąć, i zmuszając do posłuszeństwa. Wszakże sir Kenneth był równie zdecydowany przyspieszyć tę rejteradę. Podpalił nowy lont, działo podskoczyło, wysyłając w ciżbę wirującą kulę. Uderzyła w ziemię dokładnie w środku ich szeregów, wzbudzając okrzyki przerażenia, gdyż wzbila w górę błoto i krew. Napastnicy rozpieczęli się po grani.

Odłamek żelaza rykoszetem trafił wierzchowca Hilliarda w łopatkę. Zwierzę, już przestraszone ogłuszającym rykiem dział, odskoczyło boleśnie ukłute i usiłowało zrzucić z grzbietu ciężar. Wierzgnęło, skoczyło, stanęło dęba na sztywnych nogach, toteż Hilliard wypadł z siodła i wylądował bezwładnie w błotnistej sadzawce dobry jard dalej. Wokół niego rozbryznięły się błotniste strumienie, wywołując u patrzących z muru wesołe, donośne drwiny i serdeczny śmiech. Zwalisty Hilliard z trudem się gramolił, lecz teraz był tak rozwścieczony, że żołnierze uświadomili sobie, iż bardziej powinni się lękać właśnie jego niż żołnierzy na murach. Nie wątpili nawet przez ułamek sekundy, kiedy wywijał muszkietem, iż zastrzelili każdego, kto poważy się na ucieczkę.

Obrońcy zamku Faulder mieli krótką chwilę wytchnienia, kiedy Hilliard wymyślał swoim ludziom i po cichu wprowadzał poprawki do swoich uprzednich podłych zamysłów. Ten cały Maxim Seymour dokładnie odpowiadał pochwałom Nicholasa, a nawet je przewyższał. Tylko głupiec zlekceważyłby go po raz drugi.

Na grzbiecie wzgórza ustawili się łucznicy, zasypując dziedziniec zamkowy gradem strzał. Pospiesznie przyniesiono tarcze, by chronić muszkieterów, podczas gdy ludzie Hilliarda perforowali się, tym razem z nowymi zamiarami. Teraz podchodzili pojedynczo, w kilkujardowych odstępach, a każdy z nich dźwigał toporną drabinę, aby wdrzeć się na mury. Justin i Sherbourne posyłali w ich kierunku strzały, lecz kiedy jeden z żołnierzy padał w grotem w piersi, drugi zajmował jego miejsce.

Muszkiety bez przerwy strzelały, każda kula unicestwiała jednego lub dwóch z bezlitosnej hordy. Kiedy napastnicy przedarli się bliżej murów, nawet Hilliard opuścił bezpieczne schronienie i ruszył za nimi wraz z kilkunastoma sługusami Hanzy. Atakujący oddział podszedł na tyle blisko, że kule zaczęły ich mijać, wtedy Maxim skinieniem nakazał załodze porzucić działa i stanąć na murach. Grad strzał z obozu Hilliarda umożliwił najemnikom wspięcie się na kamienne ogrodzenie, jednak Fitch, Spence, Dietrich i chłopak stajenny podskoczyli z kotłami wrzącego tłuszczu, by zniechęcić ich do owej wspinaczki. Gdy siły Hilliarda dotarły na szczyty drabin opartych o wykusze i szykowali się do skoku dalej, powitały ich kaskady wrzącej mazi. Powietrze rozdarły przeraźliwe krzyki, a poparzeni żołnierze spadali z wysokości, jednakże chłodna ziemia nie przyniosła ulgi ich cierpieniom, gdyż w następnej chwili kamienne ogrodzenie przeistoczyło się w ścianę ognia, gdy na stosy wyschniętego drewna, teraz suto spryskanego tłuszczem, ciśnięto pochodnie. Żołnierze wrzeszczeli z przerażenia, kiedy zajmowały się ich przemoczone mundury, pierzchali w panice, w ten sposób jeszcze podsycając płomienie, które wkrótce ich pochłonęły.

Obecność Hilliarda natychmiast przestała budzić w nich przerażenie, gdyż ból okazał się tak potężny, że niemal z ulgą powitaliby kulę z muszkietu. Agent Hanzy zobaczył, jak wokół niego załamują się szyki wojska, miał wszakże dosyć rozumu, by przewidzieć, że jeśli nie powstrzyma paniki, to wtedy straci wszystkich żołnierzy. Wezwał ich, aby się przegrupowali, a kiedy uciekali w bezpieczne miejsce, armaty ponownie zaczęły siać spustoszenie, celnie trafiając tam, gdzie mogły wyrządzić najwięcej szkody.

Kiedy czekali, Hilliard nie marnował czasu, dodawał pozostałym przy życiu ludziom odwagi i podnosił ich na duchu obietnicami wyższej zapłaty. Sam był wstrząśnięty poniesionymi stratami. Przybył tutaj z osiemdziesięcioma żołnierzami, teraz zostało zaledwie dwudziestu zdolnych do walki. Nie tylko drastycznie zmniejszyła się ich liczba, ale wyczuł także napięcie, zwiastujące osłabienie ducha. Wyrzucał sobie, że posłuchał Frau Hanz, kiedy idiotycznie zaniżyła zasoby i zdolności obrońców zamku. Stało się jasne, że została wystrychnięta na dudka przez kogoś o wiele bardziej od siebie przebiegłego. A co do niego, to zachował się jak nadęty pyszałek, że jej uwierzył.

Elise uspokajała się tym, że nikt z ich niewielkiej załogi nie odniósł poważniejszych

obrażeń. Najdotkliwiej raniono Sherbourne'a, któremu strzała drasnęła policzek. Przemyla ranę i przyłożyła kompres, żartując, że taka szrama z pewnością zaintryguje angielskie damy. Dietrich przyniósł jedzenie, by wzmocnili ciała, oraz herbatę, mleko i wodę, by ugasili pragnienie. Przez chwilę odpoczywali, czekając na rozpoczęcie kolejnego natarcia.

Płomienie przygasły dopiero wczesnym popołudniem, pozostawiając czarne smugi sięgające kamiennego muru. Sztywne, zwęglone szczątki wielu żołnierzy, którzy nie byli dość szybcy, by uciec przed ogniem, stanowiły makabryczny widok dla szykujących się do wspinaczki na mury. Zastanawiano się tylko, jaką następną sztuczkę szykuje ten Anglik z piekła rodem.

Atakujący ponownie rozsypali się w tyralierę, tym razem na tyle daleko jeden od drugiego, że Maxim i sir Kenneth stwierdzili, iż na próżno by strzelać z armat. Czwórka obrońców chwyciła kusze, lecz i one nie na wiele się zdały, wrogowie bowiem dotarli pod sam mur, zdołali przystawić drabiny i niebawem zaczęli go przeskakiwać.

Ci, którym się powiodło, napotkali lance, a Maxim na lewo i prawo zadawał ciosy, by odepchnąć napastników, jednakże z góry było przesądzone, że muszą odstąpić, bo w walce wręcz tamci przerastają liczbę jego ludzi. Rozkazał towarzyszom wycofać się do zamku, a kiedy posłuchali, ostrzem utorował sobie drogę odwrotu. Zeskoczył z muru i jak błyskawica przebiegł przez dziedziniec. Powitały go otwarte wrota, a gdy znalazł się bezpiecznie w holu, zatrzaśnięto je za nim i sekundę później sztaba opadła na swoje miejsce.

Maxim chwycił podsunięty łuk i gwałtownie odepchnął okiennicę w małym prześwicie. Udało mu się zmniejszyć liczbę napastników co najmniej o trzech, nim tamci zablokowali otwór deską. Dostrzegł kilkunastu mężczyzn, wdrapujących się po kracie broniącej bramy i zrozumiał, że Hilliard lada chwila zjawi się na dziedzińcu. To tylko kwestia czasu, nim taran rozwali frontowe drzwi.

- Ludzie Hilliarda wkrótce wtargną do holu - oświadczył, patrząc na towarzyszy. - Musimy wycofać się na najwyższe piętro. W górę serca, panowie, gdyż to nie koniec naszych możliwości. - Skinął na sir Kennetha, by przetłumaczył jego słowa chłopakowi stajennemu i kucharzowi, a potem odwrócił się do czekającej na schodach Elise. Wziął ją mocno w ramiona, uspokajając:

- Hilliard nie przejrzał jeszcze wszystkich moich planów, najmilsza. Jeszcze go dopadniemy. Nie ma powodu do strachu.

Elise musnęła drżącą dłonią jego pobrudzony policzek.

- Nie czuję strachu, kiedy jesteś w pobliżu, panie.

- Nadeszła pora, by dać Hilliardowi to, na co zasłużył - odparł Maxim. - Zabierz ze sobą na górę chłopaka i czekaj, aż przyjdziemy. Niebawem do ciebie dołączymy.

Zbierając w sobie całą odwagę, Elise posłuchała rozkazu i skinęła na młokosa, by jej towarzyszył. Mężczyźni zajęli pozycje i szykowali się na nieuniknione wtargnięcie przeciwników. Dietrich dźwignął ciężki żelazny rondel i stanął na straży schodów, Justin chwycił topór i czekał u boku Maxima. Sherbourne, Kenneth, Fitch i Spence dopełniali sił męźnych obrońców, mocując strzały na cięciwach łuków nieopodal drzwi.

Z zewnątrz dobiegał ochryply głos Hilliarda. Rozkazywał bandzie konnych najemników walić kłodą drewna niczym taranem. Zaledwie po sekundzie drzwi się poddały. Pod siłą czwartego uderzenia sztaba rozłupała się, następny cios złamał ją na pół, drzwi stanęły otworem. Tych, którzy pierwsi wpadli przez wyrwę, zasypał grad strzał, załamując pierwszy impet ataku. Następni nawet się nie zatrzymali, tylko przeskakiwali nad poległymi towarzyszami i wdarli się do środka, gdzie natknęli się na ostrza, topór i rondel. Maxim wycofał się od portalu, walcząc z trzema przeciwnikami. Najzuchwalszego powalił na kolana, kopnąwszy go w podbrzusze, potem skrócił jego cierpienia szpadą. W ułamku sekundy zablokował i odparował atak kolejnej klingi i walecznie zmierzył się z pozostałą dwójką, aż jeden z nich wydał z siebie chrapliwe westchnienie i osunął się na kamienną podłogę, zaciskając dłoń na drzewcu włóczni, która wbiła mu się w pierś. Maxim nie miał czasu, by podziękować sir Kennethowi, gdyż następna grupa najemników wdarła się do holu.

Chociaż padło wielu wrogów, Maxim i jego towarzysze zostali zmuszeni do wycofania się na schody. Hilliard trzymał się za plecami swoich ludzi, chrapliwie wydając rozkazy i ostre komendy, popychając resztę do walki. Kiedy jeden z hanzeatyckiej kohorty otrzymał uderzenie toporem w brzuch i wrzeszcząc, umykał, kapitan z zimną krwią położył kres jego rejteradzie, wymierzając mu potężny cios trzymanym w prawej ręce kiścieniem. Zamachnąwszy się łańcuchem, odrzucił bezwładną postać na bok. Hilliard jasno dawał do zrozumienia, że nie będzie tolerował żadnego odwrotu w tej walce.

Ten czyn najwyraźniej rozwścieczył Justina, który skoczył w przód z głośnym okrzykiem. Nie było nikogo, kto by osłonił Hilliarda, ten przyjął impet ataku Justina na szeroko rozstawionych nogach. Kapitan przed wkroczeniem do zamku przygotował się do walki, toteż ledwie drgnął, kiedy cios toporem bez szkód osunął się po jego klatce piersiowej. Szyderczy uśmiezek wykrzywił jego mięsiste wargi, gdy odepchnął młodzieńca ramieniem w zbroi. Świsnęła nabijana kolcami żelazna kula, trafiając w miejsce, z którego akurat odskoczył zwinny młodzieniec. Robiąc unik, Justin odbił się od ściany i szybko okręcił się, by uniknąć śmiertelnego ciosu kiścieniem. Gdy obrócił się o trzysta sześćdziesiąt stopni, miał już broń w pogotowiu i nie zmarnował okazji, by zadać cios w nadęty brzuch. Podbity kubrak rozerwał się pod uderzeniem, lecz topór trafił na przeszkodę w postaci ukrytej pod spodem stalowej kolczugi.

Mimo iż Justin ciął i rąbał z mściwym zapałem, właściwym swojemu wiekowi, jego broń napotykała odpór kuli albo łańcucha. Hilliarda zaczynał już złościć tupet młodzieńca i sam przypuścił atak ze zdwojoną mocą. Kiedy Justin z całej siły zamachnął się, Hilliard świsnął łańcuchem, który za głową młodziana mocno okręcił się wokół rączki topora. Szarpnął, wrywając mu broń z dłoni, pozbawił go równowagi. Justin, nie mogąc się pozbierać, zatoczył się do przodu, a oczy Hilliarda złowieszczo zaśniły w przewidywaniu zwycięstwa, gdy dostrzegł, że tamten jest bezbronny. Kiścień uderzył, trafiając Justina w ramię z taką siłą, że rzucił go na ścianę. Młodzieniec krzyknął z bólu, zdradzając, jak dotkliwa była rana, lecz gdy Hilliard ruszył, by dokończyć dzieła, został potrącony przez ciało żołnierza, który padł ofiarą szpady markiza.

- Ty tchórze bez honoru! - zawołał wyzywająco Maxim, celowo odwracając uwagę kapitana od jego celu. - Kiedy wysuniesz się naprzód i będziesz walczył jak mężczyzna? Chowasz się za plecami swoich ludzi, brak ci odwagi, której wymagasz od innych.

Drwina ta przegnała z głowy Hilliarda wszelkie myśli o Justinie. Nie zwrócił uwagi, że młodzieniec, trzymając się za zranione ramię i utykając, ruszył w stronę schodów. Hilliard utkwiał wzrok w człowieku, który przez ostatnie miesiące nieustannie był mu solą w oku. Wszystko inne przestało się liczyć. Wydawszy stłumiony charkot, przywódca Hanzy ruszył do przodu, łokciami torując sobie drogę wśród ciżby żołnierzy. Jego wściekłość na tego mężczyznę nie wypali się, póki nie posieka go na krwawą masę. Przemóżne pragnienie zemsty przyćmiło mu instynkt samozachowawczy.

Maxim zręcznie odskoczył przed złowrogo rozkołysaną kulą i spostrzegł, że musi stawić czoło nie tylko Hilliardowi, ale i pięciorgu jego ziomkom z Hanzy. Zadawał pchnięcia, jego szpada migiała niczym błyskawica, wycofywał się w stronę schodów. Poczł niewysłowioną ulgę, kiedy u jego boków znaleźli się sir Kenneth i Sherbourne. Wyczuł piętą pierwszy stopień i kiedy postawił na nim nogę, Kenneth chwycił stojący nieopodal wysoki świecznik i zatoczył nim szeroki łuk, zgarniając napastników w kupę i z gwałtowną siłą przekrzywiając im szyszaki, potem chwycił świecznik u podstawy i pchnął nim niczym taranem w zwalistą postać Karra Hilliarda. Tęgi mężczyzna zachwiał się w tył, pociągając za sobą kilku swoich ludzi. Kiedy kłębili się niezdarnie na podłodze, obrońcy zamku umknęli na schody.

Dotarłszy na najwyższe piętro, popędzili korytarzem, by dołączyć do reszty w komnatach, ostatnio używanych przez trzech kawalerów. Zatrzaśnięto drzwi, zaryglowano je i dopiero wtedy mężczyźni popatrzyli na siebie z nagłym lękiem, gdyż stało się jasne, że to tylko kwestia czasu, kiedy Hilliard i jego oddział sforsują tę zaporę. Chociaż żaden z nich nie wyrażał swych obaw, to wszyscy wyobrażali sobie straszliwy koniec... wszyscy prócz

Maxima, który przyciskał ucho do drzwi, aż wreszcie usłyszał grzmiący tupot nóg na schodach. Obrócił się do reszty osób w sali, przytknął palec do warg, następnie szybko podszedł do sekretnego przejścia. Kiedy otworzył ukryte drzwi, dały się słyszeć pełne radości westchnienia ulgi. Zapalono knot świecy i Maxim bezgłośnie nakazał Kennethowi sprowadzić Elise w dół schodów. Ludzie Hanzy już taranowali drzwi i walili w drewniane panele toporami, lecz nim Maxim dołączył do towarzyszy, zdążył jeszcze otworzyć okna i okiennice po to tylko, by zmylić wroga. Zamknął i zabezpieczył za sobą tajemne przejście i pospiesznie zszedł po schodach na niższe piętro, gdzie Kenneth czekał z Elise. Szlachcic gestem wskazał komnatę i kiedy Maxim przytknął ucho do drzwi, usłyszał w pokoju jakieś szmery. Ostrożnie, bezszelestnie otworzył drzwi i ujrzał barczyste plecy jednego z najemników, pochylonego nad wielkim kufrem. Intruz szperał w nim, rozrzucając jego zawartość, potem przełożył przez ramię skórzany kubrak, zamarł i przechylił głowę, gdy za plecami usłyszał jakiś dźwięk. Chwycił miecz, obrócił się na pięcie, napotkał wszakże jedynie śmierć, kiedy ostrze szpady Maxima przebiło mu pierś.

Drzwi na korytarz cicho zamknięto i zaryglowano, niewielka grupka przeliczyła swoje szeregi. Przynajmniej do tej pory wszyscy uszli z życiem.

Z góry dobiegł czyjś krzyk, łomot stóp ponad ich głowami obwieścił, że szturmowano drzwi. Wściekłe wrzaski rozczarowanego Hilliarda zdradzały, że czyniono to bez powodzenia. Kolejne głucho uderzenia i stłumione głosy docierały na dół, gdy żołnierze przegrupowali się do następnego ataku.

- Te drzwi wytrzymają jeszcze przez parę chwil ich napór - stwierdził Maxim ze zdawkowym uśmiechem. – Przebudowano je, by wytrzymały napaść ze strony rozłoszczonej jędzy.

Posmutniał, zbliżywszy się do Elise. Ujął dłonie żony w swoje ręce i popatrzył jej głęboko w oczy.

- Nie mam czasu na wyjaśnienia, najmilsza, ale kiedy wydostaniemy się na dziedziniec, musisz odjechać ze Spence'em i Fitchem. Towarzyszyć wam będą Dietrich i chłopak stajenny, a my stawimy czoło Hilliardowi i jego ludziom. Eddy uniesie cię, Nicholas zaś przyrzekł, że zabierze w podróż morską dwa konie.

- Maximie! O czym ty mówisz? Nie opuszczę cię! Nie mogę cię opuścić!

Elise protestowała jeszcze dłużej, ale Maxim delikatnie przytknął palce do jej warg i stłumił wszelki opór. Zamrugał powiekami, kiedy nagle zwilgotniały mu oczy, i nachylił się, by ucałować czoło żony. Odszukał ustami jej wargi i długo całował ją na pożegnanie. Potem podniósł głowę i mocno przycisnął żonę, jak gdyby pragnął wchłonąć ją w siebie.

- Teraz nie mogę z tobą jechać, Elise. Proszę, spróbuj zrozumieć. Musisz odpłynąć z

Nicholasem. - Zadrzały mu mięśnie policzków, kiedy usiłował nad sobą zapanować. - Dołączę do ciebie później.

Elise przywarła do męża, strużki łez złościły jej policzki.

- Lecz jakże wydostaniesz się z Niemiec, jak nie na statku Nicholasa? Żaden kapitan Hanzy ci tego nie umożliwi, nie teraz kiedy Hilliard podniósł taką wrzawę.

Maxim odchylił się i spojrzał na jej zalaną łzami twarz.

- Do tej pory nie mówiłem ci o tym, kochanie, ale do ujścia Elby wpłynie angielski żaglowiec i zawiezie nas do domu.

- Jeżeli to prawda - Elise błagalnym wzrokiem wpatrzyła się w niego - dlaczego ja nie mogę płynąć z tobą?

- Ponieważ to zbyt niebezpieczne, a ja chcę, byś znalazła się daleko stąd na wypadek, gdyby Hilliard jednak zwyciężył.

- Och, Maximie, nie mogę bez ciebie wyjechać! - szlochała, zarzucając mu ramiona na szyję w rozpaczliwej próbie odwiedzenia go od tej decyzji.

- Musisz, najmilsza - szepnął w jej włosy. - Jeżeli tutaj zwyciężymy, to jeszcze musimy odbyć marsz do rzeki, a gdyby zaatakowano nas na otwartej przestrzeni, nie mamy szans na obronę. Proszę, wyjedź, żebym nie musiał lękać się o twoje bezpieczeństwo.

Elise z ociąganiem cicho wyraziła zgodę. Maxim zwrócił się do czekającego przy drzwiach sir Kennetha. Na jego gest szlachcic ostrożnie uniósł sztabę i uchylił drzwi. Wysunął głowę, rozejrzał się po korytarzu, i milcząco skinąwszy do Maxima, wyszedł. Za nim Sherbourne, który czekał za drzwiami, pozostali też bezszelestnie wymknęli się z komnaty. Głośny huk, dobiegający z góry, zagłuszał ich kroki na dziedzińcu. Tam Kenneth i Sherbourne pospieszili co tchu do dział, które obrócili, celując prosto w drzwi frontowe. Służący przemknęli do stajni i po krótkiej chwili przyprowadzili osiodłane konie. Herr Dietrich wspiął się na schodki przy murze, by dosięść Eddy'ego i podał ramię chłopakowi, pomagając mu się za swoimi plecami. Spence podprowadził wierzchowca Elise, a Maxim podszedł bliżej, by uścisnąć żonę.

- Przyrzeknij, że wrócisz do mnie cały i zdrowy - błagała Elise przez łzy.

Maxim przytulił ją z całych sił.

- Zapamiętaj dokładnie moje słowa, madam - zamruczał tuż przy jej głowie - gdyż powiem to tylko po to, by upewnić cię, że moim najszczerzym zamiarem jest wrócić do Anglii. - Od chylił się na tyle, by spojrzeć jej w oczy, a kiedy znowu przemówił, zamknął jej ręce w swoich dłoniach niczym do modlitwy. - Jeżeli wszystko pójdzie pomyślnie, kochanie, zamierzam przywieźć ze sobą Hilliarda.

Krzyk z okien na piętrze zdradził, że ludzie Hanzy wtargnęli do komnaty, a ci, którzy

byli na dole, patrzyli, jak Hilliard i kilku jego kompanów wychylali się przez okna. Padł grad bezładnych pytań, kiedy najemnicy przeszukiwali zewnętrzne mury w nadziei odkrycia jakichś wskazówek, jak niewielkiej grupce obrońców udało się spuścić z tak wysoka, lecz ciekawości tej nie zdołali zaspokoić. Hilliard, zgrzytając zębami, wyszedł z komnaty za swoimi ludźmi, przekroczył rozbite drzwi i ciężko zszedł po schodach. Zaczął podejrzewać, że Anglikowi i jego grupie jakimś cudem wyrosły skrzydła.

Maxim podsadził Elise na grzbiet konia i klepnął go w zad, wyganiając zwierzę z dziedzińca. Chociaż czuł się tak, jak gdyby na piersi zaległ mu wielki ciężar, podbiegł do muru i patrzył, jak mała grupka jeźdźców szybko oddalała się traktem od zamku, potem zwrócił się do człowieka przy niewielkiej armacie. Nie miał czasu, by pogrążyć się w smutku, gdyż za chwilę pozostałych przy życiu żołnierzy Hilliarda, wybiegających przez drzwi, powitały rozpryskowe kule z dwóch dział. Dopiero po pewnym czasie Hilliard wreszcie uniósł tykę z przyczepioną do niej białą flagą.

26

Statek znalazł się w swoim żywiole, kiedy mocne podmuchy wiatru napęliły jego żagle. Chociaż miał pełne ładownie miedzi, srebra, sztokfiszki i hamburskiego piwa, jego męźny dziób z łatwością pruł wzburzone szare morze. Tuż nad białymi żaglami mknęły ciemne chmury, gnane silnym, północnym wiatrem. Od czasu do czasu o pokład rozpryskiwały się krople deszczu, zmywane przez fale oceanu, rozbryzgiwane dziobem statku. Wysoko szybowały mewy, krzyczały piskliwie, podążając za żaglowcem wokół Wysp Fryzyjskich, potem szczyty masztów zaczęły trzeszczeć niczym działa, gdy statek od nawietrznej wypłynął zza ostatniej wyspy. Sternik chwycił obracające się koło i ustawił ster, podczas gdy załoga spieszenie wspinała się na reje i krzątała po pokładzie, by wciągnąć więcej żagli. Głośno wykrzykiwane komendy dowódców tworzyły kakofonię dźwięków, które rozróżnić mogło jedynie wyćwiczone ucho marynarza. Niderlandy zostały za rufą, wody stawały się coraz głębsze, gdy statek wziął kurs na Morze Północne. Ucichły krzyki mew, gdy ptaki zaczęły szukać pożywienia na przybrzeżnych płyciznach.

Elise zatrzęsała się, gdy przenikliwy podmuch targnął jej ciężką wełnianą peleryną i wyrzusił kaptur, burząc gładko zaczesane włosy. Dziewczyna włożyła proste, ciepłe i funkcjonalne stroje. Lepsze suknie i podbita futrem peleryna były bezpiecznie spakowane. To była mądra decyzja, gdyż kiedy stała przy nadburciu, wypatrując ponad falami dalekiego horyzontu, czuła na twarzy pył wodny. Gdzieś za mglistym, szarym mrokiem leżała Anglia, Elise jednak nie czuła radości z powrotu do domu, serce bowiem zostawiła za sobą. Nie miała

pewności, czy Maxim jeszcze żyje. Nie potrafiła opędzić się od widoku rozwścieczonego Hilliarda, toteż przed jej oczami wciąż pojawiał się obraz ukochanego, który leżał martwy u stóp potężnej bestii. Gdyby poddała się dręczącemu ją niepokojowi i nie podjęła desperackiej walki, by wyrwać głęboko zakorzeniony w niej strach, całkowicie opanowałby jej umysł i doprowadził do obłędu. Dzięki woli i wytrwałej, upartej determinacji przywoływała na pamięć biegłość męża w sztuce walki i jego prawie niesamowitą zdolność do przemieniania każdej klęski w triumf.

Szukając miejsca, w którym mogłaby się ukryć przed mgłą, Elise wspięła się na mostek, gdzie Nicholas i sternik czujnie spoglądali przez lunetę. Przezornie starała się zachować dyskretny dystans od kapitana, który ledwie zwrócił na nią uwagę, kiedy sprawdzał i korygował kurs statku. Zwracał się do sternika stłumionym, ale pewnym głosem, a marynarz z najpilniejszą uwagą wypełniał jego wskazówki.

Elise, spoglądając ponad prawą burtą, pomyślała, że nikt nie mógłby odmówić Nicholasowi inteligencji czy ogłady. Widać było wyraźnie, iż cieszy się szacunkiem swoich ludzi, podobnie jak jej samej, i chociaż niekiedy po opuszczeniu Hamburga bywał nieco powściągliwy, to zachowywał się wobec niej uprzejmie i troskliwie. Dzięki temu człowiekowi stała się zamożniejsza, gdyż więcej niż potroił jej majątek. Jednakże prawdziwą nagrodą okazała się znajomość z człowiekiem o tak bujnym charakterze, gdyż on naprawdę czerpał z życia pełnymi garściami.

Okazał się na tyle życzliwy, że ponownie odstąpił jej swoją kabinę, a kiedy nadarzała się okazja, by wspólnie delektować się wyśmienitą kuchnią Herr Dietricha, wymieniali wzajemne uprzejmości i gawędzili, unikając jakiegokolwiek wzmianki o tym, co mogło się stać. Czasami Elise przyłapywała go, jak się jej ukradkiem przyglądał, jak gdyby z równym bólem podzielał jej obawy o los Maxima. Kiedy indziej wydawał się narzucać sobie siłą te same ograniczenia jak podczas ich pierwszego wspólnego rejsu. Należała do innego; nie zamierzał się wtrącać czy stawać jej na drodze, i mimo iż wynosił ją ponad wszystkie inne niewiasty na tyle, że chciał ją pojąć za żonę, skłaniał się, a nawet pragnął, aby zrodziło się między nimi zaufanie i zrozumienie, które w jakiś sposób odrodzi dawną przyjaźń z popiołów przeszłości.

- Segelschiff! Viertel Steuerbord! - Ponad ich głowami rozległ się krzyk. Kiedy Elise spojrzała w górę, zobaczyła majtkę na bocianim gnieździe wskazującego punkt, w którym na horyzoncie pojawił się wąski pas lądu z plamami bieli. Elise, mimo iż nie rozumiała słów majtkę, zrozumiała, co to jest. Były to żagle innego statku!

Nicholas wyrwał z rąk marynarza lunetę i pokręcił nią, by wyostrzyć obraz, przyłożył

szkło do oka. Przez dłuższą chwilę patrzył, a po chwili z niepokojem zmarszczył brwi. Szybka niemczyzna wydał zwięzłe rozkazy, następnie podszedł do burty, by ponownie spojrzeć przez lunetę.

- Angielski żaglowiec! - poinformował przez ramię Elise. - Płynie z Niderlandów.

- Czy... czy to jeden ze statków Drake'a? - Dziewczyna niemal nie śmiała zadać tego pytania, zdając sobie sprawę, co spotkanie z Drakiem mogłoby oznaczać dla Nicholasa. Sam twierdził, iż majątkiem nie dorównywał Hilliardowi, toteż utrata żaglowca i ładunku byłaby dla niego straszliwym ciosem.

Nie na żarty zaniepokojony Nicholas wołał:

- Ten diabeł wcielony! Kto wie, gdzie teraz przebywa! Kiedy Elżbieta znowu pozwoliła mu na żeglugę, łupi bogactwa Hiszpanii. Od baskijskich portów zeszłego lata po Wyspy Zielonego Przylądka i Karaiby w tym roku, przemyka się niczym sam szatan. Santiago! Hispaniola! Cartagena! Wszystkie padły pod ostrzałem jego dział! Jeszcze uczyni z Filipa żebraka! A wszyscy ci, którzy z nim handlują! Doprawdy, byłaby to gorzka ironia losu, gdybyśmy się na niego natknęli!

- Bądź spokojny, że puści cię wolno, gdy dowie się, że wiesz poddaną królowej.

- Drake jest nienasycony! Nie będzie marnował czasu na zadawanie pytań.

Nicholas odszedł i ostrym głosem wydał rozkazy. Jego ludzie rzucili się do wciągnięcia kolejnych żagli. Czuł, że musi wyciągnąć ze swego statku wszystkie węzły, na jakie go stać. Z bocianiego gniazda rozległ się następny okrzyk i niemal jednocześnie obrócili się, by ujrzeć drugi okręt na sterburcie. Kiedy skupili uwagę na żaglowcu za rufą, ten zbliżył się na niebezpieczną odległość. Jeszcze na niego patrzyli, kiedy z dziobu uniósł się kłęb dymu, zdmuchnięty wiatrem. Gejzer wody podniósł się kilka mil dalej, lecz jego przesłanie było jasne. Rzucić kotwicę! Nicholas nie miał wyboru. Musiał zwolnić i zawrócić, gdyż nie dysponował dostateczną liczbą dział, by stawić czoło dwóm przeciwnikom.

Chwilę później groźnie zamajaczyły oba angielskie galeony, z wysokimi masztami i pełnym ożaglowaniem, i zajęły pozycję po obu burtach mniejszego statku. Większy z nich podpłynął bliżej, zarzucono bosaki na nadburcie, łącząc oba żaglowce. Kapitan Hanzy, zaciskając zęby, czekał na wchodzącą na podkład grupę.

Dowódca angielskiego statku był przystojny i wysoki. Przedstawił się jako Andrew Sinclair i niemal kordialnie powitał Nicholasa, choć ten zmierzył go palącym spojrzeniem w niemej wściekłości za tę obrazę.

- Proszę wybaczyć, że opóźnimy waszą podróż, kapitanie - zaczął Sinclair. - Ale dopiero co opuściłem Niderlandy i byłem ciekaw, czy może wasz statek jest jednym z tych, które wspierają flotę hiszpańskiego księcia Parmy. - Gdy Nicholas zmierzył go gniewnym

wzrokiem, mówił dalej uprzejmym tonem: - Jeżeli tak, muszę was ostrzec, że pozostaje mi tylko zająć wasz żaglowiec. Lord Leicester nie pochwałaby waszego postępowania i z pewnością miałby mi za złe, gdybym skutecznie nie przywołał was do porządku.

Nicholas nie był w nastroju do takich żartów.

- Z pewnością zauważyliście, że mój statek jest wyładowany po brzegi, więc zamierzacie zapewne pod tym lub jakimkolwiek innym idiotycznym pretekstem przejąć ładunek. Skoro o to chodzi, kapitanie, pozwólcie pokazać sobie, co wiozę.

Zwrócił się na boku do swojego oficera i kiedy ten ruszył naprzód, z niespodziewanym uśmiechem nakazał gestem innemu marynarzowi, by za nim pospieszył. Gdy Nicholas i jego goście czekali na powrót tamtej dwójki, Elise poczuła na sobie przenikliwy wzrok angielskiego kapitana, a kiedy ośmieliła się popatrzeć mu w oczy, odpowiedział uśmiechem na jej zimne, pytające spojrzenie.

Oczy Nicholasa natomiast stały się lodowatoniebieskie, kiedy dostrzegł wzrastające zainteresowanie Anglika Elise. Mógł zrezygnować z niej na rzecz zuchwałych żądań Maxima, ale niech go diabli, jeśli pozwoli podobnemu jak ten, rozpasanemu na morzu rozpustnikowi uważać, że może się niej zalecać.

Andrew Sinclair odchrząknął, odwrócił wzrok pod niemyim wyzwaniem oczu dziewczyny i podniósł głowę ku powiewającej wysoko czerwonej fladze z białym herbem przedstawiającym budowlę o trzech wieżach.

- Pochodzicie z Hamburga, kapitanie?

Nicholas był nieco zdumiony, że tamten tak zna się na hanzeatyckich flagach.

- Jesteście niezwykle spostrzegawczy, kapitanie.

- Mieliliśmy już przedtem do czynienia z flotą Hanzy - poinformował go z krzywym uśmiechem Sinclair. - Nauczyłem się rozpoznawać jej flagi. Zwłaszcza interesują mnie proste czerwono-białe flagi Lubeki. Mam wrażenie, że bez trudu zawijają do hiszpańskich portów i wypływają z nich. Zatem, jeżeli nie płyniecie z Niderlandów, a z pewnością nie zmierzacie do Hiszpanii, gdzie zmierzacie, kapitanie?

- Do Anglii - wyjaśnił sucho Nicholas. - I jeszcze dalej!

Mimo iż Sinclair usiłował skupić uwagę na czymś innym, jego wzrok wędrował ku Elise. Całkowicie pochłonęła go uroda dziewczyny, więc nie kwapił się do opuszczenia statku, nie poznawszy jej lub co najmniej nie dowiedziawszy się, gdzie później będzie można ją spotkać.

- A owa dama? Czy jest waszą żoną?

- To poddana królowej wracająca do domu. - Nicholas bacznie obserwował drugiego mężczyznę, zastanawiając się, w jaką biedę może wpakować ich jego zauroczenie. -

Powierzono mi honor odwiezienia jej tam.

- Doprawdy? - Andrew Sinclair skwapliwie wchłonął tę informację. - Czułbym się zaszczycony, gdyby mnie przedstawiono tej damie.

Nicholas rozważał konsekwencje zdradzenia związków Elise z Maximem. W Anglii opinia na temat zdrajców była niewątpliwie podsycana przez kolejne próby zamachu na życie królowej, a kiedy dodałoby się do tego wyraźne zafascynowanie tego człowieka Elise, bez trudu dałoby się wyobrazić, że skorzysta z każdej wymówki, aby ją przechwycić. Chociaż szczerze wątpił, by imię jej ojca było równie sławne jak męża, Nicholas wymówił je z naciskiem w nadziei, że w ten sposób ostudzi zapal marynarza:

- Elise Radbourne, jedyna córka sir Ramseya Radbourne'a.

Sinclair natychmiast rozpoznał nazwisko:

- Czy to ta sama Elise Radbourne, porwana z domu wuja przez markiza Bradbury?

Twarz Nicholasa pociemniała, splótł dłonie na plecach, nie kwapiąc się z zaspokojeniem ciekawości tego człowieka. Nie miał pojęcia, jak szerokie kręgi zatoczyła wieść o uprowadzeniu Elise, lecz z całą pewnością wiele języków poszło w ruch.

Oficer i marynarz wrócili spod pokładu, dźwigając na deskach beczkę. Angielski kapitan podszedł bliżej i patrzył, jak odbijają wieko. Elise nawet z tego miejsca, w którym stała, wyczuła, że hanzeatyccy żeglarze szykują jakiś podstęp. Zauważyła, jak oficer puszcza do Nicholasa oko i po sekundzie zrozumiała powód ich rozbawienia, kiedy zanurzył dłoń w beczce i wyciągnął płat sztokfisa, którym kuszaco pomachał przed nosem Anglika. Ten z wyraźnym obrzydzeniem odwrócił twarz, wzbudzając głośny śmiech żeglarzy Hanzy.

- Mamy także beczki z hamburskim piwem, kapitanie, jeżeli ma pan ochotę na łyk - zaproponował, krztusząc się Nicholas, potem wskazał głową miejsce, gdzie w prowizorycznie skleconej drewnianej zagrodzie bezpiecznie stała para koni. - Jak widzicie, wieziemy nawet dwa kucyki.

- Możecie zatrzymać dla siebie wasze piwo i sztokfisy, kapitanie - odparł Sinclair, lekceważąc fakt, że sobie z niego zakpiono. Istniał przecież sposób, aby zetrzeć te uśmieški z twarzy hanzeatyckich marynarzy i być może zyskać dla siebie towarzystwo niezwykle pięknej panny Radbourne. - Proszę nie sądzić, że nie doceniam pańskiej gościnności, ale z przykrością muszę was poinformować, że jesteście aresztowani...

- Co takiego? - Nicholas skoczył w przód i wykrzyczał to pytanie w twarz tamtego, a potem, kipiąc ze złości, machał dłonią na lewo i prawo, jak gdyby chciał zanegować słowa Anglika. - Nie macie żadnej władzy, by przejąć mój statek, a przynajmniej nie stoi za wami żadne prawo! Nie dbam, czy dostaliście rozkazy bezpośrednio od waszej królowej. Tu nie jest Anglia! Więc jeśli zajmujecie się piractwem, to nie owijajmy niczego w bawełnę i nazwijmy

rzecz po imieniu!

Andrew uśmiechnął się z wyniosłą pewnością siebie, zadowolony, że udało mu się zyskać nad kapitanem przewagę.

- Przewozicie na pokładzie cenny ładunek... Angielkę, o której wiadomo, że porwał ją zdrajca królowej. Jakim cudem znalazła się u waszego boku, nie śmiem nawet przypuszczać, słyszałem jednak, że wuj jej błagał królową, aby bez pardonu rozprawiła się z osobami odpowiedzialnymi za jej uprowadzenie. Chociaż monarchini wciąż rozważa tę sprawę wśród wrzawy podnoszonej przez krewnych panny, zaniedbałbym swoich obowiązków, gdy bym zlekceważył sposobność i nie przejął pieczy nad panną Radborne. Dlatego też muszę upierać się przy aresztowaniu was. Obsadzę wasz statek moją załogą, wy i wasi ludzie zostaniecie uwięzieni i zakuci w dyby na moim żaglowcu, póki nie dopłyniemy do Anglii.

- To pogwałcenie wszelkich praw morza...! - zaprotestował Nicholas. - Odwożę tę damę do domu, a nie porywam ją!

- W waszych twierdzeniach nie ma ani żdźbła prawdy! -zawtórowała Elise, rozwścieczona do białości faktem, że cały ten Andrew Sinclair wykorzystuje jej obecność jako pretekst do aresztowania Nicholasa. - To ja uprosiłam kapitana von Reijna, by zabrał mnie do ojczyzny. Czy więc za to, że się zgodził, miałby ponieść karę?

- Skoro tak się sprawy mają, madam, będę zaszczycony, jeśli zabiorę was na mój statek, a wtedy kapitan von Reijn może ruszyć w swoją drogę.

- Niech to szlag! - ryknął Nicholas. - Nigdy na to nie pozwolę! Raczej dam się aresztować, niż pozwolę jej odejść z kimś takim jak ty!

- Nicholas, błagam - Elise usiłowała ukoić jego wzburzenie. -To przecież nic takiego...

- Powierzono cię mojej opiece, Elise, więc nie zamierzam pozbywać się ciebie dla własnej wygody. - Odciągnął ją na bok i zniżywszy głos, wyszeptał z niewzruszonym przekonaniem: -Raz cię zawiodłem. Gdybym uczynił to po raz wtóry, nigdy bym już sobie tego nie darował.

- Nie musisz się o mnie lękać, Nicholasie. Potrafię o siebie zadbać...

Potrząsnął głową, wyrażając gwałtowny sprzeciw.

- Nie potrafiłaś w kontorze, nie dasz rady i tutaj. Jeżeli kapitan Sinclair wbił sobie do głowy, że cię pragnie, nie zdołasz go powstrzymać! Któż potrafi przewidzieć, czy i za parę minut okaże się dżentelmenem?

- Pójdą ze mną Spence i Fitch...

Kapitan Hanzy prychnął szyderczo i wskazał wzrokiem tę dwójkę, przycupniętą za małym boksem Eddy'ego. Mieli bladezielone twarze, a oczy pod obwisłymi powiekami były otępiełe i żalodne. Żaden z nich nie wyglądał tak, by potrafił dać sobie radę ze sobą, a co

dopiero mówić o Angliku. Jeżeli Nicholas się nie mylił, to obaj właśnie walczyli z mdłościami. - Mnie obarczono odpowiedzialnością za twoje bezpieczeństwo, Elise, i nie mogę go zawieść. A co do tych dwóch, kiedy podniesiemy kotwicę, ich głowy zawisną nad burzą.

Rysy Nicholasa stwardniały. Wrócił do Anglika. Gdy odezwał się, w jego głosie dała się słyszeć zjadliwa drwina:

- Skoro Anglia tak czy inaczej jest moim celem, kapitanie, nie sprzeciwiam się, abyście mnie eskortowali, lecz jeśli zamierzacie uwięzić mnie albo moich ludzi... albo zabrać na wasz pokład lady Elise, muszę odmówić waszej gościnności... w taki sposób, w jaki okaże się to konieczne. - Sinclair otworzył usta i chciał zaprotestować, ale Nicholas uniósł dłoń i powstrzymał groźby tamtego. - Weźcie pod uwagę, że wasze statki są szybsze od mojego, a działa mogą mnie zatrzymać. Okazałbym się głupcem, gdybym próbował wam uciec. Łatwo jest odstawić mnie do Anglii, dużo kosztowniej wyremontować potrzaskany żaglowiec.

- Jasno wyłożyliście swoje racje - zgodził się kapitan Sinclair, pojmując, jak uparty jest Nicholas. Wszelka konfrontacja doprowadziłaby do krwawego konfliktu, a gdyby w roli świadka wystąpiła Angielka, powstałaby sytuacja, w której on sam mógłby stanąć przed sądem. Zdawało się, że wytracono mu ster z ręki, gdyż ani nie mógł zdmuchnąć hanzeatyckiego statku z powierzchni wody, ani cofnąć gróźb pod adresem jego kapitana, nie wyszedłszy przy tym na głupca. - Przyjmuję wasze słowo honoru. Będę trzymał się waszej nawietrznej, póki nie wpłyniemy na Tamizę, potem wycofam się i podążę za wami. - Odstąpił o krok, zwrócił się do Elise i złożył jej ukłon. - Do ponownego spotkania, panno Radborne.

Nicholas z założonymi rękoma i na szeroko rozstawionych nogach obserwował odwrót napastników. Odczekał, aż odczepiono i rzucono na pokład drugiego żaglowca bosaki, potem ruszył pewnym krokiem, wydając krótkie rozkazy swoim ludziom, by wrócili do swoich zajęć. Wiedział, co czeka ich w Anglii, lecz teraz stało się to sprawą honoru. Udowodnił temu nadętemu Anglikowi, że nie można mu bezpodstawnie grozić i wystawiać na próbę jego autorytetu.

27

Londyn rzeczywiście był niespokojnym miejscem. Jeżeli nie wcześniej, to z pewnością teraz aresztowano by kapitana Hanzy i jego ludzi i wtrącono do więzienia Newgate. Jak gdyby nie dosyć tego wszystkiego, na nabrzeżu Elise ostudziła Sinclaira w jego zapalach. Dała mu znakomity przykład niełaski, wyładowując wściekłość, zrodzoną pod wpływem krzyczącej niesprawiedliwości, jakiej dopuszczono się w imię zapewnienia jej ochrony.

- Nie jesteście panem mojej osoby i stanowczo sprzeciwiam się wszelkim pretensjom, jakie sobie rościecie! - Urwała, by zaczerpnąć oddechu, potem dalej oskarżała zaskoczonego mężczyznę: - Powinniście raczej uważać siebie za karykaturę szanowanego dżentelmena! Nie spocznę, póki kapitan von Reijn i jego ludzie nie zostaną uwolnieni z więzienia wraz z waszymi przeprosinami! Wierźcie mi! Stanowczo zamierzam udać się bezpośrednio do królowej i dopilnować, aby naprawiono tę zniewagę. Gdybym nawet miała to zrobić ostatnim tchem, uwierźcie, że z całą pewnością tak właśnie postąpię!

W ponurym nastroju Elise wyszarpnęła się Sinclairowi, który usiłował odprowadzić ją do galary, i powiadomiła go ostro:

- Nie oczekuję od was niczego poza uwolnieniem kapitana Von Reijna i jego ludzi! Zatem zostawcie mnie w spokoju!

Sinclairowi brakowało argumentów, by uśmierzyć gniew damy, toteż przekazał ją opiece przewoźnika i czekał w pełnym zmieszania milczeniu, kiedy Spence dyskretnie wynajął marynarza, by odprowadził Eddy'ego i klacz do stajni w Bradbury, podczas gdy Fitch ładował bagaż damy na łódź. Ta para trzymała się z dala od rozwścieczonej kobiety, od czasu do czasu jedynie ośmieliła się zerknąć na upokorzonego Andrew. Obaj zirytowali się niepomernie, że taki człowiek może wtrącić niewinnego do więzienia, a także denerwowali się, co może uczynić, gdy na jego drodze stanie markiz. Zgadzała się, że dzięki łasce losu lord Seymour nie przeprowadził się wraz z nimi, gdyż byłby aresztowany i czym prędzej osadzony w Tower.

Jakiś czas później barka przybiła do przystani, należącej do sir Ramsaya Radborne'a. Wyładowano bagaże, zapłacono przewoźnikowi, wniesiono kufry na frontowy taras. Kapitan Sinclair zdołał poinformować Elise, że jej wuj wraz z rodziną rezyduje obecnie w tym majątku. Przyjęła tę nowinę ze stoickim spokojem, lecz przysięgła sobie w imieniu męża, że przedstawi swoje argumenty samej królowej, aż Maximowi zostanie przywrócona godność i miejsce, które umiłował.

Uczucie niepokoju ogarnęło dziewczynę, kiedy zbliżała się do rezydencji, z której niegdyś uciekała w popłochu. Ostatnie wspomnienia niewoli przysłoniły szczęśliwsze czasy, kiedy mieszkała tutaj pod opieką ojca. Jeżeli okoliczności nie pozwolą jej uzyskać audiencji u Elżbiety, wtedy pojedzie do Bradbury Hall, nie zatrzymując się w tym domostwie. Mimo ochrony, jaką zapewniali jej Spence i Fitch, nie chciała dawać Cassandrze okazji do ponownego jej uwięzienia.

Przestronny hol był rzęsiście oświetlony, świadcząc, że dwór jest zamieszkaany. Z największej komnaty dobiegał szmer głosów. Przez ułamek sekundy Elise wydawało się, że wśród gwaru rozróżnia urywane słowa wuja, lecz były nazbyt ciche i bełkotliwe, by je

rozdzielić.

- Święci pańscy! To panienska! - Ten impulsywny okrzyk wyrwał się starszej pokojówce, znajdującej się u szczytu schodów, i obwieścił przybycie dziewczyny. - Wróciła do domu!

Ze wszystkich stron rezydencji pospieszyła służba, podbiegli do holu, w którym się pojawiła, tam zaczęli się tłoczyć. Z łączących komnaty korytarzy i zza ciężkich mebli popatrywali na nią nieśmiało, niemal z lękiem. Wśród nich było więcej niż kilku takich, których szczerze zaniepokoiła jej obecność, niektórzy w strapieniu potrzęsali głowami. Nikt nie odważył się do niej podejść. Elise, nieco oszołomiona ich powściągliwością, powoli przeszła przez hol, jej niepewne kroki odbijały się echem w ciszy, jaka nagle zapanowała. W wielkiej komnacie ucichła rozmowa, dziewczyna zdawała sobie sprawę, że zewsząd jest obserwowana. Wreszcie filigranowa ochmistrzyni, Clara, kulejąc, podeszła, by ją powitać.

Elise z pewną ulgą wyciągnęła ramiona, by uściskać wiekową, doskonale pamiętającą jej dzieciństwo szczupłą niewiastę, która kilkakrotnie zaryzykowała życie i zdrowie i pomagała jej podczas terroru narzuconego przez Cassandrę.

- Czyżby wyrosły mi rogi albo kolczasty ogon? - spytała zdumiona. - Co się wszystkim stało?

- To sprawka waszej ciotki Cassandry - wyjaśniła Clara stłumionym szeptem. - Zamieszkała tutaj wraz z waszym wujem... jako jego żona.

Nie posiadając się ze zdumienia, Elise odchyliła się i wlepiła oczy w malutką, pomarszczoną twarz wiernej służącej. Miała nadzieję, że się przesłyszała. Z pewnością nawet Edward Stamford nie był aż takim głupcem, by pojąć Cassandrę za żonę. - Powiedz, że to nieprawda, Claro.

- Niestety tak, panienko - zapewniła ją ochmistrzyni. - Wasz wuj Edward i wasza ciotka pobrali się zaraz po tym, jak panienkę porwano. Pan zatrzymał się tutaj, kiedy wyprawiał się do królowej, by oskarżyć markiza Bradbury o wasze uprowadzenie i domagać się jego uwiezienia. Cassandra prawdopodobnie chciała obejrzeć miejsce, czekające na was. Przybyła, by odwiedzić pana, i kiedy przekonała się o jego bogactwie, zrobiła wszystko, by tu zostać, no i niebawem odbyło się wesele.

Elise, przypuszczalnie bardziej niż ktokolwiek, znała różne oblicza Cassandry. Dla tej kobiety sztuką było uwodzenie starzejących się mężczyzn. Wciąż na tyle piękna, by budzić zainteresowanie młodszych od siebie, przy tym samotna wdowa - małe były szanse, by się jej oprzeć.

Elise zeszywniała, usłyszawszy za plecami cichy, strofujący śmiech. Odwróciła się i ujrziała szczupłą, kształtną sylwetkę ciotki stojącej na progu zwieńczonych łukiem drzwi

prowadzących do salonu. W cieniu za nią dostrzegła drwiące twarze jej synów, wśród nich płonące ciemne oczy Forswortha Radborne'a.

- Mój Boże, toż to nasza mała Elise - zauważyła Cassandra z sarkastycznym uśmiechem, nie ruszając się na powitanie kuzynki. - Wróciłaś, by złożyć nam wizytę?

Znalazłszy się twarzą w twarz z przeciwniczką, Elise nie potrafiła zaczerpnąć głębszego oddechu. Odniosła wrażenie, że ktoś wymierzył jej potężny cios w pierś. Straszliwe wspomnienia zeszłego roku boleśnie wróciły w pamięci, drżała z obawy, że wszystko to rozpocznie się od nowa.

Cassandra uśmiechnęła się krzywo z pełnym pychy zadowoleniem, wyczuwając swoją władzę nad dziewczyną równie dobrze jak nad niewolnikami. Było oczywiste, że Elise nie może liczyć na czyjąkolwiek obronę, gdyż bojaźliwość służby Bradbury była wyraźnie widoczna. Zmykali w popłochu, gdy pokazała im, kto tu rządzi. Kiedy wzięła pod rozwagę ich brak odzewu na powrót Elise, miała wszelkie powody, by wierzyć, że znowu ugną się pod żądaniami, jakie wymogą na nich ona i jej synowie. To tylko kwestia czasu, nim wydusi z dziewczyny miejsce ukrycia skarbu i przejmie na własność majątek Ramseya Radborne'a.

Elise zebrała myśli i powzięła niezłomną decyzję, że jak najszybciej wyruguje z domu tę szykowną wiedźmę. Jej pospieszny wyjazd wszystkim dobrze zrobi.

Spojrzała na Spence'a i Fitcha, którzy jeszcze nie pojęli, co się tutaj dzieje, skinieniem przywołała ich do swojego boku, a następnie posłała Clare, by powiadomiła kucharkę, aby przygotowała posiłek dla nich trojga. Kiedy Cassandra przypatrywała się jej z pełną rozbawienia protekcyjnością, dziewczyna nakazała gestem parze barczystych służących, by wnieśli kufry na górę do jej komnat.

- Ale zajmuje je pan Forsworth - pospiesznie poinformowała ją młoda pokojówka, jak gdyby ta wieść mogła odwołać rozkaz.

Elise uniosła pytająco brew w kierunku ślicznej młódki, wyczuwając, że pokojówka ma więcej powodów, by wiedzieć, gdzie Forsworth kładzie się do łóża. Jeśli dobrze zna swojego kuzyna, to nie myli się, przypuszczając, że wykorzystuje dziewczynę również fizycznie.

- Wobec tego - powiedziała sucho - prześciel łóże i spakuj jego rzeczy.

- Ale... ale... gdzie mam je zabrać? - wyjąkała oszołomiona służąca i zerknęła na Forswortha, szukając pomocy w kłopotliwej sytuacji, w jakiej się znalazła. Dopiero niedawno najęta do usługiwania pani Cassandrze, nie zorientowała się jeszcze w zakresie władzy nowo przybyłej.

Zacięty i niewesoły uśmiech Elise zdradzał narastające zniecierpliwienie niemądrą posługaczką.

- Na razie po prostu wynieś je z moich komnat. Omówimy, gdzie stąd niebawem

wyjedzie.

Cassandra roześmiała się szyderczo.

- A kimże ty jesteś, by radzić mojemu synowi, czy ma, czy nie ma wyjechać? Decyzja należy do niego, nie do ciebie.

Elise przelotnie pochwyciła wyzywające spojrzenie tej kobiety i odparła spokojnym tonem:

- Chociaż możesz podważać mój autorytet, tutaj, Cassandro, wciąż jestem jedyną panią tego domu i moje rozkazy należy bezzwłocznie wykonywać. Nie potrzebuję twojego przyzwolenia dla niczego, co tutaj postanowię. Czy to jasne? - Zlekceważyła uśmiezek ciotki i ponownie zirytowana zwróciła się do dziewczuchy, która czekała z rozdziawionymi z pomieszczenia usta mi. Elise uznała, że należy przerwać jej osłupienie i odezwała się ostrzejszym tonem: - Idź i wykonaj, co ci nakazałam! A pospiesz się!

Pokojówka nie ośmieliła się zadawać dalszych pytań lub zwlekać, dygnęła szybko i pomknęła. Pozostali służący za jej przykładem co tchu się wycofali. Przeczuwali nadciągające starcie między panienką a jej ciotką, więc pragnęli znaleźć się poza zasięgiem jego rażenia.

Elise ponownie chłodno spojrzała na Cassandrę, spodziewając się sprzeciwu, lecz kobieta wraz z synami odstępili, pozwalając, by szurając nogami, próg przekroczył Edward. W następnej chwili Elise doznała szoku. Nie potrafiła wprost uwierzyć, że ten chorobliwie chudy starzec o rzadkich włosach był tym samym zwalistym i buńczuczным osobnikiem, którego znała przez całe swoje życie. Była do głębi wstrząśnięta, jak straszliwie się zmienił podczas jej nieobecności.

- Wuju Edwardzie? - spytała, jakby szukając potwierdzenia, że to naprawdę on. Słabe skinienie głową upewniło ją, że to naprawdę on. Ujęła jego kościstą dłoń obiema rękami. Kiedy patrzyła w jego twarz, dalsze słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Zniknęły gdzieś różowe, pełne policzki i tusza z ostatnich lat. Pozbawione blasku oczy, zapadnięte w wymizerowanej, przypominającej gołą czaszkę twarzy, były podbite ciemnosinymi podkówkami, kontrastując ostro z ziemistoblada cerą.

- Elise, moja dziewczynka... - Próbował się uśmiechnąć, lecz wysiłek ten zdradził przerażającą kruchość Edwarda. - Jestem szczęśliwy, że mogę cię widzieć z powrotem. Arabella potrzebuje twojego towarzystwa. Została teraz wdową...

Jego słowa na nowo oszołomiły Elise i z jeszcze większym współczuciem czule uściskała wuja, który z trudem zdławił szloch, widząc jej przywiązanie. Ostatnimi czasy tak rzadko doświadczał nawet odrobiny życzliwości i czuł się tym bardzo upokorzony.

- Tak bardzo mi przykro, wuju Edwardzie - szepnęła Elise. - Nic o tym nie wiedziałam.

Biedna Arabella... musi być pogrążona w ciężkiej żałobie.

Edward odetchnął głębiej, by zapanować nad uczuciami. Spróbował się uspokoić, relacjonując wydarzenia:

- Mniej więcej miesiąc temu znaleziono ciało Relanda dryfujące w rzece. Rozumiesz, wybrał się na przejażdżkę konną. Podejrzewam więc, że koń się potknął i go zrzucił. Przy upadku Reland musiał uderzyć się w głowę, wpadł do wody i utonął, nim zdołał odzyskać przytomność.

- Gdzie jest teraz Arabella? - spytała Elise, unosząc głowę i wzrokiem przeszukując hol. - Nigdzie jej nie widzę.

- Pojechała spotkać się z jakąś przyjaciółką, księżniczką - odpowiedziała od progu Cassandra. - Wróci bardzo późno. One są ze sobą zżyte jak bliźniaczki, lecz nie zajmują się niczym poważniejszym niż plotkowanie.

Twarz Edwarda wykrzywiła się nagle, kiedy chwycił go paroksyzm bólu, na czole pojawiły się krople potu. Elise ujęła wuja pod ramię, by doprowadzić go do krzesła, ale on potrząsnął głową, odtrącając jej pomoc. Po chwili straszliwe cierpienie zelżało. Wreszcie z trudem zdołał się wyprostować.

- Pójdę na górę i się położę. Ostatnio nie najlepiej się czuję i jestem okropnie zmęczony.

- Wuju... muszę cię spytać... - Elise powstrzymała go na chwilę, poczekał więc, mierząc ją otepiałym wzrokiem. Niemal lękała się zadać to pytanie, gdyż mógłby potwierdzić jej podejrzenia, a wtedy groza z przeszłości wychyłałaby na powierzchnię niczym trup wyciągnięty z grobu. Wystarczyłoby jedynie to, że Cassandra ją znieważyła, wszakże inne historie zasłyszane w dzieciństwie sprawiły, że w porównaniu z nimi niegdysiejsze uwięzienie Elise wydawało się prawie pieszczotą. Dotychczas zepchnęła owe opowieści w najgłębsze zakamarki swojego umysłu, nie ważyła się nawet o nich pomyśleć. - Co sprawiło, że zachorowałeś? Kiedy ostatni raz cię widziałam, byłeś zdrowy i żwawy. Co mówią medycy?

- Phi! - prychnął Edward z pogardą. - Oni skrobiają się po łysych głowach, usiłując coś z tego zrozumieć. Rozdzierający ból w trzewiach... zaczęło się to ledwie kilka tygodni po twoim porwaniu. Moja słodka Cassandra dogląda mnie od chwili, w której zachorowałem. Medycy zapisali mi paskudną miksturę do picia, a moja słodka żona przekonała mnie, że to dla mojego zdrowia... ale staję się coraz słabszy... - Odszedł, powłócząc nogami, z obwisłymi ramionami, drżąc okropnie na całym ciele.

- Biedne dziecko, widok tak wymizieranego Edwarda musiał tobą straszliwie wstrząsnąć - rzekła Cassandra, wchodząc dostojnym krokiem. Wyciągnęła dłoń, by poklepać

Elise po policzku, ale siostrzenica gwałtownie uchyliła się z jawnym obrzydzeniem. Starsza kobieta tylko się uśmiechnęła, mówiąc dalej z przesadną troską: - Wszyscy się o niego martwimy. - Rzuciła przez ramię spojrzenie, by uzyskać wsparcie ze strony potomków. - Uczyniliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby mu pomóc.

- Wszystko, co w naszej mocy - zgodził się Forsworth. Uśmiechnął się przy tym chytrze i wsparł ramieniem o framugę drzwi do salonu. - Nikt nie mógłby nam niczego zarzucić.

Cassandra obojętnie wzruszyła ramionami.

- Mało prawdopodobne, by doczekał końca roku.
- Jestem pewna, że już zawczasu poczyniłaś przygotowania do jego odejścia - odparła Elise.

Na wargach kobiety pojawił się chytry uśmieszek.

- Ależ oczywiście. Edward podpisał kontrakt małżeński tego samego dnia, kiedy wzięliśmy ślub. Zgodził się spłacić wszystkie długi, jakie na mnie ciążyły w dniu podpisania kontraktu, a w wypadku jego śmierci zapisał mi cały swój majątek i posiadłości. Kiedy zabierze się z tego świata, biedak, stanę się wcale majątną niewiastą.

Uśmiech Elise zdradzał dezaprobatę.

- Bez wątpienia wyglądasz tej okazji i już z góry się na nią cieszysz.
- Owszem, ale za jaką cenę - zalamentowała kobieta, udając rozpacz.
- Akurat - zadrwiła Elise.

Cassandra przechyliła głowę na lewo, potem na prawo, bacznie przyglądając się siostrzenicy.

- Ależ droga Elise, mam wrażenie, że się naprawdę zmieniłaś. Twierdziłabym nawet, że wypiękniałaś. A może tylko dojrzałaś.

- Mam nadzieję, że także dorosłam, by poznać się na twoich sztuczkach, Cassandro - zapewniła gładko Elise.

Niewiasta ciągnęła, jak gdyby nie dosłyszała tej uwagi:

- Docierały do nas takie okropne pogłoski o tym nieokrzesanym brutalu Seymourze, że prawdopodobnie trudno by zakładać, iż nie wyrządzi ci żadnej krzywdy. Rzeczywiście, jeśli wierzyć jego reputacji, skłaniam się ku temu, że dobrze wykorzystał okazję. - Uśmiechnęła się, gdy ujrzała rumieńce na twarzy dziewczyny. Jeszcze głębiej zatopiła pazury. - Taki jurny mężczyzna i młoda panienka... Cóż, nie sposób byłoby sądzić, że do niczego nie doszło.

Elise błyskawicznie odzyskała zimną krew i szybko się odcięła:

- Nie miałam pojęcia, że obracałaś się w tych samych kręgach co lord Seymour i potrafisz stwierdzić, jakie są jego upodobania. Z tego, co ja o nim słyszałam, zawsze

niezwykle starannie dobierał sobie towarzystwo i przyjaciół i nigdy nie zadawał się ze złodziejami i mordercami.

- Aha! Ten człowiek już dawno powinien zawisnąć za swoje zbrodnie - odparła Cassandra i uśmiechnęła się z niezachwianą pewnością siebie. - Jestem przekonana, że królowa suto zapłaci za jego głowę. Bądź spokojna, moja droga, będzie wisiał.

- Niepotrzebne mi twoje słowa otuchy, Cassandro - odparła Elise z cieniem uśmiechu, - Są dla mnie obrazą.

Starsza niewiasta rozpostarła ręce w geście udawanej niewinności.

- Ja tylko wyraziłam swoje zdanie na temat markiza - tłumaczyła się. - Ludzie tacy jak on nie zasługują na współczucie.

- Pod opieką lorda Seymoura byłam traktowana z niezmierną troskliwością. - Elise w zamyśleniu przemierzyła hol, potem znacząco spojrzała na swoją przeciwniczkę. - Jednakże wciąż wracam do czasów w tym samym domu, kiedy miałam oczywiste powody, by lękać się o własne życie.

- Doprawdy, Elise, powinnaś bardziej zdyscyplinować służbę - upomniała ją Cassandra. - Jej opieszałość może wszystkich zamęczyć na śmierć.

Elise już dawno temu nauczyła się, że spór z tą kobietą jest bezcelowy. Cassandra posiadała umiejętność obrócenia każdego słowa na swoją korzyść. Wszelkie obelgi spływały po niej niczym woda po gęsi, a winnych szukała wszędzie, sama nie mając najmniejszych wyrzutów sumienia. Dlatego też dziewczyna zmieniła sposób postępowania, odwróciła się do Fitcha i Spence'a i przemówiła tak wyraźnie, by ciotka zrozumiała:

- Uzbrojcie się w taką broń, jaką uznacie za stosowne, i nie spuszczać ze mnie oka ani na chwilę, kiedy ta niewiasta -urwała znacząco, by podkreślić obecność Forswortha i jego braci, i dokończyła bez ogródek - i jej potomstwo przebywają w moim domu.

- Twoim domu? - krzyknęła Cassandra pewna swego. - Moja droga Elise, czy muszę ci przypominać? Jesteś tylko panną i nie możesz bez zgody królowej odziedziczyć niczego z majątku swojego ojca. Nie było żadnych uzgodnień uprawniających cię do jego własności. W ten sposób ja i moi synowie jesteśmy jedynymi pełnoprawnymi dziedzicami majątku Radborne'ów. Oni mają prawo do wszystkiego, co tutaj widzisz, i bądź pewna, że w pełni z tego skorzystają. Doprawdy, moja droga, moim zdaniem jesteś żebraczką... bez domu i majątku.

Elise wyduła wargi w nieodgadzionym uśmiešku, lecz w oczach jej nie pojawiły się cieplejsze błyski, kiedy zdjęła przyczepioną do pasa sakiewkę. Wyjęła ojcowski pierścień i podsunęła pod nos Cassandrze.

- Poznajesz to? - Odczekała, aż ciotka niepewnie skinęła głową, a potem rozpoczęła

grę, która wedle jej oczekiwań powinna wyjawiać udział ciotki w porwaniu ojca. - Zatem pamiętasz, że ojciec nigdy się z nim nie rozstawał? - Tamta ponownie nieznacznie kiwnęła, Elise więc kontynuowała: - Pokazuję ten pierścień na znak, że wiem, gdzie teraz przebywa.

- Ojciec żyje! - oświadczyła z emfazą i dostrzegła, jak po pięknej, choć starzejącej się twarzy ciotki przemknął cień osłupienia. Ostrożna, niepewna mina dowodziła niewinności Cassan-dry przynajmniej w kwestii porwania. - I mogę cię zapewnić, że nie zgodzi się, abyście ty i twoi synowie zagarnęli jego własność. Wobec tego sugeruję, aby cała wasza rodzina pospiesznie znalazła sobie inne kwatery... tak szybko, jak to możliwe.

- To jedna z jej sztuczek! - oświadczył Forsworth, podchodząc bliżej i mierząc Elise wściekłym wzrokiem. Nie zapomniał, że kiedyś zdzieliła go kijem, nie wylizał się też z ran zadanych swej egoistycznej próżności. - Ona kłamie! W przeciwnym razie wuj Ramsay byłby z nią tutaj!

Elise spojrzała na niego lekceważąco.

- Zawsze byłeś tępy, Forsworth. Dlaczego nie poczekaasz na powrót mojego ojca? Jestem pewna, że da ci baty, na jakie zasłużyłeś.

W jego ciemnych oczach pojawiły się iskierki gniewu.

- Ty kłamliwa dziewczko! Jedź gdzieś w głąb kraju i oddawaj swoje wdzięki zdrajcy. - Zlekceważył oznaki gniewnego chłodu w niebieskich oczach i niczym głupiec drażył dalej: - Zawsze pragnęłaś mężczyzny z tytułem. Ale teraz prześcignęłaś sama siebie. I to z kim! Z lordem, który dopuścił się zdrady stanu. Markizem, pożałuj Boże! - Drwina w jego głosie mieszała się z pogardą. - Pewnie już nosisz jego bękarcie szczenię!

W holu zadźwięczał potężny policzek i przez ułamek sekundy Forsworthowi zaćmiło się w oczach. Potrząsnął głową, wracając do przytomności, i rozjuszony do białości, podchodząc do dziewczyny, zamachnął się. Nagle znalazł się nos w nos ze Spence'em, który swoją potężną postacią rozdzielił tę dwójkę.

- Nie waż się jej dotknąć - przestrzegł go przed taką próbą. -Albo gorzko pożałujesz.

- Ośmielasz się mi grozić! -ryknął Forsworth, wyprowadzony z równowagi tym, że zwykły służący ośmielił się wtrącić. -Zejdź mi z drogi!

Spence potrząsnął głową. Otrzymał od lorda Seymoura rozkazy, by pilnował jego damy jak oka w głowie, więc zamierzał to robić aż do ostatniego tchu.

- Mój pan powiedział, że przyplacę życiem, jeśli nie będę strzegł panienki. I kiedy będę u jej boku, nie uczynisz jej żadnej krzywdy.

- Kto wbił ci takie głupoty do głowy? - Forsworth zażądał odpowiedzi, odstępując o krok. Spence ruszył za nim. Wyższy mężczyzna dźgał go w piersi, sprawiając, że musiał wycofać się jeszcze dalej. W obliczu tak zawziętego uporu Forsworth spuścił nieco z

zuchwałego tonu: - Kto ośmielił się wysłać prostaka przeciwko lordowi?

- Lordowi? Ha! - zakpiła Elise, podchodząc bliżej i patrząc kuzynowi w twarz. Nie potrafiła oprzeć się pokusie strącenia go z piedestału, na którym sam się pyszałkowato osadził. - Jeżeli ty jesteś lordem, to ja kuzynką królowej!

- Ty...! - warknął Forsworth i wyciągnął w jej stronę palec, grożąc: - Dostaniesz to, na co zasługujesz!

- Och, jesteś taki odważny w stosunku do kobiet! - zawołała, kopiując przesłodzony ton Cassandra, jednakże drwina przeczyła komplementowi. Dostrzegła, jak ciemne oczy zwięzają się i w odpowiedzi przeszywają ją palącym spojrzeniem, pełnym niepohamowanej wściekłości. - Cóż, jeśli chodzi o mnie, to nie pozwolę sobie wyrządzić więcej krzywdy! Rozumiesz? Koniec z torturami! Głodzeniem! Biciem! To dom mojego ojca i żądam, abys się stąd wyniósł! Natychmiast!

Forsworth znowu zacisnął pięść i usiłował uderzyć ją mocno w twarz, lecz ku jego zaskoczeniu nadgarstek unieruchomił mu mężczyzna daleko przerastający go siłą. Nie wystarczyło, że w tak prymitywny sposób stawiał mu czoło służący, to jeszcze krok za tym wysokim pojawił się drugi, tęższy.

- Panienska mówi, że ma się pan wynosić, więc lepiej niech się pan pospieszy - polecił Spence aroganckiemu łotrowi. Uniósł wzrok, a bracia Forswortha ruszyli przez hol i natychmiast ujrzeli lufy, wycelowane w siebie przez Fitcha. Ten bowiem przed zejściem z żagłowca zachował przytomność umysłu i ukrył za pazuchą dwa pistolety... na wszelki wypadek, gdyby znaleźli się w opałach. Okazja taka trafiła się wcześniej, niż przypuszczał. Spence uznał, że to właściwa pora, by wyperswadować pozostałej dwójce ochotę do pomocy, a ponieważ pistolety były decydującym argumentem, zmierzył wzrokiem wszystkich trzech braci. - Podziurawię pierwszego, który choćby drgnie - ostrzegł burkliwie. - I gwizdnę na to, który z was nim będzie.

Cassandra usiłowała podejść do nich, lecz Fitch nie miał dla niej więcej szacunku niż dla jej synów. Wycelował pistolet prosto w jej twarz.

- Proszę trzymać się na odległość, milady - ostrzegł uprzejmie. - Nie chciałbym zachlapać krwią dywanów panienki.

- To jawna przemoc! - wykrztusiła Cassandra rozjuszonym tonem. Okręciła się i spojrzała na Elise. - Jestem twoją ciotką! Czy pozwolisz, aby ci ludzie mi grozili?

Na ślicznych wargach pojawił się słodki uśmiech.

- Dobrze pamiętam czas, kiedy pozwalałaś, by twoi synowie zadawali mi cierpienie. Nie jesteś moją krewną, a nawet gdybyś była, nie przyjmowałabym tego do wiadomości. Ci ludzie mają moją zgodę, aby czynili wszystko, co konieczne, żeby ochronić mnie przed

takimi jak ty i twoi synowie. Nie mam pojęcia, jak ci się udało usidlić wuja i nakłonić go do małżeństwa, lecz nie ulega wątpliwości, że teraz poważnie podupał na zdrowiu... a ponieważ nawet nie usiłowałaś ukryć, co tobą kierowało, mogę uwierzyć tylko w najgorsze. Dawno temu, gdy byłam mała, podsłuchiłam, jak służba szepcze między sobą o dziwnych wydarzeniach. Jedna niewiasta, dobrze już wiekowa i uważana za pomyloną, nieustannie paplała, że widziała, jak aplikowałaś truciznę mojej matce, a potem swojemu małżonkowi. - Elise spostrzegła, że ciotka wzdrygnęła się zaskoczona, a rysy jej zmącił strach. - Teraz wygląda na to, że Edward odczuwa dotkliwe skutki twojej troskliwości. Za to, co uczyniłaś, dopilnuję, byś stała przed sądem tego hrabstwa i była sądzona za morderstwo. Cassandra wyprostowała się w trwożliwej dumie.

- Nie zostanę w tym domu ani chwili dłużej i nie pozwolę, by zarzucano mi tak straszliwe czyny! To obelga, której nie zniosę!

- Aha! Najlepiej więc uciec! - szydziła Elise, doznając wszakże uczucia ulgi. - Uciekaj, aby ocalić skórę, bo posłę za tobą sforę psów gończych, a kiedy zwietrzą krew zranionej łani, będziesz osaczona i powalona niczym dzikie zwierzę. Idź! Zabieraj się stąd!

Oszołomiona, zamroczona Cassandra chwiejnie odwróciła się i słabym skinieniem głowy nakazała synom, by za nią ruszyli. Straciła uprzednią pyszną butę i za wszelką cenę pragnęła uciec od tej mściwej, miotającej groźby impertynentki, która w jakiś sposób zdobyła niewzruszoną pewność siebie i okazała się okrutną i groźną przeciwniczką.

Powstało trochę zamieszania i rozgardiaszu, kiedy rodzina Radborne pakowała majątek do kufrów i opuszczała posiadłość, na czym tylko się dało. Po ich odjeździe dom zastygł, jak gdyby nabrał głębokiego oddechu i wypędzał ze swoich zakamarków i szczelin zaborcze zło. Służba podeszła, by stosownie powitać panią, i z uczuciem ulgi pospieszyła przygotować jej komnaty i rozpakować bagaże.

Wyczerpana ponad siły, wyzuta z wszelkich emocji Elise nie potrafiła znaleźć w sobie dość energii, by zejść na posiłek. Udała się do swoich pokoi, gdzie ciężko osunęła się na łóżko. Chociaż Clara przyniosła jej tacę z jedzeniem i pomogła się rozebrać, zdołała wymamrotać ledwie kilka słów podziękowania, westchnęła ciężko i wśliznęła się do wygodnej pościeli. Zdmuchnięto świece. Przez chwilę dziewczyna przypatrywała się migoczącemu na powale blaskowi ognia z kominka, potem opadły jej powieki i zanurzyła się bezładnie w mętym odrętwieniu. Do jej myśli zakradły się marzenia o Maximie i ukołysały ją do snu.

Dopiero o wiele później, nad ranem, Elise zaczęła się budzić. Przez chwilę leżała, nasłuchując, zastanawiając się, co ją wyrwało ze snu, lecz znikąd nie docierał najmniejszy szmer, w całej rezydencji panowały cisza i spokój. Zaciekawilo ją to odrobinę, gdyż nie potrafiła znaleźć powodu przebudzenia.

Wsunąwszy koszulę nocną, wyszła z sypialni i powędrowała korytarzem do komnat, które Arabella wybrała dla siebie. Delikatnie zapukała do drzwi, lecz nie otrzymała żadnej odpowiedzi, toteż weszła do środka, chcąc sprawdzić, czy kuzynka wróciła i po prostu śpi. Przez koronkowe zasłony na oknach przenikały promienie księżyca, oświetlając podłogę zasłaną prawdziwym szlakiem porzucanych części garderoby. W pobliżu drzwi na krużganek leżała wspaniała satynowa suknia, tuż za nią halki i krynoliny. Białe barchanowe pantaloney i jedwabne pończochy nieopodał łoża. Narzuta była odsunięta i bardzo skotłowana, a na każdej z dwóch poduszek widniały wgłębienia, wzbudzając w Elise silne podejrzenie, że ktokolwiek zajmował łożo, nie czynił tego samotnie.

Elise ogarnęło kłujące wspomnienie, kiedy patrzyła na tę mroczną sypialnię, zduśiła uczucie lęku. Chociaż dom był już inny i minęło wiele miesięcy, uderzyło ją podobieństwo tej chwili z przeszłością. Już kiedyś weszła do komnaty Arabelli, spodziewając się zastać kuzynkę, lecz jej tam nie było. Tym razem żaden przestępca nie wyskoczył z cienia, by ją porwać, jednakże nieobecność kuzynki prowokowała jakieś złowieszcze myśli, mimo iż teraz pomięta pościel wskazywała na obecność gościa.

Oszołomiona Elise wróciła do własnej sypialni i już miała ściągnąć koszulę, kiedy powstrzymało ją ciche rżenie. Podbiegając do drzwi na krużganek, walczyła z narastającą obawą. Nie można było wykluczyć, że Forsworth i jego bracia wrócili, aby wyrządzić krzywdę mieszkańcom domostwa. Ostrożnie pchnęła drzwi i wymknęła się na taras. Trzymając się w cieniu, bezszelestnie ruszyła krużgankiem, aż księżyc wyjrzał zza chmury, wtedy stanęła jak wryta, a oddech zamarł jej w gardle. Tam, na dziedzińcu poniżej, spowita miękkim księżycowym światłem stała Arabella. Nie miała na sobie nic, prócz cienkiej, przezroczystej szaty. Obok niej, na koniu, siedział ubrany od stóp do głów mężczyzna. Kaptur peleryny skrywał jego twarz i opadał na ramiona. Elise obserwowała, jak mroczna postać nachyliła się, by uściskać niewiastę, potem zatopili się w długim pocałunku. Kiedy mężczyzna wreszcie się wyprostował, zarzucił połą peleryny przez ramię i uderzył się pięścią w udo. Sprawilo to, że piersi Elise zdławiło obrzydliwe przerażenie. Gesty tego człowieka aż nazbyt dobrze przypominały jej zuchwałe zachowanie Forswortha Radborne'a. Bezradnie patrzyła, jak sięga w dół, by pogłodzić czule policzek Arabelli, potem popędza konia ostrogami i odjeżdża przy akompaniamencie stukotu kopyt.

Elise ostrożnie skryła się głębiej w ciemnościach, gdy Arabella odwróciła się i skierowała ku schodom. Bała się nawet drgnąć, aby nie zdradzić swojej obecności, kiedy kuzynka wspinała się na górę. Dopiero gdy za Arabella zamknęły się drzwi sypialni, Elize uznała, że może bezpiecznie odetchnąć.

Zdumienie Elise nie miało granic, gdy nazajutrz rano Arabella zeszła na śniadanie, demonstrując postawę pogrążonej w głębokiej żałobie wdowy. Nie potrafiła zaprzeczyć, że kuzynka wyglądała na taką, gdyż szare oczy były zaczerwienione, podkrążone, policzki zaś blade i zapadnięte. Wszakże po tym, czego była świadkiem na dziedzińcu, Elise zastanawiała się, dlaczego Arabella odgrywa taką komedię. Była kompletnie oszołomiona, kiedy ta rzuciła się jej w objęcia, szlochając i lamentując nad utratą Relanda.

- Czy nie mówiłam ci, że jestem przeklęta? - Zachłystywała się łzami. - Powtarzam, jestem napiętnowana nieszczęściem. - Zaniósł się niepohamowanym płaczem.

Zbita z tropu Elise pogłaskała ją po plecach, nie wiedząc, jak zareagować.

- Z tego, co wiem, Reland wybrał się na przejażdżkę - szepnęła cicho. - Czy był sam?

Arabella pociągnęła smukłym nosem i sięgnęła po chusteczkę.

- Wyjechaliśmy razem, ale on mnie wyprzedził, czego nie powinien uczynić, i sama musiałam odnaleźć drogę do domu.

- Gdzie to się stało?

- Nieopodal Bradbury - wychlipała dziewczyna.

- Miesiąc temu?

Arabella z wahaniem pokiwała głową i przytknęła bladą dłoń do piersi, jej mina groziła, że za chwilę znów się załamie. Uwagę Elise niczym magnes przyciągnął naszyjnik, który kuzynka nosiła. Nie mogła pomylić go z żadnym innym. Arabella, spostrzegłszy, gdzie skierowała spojrzenie, pociągnęła nosem i zdjęła klejnot.

- Tak bardzo mi ciebie przypominał, Elise, że musiałam go nosić. - Zapięła go na szyi młodszej kuzynki, wciąż płacząc. - Kiedy w noc poślubną wróciłam do moich komnat, znalazłam rozerwany sznur i perły rozsypane po podłodze. Prawie umarłam, kiedy dowiedziałam się, że cię porwano. Nie wiedziałam, czy żyjesz, czy jesteś martwa, kazałam więc zreperować naszyjnik i od tamtej pory nosiłam go jako pamiątkę po tobie.

- Dziękuję, że poleciłaś go naprawić.

Arabella ponownie rozplynęła się we łzach, szlochanie tak się przeciągało, że Elise straciła już nadzieję na zjedzenie śniadania bez niestrawności. Lamenty zaczęły jej srodze ciążyć, zatęskniła za chwilą, w której znajdzie się sama i będzie mogła pozbierać myśli.

Arabella otarła łzy z policzków i przybrała stosownie cierpiącą minę, ukradkiem przypatrując się Elise.

- Jakież to musiało być dla ciebie straszne. Takie uprowadzenie siłą. Oczywiście wszyscy zastanawiali się, co się stało.

- Prawdę powiedziawszy, było to raczej cudowne... i całkiem romantyczne - zapewniła ją Elise z cierpkim uśmiechem, unosząc kąciki ust.

Arabella poczuła szarpiące ukłucie zazdrości, gdy zauważyła nieobecne spojrzenie niebieskich oczu. Wyglądało na to, że dziewczyna tęskni za utraconą miłością.

- Ciekawa jestem, kogo właściwie szukali ludzie Maxima... a skoro pochwycono cię w moich komnatach, nie mogę oprzeć się podejrzeniu, że porwano cię przez pomyłkę. Czy to prawda? Elise uświadomiła sobie, że kuzynka czeka na odpowiedź z żarliwością przeczącą jej głębokiej żalobie i nieznacznie potaknąwszy, dała jej odpowiedź, na którą tamta czekała.

- Za pomyłkę odpowiedzialni są jego ludzie.

- Oczywiście, wiedziałam. Maxim zawsze tak gorąco mnie kochał. Nie wątpiłam, że wróci, aby zdobyć mnie siłą. Przypuszczam, że był straszliwie rozczarowany, kiedy odkrył, iż zamiast jego ukochanej zabrano jakąś zwyczajną pannę. - Arabellą westchnęła głęboko, wyobrażając sobie jego cierpienie. - Ponieważ bardzo dobrze go znam, to sądzę, że prawdopodobnie wpadł we wściekłość.

Elise nie mogła zaprzeczyć tym słowom, odwróciła więc twarz, by ukryć ból, do którego nie mogła się przyznać. Może była zbyt wyczulona na prawdę, lecz okazywany przez Arabellę entuzjizm niemal przekonał ją, iż kuzynka czerpie jakieś siły z faktu, że to ją właśnie Maxim nakazał porwać.

- Bez wątpienia Maxim planuje wrócić i domagać się swoich praw do mnie. - Szare oczy przesunęły się po delikatnym, sposępniałym profilu drugiej. - Czy nie wspominał, kiedy zamierza wrócić?

- Maxima skazano jako zdrajcę - przypomniała Elise kuzynce. - Gdyby wrócił, wisiaby nad nim groźba egzekucji, chyba że królowa by go ułaskawiła.

- Jeżeli tak się stanie - uśmiechnęła się Arabellą, ciesząc się już zawczasu - nie odmówię mu swojej ręki.

Elise otworzyła usta, by odpowiedzieć, zamierzała wszystko wyjaśnić, jednak powoli je zamknęła, gdyż nagle ogarnęły ją wątpliwości. Zraniona duma nie pozwalała jej wyjawic praw do Maxima, nie upewniwszy się wpierrw, że on właśnie tego pragnie. Kiedy wróci do Anglii i ponownie spotka się z Arabellą, może przypomni sobie o dawnej miłości i pożałuje przysięgi, jaką złożył w Lubece.

- Jeżeli Maxim żyje, to chce wrócić do Anglii - poinformowała kuzynkę cichym głosem.

Arabellą przycisnęła drżącą dłoń do szyi.

- Czy zagraża mu niebezpieczeństwo?

- A kiedyż on nie był w opałach? - Elise odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Powiedz mi, że jest bezpieczny! - domagała się Arabella bez tchu. - Musi być bezpieczny!

Elise uśmiechnęła się smutno.

- Nie mogę cię o niczym zapewnić, Arabello, a już najmniej o jego bezpieczeństwie.

28

Pałac Whitehall był imponującą budowlą o tysiącu lub więcej pomieszczeniach, wszakże przepastne ogrody, korty tenisowe i szranki wybudowane za panowania ostatniego króla okazały się równie wspaniałe, mieniły się różnobarwnym wiosennym kwieciami. Elise, wspinając się po schodach od strony rzeki, pozwoliła sobie na chwilę rozkoszowania mocnym aromatem kwiatów, nie był to jednak dzień, w którym mogła zbyt długo się czymś cieszyć. Za chwilę miała audiencję u królowej i chociaż usiłowała zachować spokój ducha, wrzało w niej tak, że wykluczało to wszelkie zadowolenie i satysfakcję. Setki razy układała w głowie odpowiednie słowa, gdyż obawiała się, że w decydującej chwili umkną jej i nie będzie potrafiła się wysłowić.

Starannie dobrała strój, gdyż jak głosiła sekretna wieść, Elżbieta nienawidziła kobiet noszących wykwintniejsze od niej stroje. Włożyła więc prostą czarną aksamitną suknię z białą koronkową kryzą, a jako jedyną ozdobę naszyjnik z pereł z wysadzonym rubinami zapięciem. Starannie uczesane włosy przysłoniła niewielkim czepeczkiem, co nadawało jej wytworny, choć posepny wygląd.

Minął prawie tydzień, w którym po raz pierwszy poprosiła o posłuchanie u monarchini, i żyła w ciągłym niepokoju, zastanawiając się, gdzie podziewa się Maxim, i jednocześnie aż nadto świadoma, gdzie przetrzymywany jest Nicholas.

Poprowadzono ją długimi korytarzami pod zwieńczonymi łukami drzwiami, dwukrotnie od niej wyższymi, wreszcie znalazła się w przedpokoju, w którym miała czekać na wezwanie do prywatnych komnat królowej. Pojawił się lord Burghley, sekretarz stanu, i wypytywał o przyczynę wizyty, Elise zaś, z trudem panując nad drzeniem głosu, wyjaśniła swoją sprawę. Zadowolony z odpowiedzi lord wyszedł i po chwili po dziewczynę przyszła dama dworu. Elise przywołała cały hart ducha, kiedy wprowadzono ją przed oblicze władczyni. Złożyła głęboki ukłon, podczas gdy królewski gest usunął z komnaty cały orszak prócz sędziwej Blanche Parry, której wierna służba królowej trwała od czasów, gdy Elżbieta była jeszcze niemowlęciem.

- Podejź, stań tutaj, niech na ciebie popatrzę – rozkazała Elżbieta władczym tonem.

Z pełną wdzięczności pokorą Elise wyprostowała się i poddała badawczej ocenie szaroczarnych oczu, jednocześnie pozwalając sobie na własne spostrzeżenia. Monarchini siedziała na obszernym, przepysznie rzeźbionym królewskim fotelu ustawionym blisko okna.

Zwieńczone brylantami perłowe łożki i cenne klejnoty ozdabiające jej płomiennorudą perukę migotały, odbijając światło. Jaskrawe włosy ostro kontrastowały ze zdumiewająco białą cerą. Czoło było wysokie i dumne, chociaż niemal całkowicie pozbawione brwi. Nos długi i orli, z lekkim garbkiem u nasady, szaro-czarne oczy przenikliwe i spostrzegawcze.

- Zatem jesteś córką sir Ramsaya Radborne'a - przemówiła wreszcie Elżbieta i uśmiechnęła się zyczliwie, sprawiając, że młoda kobieta poczuła się swobodniej.

- Jestem Elise Madselin Radborne, wasza wysokość, jedyne dziecko sir Ramsaya.

- Bez wątpienia zastanawiasz się, dlaczego wezwałam cię do prywatnych komnat... - Elżbieta urwała na moment, czekając na reakcję, następnie wyjaśniła: - Wzbudziłaś niezmierną ciekawość wśród moich doradców i dworzan. Zawsze plotkują o tym lub o tamtym, więc niekiedy wolę dopilnować, by byli nie poinformowani, póki osobiście nie zapoznam się z faktami. Mówi się, że zostałaś porwana przez Maxima Seymoura, markiza Bradbury, wywieziona do Hamburga i trzymana jako zakładniczka. - Długimi, smukłymi palcami, przyozdobionymi licznymi pierścieniami bębniła w pięknie rzeźbioną poręcz fotela, zdradzając zniecierpliwienie tą sprawą. - To grubiaństwo. Z zachwytem dopilnuję, by za to surowo odpowiedział.

Elise mądrze przemilczała kwestię ich małżeństwa, gdyż wiele słyszała o tym, jak królowa mściwie karała tych spośród szlachty, którzy ośmieli się brać ślub bez jej zgody. Czyż nie posłała do Tower lady Katherine Grey Seymour za samowolne wyjście za mąż i nie pozwoliła, by młoda matka zmarła, nie doczekawszy się łaski? Chociaż królowa skazała Maxima na śmierć, Elise wciąż miała nadzieję na ulaskawienie, na jakąś iskierkę współczucia, która sprawi, że odwoła swój rozkaz. Byłoby głupotą zniweczyć tę nadzieję, wyjawiając nowinę o ich ślubie. A w razie gdyby Maxim zdecydował, że jednak bardziej od niej kocha Arabellę, łatwiej będzie uzyskać ciche anulowanie małżeństwa, jeżeli królowa pozostanie w nieświadomości.

- Szczerze mówiąc, wasza wysokość, mojego porwania dokonano przez pomyłkę, za co winę ponoszą służący lorda Seymoura.

Szczupła dłoń klasnęła w drewnianą poręcz, a komnatę nappełnił szyderyczy śmiech.

- I chcesz, żebym w to uwierzyła? Niewątpliwie ten człowiek cię omamił, skoro usiłujesz znaleźć usprawiedliwienie dla jego zbrodni.

- Lord Seymour jest przystojnym mężczyzną. Każda kobieta byłaby nim zauroczona - wyznała Elise, a królowa uspokoiła się i skinęła głową, że się zgadza i docenia jej szczerść. - Tak czy inaczej, moje słowa może potwierdzić mój wuj, Edward Stamford. Był tam owego wieczoru, kiedy lord Seymour przybył i oskarżył go o kradzież jego majątku poprzez fałszywe zeznania.

- Dotarły do mnie protesty markiza - przyznała Elżbieta, niewzruszona uwagami swojego gościa. - Na razie nie widzę dowodu na jego niewinność, natomiast Edward Stamford często mi przypominał o jego karygodnych występkach.

- Edward wiele zyskał na tych oskarżeniach, ale w tej chwili, wasza wysokość, nie potrafię powiedzieć, czy lord Seymour żyje, czy zginął. Dlatego też nie wiem, czy będzie w stanie udowodnić wam swoją niewinność, ja wszakże jestem przekonana, że jest niewinny.

Królowa westchnęła ciężko.

- Jeżeli nie żyje, zabrał ten sekret ze sobą do grobu, ja zaś wymażę jego imię z pamięci.

- Mam nadzieję, że żyje, wasza wysokość - szepnęła Elise.

Wyskubane brwi uniosły się na białym czole i Elżbieta przez chwilę wpatrywała się w wyszywany złotą nicią bufiasty rękaw, prezentując młodej kobiecie swój orli profil.

- Rozumiem, że przysłaś również wstawić się za tym hanzeatyckim kapitanem, którego statek zarekwirowano. Czy to prawda?

- Tak, wasza wysokość - odpowiedziała cicho Elise, wyczuwając pogardę królowej.

- Jak możesz się ujmować za Hanzą, kiedy mówi się, że to Liga porwała twojego ojca?

- Kapitan Von Reijn darzy szacunkiem angielskich przyjaciół i nie jest winny zbrodni popełnionych przeciwko nim. To Karr Hilliard uprowadził mojego ojca.

- Czy miłujesz kapitana Von Reijna? - naciskała Elżbieta. Elise splotła dłonie i pochyliwszy lekko głowę, wyszeptała:

- Nie, wasza wysokość. Jest tylko przyjacielem.

- Powiadają, że kapitan Von Reijn jest również przyjacielem lorda Seymoura... Czy to prawda?

Elise zawahała się, lecz tylko przez chwilę, czując na sobie przenikliwy wzrok królowej. Wydawało się, że ta kobieta potrafi czytać w jej najskrytszych myślach, toteż nie chciała jej rozniewać, unikając prawdy.

- Wasza wysokość jest dobrze poinformowana.

- Nie pochlebiaj mi, dziewczyno! - prychnęła Elżbieta, Elise zaś przestraszyła się jej wybuchem. - Zawsze dążyłam do tego, by mieć jak najlepsze informacje.

Elise potulnie milczała, aż gniew królowej osłabnął i ponownie przystąpiła do drobiazgowego przesłuchania.

- Co to jest, co nosisz na szyi? - spytała, wskazując klejnot. Mając żarliwą nadzieję, że sznur pereł nie jest obrażą, za jaką szybko jej przyjdzie żałować, Elise wyjaśniła:

- To naszyjnik znaleziony w rączce mojej matki, kiedy porzucono ją, gdy była niemowlęciem.

Elżbieta uniosła dłoń i gestem nakazała Elise podejść bliżej. Kiedy dziewczyna

posłuchała, królowa wyciągnęła rękę i uniosła oprawioną w kamień emalię. Przyjrzała się uważniej miniaturze, potem odwróciła się i zawołała Blanche Parry, by się zbliżyła. Dopiero kiedy starszka stanęła u boku królowej, Elise zorientowała się, że wiekowa dama jest prawie niewidoma.

- Czy księżna Dowager z Rutherford bawi obecnie na dworze? - spytała królowa Blanche.

Starszka odpowiedziała cicho:

- Nie, wasza wysokość.

Elżbieta złożyła dłonie na podołku i nakazała służącej:

- Przekaż w takim razie lordowi Burghleyowi, żeby pchnął posłańca z wiadomością, aby Anne stawiała się w pałacu. Jestem przekonana, że ogromnie będzie zainteresowana wiadomością, iż jej prawnuczka mieszka w rezydencji lorda Ramseya.

- Księżna Rutherford? - Elise zakołowało się w głowie, Elżbieta zaś potaknęła. - Ale jak to możliwe?

- Córkę i wnuczkę Anne... ta ostatnia to bez wątpienia twoja matka... porwano i trzymano dla okupu. Księżna Rutherford błyskawicznie odpowiedziała na żądania porywacza i wysłała żadaną sumę. Niebawem córka wróciła... lecz bez dziecka. Najwyraźniej je rozdzielono, a kobieta, którą wynajęto do opieki nad dzieckiem, zachorowała. Zmarła i nie powiedziała, gdzie wywieziono małą, twierdziła tylko, że można ją będzie rozpoznać po naszyjniku, który jej matka miała w chwili uprowadzenia. Matka kilka lat później zmarła na ospę, natomiast księżna Rutherford nie ustawała w poszukiwaniach wnuczki. Zdarzyło się to już dawno temu, ale teraz wierzę głęboko, że to ty jesteś córką zaginionej dziewczynki.

Elżbieta gestem dłoni wskazała naszyjnik Elise.

- Miniaturę tę namalowano na podstawie portretu księżnej Rutherford, a obraz ten wisi obecnie w jej domostwie. Widziałam go osobiście i mogę zaświadczyć, że jest to kopia oryginału.

- Dopilnuję, by księżna Rutherford odwiedziła cię w domu najszybciej, jak to możliwe - ciągnęła Elżbieta. - Jest równie sędziwa jak moja Blanche, ale ma zdrowe i waleczne serce. Jestem pewna, że z niecierpliwością będzie cię chciała poznać. Żyje samotnie, nie ma żadnych krewnych. Niewątpliwie nowina sprawi jej ogromną radość.

- Będę zachwycona, mogąc poznać prababkę - wyszeptła Elise zduszonym z emocji głosem. Ogarnęło ją uczucie uniesienia, gorączkowej nadziei i zadowolenia, że ma innych, życzliwszych i czulszych krewnych niż tych, z którymi dotychczas miała do czynienia.

Do drzwi ktoś delikatnie zapukał. Blanche Parry pospieszyła do masywnego portalu i wpuściła do środka wysokiego, brodatego, ciemnowłosego dżentelmena, który szybko

przemierzył komnatę. Złożył przed królową głęboki ukłon, potem zaczął coś do niej poufnie szeptać, a Elise dyplomatycznie odstała o krok. Kiedy się wyprostował, Elżbieta uniosła dłoń i nakazała młodszej kobiecie podejść i porozmawiać z przybyszem.

- Sir Francisie Walsingham, będziecie pewnie zainteresowani tym, że moim gościem jest nie kto inny, jak córka sir Ramsaya Radborne'a. Elise przyszła błagać o uwolnienie zatrzymanego kapitana Hanzy.

Wysoki mężczyzna z niejakim zainteresowaniem popatrzył na dziewczynę.

- Osobiście znałem waszego ojca...

- Błagam, sir Francisie, ja wierzę, że on wciąż żyje... przynajmniej nie tracę nadziei. Nie potrafię znieść tego, że mówicie o nim, jak gdyby już odszedł na zawsze.

- Wybacz mi, moje dziecko. - Podszedł bliżej i ujął jej dłonie. - Ja straciłem nadzieję w czasie jego coraz dłuższej nieobecności i zacząłem wątpić w miłosierdzie jego porywaczy. Nie chciałem być okrutny...

- Sir Francis jest moim najcenniejszym sekretarzem stanu - wyjaśniła królowa z pełnym zadumy uśmiechem. - Jego pasją jest odkrywanie planowanych zamachów na moje życie... i sam mnie zdumiewa swoimi odkryciami. Na przykład, że jeden z nich pączkował w kontorach w Stilliards. Waszego ojca wysłano, by dotarł do źródła, i wtedy go pojmano.

Elise ze zdumieniem przyjęła tę nowinę.

- Mnie powiedziano, że udał się tam z prywatną misją, by sprzedać majątek.

- Była to tylko przykrywka, żeby miał wymówkę, dlaczego odwiedza kontory, moja droga. Słyszałem o bogactwach, jakie podobno pomnożył, ale szczerze wątpię w ich istnienie. - Sir Francis splótł dłonie i podszedł do okna. Dłuższą chwilę wyglądał w zamyśleniu. - Niedawno otrzymałem wiadomość, że w Stilliards naprawdę zawiązuje się spisek przeciwko królowej. - Popatrzył na Elise i wyznał bez ogródek: - Dlatego też nalegam, abyście zaniechali próśb o uwolnienie kapitana Hanzy. Według mojej oceny ten człowiek nie zasługuje na łaskę.

- Jeżeli wykryto spisek wśród członków Hanzy, nie oznacza to, że wszyscy kapitanowie i kupcy są weń zamieszani - zaapelowała Elise do poczucia sprawiedliwości sekretarza. - Kapitan Von Reijn pomógł nam uciec z Lubeki, kiedy Karr Hilliard i ludzie Hanzy ścigali nas, by nas zabić. Jest przyjacielem Anglików. Jeżeli pozwoliłabym go ściąć lub żeby zgnił w Newgate, nie czyniąc prób jego uwolnienia, nie mogłabym spojrzeć sobie w oczy. Jego jedyną zbrodnią było, że znajdowałam się na pokładzie jego żaglowca, zarazem była to jedyna przyczyna, dla której kapitan Sinclair pochwycił kapitana i statek. Proszę wybaczyć mi, sir Francisie, ale nie potrafię inaczej postąpić, muszę błagać o jego uwolnienie. Jestem przekonana, że kapitana Von Reijna niesłusznie aresztowano i fałszywie oskarżono.

- Może człowiek, który czeka w przedpokoju, będzie mógł coś wyjaśnić w tej sprawie. Bez wątplenia już dobrze go znasz, moja droga, i z ulgą przekonasz się, że żyje. - Zwrócił się do Elżbiety: - Ten dżentelmen czeka na zezwolenie na posłuchanie, wasza wysokość. Sądziłem, że zapragniecie to zrobić w sekrecie... zadecydować o jego losie...

- Więc tak! Ten hultaj przyszedł położyć szyję pod mój miecz i oczekuje mojego sądu, ech!... A może spodziewa się, że okażę mu łaskę? - Ceremonialnie skinęła dłonią. - Wprowadźcie tego łotra, niech wysłucham, jak błaga mnie o miłosierdzie!

Sir Francis złożył jej ukłon i wrócił pod drzwi. Otworzył je szeroko, odstał o krok i zaanonsował uroczyście:

- Markiz Bradbury, wasza wysokość.

Elise serce podskoczyło z radości. Ogarnięta jednocześnie radością i niepokojem skierowała się ku drzwiom, a potem, usłyszawszy śmiały odgłos kroków szybko zbliżających się do komnaty, zmusiła się do pozostania w miejscu, gdyż lękała się, że królowa takie powitanie może poczytać za obrazę. Rzeczywiście, wyłącznie obawa o męża mogła powstrzymać ją od rzucenia mu się w ramiona, gdy wszedł do środka. Pomyślała, że nigdy dotąd nie widziała nikogo tak cudownie żywego i tak wyjątkowo przystojnego. Miał na sobie czarne sznurowane płudry, pończochy, buty na niskich obcasach i bogaty aksamitny kubrak w tym samym kolorze. Ciemny strój podkreślały sztywne białe bufiaste mankiety i kryza koszuli. Na kubrak narzucił pelerynę, obszytą u kołnierzyka i u dołu srebrną nicią. Opalona złociście cera sprawiała, że jego oczy stały się jeszcze wyrazistsze. Kiedy tylko przekroczył próg, spoczęły one na Elise, a markiz zatrzymał się zdumiony. Chociaż z jego ust nie padło żadne słowo, czuła na sobie ich ciepło.

Odzyskawszy panowanie nad sobą, Maxim odwrócił się i zaprezentował królowej.

- Wasza wysokość! - Złożył ukłon, a jego głos zabrzmiał dźwięcznie.

Poruszona monarchini zabębniła palcami i uniosła cienkie brwi nad błyszczącymi, ciemnymi oczami. Chyba tylko ślepiec nie dostrzegłby wymiany spojrzeń między tym dwojgiem, więc mimo iż monarchini nie potrafiła rozszyfrować w pełni ich znaczenia, wydarzenie to dobrze wryło się jej w pamięć. Później poszukała nie wyjaśnienia. Teraz miała inne, o wiele ważniejsze kwestie do załatwienia z tym człowiekiem.

- Więc co, łotrze! Wróciłeś, jak zapowiadałeś.

- Tak, wasza wysokość, i jeszcze lepiej, niż przyrzekałem. Wykradłem z Lubeki kogoś, kto stał u źródła spisku na wasze życie. Karr Hilliard jest obecnie w więzieniu Newgate i czeka na wasz wyrok.

- Czy przyznał się do zamordowania mojego szpiega? - spytała z nadzieją Elżbieta.

- Nie, wasza wysokość, to nie on sam go zamordował - rzekł Maxim. - Ten człowiek to

Anglik, którego nazwiska nie znam, kochanek jednej z waszych dam dworu.

- Do diabła! - zawołała rozgniewana królowa. - Cóż, przekonamy się, co moje damy będą miały do powiedzenia w tej sprawie! Nie będę tolerowała takiej rozpusty w swoim orszaku!

- Tego mężczyznę da się zidentyfikować - obiecał Walsingham. - I uwięzić.

- Niestety, należy on także do tych, którzy więżą sir Ram-seya... - powiadomił ich Maxim.

- Zatem musimy postępować z większą ostrożnością. - Elżbieta w zamyśleniu wsparła brodę między dwoma bladymi, smukłymi palcami i przenikliwie wpatrywała się w Maxima. - Co więc proponujesz?

- Gdyby wasza wysokość porozmawiała ze swoimi damami dworu - zaczął markiz - mogłaby wzbudzić czujność tego człowieka, chociaż skłaniam się ku przekonaniu, że owa niewiasta nie ma pojęcia, że jest tylko narzędziem.

- Jeżeli tak się sprawy mają - podkreśliła królowa - jestem pewna, że gdy wyjaśnimy jej, jak delikatna jest sytuacja, sama chętnie udzieli nam informacji. Nie mogę doczekać się, kiedy poznam tożsamość zdrajcy.

- Jeśli naprawdę jest niewinna, wasza wysokość, czy nie rozgniewa się na tego człowieka za jego podstęp? - zastanowił się Maxim. - A gdy nie będzie potrafiła zapanować nad niechęcią, to czy niechęć nie ostrzeże go przed grożącym mu niebezpieczeństwem?

- Więc mam uwięzić moje damy? - spytała ostro Elżbieta. - Czy to właśnie proponujesz?

- Zawezwij je, pani, i opowiedz bajeczkę, która zapędzi zdrajcę w pułapkę - poradził szybko Maxim. - Szepnij im do delikatnych uszek coś, co z pewnością wzbudzi zaciekawienie bandyty. Informacja ta powinna trafić do niego przypadkiem, po prostu jako relacja z podsłuchanej rozmowy.

- Jakież to mianowicie pogłoski chciałbyś, abym rozpowszechniła?

- Podejrzewam, że porywacz trzyma sir Ramseya z powodu skarbu, jaki rzekomo ukrył. Jeżeli do jego uszu dotrze wieść, że ja wiem, gdzie znajduje się złoto, może pokusić się o odszukanie mnie i zaproponować wymianę sir Ramseya za okup.

Elise postąpiła do przodu, skupiając na sobie uwagę całej trójki.

- Jeżeli naprawdę będzie podejrzewał, że wiesz, to czy ten plan pomoże sprawie mojego ojca, czy raczej jej zaszkodzi?

Kiedy oczy Maxima spoczęły na żonie, ponownie złagodniały, a obietnica miłości, choć nie wypowiedziana, była widoczna na jego twarzy.

- W jaki sposób mogłoby to zaszkodzić jego sprawie, moja pani?

Elise zająknęła się, z wahaniem skinąwszy głową, na jej policzkach pojawił się rumieniec zadowolenia. Czyż mogła pomyślnie ukryć miłość przepelniającą jej serce?

- Jeżeli porywacz dojdzie do przekonania, że wiesz, to może uznać, iż ojciec już mu się na nic nie przyda i pozbędzie się go.

Maxim przemyślał to i szybko zapewnił:

- Ten człowiek nie będzie się zbyt spieszzył, gdyż najpierw zechce się upewnić, co naprawdę wiem.

- Ośmielam się zauważyć, że sir Ramsey rzeczywiście mógł im o wszystkim powiedzieć i został już zgładzony – podsunął sir Francis.

Maxim pogrążył się w zadumie.

- Jeżeli porywacz nie będzie w stanie przedstawić dowodu, że sir Ramsey wciąż jest przy życiu, wtedy zaniechamy wszelkiej ostrożności, zdobędziemy nazwisko damy i aresztujemy go. Wszakże jeśli sir Ramsey żyje, a złoczyńca wierzy, że może zdobyć ogromny majątek, jestem przekonany, że dopilnuje, by nie spadł mu nawet włos z głowy. Przedstawię swoje propozycje co do okupu. Myślę, że sir Ramsey jest bezpieczny tak długo, jak długo istnieje nadzieja na zapłatę, a porywacz sądzi, iż w jego interesie jest, aby przeżyć.

- Ten człowiek będzie chciał ukryć swoją tożsamość - zauważył sir Francis.

- Moim zadaniem będzie ją rozszyfrować - odparł Maxim.

- Czy sami nie narazicie się na niebezpieczeństwo? - spytała Elżbieta.

- Dołożę wszelkich starań, aby zachować dobre zdrowie, wasza wysokość - przyrzekł z uśmiechem Maxim.

- Niewątpliwie nic wam nie sprawi większej przyjemności niż pochwycenie człowieka, przez którego tyle wycierpieliście - odparła w zamyśleniu Elżbieta, potem kiwnęła głową na znak zgody. - Przystąp do wykonania swoich planów. A ja dopilnuję, aby plotka rozprzestrzeniła się pośród moich dam dworu.

- Co mamy począć z kapitanem Von Reijnem? - spytał królową sir Francis.

- Z kapitanem Von Reijnem? - Maxim natychmiast czujnie nadstawił uszu. - Co się stało?

- Kapitana Von Reijna i jego załogę aresztowano i wtrącono do więzienia Newgate - poinformował go sir Francis. - Kapitan Sinclair twierdzi, że ten człowiek może wspierać flotę księcia Parmy i prawdopodobnie jest w jakiś sposób powiązany z porwaniem panny Radborne.

- Za ten czyn wyłącznie ja jestem odpowiedzialny! - zawołał zaniepokojony nie na żarty Maxim.

- To dziwne - zauważyła ironicznie Elżbieta. - Panna Radborne utrzymuje, że wasi

ludzie wprowadzili ją przez pomyłkę.

Nie bacząc, że Walsingham ostrzegawczo zmarszczył czoło, Maxim jasno przedstawił fakty:

- Tak rzeczywiście było, wasza wysokość, gdyż zamierzałem porwać moją byłą narzeczoną z jej komnat, nim Reland Huxford zdąży uczynić z niej swoją żonę. Jak wam pewnie wiadomo, nim Edward Stamford wniósł przeciwko mnie oskarżenie, jego córka i ja mieliśmy się pobrać. - Maxim niechętnie wyjawiał prawdę w ten sposób. Czuł, że przemawia przeciwko samemu sobie, gdyż prawdopodobnie wzbudzi gniew Elżbiety, kiedy akurat pragnął tego uniknąć, jednak Nicholas od wielu lat był przyjacielem, zatem jego bezpieczeństwo było najważniejsze. - Wysłałem swoich ludzi, by wprowadzili Arabelle, lecz zamiast niej zabrano pannę Radborne. - Zerkał na Elżbietę z ukosa, chcąc ocenić, jak bardzo jest niezadowolona, i mówił dalej: - Jeszcze w tym tygodniu uprosiłem sir Francisa, aby wstawił się za mną i wyjednał mi audiencję, podczas której mógłbym zapewnić o swojej lojalności i prosić o szansę udowodnienia, że nie jestem zdrajcą, jak mnie osądzono.

Elżbieta poderwała się z fotela i podeszła do Maxima z dzikim błyskiem w oku.

- Przyszedłeś tu, twierdząc, że jesteś niewinny, kiedy właśnie przeciwnie, odpowiadasz za piekielny czyn, jakim jest porwanie?

- Sądziłem, że miłuję Arabelle - wyjaśnił spokojnie, doskonale znając wybuchowy temperament tej niewiasty i jego dalekosiężne skutki dla tych, którzy ośmielili się jej sprzeciwić. - Wiedząc, że nie jestem winny zbrodni, o które mnie oskarżono, miałem nadzieję, że nadejdzie dzień, w którym powrócę do waszych łask. - Urwał, by się zastanowić. - Od tamtej pory oceniłem swoje czyny i uznałem, że kierowała mną głównie nienawiść do Edwarda za wszystkie kłamstwa, jakie przeciwko mnie wypowiedział.

- To znaczy? - zadrwiła Elżbieta, ponownie siadając na fotelu.

- To znaczy, że myliłem się, kiedy sądziłem, że miłuję Arabelle.

Elise nie miała czasu, by cieszyć się ulgą, jaką sprawiła jej odpowiedź Maxima, gdyż zirytowana królowa błyskawicznie zareagowała:

- Głupcze! Nie jesteś godzien mojej łaski! - Energicznie wskazała Elise. - Wyrwałeś to biedne dziecko z domu i w ten sposób zhańbiłeś jej dobre imię...

- Proszę o wybaczenie, wasza wysokość - ośmieliła się wtrącić Elise. - Gdyby lord Seymour mnie nie wywiózł, możliwe, że dzisiaj już bym nie żyła.

Kiedy szaroczarne oczy skierowały się w stronę młodej kobiety, stwardniały niczym gład. Królowa nie była bowiem skłonna tolerować żadnej wymówki, dla której przerwano jej udzielanie reprimendy Maximowi.

- Wytłumacz się.

- Mam krewnych, którzy sądzą, że mogliby wyrwać ode mnie tajemnicę, gdzie ojciec ukrył majątek. Uciekłam przed ich nieustannymi przesłuchiwaniami, podłością i cierpieniami, jakie mi zadawali. Od tamtej pory dowiedziałam się, że co najmniej jedno z nich jest winne morderstwa. Gdyby nie to, że porwali mnie ludzie lorda Seymoura, prawdopodobnie ciotka ponownie by mnie uwięziła i przetrzymywała wbrew mojej woli, póki nie wyzionęłabym ducha.

- Jeden podły czyn nie usprawiedliwia drugiego - odparła Elżbieta. - Lord Seymour nie uczynił nic, aby odwieźć cię domu albo przywrócić ci cześć.

- Wręcz przeciwnie, wasza wysokość, właśnie tak postąpił - odparła Elise drżącym głosem, wiedząc doskonale, że wystawia na próbę temperament monarchini i naraża się na wrzucenie do Tamizy za zbrodnię wytrwałości. - Obdarował mnie czcią i dał ochronę swojego nazwiska, wiele razy w mojej obronie ryzykował życie. Jestem wdzięczna losowi, że jego służący popełnili pomyłkę, a jeszcze bardziej, że porwanie obróciło się dla mnie w błogosławieństwo.

- Phi! To oczywiste, głupia niewiasto, że zakochałaś się w tym łajdaku i powiesz wszystko na jego obronę - wyśmiała ją Elżbieta. Uwagę swoją zwróciła ku wysokiemu, opalonemu mężczyźnie w chwili, kiedy czułym spojrzeniem obdarzał dziewczynę. Chociaż była świadkiem, jak mile na siebie patrzyli, głębiej oparła się w fotelu, zirytowana tą parą. Zmusili ją do oceny swoich zagmatwanych losów, a ona była zmęczona podejmowaniem decyzji. Gdyby nie obawa, że Hiszpania zwróci się przeciwko Anglii po zmiżdżeniu wojsk w Niderlandach, zostawiłaby Filipa, by czynił, co mu się podoba! Wzdragła się przed podjęciem stanowczych kroków, dopóki ostatecznie nie została do tego zmuszona. A teraz, kiedy naciskano na nią, by rozważyła sprawę o wiele prostszą niż tocząca się obecnie wojna, poczuła niechęć. Lord Seymour nie uznał za stosowne prosić jej o zgodę na małżeństwo. Jednakże, z drugiej strony, gdy wzięła pod uwagę, że nie był tak blisko niej, by ubiegać się o zezwolenie, skłaniała się ku wyrozumiałości. Na pozór wszystko było w porządku, pojął dziewczynę za żonę, aby naprawić wyrządzone zło. Wszakże wykazał całkowite lekceważenie obowiązujących obyczajów i dlatego nie zasługiwał na wybaczenie.

Elżbieta oparła ramiona o poręczę fotela i spytała obcesowo:

- Kim jest dla ciebie ta dziewczyna, Bradbury?

Nieco speszony pytaniem Maxim popatrzył monarchini w oczy i powiedział wyraźnie to, co już wyjawiała Elise.

- Jest moją żoną, wasza wysokość.

- Poślubiłeś ją, nie pytając mnie o zgodę? - wytknęła mu, lecz jednocześnie szybkim gestem dłoni oddaliła wszelkie wyjaśnienia. - Co czujesz wobec niej?

- Kocham ją - przyznał cicho, doskonale zdając sobie sprawę, czym może skończyć się takie wyznanie.

Walsingham wywrócił oczy do nieba, lękając się, że właśnie usłyszał, jak ten człowiek podpisuje własny wyrok śmierci.

- Miłość! - prychnęła Elżbieta z oschłą zjadliwością w głosie. - A co ty wiesz o miłości? W jednej chwili adorujesz jedną niewiastę, w drugiej inną? Wołałam cię, kiedy nie byłeś żonaty!

Walsingham dłonią przesłonił uśmiezek. Było powszechnie wiadomo, że Elżbieta od dawna pobłażała sobie w towarzystwie licznych dwornych i przystojnych zuchów z jej orszaku i teraz także, chociaż już posunięta w latach, wciąż miała słabość do mężczyzn równie przystojnych jak Seymour. Z samej swojej natury buntowała się przeciw każdemu żonatemu dworzaninowi.

- Jeżeli wielokrotnie ryzykowałem życie w waszej służbie, wasza wysokość, czyż nie dowodzi to miłości i szacunku, jakim was darzę? - Maxim nabrał otuchy, gdy dostrzegł, jak królowa opuszcza w zadumie wzrok. - I skoro pragnę oddać życie, aby uchronić Elise przed tymi, którzy mogliby wyrządzić jej krzywdę, czy nie świadczy to o moim do niej przywiązaniu?

- Wiernie mi służyłeś - przyznała Elżbieta. - Toteż wiele bólu sprawiło mi, że mnie zdradziłeś. - Westchnęła przeciągle, wreszcie podejmując decyzję. - Cofam poprzedni dekret, Brad-bury. Od tej chwili przywrócone ci są tytuł i majątność, możesz odejść z moim błogosławieństwem.

Elise krzyknęła z radości i już miała paść Maximowi w ramiona, kiedy ujrzała, że on się waha, zrozumiała więc, iż to jeszcze nie koniec. Serce załopotало jej na widok śmiałości męża, który czekał, aż królowa odetchnie i oprze się o wysokie oparcie fotela. Odprężywszy się, monarchini przymknęła na chwilę oczy i potarła skronie palcami, potem otworzyła ciemne oczy i przeszła wzrokiem Maxima.

- Proszę! Czegoż jeszcze ode mnie chcesz? Nie dałam ci wystarczająco dużo?

- Co z kapitanem Von Reijnem, wasza wysokość? - spytał cicho.

Oczy królowej zalsniły groźnie, kiedy oddała mu spojrzenie, potem powoli złagodniały, roześmiała się łagodnie.

- Kiedy to się skończy, moja reputacja władczyni podejmującej mądre decyzje legnie w gruzach. Twoja wytrwałość, Bradbury, raz jeszcze sprawiła, że otrzymasz to, czego żądacie. Daruję wolność twojemu przyjacielowi, nakazuję mu także zwrócić statek i towar. A teraz zostawcie mnie. Jestem zmęczona.

Elise, na przemian chwyając oddech i śmiejąc się, błagała o ostrożność, kiedy Maxim ciągnął ją wielkimi krokami przez zielone, dobrze utrzymane trawniki Whitehall. Kiedy dotarli do stopni schodzących do rzeki, Fitch i Spence ruszyli na powitanie lorda i energicznie poklepywali go po plecach z radości i ulgi, które z trudem potrafili opanować na jego widok. Kiedy wymieniono już powinszowania i gratulacje, Maxim wyrwał się z im i chwyciwszy Elise w ramiona, spiesznie zszedł na dół do czekającej na nich barki. Przeszedł na dziób i zamykając żonę w czułym uścisku, ze śmiechem opadł na wyściełane poduszkami siedzenie. Dmuchał w jej ucho, wywołując miękki niewieści chichot i obsypując jej twarz namiętymi pocałunkami, ostro uniósł brwi ku młodemu pomagierowi przewoźnika, który z rozdziawionymi ustami wlepił wzrok w urodziwą parę. Szyper przywykł już do rozmaitego zachowania swoich bogatych gości i szorstko rozkazał młodzieńcowi zająć się obowiązkami. Fitch i Spence usadowili się za lordem. Po wypłynięciu z mokradeł obaj przewoźnicy nachylili się pośrodku barki nad wiosłami, aż wyprowadzili ciężką łódź na głębszy nurt. Kiedy barka zaczęła się kołysać, szyper stanął na rufie z dłuższym wiosłem, podczas gdy młodzik wciągnął szeroki, trójkątny żagiel na długi maszt. Wkrótce barka płynęła łagodnie z prądem i dość szybko dotarła do górnego biegu rzeki.

Maxim poddał się namiętności, wystawionej na ciężką próbę od chwili, w której wkroczył do komnat królowej. Nie baczył na widowię i podglądającego ich ciekawskiego młodziana. Liczyło się tylko pragnienie chwycenia żony w ramiona i całowania jej tak długo i żarliwie, aż wzrosnie ich wzajemne pożądanie. Powstrzymywał się jedynie do samej granicy obyczajności, jaką uznał za stosowne. Posadził sobie Elise na kolana i nachylił się nad nią, to wszakże wystarczyło, by oczy obserwującego ich za plecami młodzika prawie wyszły z orbit. Dopiero po bardzo długim czasie Maxim uniósł odrobinę głowę.

Elise szumiało w głowie od oszłamiających pocałunków, pod gwiaździstym niebem świat wokół wirował jak szalony, westchnęła pod naporem ust męża.

- Takie powitanie sprawiło, że moje drżące serce prawie rozpękło się na kawałeczki, lecz, och, za czymś takim właśnie rozpaczliwie tęskniłam.

Jego oddech ogrzewał jej rozchylone wargi, zasypywał je lekkimi pocałunkami, spijając z nich słodką rosę.

- Znowu wróciłem do życia - szepnął. - Kiedy ciebie nie ma, obawiam się, że zachowuję się niczym głuchoniemy, jak gdyby ktoś rzucił na mnie urok. Mam wrażenie, że serce przestaje mi bić.

- Gdybyś poczuł teraz moje, kochany, wiedziałbyś, że bije jak szalone. - Elise chwyciła

jego dłoń, przycisnęła, aby się przekonał i uśmiechnęła się do błyszczących oczu męża. - Później, najdroższy - przyrzekła miękkiem szeptem - gdy nie będziemy mieli tak wielu świadków.

- Nie mogą dojrzeć, gdzie wędruje moja ręka - przytrzymał się z wilemówiącym uśmiechem.

- Och, ale posłyszają moje westchnienia. - Uśmiechnęła się, uniosła dłoń, by koniuszkami palców popieścić jego usta. - Nie jestem w stanie nad sobą zapanować. Kiedy mnie dotykasz, staję się kobietą opętaną, a szaleństwo to nie wygaśnie, póki nie znajdziemy się razem.

Płonące oczy Maxima zatopiły się w ciemnej, lśniącej granatowej toni.

- Poczekam do chwili, w której będziemy sami, a potem zaproszę cię na miłosną ucztę, jakiej jeszcze nie posmakowałaś - przyrzekł cichym, ochrypłym szeptem.

- Moje serce już drży z oczekiwania - odszepnęła gorąco.

Maxim podniósł się, wsparł o poduszki i przygarnął ją bliżej do piersi. Ze swawolnym uśmiechem zdjął jej czepeczek i odrzucił go na bok.

- Edward może wyjechać z Bradbury albo zostać, wedle twojej woli, madam. Zażądam tylko z powrotem swoich dawnych komnat.

- Edward jest umierający, Maximie. Przebywa tutaj, w Londynie, w domostwie mojego ojca, gdzie jest bliżej medyków, którzy się nim opiekują. Przypuszczam, że to tylko kwestia czasu.

Zdumiony Maxim zmarszczył czoło.

- Ależ kiedy ostatni raz go widziałem, wydawał się całkiem krzepki. Co się stało, najmilsza?

- Dam głowę, że sam fakt poślubienia Cassandry wpływa niszcząco na każdego mężczyznę. - Elise po chwili uświadomiła sobie, że ta odpowiedź nie bardzo oświeciła jej męża, toteż zaczęła szczegółowiej wyjaśniać całą sprawę: - Dawno temu wśród służących ojca gruchnęła wieść, że Cassandra otruła moją matkę, a potem swojego męża, Bardolfa Radborne'a. Jako dziecko nie rozumiałam tego, później zaś odepchnęłam od siebie te opowieści jako zwyczajne majaczenia obłąkanej staruszki. Teraz wszak jestem przekonana, że plotki te nie były jedynie wymysłem. Zaczynam także uważać, że Cassandra jeszcze przed wyjściem za mąż za Edwarda zamierzała go otruć i nakłoniła go do podpisania ugody małżeńskiej, w której zapisywał jej prawo do odziedziczenia całego majątku po jego śmierci. Edward nigdy biegle nie czytał, zwłaszcza słowo pisane przerastało jego możliwości. Zawsze zachowywał się na tyle przezornie, że prosił Arabelle, by doradzała mu przy dokumentach, które podpisywał, wątpię jednak, czy o tym szczególnym cokolwiek wiedziała. Trudno uwierzyć, aby Cassandra zyskała tę koncesję, gdyby Edward był świadom, co czyni. Przypuszczam, że był bardzo pijany. W przeciwnym razie uparłby się, żeby Arabella

przejrzała dokument.

- Dekret królowej ukróci wszelkie zakusy Cassandry na mój majątek.

- Cassandra doskonale zna wagę dokumentów prawnych -odparła posepnie Elise. - Ojciec nie pozostawił mi żadnych gwarancji, a przynajmniej takich nie udało się znaleźć, toteż od chwili jego zniknięcia Cassandra usiłuje przywłaszczyć sobie jego posiadłości dla siebie i swoich synów. Twierdzi bowiem, że ojciec nie żyje. Trzeba koniecznie go odnaleźć, gdyż obawiam się, iż ma nade mną przewagę. Zawsze miała dobrego nosa do majątku i wie, jak go zdobyć.

- Poproszę, aby wydano królewski nakaz jej aresztowania.

- Mówi się, że umknęła na prowincję. Może powinnam odetchnąć z ulgą, że wyjechała, lękam się jednak, że pewnego dnia wróci i nam zaszkodzi.

- Jeżeli się poważy, stanie przed sądem za swoje czyny. A jeśli cokolwiek by mi się przydarzyło, najdroższa, powinnaś wiedzieć, że już złożyłem na ręce Walsinghama dokument potwierdzający, iż jesteś moją spadkobierczynią, markizą Dowager z Bradbury.

- Nie dbam o twoje bogactwa - oświadczyła zdecydowanie. -Pragnę tylko ciebie... i naszego dziecka.

- Dziecka? - Maxim odsunął się na tyle, by widzieć jej twarz. - O czym ty mówisz?

Elise odpowiedziała na jego spojrzenie pełnym miłości wzrokiem.

- W moim ciele cudownie rozwija się posiane przez ciebie ziarno, panie. Noszę twoje dziecko.

Maxim znowu mocniej przygarnął żonę i przed chłodem nocy nakrył ich lekką wełnianą narzutą.

- Dołożę wszelkich starań, by spełnić twoje pragnienia, madam, to pewne, całym sercem chcę żyć dla ciebie i naszego dziecka. Jednak należy przedtem urwać łeb jeszcze jednej hydrze, a wprawdzie muszę odszukać i zwrócić ci ojca.

Zapadła cisza. Barka sunęła dalej w górę rzeki. Noc usiała czarne niebo mrugającymi gwiazdami, wąski sierp księżyca jaśniał nad dachami miasta i wspinał się wyżej, ku przepastnej siedzibie bogów. Gdy Elise bezpiecznie spoczywała w ramionach męża, wszystko na świecie zdawało się być na właściwym miejscu. Wtuliła czoło w szyję Maxima i czuła, jak wolno bije mu puls, ta kołysanka wprawiała ją w stan błogości, jakiego nie zaznała od chwili ich rozstania.

O wiele później ręka w rękę powędrowali od rzeki i wkroczyli do rezydencji jej ojca. Szybko rozeszła się wieść, że pani wróciła do domu z niedawno poślubionym małżonkiem, lordem Seymourem. Kiedy para szła holem, z każdego zakątka, zakamarka i szczeliny zdawały się wyglądać ciekawe oczy i ożywione twarze. Słyszano już bowiem o porwaniu

panienki, a teraz po raz pierwszy mogli zerknąć na markiza. Młode pokojówki nie mogły ochłonąć z wrażenia, że taki przystojny elegant zamieszka w rezydencji, jednakże uśmiechy ich szybko zgasły z rozczarowania, gdy dowiedziały się, iż jego lordowska mość już rano zabiera żonę do swojej wiejskiej posiadłości.

Maxim wciąż zwalczał w sobie uczucia gniewu i niechęci w stosunku do Edwarda, gdy mając u boku Elise, powoli wspinał się po schodach. Zbierał siły na chwilę ich spotkania, lecz kiedy wkroczył do komnaty śpiącego mężczyzny i ujrzał kruchą postać niegdysiejszego przeciwnika, pojął, że wcale nie musiał się tak mocno starać. Cała zapiekła złość ustąpiła miejsca litości, przed jaką uprzednio się wzdragał. Współczucie przyszło mu łatwo, uwalniając go od goryczy, z jaką żył od tak wielu miesięcy. Spokój, który go ogarnął, rozplatał supły jego emocji, pozwolił jasno ujrzeć, jakim błogosławieństwem okazało się dla niego oszustwo popełnione przez wroga. Gdyby nie oskarżenia Edwarda, nigdy nie zaznałby radości życia, która pojawiła się wraz z Elise.

Oszołomiony świadomością szczęśliwego obrotu losu, Maxim otoczył żonę ramieniem i uniósł jej brodę. Popatrzył palącym wzrokiem w jej oczy i upajał się jaśniejącą w nich miłością.

- Kiedy wszystko jest powiedziane i zrobione, najmilsza, muszę przyznać, że Edward wyświadczył mi przysługę - wyznał gładko szeptem. - Znalazłem skarb daleko cenniejszy od jego córki... kobietę wartą wszelkich moich starań... spełnienie moich największych marzeń.

- Seymour? - Od strony łoża dobiegł napięty szept. Odwrócili się i spojrzeli na Edwarda. Osłabiony chory próbował się unieść, lecz wysiłek okazał się dla niego zbyt duży. Z westchnieniem rezygnacji opadł z powrotem na łożo. Ku jego zdumieniu Maxim pomógł mu się unieść i podłożył pod plecy poduszki.

- Modliłem się, żebyś wrócił... - szepnął wychudzony człowiek.

Maxim obejrzał się na Elise, która wyraziła swoje niepomierne zdziwienie, nieznacznie potrząsając głową. Na czole markiza pojawiła się lekka zmarszczka, zdradzająca zmieszanie.

- Dlaczegoż to modliłeś się o mój powrót, Edwardzie? - spytał chorego.

- Ja... bardzo chciałem... oczyścić sumienie - wychrypiął cicho starszy mężczyzna. - Oskarżyłem cię... by ukryć własne postęпки. To ja jestem odpowiedzialny za zabójstwo tamtego szpiega.

- Edwardzie, czy ty wiesz, co mówisz? - Maxim nie spodziewał się takiego wyznania z łoża śmierci. - Jak go zamordowałeś?

- Wysłuchaj mnie! -Edward z trudem zaczerpnął oddechu. -Nie zabiłem go, ale jestem odpowiedzialny za jego śmierć. Gdyby nie ja, nie straciłby życia.

- Wyjaśnij to - naciskał Maxim. - Powiniennem wiedzieć, co wydarzyło się tamtej nocy.

Zmętniały oczy uniosły się pod opadającymi, sinymi powiekami. Po chwili Edward zebrał dość sił do ciężkiej próby. Mówił monotonnym nosowym głosem, niemal jęcząc:

- Śledziłem Ramseya... żeby przekonać się, co zamierza. Słyszałem plotki, że zebrał swój majątek, chciałem zobaczyć na własne oczy, co z nim zrobi, lecz na samą myśl o wejściu do tego okropnego Stilliards ciarki mnie przechodziły. Więc czekałem przy rzece, aż wróci na barcę... jak zwykle z kuferkim.

Minęła długa, bolesna chwila, kiedy Edward usiłował zaczerpnąć powietrze, zdawało się, że zaraz się udusi. Maxim uniósł go, by mógł głębiej odetchnąć, i przytknął szklanekę wody do bezkrwistych warg. Edward upił łyk, z wdzięcznością skinął głową i opadł bezwładnie na poduszki. Poczul ulgę, więc ciągnął dalej opowieść:

- Królewski agent kilkakrotnie zauważył, jak czekałem, a potem kiedy przybył do Bradbury na rozmowę z tobą, rozpoznał mnie jako tego, który szpiegował. Stanął przede mną i oskarżył o spiskowanie z tymi, którzy planują zamach na królową. Bóg świadkiem, że nie była to prawda, ale ten człowiek nie słuchał. Ścisnął mi ramię jakby powrozem i zaczął ciągnąć za sobą.

Oczy Edwarda z zapadniętych oczodołów błagały o zrozumienie.

- Odepchnąłem go, aż się pośliznął na dywanie i upadł jak kłoda. Uderzył się głową o obramowanie kominka, aż zadudniło. Krwawił niczym zarżnięta kura, a wtedy usłyszałem, jak ty, Seymour, idziesz w stronę holu, więc wymknąłem się na taras. -Edward urwał i popatrzył na pikowaną narzutę. Nie mógł spojrzeć w oczy gościom, tylko pokiwał w zadumie głową. - Tak, to przeze mnie popełniono ów czyn.

- Ten człowiek żył, kiedy przy nim przyklęknąłem - wyjaśnił Maxim. - Dlaczego więc twierdzisz, że jesteś odpowiedzialny?

- Gdybyśmy się nie szamotali albo gdybym nie uciekł na krużganek, kiedy cię usłyszałem, może by później go nie zakłuto. Wyglądał na człowieka, który potrafi o siebie zadbać, a z pewnością, kiedy popełniano ten czyn... gdybyś był przy nim... może by go nie zamordowano. Tak, to ja jestem winny, tylko ja.

- Jeżeli szukasz rozgrzeszenia za popełnione morderstwo, Edwardzie, ten grzech nie obciąża twojego sumienia - zapewnił go Maxim. - Skłamałeś, aby oczyścić się z zarzutów, lecz to zło, które mi zamierzałeś wyrządzić, obróciło się na moje dobro, toteż wszystko zostało przebaczone. Sądzę, że czyjaś mądrzejsza od twojej i mojej dłoń kierowała wydarzeniami, a ja do końca życia będę wdzięczny, że to się zdarzyło.

- Co będziesz teraz robił? - wydyszał starzec.

- Królowa zwróciła mi tytuł i majątek. Rano wybieram się do Bradbury.

- Wygląda na to, że nie pożyję dość długo, by się tym cieszyć. - Edward odetchnął

głęboko, z ulgą, że oczyścił sumienie ze wszystkich przewin, potem skrzywił się i kurczowo obiema dłońmi chwycił za brzuch. - Och, Cassy... Cassy! - Przewracał się z boku na bok, głos miał napięty z bólu. - Gdzie jest moja dobra Cassandra? Dlaczego od kilku dni nie ma jej przy mnie?

- Wuju Edwardzie. - Elise delikatnie położyła dłoń na jego ramieniu. - Czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, co ci zrobiła?

- Owszem, doskonale! - Wuj wił się w męczarniach, po jego czole spływały krople potu. Otarłszy je kościstymi palcami, przez kurczowo zaciśnięte zęby wycedził: - Trzymała moją głowę na swoim miękkim łonie, kiedy żołądek przeszywały mi ostrza noży. Koła moje cierpienia i nawet przyniosła dobry medykament. Tak! Medykament! - Uniósł wychudłe ramię i wskazał niewielki, zielony flakonik na nocnym stoliku. - Podaj mi lek, dziewczyno.

Elise uniosła małą karafkę do światła i przyjrzała się gęstemu, żółtawemu płynowi, przelewającemu się wewnątrz. Wyciągnęła korek i powąchała ostrożnie, potem odsunęła flakonik, krzywiąc z obrzydzeniem nos. Maxim podszedł do niej, wziął szkło z jej ręki, wsunął palec w szyjkę, zamoczył go i bacznie obejrzał opuszek. Posmakował nawet czubkiem języka. Wykrzywił z niesmakiem usta, oddał buteleczkę żonie i wytarł szmatką wargi i język. Nachylił się i uważnie popatrzył na bladą twarz Edwarda, zwrócił uwagę na sine obwódki wokół oczu, obejrzał jego podobnie sine dłonie i koniuszki palców.

- Edwardzie, nie ma znaczenia, czy studiowałeś prace Arystotelesa lub Pliniusza Starszego. Wątpię, czy zdajesz sobie sprawę, co płynie w twoich żyłach. Kryształki, nadające temu ów gorzki smak, można czasami znaleźć w kopalniach żelaza w Niemczech. Słyszałem o kilku niewiastach, które piły zawiesinę tego paskudztwa, aby uzyskać bladą i alabastrową cerę, jednakże to niebezpieczny jad. Może spowodować śmierć.

- Niech was oboje ospa dopadnie! Moja słodka Cassandra nigdy... Przecież przysięgała, że tę samą miksturę dawała swojemu pierwszemu mę... - Głos Edwarda zamarł, kiedy przypomniał sobie los, jaki spotkał jej pierwszego małżonka. Nawet jego niezbyt bystry umysł zaczął kojarzyć wszystkie wątki i splatać je w całość. - Ale dlaczego?

Elise położyła czułą dłoń na ramieniu wuja i pogłaskała je uspokajająco.

- Czy pamiętasz, jak w dniu waszego ślubu podpisywałeś kontrakt małżeński?

Krzaczaste brwi zbiegły się w pełnym zakłopotania zdumieniu.

- Niejasno sobie przypominam, że składałem podpis na akcie ślubu, ale między nami nie było żadnej ugody.

- Cassandra twierdzi, że posiada taki dokument - poinformowała go Elise. - Musiałeś go podpisać, nie będąc tego świadomy.

- A co w nim takiego jest? - spytał, boleśnie zdając sobie sprawę, że bywały chwile,

kiedy upijał się ponad miarę, a następnego ranka po przebudzeniu nie pamiętał, co wczoraj robił.

- Nadaje Cassandrze prawo do dziedziczenia całego twojego majątku - wyjaśniła prosto z mostu siostrzenica.

- Niech to diabli! Nic nie dziedziczy! Nie oszukałbym tak własnej rodziny!

Maxim oparł dłoń na wychudzonym ramieniu i ułożył mężczyznę z powrotem na poduszki.

- W tej sytuacji najlepiej, jeśli zachowasz siły dla dobra Arabelli, Edwardzie. Musisz sporządzić dokument, w którym ją ustanowisz jedyną dziedziczką swojej fortuny.

- Przyślijcie mi prawnika - poprosił słabo Edward. - A pospieszcie się. - Zmarszczył czoło i zamyślił się. - Cóż, kiedy zabierzesz swoje posiadłości, nie zostawię córce więcej niż parę pensów. - Uniósł brwi i nieznacznie wzruszył ramionami. - Ale nie muszę się martwić. Ma własny majątek. Reland zapisał jej całą swoją ziemię i fortunę. Uczciwie z nią postąpił, ot co.

Maxim i Elise wrócili do swoich komnat i starannie zamknęli za sobą drzwi. Maxim oparł się o nie plecami, przygarnął żonę i zaczął się żarliwie całować z tłumioną do tej chwili pasją. Rozplatał jej włosy, jedwabiste pukle rozsypały się na ramionach. Rozluźnił suknię i halki, które osunęły się na podłogę. Elise uśmiechnęła się skromnie, uniosła ramiona i odgarnęła loki. Odwzajemniła pełne pragnienia spojrzenie męża. Maxim pospiesznie ściągał z siebie ubranie, jednocześnie pochłaniał wzrokiem jej ciało. Patrzył na krągły brzuch, prześwitujący przez koszulkę, podziwiał kształtne uda, gdy zdjęła halkę i niespiesznie podeszła do lampy.

- Nie gaś jej - poprosił gorączkowo, odrzucając koszulkę i kubrak. - Muszę sobie odświeżyć pamięć.

- Czyżbyś tak wiele zapomniał? - droczyła się z nim namiętnie Elise, zsuwając koronkę z jedwabistego ramienia.

Na jego wargach pojawił się wieloznaczny uśmiech.

- Twój wizerunek na zawsze wrył mi się w pamięć, madam. Nie ma obawy, że kiedyś cię zapomnę.

Zdjął pludry i poczuł na sobie jej ciepły wzrok, gdy przyglądała się jego męskości. Rozmyślnie podszedł bliżej. Przez długą, pełnią napięcia chwilę spoglądał na nią, a potem wyciągnął rękę i zsunął drugie koronkowe ramiączko. Pochylił się, musnął wargami lśniące, miękkie ciało, całował ją coraz niżej, powoli zbliżając się do piersi. Koszulka spadła na podłogę, Elise wstrzymała oddech w pełnym rozkoszy oczekiwaniu, kiedy jego usta przesunęły się po wypukłej krągłości, a potem nagle poczuła, że unoszą ją ramiona męża. Czekają

łóże; kiedy Maxim ułożył ją pod sobą, zmieszały się ich pocałunki. Powitała w sobie jego ciepło, a na jego pchnięcia odpowiedziała z żarliwością kobiety oddanej całą duszą miłości.

Tej nocy jeszcze wielokrotnie dochodziło do spełnienia. Kiedy zaczęło świtać, Elise wtuliła głowę pod poduszkę i nie chciała odpowiedzieć na delikatne pukanie, jakie rozległo się u drzwi.

- Jaśnie pani? Czy pani już wstała? Prosiłicie, bym wcześniej obudziła was i jaśnie pana, byście rano mogli wyprawić się do Bradbury. Przyniosłam śniadanie.

Materac stłumił niechętny jęk Elise, a Maxim parsknął cichym śmiechem, narzucając na nią kołdrę. Włożył koszulę i sam otworzył. Wziął z rąk pokojówki tacę i ramieniem zamknął drzwi.

- Chodź, kochanie - kusił, stawiając tacę między nimi na łóżku. - Nie mogę się doczekać powrotu do domu. Możesz przespać się w łodzi, gdy będzie płynęła w górę rzeki.

Wyciągnął rękę i czule pogłaskał ją po plecach. Uśmiechnął się, wracając pamięcią do minionych godzin, które przesuwaly się w jego głowie. Zrobiło mu się cieplej na duszy. Kiedy bowiem większość kobiet spełniała małżeńskie obowiązki z wyraźnym brakiem zainteresowania, Elise okazywała namiętność, kiedy odkrywał w niej nowe obszary miłości. Świetnie się czuła, gdy byli blisko siebie, skłaniała się nawet ku bezwstydnemu, co tylko wzmacniało jego pragnienie i rozkosz. Naprawdę, żadna niewiasta tak mocno, tak całkowicie nie zawładnęła jego sercem. Był całkowicie zauroczony młodą żoną.

- Najmilsza, proszę, musisz posilić się po takiej nocy - droczył się z nią. - Mamy tu marynowanego łososia, twaróg, śmietanę i placek z rodzynkami. - Nachylił się i uniośł róg poduszki.

Zajrzał pod spód. Spod płataniny rozsypanych loków, zasłaniających twarz, zerknęło na niego jedno oko. Roześmiał się głośno, Elise ponownie jęknęła i zagrzebała się głębiej w pościeli.

- Wstydźcie się, panie - mruknęła. - Po zaspokojeniu waszych żarliwych potrzeb tej nocy nie mam siły ani na jedzenie, ani na ubranie się, ani na wyjazd z tego miejsca. Błagam was, nie bądźcie tak okrutni. Pozwólcie mi pospać parę chwil dłużej, aż odzyskam siły. Czy nie noszę waszego dziecka? Czy nie zasługuję tym samym na pewne względy?

Maxim znowu czule pogłodził skrytą pod kołdrą wypukłość i uśmiechnął się szeroko.

- Twoje argumenty przemówiły mi do rozumu. Nie potrafię nic na nie odpowiedzieć. W tej sytuacji, madam, sprawisz mi wielką przyjemność, jeżeli pośpisz jeszcze, kiedy ja będę się ubierał. Czy rozgniewasz się, kiedy zawołam, że kąpiel gotowa?

- Odpowiem z rozkoszą - wymamrotała, ponownie naciągając na głowę poduszkę, aby osłonić się przed światłem poranka.

Maxim odstawił tacę, wolał poczekać na żonę i wspólnie z nią zjeść śniadanie. Szczelniej zaciągnął wokół łoża kotary, by zapewnić jej więcej zaciszości, potem nakazał służbie przynieść wodę na kąpiel i niebawem już cieszył się owocami ich pracy.

Elise wreszcie jako tako oprzytomniała, sennie wygramoliła się z pościeli i podeszła do wanny, odgarniając z twarzy długie, kręcone pukle. Piękno jej szczupłego, nagiego ciała skąpanego w różowej poświacie poranka całkowicie przykuło uwagę Maxi-ma, więc kiedy przystanęła przy nim, by delikatnie ucałować go w usta, całą duszą zapragnął, przy przez jakąś chwilę nie odchodziła. Objął ją wilgotnymi ramionami, przytrzymał i smakował o wiele dłuższy pocałunek.

Niespodziewanie, bez najmniejszego ostrzeżenia, gwałtownie otwarto drzwi i podekscytowana Arabella oznajmiła swoje przybycie potokiem słów.

- Elise, właśnie słyszałam nowinę! Mój drogi przyjaciel za jechał z samego rana, by mi powiedzieć! Maxim wrócił...

Jej głos zamarł, zatrzymała się jak wryta, wlepiając wzrok w tamtych dwoje. Całkowicie wstrząśnięta sceną, która ją powitała, osłupiała i zmieszana tylko wlepiała w nich wzrok. Elise była zbyt wystraszoną, by nawet drgnąć, a Maxim, napotkawszy przerażone spojrzenie Arabelli, uśmiechnął się i mruknął:

- Sądzę, że powinienem starannie zamknąć drzwi.

- Co się tutaj dzieje? - zawołała Arabella.

- A na co to wygląda? - Maxim przesunął dokoła ramieniem, jak gdyby trzeba było zwrócić jej uwagę na to, co właśnie widziała. - Ja się kąpię, a moja żona ma do mnie dołączyć.

- Twoja żona? - Dziewczyna niemal wykrzyczała te słowa. - Ale ty mnie kochałeś! Czyż nie wróciłeś po mnie w ubiegłym roku?

- Owszem - przyznał Maxim. - Ale moi ludzie przez pomyłkę porwali Elise.

Na wpół świadomie Arabella zaciągnęła szczelniej górę nocnej koszuli wokół piersi, gdyż nagie pod długimi kasztanowymi włosami ciało brutalnie przypomniało jej o własnej chudości, która w ciągu minionych miesięcy stała się jeszcze wyraźniejsza. Nie znalazła niczego, co mogłoby odmówić rywalce bujnej urody, toteż odetchnęła z ulgą, gdy Elise również sięgnęła po koszulę.

Wszakże dalej uparcie nie chciała pogodzić się z faktem, że za sprawą głupiej pomyłki rozwiła się miłość Maxima do niej.

- Jestem świadoma tego, co tutaj się dzieje, jednakże sądziłam, że to mnie obdarzyłeś miłością i dochowasz mi wierności, a nie weźmiesz... tej... tej...

- Bacz na swoje słowa, Arabello - ostrzegł ją, patrząc groźnie, Maxim. - Wina leży po

mojej stronie i nie życzę sobie żadnych oszczerstw w stosunku do Elise. Nie jest niczemu winna.

- Nie jest winna? - zadrwiła Arabella, gniewnie podchodząc bliżej. - Cóż, wygląda na to, że ta mała niewinna dziewczka aż nazbyt ochoczo wylądowała w twoim łóżu! - Jej wzrok zatrzymał się na barczystych ramionach i śmiało powędrował niżej, poszukując pełnego widoku mężczyzny, gdyż nagle zobaczyła wyraźnie, że chociaż jej świętej pamięci mąż nie zaliczał się do ułomków, to Maxim Seymour był przystojny jak złocisty bóg.

Maxim uniósł wyzywająco brew, celowo opuścił dłoń między uda i zażartował:

- Cokolwiek tu odkryłaś, Arabello, należy to już do Elise. Jego słowa najwyraźniej na nowo rozwścieczyły Arabellę, zwróciła płonące spojrzenie ku drugiej kobiecie.

- Ona mi ciebie ukradła! Zajęła moje miejsce! Nie miała prawa!

- A jakie ty masz prawo, że stoisz tutaj i nas oskarżasz? - warknął Maxim, coraz bardziej zirytowany jej rozumowaniem. Chwycił ręcznik, by zakryć się przed jej dociekliwym wzrokiem, wstał z kąpieli i owinał nim biodra.

Arabella patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Ale to ja byłam twoją narzeczoną.

- Jak szybko o tym zapomniałaś, księżno! - Pogardliwie wymówił jej tytuł. - Teraz jesteś wdową po Relandzie Huxfordzie. Wychodząc za niego, sama anulowałaś wszelkie układy między nami. Dzień, a może i krócej opłakiwałaś mnie, a już po tygodniu ogłoszono twoje zaręczyny!

- Twoja śmierć to tylko jedna z tragedii, jakie mnie dotknęły - lamentowała ponuro Arabella. - Jestem dręczona przeciwnościami losu! Wszyscy moi konkurenci zginęli w tragicznych okolicznościach, a teraz nawet ojciec leży na łożu śmierci.

Maxim przyglądał się jej dłuższą chwilę. Pamiętał, jak wielokrotnie celowo zwracała jego uwagę na mnóstwo nieszczęść, które musiała wycierpieć, a także jak skłaniała się ku dramatyzowaniu, podczas gdy słuchacze okazywali jej współczucie. Wszakże ilekroć jemu przypominała o swoich tragediach, był tym raczej znudzony. Często owijała sobie wokół palca ojca, gdy ogarniały ją wapory albo nawiedzała depresja, z których nieodmiennie wychodziła w zadziwiająco świetnym nastroju.

- Mam wrażenie, że zaczęłaś się już upajać tymi tragediami, Arabello - odparł wreszcie - a co najmniej uwaga, jaką dzięki nim przyciągasz. Nigdy nie widziałem cię szczęśliwszej niż wtedy, gdy cię w owych chwilach rozpieszczano i folgowano twoim zachciankom.

Ogarnął Elise ramionami i obrzucił roztrzęsioną kobietę spokojnym spojrzeniem.

- Cokolwiek między nami było, Arabello, obecnie jest równie martwe jak twoi

zalotnicy. Elise to jedyna niewiasta, której przysięgałem, że będę ją kochał, póki śmierć nas nie rozłączy. I przy niej to prosta sprawa. Zostanie matką moich dzieci, a ja co dzień będę jej okazywał szacunek. Wspólnie spróbujemy zapomnieć, że to zajście w ogóle miało miejsce.

Arabella niemal jak zahipnotyzowana wyszła z komnaty i powędrowała w dół korytarzem, Maxim zaś delikatnie zamknął za nią drzwi. Potrząsnął głową, gdyż nawet teraz współczuł tej kobiecie. Rzeczywiście, miała nienasycone pragnienie, którego nie potrafiłby zaspokoić żaden mężczyzna.

30

Wiosna zasypała ziemię Bradbury Hall istną obfitością kwiatów. Wyrosły we wszystkich ogrodach i przy każdej ścieżce, bujnie rozparły się różnobarwnym dywanem na rozległych trawnikach i na starannie wypielegnowanych rabatach dziedzińca. Z oddali nie można było w pełni docenić ich rozkwitu ani posmakować powietrza ciężkiego od ich zapachu. Elise przebywała w Bradbury niecały tydzień i wciąż rozkoszowała się przechadzkami, podczas których podziwiała urodę domostwa i ziem. Chociaż rezydencja otworzyła podwoje dla Nicholasa, Justina i obu szlachciców, Sherbourne' a i Kennetha, Elise potrafiła jednak znaleźć co rano godzinę, którą spędzała, krzątając się w ogrodzie lub przy innych zajęciach. Wkładała spódnice, bluzki i koronkową bieliznę, do złudzenia przypominające prostotą ubranie wieśniaczek, kolorami zaś świeże wiosenne barwy. Kapelusze o szerokim rondzie z długimi wstążkami nie tylko podkreślały jej śliczne rysy i pasowały do strojów, ale także chroniły jej śmietankową cerę przed promieniami słońca. Nie ulegało wątpliwości, że bardziej niż kwiaty, którymi się opiekowała, przyciągała ku sobie pełne podziwu spojrzenia.

Maxim zachowywał się jak człowiek, który powoli się odprężał, kiedy opadało z niego i blakło napięcie, w jakim żył. Coraz weselej się śmiał i coraz częściej okazywał radość. Znajdował przyjemność w towarzystwie przyjaciół, w pełnej miłości uwadze żony, po prostu cieszył się, że jest w domu. Często spacerował z Elise po ogrodach. Zazwyczaj, kiedy przebywał w domu, nie oddalali się od siebie. A gdy wzywały go jakieś pomniejszych obowiązków, czym prędzej wracał, popędzając Eddy'ego tak, że jego kopyta śmięły w powietrzu. Do tej pory nigdy nie czuł w sercu tak wszechogarniającego uczucia, rozkoszował się ciepłem ich niezwyklego związku i nieodmiennie tęsknił za chwilami, kiedy będą się kochać w jego komnatach.

W środę rano na podjeździe pojawiła się karoca, eskortowana przez dwóch jeźdźców. Elise ścinała akurat kwiaty do koszyka, by przystroić dom bukietami, kiedy dobrze

utrzymany, podobny do furgonu pojazd i towarzyszący mu konni elegancko pojechali pod rezydencję. Na ziemię zeskoczył stangret i otworzywszy drzwiczki, podał dłoń wysiadającej starszej damie. Miała siwe włosy, była szczupła i niewysoka, poruszała się z pomocą laski, jednak była elegancka i świetnie ubrana jak na kobietę w jej wieku. Sztywna, oblamowana koronką kryza ozdabiała ciemnozieloną suknię; na starannie uczesanej głowie nosiła wysoki, przystrojony piórami kapelusik w tym samym kolorze. Jej niebieskie oczy były bystre i jasne, a kiedy Elise do niej podeszła, spojrzała na nią tak skwapliwie, że nie mogło być najmniejszych wątpliwości.

- Nazywam się Anne Hall, księżna Rutherford, moja droga, i jestem twoją...

Elise w nerwowym podnieceniu szybko się jej skłoniła.

- Jestem Elise Seymour, markiza Bradbury.

Niebieskie oczy zaiskrzyły się.

- Z tego, co wiem, posiadasz naszyjnik, który powinnam rozpoznać. Czy mogę go zobaczyć?

- Oczywiście, księżno - odparła Elise i wdzięcznym gestem wskazała masywne frontowe drzwi. - Czy zechcielibyście wejść do środka?

- Z największą przyjemnością, kochanie.

Elise pospieszyła po schodkach i przytrzymała wrota, kiedy niewiasta wspinała się, podpierając laską. Przystanęła przy Elise i uśmiechnęła się, przypatrując owalowi jej twarzy, potem skinęła głową, jak gdyby zadowolono ją to, co zobaczyła.

- Masz w sobie jakiś urok, moja droga, niczym promyk słońca prześwitujący przez liście drzewa w zagajniku. Gdybym miała sądzić, to powiedziałabym, że niesiesz radość i światło tym, którzy cię otaczają. Musiałś bardzo uszczęśliwić małżonka.

Delikatny rumieniec, ozdabiający młodzieńcze policzki, pogłębił się, na miękkich wargach pojawił się nieśmiały uśmiech.

- Mam nadzieję, pani.

Starcze oczy dostrzegły ten rumieniec zadowolenia, wiekowy umysł pojął znaczenie odpowiedzi.

- Widzę, że go miłujesz.

- Bardzo - szepnęła żarliwie i gorąco Elise. Sędziwa dama pogładziła ją z aprobatą po ręce.

- Nie muszę więc w takim razie pytać, czy jesteś szczęśliwa, moja droga. Widzę, że jesteś.

- Tak, pani.

- Mów do mnie Anne, kochanie. - Gestem dłoni, w której trzymała laskę, wskazała

drzwi. - Możemy wejść?

- Oczywiście. - Elise roześmiała się i wprowadziła księżną do środka. Zaprosiła ją do wielkiego salonu i rozkazała służącemu przynieść herbatę i przekąski, potem pobiegła na górę do komnat, by przynieść naszyjnik. Kiedy szybko pokonywała kamienne stopnie, te same, na których po raz pierwszy zobaczyła Maxima, musiała przystanąć i poczekać, aż przestanie jej kręcić się w głowie. Przypuszczalnie nigdy nie zrozumie, jak Maxim potrafi przemierzać je w górę i w dół bez zadyszki i zawrotów głowy. Pokonywał je tak śmiało, że gdy niósł ją w ramionach, musiała mocniej przytrzymywać go za szyję, niekiedy zaś miała wrażenie, że celowo chciał ją przestraszyć tempem wspinaczki, gdyż kiedy kurczowo do niego przywierała, potrafił parskać śmiechem prosto w jej ucho.

Powoli przeszły jej lekkie mdłości, lecz musiało minąć trochę czasu, nim znowu zaróżowiły się jej policzki. Gdy wróciła do salonu, sędziwa dama zaniepokoiła się jej bledością i już podniosła się, by pospieszyć z pomocą, ale Elise, uśmiechając się słabo, gestem poprosiła, aby nie wstawała.

- To tylko chwilowe nudności - zapewniła. - Zbyt szybko pokonywałam schody.

- Poza tym dobrze się czujesz? - zaniepokoiła się Anne.

Elise kiwnęła potakująco głową i ułożywszy naszyjnik na dłoni, podała go księżnej. Anne zachłysnęła się, kiedy jej wzrok padł na klejnot, odłożyła laskę na kolana i ostrożnie go uniosła. Drżącymi palcami wyjęła z sakiewki szkło powiększające i pilnie obejrzała wysadzaną drogimi kamieniami miniaturę. Po chwili obiema rękami przycisnęła naszyjnik do piersi i podniosła oczy na belkowaną powałę, na jej pomarszczonej twarzy pojawiła się błoga radość.

- Nareszcie! - szepnęła, a łzy spływały jej po policzkach.

Zamrugła, by lepiej widzieć, i uśmiechnęła się do Elise. - Twierdzisz, że gdy twoją matkę znaleziono jako niemowlę, miała przy sobie ten naszyjnik?

- Tak mi opowiadano - odparła Elise. - Podrzucono ją w koszyku na progu kaplicy w posiadłości Stamford.

- Ten naszyjnik należał do mojej córki - oświadczyła wzruszona Anne przez łzy. - Przypominasz mi córkę, więc nie pozostaje mi nic innego, jak wierzyć, że jesteś z mojej krwi, córką mojej wnuczki, którą wykradziono nam wiele lat temu.

Elise uśmiechała się coraz promiennie, gdy słowa te rozjaśniały jej całą twarz. Ogarnięta zapałem powiadomiła starszą damę:

- Ojciec miał portret mamy w swoim wiejskim domu szmat drogi stąd. Posłałam już człowieka, żeby go przywiózł. Powinien lada dzień wrócić. Uprzedzono mnie, że możecie przyjechać, przypuszczałam więc, że chcielibyście zobaczyć, jak wyglądała wasza wnuczka,

Deirdre.

- Czy takie imię nosiła twoja matka? - dopytywała się Anne i uśmiechnęła się, kiedy dziewczyna potaknęła. - Dla nas była Catherine.

- Mam nadzieję, że będziecie mogli się u nas zatrzymać -prosiła gorąco Elise. - Jak tylko długo zechcecie.

- Będę szczęśliwa, mieszkając z wami przez jakiś czas, kochanie - zgodziła się Anne. - Muszę cię lepiej poznać, a tego nie da się zrobić szybko. Mamy sobie wiele do powiedzenia.

Na dźwięk zbliżających się kroków Elise wstała i oznajmiła radośnie:

- Nadchodzi mój mąż. Chciałabym, żebyście go poznali. Anne zaśmiała się beztrudnie i machnęła dłonią, wskazując portret Maxima, który teraz zajął miejsce na ścianie nad kominkiem.

- Żadna niewiasta na dworze nie przepuściłaby okazji poznania mężczyzny równie przystojnego jak lord Seymour, ja zaś nie jestem na tyle stara, by nie podziwiać urodziwych adoratorów, których Elżbieta ściąga do swojego orszaku. Wiesz przecież, że ma słabość do przystojnych dworzan.

Maxim roześmiał się od progu, gdzie zatrzymał się, przysłuchując rozmowie.

- Księżno Anne, więc znów się spotykamy.

- A tak, ty łajdaku! - zakpiła wesoło. - Ożeniłeś się z moją prawnuczką. Co masz do powiedzenia na swoją obronę?

- Że jestem bardzo szczęśliwym człowiekiem. Teraz rozumiem, po kim żona odziedziczyła urodę.

Pergaminowe powieki nieco opadły, by trochę zakryć blask niebieskich oczu. Anne obrzuciła go przeciągłym spojrzeniem.

- A co czynisz, by podtrzymać rodzinną tradycję i przywołać na ten świat wspaniałe, śliczne dzieciaczki?

Maxim odrzucił w tył głowę i wybuchnął rozbawiony, co sprawiło, że Anne zerknęła na Elise. Ciemny rumieniec na policzkach dziewczyny i jej pełen zawstydenia, niepewny uśmiech upewniły ją, że to, czego żądała, jest już w drodze.

- Ach, gwiazdeczki! - zakpiła rozbawiona Anne, potem poinformowała parę młodych: - Życzyłabym sobie dziewczynki, mnóstwo dziewczynek.

- Ale potrzebny nam co najmniej jeden chłopiec, aby obronić dziewczęta przed zalotnikami, którzy się będą za nimi uganiaли -zapropował wesoło Maxim.

Anna odpowiedziała na to lekkim wzruszeniem ramion, godząc się z logiką jego rozumowania.

- Co najmniej jeden lub dwóch.

Elise wśliznęła się w ramiona męża i uśmiechnęła się do jego oczu.

- Jeżeli mamy wypełnić tak ambitne rodzinne plany, panie, to musisz przebywać bardzo blisko domu.

- I to właśnie zamierzam, madam - zapewnił ją.

Spence już nazajutrz wrócił z portretem Deirdre. Na prośbę Elise służący zaniósł go na górę, do przedpokoju komnat pana. Elise chciała powiesić obraz nad kominkiem. Kiedy Spence zajął się przygotowywaniem miejsca, z przejażdżki po posiadłości wrócił zakurzony Maxim. Otarł ramieniem czoło i roześmiał się, ujrzawszy smugi brudu na koszuli.

- Muszę się umyć, zanim będę mógł cię pocałować - rzekł z żalnym uśmiechem.

- Nigdy nie uważałam, że trochę pyłu może mi zaszkodzić - odparła wyczekująco Elise.

Maxim parsknął śmiechem i podszedł bliżej, by popatrzeć w jej intrygujące oczy. Zatknął kciuki za pas i pochylił głowę, by posmakować słodycz jej warg, potem, po dłuższej chwili, odsunął się z westchnieniem. Ponad jej głową przygwoździł znaczącym spojrzeniem Spence'a, sprawiając, że tamten się potknął o palenisko.

- Masz tutaj coś do roboty? - spytał tonem wykluczającym jakiegokolwiek wymówki.

Elise roześmiała się i skinieniem dłoni odprawiła nagle niezdarnego mężczyznę.

- Powiedz służbie, by przynieśli markizowi wodę do kąpieli - poinstruowała go, a kiedy Spence spiesznie przemierzał komnatę, podniosła głowę i uśmiechnęła się do Maxima. - Lord Seymour pomoże mi zawiesić obraz.

- Tak, jasnie pani. - Spence zatrzymał się na tyle, by usłyszeć jej rozkaz i w następnej sekundzie zniknął za drzwiami, nie chcąc wystawiać na próbę cierpliwości lorda, ociągając się choć chwilę dłużej, niż było to potrzebne.

- Ty potworze - droczyła się Elise, patrząc w roztańczone zielone oczy. - Mam wrażenie, że bawi cię, kiedy wszyscy się trzęsą pod twym złowieszczym spojrzeniem.

- W ten sposób mogę się ich pozbyć z moich komnat, kiedy coś innego chodzi mi po głowie.

- Mianowicie? - Jego żona udawała niewiniątko, patrząc zalotnie szeroko rozwartymi oczami.

- Wiesz doskonale. - Przenikliwy wzrok Maxima docierał wszędzie, palącym spojrzeniem przeszywał na wskroś ubranie. Niespieszny uśmiech świadczył, że markiz jest pewny swoich słów. - Czy masz coś przeciwko temu, najmilsza?

- Ani trochę, mój panie - zapewniła Elise, wspięła się na palce i skradła następny pocałunek z jego warg, potem z uśmiechem spojrzała na przykryty płótnem obraz. - Proszę tylko o chwilę zwłoki, kiedy się już wykąpiesz. Chcę, żeby tutaj zawieszono portret matki i

zaproszę Anne, aby go obejrzała.

- Pozwól mi najpierw obmyć brud, kochanie - poprosił, muskając ją ustami.

Gdy uśmiechnęła się przyzwalająco i odeszła, Maxim ściągnął skórzany kubrak i koszulę, cisnął je na bok i pomaszerował do sypialni. Nalał wody do wanny i zaczął obmywać twarz i ramiona, potem nachylił się i opłukał. Kiedy sięgał po ręcznik, usłyszał kroki Elise tuż za plecami, odwrócił się do niej, a ona poczęła go wycierać. W ślad za ręcznikiem przesuwiała wargami, pieszcząc jego wilgotną skórę ciepłymi, czułymi pocałunkami. Zaczął powoli otwierać powieki i napotkał gorący płomień w niebieskich jak klejnot oczach. Nie potrzebował dalszej zachęty. Przygarnął żonę, wsparł się o wysoki stołek i zaczął ją namiętnie, długo całować. Sztywny stanik nie chciał się poddać jego penetrującej dłoni, więc Maxim z szelmowskim uśmieszkiem podwinął w górę spódnicę i chwycił Elise za nagie pośladki. Uniósł żonę i przytulił do siebie.

- Zaraz przyjdzie służbą z wodą do twojej kąpieli - ostrzegła go Elise bez tchu.

- Tak, wiem - biadał Maxim z westchnieniem, potem uniósł głowę i uśmiechnął się do niej. - Dołączysz do mnie w kąpieli, pani?

Jej płonące oczy wiele obiecywały.

- Nie widzę innego wyjścia, panie.

Elise znowu rozchyliła wargi, kiedy nachylił się nad nią i dopiero po dłuższej chwili przypomniała sobie o portrecie matki. Kiedy oprzytomnieli, niechętnie wrócili do przedpokoju. Podczas gdy Maxim przygotowywał nad kominkiem miejsce, w którym miał zawisnąć obraz, Elise ostrożnie zdjęła zabezpieczający go pokrowiec. Niemal natychmiast spostrzegła zwiniętą rolkę pergaminu, przyklepioną do rewersu obrazu.

- Jak sądzisz, co to może być? - szepnęła z zaciekawioną, biorąc zwój i rozplątując supeł.

Maxim stanął za jej plecami i przechylił się ponad jej ramieniem, obojętnie przerzucając arkusze pergaminu. Zdumiony zmarszczył czoło, wziął dokumenty do ręki i potem przyjrzał się im już staranniej. Zauważył, że każdy odnosił się do określonej części majątku.

- Elise, czy domyślasz się, czego to dotyczy?

- Nigdy przedtem tego nie widziałam, Maximie. Co to takiego? Położył dokumenty na jej kolanach i przysiadł obok na ławie.

- Cóż, najukochańsza, te dokumenty dają ci prawo do dziedziczenia całego majątku twojego ojca.

Elise zerknęła w dół z zaciekawieniem. Po zniknięciu ojca nie odnaleziono niczego podobnej wagi.

- Maximie, Cassandra z synami, żeby to znaleźć, przewróciła wszystko do góry nogami. W razie gdyby coś takiego znaleźli, zamierzali to zniszczyć.

- A czy przeszukali dom, do którego wysłałaś Spence'a?
- Nawet nie wiedzieli o jego istnieniu. Ojciec tak postanowił.
- I z pewnością dlatego wybrał to miejsce, żeby ukryć dokumenty. Prawdopodobnie uznał, że tam będą bezpieczniejsze.

- Ale dlaczego nie dał mi żadnej wskazówki, gdzie je schował?
- Jesteś tego pewna, kochanie?

Elise zamyśliła się chwilę, przypomniawszy sobie naleganie ojca, by wróciła do domu po jego śmierci i zabrała portret.

- Prawdopodobnie to uczynił, Maximie, ale ja nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nie masz wątpliwości, że to te dokumenty?

- Tak, kochanie. Nie mam pojęcia, czy twój ojciec żyje, czy nie, lecz te dokumenty są bez wątpienia gwarancją podpisaną przez samą królową, uznającą żądanie Ramseya, byś otrzymała prawo do dziedziczenia po nim, gdyby zginął podczas pełnienia obowiązków. Jestem pewny, że i Walsingham musiał maczać w tym palce, skoro Ramsey pracował bezpośrednio dla niego.

- Wcale nie żartujesz - rzekła Elise, zdumiona sposobem, w jaki ojciec zabezpieczył dokumenty. Może bardziej nieufnie traktował Cassandrę, niż sobie z tego zdawała sprawę.

- Hej, popatrz na to - poprosił Maxim i przesunął palcem po starannie wykaligrafowanym manuskrypcie. - Według tego, w chwili swego zniknięcia Ramsey wciąż był właścicielem majątku, domu w Bath, rezydencji w Londynie i ziem, na których postawił dom.

- Lecz co ojciec sprzedał w Stilliards? Wiele słyszało się, że wywiózł stamtąd kufry złota. Mówił o tym nawet wuj Edward.

- Nie jestem taki pewien, najdroższa. Walsingham wiedział, po co się tam wyprawiał. A teraz nie ulega wątpliwości, że ojciec chciał cię zabezpieczyć i dopatrywał tego w ten sposób, że otrzymał porękę królowej. Doskonale potrafię zrozumieć, że byłaś jego oczkiem w głowie, że pragnął uchronić cię przed Cassandrą i jej synami, i tymi wszystkimi, którzy mogliby ci wyrządzić krzywdę. - Przytulił dłoń do miejsca, gdzie kończył się sztywny gorset. - Tak samo postąpię w stosunku do naszej córki.

Elise oparła policzek o ramię męża.

- Otrzymałam w życiu trzykrotne błogosławieństwo, Maximie - wyszeptała w zadumie.
- Pierwszym był ojciec, teraz Anne i najdroższy memu sercu małżonek. Jeżeli przyszłość ma dla mnie w zanadrzu podobne szczęście, z radością będę wyglądać każdego następnego dnia.

W następny piątek Maxim otrzymał wezwanie od królowej, by stawił się w Londynie.

Wyglądało na to, że jedną z jej dam dworu znaleziono martwą u stóp długich, krętych schodów i chociaż nie było świadków, którzy mogliby powiedzieć, czy śmierć jej była przypadkowa, sińce na szyi kształtem i wielkością odpowiadały palcom mężczyzny. Nieboszczka miała czterdzieści trzy lata, a jedna z zapłakanych służących zeznała, że od ponad roku jej pani wielokrotnie wymykała się potajemnie na schadzki z kochankiem.

Dalej doniesiono Maximowi, że w więzieniu Newgate podobne nieszczęście spotkało Hilliarda. Wszystko wskazywało, iż nad ranem ktoś poderżnął mu gardło. Nikogo nie można było oskarżyć, gdyż współwięźniowie zajmowali wspólną celę i każdy z nich poświadczał niewinność drugiego. Wszakże znaleźli się i tacy, którzy mieli więcej niż zwykle monet, by przekupywać strażników, a plotka głosiła, iż tuż przed zbrodnią w więzieniu pojawił się bogaty prawnik, którego nazwiska nikt nie potrafił poprawnie wymówić. Odwiedzał pospolitego złodzieja w sprawie spadku zostawionego złoczyńcy przez zmarłego wuja. Powiadano, że przekazano mu odziedziczoną sumę wkrótce po zabójstwie Hilliarda, skutecznie zamykając gęby tym, którzy ochoczo strzępili sobie języki, iż było to przekupstwo.

Elise pozostała w Bradbury, sądząc, że Maxim wróci najdalej za dwa dni. Podczas jego nieobecności wielką pociechą okazała się Anne. Przyjaźń, jaka szybko zrodziła się między tymi dwoma kobietami, wzmacniały jeszcze poczucie pokrewieństwa i dziedzictwa. Kiedy Anne obejrzała portret matki Elise, pozbyła się najmniejszych wątpliwości, że była to porwana wnuczka. Podobieństwo było uderzające, naszyjnik zaś stanowił niezbity dowód, iż łączą ich więzy krwi. Elise wprost promieniała radością. Odnalazła wreszcie gniazdo, z którego się wywodziła, natomiast Anne rozkoszowała się widokiem rozkwitającego blasku potomkini.

Nicholas, Kenneth i pozostali dwaj mężczyźni postanowili wyjechać po trzech dniach od wyjazdu Maxima. Opuścili rezydencję,

a każdy ruszył w swoją stronę. Nicholas i Justin wracali na żaglowiec kapitana, by dopilnować załadunku nowego towaru, podczas gdy Kenneth i Sherbourne jechali do swoich szlacheckich domostw w pobliżu Londynu. Wyjeżdżając, wszyscy zaklinali się gorliwie, że ilekroć Elise znajdzie się w potrzebie, niech wyśle tylko słówko, a oni natychmiast się stawią, bez względu na to, jak będą daleko. Elise pożegnała ich z żalem, wiedziała bowiem, że Nicholasa i Justina spotka tylko przelotnie, nim znowu wypłyną do następnego portu, niewiele też więcej będzie widywać szlachciców, gdy pochłoną ich codzienne obowiązki.

Gdy zniknęli, Elise więcej czasu poświęciła ogrodom. Anne dotrzymywała jej towarzystwa. Obie niewiasty śmiały się i gawędziły, niekiedy zwierzały się ze swoich

najskrytszych myśli, kiedy indziej rozmawiały o pogodzie i innych, równie błahych sprawach.

Czwartego dnia po wyjeździe Maxima Elise włożyła do koszyka nożyce i wraz z Anne powędrowała na dziedziniec. Usunęła więdnięce kwiaty, a te w rozkwicie ścięła, by zanieść je do domu. W południe przerwała pracę, zdjęła kapelusz i rękawiczki i wspólnie ze starszą damą zasiadła przy ogrodowym stole, by wspólnie wypić herbatę i uraczyć się ciasteczkami. Gdy gawędziły, ich uszu dobiegł natarczywy, słaby skowyt, który wreszcie przerwał im rozmowę.

- Hm, brzmi to, jakby skamlał mały pies - zauważyła Anne, przytykając do ucha chudą dłoń, żeby lepiej słyszeć. - Jak sądzisz, skąd w posiadłości Bradbury mógł się wziąć pies?

- Nie mam pojęcia, ten dźwięk niesie się chyba od strony gęstwiny krzewów rosnących koło sadzawki. Maxim pokazał mi to miejsce przed wyjazdem. - Elise wstała i odłożyła serwetkę. -Pójdę sprawdzić.

- Weź lepiej nożyce, moja droga - poradziła Anne. - To biedactwo mogło zaplątać się w ciernie.

Elise wsunęła ciężkie nożyce do kieszeni fartucha i przemknęła przez zamykający dziedziniec, starannie przystrzyżony żywopłot. Żałosne szczekanie poprowadziło ją przez bujną murawę. Kiedy zbliżyła się do miejsca, w którym gęste krzaki rosły niczym labirynt, nabrała przekonania, że jest blisko psiaka, gdyż skowyt dobiegał z bardzo bliska.

Weszła w długą, wąską ścieżkę, z obu stron porośniętą wysokim żywopłotem i na samym krańcu ściany zieleni ujrzała pieska, który szczekał i skamlał. Jak tylko ją zobaczył, skoczył do przodu i machając ogonkiem, chciał do niej podbiec, zatrzymała go jednak w miejscu smycz, przyczepiona do obróżki. Jej drugi koniec ginął gdzieś w gęstwinie najbliższych gałęzi. Mimo iż mały puszysty piesek szarpał się i próbował oswobodzić, nie mógł zerwać uwięzi. Usiadł więc, cały czas machając ogonem i uparcie skamlać, jak gdyby prosił, żeby go oswobodziła. Elise roześmiała się i pospieszyła ku niemu.

- Skąd się tutaj wzięłeś taki całkiem sam?

Przechylał z boku na bok głowę, wyraźnie starał się ją zrozumieć, kiedy energicznie podrapała go za uszami po gęstej, krętej sierści.

- Nie denerwuj się, malutki. Zabierzemy cię do domu, a tam będziesz mógł sobie do woli hasać.

Nachyliła się, by go uwolnić, wtedy spostrzegła, że ktoś celowo przypiął ozdobną smycz do mocnej, zielonej gałęzi u nasady krzewu. Zdumiona zmarszczyła czoło. Nie mogła pojąć, dlaczego ktoś przywiązał tutaj psa i dlaczego zrobił to akurat w posiadłości Bradbury.

- Zawsze miałaś czułe serce dla takich stworzeń – posłyszała za plecami czyjś głos.

Elise bez tchu poderwała się i odwróciła gwałtownie, nagle odniosła wrażenie, że wpada w otchłań... pochłaniają ją fale wszechogarniającego strachu. Aż nazbyt dobrze знаła ten głos! Głos, którego nauczyła się bać i nienawidzić bardziej od wszystkich innych.

- Forsworth!

- Patrzcie, czy to nie kuzynka Elise! - zadrwił. - No proszę, tak daleko od domu. A ja sądziłem, że twój małżonek dla twojego bezpieczeństwa wznosił wokół domostwa wysoki kamienny mur.

Elise nie traciła cennego czasu na słowa. Natychmiast zdała sobie sprawę, jakie jej grozi niebezpieczeństwo. Zerwała się do ucieczki, ale tylko potknęła się o psiaka, który radośnie podskakiwał wokół jej stóp.

Forsworth był tylko krok za nią. Chwycił ją za ramię i okręcił tak, by znowu spojrzała mu w twarz. Obnażył zęby w złowieszczym uśmiechu i z całej siły uderzył ją wierzchem dłoni w twarz.

- Ty suko, drugi raz mi nie umkniesz!

Elise zachwiała się, przez chwilę skamieniała oszołomiona bólem, potem powoli wróciły jej zmysły. Zmierzyła go pełnym wściekłości spojrzeniem, w którym odrodziła się wcześniejsza nienawiść. Grzbietem drżącej dłoni otarła krew z warg. Na usta cisnęło się jej wiele obelg, opanowała się jednak, świadoma, że stąpa po grząskim gruncie. Nie mogła liczyć na odsiecz. Fors-worth przemyślnie odciągnął ją od Bradbury. Wykorzystał psa jako przynętę. Zakurzona skórzana kamizela i zapyłone wysokie buty zdradzały, że aby ją porwać, przebył daleką drogę.

- Czego chcesz, Forsworth? - W jej głosie nie dało się słyszeć odrazy.

Wydatne usta wykrzywiły się w drwiącym, pełnym zadowolenia uśmiechu.

- Elise, czyżbyś tak szybko zapomniała? - drwił, udając zdumienie. - Chcę tylko, byś powiedziała mi, gdzie jest skarb.

- Ile razy mam ci powtarzać? - wycodziła, zgrzytając zębami. - Nie mam pojęcia, gdzie jest skarb! Ojciec nigdy nie zdradził mi, gdzie go ukrył! A z tego, co wiem, wątpię, by taki skarb w ogóle istniał!

Westchnął przeciągle, zdradzając, jak bardzo jest rozczarowany.

- Zatem historia się powtarza, co? Tylko ty i ja. Wadzący się i walczący ze sobą. - Niespiesznie potrząsnął głową, jak gdyby ta myśl do głębi wstrząsnęła jego duszą. - Rozumiesz przecież, że znalazłaś się w tarapatkach. Nie zamierzam być tak uległy jak dotąd.

Skrzywiła się pogardliwie.

- Jak gdybyś kiedykolwiek był! Jesteś równie groźny jak jadowita żmija, Forsworcie.

Ten, który odważy się wśliznąć w twoją norę, musi się mieć na baczności.

- Żmija? - warknął. - Ja ci pokażę! - Brutalnie chwycił jej ramię i zaczął ją bić, dając upust tłumionej żądzy zemsty. Piesek natychmiast skrył się wśród zarośli, skowytał ze strachu, czując, że ta para nie bardzo jest w zgodzie.

Elise szarpała się, chciała uwolnić się od obezwładniającego uścisku. W ustach czuła smak krwi, zacisnęła szczęki przed bolesnymi ciosami, ale gdy uderzenia nie ustawały, zrozumiała, że dłużej już ich nie zniesie i zaraz straci przytomność. Przywołała cały hart ducha, wolną ręką sięgnęła do kieszeni fartucha. Zacisnęła pięść na masywnych nożycach, wyciągnęła je i z całej siły wbiła w przytrzymujące ją ramię. Forsworth jęknął, cofnął się chwiejnie i przerażony wlepił wzrok w ostrze, wystające z koszuli. Z rany powoli sączyła się krew, na materiale tworzyła się ciemna plama. Młodzieniec chwycił tę zaimprovizowaną broń i wyrwał ją, wrzeszcząc przy tym wniebogłosy z bólu.

Elise wiedziała, że musi czym prędzej uciekać i już się obróciła, unosząc spódnicę. Aby się uwolnić, zebrała wszystkie siły. Słyszała trzaski, kiedy wróg, potykając się, ruszył tuż za nią, zdawała sobie sprawę, że gdyby nie ból, dopadłby ją w mgnieniu oka. Mamrotał jakieś pogroźki, co tylko dodało jej skrzydeł, gdyż potrafiła sobie bez trudu wyobrazić, co by się stało, gdyby ją pochwycił.

Umknęła za róg, oddech zamarł jej w gardle, kiedy wpadła na wysoką, barczystą postać, blokującą ścieżkę. Sparalizowana strachem, krzyknęła przerażona i na oślep walczyła z tym, który ją teraz przytrzymywał. Słyszała coraz bliższe kroki Forswortha.

- Elise?

I tym razem rozpoznała głos, bez tchu poderwała głowę i ujrzała nad sobą twarz Quentina.

- Co się tutaj dzieje? - zażądał wyjaśnień, marszcząc brwi i wierzchem dłoni ocierając jej zraniony policzek.

- Puść ją! - rozkazał Forsworth, chwytając ramię dziewczyny. - Jest moja!

Quentin stanowczo położył dłoń na rękę brata, rozluźnił jego uścisk, pchnął Elise za siebie. Gdy Forsworth usiłował za nią ruszyć, wymierzył mu potężny cios w pierś i odepchnął go.

- Zmiataj stąd! - warknął. - Już więcej jej nie tkniesz!

- Stłukę ją na kwaśne jabłko! - wściekał się na brata. - Ta suka już nadto zalazła mi za skórę! - Wyciągnął dłoń i wskazał ranę, ochlapał krwią aksamitny kubrak Quentina. - Patrz, co mi zrobiła!

Quentin z odrazą wydał wargi, z obrzydzeniem strzepnął ska-pujące krople.

- Z tego, co mogę wyczytać z jej zranionej twarzy, Forsworcie, słusznie ci się należało -

zauważył. - Nie mogę winić Elise, że się broniła. Masz równie paskudne maniery jak nie wytresowany niedźwiedź. Przysiągłbym, że matka niczego cię nie nauczyła.

- Nie dbam o twoją próżną gadkę, Quentin! - krzyknął Forsworth. - A teraz oddaj mi tę wiedźmę!

- Czy muszę ci przypominać, bracie, że ta wiedźma, jak ją nazwałeś, jest naszą kuzynką? - Quentin dobitnie wypowiedział to pytanie, jak gdyby chciał przemówić do rozsądku tępemu młodzieńcowi. - Ja zaś jestem wstrząśnięty tym, jak ją brutalnie potraktowałeś. Dla spokoju sumienia nie mógłbym ci jej oddać, gdyż zdaję sobie sprawę, co mógłbyś jej zrobić. A teraz przestań odgrywać głupka i zjeżdżaj stąd!

Forsworth wymierzył cios zaciśniętą pięścią, chciał uderzyć brata w twarz, lecz Quentin błyskawicznie chwycił go za nadgarstek, wyciągnął sztylet z pochwy i groźnie przycisnął go do skórzanego kaftana, opinającego talię brata.

- Pilnuj się, żebyś ocalił skórę - ostrzegł go bez ogródek. - Inaczej poleje się więcej twojej krwi, ja zaś uważam, że słusznie by ci się to należało. Nie pozwolę, byś mną pomiatał!

- Oddasz mi ją? - rzucił pytanie Forsworth.

Quentin niepomiernie się zdumiał.

- Mam wrażenie, że Elise, zadając ten cios, pozbawiła cię jednocześnie rozsądku. A może miała rację, że już przedtem byłeś niespełna rozumu? - Położył dłoń na ramieniu młodszego brata, jak gdyby dawał mu nauczkę. - Wracaj tam, skąd przybyłeś, i dopilnuj, byś przez tę ranę nie wykrwawił się na śmierć. Nie zamierzam oddać ci Elise. Teraz jest po moją opieką, toteż przy płacisz życiem, gdybyś chciał mi ją siłą odebrać. Obiecuję, że wtedy rozplątam ci brzuch.

Forsworth odskoczył przed dotykem jego ostrza.

- Zabieraj ode mnie ręce, ty judaszowskie nasienie – warknął i przezornie zrobił krok w tył, mierząc brata wściekłym wzrokiem. - Strzeż się, Quentinie. Wrócę po nią.

Starszy brat uśmiechnął pobłaźliwie.

- Jak sobie życzysz, Forsworth. Nie darzę cię aż taką miłością, bym długo opłakiwał twoją stratę, poza tym zawsze uważałem, że jesteśmy tylko przyrodnim rodzeństwem.

- Co to znaczy?

Na przystojnych wargach pojawił się pełen rozbawienia uśmieszek.

- Znaczy to, że moim zdaniem jesteś bękartem, Forsworth, a nie potomkiem Bardolfa Radborne'a.

- Niech cię diabli! - krzyknął młodszy mężczyzna. - Nazywasz naszą matkę dziewczką! Oskarżasz o cudzołóstwo!

Quentin obojętnie wzruszył ramionami.

- Zawsze sądziłem, że swoją tępotę odziedziczyłeś po jakimś durniu, a przecież obaj wiemy, że ojciec był człowiekiem rozumnym.

- Gdyby był taki bystry, to czy dałby się otruć? - zadrwił Forsworth.

- Co masz na myśli? - spytał ostro Quentin.

Teraz z kolei Forsworth napawał się swoimi słowami. Wskazał na Elise.

- Ją o to zapytaj.

Starszy brat powoli odwrócił głowę i ponad ramieniem spojrzął na kuzynkę.

- O czym on mówi?

Elise w rozpaczy załamała dłonie, wiedziała bowiem, że Quentin darzył ojca ogromnym szacunkiem.

- Mów!

Podskoczyła, usłyszawszy wydany chrapliwym głosem rozkaz, i ociągając się, wyjawiała, co jej było wiadome.

- Dawno temu w domu mojego ojca mówiono, że Cassandra otruła i moją matkę, i twojego ojca.

- Suka! Zabiję ją!

Forsworth zanosił się szyderczym śmiechem, póki starszy brat nie chwycił go za przód skórzanego kubraka z taką siłą, że ten niemal stracił równowagę. Wyrzucając bratu w twarz całą złość, Quentin potrząsał nim tak, jakby chciał wytrząść z niego duszę.

- Ty bękarcie, przemaluję ci gębę, jeśli nie przestaniesz! Wesołość Forswortha szybko wyparowała, wycedził przez za ciśnięte zęby:

- Nie jestem żadnym bękartem!

- Nie jesteś moim bratem! - Quentin odepchnął go z obrzydzeniem. - Wynoś się stąd!

- Nie ruszę się bez Elise.

- Wynoś się!

Młodzieniec już ruszył, ale nagle jego spojrzenie powędrowało za plecy brata. Utkwił rozwścieczone spojrzenie w dziewczynie.

- Dopilnuję, byś pożałowała, że się w ogóle urodziłaś, dziewczko.

Elise nawet nie usiłowała ukryć pogardy dla tego człowieka.

- Już dawno żałowałam, że w naszych żyłach płynie ta sama krew. Zapewniam cię, że mam nadzieję, iż nie jesteśmy spowinowaceni.

- Strzeż się mnie - ostrzegł. - Wrócę po ciebie.

- To ty się strzeż albo ona ciebie pierwsza dostanie - zakpił Quentin.

Forsworth wzdrygnął się, słysząc ten żart.

- Nie musisz się o mnie martwić, braciszku. Nie dam tej kocicy drugiej okazji, by zatopiła we mnie pazury. – Potem prychnął, odwrócił się i zniknął w głębi ścieżki.

Elise westchnęła z ulgą. Gdy Quentin popatrzył na nią, jego zboląła mina uświadomiła jej, że jest głęboko zraniony.

- Przykro mi z powodu Cassandry i wuja Bardolfa.

- Powiniennem się tego spodziewać. - Wziął głęboki oddech, by się uspokoić. - Niekiedy wolałbym, żeby nie była moją matką.

Elise delikatnie położyła dłoń na jego ramieniu i szepnęła z wdzięcznością:

- Dziękuję, że znalazłeś się tutaj, kiedy cię potrzebowałam. Quentin uklonił się jej uroczyście.

- Cała przyjemność po mojej stronie, madam.

- Ale skąd się tutaj wziąłeś? - dopytywała się, trochę oszołomiona. - I jakim cudem mnie odnalazłeś?

- Zaszedłem do domu i powiedziano mi, że jesteś w ogrodzie. Szukałem cię, zobaczyłem, że pracujesz, a potem usłyszałem szczekanie psa. - Zerknął na skamlące zwierzę.

- Wygląda na to, że Forsworth zostawił ci prezent. Czy myślisz, że przyniósł go tutaj, aby wynagrodzić ci swoje postęпки?

- Wątpię - odparła sucho Elise, otarła fartuchem posiniaczony i zakrwawiony policzek i podeszła do miejsca, w którym pies szarpał się na smyczy. Zamachał radośnie krótkim ogonkiem, gdy rozplatała supeł i uwolniła go, a kiedy próbowała zrobić krok, zabiegał jej drogę i chwycił za spódnicę.

Niespieszny uśmiech wykrzywił wargi Quentina.

- Forsworth zamierzał podarować tego psiaka królowej, ale nigdy nie mógł uzyskać audiencji. Miał nadzieję, że taki prezent ją uraduje i wynagrodzi go tytułem szlacheckim.

- Mądra kobieta z naszej królowej, że zabroniła mu wstępu na dwór - zauważyła Elise, potem popatrzyła na kuzyna, pytając unosząc brwi. - Przybyłeś do mnie w odwiedziny?

Z twarzy Quentina zniknął uśmiech, zrobił poważną minę.

- Przyjechałem, by ci powiedzieć, że odkryłem, gdzie jest więziony twój ojciec.

- Gdzie? - Pytanie to pospiesznie wydarło się z jej ust.

- Obawiam się, że muszę ci osobiście pokazać. Trudno by wytłumaczyć.

Elise poruszyła się niespokojnie.

- Maxima nie ma, a przyrzekłam mu, że nie opuszczę domu bez solidnej eskorty.

- Wieść niesie, że porywacze chcą gdzieś przenieść Ramseya, może ponownie wywieźć go z kraju. Wygląda na to, że każda chwila zwłoki działa na naszą niekorzyść. Już nawet teraz może być w drodze na statek. Jeżeli stracisz czas na szukanie eskorty, możemy się spóźnić.

Wyślę wiadomość do Londynu do lorda Seymoura, będzie wiedział o wszystkim, co się wydarzyło.

- Lecz skąd Maxim się dowie, gdzie jesteśmy, jeśli pojedę z tobą?

- Na tyle dobrze zna tę okolicę, że odnajdzie miejsce, w którym wyznaczę mu spotkanie. Przez resztę drogi będę jego przewodnikiem.

Drobna zmarszczka zdradziła zakłopotanie Elise.

- Ale jaką korzyść przyniesie ojcu moja obecność? Jakże ja mogłabym mu pomóc?

- Możesz powiedzieć porywaczom, że skarb jest w drodze, że przywiezie go twój mąż i okupi wolność ojca.

Dziwny dreszcz przebiegł Elise po plecach. Z daleka docierało do niej nawoływanie Anne, toteż spytała bardzo ostrożnie:

- Dlaczego Maxim miałby przywieźć skarb?

- Słyszałem, jak powiadano, że wie, gdzie jest ukryty. Wydaje się więc rozsądne, że chciałby zapłacić za Ramseya okup.

Chociaż Elise odsuwała od siebie przypuszczenie, że porywaczem może okazać się sam Quentin, dręczyły ją jednak wątpliwości. Skąd bowiem by o wszystkim wiedział? Skąd otrzymałby wiadomości o Maximie i skarbie, jeżeli nie wyjawiały ich dworka królowej?

- Słyszę, że Anne mnie woła. Lepiej pójdę i uspokoję ją, że nic mi się nie stało. - Elise ostrożnie zaczęła iść, jednocześnie odwróciła głowę, tłumacząc się:

- Poza tym, chcę się przebrać i polecieć, by osiodłano wierzchowca. Spotkamy się w domu.

Quentin następował jej na pięty.

- Pozwoliłem sobie osiodłać dla ciebie klacz, Elise. Jest uwiązana koło mojego konia. Musisz natychmiast ze mną ruszyć, inaczej wszystko będzie stracone.

- Quentinie, doprawdy muszę zmienić suknię - upierała się, starając zapanować nad drżeniem w głosie. - Anne będzie się o mnie martwiła.

Łagodnie położył jej dłoń na ramieniu. Serce dziewczyny zaczęło bić jak oszalałe.

- Nalegam, byś natychmiast ze mną wyjechała, Elise.

Zerwała się do biegu, zbijając Quentina z tropu niespodziewaną zmianą postępowania. Zrozumiawszy, że popełnił błąd, zaklął i ruszył za nią, bez trudu ją doganiając. Obiema dłońmi chwycił Elise w talii i uniósł w górę, dłonią zakrył jej usta i przycisnął twarz do ucha dziewczyny.

- Bez względu na to, jak będziesz się opierać, Elise, jedziesz ze mną. Muszę przemówić twojemu ojcu do rozumu. Ze szkodą dla siebie okazał się nazbyt uparty.

Jego ręka stłumiła odpowiedź, Elise walczyła z całą siłą. Straszliwie zabolą ją

świadomość, że porywaczem okazał się Quentin, którego szczerze lubiła. Dziwiła się tylko, jak bardzo była ślepa.

31

Jeżeli kiedyś Maxim uważał Elise za cierń w swoim boku, to Quentin musiał porównywać ją do ostrego szpikulca. Musiał odwołać się do całej swej siły i sprytu, by okiełznać ją, nie wznecając alarmu w odległym Bradbury Hall. Przeklął, oderwawszy rękę od jej ust i niemal w osłupieniu przyjrzał się równym śladom po zębach na dłoni. W ułamku sekundy Elise wciągnęła oddech, by krzyknąć, a w jego głowie natychmiast pojawiła się wizja pałającej żądzą zemsty watahy, podążającej od strony domu. Gdy usiłował pospiesznie zatkać jej usta, napotkał opór. Elise kręciła głową i usiłowała go ugryźć. Wreszcie udało mu się wetknąć chusteczkę w odporne gardło, potem possał zranioną dłoń. Chwycił długi fartuch, który miała na sobie, i spętał nim jej ramiona i ręce tak, aż przestała nimi wywijać. Niewielkim nożykiem odciął pas materiału i umocnił knebel, by nie mogła go wypluć.

Zmagając się z oporem rozwścieczonej i nieposłusznej dziewczyny, Quentin uniósł ją w ramionach i musiał z nią walczyć, jednocześnie torując sobie drogę przez zarośla. Wywijała się niczym śliski węgorz, który nie chciał się poddać. Wystawiła na ciężką próbę całą jego siłę, kopiąc i wykręcając się. Za wszelką cenę pragnęła się oswobodzić.

- Do diabła, Elise! Uspokój się! - warknął, kiedy niemal ją upuścił.

Jak szalona targnęła głową, wymamrotała coś, a on zdał sobie sprawę, że zaczyna brakować mu tchu. Banda jego ludzi patrzyła osłupiała, gdy chwiejnym krokiem wynurzył się z krzaków. Zduszone przekleństwo to było wszystko, na co mógł się zdobyć, gdy Elise z całej siły uderzyła go w szyję ramieniem. Zakaszłał i ze świstem przez obolałe gardło wciągnął powietrze. Poważnie się zastanawiał, czy podjął słuszną decyzję, wyprawiając się po dziewczynę. Szybko przekonał się, że posadzenie jej na grzbiet wierzchowca było równie kłopotliwe. Jak tylko odwrócił się, by przeciąć pęta, ześliznęła się na murawę. Wyciągnął rękę, by ją złapać, ona jednak zanurkowała pod szyję konia i ku rozbawieniu drużyny Quentina zaczęła uciekać tak szybko, jak tylko pozwalały jej pęta. Złapał ją, znowu uniósł i tym razem zainkasował potężny cios łokciem w szczękę. Zachwiał się oszołomiony, poczuł się tak, jakby coś zazgrzytało mu w głowie, cofnął się ku klaczy. Ponownie podniósł Elise na siodło, następnie tak związał spódnicę, że ledwie mogła ruszyć nogami. Nie chciał ryzykować, toteż spętał dziewczynę w pasie i przytroczył do siodła. Ona wszak dalej piorunowała go gniewnym spojrzeniem, mógł wyczytać w nim niepohamowaną nienawiść i obietnicę, że gdy tylko okoliczności pozwolą, okrutnie się na nim zemści.

Quentin chwycił cugle, oplótł nimi dłonie, włożył stopę w strzemię, Elise zaś w tej samej chwili popędziła mocno ostrogami swoją klacz. Spłoszony koń wierzgnął, odskoczył. Quentin prawie osunął się na grzbiet swojego wierzchowca. Całym wysiłkiem woli odzyskał równowagę i bezpiecznie usiadł w siodle. Przyprowadził ogiera do boku klaczy Elise, chwycił lejce i dzielił pejczem niewinną klacz po pysku. Jedno spojrzenie ostrzegło dziewczynę, że młodzieniec traci nad sobą panowanie. Musiała więc poczekać na odpowiednią chwilę, aż się uspokoi.

Droga okazała się długa, blask popołudnia ustąpił miejsca zmierzchowi, kiedy zachodzące słońce schowało się za chmury i ziemię oblała czerwona poświata. Elise zorientowała się jedynie, że podążają na zachód. Odpoczęli chwilę pod osłoną drzew i dobrze przed zmrokiem ruszyli w dalszą podróż. Tuż przed wieczorem wjechali na długą grań, wychodząca ku płytkiej, otoczonej głazami dolinie. Prawdopodobnie o kilka jardów dalej znowu formowało się wzgórze, na którym piętrzyły się ruiny opuszczonego zamku. Na pierwszy rzut oka przypominał zamek Faulder, jednakże gdyby je porównać, tamten przypominał magnacką siedzibę. Ten zapewniał tylko dach nad głową. Jedyna wieża nad zwalonymi murami nosiła ślady heroicznej walki z przyrodą, wyglądało na to, że śmiało przeciwstawiała się żywiołom.

Zapadł już zmierzch, gdy minęli dwie zwalone kolumny, świadczące o tym, że kiedyś była tu brama. Z zakamarków wynurzyli się dwaj wartownicy, celując do nich z kuszy. Quentin odsunął kaptur, by go poznali, i mijając ich, klepnął się w udo, zadowolony, że jego ludzie są tak czujni. Elise, patrząc na niego, nagle odniosła wrażenie, że już gdzieś widziała ten gest, potem spojrzała na mężczyzn, zgromadzonych przy ciepłym ognisku. Quentin zbeształ ich ostro, toteż pospiesznie zdusili płomienie i zdeptali węgle, zacierając wszelkie ślady.

Quentin zsiadł z konia, rzucił cugle jednemu ze swoich ludzi, uwolnił Elise z pęt, którymi była przywiązana do siodła. Postawił ją na ziemię, ale gdy tylko poczuła grunt pod nogami, zaczęła go kopać. Pochwycił ją, chciał podnieść, lecz ona się wyrwała. Z uporem, z trudem odsunęła się i oparła o bok klaczy.

Quentin uśmiechnął się pobłaźliwie i sięgnął, by wyjąć jej knebel.

- Zachowuj się przyzwoicie - przymilał się, kiedy spiorunowała go wzrokiem. - Nie zamierzam cię skrzywdzić. Chcę tylko trochę nacieszyć się twoim towarzystwem, póki szanowny małżonek nie przekaże mi skarbu.

- Gdzie jest ojciec? - Słowa te wymówiła bełkotliwie przez spierzchnięte, suche wargi.

- Niedaleko - zapewnił ją Quentin. - Nie musisz się niepokoić. Cieszy się... hm... całkiem niezłym zdrowiem.

Elise uśmiechnęła się pogardliwie.

- Nie wiem, co podkuśiło cię, byś poważył się na tak straszną rzecz, Quentinie. I pomyśleć, że niegdyś byłeś moim ulubionym kuzynem. Teraz wydaje mi się, że wcale nie znam się na ludziach.

- Wiem, że zawsze mnie lubiłaś, Elise. - Bezradnie wzruszył szerokimi ramionami, podczas gdy dziewczyna mierzyła go powątpiewającym spojrzeniem. - Gdyby nie ja, Hilliard zabiłby twojego ojca, jak tylko pochwycono go na szpiegowaniu w Stiliards. Kiedy go przekonałem, że warto go zatrzymać z powodu skarbu, wsadzono twego ojca na jeden z żaglowców Hilliarda i wywieziono do Lubeki. Gdyby nie to, że groziłem, iż wycofam się ze spisku przeciw królowej, prawdopodobnie wciąż by go tam więziono... albo pozbawiono życia. Hilliard nie grzeszył cierpliwością. Ramsey nie zniósłby dłużej tortur.

- Jeżeli naprawdę ocaliłeś ojcu życie, muszę być ci wdzięczna - odparła w zamyśleniu Elise. - Jednakże sam ściągnąłeś sobie nieszczęście na głowę, porywając mnie i więząc.

- Wiem o sławie, jaką cieszy się twój mąż - przyznał Quentin. - Musi być nie byle kim, skoro odważył się wdrzeć do dobrze strzeżonego gniazda Hilliarda. Ja jednak będę czujniejszy. Nie mam zamiaru zdradzić mu swojej kryjówki.

- Znajdzie cię. Jestem tego pewna - ostrzegła Elise.

- W takim razie ta gra stanie się niebezpieczna dla nas obojga. On ma to, czego ja chcę, a ja... - uśmiechnął się ponuro - mam to, na czym jemu zależy. Możemy dokonać prostej wymiany. W przeciwnym razie ucierpi ktoś niewinny, ja zaś brzydzę się tym.

- Brzydzisz się morderstwem? - spytała, marszcząc ze zdziwieniem delikatne czoło. - A co z twoją kochanką? Z Hilliardem?

Quentin westchnął teatralnie.

- Kiedy jest zagrożone moje życie, muszę zadbać o bezpieczeństwo, chociaż wtedy postępuję wbrew swojej naturze. Wszakże tego, co uczyniłem innym, wolałbym nie czynić tobie.

- Jednakże zabijesz mnie, jeśli będziesz musiał - zakpiła.

- Daj spokój - poprosił uspokajająco, lekko pociągając za sznur. - Już wystarczająco zaspokoilem twoją ciekawość.

- Nie wywiniesz się z tego tak łatwo, Quentinie. Jeżeli mojemu ojcu spadnie włos z głowy, będą cię ścigać...

Quentin mocniej szarpnął linę, aż Elise pośliznęła się na płaskim kamieniu. Pociągnął ją za sobą w stronę wieży.

- Doprawdy, Elise, takie jawne groźby nie na wiele się zdadzą. Nudzą mnie.

Przystanął tuż przed wieżą i z najbliższego żelaznego lichtarza wyjął pochodnię. Uniósł płomień i gestem wskazał kamienne kręte schody, prowadzące do lochów poniżej.

- A teraz idź za mną i uważaj, gdzie stawiasz nogi - przestrzegł. - Możesz spaść i zrobić sobie krzywdę.

Powoli prowadził ją na dół, oświetlając pochodnią drogę. Elise zorientowała się, że wilgotne, omszałe stopnie są śliskie, a ponieważ ręce miała spętane fartuchem, trudno jej było zachować równowagę. Wkroczyli do przypominających jaskinię głębin wieży, minęli kratę w podłodze, potem garstkę strażników skupionych wokół masywnego stołu, na którym piętrzyły się drewniane tace i okruchy po wielu zjedzonych przy nim posiłkach.

Jeden z mężczyzn wskazał ramieniem rumowisko, popatrzył na Quentina i prychnął ze złością.

- Ta zgnilizna przeżera mi żołądek - mruknął. - Oddałbym wszystko, żeby przekąsić coś smaczniejszego. Trzeba tutaj sprowadzić kucharza. - Trącił łokciem stojącego w pobliżu kompana, a kiedy Elise ich mijała, zakpił: - Może ta damulka będzie mogła dla nas gotować?

- Wątpię - zgasił go wcale nie rozbawiony Quentin i lodowatym spojrzeniem zdławił śmiech tamtego. - Lepiej zachowuj się przyzwoicie wobec tej damy albo osobiście się z tobą policzę.

- Aha, zatem to twoja nowa pani serca? - zadrwił najbardziej śmiały i parsknął śmiechem.

Quentin upuścił sznur i poleciał kuzynce:

- Poczekaj tutaj.

Ponieważ Elise nie miała gdzie uciekać, posłuchała rozkazu i obróciła się, patrząc, jak Quentin wybiera pałkę z pobliskiego stosu drewna. Uderzył nią kilkakrotnie w dłoń i podszedł do mężczyzny, który nierozważnie miał czelność otworzyć usta. Był on wysoki, barczysty, zdawał się pewny swojej siły, gdyż rozbawiony wyszczerzył zęby w stronę tego, który stanął przy nim. Kiedy ciemne oczy przygwoździły go kamiennym spojrzeniem, wrzucił ramionami i odwrócił się, by pociągnąć łyk piwa. Podnosił właśnie kufel do ust, kiedy na naczynie spadła pałka. Kubek wyleciał mu z ręki, zawirował, a pałka uderzyła strażnika w ramię, aż jęknął z bólu.

- Następnym razem - przestrzegł go łagodnie Quentin, na chylając się nad skrzywionym mężczyzną - bacz, jak się zachowujesz, inaczej nie będziesz miał ręki, którą mógłbyś podnieść do swoich parszywych ust. Czy wyraziłem się jasno?

Ranny gorliwie pokiwał głową, a kiedy Quentin odszedł, mężczyzna wytarł się z obrzydzeniem, gdyż spadające krople zmoczyły mu pludry. Elise zrozumiała, co kuzyn chciał przekazać swojej bandzie. Nawet podczas jego nieobecności nie mogli się do niej zbliżyć ani wyrządzić jej najmniejszej krzywdy. Przynajmniej za to powinna mu być wdzięczna.

Quentin, mijając ją, zatknął pochodnię w pusty uchwyt i obejrzał się, wskazując drogę:

- Tędy.

Elise niechętnie podążyła za nim ku szerokim kamiennym schodom, podeszli do miejsca, w którym ciężka żelazna krata oddzielała mroczne lochy od reszty pomieszczenia. Kuzyn włożył wielki klucz do potężnego zamka, uniósł ciężką sztabę i otworzył wrota.

- Oto twoje komnaty, pani.

Elise ostrożnie przekroczyła próg, nie miała bowiem pojęcia, co czai się w ciemności za kratami. Niepewnie spojrzała na Quentina, a on rozwiązał jej ręce, potem zamknął drzwi. Głową wskazał kąt celi, do którego nie sięgało światło. Elise, zerkając tam zdziwiona, ujrziała tylko krawędź łóżka.

- Twój ojciec niebawem się obudzi. Dostał odrobinę mikstury na lepszy sen.

Elise z zapartym tchem podbiegła do wąskiej pryczy i na oślep rękami wyczuła długą, chudą postać. Nie potrafiła powiedzieć, czy człowiek ten był jej ojcem.

- Quentinie, proszę, poświęć tu! - błagała przez łyzy.

- Wedle życzenia, pani. - Chwycił pochodnię i zatknął ją w pobliskim uchwycie.

Elise ostrożnie przysiadła na krawędzi pryczy. Utkwiła wzrok w zarośniętej twarzy śpiącego mężczyzny. Nawet gęste bokobrody nie mogły jej zmylić. Po policzkach dziewczyny potoczyły się łzy, gdy zobaczyła, jak ojciec jest wycieńczony i jak wychudłe ma ręce. Oddech ledwie unosił mu pierś, dziewczyna z lękiem, delikatnie potrząsnęła go za ramię. Śpiący nawet nie zareagował.

Quentin zawołał do swoich ludzi, by któryś przyniósł dzban wody i jakąś szmatę. Ten, który odpowiedział, pospiesznie wypełnił rozkaz i na chwilę wpuszczono go do celi, by dostarczył pożądane rzeczy.

- Proszę, pani. - Niski wartownik postawił dzban na niewielkim, topornie wyciosanym stoliku przy pryczy. - Tym zmyjcie z niego sen.

Elise błyskawicznie zanurzyła szmatę w wodzie, wykręciła ją i zaczęła przemywać brodatą twarz. Ojciec powoli odzyskiwał świadomość, dłuższą chwilę obracał głowę, wodził wzrokiem, jak gdyby jego umysł wydobywał się z mrocznej otchłani. Wreszcie zobaczył córkę i rozchylił spierzchnięte wargi. Nachyliła się, gdy znowu nimi poruszył.

- Elise?

- Och, tato!

Te czułe słowa okazały się delikatną pieśczęcią, w oczach mężczyzny pojawiły się łzy. Z trudem biorąc oddech, wyszeptał:

- Moja Elise.

Nie można było powiedzieć, że przedpokój Wielkiego Kanclerza, Lorda Pieczęci i Głównego Sekretarza Królowej był małą komnatą, a jednak kiedy zagościły w nim osoby tak szacowne i ważne, zdawało się, że brakuje w nim powietrza. Pojawili się szlachcice w srebrnych zbrojach, księżęta w oblamowanych futrem opończach, hrabiowie w suto haftowanych kubrakach. Dlatego też strój Maxima, choć starannie dobrany, okazał się najskromniejszy, jeśli nie liczyć ubranego na czarno samego sekretarza. Ten dostojnik, po południowej drzemce, wkroczył do poczekalni, by wymienić nieoficjalne grzeczności i załatwić bieżące sprawy. Wybrał Maxima, który posiadał wystarczająco dużo doświadczenia, miał dobrą pozycję i miał na tyle rozumu, aby cieszyć się życiem, dlatego też można z nim było pogawędzić bez obaw, że będzie wtrącał jakieś uwagi lub szczał na rywala. Sir Francis chciał dowiedzieć się, jak przebiega śledztwo, ostrożnie dopytywał się, co odkryto w sprawie podwójnego zabójstwa.

- Otrzymaliśmy rysopis prawnika, który odwiedził Newgate - poinformował go Maxim.
- Zdołaliśmy też odszukać jedną z dam dworu królowej, która widziała zamordowaną kobietę z kochankiem parę tygodni przed tym wydarzeniem. Jego wygląd jest zadziwiająco zbieżny z tym, który uzyskaliśmy od strażników więziennych. Wysoki. Ciemnowłosa. Ciemnooki. Przystojny. Odnoszę wrażenie, że to ten sam człowiek. Mogę także dowiedzieć się, jak brzmi jego nazwisko. Dworka doprowadziła nas do pazia, który wielokrotnie prznosił liściki od zamordowanej do tego mężczyzny. Wydaje się, że ten służący lubował się w rozszyfrowywaniu imion ludzi z orszaku królowej i osób z nimi powiązanych. Musimy się tylko upewnić, że to ten sam człowiek.

- Dlaczego zgładzono Hilliarda? - dociekał sir Francis.

- Ponieważ i on, i kochanka mogli go zidentyfikować. Kiedy Hilliard siedział w więzieniu i miał być przewieziony do St. Giles-in-the-Field, mógł się obawiać, że szpieg zdradzi jego nazwisko jako żyjącego w odosobnieniu konspiratora.

Sir Francis splótł za plecami dłonie i w zamyśleniu pokręcił głową, wodząc wzrokiem po komnacie. Poza Maximem w samej Anglii i na zamorskich dworach zatrudniał ponad pięćdziesięciu agentów. Wśród nich byli tacy, o których działalności tylko on wiedział. Nawet teraz jego człowiek, Gilbert Gifford, dostarczył mu informacji o spisku, jaki zawiązali Babington i jego wspólnicy, by uwolnić Marię i pozbawić życia Elżbietę. Szpiegzy sir Francisa działali skutecznie, a markiz Bradbury należał do najlepszych.

Sekretarz westchnął ciężko.

- Pragnąłbym, żeby królowa bardziej doceniała nasze wysiłki. Moja sakiewka staje się

coraz chudsza, byłem nawet zmuszony prosić Cecila, aby się za mną wstawił. Chciałem uzyskać odpowiednie fundusze dla jej własnego bezpieczeństwa.

- Lord Burghley znają lepiej niż którykolwiek z nas – Maxim wlał mu otuchę w serce. - Jeżeli ktokolwiek potrafi ją przekonać, by sfinansowała twoje przedsięwzięcia, to tylko on.

- Tymczasem muszę być ci dłużny. Zdaję sobie sprawę, że odszukanie Hilliarda i przywiezienie go tutaj niemało cię kosztowało.

- Proszę się tym nie martwić. Winien jestem wdzięczność, że przywrócono mi dobre imię.

- No tak, straciłem cennego człowieka, kiedy zacny Stamford oskarżył cię przed królową, jednak w ten sposób utorowałaś sobie drogę do Hilliarda. Nie posiadam się ze zdumienia, jak wszystko obróciło się na dobre.

- A ja omal nie postradałem życie - przypomniał Maxim, wracając myślami do ponurych wspomnień.

- Nie można zaprzeczać faktom, temu, co ci się przydarzyło. To nie był spisek, a twoja ucieczka do Hamburga okazała się na tyle przekonująca, że mogłeś omamić Hilliarda. Czyż natychmiast po powrocie do Anglii nie pojawiłeś się u mnie i nie błagałeś, żeby dać ci szansę udowodnienia swojej niewinności? A wciąż byłeś skłócony z królową... byłeś skazańcem.

- Cieszę się, że udowodniłem, iż jestem wierny królowej, a moje przyszłe dzieci nie ucierpią z powodu jej niełaski. - Na wargach Maxima pojawił się uśmiech. - Elise pod koniec roku spodziewa się dziecka.

Sir Francis, szczerze uradowany, poklepał go po plecach.

- To naprawdę dobra nowina! Może wzniesiemy toast za waszą pomyślność...?

- Wasza wysokość... lordzie Seymour? - Przerwał im młody porucznik. Odchrząknął nerwowo, gdy Maxim na niego spojrzał. Za żołnierzem, niemal następując mu na pięty, pojawił się zarośnięty, obdarty mężczyzna.

- Co się stało? - spytał Maxim, zdziwiony wahaniem służącego.

Porucznik chwycił tamtego za kołnierz, kiedy usiłował sobie utorować drogę, lecz wieśniak za wszelką cenę chciał dopiąć celu i prawie że pociągnął za sobą oficera. Młodzieniec z poczerwieniałą z gniewu twarzą mocno chwycił starszego człowieka i rozkazał mu stanąć. Zirytowany jego nieposłuszeństwem, energicznie pociągnął go za kubrak, przy czym zapomniał skłonić się sekretarzowi i markizowi.

- Proszę wybaczyć, panowie, ale ten człowiek utrzymuje, że jest posłańcem i przybył tu ze specjalną misją... och! - Jęknął z bólu, kiedy człeczyna rąbnął go łokciem w żebra i wyrwał się do przodu.

- Nazywam się William Anks, wasze miłości - oświadczył niecierpliwy mężczyzna.

Sięgnął pod obszarpaną tunikę i wyjął zwinięty pergamin, opieczętowany bezkształtną plamą czerwonego wosku. Zerknął z ukosa na Maxima i wcisnął mu zwitek w otwartą dłoń. - Przysięgłem, że oddam to tylko w wasze ręce, przyrzeczono mi też, że jeśli to wam dostarczę, nagrodzicie mnie z waszej sakiewki złotym suwerenem.

- Ten człowiek to złodziej! - krzyknął rozwścieczony porucznik.

Maxim wyciągnął z sakiewki żadaną monetę i pstryknął nią przed chciwymi oczami tamtego.

- Oto zapłata za waszą fatygę, ale lepiej by było dla was, gdyby list okazał się wart tej sumy.

Nieposkromiony posłaniec wyciągnął dłoń, chwycił spadającą monetę i wręczając szlachcicowi pergamin, zmierzył żołnierza drwiącym i triumfalnym spojrzeniem.

- Kto ci to dał? - dopytywał się zdziwiony markiz, kiedy na pergaminie ujrzał swój pełny tytuł wypisany w nagłówku.

- Nie znam tego człowieka - zastrzegł się kurier. - Miał kaptur na twarzy, a było już ciemno, kiedy załomotał pięścią do moich drzwi. Wziąłem to od niego, a ten pan zapłacił mi tylko za wynajęcie barki w dół rzeki. Gdyby mnie nie zapewnił, że mnie wynagrodzicie, panie, nie miałbym nawet za co wrócić. - Popukał palcem w pergamin. - Twierdził, że to coś ważnego i że zaraz to przeczytacie.

Maxim rozerwał pieczęć i uniósł list do światła. Kiedy go czytał, na jego twarzy pojawiło się bolesne przerażenie, które zaniepokoiło sekretarza królowej. Markiz zmiął list, jego rysy wykrzywiła nieokiełznana wściekłość, z gardła wyrwał mu się stłumiony warkot, przypominał w tej chwili sir Francisowi dziką bestię.

- Czy coś się stało?

Pytanie sekretarza dotarło do Maxima jakby z głębokiej otchłani. Zwalczył w sobie gniew i ze złowieszcym grymasem wycedził przez zaciśnięte zęby:

- Uprowadzono Elise. - Podał pergamin Walsinghamowi. - Porywacz żąda okupu za jej wolność.

- Czy warte to było złotego suwerena? - zapytał niespokojnie kurier. Mina szlachcica sprawiała, że ogarnęły go wątpliwości, czy uda mu się zatrzymać pieniądze.

- Bierz go i wynoś się stąd! - rzucił sir Francis przez ramię i gniewnie patrzył, jak posłaniec się wycofuje. Kiwnął głową w stronę porucznika. - Przekaż kapitanowi Reedowi, żeby go śledził.

Kiedy sekretarz ponownie zwrócił się do Maxima, ujrzał tylko, jak tamten wymyka się przez próg. Patrzył za nim dłuższą chwilę, szczipłym palcem podrapał się po brodzie. Uniósł dłoń, pstryknął, zwracając na siebie uwagę majora Czwartego Pułku Dragonów i wycofał się

do swoich komnat, a żołnierz spiesznie za nim podążył.

Elżbieta naradzała się właśnie z niewielkim gronem lordów z północy kraju, kiedy dotarła do niej wieść od sekretarza. Przejrzawszy ją, zmarszczyła czoło, a po skończonej naradzie wymówiła się grzecznie i ponownie przeczytała wiadomość. Niezwłocznie posłała po lorda Burghleya, potem wezwała pułkownika Trzeciego Królewskiego Pułku Fizylierów i dowódcę swoich agentów.

Kapitan Von Reijn przerzucał akurat w swoim mieszkaniu w Stilliards stertę listów przewozowych i rachunków, kiedy po schodach wbiegł Justin i nawet nie zapukawszy, wpadł przez drzwi. Młodzieniec rzucił wiadomość na blat stołu, aby kapitan mógł ją przeczytać, i zawołał:

- To od Maxima! Z Bradbury porwano Elise!

Nicholas zerwał się na równe nogi i z trzaskiem zamknął plik przeglądanych papierów. Przekleństwo, które wyrwało mu się z ust, tak odsądzało od czci rodzicielkę zbrodniarza, że Justino-wi przez chwilę aż zabrakło tchu. Obaj zaczęli się gorączkowo krzątać, wzbudzając zdumienie Herr Dietricha, i chociaż już się zmierzchało, po niecałej godzinie byli gotowi. Ruszyli w drogę, za nimi zaś z własnej woli kucharz.

Sir Kenneth przebywał w swojej posiadłości na północ od Londynu, zajmował się właśnie różnymi sprawami, kiedy przybył posłaniec od Maxima. Kenneth rozerwał pieczęć, przeczytał list i przez tego samego kuriera wysłał wieść do Sherbourne'a. Przeskakując po trzy schody naraz, pokonał korytarz i wpadł do swoich komnat, tam zaś zaczął wybierać potrzebny strój i oręż.

W rezydencji Radborne'ów jedynie Edward Stamford poczuł ogromną ulgę z powrotu Maxima. Markiz szykował się do drogi i powiadomił go, że Elise ponownie porwano. Dobiegający ze schodów lekki tupot stóp Arabelli, która przeciągnęła swoją wizytę, nie odwróciły jego uwagi. Wracała do posiadłości męża i rozkazała, by przygotowano dla niej barkę, szykowała się na podróż do Bradbury i dalej.

Dwukrotnie zameżna, raz owdowiała Cassandra oddawała się swojej ostatniej ulubionej rozrywce, mianowicie besztala synów, którzy nie okazali się na tyle przezorni, by zająć się czymś poza zasięgiem jej oczu i głosu. Była przekonana, że albo Elise, albo Arabella udały się do dworskich żołnierzy po nakaz jej aresztowania, toteż nie miała zamiaru oddalać się z aktualnego miejsca pobytu, żeby nie rozpoznano jej i nie uwięziono. Ów domowy areszt boleśnie klócił się z trybem życia, do którego przywykła. Dlatego też wyładowywała złość na potomstwie i chociaż każdy z nich starał się, by usprawiedliwić swoją nieobecność, nie mógł znaleźć zadowolającej wymówki.

Ku ich wspólnej uldze pojawił się obdarty posłaniec i powoli, dukając, powtórzył słowa, jakie przekazał mu prawie niepiśmienny Forsworth. Gdy zamilkł, Cassandra zerwała się z podniszczonej kanapy i nerwowo zaczęła przemierzać komnatę. Po chwili mężczyzna uniósł palec. Chciał zwrócić ku sobie jej uwagę.

- Ach... proszę wybaczyć, milady, ale jego lordowska mość był łaskaw przyrzec, że będę wynagrodzony za fatygę.

Cassandra wściekłym wzrokiem zmierzyła bezczelnego wieśniaka, potem uśmiechnęła się i powiadomiła go słodkim głosem:

- Cóż, szlachetnie to z jego strony. Kiedy następnym razem spotkacie się z lordem Forsworthem, musicie mu o tym przypomnieć.

Dwaj obecni przy scenie synowie zaśmiali się w kułak, a rozczarowany posłaniec ruszył do wyjścia. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, Cassandra pogroziła braciom palcem i przestrzegła ich surowo:

- Dobrze mnie wysłuchajcie! Ten wszarz Quentin wbił sobie w głowę, że tylko dla siebie zdobędzie skarb! - Uśmiechnęła się tak złowieszczo, że synom zjeżył się włos na głowie. Znowu zaczęła przechadzać się po izbie i okrążając kanapę, myślała głośno: - Forsworth twierdzi, że ruszył tropem Quentina wraz z niewielką grupką najemników, wyszedł, że wywiózł on tę Panią z Zadartym Nosem do twierdzy Kensington...

- Do tego zrujnowanego zamku? - zakpił jeden z synów. -Będą musieli się dobrze natrudzić, żeby znaleźć tam schronienie przed deszczem.

- Nieważne - ciągnęła Cassandra, piorunując wzrokiem potomka, który śmiał jej przerwać - gdyż tam właśnie się udamy.

- Dlaczego Elise zdecydowała się wyjechać z kimś takim jak Quentin? - zdziwił się drugi syn. - Co on ma takiego, czego nam brakuje?

Cassandra opuściła powieki tak, że jasnoszare oczy przypominały wąskie szparki. Z ukosa, z obrzydzeniem popatrzyła na zadającego takie pytanie nierozgarniętego syna.

- Ty idioto! Nie pojechała przecież z własnej woli! On ją porwał! Zabrał ją siłą, a banda wspólników udzieliła mu wsparcia!

- Ojej! Założę się, że była wściekła! - zarechotał młodszy z dwóch braci. - Elise ma temperament gorętszy niż palenisko kowala.

Z kolei starszy syn zadał matce poważne pytanie:

- Dlaczego Quentin chciał zabrać kuzynkę do twierdzy Kensington, skoro zwymyślał nas, gdy sami chcieliśmy ją porwać? Twierdził, że prawdopodobnie nie ma pojęcia, gdzie ukryto fortunę. Jeżeli sam w to wierzył, to co spodziewał się zyskać?

Cassandra musiała się chwilę zastanowić, potem nagle spłynęło na nią olśnienie.

Strzeliła palcami i popatrzyła na niezbyt bystrych młodziaków.

- On od samego początku więzi Ramsey'a! To on go uprowadził! Na pewno to zrobił! A teraz, dzięki mojemu zacnemu synowi, Forsworthowi, możemy odnaleźć kryjówkę!

- Co zatem poczniemy?

Cassandra nie poruszyła się z miejsca, wydając rozkaz:

- Chwytajcie muszkiety i przygotujcie się do drogi.

Dwaj bracia poszli po rozum do głowy, a musiało minąć trochę czasu, po czym ten poważniejszy ośmielił się wystąpić z kolejnym pytaniem:

- A skąd mamy wziąć konie?

- Ukradnijcie je, jeśli musicie, ale zdobądźcie! - krzyknęła, a potem odprawiła ich gniewnym gestem. - Wynście się!

Bracia wpadli na siebie, usiłując pośpiesznie wypełnić polecenie, młodszy runął na podłogę, zaplątawszy się pod nogi starszemu. Cassandra z bezsilnej złości zgrzytnęła zębami, ujęła się za szczupłą talię i ruszyła naprzód, wymierzając kopniaka w unoszący się właśnie tyłek niezgrabiasza.

- Czy potrafisz cokolwiek zrobić, nie fikając kozła?

Pierwszą oznaką, że porwano Elise, było pojawienie się pieska, który słysząc nawoływanie Anne, z ujadaniem, przybiegł do rezydencji. Szczekał i skamlał, aż postawił na nogi wszystkich domowników. Rzucili się do przeszukiwania labiryntu, chwilę później na wąską ścieżkę przyniesiono parę zakrwawionych nożyczek. Anne, rozpoznawszy, że to te same, które zabrała ze sobą Elise, osunęła się zemdlna.

Fitch i Spence natychmiast wskoczyli na konie. Podążyli tropem, jaki zostawiły na murawie końskie kopyta. Ślady prowadziły na północ, a na trakcie było ich jeszcze więcej. Uważne oko dostrzegło polanę przy drodze, z której prawdopodobnie odjechała grupa jeźdźców. Chwycili zza pleców potężne, daleko sięgające strzały, wyciągnęli kusze o wielkich cięciwach. Spence przy parze muszkietów za pasem zatknął kiścień, Fitch natomiast uzbroił się w topór o długim stylisku i dwa pistolety. Zamierzali walczyć na śmierć i życie, a ich płonące gniewem spojrzenia świadczyły, że chcą wymierzyć okrutną zemstę każdemu, kto ośmieliłby się wyrządzić jakąkolwiek krzywdę ich pani.

Maxim powrócił do Bradbury koło południa i zatrzymał się tam tylko tak długo, by wziąć broń i osiodłać Eddy'ego, potem wyruszył, nie ośmielając się zajrzeć do komnat, które dzielił z żoną. Za wielki ciężar zaległ mu bowiem na sercu, zbyt doskwierał mu ból.

Mgła i opary, zrodzone chłodnym zmierzchem, zasnuły niziny i zakryły wzgórza, jednak Maxim, nie zważając na nie, jechał dalej niczym żądny zemsty duch nocy. Za pas zatknął dwa pistolety, do siodła dla pewności przytroczył dwie cięższe piki. Przy boku

zawiesił długi rapier o podwójnym ostrzu, mniejszy, o węższym ostrzu, wepchnął pod kubrak.

Tuż po wschodzie słońca dotarł do horyzontu i wreszcie zatrzymał się przy studni. Uwiązał Eddy'ego, by koń odpoczął. Ujrzał trzech jeźdźców pokonujących wzgórze. Maxim położył dłoń na rękojeści rapiera i przygotował się na ich spotkanie. Dopiero po chwili rozpoznał Nicholasa Von Reijna i dwóch jego towarzyszy.

- Witaj, Maximie! - krzyknął kapitan, wstrzymując konia. Rumak zarył w miejscu i zatańczył nerwowo, kiedy Nicholas zapytał ponownie: - Gdzie nas prowadzi droga?

- Na północ! - odpowiedział Maxim, kołysząc się w siodle. Kapitan obcasami popędził konia.

- No to ruszajmy!

Przerażeni wieśniacy obracali głowy, kiedy na drodze zatętniły kopyta, patrzyli z rozdziawionymi ustami, gdy czterech konnych z rozwianymi opończami zniknęło za najbliższym wzgórzem. Wzniesili tumany kurzu, które szybko przysłoniły ich sylwetki, hałas, jaki uczynili, przemienił się w niesamowitą ciszę, w której znowu było słychać odgłosy wczesnego poranka.

Tuż po dwunastej zatrzymali się na wzgórzu, by rozejrzeć się po rozciągającej się przed nimi okolicy. Para jeźdźców ruszyła przodem i nawet z daleko bez trudu rozróżniało się szczupłą i masywną sylwetki Fitcha i Spence'a. Maxim krzyknął, by przystanęli. Zawróciwszy rumaki, służący poczekali, aż dołączy do nich pozostała czwórka. Teraz już całą szóstką zmierzali do jednego celu.

Tuż przed zmrokiem niewielki oddział Maxima dotarł do skraju lasu nad przełęczą. Rozbili obozowisko i rozsiedli się, czekając na pojawienie się światła. Upłynęła może godzina, kiedy Fitch, który pierwszy objął wartę, obudził śpiących, ostrzegając stłumionym głosem:

- Ktoś nadciąga. Chyba dwóch jeźdźców.

Maxim szybko zerknął na nocne niebo. Wiał porywisty północno-zachodni wiatr, swoimi odwiecznymi palcami przeczesywał wierzchołki wysokich dębów. Wiatr gnał nisko sunące chmury, co pewien czas zasłaniające tarczę księżyca. Markiz przypasał szpadę i szybko rozkazał towarzyszom, by skryli się po obu stronach drogi. W ciszę wtargnęła stłumiona rozmowa jeźdźców, a wtedy Maxim wyszedł z ukrycia. Stał na drodze i czekał na ich przybycie z założonymi rękoma.

- Witajcie! Sir Kenneth!

Wierzchowiec szlachcica już był spłoszony, a do tego spostrzegł wyrastającą przed sobą ciemną sylwetkę, wierzgnął i nagle się okręcił, prawie zrzucając zmęczonego podróżą mężczyznę. Kenneth zaklął ochryple, zmagając się z przestraszonym zwierzęciem, wreszcie

zdołał nad nim zapanować.

Sherbourne parsknął śmiechem, podjechał bliżej i klepnął przyjaciela po plecach.

- To jeszcze jeden powód, by pozbyć się tego ogiera, druhu. Któregoś dnia rozwali ci łeb.

Sir Kenneth zsiadł ostrożnie i wymamrotał:

- Nie, prędzej ja mu rozwalę.

Sherbourne zgrabniej zsiadł na ziemię i szybkim, długim krokiem podszedł do Maxima.

- Przybyliśmy najprędzej, jak się dało - zapewnił, przyjacielsko ściskając ramię lorda. - Czy wiesz, gdzie jest więziona? Masz już jakiś plan?

- Ani jedno, ani drugie - westchnął Maxim. - Ale gdy tylko otrzymam odpowiedź na pierwsze, będę wiedział, co robić dalej.

Zaczęły padać lodowate krople deszczu, mężczyźni poszukali schronienia w grocie pobliskiej skały. Kenneth rozniecił niewielkie ognisko, na którym Dietrich przyrządził improwizowaną, ale smaczną kolację. Mężczyźni zaszyli się w ciasnym schronieniu, aby naradzić się i posilić.

33

Miejsce spotkania dobrano starannie. Okazała się nim szeroka, przestronna dolina, przez której środek płynął niewielki strumień. Nad nim wzniesiono wąski kamienny most, a poza kępami drzew, porastającymi zbocza wzgórz, schować się można było jedynie w zaroślach, ciągnących się ku brzegowi wody. Do mostu nie sposób było się zbliżyć, żeby nie być widocznym już z dala.

Poza tym wyłącznie ktoś całkowicie wyzbyty strachu bądź głupiec odważyłby się wkroczyć na drewniane belki. Wielkie dziury przeżarły przejazd, a kamienie się wykruszyły.

Słońce już stało wysoko, zbliżała się godzina spotkania, Maxim zaś wciąż czekał pod osłoną drzew. Towarzysze dobrze się schowali w gąszczu zarośli, stamtąd mogli świetnie obserwować, co stanie się przy pierwszym spotkaniu. Lord wodził wzrokiem od jednego krańca doliny do drugiego, szukając śladów porywacza. Wreszcie na odległej grani pojawiło się jedenastu konnych. Przemierzyli wzgórze, potem odłączył się od nich jeden, spowity opończą, zakapturzony jeździec i ruszył w dolinę. Maxim, widząc to, popędził Eddy'ego w dół wzgórza i zatrzymał go tuż przy moście. Przeciwnik podjechał pod drugi kraniec, lejcami ściągnął tańczącego wierzchowca i powiodł spojrzeniem po pobliskich wzgórzach. Potem szarpnięciem zatrzymał konia.

- Aha! Wreszcie się spotkaliśmy, lordzie Seymour! – zawołał Quentin niemal przyjacielskim tonem.

Maxim sztywnym skinieniem głowy skwitował powitanie.

- Przybyłem tu na twoje wezwanie. - Omiótł wzrokiem most i jeźdźców, którzy za nim czekali. - Mam wrażenie, że masz kogoś, kto do mnie należy. Gdzie ona jest?

- Bezpieczna... przynajmniej w tej chwili. - Quentin starannie poprawił kaptur na twarzy, gdy ujrzał zimne, stalowe spojrzenie zielonych oczu. Wiedział, że tego człowieka nie należy lekceważyć. Markiz był śmiertelnie poważny. - Przywiozłeś skarb?

- Przyjedzie tu za dzień lub dwa. Oczywiście, nie otrzymasz kufierka, póki nie oddasz mi żony... całej. Zatem, w jaki sposób chcesz dokonać ku naszemu obopólnemu zadowoleniu wymiany?

Quentin podniósł wzrok, by popatrzeć na zalesione wzgórze za plecami Seymoura. Nie spostrzegł, by ktoś mu towarzyszył. Wciąż jednak wołał nie lekceważyć reputacji, jaką cieszył się lord.

- Przekażę ci ojca - wyjaśnił, ponownie zastanawiając się nad tym. - Zostanie zakneblowany i przywiązany do mostu. Możesz od niego się dowiedzieć, czy córka dalej jest przy życiu i czy wie, gdzie się znajduje. Skinieniem głowy zdoła odpowiedzieć na twoje pytanie. Ty zaś otworzysz kufier i pokażesz jego zawartość, potem go zamkniesz i zabezpieczysz sznurem. Moi ludzie będą celować do ciebie z muszkietów, kiedy przerzucisz linę przez most. Jeżeli zechcesz wdrzeć się tutaj lub spróbujesz uwolnić sir Ramseya, nim osobiście przekonam się, co zawiera skarb, i nim wraz ze swoimi ludźmi bezpiecznie umknę za wzgórze, obaj zostanieie zastrzeleni. Twoja żona znajduje się zaledwie o parę godzin jazdy stąd. Podejrzewam, że zanim tam dotrzesz, ja będę już daleko.

Maxim skrzywił się na tę propozycję.

- Skąd mam wiedzieć, że nie zabijesz mojej żony i jej ojca, aby ukryć swoją tożsamość?

- Wyjeżdżam do Hiszpanii. Wątpię, czy zechciałbyś mnie tam ścigać. - Quentin splótł dłonie i położył je na wysokim łęku siodła. - Spotkamy się znowu pojutrze o tej samej porze. Przywieź skarb.

- Nim zobaczysz chociaż monetę z majątku, ja muszę ujrzeć żonę. Najpierw ją przyprowadź, potem kiedy upewnię się, że nic jej nie jest, będę mógł zabrać Ramseya.

Szyderyczy uśmiech okrasiał odmowę Quentina.

- Gdybym przystał na twoją prośbę, wasza lordowska mość, wtedy mógłbyś zachować i żonę, i pieniądze. Muszę mieć czas, by przygotować swoją ucieczkę. Gdybym zostawił ci Ramseya, nie ulegałoby wątpliwości, że natychmiast ruszyłbyś po Elise. Nie pozostaje mi

zatem inny wybór.

Oczy Maxima błysnęły, kiedy usiłował przeniknąć zakrytą kapturem twarz.

- Z łatwością powołujesz się na imię mojej żony, zupełnie jakbyście od dawna byli w zażyłych stosunkach.

- Cóż ma za znaczenie, jak wymawiam jej imię? Nie odzyska wolności, póki nie położę ręki na skarbie.

- Quentin, prawda? - dociekał Maxim.

Zdumienie wstrząsnęło pewnością siebie Quentina, niemal bez tchu spytał:

- Skąd wiesz?

- Nie byłeś tak ostrożny, jak ci się wydawało - wyjaśnił lord. - Znalazło się parę osób, które okazały się na tyle ciekawe, by cię rozszyfrować.

Quentin uniósł dłoń i odsunął kaptur z głowy, nie widział dalszego powodu, dla którego miałby ukrywać twarz.

- Gdybym się znalazł na twoim miejscu, lordzie, dopóki cała sprawa nie zostanie załatwiona, wolałbym ostrożniej dobierać słowa... jeżeli naprawdę zależy ci na twojej damie.

- A gdybym ja był tobą, Quentine, póki wszystko nie zostanie załatwione, ostrożniej postępowałbym z moją damą. I nie mam zamiaru kłaść ci do głowy dlaczego. Wyjaśnijmy sobie jedno, nie będę cię ścigał do Hiszpanii, aby się zemścić.

Z tym srogim ostrzeżeniem Maxim ściągnął cugle Eddy'ego i popędził go z powrotem przełęczą. Wpadł za krzewy i zatrzymał ogiera, gdy towarzysze wyszli z ukrycie. Nie mógł opędzić się od myśli o Elise leżącej na kamiennym łożu. Miała niewidzące już błękitne oczy, a śmierć pozbawiła tchu delikatne usta. Markiz, aby odgonić tę koszmarną wizję, drżącą dłonią przetarł czoło, jednakże serce wciąż trzepotało mu ze strachu.

Podszedł do niego Sherbourne, położył mu dłoń na kolanie i z zasepioną miną popatrzył w jego twarz.

- Chyba Elise nic się nie stało?

Maxim westchnął ciężko.

- Porywacz zapewnia, że cieszy się dobrym zdrowiem... na razie. Ale on żąda skarbu, ja zaś obawiam się, że nie zadowolili się tą odrobiną, jaką mogę mu w tak krótkim czasie dostarczyć. Z tego, co wiem, ten skarb w ogóle nie istnieje. Kupiłem nam trochę czasu, może dzień, dwa, ale nie więcej. Musimy do pojutra wytropić miejsce, w którym jest przetrzymywana.

Ludzie Quentina pędzili co koń wyskoczy przez jakieś pół godziny, potem rozjechali się w różne strony. Większość z nich wybrała okrzęzne drogi i poczekała, aż zapadnie noc. Dopiero potem wrócili do zamku. Quentin natomiast skierował się na południe i niebawem

trafił na gęsty zagajnik, w którym mógł się ukryć. Zsiadł z konia, przywiązał go i odnalazł gęste poszycie z mchu, gdzie mógł odpocząć kilka godzin. Upewniwszy się wreszcie, że nikt go nie śledzi, znowu dosiadł rumaka.

Szybko dojechał do twierdzy Kensington. Trochę kluczył, potem przeciągnął się obolały; opuścił las i skierował się wzdłuż wzgórza. Kiedy podjechał do rumowiska, usłyszał wzburzony, gniewnie kłótlivy kobiecy głos. Mocno zdzielił harapem wierzchowca po bokach, wpadł na dziedziniec, a tam, ku swojemu zdziwieniu, ujrzał matkę i trzech braci w otoczeniu swojej załogi.

- Jest nareszcie! Quentinie, syneczku! Gdzieś się podziewał? Powiedz tym błaznom, że jestem twoją matką, a oni - gestem wskazała potomków - to twoi rodzeni bracia.

- Przyrodni, jeśli chodzi o ścisłość! - mruknął Quentin pod nosem, zsiadając z konia.

- Co mówisz? - Głos Cassandry zadźwięczał na pustym dziedzińcu, lecz syn ani drgnął. - Quentinie, przemów! Jeżeli cokolwiek ci kiedyś powiedziałam, to tylko...

- Do diabła, co tutaj robisz? - wrzasnęła. Próbował się pohamować, więc dalej mówił bardziej opanowanym tonem: - Jak mnie znalazłaś?

- Hm, Forsworth powiadomił mnie, że wykradłeś Elise prosto z jego rąk - tłumaczyła Cassandra, śmiało wyjaśniając powód swojego najścia. - A przecież wiedziałam, że pragniesz stać po stronie swoich braci i zamierzasz udzielić nam wszelkiej pomocy... - Jej głos zamarł, gdy ujrzała gniewny grymas na twarzy pierworodnego.

- Oczywiście - sparodiował jęklivy ton. - Chcesz mieć swój udział w skarbie!

Cassandra udawała zranioną niewinność.

- Ależ Quentinie, pragnęliśmy jedynie...

- Wynoś się! - krzyknął. - Zejdź mi z oczu, póki nie okaleczę własnych krewnych.

- Quentinie! - Cassandra próbowała przywołać go do porządku. - Nadciąga zmierzch, a noce są zimne. Na dworze mogą grasować wilki... nie mamy jedzenia...

- Matko, niczego nie rozumiesz? Powiedziałem, żebyś się stąd wynosiła! - Jego wściekły krzyk rozbrzmiał echem po pobliskich wzgórzach. Wyciągnął ramię i stanowczo wskazał powrotną drogę.

Bracia nie mogli już dłużej lekceważyć rozkazów, powoli wsiedli na znużone konie, kryjąc się jeden za drugim, i żałośnie, niczym żebracy, opuścili zamek.

Quentin patrzył, jak odjeżdżali, potem udał się ku najniższym lochom, jednakże drogę zastąpił mu jeden z barczystych wartowników. Wlepił oczy w nieogolonego, szczupłego mężczyznę, zauważył na brodzie tłuste ślady po niedawno zjedzonym posiłku, nim w końcu pojął, że człowiek ten ma mu coś do powiedzenia.

- No?

- Przybyła tu jeszcze jedna, sir - tłumaczył się niepewnie wartownik. - Twierdzi, że was zna.

- Jeszcze jedna? - Quentin nie wierzył własnym uszom.

- Tak, panie. - Mężczyzna przytknął do serca dłoń. - To prawdziwa dama, jak dla mnie. Przyjechała zaraz po tamtych.

Quentin w duchu przeklął giermków, jakich można było wynająć w tych czasach, a głośno zajęczał:

- Och, przeklęty los! Przybyłem do tego tajnego schronienia, nie zdradzając nikomu ani słowem gdzie, a teraz najeżdżają mnie... krewni? Jakaś nieznana dziewczyna? Rywal depta mi po piętach, by wytropić miejsce mojego pobytu. Jak to możliwe?

Wartownik teatralnie wzruszył ramionami i wywrócił oczami na znak niewiedzy.

- Nie wiem.

Quentin przebrnął przez grzaskie błoto ku drzwiom wieży, a tam napotkał kolejnego strażnika, wspierającego się na kiście-niu. Nie spuszczał wzroku ze szczupłej figurki skulonej na kamiennej ławie. Miała owinięta szalem głowę i zaciśniętą mocno szczupłą pięścią wspierała brodę. Quentin podszedł bliżej i zajrzał jej w twarz:

- Arabella?

Na twarzy kobiety natychmiast pojawiła się ulga. Zerwała się na równe nogi i zarzuciła mu rękę na szyję.

- Och, Quentinie. Myślałam już, że nigdy nie przyjedziesz!

- Co...? Jakim cudem...? Co tutaj robisz? - Pytanie to wydało się całkiem niestosowne.

- Och, Quentinie, najdroższy. - Trzymała go kurczowo. - Musiałam przyjechać, by z tobą porozmawiać. - Odsunęła się na tyle, by spojrzeć w jego zdumione oczy. - Nie zastałam cię w domu... a wtedy przypomniałam sobie, jak wspomniałeś o tym miejscu. Twierdziłeś, że jest znakomite, byśmy ukryli się przed moim ojcem. Słyszałam, że porwano Elise, a wiem przecież, jak jest ci bliska. - Pociągnęła nosem i spuściła oczy. - Obawiałam się, że może chciałeś z nią uciec.

- Najmilsza Arabello - uspokajał ją Quentin, czułym gestem objął ją i poprowadził w stronę schodów. - Po prostu musisz mi uwierzyć, że nigdy cię nie opuszczę. Czyż nie jesteśmy ze sobą od tylu lat? Cóż, teraz kiedy Reland nie żyje, chcę cię poprosić o rękę.

Arabella utkwiała w nim rozjaśnione oczy.

- Naprawdę?

- Oczywiście. - Dodał jej otuchy, ściskając dłoń. Wspinali się po skąpo oświetlonych schodach. - Przypominasz sobie, jak szybko stanąłem w twojej obronie, kiedy Reland

przyłapał nas w stajniach? Przysięgłem ci wtedy, że zawsze się pojawię, by cię chronić.

- Przeraza mnie samo to wspomnienie. - Arabella załamała w rozpaczy dłonie, kiedy nawiedził ją znowu ten przerażający koszmar. - Wciąż mi się zdaje, że go tam widzę, jak patrzył na mnie, gdy leżałam skulona na sianie. Miał przecież później wrócić z przejażdżki. Był taki rozwścieczony, zabiłby mnie, gdybyś nie uderzył go w głowę pistoletem. Kiedy osunął się do moich stóp i zobaczyłam, jak z jego głowy sączy się krew, nie mogłam uwierzyć, gdy powiedziałaś, że nie żyje. - Z drzeniem wciągnęła oddech. - Jakie to było okropne! Nie myliłeś się jednak! Rozsądniej było rozgłosić, że zabił się przy upadku konia. Nie chcieliśmy pozbawić go życia. Nic takiego by się nie zdarzyło, gdyby nas nie nakrył.

Wiara w Quentina przerastała jej uwielbienie, toteż pozwoliła poprowadzić się za bramy celi, którą teraz rozjaśniały liczne pochodnie i dwie łojowe świece. Elise zerwała się z pryczy, gdzie czuwała przy ojcu, i podeszła do krat. Quentin odpędził ją machnięciem dłoni, wsuwając klucz do zamka.

- Bacz teraz na siebie, najmilsza. Spotkasz tutaj Elise, jest moim więźniem, ja zaś nie zamierzam z nią uciekać. - Ujął Arabellę pod ramię i wepchnął ją przez ledwie uchylone drzwi. - Może odwiedzisz ją na chwilę i zaspokoisz swoją ciekawość. Sama ci powie, że zależy mi tylko na skarbie jej ojca, a potem ty i ja będziemy mogli razem uciec.

Quentin delikatnie zamknął drzwi za ufną niewiastą, zatrzasnął zamek i włożył do środka klucz. Omiótł wzrokiem celę i zatrzymał oczy na odłożonej na stół drewnianej misie. Wciąż piętrzyły się w niej zakrzepłe grudki tłuszczu, najwyraźniej nikt jej nie tknął.

- Ten wikt ubliża nazwie jedzenia - rzuciła oschle Elise. - Pozostawia wiele do życzenia.

- Rozejrzę się, czy możecie dostać coś lepszego. - Ruszył w stronę schodów.

- Quentinie? - żalony głos Arabelli rozbrzmiał echem po lochu. - Wracaj szybko, ukochany. Nie podoba mi się tutaj.

- Do zobaczenia, najdroższa. Kiedy skończę swoje sprawy.

- Quentinie?

Zlekceważył jej błagania, wspiął się po schodach i zniknął w ciemności.

Arabella popatrzyła na Elise. Myliła się jednak, spodziewając się oskarżycielskiego wzroku. Miast niego ujrzała w ciemnoniebieskich oczach współczucie. Tylko że teraz głęboko ją to ubodło. Znużona, osunęła się na pustą pryczę, aby w jakiś sposób oddzielić rzeczywistość od złudzeń. Od tak dawna przecież owijała się w bezpieczny kokon złudzeń. Może już nadszedł czas, żeby stawiała czoło realnemu światu i uświadomiła sobie, w jakiej żyje rzeczywistości.

W ciemnościach nocy Maxim nie potrafił odnaleźć śladów. Nim zapadł zmrok, wielokrotnie przemierzał okolicę. Wyśmienity ogier najwyraźniej rozumiał, że czas nagli, ale i on zmęczył się nieustanną jazdą i ustał. Kiedy wreszcie rumak zaczął się potykać, Maxim musiał przyznać się do porażki. Zatrzymał znużonego konia i poczekał, aż dołączy do niego reszta towarzyszy. Niewielka polana w głębi lasu zapewniała im bezpieczne i bardziej suche obozowisko, tam właśnie markiz poprowadził przyjaciół.

Mężczyźni posilili się suchym prowiantem, na który nie wyrzekali nawet Nicholas i Herr Dietrich. Potem rozciągnęli oponcze na miękkim mchu i wszyscy, prócz Maxima, ułożyli się do snu. On, dręczony niepokojem, czuwał, a kiedy po godzinie przewracania się po posłaniu wstał, wyruszył, by spenetrować okolicę. Przystanął, by oprzeć się o drzewo, i popatrzył na polankę, na której w sielankowym spokoju, w świetle księżyca pasły się łania i jeleń. Powoli przeniósł wzrok, ale gdziekolwiek popatrzył, wciąż przed oczami miał postać Elise. Szalenie martwił go fakt, że nie potrafi jej odnaleźć, a na poszukiwania nie pozostaje mu wiele czasu. Z całym okrucieństwem obwinał się, że w ogóle wpadł na tak idiotyczny pomysł, iż wie o miejscu ukrycia skarbu. Gdyby nie jego opowiadka, Elise może by nie porwano, wszakże musiał przywołać w pamięci fakt, że już na długo przedtem kuzyni żony próbowali tego samego.

Nagle łania uniosła łeb i zastrzygła uszami. Trzask gałązki ostrzegł Maxima, ostrożnie obszedł cień drzewa, rzucany przez światło księżyca. Dłoń lorda spoczęła na rękojeści szpady.

- Spokojnie, Maximie. To ja - w ciszy nocy rozległ się niemal bezgłośny szept sir Kennetha.

- Hmm. - Maxim powitał obecność szlachcica stłumionym westchnieniem i ponownie zatopił się w zadumie. Na polanie zrobiło się cicho. Zapadła długa chwila ciszy, kiedy dwaj mężczyźni rozkoszowali się zapachami i dźwiękami chłodnej nocy. Wreszcie lord przerwał milczenie.

- Ognisko pomoże przetrwać ziąb, a sądzę, że nie wyrządzi nam większej szkody.

- O co ci chodzi? - spytał Kenneth. - Nie rozpalaliśmy ognia. Maxim wciągnął powietrze.

- Ale ktoś to zrobił.

Szlachcic również pociągnął nosem.

- Nie mylisz się.

Maxim oderwał się od drzewa.

- Prawdopodobnie jest blisko. Obudź resztę i rozejrzyjmy się na piechotę.

Cassandra wraz z synami wycofała się spod twierdzy Ken-sington na tyle, by było bezpiecznie, na taką odległość, na jaką pozwoliły jej zmęczone członki. Przywódczyni grupki siadła skulona na zwałonym pniu i otuliła się peleryną. Skrzekliwym, jękliwym tonem besztala potomków, kiedy usiłowali wzniecić większe ognisko, zapewnić matce więcej wygody, a sobie trochę spokoju.

- Gdybyśmy tylko zabrali ze sobą nieco prowiantu. - Jej narzekania rozbrzmiewały po polanie. - Umieram z głodu.

- Nie powiedziałaś nam, byśmy wzięli jedzenie - burknął najmłodszy, słysząc wymówkę. - Kazałaś wziąć muszkiety i konie.

- Czy muszę wam o wszystkim przypominać? Ach! - Zakaszła niespodziewanie i pomachała gniewnie dłonią, kiedy ogarnęła ją chmura dymu z wilgotnych polan.

- Quentinowi wcale nie jest o wiele lepiej - wycedził rozsądniejszy z synów. - Widziałem, jak gotowali sobie owsiankę. Można by się prędzej zagłodzić na śmierć, niż zjeść taką papkę.

- Pragnę umrzeć! Tu i teraz! - przenikliwie zawodzenie Cassandra przeszło noc. - Jeśli nie za sprawą waszej głupoty, to pożrą mnie głodne dzikie zwierzęta!

Trójka synów zamarła, słysząc jej słowa, ostrożnie przeszukiwali oczami okolicę, sprawdzając, czy jakaś bestia nie czai się tuż przy granicy ich obozowiska. Przynęli się bliżej ogniska i usiłowali wzrokiem przeniknąć ciemności. Gdzieś obok za-ćwierkał nocny ptak, a wtedy jęknął średni syn. Do obozowiska dotarło pohukiwanie sowy, Forsworth chwycił za szpadę.

Cassandra uniosła zwieszoną bezsilnie głowę i gniewnym wzrokiem zmierzyła trzech potomków.

- Odpocznijcie wreszcie trochę!

Jej rozkaz wystraszył wszystkich, w końcu zdołali się opanować. Przy ognisku zapadła cisza, a zmęczona rodzina ułożyła się do snu i zaczęła drzemać, wciąż mając w uszach odległe pohukiwanie. Forsworth gwałtownie otworzył oczy, w jednej chwili całkowicie oprzytomniał. Ponownie rozległo się pohukiwanie, po plecach młodzieńca przebiegł dreszcz. Tym razem i Cassandra poderwała się na równe nogi, potem z piskiem zaczęła się miotać, gdy nadepnęła na skraj ogniska, a rozżarzony węgielek spadł na jej obutą w płytkie pantofelki stopę. Szelest wśród drzew sprawił, że najmłodszy z synów zerwał się z piskliwym jękiem.

- Wilki!

Zapanowało straszliwe zamieszanie, gdy rodzina Radborne'ów, przepychając się, dosiadała koni. Nie bacząc na to, jak były osiodłane, po chwili całą czwórką, z rozwartymi szeroko ze strachu oczami, ogarnięci paniką popędzili przez las. Nie zważając na to, czy będą

tam mile widziani, kierowali się, by szukać schronienia w twierdzy Kensington, przypuszczali bowiem, że nawet rozgniewanemu Quentinowi nie wyrosły na tyle długie szpony, by mogły się równać z pazurami podstępного wilka.

W ciszy, jaka nastąpiła po ich odwróceniu, sir Kenneth poklepał się po udach i rozweselony parsknął mściwym śmiechem.

- Nigdy nie widziałem tak pospiesznie zmykającej z matecznika zwierzyny! Za jakieś pół godziny ich koniki padną. Prawda, gdyby Sherbourne lepiej udawał wycie wilka, umarliby na miejscu ze strachu.

Maxim uśmiechnął się i uniósł dłoń, wzywając swój oddział do drogi. Zawrócili do swojego obozowiska, spokojnie przysłuchując się panicznej ucieczce jeźdźców.

Jakiś czas później Fitch i Spence, obserwujący z grani, jak rodzina podjeżdża pod twierdzę Kensington, spiesznie wypadli na drogę, którą tu przybyli. Sir Kenneth, jeszcze przed przyłączeniem się do grupy Maxima, wezwał kompanię fizyliarów, teraz więc, kiedy znali już cel podróży, ktoś musiał zawrócić i poprowadzić żołnierzy.

- Nie ma wątpliwości, że do zwycięstwa potrzebne nam są większe siły.

Justin, Sherbourne i Herr Dietrich przed świtem wyjechali w kierunku pobliskiego miasteczka. Chcieli tam zaopatrzyć się w żywność i przygotować na niebezpieczną wyprawę do Kensington. Pozostała trójka przypasała broń i zabrała wszystko, co mogłoby się przydać w przedarciu się przez szaniec Quentina.

34

Dziwny brzęczący, wibrujący dźwięk niósł się po dolinie, a w miarę jak mijało popołudnie, stawał się coraz bardziej natarczywy i rozlegał się coraz bliżej wzgórza, na którym stała twierdza Kensington. Mieszkańcy wieży ze wzrastającą ciekawością stłoczyli się przy osypujących się murach, by rozejrzeć się po okolicy. Dostrzegli trzech mężczyzn, podjeżdżających na koniach. Quentin nie mógł znieść napięcia. I tak już był w złym humorze, gdyż nagły powrót rodziny brutalnie przerwał mu sen. Tym razem ich upór, że zatrzymają się tutaj, okazał się silniejszy niż jego żądanie, by wyjechali, więc ostatecznie się poddał, nie widząc, jak mógłby przeciwstawić się ich argumentom i protestom. Zaklął pod nosem, wskoczył na siodło i ruszył na spotkanie trzech niespiesznie zdążających jeźdźców. Szybko się zorientował, że tajemniczy odgłos niósł się od ostatniego z nich. Do grzbietu jego potężnego wierzchowca przytroczono wszelakiego rodzaju naczynia i utensylia kuchenne. Człowiek na przedzie okazał się stary, pomarszczony, o przerzedzonych włosach, miał

zaokrąglone, zgarbione plecy. Gdy Quentin podjechał bliżej, spostrzegł, że dręczy go nerwowy tik. Drugi z konnych był silniejszy, nieco młodszy, jednakże oczy przesłaniały mu szerokie bandaże, jego konia zaś prowadził starzec.

- Dzień dobry waszej lordowskiej mości! - zawołał wiekowy jeździec.

- Co tutaj robicie? - zapytał ostro rozzłoszczony Quentin. Błyskawicznie pozbył się obaw, że te żalosne, obszarpane istoty mają cokolwiek wspólnego z Maximem, lecz wciąż należało zachować ostrożność. Z tego, co się orientował, mogli to być złodzieje, chętni obrabować go ze wszystkiego, co miał przy sobie.

Garbaty zdawkowo wzruszył ramionami.

- Zwyczajnie przejeżdżamy. Nie ma chyba w tym nic złego?

- Przejeżdżacie? A nie zamierzacie zatrzymać się w twierdzy Kensington? - Quentin Radborne nie krył podejrzliwości.

- Nie widzę w tym żadnego celu - odparł obdartus.

- Kim jesteście? Skąd przybywacie?

- Hm, to mój wnuk. - Starzec wskazał przez ramię na tego, który jechał tuż za nim. - Biedak parę miesięcy temu stracił oczy w zwadzie z sakramenckim Irlandczykiem. - Następnie uniósł głowę i utkwiał wzrok w ostatnim z trójki. - A to mój bratanek. - Popukał się palcem w czoło. - Jest trochę niespełna rozumu. Nie mówi, rozumiecie, ale potrafi gotować. I to jak!

- Gotować? - Nawet Quentin był przekonany, że w twierdzy potrzeba znośniejszego jedzenia. - Czy szuka on pracy?

- Hm, wasza lordowska mość, mógłby... to znaczy, jeśli nie mielibyście nic przeciwko temu, gdybyśmy mogli z wnukiem pozostać tak długo, żeby pojął, czego od niego żądacie. Rozumie jedynie, jak mu się coś tłumaczy na migi.

- Cokolwiek zechcecie! - zgodził się Quentin, jednak zawahał się przezornie: - Ale jeśli łągacie, że jest dobrym kucharzem, wykopię ciebie wraz z twoją rodziną jeszcze przed zmrokiem. Moi ludzie nie są w nastroju do żartów i mogą rozerwać was na strzępy, gdybyście nie dotrzymali obietnicy. Czy wyrażam się jasno?

- Układ stoi, wasza lordowska mość. Poczciwy Deat, może przyrządzić wszystko - odparł pewnie zadowolony z siebie starzec.

- A do was jak mam się zwracać? - spytał Quentin.

- Większość nazywa mnie Justin. - Wskazał kciukiem przez ramię. - A mojemu wnukowi jest Sherb.

Quentin kiwnął głową w kierunku wieży.

- Jedźcie tam. Któryś z moich ludzi pokaże wam, gdzie jest kuchnia. To niewiele, ale

nic lepszego nie mamy.

- Poczciwemu Deatowi wiele nie potrzeba, jasnie panie. Przekonacie się.

Quentin patrzył za nimi, jak wjechali przez bramę, potem zakręcił i szerokim łukiem objechał skały otaczające twierdzę, aby upewnić się, że ta trójka to nie część większej grupy rabusiów, czających się gdzieś w pobliżu między drzewami. Gdy przekonał się, że przybyli samotnie, zawrócił. Przyjemnie zdziwił się, poczuwszy, że wokół siedziby unosi się smakowity zapach. Kiedy wjeżdżał do środka, do ust pociekła mu ślinka. Zastał dwóch mężczyzn pochłoniętych gotowaniem i szorowaniem stołów. Ślepiec siedział przy palenisku, rozkoszując się ciepłem ognia, i popijał z kubka.

- Napijcie się trochę korzennej herbaty, jasnie panie? – spytał Justin. - Przywieźliśmy ją ze sobą.

Quentin przyjął kubek, przez dłuższą chwilę rozkoszował się aromatem, potem pochłonął ciepły płyn. Skinął w podziękę głową kucharzowi, który podsunął mu placek, upieczony w tłuszczu w rondlu nad ogniem. Zdziwienie lorda nie miało granic, gdyż słodkie pieczywo okazało się wyśmienite i rozpływało się w ustach. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, jak jest wygłodzony po niesmacznej, przyrządzanej na łożu owsiance, która dotąd była ich głównym pożywieniem. Nie ulegało wątpliwości, że ta niedola to sprawka nie tyle braku zapasów, ile nieudolności kucharza.

- Znakomite! - oświadczył rozentuzjzmowany. Była to jedyna rzecz, jaka spotkała się od wielu dni z jego pochwałą.

Starzec zarechotał z zadowoleniem, potem mrugnął do wysokiego mężczyzny.

- Pomyślcie tylko, że daliśmy wam próbkę, zanim porozmawiamy o zapłacie dla Deata.

- Powiedzcie cenę, jeśli okaże się przyzwoita, to się zgodzę -zapewnił wielkodusznie Quentin. Dobry kucharz powinien być zadowolony... przynajmniej przez ten krótki czas, kiedy popracuje tutaj i nacieszy się wynagrodzeniem. Zanim bowiem zostanie wypłacone, lord wraz ze skarbem znajdzie się już daleko w drodze do Hiszpanii. Teraz zaś, mając kucharza, nie musiał obawiać się buntu.

- Wasza trójka może spać tutaj, w kuchni - zarządził Quentin. Powiódł wzrokiem po podłużnym pudle, który przybysze ustawili przy palenisku, wskazał je głową i zażądał wyjaśnień: - Co tam macie?

- Och, hm... to noże Deata, wasza lordowska mość - wyjaśnił Justin poważnym tonem. Podreptał do pudła, uchylił wieko, demonstrując wierzchnią warstwę. Podłużne, ostre tasaki leżały schludnie w wydłubanych w drewnie zagłębieniach. - Deat używa ich, kiedy szlachtuje zwierzynę.

Quentin oblizwał palce, nie widział powodu, by interesować się spodnią warstwą pudła.

Kim byłby kucharz bez noży?

- Na dole mam kilkoro gości, którzy wdzięcznym sercem powitają jakiś przyzwoity posiłek. Zaprowadzę was tam, kiedy będzie gotowy. - Wytłumaczył, ucinając w zarodku wszelkie pytania, jakie mogłyby paść. - To więźniowie korony, przetrzymuję ich tutaj do czasu, kiedy przyjadą po nich ludzie królowej. Zatem ostrzegam was, byście pod groźbą utraty życia nie próbowali ich uwolnić. I jeśli już jestem przy tym - uśmiechnął się, wyciągając z kieszeni kubraka klucz i machając nim przed ich oczami - mam jedyny klucz, więc nikt nie wejdzie ani nie wyjdzie z celi, dopóki osobiście nie otworzę drzwi.

- Nie moja sprawa, kogo tu zamykacie. - Justin obojętnie wzruszył ramionami. - Jestem tu tylko, by osadzić bratanka na gospodarstwie.

- Świetnie! W takim razie zrozumieliśmy się.

- Quentin! - Żalony jęk dobiegł z komnaty na piętrze, którą Radborne wpierw zastrzegł dla siebie. - Gdzie się podziewasz, synu? Jestem głodna!

Wezwany przewrócił oczami do nieba, jak gdyby bezgłośnie błagał o pomoc, potem niemal gniewnie szturchnął palcem Jus-tina. - Przekaż bratankowi, by przygotował tyle jedzenia, żeby zapchać żołądki tej skamlącej bandzie na górze. Znajdziecie ich w mojej kwaterze i niech niebiosy mają was w opiece, jeśli będziecie zwlekać!

Nie minęło wiele czasu, a polecenie Quentina zostało wypełnione, a kiedy Justin wkroczył z tacą, Cassandra i trójka Radborne'ów jak oszalała rzuciła się na jedzenie. Warcząc i przepychając się, by przed innymi zdobyć pożądany kąsek, rękami i zębami rozrywali drób. Justin wycofał się ku drzwiom. Widział kiedyś uczujące wilki, a to, czego teraz był świadkiem, przypominało mu żarłoczność tamtych bestii.

Więźniowie z lochów okazali nieco większe opanowanie. Elise drzemała przy ojcu na pryczy, póki nie obudziła się, słysząc, że ktoś nadchodzi. Sennie zamrugła powiekami, gdy klucz ze zgrzytem przekręcił się w zamku i drzwi się otworzyły. Do środka wszedł, utykając, siwy starzec. Postawił tacę na topornym stole przy pryczy, potem, wycierając rozchlapane krople, zerknął z ukosa na dziewczynę. Przymrużone oko otworzyło się i zamknęło, dając jej znak. Oslupiała Elise wlepiła w niego wzrok, przez chwilę niepewna, potem przyszło olśnienie, gdyż rozpoznała, kim jest przebrany mężczyzna. Zostawił ją i wspiał się na schody, ona wszak dobrze pojęła, co oznacza jego obecność. Maxim dowiedział się, gdzie ją więziono i aby zapewnić im bezpieczeństwo, już zaczął penetrować obóz przeciwnika.

Jedynie słowa wypowiedziała Arabella, która podeszła do żelaznej kraty, którą znów zatrzaśnięto i starannie zamknięto.

- Jakże to, Quentinie! Ponownie zamknąłeś drzwi! Czyż nie martwi cię, w jakich przebywam warunkach? O, skąd! Wcale nie reagujesz na moje łzy i błagania, nie wzrusza cię

mój płacz. Teraz wydaje się, że postanowiłeś mnie dalej więzić.

- Oslaniam cię tylko przed moimi ludźmi - Quentin obojętnie wytłumaczył swoje postępowanie. - Nie muszę ci mówić, co by zrobili, gdybym tylko odwrócił plecy.

- Aha! - zadrwiła kochanka. - Zamknąłeś mnie tutaj, a ja wreszcie zaczynam rozumieć, że nic dla ciebie nie znaczę.

- Te narzekania! Od kiedy przybyłem do tego miejsca, nie słyszę nic prócz wyrzekań! - zamamrotał. Wskazał tacę. - Spójrz na to! Przyniosłem ci jedzenie. Spróbuj! Może to sprawi, że się uspokoisz.

- Wątpię. - Zimny ton głosu Arabelli wykluczał taką możliwość. - Pomyśleć tylko, że od tylu lat pozwoliłam ci kierować swoim życiem. Ojciec miał rację! Tobie zależało wyłącznie na moim posagu i...

- Twoim posagu? - Quentin szyderczo zaśmiał się w głos. - Ciężiej od ciebie zapracowałem na twój majątek.

- Co chcesz powiedzieć? - spytała rozzłoszczona Arabella. - To ojciec aranżował moje związki.

- Ten bufon! Niewiele jego udziału w tym, co teraz posiadasz.

Ja wiedziałem, że ze swoją urodą jesteś warta hrabiego, a może nawet księcia.

- Chciałeś, abym poślubiła kogoś innego? - zdumiała się Arabella. - A ja sądziłam, że gardzisz wszystkimi moimi zalotnikami.

- Bo tak było! - Wzruszył ramionami i obdarzył ją pogardliwym uśmiechem. - Przynajmniej tymi pierwszymi. Mieli niezbyt wypchane sakiewki, a Edward, w swojej chciwości, by ich zaakceptował, gdyż byli od niego bogatsi. Powinnaś mi być wdzięczna, Arabello. Dopilnowałem, byś lepiej wyszła za mąż.

Arabella potrząsnęła głową, jak gdyby pragnęła otrząsnąć się z oplatającej ją niezrozumiałej pajęczyny.

- Nie rozumiem.

Zniecierpliwiony Quentin zaplótł ręce i zaczął wyjaśniać:

- Droga panno, ty naprawdę sądzisz, że ciąży na tobie jakieś przekleństwo? Nie, moja śliczna, twoi zalotnicy padli od silniejszej ręki, może prócz tych kilku, których sam los osiągnął, a uznałem to za przysługę. Muszę przyznać, że Seymour wydał mi się wystarczająco zamożny, jednak szpieg królowej rozpoznał we mnie spiskowca, więc uznałem, że muszę markiza obarczyć winą za zamordowanie agenta.

- To ty zamordowałeś wysłannika królowej? - przerwała gwałtownie Elise. Nie posiadała się ze zdumienia i odwróciła się ku ojcu, który uspokajająco położył rękę na jej dłoniach.

- To Quentin zdradził Hanzie, że ich śledzę - powiedział Ramsey ochryłym szeptem. - Dowiedziałem się tego od samego Hilliarda. Bawiło go, że angielski arystokrata może wydać wuja na pewne tortury i śmierć głodową.

Elise powoli kręciła głową, wreszcie palącym spojrzeniem zmierzyła kuzyna.

- Nie masz prawa czuć się lepszym od Forswortha, Quentinie. Jesteście ulepieni z tej samej gliny.

Popatrzył rozbawiony jej odrazą.

- Nigdy nie śmiałybym zapewniać o swojej niewinności przed tak szlachetną damą. Przysięgam, że kroi mi się serce, kiedy widzę, jak mną pogardzasz. Uwierz mi, droga Elise, przykro mi, że cię rozczarowałem, lecz moja matka dobrze nauczyła synów, jak powinni o siebie zadbać.

- A zatem to czynisz. - Elise opuściła głowę, przyjmując jego słowa za fakt.

Napadła na niego Arabella:

- Wykorzystałeś mnie! Przez cały czas mnie wykorzystywałeś!

Quentin ponownie obrzucił kochankę pobłażliwym spojrzeniem.

- Poślubiłbym cię, Arabello. Zapewniałem cię o tym. Planowałem nasze wesele po tym, jak odziedziczysz majątek Huxforda i kiedy minie stosowny okres żałoby.

- A jak szybko pozbyłbyś się mnie, żeby przejąć tę fortunę? - spytała ironicznie Arabella.

Zamyślony wyduł wargi i wreszcie uniósł brwi.

- Prawdę powiedziawszy, wydawałaś się całkiem odpowiednia na żonę i byłbym całkiem zadowolony, gdybyśmy ze sobą spędzili jakiś czas. Nie byłoby to szybko, moja droga.

- Pomyśleć tylko, że przyczyniłam się do zamordowania męża!

Elise gwałtownie uniosła głowę i osłupiała wlepiała wzrok w Arabellę.

- To ty pomogłaś zabić Relanda?

- Niezupełnie. - Złowieszczy uśmiezek Quentina przyprawił Elise o gęsią skórkę. - Reland był całkiem żywy, kiedy wywozłem go ze stajni, ale ty uwierzyłaś mi, kiedy powiedziałem ci, że umarł. Tak naprawdę stracił jedynie przytomność, dlatego też mogłem go zwlec z powozu i utopić bez większych trudności.

- Jesteś obrzydliwy! - oskarżyła go rozwścieczona do białości Arabella.

- Dość tego! Mam już powyżej uszu twoich wymówek! - Quentin zakończył dyskusję i szybko się oddalił. Stukot jego obcasów odbijał się echem po kamiennej posadzce i dźwięczał w ich uszach.

- Okazałam się idiotką - jęknęła strapiona Arabella. - Przez wszystkie te lata sądziłam,

że mnie kocha tak, jak ja miłowałam jego.

Elise nie znalazła słów, by pocieszyć kuzynkę, gdyż pochłonięta była obmyślaniami sposobu, jak wesprzeć męża, kiedy przybędzie, by ją uwolnić.

35

Jasność późnego popołudnia zmaćniała mżawka, przypominająca bardziej mgłę niż deszcz. Maxim przeszukał płytką dolinę, która mogła udzielić im pewnego schronienia, kiedy pieszo będą zakradać się ku południowej flance twierdzy. Pozostała trójka była dobrze wyposażona w liny, miecze, pistolety i sztylety. Maxim pierwszy ześliznął się po zboczu, za nim Nicholas i sir Kenneth. U podstawy wzgórza odkryli dobre schronienie, odczekali tam chwilę, nim podeszli pod rumowisko i rozpadający się kamienny mur. W zasięgu ich wzroku nie było żadnego strażnika, więc domyślili się natychmiast, że ludzie Quentina zgromadzili się pod osłoną wieży. Zostało tylko dwóch wartowników, pilnujących podjazdu.

Napastnicy, kuląc się w deszczu, przepatrywali wzniesienie i wieżę, szukając jakiegoś wejścia, niszy, szczeliny, czegokolwiek, co pozwoliłoby im wdrzeć się do środka. Tuż przy kamiennej ścianie odkryli na skale zaciek rdzy.

Natrafił na to Nicholas, najbardziej obeznany z zaciekami i przerdzewieniami.

- Prawdopodobnie prowadzi to do najniższych pomieszczeń. - Uniósł w stronę Maxima pytający wzrok. - Pewnie do lochów?

- Rozejrzyjmy się. - Maxim spojrzał przez ramię, a Kenneth kiwnął głową, że się zgadza.

- Ruszajmy!

Zaledwie pół godziny później cała trójka łapała oddech przy wielkiej dziurze w przeżartej rdzą żelaznej kracie. Spod niej wypływał cienki strumyczek brunatnej wody. Ostrożnie wspięli się wyżej, aż wreszcie stanęli na wąskim kamieniu nad kratą. Nicholas wyciągnął dłoń i zawiązał linę na sfatygowanym żelaznym pręcie, potem chwycił go silnymi dłońmi, zaparł się i dźwignął kratę. Ruszyła w górę, lecz tylko odrobinę. Kenneth i Maxim połączyli wysiłki i powoli wyrwali przegrodę z jej miejsca. Kiedy wypadła, Maxim przywiązał ją do liny Nicholasa i ostrożnie opuścił. Nicholas ściągnął sznur i rozplatał supeł, opasał się liną i zarzucił ją na ramiona.

Maxim wszedł do przesyconego wilgocią kanału i gestem ostrzegł przeciskającego się przez otwór tęgiego Kennetha, by zachował ciszę. Nad ich głowami przez dwa zakratowane prześwity przenikało mdłe światło. Jeden znajdował się w pobliżu, drugi może z dziesięć jardów dalej. Z bliska wyraźnie było widać sztaby i róg żelaznej zapory, a kiedy Maxim

przezołgał się dalej, dostrzegł buty strażnika, siedzącego na stołku, i usłyszał donośne chrapanie. Ostrożnie wrócił pod pierwszą kratę.

Po dokładniejszym badaniu okazało się, że spoczywa ona tylko we wgłębieniu kamiennej podłogi. Była dopasowana, lecz kiedy we trójkę zaparli się ramionami, powoli zaczęła się unosić. Przeżarta rdzą krata ruszyła się opornie i z lekkim zgrzytem. Napastnicy zamarli, nasłuchując. Dobiegło do nich niczym nie zmałowane chrapanie, toteż ponownie zdwoili wysiłki. Krata obluzowała się, dźwignęli ją i odsunęli na posadzkę. Maxim przezornie popatrzył w głęboką ciemność, aż wreszcie w mroku celi dostrzegł trzy drzemiące postacie.

Mężczyźni bezszelestnie wynurzyli się z kanału. Podczas gdy Maxim bacznie oglądał potężny zamek, Kenneth stanął na straży przy schodach, Nicholas zaś szybko i lekko ruszył w stronę uspiętego strażnika. Usiadł okrakiem na wyciągniętych nogach mężczyzny, a potem zdzielił go w głowę kolbą pistoletu. Lewą ręką podtrzymał wartownika, by nie upadł, i usadowił tak, by wydawało się, że śpi. Następnie spętał mu stopy i przytroczył linę pod ławą. Potem unieruchomił mu ręce, odciął zbędny kawałek sznura i nawinął go na zwój.

Maxim wyjął z ładownicy ołowianą kulę i potoczył ją po podłodze celi w stronę pryczy, z której krawędzi spływała fala kasztanowatych loków. Elise usiadła prosto, natychmiast przytomna, i zobaczyła miłą i znajomą postać, stojącą tuż za kratami. Markiz przyłożył palec do ust i przecząco pokręcił głową, uciszając pełne radości westchnienie. Dziewczyna wyciągnęła rękę i potrząsnęła leżącym obok mężczyzną. Brodata głowa powoli uniosła się; dotknęła warg ojca dłonią, tłumiąc pytanie, potem wskazała Maxima. Rozejrzał się wokół i dostrzegł młodzieńczą sylwetkę. Po raz pierwszy od wielu miesięcy twarz więźnia rozjaśnił uśmiech.

Maxim delikatnie popukał w zamek, po cichu pytając, gdzie znajduje się klucz, Elise jednak pokręciła głową i ruchem warg powiedziała:

- Quentin.

Uczyniła ruch, jak gdyby wsuwała go do kubraka, potem podeszła bliżej drzwi i sięgnęła, by chwycić dłoń męża. Przyłgnęli do siebie i nawet kraty nie potrafiły przeszkodzić ich pocałunkom. Kiedy odsunęli się od siebie, Maxim uśmiechnął się i kciukiem otarł smugę rdzy z policzka żony.

Wskazał głową trzecią postać, leżącą samotnie na drugiej pryczy, Elise zaś bezgłośnie powiedziała:

- Arabella.

Nicholas przeszedł wzdłuż sztab otaczających celę i delikatnie popukał w każdą z nich znaną masywną pałką. Przy najdalszym krańcu natrafił na kilka, które nie zadźwięczały, odpowiedziały natomiast głuchym bum. Pstryknął palcami w kierunku Kennetha,

przywołując szlachcica do siebie. We dwóch chwycili dolny kraniec kraty, opadli na kolana i zaciskając zęby, z całej siły szarpali ją w przód i w tył. Jedna sztaba zaskrzypiała, ale trzymała się, przerdzewiała podstawa drugiej oderwała się, a sztaba uniosła się na szerokość dwóch dłoni.

Od strony schodów dobiegło echo ciężkich kroków i rozgłośnego ziewania, zdradzające pojawienie się jednego ze strażników, który miał zluzować kompana. Gdy pojawiła się jego głowa, stanął jak wryty i jego przed chwilą zaspane oczy otworzyły się szeroko, kiedy natknął się na patrzących na niego trzech mężczyzn. Niezgrabnie sięgnął po muszkiet, lecz nim zdążył go unieść, Nicholas cisnął pałką i wytrącił mu broń z ręki. Wartownik ryknął, wzniecając alarm i chwyciwszy zatknięty u boku długi rapier, zeskoczył na podłogę celi, a tam napotkał Kennetha z wyciągniętym mieczem. Na górze rozległ się tupot, kiedy różniocy rzucili się bezładnie ku schodom.

Maxim odstał od krat i odbezpieczył muszkiet. Pierwszy napastnik, jaki pojawił się w polu widzenia, zainkasował kulkę w pierś i powoli osunął się na podłogę. Zagrzmiął drugi pistolet, następny strażnik upadł na martwego kompana. Maxim ponownie załadował muszkiety i zaczął wywijać szpadą młynka, kiedy co najmniej dziesiątka najemników z wrzawą zbiegła po schodach. Elise zdławiła krzyk, kiedy markiz cofnął się pod naporem czterech mężczyzn, podczas gdy Nicholas i Kenneth zmagali się z podobną liczbą napastników, zadając wokoło śmiertelne ciosy długimi mieczami.

Nagła kakofonia wrzasków rozległa się ponad ich głowami i chwilę później po schodach spłynął potok wrzącego tłuszczu.

Kilku strażników zachwiało się i ześliznęło po schodach, przytrzymując nasiąknięte ubrania z daleka od ciała. Bali się dotknąć jaskrawoczerwonych plam na twarzach.

Na piętrze Justin otworzył podłużne pudło i uniósł wierzchnią warstwę, podczas gdy Sherbourne uwalniał go od bandażu. Młodszy z nich chwycił topór, szlachcic zaś wyciągnął z pudła maczugę i miecz. Dietrich zdecydował się na potężny rzeźnicki nóż, o połowę mniejszy od miecza, za to dwukrotnie groźniejszy. Dźgnął nim w potężny brzuch tęgiego wartownika, a potem zaczął nim wściekle wywijać. Drugi strażnik ujrzał zbliżające się ostrze i odskoczył, o włos unikając cięcia, później nieprzytomny osunął się na podłogę, gdy potężny drewniany tłuczek zdzielił go w głowę.

Quentin przebywał w znajdujących się wyżej komnatach z rodziną, żądając, by wyniosła się przed świtem, kiedy poderwał go zgiełk. Wściekle warknął do braci:

- Cóż, przekonajmy się, jaki z was trzech będzie pożytek w obronie mojej kryjówki. Beze mnie bowiem skarb przemknie wam koło nosa.

Cassandra natychmiast zerwała się na równe nogi i wetknęła miecze w ręce potomków, wyciągnęła palec w kierunku drzwi:

- Ruszajcie! Walczcie z tymi parszywymi zbrojami, którzy ośmielili się napaść na waszego brata!

Quentin, wybiegając z komnaty, uśmiechnął się. Może chociaż tym razem rodzina się na coś przyda.

W lochach poniżej atak strażników przycisnął Maxima plecami do najdalszej ściany. A przecież wydawało się, że odnosi zwycięstwo, kiedy celnie zadawał szpadą ciosy. Jeden z wartowników osunął się na kolana, drugi usiłował odparowywać śmignięcia ostrza, wycelowanego w siebie i grożącego mu na każdym kroku. Krzyknął, gdy szpada niczym płomień przeszła jego żebra, a wtedy jego ciężki miecz zabrzczał, spadając na posadzkę.

- Stój!

Maxim zerknął w górę, serce zamarło mu w piersiach. Quentin chwycił muszkiet i z bliskiej odległości, przez kratę, celował prosto w głowę Elise. Za Quentinem tłoczyli się jego bracia, bojaźliwie obserwując jego poczynania. Maxim opuścił szpadę, Nicholas zaś puścił bezwładną głowę przeciwnika i pozwolił, by wartownik opadł na podłogę. Na górze nie cichły odgłosy przepychania się i walki, przerywane tylko brzękiem żelaza i głuchymi uderzeniami topora.

- Cofnij się! - Quentin drżącym palcem naciskał spust od wiedzionego zamka. - Ostrzegam cię! Elise będzie tylko pierwsza, moi ludzie zdławią cię w jednej chwili.

W zapadłej po tych słowach chwili martwej ciszy dał słyszeć się z zewnątrz ostry świst rykoszetującej gdzieś kuli muszkietu. Po nim nastąpiła salwa, zupełnie jakby ktoś ostrzegał mieszkańców twierdzy Radborne.

- To pewnie kompania fizylierów - wyraził przypuszczenie Maxim, odpowiadając na niewypowiedziane pytanie malujące się na obliczach braci Radborne'ów.

Żaden z nich nawet nie drgnął, chociaż teraz wydawało się, że zbrojów ze strachu i obawy oblał pot, potem los wziął sprawy we własne ręce. Pierwszy wartownik, którego Nicholas potraktował tak brutalnie, otrząsnął się z omdlenia i głośno wykrzykując groźby, dźwignął się albo przynajmniej próbował. Uderzył się w kratownicę, gdy już prawie był na nogach. Wystrzeliła nim niczym z łuku, natomiast ława podcięła mu kolana. Krzyknął przerażony, rozciągając się jak długi na kamieniach.

To Ramsey wyzyskał tę chwilę zamieszania. Wraz z córką oderwali przedzewiałe kajdany przykute do podłogi, potem odłożyli je na bok. Radborne był wolny i chwycił łańcuch, zakręcił nim i owinął jego koniec wokół muszkietu Quentina, Elise zaś wskazał drogę ucieczki. Wsparł stopę o kratę i szarpnął nią z całej siły. Tej miał niewiele, jednakże

zaskoczenie okazało się całkowite. Muszkiet przemykał przez kraty, aż sworzeń się poddał i otworzył i z brzękiem zniknął gdzieś w mrocznej szczelinie.

Quentin cofnął się przestraszony, rozcierając obolałą rękę, i niechętnie spojrzął Maximowi w twarz. Ten krótko zasalutował szpadą i czekał. Forsworth szturchnął brata w ramię i podsunął mu własny miecz, w zamian za jego szlachetność obdarzono go rozwścieczonym spojrzeniem. Żaden z nich nie zauważył, jak strażnicy cichaczem wycofują się w stronę schodów.

- Nie jestem biegły we władaniu mieczem! - wymamrotał przerażony Quentin. - Możesz pobić mnie równie szybko jak bezradne niemowlę.

- W moim domu nie dałeś agentowi najmniejszej szansy - przypomniał Maxim. - Nie okazałeś też miłosierdzia swojej kochance, damie dworu. Twierdzę, że wykorzystujesz swoje talenty jedynie wobec niewiast i bezbronnych mężczyzn.

- Kochanka? - Arabella wolno potrząsnęła głową i znowu opadła na pryczę, z której podniosła się, gdy tylko rozpoczęła się walka. - Czy nie ma końca jego niegodziwościom?

Maxim rzucił swoją szpadę Nicholasowi, wyciągnął pistolety zza pasa i podał je Ramseyowi wraz z ładownicą. Rozłożył ręce i spytał prowokująco:

- Czy to bardziej odpowiada twojemu poziomowi? Człowiek nieuzbrojony? Czy muszę być związany jak kurczę i czekać na twój cios? Jakież z ciebie tchórz, Quentinie?

Ciemne oczy Quentina zwęziły się, kiedy dostrzegł szansę. Nagle rozradowany chwycił miecz Forswortha, jednakże z pośpiechu uczynił to niezgrabnie. Ostrze wysunęło się z dłoni i padło z brzękiem na podłogę. Rzucił się za nim i spotkał twarzą w twarz z Maximem nad leżącą bronią. Markiz bezlitośnie zmusił przeciwnika do wstania, nim jego place zdążyły zacisnąć się na rękojeści. Quentin zamachnął się i wielkim sygnetem rozorał policzek Maxima.

Ten zaś z nieukrywaną satysfakcją wziął na nim odwet. Ciosem lewej dłoni odepchnął Quentina, drugą pięścią grzmotnął go w usta, posyłając jeszcze dalej w tył. Quentin potrząsnął głową, by oprzytomnieć, a kiedy się pozbierał, zaczął szarżować niczym byk, atakując i zbliżając się do Maxima, aż wreszcie zamierzył się, by wymierzyć kolanem cios w jego podbrzusze. Maxim odrzucił go, a ten potknął się o związanego wartownika i padł bezładnie na kraty. Pocierał zranione ramię i wściekłym wzrokiem mierzył wroga, lecz nie uczynił żadnego ruchu, aby się podnieść.

- Myślę, że powinienem się pozbyć ciebie, kiedy był czas - jęknął.

Maxim uśmiechnął się oschle.

- Wróciłem, by upomnieć się o to, co niegdyś było moje, teraz zaś jestem ponownie, by zabrać to, co naprawdę do mnie należy.

- Nigdy nie miałeś żadnego skarbu. - Było to stwierdzenie, które nastąpiło, kiedy prawda powoli zaczęła do niego docierać. Quentin wierzchem dłoni wytarł strużkę krwi z ust i obserwował markiza czarnymi, zamyślonymi oczami. - Nigdy nie zamierzałeś wymienić go w charakterze okupu.

- Nie ma żadnego skarbu, Quentinie - poświadczył z celi Ramsey. - A przynajmniej takiego, który mógłbyś wydać. To, co zapewniłem córce, to nic ponad dokumenty potwierdzające jej prawo do spadku po mnie.

- Ale co z kuframi, które wywiozłeś ze Stilliards? - Quentin usiłował znaleźć jakieś rozsądne wytłumaczenie, jednak nic mu nie przychodziło do głowy. - Cóż takiego sprzedałeś tam, że musiałeś wyjeżdżać z kuframi?

Ramsey potrząsnął wynędzniałą głową.

- To było tylko parę pustych skrzyń, które nabyłem dla córki. Wszystko.

- Wszystko! - Quentin niezdarnie wstał i zażądał wyjaśnień: - Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej? Dlaczego utwierdzałeś mnie w przekonaniu, że skarb istnieje?

- Gdybym wyznał ci prawdę, zabiłbyś mnie - wyjaśnił po prostu Ramsey. - Kiedy już popełniłeś błąd, więząc mnie, nie puściłbyś mnie wolno, zdając sobie sprawę, że znam twoją tożsamość.

- Przez cały ten czas! Moje wysiłki okazały się próżne.

- Teraz zabiorę klucz - przerwał mu Maxim i skinął na niego palcami. - Oddaj mi go.

Quentin uśmiechnął się głupio, wsunął dłoń w kieszeń kubraka i wyjął klucz. Pomachał nim prowokująco przed oczami Maxima, potem zamachnął się i posłał go do ścieku. Elise wstrzymała oddech, kiedy Maxim skoczył w przód, by go złapać. W następnej chwili jej krzyk ostrzegł męża, obrócił się akurat w chwili, w której miecz Quentina uderzył dosłownie o włos od jego głowy. Markiz cisnął klucz do celi i odwrócił się, chwytając rzuconą mu przez Nicholasa szpadę.

- Załatwmy tę sprawę z odrobiną honoru - poprosił, lecz Quentin tylko przyczaił się, mierząc go wściekłym spojrzeniem. - No dalej. Przekonamy się, który z nas jest lepszy. Możesz mnie nawet pokonać.

Quentin opuścił głowę i wlepił wzrok w trzymany w ręce miecz. Nagle przeskoczył przez związanego wartownika i znalazł się na śliskich schodach. Jak oszalały dźgał ostrzem w stronę Nicholasa, który rzucił się, by odciąć mu drogę ucieczki. Maxim popędził za tamtym, zerkając przez ramię, czy przyjacielowi udało się uniknąć morderczego ciosu. Kenneth podbiegł do więźniów, aby pomóc im w wyjściu na wolność, i szybko popędził w ślad za Nicholasem, który ruszył za Maximem.

Quentin runął przez pustą teraz salę, zasłaną ciałami jego ludzi. Wypadł przez drzwi i

co tchu popędził na dziedziniec. Natychmiast jednak stanął jak wryty, ujrzawszy na grani podwójną kolumnę konnych dragonów. Tuż obok nich szereg fizylierów szykował się do uniemożliwienia komukolwiek ucieczki. Rozejrzał się w panice wokół. Ku niemu powoli zbliżali się niegdyś sędziwy Justin, nagle widzący Sherb i umięśniony kucharz. Zza drzwi wynurzył się Maxim, o krok za nim Nicholas, Kenneth i trójka więźniów.

Quentin wsparł się plecami o osypujący się mur tuż nad krawędzią skały, jego oczy jak szalone wodziły dookoła, szukając jakiegokolwiek drogi odwrotu. Maxim podchodził niespiesznie, trzymał w gotowości szpadę, jednak wcale nie szykował się do zadania ciosu.

- Przegrałeś, Quentinie. Twoja gra skończona. Połóżmy jej kres. Walcz ze mną albo się poddaj!

- Jednak ja ustalę warunki gry! - wrzasnął Quentin i sposobnie się do czegoś niegodziwego, cisnął na bok miecz. Maxim cofnął się w bok, a kiedy znowu spojrzął, dostrzegł, że przeciwnik sięga pod kubrak. Wyciągnął z za pazuchy pistolet i wymachując nim w górę, zaklął: - Niech cię piekło pochłonie, Seymour! Po raz ostatni mnie ścigałeś!

Ciemnowłosa mężczyzna wycelował lufę pistoletu w stronę prześladowcy, a Maxim uchylił się, słysząc huk wystrzału. Nie poczuł rozdzierającego bólu, Quentin zaś rozejrzał się oszołomiony. Na jego czole nagle pojawił się mały czarny otwór, on sam niczym pociągana za sznurki marionetka zaczął się obracać. Skała, na której stał, obsunęła się i obróciła wraz z nim. Jego niewidzące oczy zwróciły się ku górze, gdy zaczął się obsuwać, potem kurczowo wyrzucił w górę ramię, a ołowiana kula z jego pistoletu wystrzeliła wysoko w chmury. Skała oderwała się i Quentin zniknął ponad krawędzią urwiska. Łoskot obsuwających się kamieni był coraz mniej donośny, wreszcie zupełnie ucichł gdzieś daleko w dole.

Wiatr obmywał milczącą twierdzę kroplami deszczu, jakby pragnął zmyć wspomnienie tego, co tu się zdarzyło. Maxim wsunął szpadę w pochwę, a gdy się obrócił, natknął się na stojącą tuż za sobą skamieniałą, oszołomioną Arabelle. Chociaż na jej policzkach łzy mieszały się z deszczem, uniosła ku niemu spojrzenie i zaskomliła:

- Tak mi przykro, Maximie. Wybacz mi to wszystko.

Elise podeszła do niej, wyjęła jej z dłoni pistolet i podała go mężowi. Odprowadziła kuzynkę z powrotem do wieży, Kenneth zaś stanął przy murach, gestem wzywając żołnierzy, aby czym prędzej wjechali do środka. Niebawem aresztowano Cassandrę, jej synów i pozostałych przy życiu najemników Quentina.

Maxim wytrzeszczył ze zdumienia oczy na widok podjeżdżającego pod wrota powozu księżnej Anne. Tuż za nim pojawił się wóz co najmniej z kilkunastoma ludźmi z Bradbury, uzbrojonymi w długie noże, miecze, drągi, ten i ów miał kosę. Lady Annę Hall wysiadła z powozu, a kiedy Maxim w milczeniu wskazał jej wieżę, minęła go w pośpiechu, chcąc

sprawdzić na własne oczy, że prawnuczce nic się nie stało. Znalazłszy się w komnacie, sędziwa dama podbiegła do Elise i jej ojca, obsypując oboje pełnymi ulgi szlochami i uściskami.

- Zupełnie nie spodziewałem się, że ktoś zawoła nam na odsiecz takie wojsko - powiedział Maxim na boku sir Kennethowi.

- Śmiem twierdzić, że lady Elise ma ogromny wpływ na ludzi. - Szlachcic uśmiechnął się do niego.

Maxim oddał mu uśmiech i uniósł twarz ku kroplom deszczu, pozwalając, by zmyły zeń wszelkie uczucia lęku i gniewu, jakie ostatnio gwałtownie nim targały. Odpiął pas i szpadę, oddał je Kennethowi, a potem ruszył do wieży. Mijając Nicholasa, przyjacielsko poklepał go po plecach. Gdy wszedł do wieży, przez dłuższą chwilę zatrzymał się w progu, przyglądając się Elise otoczonej rodziną. Kiedy uniosła ku niemu wzrok, ujrzał w jej błyszczących oczach tylko miłość. Podeszła do niego, chwyciła go rękę i przyprowadziła do ojca.

- Tato, chciałabym, żebyś poznał mojego męża.

Ramsey podniósł się i obaj mężczyźni uściskali się mocno. Łzy napełniły oczy starszego człowieka, kiedy odstępując o krok, uśmiechnął się do zięcia.

- Bóg od początku wysłuchał moich modłów i zesłał mojej córce obrońcę o wiele lepszego, niż nawet śmiałybym błagać.

Elise stanęła przy mężu, objęła go ramieniem i uśmiechnęła się do jego płonących ciepłem oczu.

- Nigdy w świecie żadna panna nie znalazłaby lepszego obrońcy. Jeszcze raz wspomniała walczyłeś w mojej obronie i zwyciężyłeś, a ja znowu jestem dla ciebie pełna podziwu. Naprawdę jesteś moim zwycięzcą, Maximie Seymour, i miłością mojego życia.